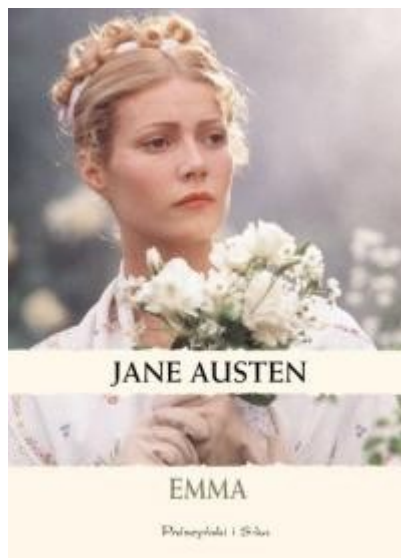


JANE AUSTEN

# Emma



## ROZDZIAŁ 1

Emma Woodhouse, osóbką przystojną, inteligentną i bogatą, posiadającą wygodnie urządzonego dom i obdarzona szczęśliwym usposobieniem, otrzymała, zda się, wszelkie dary, jakie życie ofiarować może; toteż przeżyła blisko dwadzieścia jeden lat na świecie bez większych powodów do zmartwień i niezadowolenia.

Była młodszą z dwóch córek najczulszego i najpobłażliwszego ojca, kiedy zaś siostra wyszła za męża, Emma bardzo wcześnie została panią domu. Matka umarła zbyt dawno, by sierota zachowała coś więcej niż mgliste wspomnienie jej pieczy; miejsce nieboszczki zajęła guwernantka, niezwykle zacna kobieta, która darzyła ją niemal macierzyńskim uczuciem.

Panna Taylor przebyła szesnaście lat w rodzinie pana Woodhouse'a, nie tyle w charakterze guwernantki, co przyjaciółki, szczerze przywiązanej do obu pańienek, a zwłaszcza do Emmy. Wytworzyła się pomiędzy nimi zażyłość raczej siostrzana. Nawet wówczas, gdy panna Taylor nominalnie piastowała jeszcze godność guwernantki, łagodna z natury, nie potrafiła narzucić pupilce niemal żadnych rygorów; z biegiem lat zaś, choć od dawna już zniknął nawet cień jej autorytetu, żyły nadal pod jednym dachem jak dwie szczerze do siebie przywiązane przyjaciółki, przy czym Emma postępowała tak, jak się jej podobało, ceniąc sobie wielce zdanie panny Taylor, lecz kierując się przeważnie własnym.

Prawdziwie ujemna strona sytuacji życiowej Emmy polegała na tym, że mogła powodować się wyłącznie własną wolą; za jedyną zaś jej wadę poczytywać można, iż miała nieco zbyt pochlebną opinię o sobie; obie te niepomyślne okoliczności razem wzięte groziły zniweczeniem wielu uciech, które mogłyby stać się jej udziałem. Niebezpieczeństwo wszakże było na razie tak niedostrzegalne, że nie przybrało jeszcze, bynajmniej, cech groźnych.

Przyszedł wprawdzie smutek, łagodny smutek, lecz pozbawiony jakiegokolwiek niemiłego wrażenia: panna Taylor wyszła za męża. Strata panny Taylor była pierwszym zmartwieniem Emmy. Wieczorem, w dzień ślubu ukochanej przyjaciółki, siedziała po raz pierwszy pogrążona przez dłuższą chwilę w żalosnych myślach. Przyjęcie ślubne dobiegło końca, goście wyjechali, Emma została; zjedli obiad we dwoje z ojcem, bez nadziei na obecność osoby trzeciej, która ożywiłaby nieco długi wieczór. Ojciec usadowił się do zwykłej poobiedniej drzemki, córce zaś nie pozostawało nic innego, tylko siedzieć i rozmyślać nad tym, co utraciła.

Zmiana losu zdawała się wróżyć szczęście przyjaciółce. Pan Weston był człowiekiem dość zamożnym, w odpowiednim wieku, o charakterze szlachetnym i miłym sposobie bycia. Emma znajdowała pewne zadowolenie w rozważaniu, z jakim samowyrzeczeniem, z jak bezinteresowną przyjaźnią życzyła sobie zawsze tego związku i popierała go, lecz była to z jej strony ciężka ofiara.

Brak panny Taylor odczuwać będzie co dzień, o każdej godzinie. Wspominała dobroć, jaką panna Taylor od tak dawna ją otaczała, tkliwość okazywaną przez szesnaście lat - wspominała, jak guwernantka uczyła ją i jak się z nią bawiła od piątego roku życia, jak dokładała wszelkich starań, by ją do siebie przywiązać i zabawić, gdy była zdrowa, jak pielęgnowała ją w przeróżnych chorobach dziecięcego wieku. Emma zaciągnęła wobec niej już wówczas ogromny dług wdzięczności, lecz okres ostatnich siedmiu lat - współżycie na równej stopie i całkowita szczerść, jaka wytworzyła się między nimi wkrótce po wyjściu za mąż Izabelli, gdy zostały tylko we dwie - stanowił jeszcze droższe, jeszcze rzewniejsze wspomnienie. Panna Taylor była przyjaciółką i towarzyszką, jaką nieliczni tylko posiadają: inteligentna, wykształcona, pomocna, łagodna, znająca na wskroś zwyczaje rodziny, szczerze przejęta wszystkim, co tej dotyczyło rodziny, a zwłaszcza jej ulubienicy, każdą jej przyjemnością, każdym zamierzeniem; była istotą, wobec której Emma mogła wyrazić głośno każdą budzącą się myśl, istotą, która darzyła ją niezawodnym uczuciem.

Jak zdoła znieść tę zmianę? Wprawdzie przyjaciółka osiadła w bliskim sąsiedztwie, tylko o pół mili, lecz Emma zdawała sobie sprawę, na czym polega różnica pomiędzy panią Weston mieszkającą o pół mili, a panną Taylor przebywającą pod tym samym dachem; toteż Emmie, pomimo wyjątkowych zalet osobistych i warunków domowych, jakie były jej udziałem, istotnie groziło duchowe osamotnienie. Szczerze kochała ojca, lecz on nie stanowił dla niej towarzystwa. Nie rozumieli się ani w rozmowach poważnych, ani w żartobliwych.

Ujemne strony dość znacznej różnicy wieku (pan Woodhouse ożenił się niemłodo) pogłębiały jeszcze jego kompleksja i nawyki; całe życie kwękał, przez co stał się ociężały zarówno ciałem, jak umysłem, prowadził tryb życia właściwy dla człowieka o wiele bardziej niż on wiekowego, a choć lubiany przez wszystkich za dobroć serca i łagodność charakteru, nie błyszczał nigdy intelektem.

Z siostrą, którą małżeństwo niewiele oddaliło od domu, mieszkała bowiem stale w Londynie, to znaczy zaledwie w odległości szesnastu mil, nie mogła się co dzień widywać; toteż wypadnie przetrwać w Hartfield niejeden długi wieczór październikowy i listopadowy, zanim na Boże Narodzenie doczeka się następnej wizyty Izabelli z mężem i drobnymi dziećmi, zanim dom zapełni się i ożywi ich miłym towarzystwem.

W Highbury, dużej i ludnej osadzie, niemal miasteczku (w jego to obrębie leżało Hartfield, mimo wydzielonych pól, lasów i odmiennej nazwy), nie mieszkał nikt z równych jej stanem. Woodhouse'owie zajmowali tu bezsprzecznie pierwsze miejsce. Wszystkie oczy były na nich zwrócone. Emma miała wiele znajomości w Highbury, gdyż ojciec jej był uprzejmy dla wszystkich, nie było jednakże wśród nich nikogo, kto mógłby zastąpić pannę Taylor, choćby tylko na pół dnia. Nastąpiła więc nad wyraz smutna zmiana w jej życiu, toteż Emma mogła jedynie wzdychać nad nią

i pragnąć rzeczy niemożliwych, dopóki ojciec się nie obudzi; wówczas trzeba będzie udawać dobry humor. Musiała go stale podnosić na duchu. Był człowiekiem nerwowym, łatwo ulegał depresji, przywiązywał się do tych, do których towarzystwa nawykł, nie cierpiał się z nimi rozstawać; nienawidził wszelkich nowości. Małżeństwo, jako powód tak wielkich zmian, budziło w nim zawsze niechęć, nie mógł w żaden sposób pogodzić się z myślą, że jego własna córka wyszła za mąż, ani mówić o niej inaczej jak ze współczuciem, chociaż zawarła małżeństwo z najczystszej miłości; teraz, kiedy musiał z kolei rozstać się z panną Taylor - jego łagodny egoizm zaś nie dopuszczał myśli, by ktokolwiek odczuwał coś inaczej niż on - był skłonny sądzić, że panna Taylor odważyła się na krok, którego następstwa będą równie smutne dla niej, jak dla nich, i że byłaby znacznie szczęśliwsza, gdyby dokonała dni swego żywota w Hartfield. Emma uśmiechała się i gawędziła, jak mogła najwesелей, aby odpędzić od niego podobne myśli; ale gdy nadeszła pora wieczornej herbaty, pan Woodhouse nie oparł się i powtórzył dokładnie to samo, co powiedział przy obiedzie:

- Biedna panna Taylor! Chciałbym, żeby znów z nami była. Jaka szkoda, że panu Westonowi przyszło do głowy się z nią ożenić!

- Nie zgadzam się z tobą, papo. Wiesz dobrze, że nie mogę ci przyznać racji. Pan Weston to człowiek tak pogodny, miły, zacny, że zasłużył sobie w pełni na dobrą żonę. A nie chciałbyś chyba, żeby panna Taylor wiecznie u nas mieszkała, znosząc moje kaprysy, skoro może mieć własny dom?

- Własny dom! A cóż jej z tego przyjdzie, że będzie miała własny dom! Nasz jest trzy razy większy, a ty nigdy nie kaprysisz, moja droga.

- Będziemy tak często u nich bywać, a oni u nas! Nie przestaniemy się widywać! Teraz musimy zrobić pierwszy krok i złożyć im niedługo pierwszą wizytę.

- Moja droga, a jakże ja się tam dostanę tak daleko? Do Randalls to spory kawał, nie dobrnąłbym nawet na pół drogi.

- Ależ, papo, a któż to mówi, żebyś szedł na piechotę? Pojedziemy powozem oczywiście.

- Powozem! James nie lubi zaprzęgać na tak krótki dystans i gdzież się podzieją biedne konie przez ten czas, kiedy my będziemy składali wizytę?

- Zajadą do stajni pana Westona, papo. Wiesz przecie, że to postanowione. Omówiliśmy to wszystko z panem Westonem wczoraj wieczorem. A James zawsze z ochotą pojedzie do Randalls, możesz być tego pewien, jego córka jest tam pokojówką. Wątpię nawet, czy zechce nas zawieźć gdziekolwiek indziej. To już twoja sprawka, papo! To ty znalazłeś Hannie takie dobre miejsce! Nikomu Hanna nie przyszła do głowy, póki tyś o niej nie wspomniał. James taki ci jest wdzięczny!

- Bardzo się cieszę, że wpadłem na tę myśl, nie chciałbym za nic w świecie, by biedny James myślał, że o nim zapominamy; jestem pewien, że będzie z niej znakomita służąca, to

grzeczna dziewczyna, ładnie się wysławia, mam o niej jak najlepszą opinię. Ile razy ją spotkam, zawsze dyga i pyta, jak moje zdrowie, w bardzo miły sposób; a kiedy brałaś ją czasem do szycia, zauważyłem, że zawsze obraca klamką we właściwą stronę i nigdy nie trzaska drzwiami. Jestem pewien, że wyrobi się na znakomitą pokojową; a dla biednej panny Taylor będzie to wielka pociecha mieć przy sobie kogoś, kogo nawykła widywać. Ile razy James pójdzie odwiedzić córkę, panna Taylor dowie się, co u nas słyhać. On jej powie, jak się wszyscy miewamy.

Emma nie szczędziła trudu, by utrzymać ten pogodniejszy nastrój, miała też nadzieję, że grając z ojcem w tryktraka zapewni mu znośny wieczór, sama zaś uwolni się od wysłuchiwania innych żalów, prócz tych, które ją samą nurtowały. Rozstawiono stolik do kart, lecz odwiedziny gościa, który nadszedł niebawem, sprawiły, że projektowana rozrywka okazała się zbyt cenna.

Pan Knightley, rozumny człowiek lat trzydziestu siedmiu czy ośmiu, był nie tylko dawnym i zażyłym przyjacielem rodziny, ale nawet powinowatym, jako starszy brat męża Izabelli. Mieszkał o milę od Highbury, bywał gościem częstym i mile widzianym, tym razem milej niż kiedykolwiek, jechał bowiem prosto od wspólnych krewnych w Londynie. Po kilkudniowej nieobecności wrócił do domu na trochę spóźniony obiad, a teraz przyszedł spacerkiem do Hartfield, aby powiedzieć, że wszyscy na Brunswick Square są w dobrym zdrowiu. Był to bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności i pan Woodhouse ożywił się nieco. Pan Knightley miał pogodne usposobienie, co dobrze wpływało na gospodarza. Na wszystkie pytania o „biedną Izabellę” i jej dzieci odpowiadał w sposób wielce zadowolający. Gdy ten temat wyczerpał się, pan Woodhouse stwierdził z wdzięcznością:

- Jak to uprzejmię z pańskiej strony, że wyszedł pan o tak późnej porze, by nas odwiedzić. Obawiam się, że droga jest fatalna.

- Ani trochę, proszę pana. Jest piękna księżycowa noc, tak ciepła, że muszę się nawet nieco odsunąć od tego sutego ognia na kominku.

- Ależ na dworze musi być straszna wilgoć i błoto, oby się pan tylko nie przeziębił.

- Błoto! Proszę, niech pan spojrzy na moje buty. Nie ma na nich ani plamki.

- No, to zdumiewające, bośmy tu mieli tęgi deszcz. Lało jak z cebra przez godzinę, gdyśmy byli przy pierwszym śniadaniu, chciałem już odłożyć ślub.

- Skoro o tym mowa, nie spieszylem się ze składaniem gratulacji z powodu radosnego wydarzenia, zdaję sobie bowiem sprawę, jak się państwo cieszą oboje. Ale mam nadzieję, że wszystko poszło znośnie. Jak się zachowali uczestnicy uroczystości? Kto najwięcej płakał?

- Ach, biedna panna Taylor, to taka smutna historia.

- Za pozwoleniem, biedni pan i panna Emma, ale nie mogę w żaden sposób powiedzieć „biedna panna Taylor”. Żywię najgłębszy szacunek dla pana i panny Emmy, ale gdy wchodzi w grę zależność albo niezależność... W każdym razie lepiej mieć jedną osobę, którą trzeba zadowolić, niż

dwie.

- Zwłaszcza jeżeli jedna z nich jest tak kapryśna i sprawia tyle kłopotu - odrzekła Emma żartobliwie. - Wiem, co pan ma na myśli i co by pan powiedział, gdyby tu ojca nie było.

- To chyba szczerza prawda, moja droga - rzekł pan Woodhouse z westchnieniem. - Boję się, że bywam czasem bardzo kapryśny, że dużo jest ze mną kłopotu.

- Najdroższy papo! Nie sądzisz chyba, że mówię o tobie albo pan Knightley. Co za okropne przypuszczenie! Ach, nie, miałam jedynie siebie na myśli. Pan Knightley lubi mnie krytykować, wiesz, tak żartem. Zawsze mówimy sobie nawzajem wszystko, co nam strzeli do głowy.

Po prawdzie, pan Knightley był jednym z wyjątkowych ludzi, którzy dostrzegali wady w Emmie Woodhouse, i jedynym, który jej kiedykolwiek o tym mówił, a choć nie było jej to szczególnie miłe, wiedziała, że dla ojca byłoby to jeszcze mniej miłe, nie chciała więc nawet, by powziął podejrzenie, że nie wszyscy uważają córkę za doskonałość.

- Panna Emma wie, że nigdy jej nie schlebiam - rzekł pan Knightley - nie zamierzałem wszakże czynić aluzji pod niczym adresem. Po prostu panna Taylor nawykła zadowalać dwie osoby, teraz pozostanie jej tylko jedna. Są wszelkie szanse, że wygra na tym.

- A więc - powiedziała Emma, chcąc zmienić temat - jest pan ciekaw, jak się odbył ślub, chętnie panu o tym opowiem, gdyż zachowaliśmy się wzorowo. Wszyscy byli punktualni, wszyscy wyglądali jak najlepiej, ani jednej łzy, nikt nie miał nosa na kwintę. Ach, nie, czuliśmy, że będziemy od siebie zaledwie o pół mili, i mieliśmy pewność, że nie przestaniemy się co dzień widywać.

- Moja droga Emma zawsze wszystko tak dzielnie znosi - wtrącił ojciec. - Jednakże, prawdę powiedziawszy, bardzo jej przykro, że straciła biedną pannę Taylor, i jestem pewien, że odczuje jej brak znacznie silniej, niż sama sądzi.

Emma odwróciła głowę, łzy i uśmiech walczyły o lepsze na jej twarzy.

- Byłoby rzeczą niemożliwą - odparł pan Knightley - żeby panna Emma nie odczuwała braku takiej towarzyszkii. Nie lubilibyśmy jej tak, jak lubimy, gdyby można było ją posadzić o taki brak serca: jednakże panna Emma wie, że to małżeństwo jest wielką wygraną dla panny Taylor, zdaje sobie sprawę, jakie to pomyślne dla osoby w jej wieku osiąść we własnym domu, jak ważne mieć zapewniony dostatni byt, toteż z pewnością nie pozwala sobie na to, by przykrość wzięła w niej górę nad uczuciem zadowolenia. Ktokolwiek żywi przyjaźń dla panny Taylor, cieszy się, że wyszła za mąż tak szczęśliwie.

- A zapomniał pan o jednej jeszcze przyczynie mojej radości - dodała Emma - i to bardzo poważnej, a mianowicie, że to ja skojarzyłam tę parę. Wie pan, zaczęłam ją kojarzyć przed czterema laty. Myśl, że to się w końcu stało, że miałam słuszość, podczas gdy tyle osób twierdziło,

że pan Weston nigdy się ponownie nie ożeni, jest dla mnie pociechą i nagrodą za wszystko.

Pan Knightley pokręcił na to głową. Ojciec zaś odrzekł serdecznie:

- Ach, moje drogie dziecko, chciałbym, żebyś przestała kojarzyć pary i przepowiadać przyszłość, bo cokolwiek powiesz, zawsze się sprawdzi. Proszę cię, nie kojarz już więcej małżeństw.

- Przrzekam ci, papo, że nie uczynię tego nigdy wobec siebie, ale nie mogę się wyrzec tej przyjemności, gdy chodzi o innych. To najlepsza zabawa, jaka istnieć może! A rozumiesz, jeszcze po takim sukcesie! Wszyscy mówili, że pan Weston nigdy się ponownie nie ożeni. Skąd znowu! Pan Weston, który tak dawno owdowiał, któremu tak dobrze było bez żony, stale zajęty bądź w biurze, bądź wśród tutejszych przyjaciół, zawsze mile widziany, gdziekolwiek się udał, zawsze pogodny, pan Weston mógł przez okrągły rok nie spędzić ani jednego wieczoru samotnie w domu, jeżeli nie miał na to ochoty. Skąd znowu! Pan Weston z pewnością nigdy się ponownie nie ożeni. Niektórzy wspominali nawet, że obiecał to żonie na łożu śmierci, inni znów, że syn i wuj mu na to nie pozwolą. Mówiono na ten temat wszelkie możliwe bzdury, ale wcale temu nie wierzyłam. Od dnia, kiedy (mniej więcej przed czterema laty) spotkałam go idąc z panną Taylor na Broadway Lane, on zaś, z chwilą gdy zaczął mżyć lekki deszczyk, z taką galanterią pobiegł do farmy Mitchella i pożyczył dla nas dwie parasolki, wiedziałam, co o tym myśleć. Od razu zaświtało mi w głowie, że należałoby skojarzyć to małżeństwo, a skoro moje starania zostały uwieńczone takim powodzeniem, nie sądzisz chyba, drogi papo, bym miała poniechać dalszych swatów.

- Nie rozumiem, co pani ma na myśli mówiąc o „powodzeniu” - rzekł pan Knightley. - Powodzenie, zwykliśmy uważać, jest wynikiem wytrwałych wysiłków. Zaiste, postępowała pani właściwie i taktownie, jeżeli przez cztery lata usiłowała pani doprowadzić do tego małżeństwa! Zajęcie godne młodej damy! Atoli jeśli, jak przypuszczam, owe swaty - jak je pani nazwała - polegały tylko na planowaniu tego małżeństwa, na powiedzeniu sobie pewnego dnia, kiedy nie miała pani nic lepszego do roboty: „Zdaje mi się, że byłoby dobrze dla panny Taylor, gdyby pan Weston się z nią ożenił”, i powtarzaniu tego potem w myśli raz po raz, czemu nazywa to pani powodzeniem? Gdzież tu pani zasługa? Z czego jest pani dumna? Po prostu zgadła pani trafnie, nic więcej o tym powiedzieć się nie da.

- A czy pan nigdy nie zaznał zadowolenia i tryumfu, jakie człowiek odczuwa, gdy odgadnie coś trafnie? Żal mi pana. Posądzałam pana o większą subtelność. Proszę mi wierzyć, odgadnąć coś trafnie nie jest tylko kwestią szczęścia. Tkwi w tym jakaś odrobina intuicji. A jeżeli chodzi o samo to niefortunne słowo „powodzenie”, którego mi pan tak zawzięcie odmawia, nie wiem, czy moje pretensje są znów tak zupełnie bezpodstawne. Nakreślił pan dwa ładne obrazki. Sądzę jednak, że istnieje trzeci, coś pośredniego pomiędzy tym, gdy ktoś nie zrobi nic, a tym, gdy zrobi wszystko.

Gdybym nie była ułatwiała panu Westonowi wizyt w naszym domu, gdybym go często delikatnie nie zachęcała i nie usuwała pewnych drobnych trudności, mogłoby w ogóle nie dojść do niczego. Sądzę, że dość pan zna Hartfield, by to zrozumieć.

- Prostolinijnego, szczerego człowieka, jakim jest Weston, i rozsądną, bezpretensjonalną kobietę, jaką jest panna Taylor, można było śmiało pozostawić ich własnym losom; potrafiliby sami sobie poradzić. Wdając się w te sprawy, mogła pani raczej sobie zaszkodzić niż im pomóc.

- Emma nigdy nie myśli o sobie, jeżeli może komuś się przysłużyć - zabrał znowu głos pan Woodhouse, częściowo tylko rozumiejąc dyskusję. - Ale, moje drogie dziecko, przestań na przyszłość bawić się w swaty; to niedorzeczne zajęcie i zakłóca harmonię rodzinnego kółka.

- Jeszcze jeden jedyny raz, papo, trzeba się zająć biednym panem Eltonem! Lubisz pana Eltona, papo, prawda? Muszę znaleźć żonę dla niego. W Highbury nie ma nikogo, kto byłby jego wart; mieszka tu już od roku, urządził sobie dom tak wygodnie, że szkoda, by miał nadal żyć w kawalerskim stanie; gdy dziś łączył ręce oblubieńców, zdawało mi się, że jeszcze by pragnął poddać się sam podobnemu obrządkowi! Mam jak najlepsze zdanie o panu Eltonie, a to jedyny sposób, w jaki mogłabym mu się przysłużyć.

- Pan Elton jest młodzieńcem bardzo przystojnym i z pewnością ogromnie zacnym, żywię dla niego głęboki szacunek. Jeżeli jednak chcesz mu wyświadczyć jakąś grzeczność, moja droga, zaprosz go raczej któregoś dnia do nas na obiad. Tak będzie znacznie lepiej. Sądzę, że pan Knightley nie odmówi wówczas naszemu zaproszeniu i zechce się z nim u nas spotkać.

- Z ogromną przyjemnością, proszę pana, i to każdej chwili - odrzekł pan Knightley śmiejąc się. - Zgadzam się z panem w zupełności, że tak będzie znacznie lepiej. Niech go pani zaprosi na obiad, panno Emmo, wybierze mu najlepszy kawałek ryby i kurczęcia, ale wybór żony niech pani jemu pozostawi. Proszę mi wierzyć, mężczyzna dwudziestosześcioletni czy też dwudziestosiedmioletni potrafi sam dać sobie radę.



## ROZDZIAŁ 2

Pan Weston był rodem z Highbury, pochodził z cieszącej się powszechnym szacunkiem rodziny, która w ciągu ostatnich dwóch czy trzech pokoleń zdobywała stopniowo pozycję towarzyską i stan posiadania. Otrzymał staranną edukację, ale, osiągnąwszy bardzo młodo niezależność materialną, stracił zamiłowanie do gospodarstwa, jakie mieli jego bracia, zaspokoił natomiast swój czynny, pogodny umysł i nerw społeczny, wstępując w szeregi policji swego hrabstwa, właśnie wtedy tworzonej.

Kapitan Weston był ulubieńcem wszystkich, a gdy koleje kariery wojskowej sprawiły, że przedstawiono go pannie Churchill, córce wielkiego rodu osiadłego w hrabstwie Yorkshire, i panna Churchill zakochała się w nim, nikt się temu nie dziwił, z wyjątkiem jej braterstwa, którzy go nie znali, a których dumę i wysokie mniemanie o sobie obrażał podobny związek.

Panna Churchill wszakże, będąc już pełnoletnią i dysponując całkowicie swoim majątkiem - chociaż majątek ów był nieporównanie mniejszy od dóbr rodowych - nie dała sobie wyperswadować tego małżeństwa i zostało ono zawarte ku głębokiemu niezadowoleniu państwa Churchill, którzy odsunęli się od niej, zachowując jedynie należne pozory. Było to niedobre stadło i związek ten nie dał żadnemu z nich prawdziwego szczęścia. Młoda pani Weston nie potrafiła docenić swego losu. Znalazła bowiem męża o tak gorącym sercu i łagodnym usposobieniu, że zdawało mu się, iż żonie należy się wszystko za to, że w swej wielkiej dobroci raczyła go pokochać; ona zaś miała charakter silny, lecz nie najlepszy. Była dość stanowcza, by stłumić w sobie nierozsądny żal z powodu nierozsądnego gniewu tegoż brata, a także tęsknotę za zbyt kownym życiem w rodzicielskim domu. Państwo Weston żyli zatem nad stan, wydając więcej, niż na to pozwalały ich dochody. Wszystko to było wszakże niczym w porównaniu ze świetnością Enscombe: pani Weston nie przestała kochać męża, ale najchętniej byłaby zarazem żoną kapitana Westona i panną Churchill z Enscombe.

Kapitan Weston, który, zdaniem wszystkich, a zwłaszcza rodziny Churchillów, zrobił tak zdumiewająco świetną partię, w gruncie rzeczy dość źle na tym wyszedł, bo gdy żona jego umarła po trzyletnim pożyciu małżeńskim, był biedniejszy niż wówczas, gdy się zenił, i musiał w dodatku łożyć na utrzymanie dziecka. Z wydatków na dziecko wkrótce go jednak zwolniono. Chłopiec dopomógł do pogodzenia się z rodziną; przyczyniła się już uprzednio do tego długotrwała choroba matki; że zaś państwo Churchill nie mieli własnych dzieci ani żadnych młodocianych krewnych, zaofiarowali się wkrótce po śmierci matki, że obejmą całkowitą opiekę nad małym Frankiem. Owdowiały ojciec miał zapewne jakieś skrupuły i opory, jednakże przemogły inne względy, oddał więc dziecko pod opiekuńcze skrzydła Churchillów oraz ich fortuny, sam zaś troszczył się odtąd

tylko o zabezpieczenie własnych potrzeb i, w miarę możliwości, o poprawę bytu.

Pragnął radykalnej zmiany trybu życia. Wystąpił z policji i zajął się handlem, bracia jego wyrobili już sobie mocne stanowiska w Londynie, co zapewniało mu pomyślny debiut. Przedsiębiorstwo nie pochłaniało mu zbyt wiele czasu. Posiadał jeszcze niewielki domek w Highbury, gdzie spędzał większość wolnych dni, i tak, pomiędzy pożytecznymi zajęciami a rozrywkami życia towarzyskiego, upłynęło mu pogodnie osiemnaście czy dwadzieścia następnych lat. Zdołał przez ten czas zapewnić sobie dobrobyt, mógł sobie pozwolić na kupno małej posiadłości graniczącej z Highbury, którą od dawna pragnął nabyć, mógł sobie pozwolić nawet na to, by poślubić kobietę tak bezposazną jak panna Taylor, a mimo to żyć zgodnie ze swą towarzyską naturą.

Osoba panny Taylor wywierała już od pewnego czasu wpływ na jego plany, nie był to wszakże tyraniczny wpływ, jaki młodość wywiera na młodość. Nie zachwiał on powziętym postanowieniem, że założy dom dopiero wówczas, gdy będzie mógł kupić Randalls, a na sprzedaż Randalls czekał już od dawna; wytrwale nie spuszczał z oka obu tych celów, aż wreszcie się urzeczywistniły. Dorobił się majątku, kupił dom, zdobył żonę, zaczynał się dla niego nowy okres życia, obiecujący mu więcej szczęścia, niż *zaznał* kiedykolwiek dotąd. Nie był nigdy człowiekiem nieszczęśliwym, nawet w pierwszym małżeństwie, broniło go przed tym wrodzone usposobienie; jednakże drugi związek winien dowieść, jak zachwycającą towarzyszką może być roztropna i prawdziwie urocza kobieta, winien dowieść, że znacznie lepiej jest wybrać niż być wybranym, wzbudzać wdzięczność niż samemu ją odczuwać.

Czyniąc wybór mógł się w pełni kierować własnym gustem; majątek należał wyłącznie do niego, Frank bowiem, nie dość że na mocy milczącej umowy był wychowywany jako spadkobierca swego wuja, lecz usynowienie go było sprawą tak oczywistą, że po dojściu do pełnoletności przyjął nazwisko Churchill. Jest więc rzeczą wręcz nieprawdopodobną, aby potrzeba mu było kiedykolwiek ojcowskiej pomocy. Ojciec nie żywił żadnych obaw pod tym względem. Wujenka była wprawdzie kobietą kapryśną i rządziła mężem całkowicie, jednakże nie leżało to w naturze pana Westona, by miał sobie wyobrażać, że jakikolwiek kaprys mógł być dość silny, by skrzywdzić osobę tak drogą jego sercu i, w jego przekonaniu, tak zasłużenie drogą, jak Frank. Widywał syna, ilekroć bywał w Londynie, i był z niego dumny, zaś pełne ojcowskiej miłości opowiadania o nim, jako o młodzieńcu niezwykłych zalet, sprawiły, że miasteczko Highbury również na swój sposób się nim chlubiło. Uważano, że łączą go z osadą dość silne więzy, aby jego zasługi i widoki na przyszłość były przedmiotem ogólnego zainteresowania.

Pan Frank Churchill był jedną z postaci, którą Highbury się szczyciło, wzbudzał żywe zaciekawienie, wszyscy pragnęli go poznać, jednakże uczucia te nie były, niestety, wzajemne, i to

tak dalece, że obiekt owych zainteresowań nigdy się tam nie pokazał. Mówiono często, że zamierza odwiedzić ojca, lecz zamiar ten nigdy się nie urzeczywistnił.

Teraz, z uwagi na ożenek ojca, sądzono powszechnie, że wypada ze wszech miar, aby ta wizyta doszła na koniec do skutku. Nie odezwał się ani jeden głos wyrażający odmienny pogląd na tę sprawę, ani wówczas, gdy pani Perry przyszła na herbatę do pani i panny Bates, ani kiedy pani i panna Bates rewizytowały panią Perry. Nadeszła pora, aby pan Frank Churchill pojawił się wśród nich; nadzieje utrwały się jeszcze, gdy się dowiedziano, że młodzieniec rzekomo napisał przy tej okazji do swej macochy. Przez kilka dni, podczas każdej porannej wizyty, jaką składali sobie mieszkańcy Highbury, wspominano o pięknym liście, który odebrała pani Weston. „Słyszał pan zapewne o pięknym liście, jaki pan Frank Churchill napisał do pani Weston? Podobno bardzo piękny list, naprawdę. Tak mnie zapewnił pan Woodhouse. Pan Woodhouse czytał ten list i twierdzi, że równie pięknego nigdy jeszcze nie widział”.

List ten spotkał się istotnie z najwyższą oceną adresatki. Pani Weston wyrobiła sobie, rzecz prosta, nader pochlebne pojęcie o młodzieńcu, a podobna atencja z jego strony była jeszcze jednym dowodem jego rozsądku i niezwykle miłym uzupełnieniem licznych, z różnych stron płynących gratulacji, jakie spowodowało jej zamążpójście. Uważała się za bardzo szczęśliwą kobietę, zdążyła już nabrać dość życiowego doświadczenia, by rozumieć, jak szczęśliwą jest w pojęciu innych, jedyną bowiem chmurką, przesłaniającą ów jasny obraz, było pewne oddalenie od przyjaciół, których przyjaźń dla niej bynajmniej nie ochłodziła, a którym trudno się było wyrzec jej osoby.

Wiedziała, że odczuwano nieraz jej brak, a nie mogła myśleć bez żalu o Emmie pozbawionej jakiejś przyjemności albo cierpiącej przez godzinę *ennui*, z tęsknoty za jej towarzystwem; jednakże kochana Emma nie była istotą o słabym charakterze; bardziej dorosła do sytuacji niż wiele innych dziewcząt na jej miejscu, miała zdrowy rozsądek, energię i siłę ducha, co rokowało nadzieję, że przetrwa zwycięsko życiowe trudności i wyrzeczenia. A przy tym wielką pociechę stanowiła nieznaczną odległość dzieląca Randalls od Hartfield, spacer odpowiedni nawet dla samotnej kobiety. Dzięki sprzyjającym okolicznościom oraz usposobieniu pana Westona, nawet nadchodząca zima nie zdołała stanąć na przeszkodzie wspólnemu spędzeniu wieczoru po kilka razy na tydzień.

Pani Weston na ogół całymi godzinami rozmyślała z wdzięcznością nad szczęśliwą zmianą, jaka zaszła w jej życiu, chwile żalu bywały bardzo rzadkie, zaś zadowolenie, więcej nawet niż zadowolenie, radosna pogoda, były tak oczywiste i tak widoczne, że Emma, chociaż dobrze знаła ojca, dziwiła się nieraz, że pan Woodhouse mógł jeszcze litować się nad „biedną panną Taylor”, wówczas gdy pozostawiali ją w Randalls w wygodnym, przytulnym domu lub gdy żegnali ją wsiadającą w towarzystwie troskliwego męża do własnego powozu. Nie zdarzało się jednak nigdy,

by po jej wyjeździe pan Woodhouse nie westchnął i nie powiedział:

- Biedna panna Taylor! Chętnie by z nami została.

Nie było jednak mowy o odzyskaniu panny Taylor, jak również prawdopodobieństwa, by pan Woodhouse przestał się nad nią litować, jednakże najbliższe tygodnie przyniosły mu pewne ukojenie. Skończyły się gratulacje sąsiadów, przestano go drażnić składając życzenia szczęścia z racji tak smutnego ewenementu, a przy tym tort weselny, który był dla niego przyczyną utrapień, został nareszcie zjedzony co do okruszyny. Jego wrażliwy żołądek nie znosił żadnych cięższych potraw, nie mógł zaś nigdy uwierzyć, by ludzie różnili się od niego pod tym względem. To, co jemu nie służyło, musiało być, jego zdaniem, szkodliwe dla wszystkich; dlatego też usiłował całkiem serio namówić narzeczonych, aby wyrzekli się w ogóle tortu weselnego, a gdy to się okazało daremne, z równą powagą doradzał gościom, by go nie jedli. Zasięgał nawet w tej materii rady pana Perry, aptekarza. Pan Perry był człowiekiem inteligentnym, doskonale wychowanym, a jego częste wizyty były wielką pociechą w życiu pana Woodhouse'a; toteż farmaceuta, gdy go klient zapytał o zdanie, musiał przyznać (acz, jak się zdawało, wbrew przekonaniu), że tort weselny mógłby zaszkodzić wielu osobom, może nawet większości, chyba że raczyłyby się nim bardzo umiarkowanie. Na podstawie tak miarodajnej opinii, która potwierdzała jego własne zdanie, pan Woodhouse miał nadzieję, że zdoła wpłynąć na wszystkich gości nowo zaślubionej pary; mimo to jedzono tort, a póki nie zniknął ostatni jego okruszek, wrażliwe nerwy gospodarza nie zaznały spokoju.

Dziwne słuchy krążyły w Highbury; widziano rzekomo, jak każde z dzieci aptekarza zajada duży kawałek weselnego tortu pani Weston. Ale pan Woodhouse za nic nie chciał temu dać wiary...

### ROZDZIAŁ 3

Pan Woodhouse na swój sposób lubił towarzystwo. Gdy go znajomi odwiedzali, bardzo był rad, i to z wielu powodów: składały się na to długie lata pobytu w Hartfield, wrodzona dobroduszość, dostatek, dom własny, córka - ponadto mógł w znacznym stopniu normować wizyty małego kółka, w którym się obracał, jak mu się podobało. Mało miał do czynienia z innymi rodzinami poza tym szczupłym gronem; jego niechęć do zasiadywania się późno w noc, do wielkich obiadów proszonych, sprawiała, że utrzymywał stosunki tylko z tymi, którzy chcieli go odwiedzać na podyktowanych przez niego warunkach. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zarówno w Highbury, licząc Randalls leżące w tej samej parafii, jak i Donwell Abbey, w obrębie sąsiedniej, w siedzibie pana Knightleya, mieszkało wiele takich osób. Dość często, ulegając namowom Emmy, zapraszał na obiad wybranych, i to samą śmietankę, lecz miał szczególną predylekcję do zebrań wieczornych, toteż z wyjątkiem chwil, kiedy czuł, że nie nadaje się do towarzystwa, nie było prawie wieczoru, aby Emma nie mogła mu zorganizować partii kart.

Długoletni, niezmienny szacunek przyciągał tu państwa Weston i pana Knightleya; zaś pan Elton, młody człowiek, trawiący, acz niechętnie, życie w samotności, uważał sobie za wielki zaszczyt, jeżeli mógł, zamiast spędzić wieczór w swej pustelni, znaleźć się w eleganckim, ożywionym salonie pana Woodhouse'a i ujrzeć uśmiech jego ślicznej córki. Nie było zatem obawy, aby miał kiedykolwiek wyrzec się tej przyjemności.

Z kolei istniało inne kółko, spośród którego najłatwiej osiągalne były pani i panna Bates oraz pani Goddard; wszystkie te trzy panie nie omieszkały nigdy skorzystać z zaproszenia do Hartfield, posyłano po nie i odwożono je do domu tak często, że pan Woodhouse przestał uważać to za ciężką pańszczyznę zarówno dla Jamesa, jak dla koni. Gdyby podobna konieczność miała zdarzać się zaledwie raz na rok, uważano by to, rzecz prosta, za istne utrapienie.

Pani Bates, wdowa po duchownym w Highbury, była to wiekowa dama, która nie mogła już w niczym brać udziału poza wypiciem filiżanki herbaty i zagranieniem partyjki kwadryła. Mieszkała z niezamężną córką, żyła bardzo skromnie, okazywano jej zaś względy i poważanie należne nieszkodliwej starszej pani znajdującej się w tak trudnych warunkach życiowych. Jej córka cieszyła się niezwykłą sympatią jak na kobietę ani młodą, ani przystoją, ani bogatą, ani zamężną. Panna Bates zdawała się mieć najmniej w świecie szans, by zdobyć sobie poklask ogółu; nie odznaczała się też wybitnym umysłem, który mógł bądź zastąpić naturalne powaby, bądź zastraszyć niechętnych tak, aby okazywali jej pozorny szacunek. Nie szczyciła się nigdy ani pięknnością, ani rozumem. Młodość jej minęła bez żadnych szczególnych przeżyć, zaś wiek średni poświęciła całkowicie opiece nad podupadającą na zdrowiu matką oraz wysiłkom, aby niewielkie dochody

starczyły w miarę możliwości na zaspokojenie bieżących potrzeb. Mimo to była kobietą pogodną, kobietą, którą każdy wspominał zyczliwie. Jej bezgraniczna dobra wola i łatwe usposobienie dokonały tego cudu, Kochała wszystkich, szczęście wszystkich leżało jej na sercu, jej bystre oko umiało dostrzec zalety każdego; siebie samą uważała za istotę wyjątkowo szczęśliwą, otoczoną widomymi objawami łaski losu: idealną matką, tylu dobrymi sąsiadami i przyjaciółmi, domem, gdzie nie zbywało na niczym. Prostota i pogoda jej charakteru, wdzięczne serce, skromne wymagania zjednywały wszystkich i były zarazem nieprzebraną kopalnią szczęścia dla niej samej. Umiała szeroko się rozwodzić nad drobiazgami, co bardzo odpowiadało panu Woodhouse, który miał zawsze w zanadru mnóstwo błahych nowinek i niewinnych plotek.

Pani Goddard była przełożoną pensji, nie szkoły ani zakładu naukowego, ani też żadnej z tych instytucji, głoszących w długich, bezsensownie kwiecistych zdaniach, że rozwijają talenty we wszelkich dziedzinach sztuki, zaszczepiając zarazem swoim wychowankom wytworne maniere oraz kształtując ich umysły i serca wedle nowych zasad i nowych systemów pedagogicznych, w których to zakładach młode panny, w zamian za olbrzymią opłatę, mogły tylko stracić zdrowie, a nabijać próżności. Nie, pani Goddard prowadziła prawdziwą, uczciwą staroświecką pensję z internatem, gdzie rozsądną dawkę umiejętności sprzedawano po rozsądnej cenie, gdzie można było umieścić córki, by nie zawadzały w domu i mogły zdobyć sobie nieco wykształcenia bez obawy, że powrócą pod dach rodzicielski jako geniusze. Pensja pani Goddard cieszyła się jak najlepszą opinią, bardzo zresztą słusznie, gdyż Highbury uchodziło za miejscowość wielce zdrowotną; przełożona posiadała obszerny dom i ogród, dzieci żywiła zdrowo i obficie, latem pozwalała im dużo biegać, zaś zimą własnoręcznie opatrywała ich odmrożenia. Nic dziwnego więc, że prowadziła za sobą do kościoła dwadzieścia par pensjonarek. Była kobietą nieładną, o silnie rozwiniętym instynkcie macierzyńskim, ciężko pracowała za młodu, uważała więc, że należy się jej teraz od czasu do czasu chwila wytchnienia, jak na przykład pójście do kogoś na herbatę, a ponieważ wiele zawdzięczała niegdyś dobroci pana Woodhouse'a, gotowa była na jego wezwanie, jeśli tylko mogła, opuścić swoją schludną bawialnię, obwieszoną dokoła robótkami ręcznymi uczennic, by wygrać lub przegrać parę szylingów przy jego kominku.

Te właśnie panie Emma często gromadziła u siebie, rada, że może to czynić ze względu na ojca, gdyż dla niej osobiście obecność ich nie była żadnym lekarstwem na brak pani Weston. Cieszyło ją, że ojciec zdaje się tak dobrze czuć w tym towarzystwie, i była bardzo zadowolona, że potrafi tak sobie radzić w nowych warunkach; jednakże monotonne pogawędki trzech kobiet tego pokroju uzmysławiały jej, że każdy wieczór spędzony w podobny sposób to właśnie jeden z dłużeń się bez końca wieczorów, których się zawczasu obawiała.

Kiedy siedziała któregoś rana, rozmyślając nad oczekującym ją dziś podobnym

zakończeniu dnia, doręczono jej bilecik od pani Goddard; przełożona pensji prosiła w pełnych szacunku zwrotach o pozwolenie przyprowadzenia z sobą panny Smith; prośba wielce pożądana, gdyż panna Smith była to osóbką siedemnastoletnia, którą Emma dobrze znała z widzenia i od dawna się nią interesowała z uwagi na jej nieprzeciętną urodę. W odpowiedzi na bilecik wystosowała bardzo uprzejme zaproszenie, wieczór zaś przestał już napełniać lękiem uroczą panią domu.

Harriet Smith była czyjąś nieślubną córką. Przed kilku laty ktoś umieścił ją na pensji pani Goddard i ten sam ktoś niedawno wyniósł ją z rangi pensjonarki do rangi pensjonariuszki przełożonej. Tyle wiedziano na ogół o jej dziejach. Nie widać było, aby miała przyjaciół poza tymi, których zdobyła sobie w Highbury, wróciła niedawno z długich odwiedzin u jakichś młodych panien, koleżanek z pensji.

Była to bardzo ładna dziewczyna, a jej typ urody budził w Emmie szczególny podziw. Niewielkiego wzrostu, pulchna, miała delikatną świeżą cerę, błękitne oczy, jasne włosy, regularne rysy, wyraz twarzy pełen słodyczy; toteż, zanim wieczór dobiegł końca, Emma była równie zachwycona jej sposobem bycia, jak jej osobą, i postanowiła, że będzie podtrzymywała tę znajomość.

Panna Smith nie zdradzała w rozmowie niezwyklej inteligencji, lecz Emma uważała, że jest bardzo ujmująca: nie będąc przesadnie nieśmiała, rozmawiała chętnie, a jednak bez narzucania się, z należnym i przynoszącym jej zaszczyt szacunkiem; zdawała się tak wdzięczna za goszczenie jej w Hartfield i tak szczerze pod wrażeniem wszystkiego, co ją tu otaczało, a co górowało poziomem i wykwentem nad warunkami, do których nawykła, że musiała być osobą obdarzoną zdrowym rozsądkiem i zasługującą na poparcie. I poparcie to otrzymać powinna. Łagodne błękitne oczy i wszystkie wrodzone jej wdzięki nie powinny się marnować wśród posledniejszego towarzystwa Highbury i kół z nim związanych. Znajomości, które dotychczas nawiązała, są jej niegodne. Przyjaciółki, u których właśnie bawiła, choć bardzo zacnego środowiska, mogły jej tylko zaszkodzić. Rodzina ta, nazwiskiem Martin - Emma znała ją dobrze ze słyszenia, dzierżawiła bowiem dużą farmę od pana Knightleya i mieszkała w obrębie parafii Donwell - cieszyła się wprawdzie szacunkiem, pan Knightley cenił ją wysoko, lecz byli to ludzie prości i nieokrzescani i niewłaściwą było rzeczą, by dziewczyna, której brak tylko trochę wykształcenia i poloru, by stać się doskonałością, utrzymywała z nimi zażyłe stosunki. Emma się nią zajmie, oglądzi ją, oderwie od niewłaściwych znajomości, wprowadzi w krąg dobrego towarzystwa, ukształtuje jej przekonania, nauczy dobrych manier. Było to zadanie ciekawe, świadczące o dobrym sercu, całkowicie odpowiednie dla pozycji Emmy i jej możliwości, zdolne wypełnić wolny czas, jakim rozporządza.

Była tak pochłonięta podziwianiem łagodnych, błękitnych oczu, przemawianiem do Harriet

i słuchaniem jej odpowiedzi oraz, w przerwach, snuciem w myśli tych wszystkich planów, iż wieczór mknął z niezwykłą szybkością. Dość powiedzieć, że stolik z zastawioną kolacją - którego pojawienia się wyczekiwała zazwyczaj niecierpliwie, bo oznaczał zakończenie podobnych zebrań - zanim się spostrzegła, stał już gotów, nakryty i przysunięty do kominka. Z ochotą, przerastającą jeszcze zwykłe jej, instynktowne dążenie, by czynić wszystko wzorowo i z uwagą, pełna prawdziwie dobrej woli, zachwycona własnym pomysłem, pełniła honory domu; nakładała i częstowała pasztetem z drobiu i ostrygami w kokilkach, nalegając tak usilnie, jak tego wymagał zarówno fakt, że pan domu przyzwyczajony był wcześniej udawać się na spoczynek, jak i ceremonie, które czuli się w obowiązku robić goście.

W takich razach panem Woodhouse szarpały nader sprzeczne uczucia. Lubił nakryty stół, taka bowiem moda panowała za jego młodych lat, lecz nabrane z wiekiem przekonanie, że kolacje są rzeczą niezdrową, sprawiało, że przykrym był mu widok każdego półmiska i jeżeli przez wrodzoną gościnność gotów był uraczyć odwiedzających, czym tylko mógł, to przez dbałość o ich zdrowie smucił się, że będą w ogóle coś jedli.

Płytki talerz wodnistej kaszki, jaką sam jadał, oto wszystko, co mógłby z czystym sumieniem doradzić każdemu, choć zmuszał się do powiedzenia, podczas gdy panie beztrząsco opróżniały półmiski smaczniejszych potraw:

- Pozwolę sobie zaproponować pani to jajko. Jajka na miękko nie są szkodliwe. Nasza Serie umie gotować jajka jak nikt na świecie. Nie odważyłbym się nigdy częstować jajkiem ugotowanym przez kogo innego, ale takie małe jajeczko z pewnością pani nie zaszkodzi. Niech pani pozwoli, żeby Emma nałożyła pani kawałeczek placka, małeńki kawałeczek. To placek z jabłkami. Proszę się nie obawiać, nie używamy żadnych niezdrowych konserw. Nie namawiam na krem. Ale co by pani powiedziała, gdybym zaproponował pół kieliszka wina? - zwrócił się do pani Goddard. - Pół kieliszeczka wina rozcieńczonego szklanką wody? Nie sędzę, aby to mogło pani zaszkodzić.

Emma pozwalała ojcu mówić, lecz nakładała i dolewała gościom znacznie hojniejszą ręką, znajdując tego wieczoru szczególną przyjemność w poczuciu, że panie opuszczają ich dom zadowolone z przyjęcia. Radość panny Smith dorównywała całkowicie zamierzeniom pani domu. Panna Woodhouse była tak ważną osobistością w Highbury, że perspektywa zaprezentowania się jej napępniać mogła w równym stopniu lękiem co zadowoleniem. Nic dziwnego, że Harriet odeszła uszczęśliwiona, pełna zachwytu nad uprzejmością, jaką panna Emma okazywała jej przez cały wieczór. Ba, nawet uścisnęła jej dłoń na pożegnanie!



## ROZDZIAŁ 4

Pomiędzy mieszkańcami Hartfield i Harriet Smith zawiązała się wkrótce i utrwaliła serdeczna zażyłość. Emma, szybka i stanowcza, skora do decyzji, nie tracąc czasu zaprosiła dziewczynę, zachęcając ją do jak najczęstszych wizyt; były sobą coraz bardziej nawzajem zachwycone, w miarę jak wzrastała ich znajomość. Emma szybko zorientowała się, jak cenną towarzyszkę spacerów znajdzie w Harriet. Pod tym względem utrata pani Weston pozostawiła poważną pustkę w jej życiu. Ojciec nie zapuszczał się nigdy dalej niż do sadu, w którym dwie kwatery wystarczały mu całkowicie, jako teren dłuższego albo krótszego, zależnie od pory roku, spaceru; toteż od dnia ślubu pani Weston Emma używała zbyt mało ruchu. Odważyła się raz pójść sama do Rajndalls, ale nie było to przyjemne; znajomość z Harriet Smith, której mogła każdej chwili zaproponować spacer, była więc cennym dopełnieniem jej uprzywilejowanej sytuacji życiowej. Im częściej widywała dziewczynę, tym więcej przypadała jej ona do gustu i tym bardziej utwierdzała się w życzliwych zamierzeniach wobec niej.

Harriet niewątpliwie nie była inteligentna, posiadała natomiast naturę łagodną, posłuszną i wdzięczną, wolną od wszelkiej afektacji, pragnęła tylko, by nią kierował ktoś, czyją wyższość nad sobą uznawała. Emmie bardzo miłe było przywiązanie, którego wkrótce Harriet zaczęła jej dawać dowody, jak również upodobanie do dobrego towarzystwa, zdolność oceniania tego, co wytworne i świadczące o wyższym umyśle. Wszystko i to wskazywało, że dziewczę nie jest pozbawione dobrego smaku, chociaż nie można było po niej się spodziewać zbyt wielkiego rozumu. Słowem Emma była głęboko przekonana, że Harriet Smith jest właśnie nową wymarzoną przyjaciółką, której szukała, kimś, kogo brakowało jej w domu. O przyjaciółce podobnej do pani Weston nie mogło oczywiście być mowy. Drugiej takiej nie znajdzie w życiu. I drugiej takiej nie pragnie. To zupełnie coś innego, uczucie odmienne i jedyne w swoim rodzaju. Pani Weston była przedmiotem głębokiego szacunku, opartego na wdzięczności i uznaniu. Natomiast Harriet Emma pokocha dlatego, że może być jej pomocna. Dla pani Weston nie była zdolna nic zrobić, zaś dla Harriet - wszystko.

Pierwsze wysiłki Emmy, by przyjść z pomocą przyjaciółce, zmierzały do wyjaśnienia, kim są jej rodzice: Harriet nie umiała tego powiedzieć. Gotowa była wyznać wszystko, co wie, ale wszelkie pytania na ten temat okazały się daremne. Emma była więc zdana tylko na swoją bujną fantazję, nie mogła jednak w to uwierzyć, żeby ona sama w podobnej sytuacji nie wykryła prawdy. Harriet całkowicie brakło dociekliwości. Zadowolili się tym, co usłyszała z ust pani Goddard, a co ta uważała za właściwe jej wyjawić, i nie prowadziła dalszych dociekań.

Pani Goddard, nauczycielki, koleżanki i w ogóle sprawy dotyczące szkoły - stanowiły

główny temat rozmów młodych panien i gdyby nie znajomość Harriet z rodziną Martinów z Abbey Mili Farm, byłyby ich jedynym tematem. Jednakże Martinowie często zaprzęтали myśl dziewczęcia; spędziła u nich dwa miesiące, czuła się tam szczęśliwa i lubiła teraz opowiadać o licznych wygodach i cudach tego domu. Emma zresztą zachęcała gadułę, bawił ją obraz odmiennego świata, ujmowała ją młodzieńcza naiwność Harriet, która mogła mówić z takim zachwytem, że „pani Martin ma dwie bawialnie, dwie naprawdę bardzo piękne bawialnie; jedna równie duża jak salon pani Goddard, i ma klucznicę, która jest już u niej dwadzieścia pięć lat, i państwo Martin posiadają osiem krów, z tych dwie rasy Alderney, jedna zaś to mała walijska krówka, naprawdę śliczna walijska krówka, i pani Martin powiedziała, że jeśli Harriet tak lubi tę krówkę, to powinno się ją nazywać krówką Harriet; państwo Martin mają też w ogrodzie wspaniałą altanę i któregoś dnia na przyszły rok wszyscy wypiją tam herbatę; wspaniała altana, tak duża, że śmiało zmieści się w niej dwanaście osób”.

Emmę bawiła przez pewien czas ta paplanina, nie zastanawiała się jednak nad nią głębiej, ale gdy z opowiadań dziewczęcia lepiej poznała tę rodzinę, zbudziły się w niej inne uczucia. Wytworzyła sobie zrazu błędne pojęcia, że jest tam matka i córka, syn i synowa, którzy mieszkają wszyscy razem; lecz kiedy się okazało, że ów pan Martin, który odgrywał dużą rolę w opowiadaniu i o którego dobroduszości Harriet wspominała zawsze z uznaniem, że ów pan Martin jest kawalerem, że nie ma żony, że nie istnieje młoda pani Martin, Emma powzięła podejrzenie, że cała ta gościnność i życzliwość może być niebezpieczna dla jej młodej przyjaciółki i że jeżeli się nią nie zaopiekuje, Harriet może pograżyć się bezpowrotnie.

Pod wpływem tego przeczucia poczęła stawiać pytania coraz liczniejsze i bardziej znaczące, a zwłaszcza naprowadzała Harriet na rozmowy o panu Martinie, co zdawało się nie sprawiać dziewczęciu przykrości. Harriet chętnie wspominała, jak brał udział w ich spacerach przy księżycu i wesołych wieczornych zabawach, i długo się rozwodziła nad jego pogodnym usposobieniem i uprzejmością. Któregoś dnia poszedł aż trzy mile po włoskie orzechy, bo przyznała się, że bardzo je lubi, i w ogóle jest taki uczynny. Któregoś wieczoru sprowadził do bawialni syna swojego pastucha po to tylko, żeby dla niej zaśpiewał. Harriet lubi śpiew. Pan Martin także umie trochę śpiewać. Jej zdaniem jest w ogóle bardzo mądry i wszystko umie. Ma piękne stado owiec, a kiedy bawiła w ich domu, wspominał, że ofiarowano mu wyższą cenę za wełnę niż komukolwiek w okolicy. O ile Harriet wiadomo, wszyscy dobrze o nim mówią. Matka i siostry bardzo go kochają. Pani Martin powiedziała jej pewnego dnia (tu Harriet się zarumieniła), że nikt nie może być lepszym synem, dlatego też jest pewna, że jeżeli Robert się kiedyś ożeni, będzie bardzo dobrym mężem. To nie znaczy bynajmniej, że pragnie, aby się ożenił. Wcale jej nie pilno.

„Brawo, pani Martin! - pomyślała Emma. - Ta przynajmniej wie, co robi”.

A gdy Harriet wyjeżdżała, pani Martin była tak uprzejma, że przysłała przez nią pani Goddard w upominku piękną gęś, najwspanialszą gęś, jaką pani Goddard kiedykolwiek widziała. Pani Goddard przyrządziła ją w niedzielę i zaprosiła na kolację wszystkie trzy nauczycielki, pannę Nash, pannę Prince i pannę Richardson.

- Przypuszczam, że pan Martin mało posiada wiadomości poza kręgiem swoich interesów? Pewno nie czyta?

- Ależ tak... to znaczy... nie wiem na pewno, ale zdaje mi się, że dużo czyta, tylko nie takie rzeczy, które by pani sobie ceniła. Czyta „Wiadomości rolnicze” i parę innych książek, które leżą we wnęce okna, ale czyta je tylko dla siebie. Czasem jednak wieczorem, zanim zasiedliśmy do kart, czytywał nam głośno „Echa eleganckiego świata”, to bardzo ciekawe. Wiem, że zna „Plebana z Wakefieldu”. Nie zna za to „Opowieści leśnych” ani „Dzieci z opactwa”. Nie słyszał nawet o takich książkach, póki mu o nich nie wspomniałam, ale postanowił je sobie sprowadzić jak najprędzej.

Następne pytanie brzmiało:

- Jak też wygląda pan Martin?

- Och, nie jest przystojny, wcale nie jest przystojny. Z początku wydawał mi się bardzo, bardzo brzydki, ale teraz mi się już taki nie wydaje. Tak to zawsze bywa, po pewnym czasie. Ale czy pani go nigdy nie widziała? Bywa w Highbury od czasu do czasu, a co tydzień przejeżdża tędy konno w drodze do Kingston. Z pewnością często panią mijał.

- Bardzo być może, mogłam go spotkać pięćdziesiąt razy nie mając pojęcia, jak się nazywa. Młody farmer, konno czy na piechotę, to chyba ostatnia postać, jaka mogłaby pobudzić moją ciekawość. Farmerzy należą właśnie do rzędu tych ludzi, z którymi czuję, że nie mam nic wspólnego. Ktoś stojący o parę szczebli niżej, a wyglądający poczciwie, raczej by mnie interesował, miałabym nadzieję, że mogę w czymś pomóc jemu albo jego rodzinie. Ale farmerom niepotrzebna jest żadna pomoc z mojej strony, toteż w pewnym sensie stoi on zbyt wysoko w hierarchii społecznej, bym go miała zauważyć, zaś w każdym innym - jest poniżej moich zainteresowań.

- Z całą pewnością. Tak! Nie sposób, aby pani mogła go kiedykolwiek zauważyć, ale on panią zna doskonale, naprawdę, to znaczy z widzenia.

- Nie tylko nie wątpię, że jest to młodzieniec zasługujący na wszelki szacunek, ale wiem nawet, że tak jest, i z uwagi na to życzę mu jak najlepiej. Jak sądzisz, ile on może mieć lat?

- Skończył dwadzieścia cztery ósmego czerwca, a moje urodziny przypadają dwudziestego trzeciego, tylko dwa tygodnie i jeden dzień różnicy, jakież to dziwne.

- Dopiero dwadzieścia cztery lata! Jest za młody, żeby się żenić. Jego matka ma świętą rację, że się z tym nie spieszy. Zdaje się, że tak, jak jest, są bardzo szczęśliwi i pani Martin

żałowałyby niewątpliwie, gdyby czyniła jakiegokolwiek wysiłki, by go ożenić. Za sześć lat, o ile by poznał znową, młodą osobę, równej mu kondycji, z niewielkim posagiem, małżeństwo takie mogłoby dla niego być pożądane.

- Za sześć lat! Ależ, droga pani, miałby już wtedy trzydziestkę!

- No cóż, większość mężczyzn, którzy nie są całkowicie niezależni materialnie, nie może sobie pozwolić na wcześniejszy ożenek. Pan Martin musi, jak sądzę, zdobyć sobie dopiero majątek, nie może zatem liczyć na zbyt wiele. Jakakolwiek schedę odziedziczy po śmierci ojca, jakkolwiek jest jego udział w majątku rodzinnej, przypuszczani, że wszystko to jest w ruchu, to znaczy, stanowi kapitał obrotowy i tak dalej, a więc, chociaż dzięki wytrwałości i pracy, przy pewnej dozie szczęścia, może stać się kiedyś zamożnym człowiekiem, wydaje mi się niemal nieprawdopodobne, aby zdołał już cośkolwiek odłożyć.

- Z pewnością tak jest. Mimo to żyją bardzo dostatnio. Nie mają wprawdzie służącego, ale poza tym na niczym im nie zbywa, a pani Martin wspominała, że na przyszły rok przyjmie chłopca na posługi.

- Żebyś tylko nie narobiła sobie biedy, Harriet, jak się młody Martin ożeni. Mam na myśli, żebyś tylko nie nawiązała znajomości z jego żoną, bo chociaż nie można mieć nic przeciwko jego siostrze, gdyż otrzymały wyższą edukację, nie wynika z tego bynajmniej, aby on miał poślubić osobę, której towarzystwo byłoby dla ciebie odpowiednie. Nieszczęśliwe okoliczności, w jakich się urodziłaś, zmuszają cię do niezwykle oględnej dobierania tych, z którymi obcujesz. Jesteś niewątpliwie córką człowieka z wyższej sfery i powinnaś w miarę sił dążyć do utrzymania się na tym poziomie, w przeciwnym razie nie zabraknie ludzi, którzy znajdą przyjemność w poniżaniu cię.

- Tak, z pewnością są tacy. Ale póki bawię w Hartfield i pani okazuje mi tyle życzliwości, nie boję się nikogo.

- Widzę, że rozumiesz dość dobrze, jakie znaczenie może mieć czyjś wpływ, Harriet, jednakże pragnęłabym, żebyś zajęła tak mocną pozycję w wyższym towarzystwie, byś stała się niezależna zarówno od Hartfield, jak i ode mnie. Chciałabym, żebyś wyrobiła sobie raz na zawsze stosunki, a dla osiągnięcia tego celu jest wskazane, byś miała jak najmniej przygodnych znajomości; dlatego, ponieważ jest prawdopodobne, że będziesz jeszcze mieszkała w tych stronach, kiedy pan Martin się ożeni, lepiej nie daj się teraz wciągnąć w aż tak wielką zażyłość z jego siostrami, abyś nie musiała potem zaznajamiać się z jego żoną, którą będzie prawdopodobnie córka jakiegoś farmera, osoba bez wykształcenia.

- Z pewnością tak. Nie dlatego, abym sądziła, że pan Martin ożeni się z osobą, która nie posiadałaby pewnego wykształcenia i nie była bardzo dobrze wychowana. Jednakże nie mam zamiaru bynajmniej pani przeczyć i jestem pewna, że nie będę pragnęła znajomości z jego żoną.

Zachowam zawsze wielki szacunek dla obu panien Martin, zwłaszcza dla Elżbiety; przykro by mi było z nimi zerwać, otrzymały bowiem równie staranne wychowanie jak ja. Jednakże, jeżeli ich brat ożeni się z jakąś nieokrzesaną, ordynarną kobietą, to oczywiście lepiej, abym u niej nie była.

Emma obserwowała ją przez cały czas tej odpowiedzi pełnej wahań, lecz nie zauważyła żadnych niepokojących objawów zakochania. Młodzieniec był pierwszym wielbicielem Harriet, miała jednak nadzieję, że nie łączą ich żadne inne więzy i że dziewczyna nie będzie się zbyt stanowczo opierała jej własnym życzliwym zamierzeniom.

Spotkały pana Martina zaraz nazajutrz idąc na spacer drogą do Donwell. Szedł pieszo i objąwszy najpierw Emmę spojrzeniem pełnym szacunku, popatrzył z niekłamanym zadowoleniem na jej towarzyszkę. Emma nie żałowała, że nadarza się podobna sposobność lustracji; toteż wysunąwszy się o parę kroków naprzód, podczas gdy tamci dwoje rozmawiali, bystrym okiem przyjrzała się panu Robertowi Martin. Prezentował się bardzo dobrze i robił wrażenie rozumnego człowieka, lecz nie posiadał poza tym żadnych innych zalet; a gdy się go porówna z panami z wyższych sfer, straci, jak sądziła Emma, wszelki urok w oczach Harriet. Harriet była dość wrażliwa na dobre manieri, choć jej nikt nie zwracał uwagi. Sama zauważyła niezwykłą kurtuazję pana Woodhouse'a, wyrażając swój podziw i uznanie. Pan Martin natomiast zdawał się nie mieć pojęcia o dobrych manierach.

Rozmawiali z sobą zaledwie parę minut, gdyż nie można było kazać czekać pannie Woodhouse; Harriet podbiegła do niej rozpromieniona, w podnieceniu, które panna Woodhouse obiecywała sobie wkrótce uśmierzyć.

- Niech pani tylko pomyśli, co za traf, żeśmy się spotkali! Jakie to dziwne. Powiedział, że tylko przypadkiem nie poszedł drogą przez Randalls. Zdawało mu się, że nigdy tędy nie chodzimy. Myślał, że bywamy prawie co dzień w Randalls. Nie mógł jeszcze dostać „Opowieści leśnych”. Taki był zajęty za ostatnią bytnością w Kingston, że zupełnie o tym zapomniał. Ale wybiera się tam znów jutro. Jakie to dziwne, żeśmy się spotkali! No więc, czy wygląda tak, jak się pani spodziewała? Co pani o nim sądzi? Czy uważa pani, że jest naprawdę taki brzydki?

- Jest niewątpliwie bardzo brzydki, wyjątkowo brzydki, ale to jeszcze nic w porównaniu z jego zupełnym brakiem ogłady. Nie miałam danych, aby się wiele spodziewać, i wiele się nie spodziewałam, ale nie przypuszczałam, że może być taki pospolity i śmieszny, taki zupełnie bez żadnych prezencji, przypuszczałam, przyznając, że jest trochę bardziej dystyngowany.

- Rzeczywiście! - powiedziała Harriet zgnębionym głosem. - Nie jest tak dystyngowany, jak prawdziwy dżentelmen.

- Sądzę, moja droga, że odkąd nas poznałaś i przebywasz wciąż w towarzystwie prawdziwych dżentelmenów, ciebie samą musiała uderzyć różnica, jaka zachodzi pomiędzy nimi a

panem Martinem. W Hartfield widziałaś ludzi wykształconych i dobrze wychowanych, w najlepszym znaczeniu tego słowa. Zdziwiłoby mnie, gdybyś po zobaczeniu ich, znalazłszy się znowu w towarzystwie pana Martina, nie zdawała sobie sprawy, że należy on do istot niższego rzędu, i nie była zdumiona, że mogłaś go kiedykolwiek uważać za człowieka sympatycznego. Czy już nie zaczynasz tego odczuwać? Czy cię to nie uderzyło? Jestem pewna, że musiałaś zauważyć jego dziwaczny wygląd, obcesowe maniery i rubaszny głos. Z daleka słyszałam przecież, że jest pozbawiony wszelkiej modulacji.

- Niewątpliwie, nie jest podobny do pana Knightleya. Nie ma tak wytwornego wyglądu ani ruchów jak pan Knightley. Widzę doskonale różnice. Ale pan Knightley jest człowiekiem tak wyjątkowo wytwornym!

- Istotnie, pan Knightley jest człowiekiem tak wyjątkowym, że byłoby niesprawiedliwe porównywać pana Martina z nim. Trudno by znaleźć wśród setek ludzi kogoś, kto miałby tak wyraźnie wypisane na twarzy „oto dżentelmen”, jak pan Knightley. Ale nie jest to jedyny dżentelmen, jakiego ostatnio widywałaś. Na przykład pan Weston albo pan Elton! Porównaj pana Martina z którymkolwiek z nich. Porównaj ich postawę, mowę, milczenie. Zobaczysz od razu różnicę.

- Tak, różnica jest ogromna. Tylko że pan Weston jest już niemal stary, ma chyba pod pięćdziesiątkę.

- To właśnie sprawia, że jego dobre maniery są jeszcze cenniejsze. Im człowiek starszy, Harriet, tym jest ważniejsze, aby nie miał złych manier; wszelka wybuchowość, brak okrzesań, niezdarność stają się wówczas jeszcze bardziej rażące i wstrętne. To, co można darować za młodość, staje się w późniejszym wieku nieznośne. Pan Martin jest już dziś dziwaczny i szorstki, czym będzie, gdy dożyje lat pana Westona?

- Doprawdy, trudno przewidzieć - odrzekła Harriet uroczyście.

- Ale można się łatwo domyślić. Będzie ordynarnym, pospolitym farmerem, całkowicie obojętnym na swój wygląd zewnętrzny, myślącym wyłącznie o zyskach i stratach.

- Czyż tak? To byłoby fatalne.

- Jak dalece interesy już go dziś pochłaniają, widać choćby z tego, że zapomniał postarać się o książkę, którą mu poleciłaś. Miał głowę zanadto nabitą targiem, aby myśleć o czymkolwiek innym, co jest rzeczą całkiem właściwą dla kogoś, kto jest na dorobku. Cóż go obchodzi książki? Nie wątpię, że się dorobi i z czasem stanie się bogatym człowiekiem, ale cóż nam to szkodzi, że będzie nieoczytany i pospolity?

- Dziwi mnie, że nie pamiętał o książce - tyle tylko odpowiedziała Harriet, z głębokim niezadowoleniem, które Emma uznała za wystarczające. Toteż nie dodała już ani słowa. Zaczęła

natomiast z innej beczki:

- Pod pewnym względem maniery pana Eltona przewyższają nawet może maniery pana Knightleya albo pana Westona. Są jeszcze wytworniejsze. Mogą być śmiało uważane za wzór. Pan Weston jest tak bezpośredni, żywy, niemal zbyt impulsywny, wszyscy go za to lubią, gdyż jest przy tym tak dobroduszny, ale nie należy tego naśladować. To samo trzeba powiedzieć o sposobie bycia pana Knightleya, tak prostolinijnym, stanowczym, poniekąd dyktatorskim, choć jemu to przystoi; jego postać, wygląd i pozycja pozwalają mu na to; jednakże gdyby ktokolwiek z młodych ludzi chciał go naśladować, byłoby to nie do zniesienia. Natomiast sędzę, że każdemu młodemu człowiekowi można by z całym spokojem doradzić, by obrał sobie za wzór pana Eltona. Pan Elton jest pogodny, wesoły, uczynny i łagodny. Nie wiem, czy zamierza wkraść się w łaski którejś z nas, Harriet, okazując jeszcze większą subtelność, ale uderzyło mnie, że jego maniery są wytworniejsze niż dawniej. Jeżeli istotnie kryje się w tym jakaś myśl, to prawdopodobnie chęć przypodobania się tobie. Czy mówiłam ci, co o tobie powiedział któregoś dnia?

Po czym przytoczyła jakieś gorące pochwały młodej dziewczynie, które wydusiła z pana Eltona, a teraz powtarzała najdokładniej; Harriet rumieniła się, uśmiechała i powiedziała, że pan Elton wydawał jej się zawsze bardzo miły.

Pan Elton zaś był tą właśnie osobą, którą Emma upatrzyła sobie, aby wybić z głowy Harriet młodego farmera. Uważała, że byłby to wymarzony związek, tyle tylko, że zbyt. ze wszech miar pożądany, naturalny i prawdopodobny, aby powzięcie takiego planu poczytano jej za szczególną zasługę. Obawiała się, że już wszyscy o tym myślą i ten związek przepowiadają. Nie było natomiast prawdopodobne, aby ktokolwiek ubiegł ją, plan ów bowiem zaświtał jej w głowie już pierwszego wieczoru, który Harriet spędziła w Hartfield. Im dłużej go rozważała, tym bardziej wydawał się jej rozsądny i wskazany. Sytuacja pana Eltona była jak najbardziej odpowiednia; dzentelmen w każdym calu, bez jakichkolwiek przynoszących mu ujmę koneksji, a równocześnie nie z takiej rodziny, która mogłaby sprzeciwić się temu małżeństwu z uwagi na nieznaną pochodzenie Harriet. Mógł jej zaofiarować wygodny dom i, jak sądziła Emma, wystarczające dochody, bo wiadomo było, że pan Elton posiada fundusz zapewniający mu niezależność materialną; wyrobiła sobie o nim bardzo dobre zdanie, wiedziała, że ma usposobienie dobroduszne, charakter prawy, że jest młodzieńcem zasługującym na szacunek, nie brak mu przy tym ani rozumu, ani znajomości świata.

Upewniła się, że pan Elton uważa Harriet za piękną, ufała więc, że są to wystarczające podstawy do powzięcia decyzji, zwłaszcza wobec sposobności tak częstych spotkań w Hartfield; dla Harriet zaś - Emma nie wątpiła ani na chwilę - sama myśl, iż została przez niego wyróżniona, będzie miała należyłą wagę i wpływ. Był to naprawdę wielce ujmujący młody człowiek, mogący podobać się każdej, niezbyt kapryśnej kobiecie. Uchodził za bardzo przystojnego, wszyscy na ogół

podziwiali jego urodę, choć Emma nie dzieliła tych zachwyty, rysom pana Eltona brak było szlachetności, tego zaś nie mogła mu darować; ale dziewczynę, którą uszczęśliwiał, że jakiś tam Robert Martin jeździ dla niej po włoskie orzechy, łatwo chyba podbije uwielbienie pana Eltona.

## ROZDZIAŁ 5

Nie wiem, jakie jest pani zdanie - zwrócił się pan Knightley do pani Weston - ale ja tej wielkiej zażyłości Emmy z Harriet Smith nic dobrego nie wróżę.

- Nic dobrego! Czy pan tak sądzi naprawdę? Nic dobrego? Ależ czemu?

- Myślę, że nie mają na siebie nawzajem dodatniego wpływu.

- Zdziwiał mnie pan! Emma będzie miała niewątpliwie dodatni wpływ na Harriet, Harriet zaś, można śmiało powiedzieć, ma dodatni wpływ na Emmę, stwarzając jej nowy obiekt zainteresowań. Ja osobiście z największą radością patrzę na ich rosnącą zażyłość. Jak różnie to odczuwamy! Sądzi pan, że nie mają na siebie nawzajem dobrego wpływu! Będzie to chyba powód do jeszcze jednej naszej kłótni na temat Emmy.

- Może pani przypuszcza, że przyszedłem umyślnie się z panią pokłócić, wiedząc, że Westona nie ma w domu i że będzie pani musiała sama się bronić?

- Mój mąż by mnie poparł z pewnością, gdyby tu był, jesteśmy bowiem co do tej sprawy zupełnie zgodni. Nie dalej jak wczoraj mówiliśmy o tym i stwierdziliśmy oboje, jak to szczęśliwie dla Emmy, że jest w Highbury dziewczyna, z którą może utrzymywać przyjazne stosunki. Nie, w tym wypadku nie jest pan sprawiedliwym sędzią. Pan tak nawykł do życia w samotności, że nie docenia pan, jak wiele warte jest towarzystwo, może zresztą żaden mężczyzna nie potrafi zrozumieć, jaką pociechę znajduje kobieta w towarzystwie osoby tej samej płci, zwłaszcza jeżeli była do tego przyzwyczajona przez całe życie. Domyślam się, jakie są pańskie obiekcje co do Harriet Smith. Nie jest to osoba tak nieprzeciętna, jaką powinna być przyjaciółka Emmy. Skądinąd jednak, ponieważ Emma chciałaby dopełnić luki w edukacji tego dziewczęcia, będzie to dla niej bodźcem, by samej więcej czytać. Będą czytały razem. O ile wiem, tak przynajmniej zamierza Emma.

- Emma stale zamierza więcej czytać, od dwunastego roku życia. Widywałem niejedną listę przez nią sporządzoną w różnych okresach; były to książki, które zamierzała przeczytać od deski do deski, pamiętam piękne listy, doskonale wybrane i nadzwyczaj starannie ułożone, niekiedy w porządku alfabetycznym, niekiedy na jakiejś zasadzie. Spis lektur, który sporządziła, gdy miała zaledwie czternaście lat, tak dobrze, moim zdaniem, świadczył o jej guście, iż zachowałem go przez jakiś czas, przypuszczam więc, że i teraz znakomicie ułożyła nowy spis. Ale przestałem się spodziewać, aby Emma kiedykolwiek wytrwale poświęciła się lekturze. Nie podda się nigdy niczemu, co wymaga wysiłku i cierpliwości oraz podporządkowania fantazji rozumowi. Jeżeli



panna Taylor nie zdołała pobudzić jej w tym kierunku, to zapewniam stanowczo, że i Harriet Smith nic nie działo. Nigdy się pani nie powiodło nakłonić Emmy do przeczytania nawet połowy tego, czego pani sobie życzyła. Sama pani wie o tym najlepiej.

- Prawdopodobnie - odrzekła pani Weston z uśmiechem - i ja kiedyś tak myślałam, ale odkąd rozstałyśmy się, nie mogę sobie przypomnieć, żeby Emma (kiedykolwiek nie spełniła wszystkiego, czego sobie życzyłam.

- Toteż nie należy pragnąć, aby podobne wspomnienia miały w pani odżyć - rzekł pan Knightley z przejęciem i zamilkł na chwilę. Lecz dodał wkrótce: - Ja wszakże, którego zmysły nie uległy podobnym czarom, widzę, słyszę i pamiętam. Emmę zepsuło to, że była najinteligentniejsza z całej rodziny. Gdy miała dziesięć lat, potrafiła na swoje nieszczęście odpowiedzieć na pytania, nad którymi na próżno łamała sobie głowę jej siedemnastoletnia siostra. Była zawsze bystra i pewna siebie, Izabella zaś powolna, wahająca się i nieśmiała. Mając lat dwanaście zaczęła rządzić domem i wami wszystkimi. Wraz z matką straciła jedyną osobę zdolną przeciwstawić się jej woli. Odziedziczyła zdolności matki i powinna była nadal ulegać jej wpływowi.

- Ubolewałabym szczerze, gdybym, opuściwszy dom pana Woodhouse'a i zmuszona szukać nowej posady, polegać miała na pana rekomendacji; sądzę, że nie powiedziałby pan nikomu dobrego słowa o mnie. Jestem pewna, że uważał mnie pan zawsze za osobę nieodpowiednią na stanowisko, jakie zajmowałam.

- Tak - odrzekł z uśmiechem. - Tutaj jest pani właściwsze miejsce, jest pani stworzona na żonę, nie na guwernantkę. Jednakże, cały okres pobytu w Hartfield był dla pani znakomitą szkołą, jak stać się idealną żoną. Być może, nie wykształciła pani Emmy tak wszechstronnie, jak pozwalały na to możliwości, to raczej ona dopełniła pani edukacji, właśnie z punktu widzenia przyszłego małżeństwa: nauczyła panią podporządkowywać komuś własną wolę i czynić to, czego sobie życzy kto inny. Toteż gdyby wtedy pan Weston poprosił mnie, bym mu wskazał odpowiednią dla niego żonę, wymieniłbym niewątpliwie pannę Taylor.

- Dziękuję panu. Niewielka to zasługa być dobrą żoną dla takiego człowieka jak mój mąż.

- Rzeczywiście, prawdę powiedziawszy, mam obawy, że się pani zmarnuje i że, pomimo tak wielkich zdolności cierpliwego znoszenia swojej doli, nie będzie nic takiego w pani życiu, co by pani z trudem znieść musiała. Jednakże niechaj żywi nie tracą nadziei. Charakter Westona może ulec zmianie na gorsze wskutek braku powodu do irytacji albo syn może zacząć go dręczyć.

- Mam nadzieję, że się nigdy tak nie stanie! To nieprawdopodobne! Niech pan nie przepowiada przykrości z tej strony.

- Ani mi to w głowie. Wymieniam tylko, co się stać może. Nie mam pretensji dorównać Emmie w jej darze przepowiadania i odgadywania przyszłości. Pragnę z całego serca, aby ów

młodzian był nieodrodnym Westonem pod względem zalet serca i umysłu, zaś Churchillem pod względem fortuny. Ale powróćmy do Harriet Smith - nie dokończyłem nawet połowy tego, co miałem do powiedzenia o niej. Uważam, że jest to najgorsza towarzyszka, jaką Emma mogła sobie wyszukać. Sama nic nie wie, uważa zaś, że Emma wie wszystko. Całe jej zachowanie, to zachowanie pochlebcy, tym gorzej, że nie zamierzone. Jej nieuctwo jest ustawicznym pochlebstwem. Jakże Emma ma zrozumieć, że powinna się sama czegoś uczyć, jeżeli Harriet wykazuje na każdym kroku tak czarującą niższość? Śmiem twierdzić, że Harriet ze swej strony też niewiele zyska przez tę znajomość. Hartfield przewróci jej w głowie, środowisko, do którego należy, przestanie jej przypadać do gustu. Tyle tylko nabierze ogłady, że będzie się czuła nieszczęśliwa wśród tych, którzy na skutek urodzenia oraz życiowych okoliczności są jej właściwym światem. Musiałbym się wielce mylić, gdyby głoszone przez Emmę zasady miały dodać hartu ducha bądź też nakłonić młodą dziewczynę do rozsądnego pogodzenia się ze zmiennymi kolejami losu i swoją sytuacją życiową. Mogą najwyżej dać jej trochę zewnętrznego poloru.

- Widocznie mam więcej zaufania do zdrowego rozsądku Emmy niż pan albo może bardziej się troszczę o jej chwilowe zadowolenie, nie ubolewam bowiem wcale nad tą znajomością. Tak ślicznie wczoraj wyglądała!

- Ach, woli pani mówić o jej powierzchowności niż o jej inteligencji? Doskonale, nie mam zamiaru przeczyć, że Emma jest ładna.

- Ładna! mógłby pan raczej powiedzieć piękna. Czy pan sobie wyobraża kogoś, kto rysami twarzy i postacią byłby bliższy klasycznej piękności niż Emma?

- Nie wiem, co mógłbym sobie wyobrazić, ale przyznaję, że rzadko zdarzało mi się widzieć twarz i figurę miłą dla oka. Ja wszakże jestem zbyt starym przyjacielem, żeby być bezstronnym.

- A jakie oczy, prawdziwie orzechowe oczy, i tak błyszczące! Rysy regularne, szczery wyraz twarzy, cera kwitnąca zdrowiem i taki piękny wzrost i kształty! Kibić silna i prosta. Zdrowie bije nie tylko od różanych policzków, świadczy o nim cała postawa, osadzenie głowy, spojrzenie. Słyszymy nieraz, że jakieś dziecko to „obraz zdrowia”, otóż gdy patrzę na Emmę, wydaje mi się, że jest ona najdoskonalszym obrazem zdrowia osoby dorosłej. To wcielenie piękna, nieprawdaż, proszę pana?

- Nie widzę nawet najmniejszej skazy w jej wyglądzie - odrzekł pan Knightley - podzielam całkowicie pani zdanie. Chętnie na nią patrzę, od siebie zaś dodam, że ja osobiście nie uważam jej za osobę próżną. Zważywszy, jak bardzo jest urodziwa, nie wydaje się zbyt troszczyć o swoją urodę; próżność jej ma źródło w czym innym, nie, droga pani, nie uda się pani odwieść mnie od tematu, który poruszyłem, obstaruję przy swoim, nie podoba mi się ta zażyłość z Harriet Smith, mam obawy, że okaże się ona szkodliwa dla nich obu.

- Ja zaś twierdzą nie mniej stanowczo, że nie przyniesie ona szkody ani jednej, ani drugiej. Pomimo uroczych drobnych przywar, Emma to najlepsze stworzenie na świecie. Czy znajdziemy lepszą od niej córkę, czulszą siostrę, wierniejszą przyjaciółkę? Nie, nie! Posiada zalety, którym można zaufać, nigdy nikogo nie namówi do złego, nie popełni błędu nie do naprawienia: jeżeli Emma nawet raz przypadkiem w czymś się omyli, w stu innych wypadkach postąpi słusznie i właściwie.

- Zgoda, nie będę pani dłużej dręczył. Niech Emma pozostanie aniołem, ja zaś zachowam swą zgryźliwość dla siebie aż do przyjazdu Izabelli i Johna na Boże Narodzenie. John żywi wobec Emmy uczucie rozsądne, a więc nie zaślepione, Izabella zaś we wszystkim podziela jego zdanie, czyniąc wyjątek tylko wówczas, gdy mąż nie dość drży o dzieci. Jestem pewien, że poglądy ich będą zgodne z moimi.

- Ja zaś jestem głęboko przekonana, że zarówno pan, jak oni, zbyt kochacie Emmę, aby sądzić ją niesprawiedliwie lub surowo, wybaczy pan jednak, jeżeli sobie pozwolę napomknąć (*jak panu wiadomo, uważam, iż mam prawo zabrać głos, tak jak jej matka by zabrała*), że nie sądzę, by podobne dyskusje nad zażyłością Emmy i Harriet mogły dać szczęśliwe wyniki. Proszę mi darować moją szczerość, ale nawet gdyby, przypuścimy, można się obawiać jakichś ujemnych stron tej zażyłości, trudno się spodziewać, żeby Emma, niezależna od nikogo poza ojcem, który całkowicie aprobuje tę znajomość, miała ją zerwać, skoro znajduje w niej źródło przyjemności. Udzielanie rad było przez tak długie lata moim obowiązkiem, że niech pana nie dziwią te resztki dawnych nawyków.

- Skąd znowu - wykrzyknął - jestem pani za nie bardzo wdzięczny. Są to z pewnością zbawienne rady, spotka je zaś lepszy los, niż bywało często z pani radami, gdyż zostaną wzięte pod uwagę.

- Pani Knightley jest z natury lękliwa i mogłaby się zaniepokoić o siostrę.

- Niech się pani nie obawia - rzekł - nie podniosę wielkiej wrzawy. Zachowam swoje niezadowolenie dla siebie. Los Emmy szczerze mnie obchodzi. Uważam ją tak samo za moją szwagierkę jak Izabellę, może nawet interesuje mnie więcej. W uczuciach, jakie wzbudza we mnie, jest zarazem zaciekawienie i niepokój. Chciałbym wiedzieć, jakie będą jej losy.

- Ja także - powiedziała pani Weston - bardzo bym chciała.

- Twierdzi zawsze, że nigdy nie wyjdzie za mąż, co oczywiście jest całkiem bez znaczenia. Nie zdaje mi się jednak, by dotychczas spotkała mężczyznę, który poruszyłby jej serce. Nie zaszkodziłoby, gdyby się zakochała na zabój, byle obiekt miłości był właściwy. Chciałbym widzieć Emmę zakochaną, niepewną wzajemności, byłoby to dla niej bardzo zdrowe. Ale nie ma tu nikogo, kto mógłby wzbudzić w niej uczucie, ona tak rzadko styka się z ludźmi.

- Istotnie, nic nie grozi na razie jej postanowieniu - przyznała pani Weston - ale to się jeszcze stać może, tymczasem jednak widząc, jaka jest szczęśliwa w Hartfield, trudno mi pragnąć dla niej uczucia, które naraziłoby biednego pana Woodhouse'a na wielkie kłopoty. Nie doradzałabym jeszcze małżeństwa Emmie, chociaż zapewniam pana, że nie mam nic przeciwko tej instytucji.

Słowa te miały częściowo na celu ukrycie pewnych myśli, które zarówno ona, jak pan Weston, pragnęli zachować w tajemnicy. Mieszkańcy Randalls snuli pewne marzenia dotyczące losu Emmy, ale nie chcieli się z nimi zdradzać, toteż gdy pan Knightley wkrótce potem zmienił temat rozmowy zapytując ze spokojem: - Co pani Weston sądzi o pogodzie? Czy możemy spodziewać się deszczu? - nabrała przekonania, że gość nie ma nic więcej do powiedzenia o Hartfield ani nie wyciąga żadnych dalszych wniosków z poprzedniej rozmowy.

## ROZDZIAŁ 6

Emma nie miała nawet najmniejszej wątpliwości, iż nadała właściwy kierunek wyobraźni Harriet i pobudziła jej młodocianą próżność w nader wskazanym kierunku; zauważyła bowiem, iż przyjaciółka bardziej niż poprzednio zdaje sobie teraz sprawę, że pan Elton jest nieprzeciętnie przystojnym mężczyzną, przy tym ma niezwykle miły sposób bycia; nie wahała się też nadal drogą wielce przyjemnych napomknien zapewniać przyjaciółkę o jego podziwie; toteż wkrótce nabrała nieomal pewności, że wzbudziła w Harriet możliwie najsilniejszą sympatię do wielbiciela, jakiej można by oczekiwać w danych warunkach. Emma była najmocniej przekonana, że pan Elton jest na najlepszej drodze do zakochania, jeżeli się już nie zakochał. Nie odczuwała wobec niego najłżejszych nawet skrupułów. Mówił chętnie o Harriet, wychwalał ją tak gorąco, że Emma nie przypuszczała ani na chwilę, aby uczucia jego wymagały czegoś więcej niż trochę czasu, by się w pełni rozwinąć. Jego uwagi o uderzającej zmianie na lepsze, jaka zaszła w manierach Harriet, odkąd zaczęła bywać w Hartfield, były jednym z najmniej zadowalających dowodów jego wzrastającego przywiązania.

- Obdarzyła pani pannę Smith wszystkim, czego jej było brak, nauczyła ją pani gracji i swobody obejścia. Była piękną istotą, gdy przekroczyła progi pani domu, jednakże, moim zdaniem, uroki, których jej pani przysporzyła, przewyższają nieskończenie wrodzone jej zalety.

- Cieszy mnie, że mogłam, pana zdaniem, być jej użyteczną, jednakże Harriet wymagała jedynie lekkiego podciągnięcia, zaledwie kilku drobnych wskazówek. Ma ona wrodzony wdzięk, jaki daje łagodny charakter i prostota. Zrobiłam bardzo niewiele.

- Gdyby było rzeczą dopuszczalną zaprzeczyć damie... - rzekł pan Elton, jak zawsze pełen galanterii.

- Staralam się może wyrobić w niej więcej stanowczości - skierowałam jej myśl na sprawy, z którymi nigdy się dotychczas nie spotkała.

- Zapewne, zapewne! To mnie właśnie najsilniej uderzyło. Nabrała takiej stanowczości! Zręczna ręka nią pokierowała!

- Proszę mi wierzyć, że doznałam wielkiej satysfakcji. Nie zdarzyło mi się jeszcze napotkać podatniejszego charakteru.

- Nie wątpię o tym. - Było to powiedziane żywo, acz z westchnieniem zdradzającym zakochanego.

Nie mniejszą przyjemność sprawił Emmie sposób, w jaki młody pastor przyjął jej nagły kaprys: zapragnęła mieć portret Harriet.

- Czy robiono kiedyś twoją podobiznę? - zapytała. - Czy pozowałeś komuś do portretu?

Harriet wychodziła właśnie z pokoju, zatrzymała się tylko na chwilę, by odpowiedzieć z ujmującą naiwnością:

- Ach, mój Boże, nie, nigdy.

Ledwie zdążyła zniknąć za progiem, Emma zawołała głośno:

- Jakąż rozkoszą byłoby posiadanie dobrego jej portretu! Nie wiem, co bym za to dała. Pragnęłabym niemal sama pokusić się o zrobienie jej podobizny. Nie wie pan o tym zapewne, że przed paru laty miałam pasję do portretów, próbowałam uwiecznić kilkoro znajomych osób; twierdzono na ogół, że mam dobre oko, zarzuciłam to jednak zniechęcona z tej czy innej przyczyny. Teraz jednak mogłabym się odważyć, gdyby tylko Harriet chciała mi pozować. Jakąż radością dla mnie byłoby posiadanie jej portretu!

- Zaklinam panią! - wykrzyknął pan Elton. - Byłaby to istotnie wielka radość! Zaklinam panią, by użyła swego czarującego talentu na cześć przyjaciółki. Znam wartość pani rysunków. Jak mogła mnie pani posądzać o taką niewiedzę? Czyż ten pokój nie jest bogato ozdobiony krajobrazami i kwiatami wykonanymi przez panią? I czyż salonu pani Weston, w Randalls, nie zdobi kilka pani niezrównanych obrazków?

„Ale cóż to ma wspólnego z uchwyceniem podobieństwa, pocziwczcie? Nie masz pojęcia o rysunku. Nie udawaj, że wpadasz w zachwyt nad moimi pracami. Zachowaj swoje zachwyty, gdy będziesz podziwiał doskonałość rysów Harriet”... Głośno zaś powiedziała:

- A więc, skoro mi pan tak uprzejmie dodaje otuchy, myślę, że spróbuję sił. Harriet ma niezmiernie subtelne rysy, co utrudnia uchwycenie podobieństwa, jednakże kształt jej oczu i linia ust są tak niezwykle, że powinno się chyba udać.

- Zapewne, zapewne. Kształt oczu i linia ust... nie wątpię ani na chwilę, że wysiłki pani zostaną uwieńczone powodzeniem. Proszę, proszę na wszystko, niech pani spróbuje. A jeśli pani to uczyni, posiadanie tego portretu będzie istotnie - niech mi wolno powtórzyć pani słowa - wielką rozkoszą.

- Obawiam się tylko, wie pan, że Harriet nie zechce mi pozować, ma tak skromne mniemanie o swojej urodzie. Czy nie zauważył pan tonu, jakim mi odpowiedziała? To brzmiało przecież jak: „A dlaczegoż by miano malować mój portret?”

- Ależ tak, zauważyłem, zapewniam panią, nie uszło to mojej uwagi. A jednak sądzę, że dałaby się namówić.

Harriet pojawiła się wkrótce i Emma wystąpiła niemal od razu ze swoją propozycją; wysuwane przez dziewczynę obiekcje nie były dość poważnej natury, by miały ostać się dłużej niż kilka minut gorącym naleganiom tamtych dwojga. Emma chciała przystąpić od razu do dzieła, toteż wyciągnęła tekę zawierającą liczne szkice portretowe - żaden z nich nie został wykończony - chcąc

wspólnie postanowić, który rozmiar będzie najodpowiedniejszy. Wyciągnięto na światło dzienne liczne nie dokończone prace. Przeglądano kolejno miniatury, portrety różnych formatów, szkice ołówkiem, pastele, akwarele. Emma próbowała wszystkiego, istotnie, zarówno w rysunku, jak i w muzyce zrobiła znacznie większe postępy, niż; zdołałoby to - podobnie małym wysiłkiem - uczynić wiele osób. Grała na fortepianie i śpiewała; rysując naśladowała niemal każdy styl, jednakże we wszystkim brak jej było wytrwania, toteż w niczym nie osiągnęła tego stopnia doskonałości, jaki pragnęła i niewątpliwie powinna była osiągnąć. Nie łudziła się zbyt co do swego talentu malarki czy pianistki, nie było jej wszakże niemiłe, jeśli inni się pod tym względem łudzili, ani jeżeli sława tych jej uzdolnień była większa, niż na to zasługiwały.

Wszystkie jej rysunki nie były pozbawione wartości, a im mniej wykończone, tym większe posiadały zalety. Zdradzały pewien polot, ale nawet gdyby doza owego polotu była znacznie mniejsza bądź też dziesięciokrotnie większa, podziw obojga widzów pozostałby niezmienny. Oboje nie posiadali się z zachwytem. Każdemu sprawia przyjemność widok uchwyconego podobieństwa, zaś próby panny Woodhouse z góry zostały uznane za doskonałe.

- Jak państwo widzą, wciąż powtarzają się te same fizjonomie - powiedziała Emma. - Za przedmiot studiów służyła mi jedynie moja rodzina. Oto szkic ojca, a tu jeszcze jeden, ale on denerwował się na samą myśl, że ma pozować, i musiałam szkicować ukradkiem, żaden więc nie jest bardzo podobny. A to pani Weston, jeszcze raz i jeszcze raz, jak pan widzi. Droga pani Weston, zawsze i we wszystkim była mi najlepszą przyjaciółką. Pozowała mi, ilekroć ją o to prosiłam. A to moja siostra, udało mi się utrafić jej zgrabną figurkę, a i twarz jest dość podobna. Byłabym lepiej uchwyciła podobieństwo, gdyby mi dłużej pozowała, ale tak jej było pilno, bym narysowała portreciki wszystkich czworga dzieci, że nie mogła usiedzieć spokojnie. A tu są moje próby naszkicowania trojga starszych z tej czwórki, widzi pan, to Henryczek i Jaś, a to Bella, cały arkusz od brzegu do brzegu, sami bracia i siostry, równie dobrze mogłoby to być jedno jak i drugie z rodzeństwa. Izabelli tak bardzo zależało, bym narysowała jej dzieci, że nie mogłam odmówić, ale nie sposób zmusić trzy- czy czteroletniego brzdąca, by stał spokojnie, wie pan; niełatwo też uchwycić podobieństwo, co najwyżej oddać można wyraz i koloryt, chyba że mają grubsze rysy, niż się to zdarza u dzieci z naszej sfery. Oto szkic najmłodszego, kiedy był jeszcze niemowlęciem. Rysowałam go, gdy spał na kanapie, kokardka jest zadziwiająco podobna. Spuścił główkę, co mi ogromnie ułatwiło zadanie: uderzające podobieństwo. Dumna jestem z małego Jerzyka. Róg kanapki także mi się udał. A to moje ostatnie dzieło - powiedziała odsłaniając ładny, nieduży szkic: całą postać młodego mężczyzny - ostatni i najlepszy portret mojego szwagra, Jana Knightleya. Niewiele mu brakowało do skończenia, kiedy go odłożyłam z irytacją i przysięgam sobie, że już nigdy nie zrobię niczyjego portretu. Trudno, byłam rozżalona, gdyż po tylu trudach, kiedy

naprawdę udało mi się uchwycić podobieństwo (obie z panią Weston uznałyśmy zgodnie, że jest bardzo podobny, tylko zbyt przystojny, ale to raczej zaleta niż wada), otóż po tylu trudach usłyszałam z ust Izabelli chłodną pochwałę: „Tak, jest może dość podobny, ale z pewnością nie pochlebiony”. Ledwo dał się namówić, by w ogóle mi pozować. Oboje z Izabellą uważali to za wielką łaskę, nie mogłam już tego wytrzymać, toteż nie dokończyłam akwareli nie chcąc, żeby ją pokazywano każdemu z gości na Brunswick Square z uwagą, że Jan na portrecie jest brzydszy niż w naturze; tak więc, jak już powiedziałam, przysięgłam sobie wtedy, że nikogo już nigdy nie narysuję. Jednakże ze względu na Harriet, a raczej ze względu na siebie samą, złamię teraz słowo, nie ma tu bowiem na razie ani mężów, ani żon, którzy mogliby wtrącić swoje trzy grosze.

Myśl ta, jak się zdawało, bardzo przypadła do smaku panu Eltonowi, który z takim naciskiem powtarzał: „Nie ma ani mężów, ani żon, na razie, jak to pani zauważyła. Zapewne. Ani mężów, ani żon”, aż Emma zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej zostawić go w cztery oczy z Harriet. Ale ponieważ chciała się zabrać od razu do rysowania, uznała, że oświadczyńny muszą poczekać na inną sposobność.

Zdecydowała się dość szybko na rozmiary portretu i technikę malarską. Postanowiła malować akwarelą całą postać, podobnie jak portret Jana Knightleya, i myślała z upodobaniem, że dzieło jej zajmie honorowe miejsce nad kominkiem.

Rozpoczął się seans; Harriet uśmiechnięta i zapłoniona, drżąc, że nie potrafi zachować pozy i powagi, przedstawiała utkwionym w nią oczom artystki uroczą mieszaninę młodzieńczych uczuć. Emma nie mogła jednak pracować, dopóki pan Elton kręcił się za nią niespokojnie, obserwując każdą postawioną kreskę. Czekala, aż obierze sobie pozycję, skąd będzie mógł przyglądać się nie przeszkadzając jej w pracy, w końcu jednak musiała sama położyć temu kres i poprosić go, by obrał sobie inne miejsce. Wówczas to przyszło jej do głowy, aby go zająć głośnym czytaniem.

- Gdyby pan zechciał nam poczytać, byłaby to naprawdę wielka uprzejmość! Dopomogłoby mi to w pokonaniu trudności, zaś pannie Smith złagodziłoby nudę pozowania.

Pan Elton był uszczęśliwiony propozycją. Harriet słuchała, Emma zaś mogła rysować w spokoju. Musiała jednak pozwolić, by od czasu do czasu rzucił okiem, w przeciwnym razie bowiem nie spełniałby warunków, jakich zwykliśmy żądać od zakochanego; on zaś, ilekroć ołówkę przestawał biegać po papierze, zrywał się z krzesła, by przekonać się, jak postępuje rysunek, i wyrazić swój zachwyt. Trudno było nie przyjąć łaskawie takich słów zachęty; jego oczarowane oczy dopatrywały się podobieństwa, zanim jeszcze dało się ono dostrzec. Emma nie przywiązywała wagi do jego znawstwa, jednakże zarówno zakochanie, jak uprzejmość pastora były bezsporne.

Seans w ogóle bardzo się udał; Emma była na tyle zadowolona z pierwszego szkicu, by chcieć malować dalej. Nie można mu było zarzucić braku podobieństwa, poza została wybrana



szczęśliwie; że zaś Emma zamierzała poprawić nieco figurę przyjaciółki, dodać jej nieco wzrostu i odpowiednio więcej wytworności, miała nadzieję, że rysunek po wykończeniu będzie naprawdę ładny pod każdym względem i że zajmie przeznaczone mu miejsce, przynosząc zaszczyt im obu: stanie się zarazem pomnikiem piękności modelu, dowodem kunsztu artystki i uwieńczeniem ich wzajemnej przyjaźni, nie mówiąc już o wielu przyjemnych wrażeniach, jakie zdawało się zapowiadać wzrastające uczucie pana Eltona.

Harriet miała znów pozować nazajutrz; pan Elton zaś, jak wypadło, poprosił, by pozwoliły mu asystować przy następnym seansie i zabawiać je głośną lekturą.

- Ależ oczywiście. Będzie nam bardzo miło zaliczyć pana do naszego grona.

Te same uprzejmości i reweranse powtórzyły się nazajutrz, praca uwieńczona powodzeniem postępowała nadal szybko ku obopólnemu zadowoleniu i portret zapowiadał się znakomicie. Podobał się każdemu, ktokolwiek go zobaczył, pan Elton zaś nie posiadał się z zachwyty i bronił przed najłżejszym nawet cieniem krytyki.

- Panna Woodhouse obdarzyła przyjaciółkę jedynym szczegółem urody, którego natura jej poskąpiła - powiedziała pani Weston nie podejrzewając, że zwraca się do zakochanego. - Wyraz oczu jest doskonale uchwycony, ale panna Smith nie ma takich brwi ani takich rzęs. Brak ich to jedyny defekt jej urody.

- Tak pani sądzi? - odparł. - Nie zgadzam się z panią. Wydaje mi się, że podobieństwo jest doskonałe w każdym najdrobniejszym szczególe. Nigdy w życiu nie widziałem tak uchwyconego podobieństwa. Nie zapominajmy, że to sprawa światła i cienia.

- Namalowała ją pani wyższą, niż jest w istocie - zauważył pan Knightley.

Emma dobrze o tym wiedziała, ale nie chciała tego przyznać; pan Elton zaś zaprzeczył skwapliwie:

- Ależ nie, ani trochę za wysoka, ani trochę. Proszę wziąć pod uwagę, że portret robiony jest w pozycji siedzącej, co oczywiście stanowi pewną różnicę, wzięty jest w skróceniu, a proporcje muszą być zachowane. Proporcje, skrót, co wszystko daje dokładne pojęcie o istotnym wzroście panny Smith - ależ tak, z całą pewnością.

- Bardzo ładny portret - powiedział pan Woodhouse. - I tak ładnie wykończony, jak wszystkie twoje prace, moja droga. Nie znam nikogo, kto by tak dobrze rysował jak ty. Jedno tylko mi się niezupełnie podoba: to, że panna Smith siedzi na dworze w takim lekkim szalu na ramionach, aż lęk bierze, że się biedaczka zaziębi.

- Ależ, drogi papo, to się dzieje w ciepły, letni dzień. Popatrz tylko na to drzewo.

- Moje dziecko, niebezpiecznie jest siedzieć na dworze o każdej porze roku.

- Panu wolno jest mieć oczywiście odmienne zdanie - obruszył się pan Elton - ale ja,

przyznaję, uważam za nader szczęśliwy pomysł umieszczenie panny Smith na dworze, przy czym drzewo jest oddane w tak niedościgły sposób! Inne otoczenie mniej by leżało w charakterze modelu. Cała *naiveté* sposobu bycia panny Smith... no i w ogóle - wszystko jest zachwycające! Nie mogę oczu oderwać od tego portretu. Nigdy jeszcze nie widziałem tak uchwyconego podobieństwa.

Teraz należało pomyśleć o oddaniu obrazu do oprawy: tu zaczęły się pewne trudności. Musi to być zrobione niezwłocznie, musi być zrobione w Londynie; zamówienia można dokonać jedynie za pośrednictwem osoby, której dobry smak nie budzi żadnych wątpliwości, nie sposób zaś zwrócić się z tym do Izabelli, stałej wykonawczynie podobnych poleceń; był grudzień, a pan Woodhouse nie zniósłby myśli o tym, że córka rusza z domu w grudniową mgłę. Z chwilą jednak, gdy pan Elton dowiedział się o tym strapieniu, znalazł na nie radę. Z wrodzoną sobie galanterią ofiarował swoje usługi, zapewnił, że można mu powierzyć tę sprawę. Jakże miło mu będzie wykonać takie zlecenie! Każdej chwili może udać się konno do Londynu. Nie sposób wypowiedzieć, jaki jest wdzięczny, że obdarzono go takim zaufaniem.

Protest Emmy, że pan Elton jest zbyt uprzejmy, że nie mogłaby się nigdy pogodzić z tą myślą, za nic w świecie nie śmiałyby obarczać go równie kłopotliwą misją, wywołały tylko pożądane powtórzenie błagań i zapewnień - w kilka minut porozumienie zostało osiągnięte.

Pan Elton miał zawieźć rysunek do Londynu, wybrać ramę i dać odpowiednie wskazówki: Eroma wyraziła przekonanie, że potrafi tak opakować obraz, by nie narazić go na zniszczenie, zaś pana Eltona na zbyt wiele niewygód, pan Elton natomiast zdawał się obawiać, by poniesiony przezeń trud nie okazał się zbyt znikomy.

- Jakież to cenny depozyt! - westchnął tkliwie, gdy mu wręczano pakunek.

Ten człowiek jest zbyt pełen galanterii, by się zakochać - pomyślała Emma. - Co prawda zakochać się można na tysiąc przeróżnych sposobów. To bardzo zacny młodzieniec, będzie znakomicie pasował do Harriet, zapewne, jak on sam zawsze mówi; muszę jednak przyznać, że zanadto wzdycha i rzuca tęskne spojrzenia, zbyt się sili na komplementy; ja sama nie zniósłabym tego. Już teraz zbyt duża porcja tego przypada mi w udziale, a przecież odgrywam tylko drugorzędną rolę. Ale to pewnie przez wdzięczność za Harriet”.

## ROZDZIAŁ 7

Dzień, w którym pan Elton wybrał się do Londynu, dostarczył Emmie nowej sposobności przysłużenia się przyjaciółce. Harriet była w Hartfield, jak zwykle, wkrótce po pierwszym śniadaniu, po czym poszła do domu z zamiarem powrócenia do Emmy na obiad; tymczasem zjawiała się wcześniej, niż to było umówione, w pośpiechu, snadź czymś podniecona. Mina jej zdradzała, że stało się coś niezwykłego, czym pragnie się podzielić z przyjaciółką. Nie minęło pół minuty, a wszystko wyszło na jaw. Z chwilą gdy rano wróciła do pani Goddard, dowiedziała się, że pan Martin był tam przed godziną, a gdy mu powiedziano, że jej nie ma w domu i nieprędko spodziewają się jej powrotu, zostawił dla niej paczkę od jednej z sióstr i oddalił się. Otóż gdy otworzyła paczkę, znalazła w niej oprócz nut dwóch piosenek, które pożyczyła Elżbiecie do przepisania, list zaadresowany do niej, list ten zaś był od niego, od pana Martina, i zawierał formalną prośbę o rękę. Kto by to pomyślał! Harriet była tak zdziwiona, że nie wiedziała, co robić. Formalne oświadczenie i bardzo ładny list - tak się przynajmniej zdawało dziewczynie. Pisał w taki sposób, jak gdyby naprawdę bardzo ją kochał! Ale nie wiedziała, co z tym począć; toteż przybiegła czym prędzej do panny Woodhouse z zapytaniem, co ma robić.

Emmie wstyd było trochę za przyjaciółkę, że wydaje się być tak uradowana i pełna wahań.

- Trzeba przyznać - powiedziała - że ten młodzieniec nieśmiałością nie grzeszy i zmierza prosto do celu. Sięga wysoko, myśląc sobie: „a nuż się uda?”

- Może pani przeczyta jego list? - wykrzyknęła Harriet. - Proszę, oto!

Emma rada była z tych nalegań. Przeczytała i nie mogła oprzeć się zdziwieniu. Styl listu przewyższał jej najśmielsze oczekiwania. Nie dość, że nie zawierał ani jednego błędu gramatycznego, lecz żaden dżentelmen nie powstydziliby się jego układu; język, chociaż prosty, był stanowczy i bezpretensjonalny, uczucia zaś, które go podyktowały, przynosiły zaszczyt piszącemu. List był krótki, lecz zdradzał zdrowy rozsądek, gorące przywiązanie, szczerść poglądów, dyskrecję, a nawet subtelność uczuć. Emma zastanawiała się nad nim chwilę, podczas gdy Harriet stała z niepokojem wyczekując jej zdania, szepcząc raz po raz: - No i co? No i co? - aż w końcu zapytała:

- Czy to ładny list? Czy może za krótki?

- Trzeba przyznać, że całkiem niezły list - odrzekła Emma dość powoli. - Tak dalece, że zważywszy wszystko, zdaje mi się, iż któraś z sióstr musiała mu pomagać w pisaniu. Trudno mi sobie wyobrazić, by młodzieniec, z którym rozmawiałaś przed paru dniami, mógł wyrażać się tak poprawnie, gdyby go pozostawiono o własnych siłach, a jednak nie jest to styl kobiecy, nie, z całą pewnością, jest zbyt silny i zwięzły, nie dość mglisty jak na kobietę. Nie ulega wątpliwości, że to

człowiek roztropny i sędzę, że ma pewien wrodzony talent - myśli bowiem jasno i stanowczo - a gdy weźmie pióro do ręki, swobodnie dobiera właściwych słów. To się zdarza u niektórych ludzi. Znam ten typ umysłowości. Bystry, zdecydowany i nawet nie tak bardzo pospolity w uczuciach. - I zwracając list Harriet, dodała: - Lepiej napisane, niż przypuszczałam.

- A więc - zapytała Harriet z miną wyczekującą - a więc, co robić?

- Co robić? A mianowicie w jakim znaczeniu? Czy mówisz o liście?

- Tak.

- A czy masz jakiegokolwiek wątpliwości? Naturalnie musisz odpisać, i to jak najprędzej.

- Tak, ale co mu powiedzieć? Proszę, niech mi droga pani doradzi.

- Ach, nie, nie, lepiej, żebyś napisała ten list samodzielnie. Potrafisz znaleźć właściwe wyrazy, jestem tego pewna. Nie ma obawy, abyś się wysłowiła w sposób niejasny, a to najważniejsze. Myśl twoja musi być niedwuznaczna, żadnych wątpliwości ani niedomówień; jestem przekonana, że wyrazy wdzięczności i ubolewania nad cierpieniem, które zadajesz, a jakich wymaga dobre wychowanie, same ci się nasuną pod pióro. Z pewnością nie trzeba cię zachęcać, byś dała wyraz żalowi, że sprawiasz mu rozczarowanie.

- Pani uważa zatem, że powinnam mu odmówić? - zapytała Harriet spuszczać oczy.

- Czy powinnaś mu odmówić? Moja droga Harriet, co chcesz przez to powiedzieć? Czy wątpisz o tym choćby na chwilę? Sądziłam, ale przepraszam, może się myłę. Tak, z pewnością cię nie zrozumiałam, jeżeli masz jakiegokolwiek wahania co do treści twojej odpowiedzi. Zdawało mi się, że zasięgasz mojej rady jedynie co do formy, w jakiej masz ją wyrazić.

Harriet milczała. Emma zaś ciągnęła dalej nieco chłodniejszym tonem:

- Widzę z tego, że zamierzasz dać mu odpowiedź przychylną.

- Nie, skąd znowu, nie mam tego zamiaru, ale co robić? Co mi pani doradzi? Proszę, niech mi droga pani powie, jak mam postąpić?

- Nie dam ci żadnej rady, Harriet. Nie mogę się do tego wtrącać. Musisz powziąć postanowienie takie, jak ci serce dyktuje.

- Nie miałam pojęcia, że on tak bardzo mnie lubi - powiedziała Harriet wpatrując się w list.

Emma przez krótką chwilę trwała w milczeniu, po czym jednak, lękając się magicznego wpływu, jaki mógł wyrzucić ów list na młodą dziewczynę, uznała za właściwe dodać:

- Uważam w zasadzie, Harriet, że jeżeli kobieta waha się, czy ma przyjąć oświadczyzny, to nie ulega wątpliwości, że powinna je odrzucić. Jeżeli nie wie, czy powiedzieć „tak”, to znaczy, że powinna od razu powiedzieć „nie”. Nie można beztrąsko wstąpić w związki małżeńskie nie będąc pewną swoich uczuć, z rozdzieleniem w sercu. Jako starsza i życzliwa ci szczerze przyjaciółka uważałam za obowiązek ci to powiedzieć, nie myśl jednak, bym zamierzała wywierać na ciebie

jakikolwiek nacisk.

- Ależ nic podobnego, wiem, że pani jest na to zbyt dobra, gdyby pani jednak zechciała mi doradzić - nie, nie to chciałam powiedzieć, pani ma rację, powinno się samemu wiedzieć, czego się chce, nie wahać się, to przecież bardzo poważna sprawa. Może bezpieczniej byłoby powiedzieć „nie”. Czy uważa pani, że lepiej powiedzieć „nie”?

- Za nic w świecie - odrzekła Emma z uroczym uśmiechem - nie doradziłabym ci ani tego, ani tego. Sama musisz osądzić, co ci zapewni szczęście. Jeżeli wolisz pana Martina od wszystkich swoich znajomych, jeżeli uważasz, że jest najmilszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałaś, czemu miałabyś się wahać? Rumienisz się, Harriet. Czy przypomniał ci się ktoś inny, o kim tak sądzisz? Harriet, Harriet, nie oszukuj sama siebie, nie daj się unieść wdzięczności i współczuciu. O kim myślisz teraz, w tej chwili?

Reakcja zdawała się pomyślna. Zamiast odpowiedzi Harriet odwróciła się zmieszana, stała przed kominkiem w zamyśleniu i choć nadal trzymała list w ręku, zwijała go machinalnie, bez litości. Emma wyczekiwała, co teraz nastąpi, niecierpliwie, lecz pełna najlepszych nadziei. Wreszcie po pewnym wahaniu Harriet odezwała się:

- Skoro pani nie udzieli mi swojej rady, muszę coś sama postanowić, jak umiem najrozsądniej, powzięłam zatem decyzję i chyba nie zmienię zdania, że odmówię swej ręki panu Martinowi. Czy sądzi pani, że mam rację?

- Świętą, najświętszą rację, moja najdroższa, postępujesz tak, jak powinnaś. Póki się namyślałaś, nie zdradzałam przed tobą moich uczuć, ale teraz, kiedy powzięłaś stanowczą decyzję, pochwalam ją bez wahania. Co więcej, cieszy mnie ona osobiście. Byłoby mi bowiem niezmiernie przykro wyrzec się znajomości z tobą, co nastąpiłoby nieuchronnie, gdybyś poślubiła pana Marcina. Dopóki wahałaś się choć trochę, nie mówiłam ani słowa, gdyż nie chciałam wpływać na twoją decyzję, ale równałoby się to dla mnie utracie przyjaciółki. Nie mogłabym bywać u pani Robertowej Martin w Abbey Mili Farm. Teraz jestem spokojna o ciebie raz na zawsze.

Harriet nie przeczuwała, jakie jej groziło niebezpieczeństwo, ale sama myśl o tym przejęła ją lękiem.

- Nie mogłaby pani u mnie bywać! - wykrzyknęła przerażona. - Tak, to byłoby niemożliwe, ale nie przyszło mi dotychczas do głowy. To byłoby straszne! Cudem uniknęłam takiego losu. Droga pani, za nic na świecie nie oddałabym zaszczytu i przyjemności zaliczania się do pani zażyłych przyjaciół.

- Istotnie, Harriet, utracić cię byłoby dla mnie ciężkim, ale nieuniknionym ciosem. Postawiłabyś się dobrowolnie poza nawiasem dobrego towarzystwa. Musiałabym się ciebie wyrzec.

- Mój Boże! Jakże bym to zniosła? Umarłabym, gdybym nie miała nigdy więcej przestąpić

progu Hartfield.

- Drogie, tklive stworzenie! I ty miałabyś być wygnana do Abbey Mili Farm! Ty miałabyś być przez całe życie skazana na przebywanie w towarzystwie ludzi nieokrzesanych i pospolitych! Dziwię się, że ten młodzieniec ośmielił ci się to zaproponować. Musi mieć wysokie pojęcie o własnej osobie.

- Nie zdaje mi się, aby na ogół był zarozumiały - rzekła Harriet, gdyż sumienie jej nie pozwalało na tak surowy sąd - jest raczej bardzo dobroduszny. Będę mu zawsze szczerze wdzięczna i zachowam dla niego wielki szacunek, ale to zupełnie co innego niż... a choć on mnie kocha, wie pani, to wcale jeszcze nie znaczy, żebym ja... no i rzecz prosta, muszę się przyznać, że odkąd zaczęłam bywać u pani, poznałam innych ludzi... więc jeżeli ich porównać, powierzchowność i sposób bycia, no to nie ma w ogóle żadnego porównania, tamten jest tak przystojny i miły. Mimo to, uważam naprawdę, że pan Martin jest bardzo uprzejmym młodzieńcem, mam o nim jak najlepsze pojęcie, a to, że wzbudziłam w nim takie uczucie, że napisał taki Ust... ale wyrzec się pani, nie, nie - na to nie zgodziłabym się pod żadnym pozorem.

- Dziękuję ci, dziękuję, najmilsza moja przyjaciółeczko. Nie damy się rozłączyć. Kobieta nie może poślubić mężczyzny tylko dlatego, że ten się jej oświadczył albo że ją kocha i potrafi napisać znośny list.

- Ależ naturalnie, a w dodatku taki krótki list.

Emma uważała, że to powiedzenie jest w złym guście, ale odrzekła tylko:

- Masz rację, zresztą słaba by to była pociecha dla kobiety, że mąż jej potrafi napisać piękny list, jeżeliby musiała co dzień i co godzina znosić jego prostackie maniery.

- Istotnie, bardzo słaba. Nikt nie przywiązuje wagi do listów: najważniejsza rzecz to szczęście przebywania w dobrym towarzystwie. Jestem całkowicie zdecydowana dać mu odpowiedź odmowną. Ale jak to zrobić? Co mu napisać?

Emma zapewniała, że odpowiedź nie nastreczy najmniejszych trudności, doradziła też, by odpisać niezwłocznie, na co Harriet przystała chętnie w nadziei, że przyjaciółka nie odmówi jej pomocy: a choć Emma twierdziła nadal, że wszelka pomoc jest zbyteczna, w istocie pomagała układać zdanie po zdaniu. Ponowne odczytanie jego listu, zanim Harriet zabrała się do odpowiedzi, tak ją rozrzewniło i rozbroiło, że zaszła konieczność dodania kilku stanowczych słów; młodej dziewczynie tak się zrobiło przykro na myśl, że unieszczęśliwi odrzuconego konkurenta, tak się zastanawiała, co sobie pomyślą jego matka i jego siostry, tak się bała, żeby jej nie posądzono o niewdzięczność, że Emma nabrała przekonania, że gdyby młodzieniec znalazł się tu jakimś cudem, zostałby pomimo wszystko przyjęty.

List wszakże został napisany, zapieczętowany i wysłany. Sprawa była załatwiona, a Harriet

ocalona. Zdawała się dość smutna przez cały wieczór, Emma patrzyła z pobłażaniem na jej lekką melancholię, od czasu do czasu pocieszała ją, zapewniając dziewczynę o własnej przyjaźni, bądź naprowadzając jej myśli na osobę pana Eltona.

- Nigdy mnie już nie zaproszą do Abbey Mili - powiedziała Harriet dość strapionym tonem.

- Nawet gdyby cię zaproszono, nie zniósłabym rozstania z tobą, Harriet. Jesteś zanadto potrzebna w Hartfield, byśmy mogli się dzielić tobą z Abbey Mili.

- Z pewnością nie miałabym nigdy ochoty tam pojechać, czuję się szczęśliwa tylko w Hartfield. - Po chwili jednak dodała: - Zdaje się, że pani Goddard byłaby bardzo zdziwiona, gdyby wiedziała, co się stało. A zwłaszcza zdziwiłaby się panna Nash, bo panna Nash uważa, że jej siostra zrobiła bardzo dobrą partię, chociaż szwagier jej ma tylko sklep bławatny.

- Trudno się po nauczycielce szkolnej spodziewać wyższych aspiracji albo subtelności uczuć. Przypuszczam, że panna Nash zazdrościłaby ci nawet takiej sposobności wyjścia za mąż. Nawet ten podbój miałby zapewne niemałą wartość w jej oczach. Sądzę zaś, że nie domyśla się nawet, iż mogłaby cię czekać lepsza przyszłość. Wiadomość, że ktoś się tobą interesuje, nie dotarła jeszcze do plotkarek w Highbury. Zdaje mi się, że jak dotąd tylko my dwie rozumiemy, co znaczą spojrzenia i zachowanie wiadomej osoby.

Harriet zarumieniła się, uśmiechnęła, wyrażając zdziwienie, że może wzbudzać w ludziach podobne uczucia. Niewątpliwie myśl o panu Eltonie była wielką pociechą, po chwili jednak serce jej ścisnęło się żalem na myśl o odtrąconym panu Martinie.

- Musiał już dostać list - powiedziała cichutko. - Ciekawa jestem, co oni tam robią, czy siostry wiedzą? Jeżeli on będzie nieszczęśliwy, siostry także będą się martwić. Mam nadzieję, że nie weźmie tego zbyt do serca.

- Pomyślmy lepiej o nieobecnych przyjaciółach, którzy milej czas spędzają - zawołała Emma. - Może właśnie w tej chwili pan Elton pokazuje twój portret swojej matce i siostrze, opowiadając im, o ile oryginał jest piękniejszy od konterfektu, a po ponawianych uporczywych pytaniach zdradzi im wreszcie twoje imię, twoje drogie imię.

- Mój portret? Ależ on zostawił mój portret na Bond Street.

- Doprawdy? W takim razie nie znam pana Eltona. Nie, droga moja, zbyt skromna jesteś, Harriet, wierzaj mi, portret twój znajdzie się na Bond Street dopiero wtedy, gdy pan Elton dosiądzie jutro konia. Dziś wieczór będzie mu wiernie towarzyszył, będzie mu pociechą, radością; wyjawi rodzinie swoje zamiary, wprowadzi cię do ich grona, wzbudzając wśród nich najmiłsze, wrodzone nam, uczucia: życzliwe zaciekawienie, gorącą sympatię. Jak radośnie, jak żywo działać będzie ich wyobraźnia!

Harriet uśmiechała się coraz bardziej promiennie.

## ROZDZIAŁ 8

Harriet została tego dnia na noc w Hartfield. Już od kilku tygodni spędzała tam co najmniej pół życia, przeznaczono jej zatem na stałe gościnny pokój; Emma uważała, że będzie pod każdym względem bezpieczniej i milej mieć właśnie teraz młodą dziewczynę jak najczęściej przy swoim boku. Harriet musiała więc nazajutrz udać się na parę godzin do pani Goodard, po to tylko, aby uzgodnić z nią, że powróci na kilkudniowy pobyt do Hartfield.

Podczas jej nieobecności wstąpił z wizytą pan Knightley i zabawiał się rozmową z Emmą i jej ojcem dopóty, dopóki pan Woodhouse, który postanowił był uprzednio pójść na spacer, nie uległ perswazjom córki oraz prośbom gościa, by nie porzucił tego zamiaru, i wbrew nakazom etykiety opuścił na krótko pana Knightleya. Ten zaś nie lubił ceremonii, toteż jego krótkie i stanowcze odpowiedzi tworzyły zabawny kontrast z przewlekłymi usprawiedliwieniami i uprzejmymi skrupułami pana domu.

- A więc jeżeli mi pan daruje i nie uzna, że postępuję niegrzecznie, posłucham rad Emmy i wyjdę na spacer na kwadransik. Słońce dziś świeci, może więc naprawdę powinienem obejść ze trzy razy ogród dokoła, korzystając z pięknej pogody. Nie robię z panem żadnych ceremonii. Nam, chorym, wydaje się, że przysługują nam szczególne przywileje.

- Drogi panie, proszę mnie nie traktować jak obcego.

- Pozostawiam panu nieocenionego zastępcę w osobie mojej córki. Emma będzie uszczęśliwiona, że może dotrzymać panu towarzystwa. Dlatego pozwolę sobie chyba pana przeprosić i obejdę trzy razy ogród dokoła, to moja zwykła zimowa przechadzka.

- Trudno o słusznější decyzję.

- Zapropowałbym, by pan zechciał mi towarzyszyć, ale chodzę tak powoli, że moje tempo byłoby dla pana uciążliwe; poza tym czeka pana jeszcze spory spacer do Donwell Abbey.

- Dziękuję panu, stokrotnie dziękuję, niedługo wyruszę z powrotem, sądzę zaś, że im wcześniej wyjdzie pan na przechadzkę, tym lepiej. Przyniosę panu ciepły płaszcz i otworzę furtkę ogrodową.

Pan Woodhouse oddalił się wreszcie, ale pan Knightley, zamiast się pożegnać, rozsiadł się na nowo, zdradzając chęć do dalszej pogawędki. Zaczął mówić o Harriet i to mówić z większymi niż kiedykolwiek samorzutnymi pochwałami.

- Nie potrafię ocenić jej urody tak, jak pani to czyni - powiedział - uważam jednak, że to ładne stworzenie, i skłonny jestem uwierzyć w jej wrodzone zalety. Oczywiście charakter jej ukształtuje się zależnie od osób, w których towarzystwie będzie przebywała, sądzę jednak, że jeżeli trafi w dobre ręce, wyrośnie na wartościową kobietę.



- Rada jestem, że takie jest pańskie zdanie, ufam zaś, że dobrych rąk nie zabraknie.

- Aha - odrzekł pan Knightley - spodziewa się pani pochwał, toteż nie poskapię ich i powiem, że ma pani na nią doskonały wpływ. Wyleczyła ją pani na przykład z pensjonarskich chichotów, doprawdy może się pani nią poszczycić.

- Dziękuję panu. Byłabym naprawdę w rozpacz, gdybym nie wierzyła, że mogę się na coś przydać, ale nie każdy skory jest do wyrażenia pochwał, nawet gdy nadarza się po temu sposobność. Pan na przykład na ogół mnie nie psuje.

- Oczekuje pani odwiedzin panny Smith dziś jeszcze, o ile się nie mylę?

- Lada chwila. Zabawiła dłużej, niż zamierzała.

- Coś jej stanęło na przeszkodzie, może goście?

- Ach, pewnie jacyś miejscowi plotkarze. Nieznośni ludzie!

- Może w oczach Harriet nie wszyscy są tak nieznośni, jak w oczach pani.

Emma wiedziała, że to niezaprzeczona prawda, toteż nie odrzekła ani słowa. On zaś ciągnął dalej z uśmiechem:

- Nie mam pretensji do ścisłego określenia dnia ani godziny, muszę jednak pani oświadczyć, że mam wszelkie dane na to, że przyjaciółka pani otrzyma niedługo pomyślną dla siebie nowinę.

- Doprawdy? Czy to możliwe? Jakiego rodzaju?

- Zapewniam panią, że bardzo poważnej natury - odrzekł nie przestając się uśmiechać.

- Bardzo poważnej natury! W takim razie przychodzi mi na myśl tylko jedno. Kto się w niej zakochał? Kto wybrał pana na powiernika?

Emma miała niepełną nadzieję, że pan Elton mu coś napomknał. Pan Knightley był przyjacielem i doradcą wszystkich, wiedziała przy tym, że pan Elton liczy się z jego zdaniem.

- Mam podstawy po temu - odpowiedział zapytany - aby sądzić, że o rękę Harriet Smith oświadczy się wkrótce ktoś, kto byłby dla niej nadspodziewanie dobrą partią, a mianowicie Robert Martin. Jej wizyta w Abbey Mili tego lata nie minęła bez śladu. Zakochał się w niej na zabój i zamierza się z nią ożenić.

- Bardzo to łaskawe z jego strony - odparła Emma - ale czy pan Martin jest pewien, że Harriet zgodzi się zostać jego żoną?

- Źle się może wyraziłem, zamierza się jej oświadczyć. Czy to panią zadowoli? Przyjechał onegdaj do Abbey, by się mnie poradzić. Wie, że mam rzetelny szacunek zarówno dla niego, jak dla całej rodziny, i, jak sądzę, uważa mnie za jednego z najbardziej życzliwych przyjaciół. Zapytał mnie, czy nie uważam, że postąpi nieostrożnie żeniąc się tak wcześnie, czy nie sądzę, że ona jest za młoda, słowem, czy pochwalam jego wybór, żywił bowiem obawy (zwłaszcza odkąd pani okazuje jej takie względy), czy Harriet nie należy do nieco wyższej od niego sfery towarzyskiej. Wszystko,

co powiedział, ogromnie mi się podobało. Nigdy jeszcze nie słyszałem, aby ktoś mówił rozsądniej niż Robert Martin. Zawsze do rzeczy, szczerze, otwarcie i bardzo rozumnie.

Wyłuszczył mi wszystko: jaka jest jego sytuacja materialna, jakie ma plany na przyszłość i co zamierza zrobić rodzina, w razie gdyby się ożenił. To wartościowy młodzieniec, wzorowy syn i brat. Bez wahania poradziłem mu, żeby się żenił. Dowiódł mi, że stać go na to, a gdy się o tym przekonałem, doszedłem do wniosku, że nie mógł zrobić lepszego wyboru. Pochwaliłem również śliczną damę serca, toteż pożegnał mnie uszczęśliwiony. Nawet gdyby dotychczas nie cenił sobie mego zdania, nabrałby dla mnie szacunku tego wieczoru i, jak sądzę, opuścił mój dom przekonany, że jestem najlepszym w świecie przyjacielem i doradcą. Wszystko to stało się przedwczoraj. Zważywszy zaś, że, jak możemy przypuszczać, Robert Martin nie będzie zbyt długo zwlekał z rozmową oraz że, jak się zdaje, nie oświadczył się jej wczoraj, jest zatem rzeczą dość prawdopodobną, że pojawi się dziś u pani Goddard; pannę Smith mógł więc zatrzymać gość, który nie wyda się jej bynajmniej natrętem.

- A proszę mi powiedzieć - zapytała Emma, która z uśmiechem słuchała całej jego tyrady - skąd pan wie, że pan Martin nie oświadczył się już wczoraj?

- Istotnie - odparł zdziwiony - nie wiem tego na pewno, ale są wszelkie na to dane. Zdaje się, że panna Smith spędziła u pani wczoraj cały dzień?

- No trudno - rzekła Emma - zdradzę panu coś w nagrodę za to, co mi pan powiedział. Oświadczył się wczoraj, to znaczy napisał do niej i dostał rekuzę.

Musiała to powtórzyć dwa razy, zanim uwierzył; pan Knightley aż się zaczerwienił ze zdziwienia i gniewu; zerwał się na równe nogi i wykrzyknął oburzony:

- W takim razie jest jeszcze głupsza, niż sądziłem! Co sobie myśli ta szalona dziewczyna?

- Ach, wiem o tym - zawołała Emma - mężczyzna nigdy tego nie zrozumie, by kobieta mogła odrzucić proponowane jej małżeństwo. Wszyscy mężczyźni myślą, że kobieta gotowa jest zawsze przyjąć każdego, kto się jej oświadczy.

- Skąd znowu? Żaden mężczyzna nic podobnego sobie nie wyobraża. Ale co to ma znaczyć? Harriet Smith daje kosza Robertowi Martin? To byłoby szaleństwo, gdyby miało okazać się prawdą, mam jednak nadzieję, że pani się myli.

- Widziałam jej list, trudno było postawić sprawę jaśniej.

- Widziała pani ten list? Pani sama go napisała. To wszystko pani sprawka. Pani ją namówiła, by mu dała kosza.

- Gdyby nawet tak było, chociaż tego bynajmniej nie przyznaję, nie uważałabym wcale, by w tym było coś złego. Pan Martin jest młodzieńcem godnym szacunku, nie mogę jednak uznać, aby był równy Harriet; prawdę powiedziawszy dziwię się nawet, że odważył się prosić o jej rękę. Z

tego, co pan mówił, zdawał się mieć pewne skrupuły. Wielka szkoda, że je w sobie zwalczył.

- Robert miałby nie być równy Harriet! - wykrzyknął pan Knightley głośno i gorąco, a ochłonawszy nieco, dodał po chwili: - Tak, istotnie, nie jest jej równy, gdyż przewyższa ją znacznie, zarówno rozumem jak pozycją.

Sympatia do tej dziewczyny zaślepiła panią, pannę Emmo. Czy Harriet Smith z uwagi na swoje urodzenie, charakter lub wychowanie może mieć pretensje do świetniejszej partii, do lepszego losu niż ten, który jej ofiaruje Robert Martin? Jest nieprawą córką, nikt nie wie czyją, nie posiada prawdopodobnie żadnych stałych dochodów, a z pewnością żadnych godnych szacunku krewnych. Wiemy o niej tylko, że jest pensjonariuszką przełożonej. Nie grzeszy ani rozumem, ani zbytnią wiedzą. Nie wdrożono jej do żadnych pożytecznych zajęć, a jest za młoda i zbyt ograniczona, by się sama w nich wyćwiczyć. W jej wieku nie mogła jeszcze nabrać życiowego doświadczenia, a nie jest dość roztropna, by go wiele miała zdobyć w przyszłości. Jest ładna i ma łagodny charakter, to wszystko, co o niej można powiedzieć. Jedyny skrupuł, jaki mi się nasunął, kiedy doradzałem Martinowi to małżeństwo, dotyczył jego osoby, uważałem, że wart jest lepszego losu, że to niewłaściwy dla niego związek. Miałem wrażenie, że według wszelkiego prawdopodobieństwa mógłby się ożenić znacznie zamożniej, zaś jeśli chodzi o rozsądną towarzyszkę życia i prawdziwą pomoc w doli i niedoli, nie mógł po prostu gorzej trafić. Trudno było jednak rozumować w ten sposób wobec człowieka zakochanego, ponadto chciałem wierzyć, że jego wybranka nie ma żadnych złych skłonności, że jest to typ kobiety, która da sobą pokierować, i jeżeli trafi w dobre ręce, zmieni się na lepsze. Nie miałem najmniejszych wątpliwości (i nie mam ich nadal), że w tym małżeństwie wszelkie korzyści są po jej stronie i że wszyscy zgodnie krzykną, jakie niezwykle szczęście ją spotkało. Byłem pewien, że nawet pani będzie zadowolona. Od razu przyszło mi na myśl, że pani nie odczuje żalu, iż przyjaciółka opuszcza Highbury widząc, jak pomyślnie los jej się ustalił. Pamiętam, powiedziałem sobie w duchu: „Nawet Emma, choć ma taką słabość do Harriet, uzna to za dobrą partię”.

- Dziwi mnie, że pan tak mało zna Emmę, by pomyśleć coś podobnego. Co? A więc pańskim zdaniem farmer (a pomimo rozumu i wszelkich zalet pan Martin nie jest niczym więcej) miałby być dobrą partią dla mojej najserdeczniejszej przyjaciółki! I miałabym patrzeć bez żalu, że Harriet opuszcza Highbury po to, aby poślubić człowieka, którego bym nigdy nie mogła zaliczyć do grona moich znajomych! Dziwię się, że pan mi przypisał podobne uczucia, zapewniam pana, że te, które żywię, są całkiem odmienne. Uważam, że sądzi pan rzeczy niesłusznie. Jest pan niesprawiedliwy wobec ambicji Harriet. Zarówno ja, jak inni moi znajomi, inaczej byśmy to ocenili; pan Martin jest może zamożniejszy od niej, ale nie dorównuje jej niewątpliwie, jeżeli chodzi o rangę towarzyską. Sfera, w której się ona obraca, przewyższa znacznie jego środowisko.

Byłby to dla niej mezalians.

- Mezalians! Córka nieprawego łoża, miernota, miałaby popełnić mezalians poślubiając godnego szacunku, inteligentnego farmera.

- Jeżeli chodzi o urodzenie, to chociaż z punktu widzenia prawa można uważać, że Harriet jest poza nawiasem społeczeństwa, to z punktu widzenia zdrowego rozsądku podobny pogląd nie wytrzymuje krytyki. Nie można, aby pokutowała za czyjeś grzechy i została zepchnięta poniżej poziomu tych, w gronie których się wychowała. Nie ulega wątpliwości, że ojciec jej był człowiekiem z towarzystwa i to nie pozbawionym fortuny. Harriet otrzymuje bardzo pokaźną rentę: nie żałowano nigdy niczego, co mogłoby się przyczynić do jej edukacji lub zapewnienia jej wygod. To, że Harriet jest córką człowieka z towarzystwa, nie ulega dla mnie wątpliwości, a że obcuje z pannami z towarzystwa, temu chyba nikt nie zaprzeczy. Przewyższa zatem pana Roberta Martina.

- Nie wiem, kim byli jej rodzice, nie zdaje mi się wszakże, aby zamierzano wprowadzić Harriet do, jak to pani nazywa, „dobrego towarzystwa”. Po zapewnieniu jej mniej niż przeciętnego wykształcenia pozostawiono ją pod opieką pani Goddard, by sobie radziła, jak może, krótko mówiąc, by obracała się w orbicie pani Goddard i w kółku jej znajomych. Ci, co się nią opiekowali, byli widać zdania, że to środowisko jest dla niej odpowiednie, i nie mylili się. Ona sama niczego więcej nie pragnęła. Póki pani nie przyszła fantazja obrania jej sobie za przyjaciółkę, nie odczuwała żadnej niechęci do kręgu swoich znajomych, ambicje jej nie sięgały wyżej. Czuła się jak ryba w wodzie tego lata u Martinów. Nie zdawała sobie wówczas sprawy ze swej wyższości. Jeżeli sobie teraz z niej zdaje sprawę, to wyłącznie pani dzieło. Nie postąpiła pani wobec Harriet jak prawdziwa przyjaciółka, panno Emmo! Robert Martin nie byłby się nigdy odważył na ten krok, gdyby nie żywił przekonania, że Harriet patrzy na niego łaskawym okiem. Za dobrze go znam. Uczucia jego zbyt są szczere i głębokie, by podniósł oczy na kobietę zaślepiioną jedynie samolubną namiętnością. A męska zarozumiałość? To najmniej zarozumiały mężczyzna, jakiego spotkałem. Niech mi pani wierzy, upoważniono go do tego kroku.

Emmie wygodniej było nie odpowiedzieć wprost na twierdzenia pana Knightleya, wołała snuć dalej wątek swoich własnych rozważań na ten temat.

- Jest pan bardzo oddanym przyjacielem pana Martina, natomiast, jak to już powiedziałam poprzednio, niesprawiedliwie sędzi pan Harriet. Pretensje Harriet do lepszego zamążpójścia nie są tak bezpodstawne, jak je pan przedstawia. Nie jest to dziewczyna wybitnie inteligentna, ale ma więcej zdrowego rozsądku, niż pan przypuszcza, i nie zasługuje na to, by o jej umyśle odzywać się tak lekceważąco. Pomijając jednakże ten wzgląd, przypuśćmy, że jest ona tylko, jak tak ją pan nazwał, dziewczyną ładną i miłego usposobienia, zechce pan przyjąć do wiadomości, że zalety w takim stopniu, w jakim je ona posiada, nie są na ogół błahymi atutami w oczach świata. Jest ona

niezaprzeczenie piękną dziewczyną i dziewięćdziesiąt dziewięć osób na sto uzna ją za taką; dopóki więc się nie okaże, iż mężczyźni zapatrują się na urodę kobiecą bardziej filozoficznie, niż na ogół przypuszczamy, dopóki nie zaczną się kochać w oświeconych umysłach, zamiast w pięknych twarzach, dziewczyna obdarzona taką urodą jak Harriet może być pewna, że będzie wzbudzała zachwyty, że będą się o nią ubiegać, może więc sobie pozwolić na to, aby wybierać wśród wielu, a co za tym idzie, pretendować do lepszego losu. Jej łagodność nie jest też byle jaką zaletą, dowodzi bowiem prawdziwej słodyczy charakteru i usposobienia, bardzo skromnego mniemania o sobie oraz zyczliwości dla ludzi. Musiałabym się bardzo mylić, jeżeli większość mężczyzn nie uważa takiej urody i takiego usposobienia za największe zalety, jakie kobieta może posiadać.

- Słowo daję, panno Emmo, kiedy słyszę, jak pani pomiata rozumem, którym pani sama tak hojnie jest obdarzona, gotów jestem niemal dać się przekonać. Lepiej być całkowicie pozbawionym rozumu, niż robić z niego tak zły użytek, jak pani to czyni.

- Oczywiście - odparła żartobliwie. - Wiem, że wszyscy czujecie tak samo. Wiem, że taka dziewczyna jak Harriet zachwyca każdego mężczyznę, czaruje jego zmysły, intelektualnie zaś całkowicie mu wystarcza. Ach, Harriet może wybierać, a nawet przebierać. Gdyby pan miał się kiedyś ożenić, byłaby dla pana wymarzoną małżonką. A czyż można się dziwić dziewczynie siedemnastoletniej, wchodzącej dopiero w życie i nawiązującej znajomości, że nie przyjmuje pierwszych oświadczeń, jakie jej ktoś składa? Daruje pan, trzeba pozwolić, żeby się trochę rozejrzała dokoła.

- Od początku byłem zdania, że ta zażyłość nie ma ani odrobiny sensu - powiedział po chwili pan Knightley - ale trzymałem język za zębami; teraz widzę, że będzie ona nieszczęściem dla Harriet. Nafaszeruje ją pani tak wygórowanymi pojęciami o jej urodzie i pretensjami, że wkrótce żaden z tych, którzy ją otaczają, nie wyda się jej godny. Próżność, gdy uderzy do słabej głowy, może okazać się zgubną. Nic łatwiejszego dla młodej dziewczyny, jak mierzyć za wysoko. Jest rzeczą wielce prawdopodobną, że panna Harriet Smith nie tak łatwo znajdzie konkurenta, choć to naprawdę bardzo ładna dziewczyna. Rozsądni mężczyźni, cokolwiek pani o nich powiedziec raczy, nie chcą głupiej żony. Synowie dobrych rodzin mogą nie chcieć koligacji z dziewczyną niewiadomego pochodzenia, zaś większość ludzi przezornych obawiałaby się kabały, w jaką mogliby się wplątać, gdy tajemnica jej urodzenia zostanie ujawniona. Niech, jej pani pozwoli wyjść za Roberta Martina, a będzie miała zapewniony do końca życia spokój, szacunek ludzki i szczęście, ale jeżeli wzbudzi w niej pani ambicję poślubienia jedynie człowieka z wysoką pozycją towarzyską i fortuną, może pozostać pensjonariuszką pani Goddard do końca swoich dni albo do chwili (bo Harriet Smith należy do rzędu tych kobiet, które wyjdą za mąż za byle kogo)... aż do chwili, gdy z rozpaczy będzie uszczęśliwiona, jeżeli uda jej się złapać syna starego nauczyciela kaligrafii.

- Poglądy nasze są pod tym względem tak odmienne, że nie warto ich nadal roztrząsać. Oboje tylko zirytujemy się do reszty. Żądanie pana, abym pozwoliła Harriet poślubić Roberta Martina, jest niewykonalne: odmówiła mu, i to tak stanowczo, że, jak sędzę, ponowne oświadczenia są wykluczone. Musi znieść cierpliwie wszelkie następstwa tego, że dała mu rekuzę, jeżeli zaś chodzi o samą rekuzę, nie zamierzam ukrywać, że stało się to może trochę pod moim wpływem, zapewniam pana jednak, że wpływ mój czy też czyjkolwiek inny był minimalny. Powierzchność pana Martina jest tak niefortunna, zaś maniery tak prostackie, że jeżeli nawet patrzyła na niego kiedyś łaskawym okiem, to się teraz całkowicie zmieniło. Przypuszczam, że mogła go tolerować tak długo, dopóki nie poznała nikogo, kto by go przewyższał. Jest bratem jej koleżanek, starał się, jak mógł, jej przypodobać, toteż w braku czegoś lepszego (ta okoliczność była jego największym sprzymierzeńcem) mogła przez krótki czas swego pobytu w Abbey Mili gustować w jego towarzystwie. Ale teraz sytuacja się zmieniła. Teraz Harriet wie, co znaczy człowiek wykształcony, dobrze wychowany i tylko człowiek tego pokroju może ją zdobyć.

- Bzdura, najwierutniejsza bzdura, jaką w życiu słyszałem! - wykrzyknął pan Knightley. - Roberta Martina cechuje rozum, szczerłość i pogoda ducha, a są to wszystko wielkie zalety, zaś charakter ma tak szlachetny, że Harriet nigdy nie potrafiłaby go docenić.

Emma nie odpowiedziała ani słowa i starała się przybrać minę beztroską i obojętną, w istocie jednak było jej bardzo nieswojo i pragnęła z całego serca, by gość się pożegnał. Sumienie nie wyrzucało jej tego, co zrobiła, w dalszym ciągu była przekonana, że lepiej niż on rozumie subtelną duszę kobiecą i jej prawa, nawykła wszakże dotychczas liczyć się z jego zdaniem, było jej więc przykro, że tak głośno jej przeczy, to zaś, że siedzi naprzeciwko niej taki zaperzony, było naprawdę bardzo nieprzyjemne. Kilka minut upłynęło w kłopotliwym milczeniu, Emma raz jeden tylko zaczęła coś mówić o pogodzie, na co pan Knightley nic nie odpowiedział. Pograżył się w myślach, które wyraził wreszcie w następujących słowach:

- Robert Martin niewiele stracił, jeżeli tylko potrafi rozumować trzeźwo; mam nadzieję, że niedługo otworzą mu się oczy. Pani sama wie oczywiście najlepiej, jakie Harriet ma widoki; ponieważ jednak nie kryje się pani ze swoim zamiłowaniem do swatania, łatwo się domyślić, jakie są jej plany i projekty, toteż mając wiele przyjaźni dla pani, chciałbym ostrzec ją, że jeżeli pani ma na myśli pana Eltona, sędzę, że trudy jej będą daremne.

Emma roześmiała się i żywo zaprzeczyła, pan Knightley zaś ciągnął dalej:

- Proszę mi wierzyć, z Eltonem się pani nie uda. To najzacniejszy człowiek i wielce szacowny pasterz parafii Highbury, ale nie ma nawet cienia prawdopodobieństwa, aby miał się ożenić tak lekkomyślnie. Wie on nie gorzej od nas, co warte są stałe, pokaźne dochody. Elton może wygłaszać sentymentalne frazesy, ale w czynach swoich kierować się będzie rozsądkiem. Z

pewnością nie gorzej orientuje się on, do czego może pretendować, niż pani, do czego może pretendować Harriet. Doskonale zdaje sobie sprawę, że jest bardzo przystojnym młodym mężczyzną i ulubieńcem wszystkich domów, w których bywa; sądząc zaś z tego, co mówi, kiedy się nie krępuje, na przykład w męskim towarzystwie, jestem przekonany, że nie ma zamiaru się tanio sprzedać. Słyszałem, jak rozprawiał kiedyś z wielkim ożywieniem o licznej rodzinie, z którą siostry jego są w przyjaźni: każda z tych panien dostanie na stół po dwadzieścia tysięcy funtów posagu.

- Bardzo jestem wdzięczna - roześmiała się znowu Emma. - Gdybym marzyła o tym, żeby pan Elton ożenił się z Harriet, byłoby bardzo pocziwie z pańskiej strony, że pan chce rozwiać moje nadzieje. Na razie jednak pragnę zachować Harriet przy sobie. Przestałam bawić się w swaty, doprawdy. Nie mogłabym już nigdy dorównać temu, czego udało mi się dokonać w Randalls. Należy więc skończyć z tym, póki czas.

- Do widzenia pani - odparł wstając i oddalił się z pośpiechem. Był bardzo zły. Bolesnie odczuł zawód, jaki spotkał Roberta Martina, i nie mógł sobie darować, że zachęcał go do tego kroku; rola zaś, jaką w tym wszystkim odegrała Emma, irytowała go nad wszelki wyraz.

Emmę również nurtowało głębokie niezadowolenie, jednakże uczucia jej były bardziej mgliste niż te, które nim miały. Nie zawsze bywała tak bezwzględnie z siebie zadowolona, tak niezachwianie pewna, że jej zdanie jest słuszne, zaś zdanie przeciwnika błędne, jak to było udziałem pana Knightleya. Odchodził bardziej pewien swojej racji niż ona. Jednakże nie czuła się tak całkowicie pobita, aby kojące działanie czasu oraz powrót Harriet nie podniosły jej nieco na duchu. Przedłużająca się nieobecność Harriet zaczynała ją niepokoić. Przerażała ją myśl, że młodzieniec przyszedł dziś rano do pani Goddard, by osobiście bronić swojej sprawy, i że spotkał się tam z Harriet. Ta obawa wzięła górę nad wszelkimi innymi uczuciami, kiedy więc Harriet wróciła wreszcie w znakomitym humorze, nie tłumacząc swej długiej nieobecności w sposób, jakiego się Emma lękała, poczuła wewnętrzne zadowolenie, które rozwiało jej poprzednią rozterkę i umocniło przekonanie, że niech sobie pan Knightley mówi i myśli, co chce, Emma nie uczyniła nic, czego by przyjaźń i sentyment kobiecy nie mogły usprawiedliwić.

Nastraszył ją zrazu trochę tym, co mówił o panu Eltonie, ale gdy rozważyła, że pan Knightley nie mógł go przecie obserwować tak bacznie ani z taką zręcznością i wprawą, jaką ona mogła się poszczycić, tego zaś była pewna pomimo wygórowanego pojęcia pana Knightleya o własnej osobie, wytłumaczyła sobie, że mówił o tym zbyt porywczo i w gniewie, toteż gotowa była uwierzyć, że wyraził raczej to, co w zaciętrzewieniu pragnął uważać za prawdę, niż to, co rzeczywiście wiedział na ten temat. Istotnie, mógł słyszeć z ust pana Eltona wypowiedzi szersze niż te, które kiedykolwiek dotarły do jej uszu, pan Elton nie był, być może, z natury lekkomyślny

ani bezinteresowny, mógł być wyrachowany, z drugiej strony jednak pan Knightley nie liczył się z wpływem, jaki wyrzucić może silna namiętność, zdolna zwyciężyć względy materialnej natury. Pan Knightley nie widział podobnej namiętności i nie zastanawiał się nad jej działaniem; lecz ona zbyt często się z nią spotykała, by wątpić choćby na chwilę, że miłość zdolna jest pokonać wszelkie wahania, jakie podsuwać mogła pierwotnie wrodzona przezorność; Emma zaś była pewna, że przezorność pana Eltona nie przekracza stopnia, nakazywanego przez zwykły zdrowy rozsądek.

Pogodna mina i zachowanie Harriet dodały jej otuchy: dziewczyna wróciła nie po to, by rozmyślać o panu Martinie, ale po to, aby porozmawiać o panu Eltonie. Panna Nash opowiedziała jej nowinę, którą panna Smith powtórzyła natychmiast z wielkim zadowoleniem. Pan Perry był u pani Goddard, wezwany do chorego dziecka, panna Nash się z nim widziała i aptekarz powiedział jej, że w drodze powrotnej z Clayton Park spotkał pana Eltona i ku wielkiemu swemu zdziwieniu stwierdził, że pan Elton jedzie do Londynu i zamierza wrócić stamtąd dopiero nazajutrz, chociaż dziś właśnie w klubie zbiera się tygodniowa partia wista, której dotychczas nigdy nie opuścił. Pan Perry upomniął go, zrobił mu wymówkę, jak to brzydko, że on, najlepszy gracz, ich porzuca, i starał się namówić go, by odłożył podróż choć o jeden dzień; ale to się na nic nie zdało, pan Elton trwał stanowczo w swym zamiarze i powiedział ze szczególnym naciskiem, że jedzie w sprawie, której by się nie wyrzekł za nic na świecie, napomknął też o jakimś godnym zazdrości poleceniu, dodał przy tym, że powierzono mu rzecz niezmiernie drogocenną. Pan Perry niezupełnie go zrozumiał, ale był pewien, że wchodzi w grę jakaś dama, i powiedział mu to wyraźnie; pan Elton jakby się trochę zawstydział, uśmiechnął i odjechał w świetnym humorze. Panna Nash opowiedziała to wszystko Harriet i mówiła jeszcze dużo o panu Eltonie, a na zakończenie dodała patrząc na nią znacząco, że nie stara się nawet domyślić, co to za polecenie, wie jednak, że ta, którą wyróżni pan Elton, będzie, jej zdaniem, najszcześniejszą kobietą na świecie, nie ulega bowiem wątpliwości, że pan Elton nie ma równego sobie pod względem urody i galanterii.



## ROZDZIAŁ 9

Pan Knightley mógł się z nią spierać, ale Emma nie mogła trwać w niezgodzie sama z sobą. Czuł się tak urażony, że dłużej niż zwykle nie pokazał się w Hartfield, kiedy zaś wreszcie się tam pojawił, jego zasepiona mina zdradzała, że jeszcze nie przebaczył Emmie. Było jej przykro, ale sumienie nic jej nie wyrzucało. Przeciwnie, w ciągu następnych kilku dni pozory zdawały się wskazywać, że zarówno jej projekty, jak sposób postępowania, są właściwe.

Portret, w wytwornych ramach, doszedł do rąk autorki wkrótce po powrocie pastora, a gdy go zawieszono nad kominkiem w bawialni, pan Elton wstał, i przyjrząwszy mu się, wśród westchnień w urywanych słowach wyraził swój zachwyt; uczucia Harriet zaś wyraźnie przekształcały się w afekt tak silny i stały, jak na to pozwalały jej młodość i zmienne usposobienie. Emma stwierdziła wkrótce z satysfakcją, że jeżeli dziewczę wspominało jeszcze czasem pana Martina, to po to jedynie, ty porównać go z panem Eltonem z jawną korzyścią dla tego ostatniego.

Pierwotne zamiary pogłębienia umysłu młodej przyjaciółki przez częste pożyteczne lektury i rozmowy ograniczyły się zaledwie do kilku pierwszych rozdziałów książki i postanowienia, że nazajutrz przeczytają więcej. Znacznie łatwiej było gawędzić niż studiować, znacznie przyjemniej puścić wodze wyobraźni i tym przyczyniać się do zapewnienia Harriet świetnego losu, niż mozolić się nad rozszerzaniem jej wiedzy bądź ćwiczeniem jej na suchych faktach. Jedynym zainteresowaniem Harriet w dziedzinie literatury było zbieranie wszelkiego rodzaju zagadek, jakie mogła napotkać i przepisywanie ich do cienkiego zeszytu *in quarto*, na czerpanym papierze, który sporządziła jej przyjaciółka, ozdobionego monogramem i emblematami.

W tej erze rozkwitu literatury podobne zbiory, prowadzone na szeroką skalę, nie należały do rzadkości. Panna Nash, prawa ręka pani Goddard, spisała ich co najmniej trzysta. Harriet zaś, zachęcona przez nią w tym kierunku, miała nadzieję, że przy pomocy panny Woodhouse zbierze ich znacznie więcej. Emma, obdarzona wyobraźnią, pamięcią i dobrym smakiem, pomagała jej, jak mogła, że zaś Harriet miała bardzo ładny charakter pisma, wszystko zdawało się zapowiadać, że zbiorek jej będzie niepowszedni, zarówno pod względem formy, jak pod względem objętości.

Pan Woodhouse interesował się tą sprawą niemal równie żywo, jak obie panny i starał się często przypomnieć sobie coś, co warte było zamieszczenia w zbiorze. Tyle przecież było dowcipnych zagadek w latach jego młodości, to dziwne, że ich nie zapamiętał, ale może z czasem sobie przypomni. Kończyło się jednak zawsze na:

„Kitty, ta zawsze chłodna, choć piękna dziewczyna...”

Jego serdeczny przyjaciel, pan Perry, któremu o tym powiedział, nie mógł sobie na razie przypomnieć ani jednej zagadki, czy też czegoś w tym rodzaju; ale pan Woodhouse chciał zaostrzyć

jego uwagę: aptekarz tyle się obraca pomiędzy ludźmi, że za jego pośrednictwem, jak sądził, mogło wpłynąć coś ciekawego.

Córka natomiast nie pragnęła bynajmniej, aby luminarze z Highbury zostali w tym celu zmobilizowani. Prosiła o pomoc jedynie pana Eltona. Zaproszono go do współpracy w wyszukiwaniu wszelkiego rodzaju dowcipnych zagadek, szarad albo rebusów, jakie tylko mógł sobie przypomnieć; Emma z przyjemnością obserwowała, jak gorliwie czerpał ze skarbnicy pamięci, a równocześnie spostrzegła od razu, jak baczy na to, żeby nic rubasznego, nic, co nie zawierałoby zřęcznie ukrytej pochwały dla płci pięknej, nie przeszło przez jego wargi. Zawdzięczały mu parę najzřęczniejszych zagadek, a gdy pełen triumfu przypomniał sobie i dość sentymentalnym tonem wyrecytował dobrze znaną szaradę:

Pierwsze zdradza smutek,  
Jaki niechybnie czeka drugie,  
Wszystko zaś jest najlepszym lekiem,  
Które złagodzić może i wyleczyć ów smutek...

z przykrością wyznała mu, że wpisały ją do zbioru już dość dawno.

- Czy nie zechciałby pan sam ułożyć dla nas szarady? - zapytała. - Jedynie wtedy będziemy miały pewność, że jest nowa, a nie wątpię, że przyszłoby to panu z łatwością.

- Ach, nie, nigdy w życiu nie potrafiłem ułożyć nawet dwóch wierszy. Nie mam ani krzty zdolności w tym kierunku. Obawiam się, że nawet panna Woodhouse - tu zawahał się chwilę - ani panna Smith nie zdołałyby mnie natchnąć.

Jednakże nie dalej niż następnego dnia nawiedziło go natchnienie. Wstąpił na chwilę, po to tylko, by ułożyć na stole arkusik papieru, zawierający, jak twierdził, szaradę, którą przyjaciel jego ułożył na cześć pewnej młodej damy, stanowiącej przedmiot jego uwielbienia. Emma odgadła wszakże od razu z całego jego zachowania, że autorem szarady nie jest nikt inny tylko pan Elton.

- Nie mogę ofiarować tego do zbioru panny Smith - powiedział. - Jest to utwór mego przyjaciela, nie mam więc prawa wystawiać go na widok publiczny, ale może pani zechce to przejrzeć.

Słowa te były raczej zwrócone do niej niż do Harriet. Emma zrozumiała to w lot. Okazywał wielkie zmieszanie i łatwiej mu było jej spojrzeć w oczy niż spotkać się ze wzrokiem Harriet. Wymknął się cichaczem. Emma przeczekała chwilę, po czym rzekła z uśmiechem, przysuwając arkusik przyjaciółce:

- Weź ten wiersz, to dla ciebie, to twoja własność.

Lecz Harriet drżała ze wzruszenia i nie mogła wziąć wiersza do ręki, a więc Emma, która nigdy nie wzdragała się przed pierwszeństwem, sama musiała odczytać długą szaradę zatytułowaną:

„Do...” i kończą się słowami:

Pierwsze, drugie, trzecie do siebie dodane  
Łączą słowo i plany w sercu ukrywane.  
Wiem, że twój lotny umysł rozwiąże zadanie,  
I ledwo śmiem pomyśleć, co się wtedy stanie,  
Gdy tajny sens odczyta główka Twa urocza.  
Może znajdę odpowiedź w Twoich słodkich oczach?

Spojrzała na wiersz, zastanowiła się, przeczytała jeszcze raz, żeby się upewnić i całkowicie opanować jego treść, po czym wręczywszy go Harriet - i podczas gdy ta łamała sobie głowę nad szaradą, pełna najlepszych nadziei i z zupełną pustką z mózgu - siedziała radośnie uśmiechnięta, myśląc w duchu: „Bardzo dobrze, panie Elton, naprawdę bardzo dobrze. Widywałam gorsze szarady. Konkury, nader zręczna aluzja. Wielce się to panu chwali. Taki mały rekonesans. Pomiedzy wierszami przeczytać można wyraźnie: Proszę, niech mi pani pozwoli starać się o jej względy, panno Smith. Niech pani zaaprobuje jednocześnie moją szaradę i moje zamiary. ...Może znajdę odpowiedź w Twoich słodkich oczach?... - stworzone dla Harriet. Słodkie - to najwłaściwsze określenie jej oczu... Wiem, że twój lotny umysł rozwiąże zadanie... hm, lotny umysł Harriet! Tym lepiej. Ten, co to pisał, musi być bardzo zakochany. Ach, panie Knightley, żałuję, że pan tego nie widzi, sądzę, że to by pana przekonało. Po raz pierwszy w życiu musiałby pan przyznać, że się pan pomylił. Znakomita szarada i bardzo stosowna do okoliczności. Sytuacja winna wyjaśnić się wkrótce”.

Nagabywana niecierpliwymi pytaniami Harriet musiała przerwać te miłe rozmyślania, które w przeciwnym razie potoczyłyby się jeszcze dalej.

- Co to może znaczyć, panno Emmo, co też to może znaczyć? Nie mam pojęcia, ani rusz nie mogę się domyślić. Co też to może znaczyć? Niech pani się postara odgadnąć, niech mi pani pomoże. Nigdy nie widziałam tak trudnej szarady. Może to znaczy królestwo? Ciekawa jestem, kto to jest ów rycerz, a kto owa dama. Czy uważa pani, że to dobra szarada? Czy chodzi o kobietę? „O myśli swych królowej marzy tylko co dzień”. A może to Neptun? „Niczym król morskich głębin w fale się zanurza”... A może trójzęb, a może rusałka albo rekin? Ach nie, rekin ma tylko dwie sylaby. To z pewnością bardzo dowcipna zagadka, inaczej nie byłby jej przyniósł. Ach, droga pani, czy zdołamy ją kiedykolwiek rozwiązać?

- Rusałki, rekiny! Głupstwa pleciesz! O czym ty myślisz, moja miła? Przecież to nie miałoby najmniejszego sensu, gdyby nam przyniósł szaradę napisaną przez przyjaciela o rusałce albo o rekinie. Daj mi to i posłuchaj: „Do...” czytaj: do panny Smith.

W turnieju KON-nym, z włącznią i w pełnym rynsztun-KU

ubiegał dawny RY-cerz o względy swej damy...

Pierwsze, drugie, trzecie do siebie dodane

łączą słowa i plany w sercu ukrywane...

To znaczy KON-KU-RY, jasne jak na dłoni.

Gdy tajny sens odczyta główka twa urocza,

Może znajdę odpowiedź w Twoich słodkich oczach?

- Bardzo zręcznie ułożony madrygał, a zakończenie zrozumiesz chyba bez trudu. Możesz spokojnie wziąć je do siebie. Nie ma nawet cienia wątpliwości, że zostało napisane z myślą o tobie.

Harriet nie potrafiła się oprzeć tak kuszącym perswazjom. Odczytała raz jeszcze zakończenie, drżąc ze szczęścia. Nie mogła słowa przemówić. Ale to było niepotrzebne. Dosyć, że serce jej zabiło mocniej. Emma mówiła za nią.

- Znaczenie tego madrygału jest tak wyraźne i tak szczególne - powiedziała - że nie wątpię już teraz o intencjach pana Eltona. Ty stanowisz przedmiot jego uczuć, jestem pewna, że niebawem dowiedzie ci ich w pełni: zamiary jego są tak jasne i wyraźne, jak moje życzenia w tym względzie, odkąd ciebie poznałam. Tak, Harriet, od pierwszej chwili pragnęłam właśnie tego, co się teraz stało. Nie potrafiłam tylko powiedzieć, czy wzajemne wasze uczucie jest raczej niedościgłym marzeniem, czy najnaturalniejszą w świecie kolejną rzeczą. Było równie prawdopodobne, jak pożądane! Jestem bardzo szczęśliwa. Gratuluję ci, droga Harriet, całym sercem. Kobieta może być dumna, że wywołała taki afekt. Mariaż ten przedstawia same dobre strony. Zapewni ci wszystko, czego możesz pragnąć: szacunek, niezależność, ładny dom, osiądziesz wśród prawdziwych przyjaciół, w bliskości Hartfield i mojej, co utrwali raz na zawsze naszą przyjaźń. Ten związek nie wywoła nigdy rumieńca wstydu ani na twojej, ani na mojej twarzy.

- Panno Emmo! Droga panno Emmo! - Harriet nie mogła na razie wyjąkać nic więcej, słowom tym towarzyszyły najtkliwsze uściski. Kiedy jednakże język rozwiązał jej się trochę, Emma przekonała się, że przyjaciółka zdaje sobie jasno sprawę, czuje, ma na względzie, pamięta i docenia wyższość pana Eltona.

- Pani zawsze ma rację - wykrzyknęła Harriet - dlatego też przypuszczam i wierzę, że tak jest, w przeciwnym razie jednak nigdy nie mogłabym sobie tego wyobrazić. Nie zasługuję na tyle szczęścia. Pan Elton mógłby przecież ożenić się z każdą panną, którą by sobie wybrał! Jak sobie przypomnę te śliczne wiersze „Do...” Mój Boże, co za talent! Czy to naprawdę dla mnie napisane?

- Nie zadaję sobie nawet podobnego pytania i nie chcę go słuchać. To rzecz pewna. Polegaj na moim zdaniu. Jest to jak gdyby prolog poprzedzający przedstawienie, motto poprzedzające rozdział, po którym nastąpi proza pełna treści.

- Nikt się tego nie spodziewał, jestem pewna, jeszcze przed miesiącem mnie samej nie

przyszłoby to do głowy! Doprawdy, dzieją się najdziwniejsze rzeczy!

- Sądzisz tak, moja droga, bo jesteśmy na ogół skłonni uważać za rzecz nadzwyczajną, że to, co oczywiste, ze wszech miar pożądane, układa się od razu w sposób naturalny. Ty i pan Elton jesteście dla siebie stworzeni, należycie do siebie, bo wszystko za tym przemawia, wasze zaślubiny będą podobne do związku zawartego w Randalls. Widocznie atmosfera w Hartfield jest przepojona czymś, co nadaje uczuciom właściwy kierunek, wskazuje łożysko, którym winny płynąć.

Wielka miłość gładkimi rzadko chadza ścieżki...

Dzieła Szekspira wydane w Hartfield byłyby zaopatrzone w tym miejscu długim komentarzem.

- To, że pan Elton się we mnie zakochał, we mnie ze wszystkich kobiet na świecie, która go nie znałam, nie zamieniłam z nim ani słowa nie dalej jak tej jesieni... Że on, najprzystojniejszy z mężczyzn, człowiek tak wysoko ceniony, niczym pan Knightley, tak poszukiwany w towarzystwie, że, jak powiadają, mógłby nie spożyć w samotności ani jednego posiłku, gdyby mu się tak nie podobało; człowiek, który otrzymuje więcej zaproszeń, niż jest dni w tygodniu... I tak świątły kapłan! Panna Nash zapisała wszystkie kazania, jakie wygłosił, odkąd przybył do Highbury. Mój Boże! Jak sobie przypomnę chwilę, kiedy go zobaczyłam po raz pierwszy! Czyż mogłam przeczuć! Obie siostry Abbot i ja pobiegłyśmy do pokoju na froncie, żeby zerknąć przez szparę w żaluzjach, bo usłyszeliśmy, że przechodzi ulicą. Panna Nash to spostrzegła, dała nam burę i wyprawiła za drzwi, bo sama chciała go zobaczyć, ale po chwili zawołała mnie i pozwoliła także popatrzeć, co było bardzo pocziwe z jej strony. Jaki on się nam wydał piękny! Szedł pod rękę z panem Cole.

- Ten związek powinien uradować wszystkich, którzy są twoimi przyjaciółmi, oczywiście, jeżeli mają choć trochę oleju w głowie. Nie będziemy przecież zważać na to, co mówią głupcy. Ktokolwiek pragnie dla ciebie szczęścia w małżeństwie, przyzna, że oto jest człowiek, który dzięki zaletom charakteru daje pełną tego szczęścia gwarancję. Ci, co pragnęli cię na stałe w tej okolicy i w tym kręgu przyjaciół, jaki dla ciebie wybrali, niech się radują, bo życzenia ich spełnią się wkrótce. A jeśli pragnęli jedynie dla ciebie „dobrej partii”, będą również zadowoleni, znajdziesz bowiem dobrobyt, stanowisko, wzniesiesz się w hierarchii społecznej.

- Tak, to prawda. Jak pani pięknie mówi! Lubię pani słuchać. Pani wszystko rozumie. Pani i pan Elton dorównujecie sobie inteligencją. A ta szarada! Gdybym się mozoliła rok cały, nie napisałabym nigdy nic podobnego.

- Gdy się wczoraj wymawiał, domyśliłam się od razu, że chce popробować skrzydeł.
- Uważam, że to najlepsza szarada, jaką kiedykolwiek czytałam.
- W każdym razie najstosowniej wybrana w danej chwili.
- I taka długa jak tamta, którą wpisałyśmy poprzednio.

- Nie uważam, aby to właśnie było jej zaletą. Tego rodzaju utwory nie mogą na ogół nigdy być dość krótkie.

Harriet zbyt była pogrążona w odczytywaniu wiersza, by to usłyszeć. W myśli jej powstawały najpochlebniejsze porównania.

- To zupełnie co innego - rzekła, a policzki jej zapłonęły rumieńcem - posiadać dużo zdrowego rozsądku, tak jak każdy przeciętny człowiek i, gdy się ma coś do powiedzenia, usiąść, napisać list i wyrazić w nim zwięźle to, co się chciało; a zupełnie co innego pisać wiersze i takie szarady jak ta. Emma w najśmielszych marzeniach nie pragnęła bardziej bezwzględного potępienia prozy pana Martina.

- Jakież to śliczne wiersze - ciągnęła dalej Harriet - zwłaszcza te dwa ostatnie! Ale jakże ja będę mogła zwrócić tę szaradę, jak przyznać się, że ją odgadłam. Ach, droga pani, co my z tym zrobimy?

- Zostaw to mnie, proszę. Zachowaj się biernie. Jestem przekonana, że pan Elton przyjdzie do nas dziś wieczorem. Zwrócę mu ją, zamienimy może parę żartobliwych słów, a ty się do tego nie mieszaj. Twoje słodkie oczy kiedy indziej się rozpromienia. Zaufaj mi.

- Ach, proszę pani, jaka szkoda, że nie wolno mi wpisać tej pięknej szarady do mego zeszytu; ani jedna z tych, które w nim zamieściłam, do tej się nie umywa.

- Opuść ostatnie linijki i wtedy nie będzie powodu, abyś miała nie wpisać jej do zeszytu.

- Ach, ale te linijki są właśnie...

- Najładniejsze. Tak, ale przeznaczone na użytek prywatny i możesz je zapamiętać dla własnej przyjemności. To, że podzielisz wiersz, nie zmienia ani trochę faktu, że słowa te zostały napisane. Zwrotka nie przestanie istnieć, ani sens jej nie ulegnie zmianie. Ale, gdy ją usuniesz, straci charakter osobisty, a zostanie tylko ładna szarada, pełna galanterii, odpowiednia do każdego zbioru. Wierz mi, nie byłoby mu przyjemnie, gdyby jego szaradą wzgardzono, podobnie jak jego miłością. Zakochany poeta winien otrzymać zachętę zarówno na jednym polu, jak i na drugim, albo wcale. Daj mi ten zeszyt, ja wpiszę szaradę, wówczas nie będzie to miało dla ciebie żadnych konsekwencji.

Harriet poddała się, chociaż trudno jej było pogodzić się z tym podziałem, chciała się jednak upewnić, czy przyjaciółka nie przepisała miłosnego wyznania. Dar wydał jej się zbyt cenny, aby dzielić się nim z kimkolwiek.

- Nigdy nie wypuszczę tego zeszytu z ręki - powiedziała.

- Zgoda - odparła Emma - to bardzo naturalne uczucie, a im dłużej będzie trwało, tym więcej się będę cieszyć. Ale oto ojciec nadchodzi; nie masz chyba nic przeciwko temu, bym mu przeczytała szaradę. To mu sprawi taką przyjemność! Uwielbia podobne *rzeczy*, zwłaszcza jeżeli

składają hołd kobiecie. Żywi dla nas wszystkich uczucia pełne tkliwej galanterii. Pozwól, że mu to przeczytam.

Harriet spochmurniała.

- Moja droga Harriet, nie przesadzaj znowu tak z tą szaradą. Zdradzisz swoje uczucia, a to przecież nie wypada, jeżeli okażesz zbyt wiele zmieszania i zbyt dużą przenikliwość, jeżeli będziesz zdawała się przypisywać jej zbyt wiele znaczenia, a nawet choćby tylko istotne znaczenie, jakie można by jej nadać. Niech cię ten skromny hołd zanadto nie wzrusza. Gdyby panu Eltonowi zależało na utrzymaniu tajemnicy, nie byłby zostawił arkusika w mojej obecności, tymczasem on raczej podsunął go bardziej mnie niż tobie. Nie bierzmy tej sprawy zbyt poważnie. I tak otrzymał już dość zachęty, nie wdychajmy więc tak bez opamiętania nad tą szaradą.

- Ach nie, mam nadzieję, że nie okryję się śmiesznością. Niech pani zrobi, jak pani uważa za właściwe.

Pan Woodhouse wszedł do pokoju i wkrótce sam poruszył aktualny temat, ponawiając często stawiane pytanie:

- No cóż, moje panny, co słyhać z waszym zbiorkiem? Czy zdobyłyście coś nowego?

- Tak, papo, możemy ci przeczytać rzecz całkiem nową. Znalazłyśmy dziś rano arkusik papieru (zostawiła go chyba jakaś wróżka) zawierający bardzo ładną szaradę i właśnie ją wpisałyśmy.

Odczytała mu wiersz, tak jak pan Woodhouse to lubił, powoli i wyraźnie, parę razy z rzędu, tłumacząc w miarę czytania; bardzo mu się podobał, a zwłaszcza, tak jak przypuszczała, pochlebne zakończenie.

- O tak, to słusznie powiedziane, to bardzo na miejscu. I takie prawdziwe. „Główka twa urocza”. Jest to tak ładna szarada, moje dziecko, że domyślam się z łatwością, jaka wróżka ją tu przyniosła. Tylko ty jedna potrafiłabyś tak ślicznie napisać, Emmo.

Emma kiwnęła głową z uśmiechem, pan Woodhouse zaś po namyśle dodał z tklwym westchnieniem:

- Nietrudno się domyślić, po kim odziedziczyłaś ten dar. Twoja droga matka miała szczególny talent do takich rzeczy. Gdybym posiadał chociaż jej pamięć! Aleja nic nie mogę zapamiętać; nawet tej zagadki, którą często wspominam, pamiętam tylko pierwszą zwrotkę, a jest ich kilka.

Kitty, ta zawsze chłodna, choć piękna dziewczyna, Rozpaliła w moim sercu pożar namiętności. Odtąd co dzień przyzywani w pomoc Kupidyna, Którego tak się bałem, gdy nie znał miłości...

I to wszystko, co mi pozostało, a cały wiersz jest równie zgrabny. Ale zdaje mi się, że ty go

masz, moje dziecko.

- Tak, papo, figuruje na drugiej stronie. Przepisałyśmy go z „Wytwornych wypisów”. To utwór Garricka, wiesz.

- Prawda, prawda. Szkoda, że nie pamiętam, jak to idzie dalej:

Kitty, ta zawsze chłodna, choć piękna dziewczyna...

To imię przypomina mi Izabellę, mało brakowało, a bylibyśmy ją nazwali Katarzyną, po babce. Mam nadzieję, że przyjedzie do nas w przyszłym tygodniu. Czy pomyślałaś już, gdzie ją ulokujesz i który pokój przeznaczysz dla dzieci?

- Ależ tak, zajmie swój własny pokój, ten co zawsze, a dzieci będą mieszkały w dzieciennym pokoju, jak zwykle. Dlaczego miałyby się coś zmienić?

- Nie wiem, moje dziecko, ale tyle czasu upłynęło od jej poprzedniej wizyty, ostatni raz była tu na Wielkanoc i to tylko na kilka dni. Bardzo niefortunnie się złożyło, że Jan Knightley jest adwokatem. Biedna Izabella, żyje w takim oddaleniu od rodziny, a jak przykro jej będzie, gdy nie zastanie tu panny Taylor...

- To jej w każdym razie nie zaskoczy, papo.

- Nie wiem, moje dziecko. Co do mnie, to bardzo byłem zaskoczony, kiedy się dowiedziałem, że panna Taylor wychodzi za mąż.

- Musimy zaprosić państwa Weston na obiad w czasie pobytu Izabelli.

- Tak, moje dziecko, jeżeli czas pozwoli. Ale - dodał tonem zgnębionym - przyjeżdżają tylko na tydzień. Na nic nie będzie czasu.

- Wielka szkoda, że nie mogą zostać dłużej, ale to, zdaje się, rzecz konieczna. Jej mąż musi być w mieście dwudziestego ósmego, my zaś powinniśmy się cieszyć, że mogą u nas spędzić święta Bożego Narodzenia, że nie urwą nam paru dni, by odwiedzić Abbey. Pan Knightley obiecał, że zrzeknie się tym razem swoich praw, choć, jak dobrze wiesz, nie odwiedzali go znacznie dłużej niż nas.

- Byłoby istotnie bardzo przykro, gdyby Izabella miała gościć gdziekolwiek w pobliżu, a nie w Hartfield.

Pan Woodhouse nie uznał nigdy roszczeń pana Knightleya, by podejmować brata, ani niczyich roszczeń do osoby Izabelli poza swoimi własnymi. Siedział chwilę w zamyśleniu, aż wreszcie powiedział:

- Nie rozumiem, czemu Izabella musi wyjechać stąd tak prędko dlatego tylko, że mąż wraca do miasta. Wiesz co, postaram się ją namówić, by zabawiła trochę dłużej. Mogłaby z powodzeniem zostać wraz z dziećmi.

- Ach, papo, tego nie zdołałeś jeszcze osiągnąć i chyba nigdy ci się to nie uda. Izabella za



nic nie zgodzi się zostać sama, bez męża.

Była to prawda tak niezaprzeczalna, że pan Woodhouse westchnął tylko z rezygnacją, Emma zaś widząc, że myśl o przywiązaniu córki do męża pozbawiła go humoru, od razu zmieniła temat rozmowy, aby mu ów humor przywrócić.

- Trzeba, żeby Harriet jak najczęściej dotrzymywała nam towarzystwa podczas pobytu naszych gości. Na pewno będzie zachwycona dziećmi. Jesteśmy z nich bardzo dumni, prawda, papo? Ciekawa jestem, który wyda jej się ładniejszy, Henryczek czy Jaś?

- Racja, i ja jestem ciekaw. Kochane biedactwa ciecżą się pewnie na przyjazd tutaj. Moje wnuki lubią przebywać w Hartfield, Harriet.

- Nie wątpię o tym, proszę pana, któż by nie lubił?

- Henryczek to śliczny chłopiec, ale Jaś jest bardziej podobny do matki. Henryczek jest starszy, dano mu to imię na moją cześć. Jaś, drugi z rzędu, nosi imię ojca. Zapewne niektórym wydaje się to dziwne, że nie nazwano tak starszego, ale Izabella chciała, żeby nazywał się Henryk; moim zdaniem bardzo to ładnie z jej strony. Jest niezwykle inteligentny, obaj są nadzwyczaj inteligentni i tacy przymilni. Staną na przykład przy moim krześle i mówią: „Dziaduniu, czy możesz nam dać kawałek sznurka?” A raz Henryczek poprosił mnie o nóż, ale mu powiedziałem, że noże są tylko dla dziadków. Zdaje mi się, że ojciec jest dla nich często za surowy.

- To tylko tobie się tak zdaje, papo - powiedziała Emma - bo ty sam jesteś taki łagodny, ale gdybyś go porównał z innymi ojcami, nie uważałbyś, że jest surowy. Jan chciałby, żeby jego chłopcy byli żwawi i dzielni, a jeżeli są niegrzeczni, skarci ich od czasu do czasu, ale jest najczulszym ojcem, to nie ulega wątpliwości. Dzieci go bardzo kochają.

- A potem przychodzi stryj i podrzuca ich do sufitu, aż strach patrzeć.

- Ale oni to bardzo lubią, po prostu za tym przepadają. To dla nich taka przyjemność, że gdyby stryj od samego początku nie wprowadził zasady, że podrzuca ich kolejno, jeden by nigdy drugiemu miejsca nie ustąpił.

- Przyznaję, że tego wcale nie rozumiem.

- Tak to jest z nami, papo. Jedna połowa ludzi na świecie nie potrafi zrozumieć, dlaczego coś drugiej połowie sprawia przyjemność.

Nieco później, właśnie kiedy panny miały się rozstać i codziennym zwyczajem przygotować do obiadu o czwartej po południu, do bawialni wkroczył raz jeszcze bohater niezrównanej szarady. Harriet odwróciła się, Emma zaś przyjęła go jak zwykle z uśmiechem, a jej bystre oko dostrzegło od razu, że jest nieco zmieszany tym, co uczynił, świadom, że goście zostały rzucone. Uznała, że przyszedł się przekonać, jaki obrót wzięły sprawy. Upozorował jednak swoją wizytę zapytując, czy pan Woodhouse ma na dziś zapewnioną partię kart, czy też jego obecność w Hartfield jest choćby

w najmniejszym stopniu potrzebna. Jeżeli tak, wszelkie inne projekty upadają; w przeciwnym razie jego przyjaciel Cole prosił, by pan Elton przyszedł dziś do niego na obiad, i tak usilnie nalegał, że w końcu obiecał mu warunkowo.

Emma podziękowała uprzejmie, nie chciała wszakże, aby pan Elton przez wzgląd na nich sprawił zawód przyjacielowi; ojciec ma zapewnionego robra. Pan Elton raz jeszcze zaproponował swoje usługi. Emma ponownie odmówiła z podziękowaniem; już miał złożyć ukłon pożegnalny, kiedy, sięgnąwszy na stół, zwróciła mu pozostawiony arkusik.

- Oto szarada, którą pan tak uprzejmie nam przyniósł, dziękuję, że pan dał nam możliwość zaznajomienia się z nią. Tak nas zachwyciła, że pozwoliłam sobie wpisać ją do zbiorku panny Smith. Mam nadzieję, że pański przyjaciel nie weźmie nam tego za złe. Oczywiście ograniczyłam się do przepisania pierwszych ośmiu wierszy.

Pan Elton rzeczywiście nie bardzo wiedział, co ma na to odpowiedzieć. Patrzył jakby z wahaniem, trochę zmieszany, wyjąkał coś o „wielkim zaszczycie”, spojrzął na Emmę, a potem na Harriet, wreszcie, widząc leżący na stole zeszyt, wziął go do ręki i przyjrzał mu się uważnie. Chcąc przerwać kłopotliwe milczenie, Emma powiedziała z uśmiechem:

- Proszę niech mnie pan usprawiedliwi przed przyjacielem, ale tak świetna szarada nie powinna być znana zaledwie paru osobom. Pisze z taką galanterią, że może być pewien uznania każdej kobiety.

- Odpowiem bez wahania - rzekł pan Elton, choć mówił z silnym wahaniem - odpowiem bez wahania; jeśli mój przyjaciel odczuwał to samo, co ja, nie wątpię ani na chwilę, że gdyby ujrzał, jak ja teraz, jakiego zaszczytu dostąpiła jego wypowiedź (tu rzucił raz jeszcze okiem na zeszyt i położył go na stole), byłaby to najpiękniejsza chwila w jego życiu.

To powiedziawszy oddalił się z pośpiechem. Dla Emmy jednak pośpiech ten był jeszcze niedostateczny, w przemówieniach pastora brzmiał bowiem zazwyczaj poza wzniosłymi uczuciami ton tak pompatyczny, że Emma z trudem zawsze opanowywała śmiech. Toteż uciekła, by dać folgę wesołości, pozostawiając dla Harriet lepszą część wzniosłych i tkliwych wzruszeń.

## ROZDZIAŁ 10

Chociaż była to połowa grudnia, pogoda utrzymywała się tak znośna, że ani razu nie przeszkodziła pannom w dość regularnych, codziennych spacerach; nazajutrz Emma miała odwiedzić w pobliżu Highbury rodzinę chorych biedaków, którą otaczała opieka.

Droga do samotnej chaty wiodła przez alejkę skręcającą pod kątem prostym od szerokiej, niejednolicie zabudowanej głównej ulicy miasteczka, przy której to właśnie leżała zaciszna siedziba pana Eltona. Należało minąć parę ostatnich domków, dalej zaś, o jakie ćwierć mili, wznosiło się probostwo, stary, niezbyt okazały dom stojący tuż przy ulicy. Nie odznaczał się malowniczym położeniem, ale obecny właściciel znacznie go wyporządził; przyjaciółki przechodząc tamtędy oczywiście zwolniły kroku i obrzuciły budynek badawczym spojrzeniem.

- Patrz. Tu zamieszkaś niedługo razem ze swoim zbiorkiem zagadek.

- Ach, jaki uroczy dom! Jaki śliczny! O, widzę, żółte firanki, którymi panna Nash tak się zachwyca.

- Nieczęsto teraz chodzę tędy - powiedziała Emma, gdy już miały ruszyć dalej - ale wtedy będę miała powód, by poznać każdy płot, każdą bramę, każdą kałużę, każde drzewo w tej stronie Highbury.

Jak się okazało, Harriet nigdy jeszcze nie widziała probostwa, a gorączkową ciekawość, jaką w niej wzbudziła ta niepozorna budowla, można było wytłumaczyć jedynie płomiennym uczuciem; podobnie jak przypisywanie panience lotności umysłu było niezbitym dowodem miłosnego zaślepienia pana Eltona. Tak przynajmniej rozumiała to Emma.

- Chciałabym móc wstąpić tu pod jakimkolwiek pozorem, ale nic mi nie przychodzi do głowy; nie mogę zgłosić się do gospodyni po referencje o nowej służącej, ani twierdzić, że mam jakieś polecenie od ojca.

Zastanowiła się, ale nic nie zdołała wymyślić. Po paru minutach milczenia Harriet zaczęła w te słowa;

- Często się dziwię, że pani, osoba tak urocza, nie wyszła jeszcze za mąż, a nawet nie jest zaręczona.

Emma roześmiała się i odrzekła:

- Mój własny urok nie wystarcza, aby mnie skłonić do małżeństwa. Musiałabym uznać, że i inni ludzie nie są pozbawieni uroku, a co najmniej jeden człowiek. Tymczasem nie dość, że teraz nie myślę o małżeństwie, ale w ogóle nie mam zamiaru wychodzić za mąż.

- Ach, pani tak tylko mówi, lecz nie mogę w to uwierzyć.

- Musiałabym poznać kogoś, kto przewyższyłby wszystkich, których znam dotychczas,

aby dała się skusić: pan Elton, oczywiście (tu nagle się opamiętała), nie wchodzi wcale w rachubę. Zresztą nie pragnę poznać kogoś takiego. Nie byłaby to dla mnie w żadnym wypadku zmiana na lepsze. Gdybym wyszła za męża, z pewnością bym tego żałowała.

- Mój Boże, jakie to dziwne, że kobieta może tak mówić!

- Nie kierują mną żadne pobudki, które zazwyczaj skłaniają kobiety do małżeństwa. Gdybym się zakochała, a, to co innego, ale nigdy jeszcze się nie zakochałam, nie leży to w mojej naturze i zdaje się, że nigdy się chyba nie zakocham. A wyjść za męża bez miłości byłoby w mojej sytuacji kompletnym głupstwem. Nie szukam majątku, nie szukam celu w życiu, nie pragnę wielkiej pozycji, niewiele kobiet czuje się tak dalece panią mężowskiego domu, jak ja w Hartfield; nigdy też nigdzie nie byłabym tak kochana i szanowana; tu, w oczach mojego ojca, jestem zawsze pierwsza i mam zawsze rację.

- No, ale zostać w końcu starą panną jak panna Bates...

- To najbardziej krańcowy przykład, jaki mogłaś wybrać, Harriet. Gdybym sądziła, że mogę się stać podobna do panny Bates, być taką niemądrą i wiecznie zadowoloną z siebie, tak chichotliwą i gadatliwą, tak pospolitą i niewybredną, i tak zawsze skorą do powtarzania plotek o wszystkich dokoła - wyszłabym za męża choćby jutro. Jednakże, mówiąc szczerze, jestem przekonana, że jedyne podobieństwo, jakie mogłoby istnieć między nami, polegałoby na tym, że obie byłybyśmy niezamężne.

- Wszystko jedno, zostać starą panną to przecież okropne.

- Nic się nie bój, Harriet, nie będę ubogą starą panną, a tylko ubóstwo ze staropanieństwem powoduje urągania. Kobieta samotna, o bardzo ograniczonych środkach, wydaje się zwykle śmieszną, niemłą starą panną, a młodzież będzie jej dokuczać po prostu dla zabawy. Ale kobieta samotna i majątna wzbudza zawsze szacunek i może być równie rozsądna i miła w towarzystwie jak mężatka! Ta różnica nie świadczy tak ujemnie o bezstronności i słuszności sądów ludzkich, jak by się na pierwszy rzut oka zdawało, ograniczone środki bowiem często zacieśniają horyzonty, takie osoby bywają najczęściej skwaszone i zgorzkniałe. Ci, którym ledwie starcza na życie i z konieczności obracają się w pośledniejszym towarzystwie, często bywają niewyrozumiali i złośliwi. Tego nie można jednakże powiedzieć o pannie Bates, tylko wydaje mi się zbyt dobroduszna i naiwna, ale na ogół wszyscy gustują w jej towarzystwie, chociaż jest samotna i uboga. Ubóstwo nie zacieśniło jej poglądów ani nie rozwinęło w niej skąpstwa; jestem pewna, że podzieliłaby się ostatnim groszem, nikt się też jej nie boi i to właśnie stanowi jej największy urok.

- Mój Boże! Ale co pani będzie robiła? Czym pani sobie wypełni czas na starość?

- Moim zdaniem, Harriet, mam umysł czynny i żywy oraz wiele różnorodnych zainteresowań; nie widzę więc, dlaczego miałabym się głowić, jak wypełnię sobie życie, gdy dojdę

do lat czterdziestu czy pięćdziesięciu, skoro umiem je wypełnić mając lat dwadzieścia jeden. Wszelkie zajęcia dla kobiecych oczu, rąk i umysłów będą mi równie dostępne wtedy, jak i teraz, mogą zająć najwyżej jakieś niewielkie różnice. Jeżeli będę mniej rysowała, więcej czasu poświęcę lekturze, jeżeli zarzucę muzykę, będę haftowała na kanwie. Jeżeli zaś chodzi o inne zainteresowania, o znalezienie sobie przedmiotu uczuć (a w tym leży, prawdę powiedziawszy, najciemniejsza strona staropanieństwa i najgorsze zło, którego należy unikać), będę przecież mogła zająć się dziećmi siostry, które tak bardzo kocham. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zbierze się ich dość liczna gromadka, by zapewnić różnego rodzaju wzruszenia, jakich można pragnąć u schyłku życia. Dość liczna, by piastować wiele nadziei i przeżywać wiele niepokoju; a choć moje przywiązanie nie dorówna nigdy miłości matczynej, lepiej mi ono odpowiada niż uczucie gorętsze i bardziej zaślepione. Siostrzeńcy i siostrzenice... często będę zapraszała do siebie jedną z siostrzenic.

- A czy zna pani siostrzenicę panny Bates? To znaczy wiem, że musiała ją pani widywać setki razy, ale czy zna ją pani osobiście?

- Owszem, widujemy się z konieczności, ile razy przyjeżdża do Highbury. Mówiąc nawiasem, mogłoby to wyleczyć każdego, kto szczyliłby się zbyt swoją siostrzenicą. Niech Bóg broni, żebym miała kiedyś choćby w połowie tak zanudzać ludzi całą rodziną Knightleyów razem wziętą, jak ona zanudza wszystkich tą swoją Jane Fairfax. Niedobrze się robi na sam dźwięk tego nazwiska. Każdy Ust jej odczytywany jest czterdzieści razy od deski do deski, pozdrowienia, które załącza dla wszystkich znajomych, powtarzane w kółko bez końca; a jeżeli przypadkiem przyśle ciotce wzór stanika albo zrobi na drutach parę podwiązek dla babki, nie mówi się o niczym innym przez miesiąc. Życzę Jane Fairfax jak najlepiej, ale nudzi mnie ona śmiertelnie.

Tymczasem zbliżały się do samotnej chaty, poniechały więc dalszej rozmowy. Emma miała bardzo współczujące serce, toteż biedacy mogli Uczyć w swej niedoli zarówno na jej osobistą opiekę, dobroć, rady, cierpliwość, jak na pomoc pieniężną. Rozumiała ich obyczaje, była wyrozumiała wobec nieuctwa i pokus, którym ulegali, nie miała żadnych romantycznych złudzeń co do ich niezwykłych cnót, wiedząc, że są to ludzie, którzy za mało otrzymali edukacji, miała więc zrozumienie dla ich trosk i spieszyła im z rozumną pomocą i życzliwą radą. Tym razem odwiedzała dom dotknięty równocześnie biedą i chorobą, pozostała więc tam dość długo, by pocieszyć nieszczęsną rodzinę i dać im dobrą radę, po czym opuściła chatę pod tak głębokim wrażeniem tego, co widziała, że rzekła po drodze do Harriet:

- Taki widok dobrze wpływa na człowieka. Jakże błahe wydają się wszelkie inne zmartwienia! W tej chwili zdaje mi się, że aż do wieczora nie będę mogła myśleć o niczym, tylko o tych biedakach, tymczasem kto wie, jak szybko wszystko to wywietrzeje mi z głowy?

- To prawda - przyznała Harriet. - Biedacy, o niczym innym myśleć nie można.

- Nie sądzę jednak, by to wrażenie wkrótce się zatarło - powiedziała Emma. Szły teraz śliską ścieżką poprzez ogródek. Minęły niski płotek i poczęły ostrożnie zstępować po chwiejnych schodkach wiodących ku drodze. - Nie sądzę - powtórzyła obracając się znowu, by rzucić okiem na nędzne domostwo i przypomnieć sobie jeszcze nędzniejsze jego wnętrze.

- Co to, to nie - przytaknęła Harriet.

Szły dalej. Droga skręcała lekko w tym miejscu i zaraz za zakrętem ukazał się pan Elton tak nagle, że Emma ledwo zdążyła wypowiedzieć:

- Ach, moja droga, nasza wytrwałość w myśleniu o bliźnich wystawiona zostanie na próbę. Zresztą - dodała z uśmiechem - wystarczy, sądzę, że współczucie skłoniło nas do spełnienia dobrego uczynku. Zrobiłyśmy to, co było naprawdę ważne i konieczne, a reszta to tylko pozbawiona treści czułość, która mogłaby nas jedynie przygnębić.

Harriet zdążyła zaledwie odpowiedzieć: - Tak, to prawda - a już przyłączył się do nich pan Elton. Niedole i cierpienia ubogiej rodziny stanowiły zrazu temat rozmowy. Pan Elton wybierał się właśnie odwiedzić biedaków. Teraz postanowił odłożyć nieco wizytę, nastąpiła interesująca wymiana zdań, co można i należy dla nich zrobić, po czym pan Elton zapytał, czy wolno mu paniom towarzyszyć.

„Spotkać się w takich okolicznościach - pomyślała Emma - wspólnie planować dzieło miłosierdzia, to powinno znacznie wzmóc uczucia obojga. Nie zdziwiłabym się, gdyby teraz nastąpiły oświadczenia. Tylko ja jestem przeszkodą. Chciałabym być stąd o sto mil”.

Starając się co prędzej od nich oddalić, wybrała wąską ścieżkę biegnącą na zboczu, powyżej drogi, pozostawiwszy Harriet i pana Eltona na głównym trakcie. Nie minęły jednak dwie minuty, a przekonała się, że Harriet, tak zawsze posłuszna czyjejś woli oraz naśladowająca Emmę we wszystkim, wstąpiła w jej ślady i że wkrótce znajdą się znów przy niej oboje. Nie mogła się na to zgodzić, przystanęła udając, że poprawia sznurowadło u półbucika i schyliwszy się tak, iż zagradzała całą szerokość ścieżki, poprosiła, aby zechcieli pójść naprzód, a dogoni ich za chwilę. Postąpili zgodnie z jej życzeniem, a kiedy doszła do wniosku, że czas skończyć ze sznurowadłem u trzewika, nasunęła się sposobność dalszej zwłoki: dogoniło ją jedno z dzieci idące od strony chaty, które, zgodnie z otrzymanym poleceniem, spieszyło do Hartfield z dzbankiem po rosół. Szła więc teraz obok dziecka, rozmawiając z nim i wypytyując; była to rzecz najnaturalniejsza w świecie, a właściwie byłaby najnaturalniejsza, gdyby Emmą nie kierowała żadna uboczna intencja; toteż Harriet i pan Elton szli dalej naprzód, skoro panna Woodhouse prosiła, by na nią nie czekać. Mimo woli jednak wkrótce się z nimi zrównała, dziecko bowiem szło szybko, oni zaś kroczyli dość powoli, gdyż zdawali się być pochłonięci rozmową. Pan Elton mówił z ożywieniem, Harriet

słuchała chętnie i z uwagą. Emma, wyprawivszy dziecko naprzód, rozmyślała, jak by się tu wycofać i zostawić ich samych, kiedy oboje obejrzeliby się równocześnie, musiała się więc do nich przyłączyć.

Pan Elton prawil dalej, wdajac się w jakies ciekawe szczegoly, i Emma doznala pewnego zawodu, kiedy odkryla, ze zdaje swojej uroczej towarzysze dokladne sprawozdanie z wczorajszego wieczoru u pana Cole'a i ze wlasnie trafila na chwile, kiedy obnoszono sery: Stilton i Wiltshire, maslo, selery, buraki, z kolei za owoc i wety. „To bylyby ich z pewnoscia doprowadzilo do ciekawszych tematow - pocieszala sie w duchu - dla zakochanych wszystko jest interesujace i wszystko moze stac sie wstepem do poruszenia spraw blizszych sercu. Gdybym sie byla mogla zatrzymac dluzej...”

Szli teraz we troje, az ukazalo sie oczom ogrodzenie probostwa; w owym czasie Emma powziawszy nagle postanowienie, ze musi za wszelka cene wprowadzic Harriet pod dach tego domu, udala, ze znow jest cos nie w porzadku z jej trzewikiem, i pozostala w tyle, zeby poprawic. Urwala kawalek sznurowadla i wrzucila go ukradkiem do rowu, po czym zawolala proszac, by sie zatrzymali, i przyznala sie, ze ani rusz nie potrafi sobie poradzic z trzewikiem.

- Peklo mi sznurowadlo i zgubilam kawalek po drodze, nie mam pojecia, co teraz poczac. Wiem, ze jestem klopotliwa towarzyska spaceru, ale zapewniam pana, ze nie zawsze miesam tak niefortunne przygody. Czy pozwoli pan, ze wstapię na probostwo i poproszę pańska gospodynie o kawalek wstazki czy sznurka, zebym mogla jakoś zwiaczac bucik i dobrnac do Hartfield?

Pan Elton zdawal sie uszczesliwiony ta propozycja, przescigal sie w grzecznosciach, prowadzac je pod swój dach i starajac sie przedstawic wszystko w najlepszym swietle. Pokoj, do ktorego je zaprosil, byl to gabinet, gdzie pastor najczesciej przebywal, przez otwarte drzwi widać bylo nastepny, sasiedujacy z nim pokoj; Emma przeszla tam z gospodynia, aby bez skrepowania skorzystac z jej pomocy. Wypadalo, rzecz prosta, pozostawic drzwi otwarte na ościez, tak jak je zastala, liczyla jednak, ze pan Elton je zamknie. Zawiodla sie, drzwi pozostaly szeroko otwarte, mimo to miala nadzieje, ze jezeli podtrzyma nieustanna rozmowe z gospodynia, pan domu bedzie mogl w sasiednim pokoju poruszyc taki temat, jaki zechce. Przez dziesiec minut wszakze slyszala jedynie swój wlasny glos. Nie mozna bylo przeciagać struny. Musiala doprowadzic do porzadku toalete i ukazac sie w gabinecie.

Zakochani stali obok siebie przy oknie. Wygladalo to bardzo pocieszajaco i Emma przez pol minuty ludzila sie, ze plany jej zostaly uwiecnzone powodzeniem. Ale nic podobnego, pan Elton nie wszczal decydujacej rozmowy. Byl bardzo mily, czarujacy, powiedzial Harriet, ze zobaczył przez okno, jak przechodzily, i umyslnie za nimi podazył; rzucil jeszcze takie czy inne slowa pelne galanterii i subtelnych aluzji, ale nie zawierajace powazniejszej tresci.

„Ostrożny, bardzo ostrożny - pomyślała Emma - posuwa się cal za cal i nie zaryzykuje nic, póki nie będzie całkowicie pewien wygranej”.

Jednakże choć nic się jeszcze nie stało, mimo jej przemyślnej strategii, pochlebiała sobie, że zapewniła obojgu przyjemną chwilę, wiodącą niechybnie do wielkiego rozstrzygnięcia.



## ROZDZIAŁ 11

Trzeba było teraz pozostawić panna Eltona jego własnym losom. Czuwanie nad jego szczęściem ani przyspieszenie toku wypadków nie leżało już w mocy Emmy. Przyjazd siostry z rodziną był tak bliski, że zrazu oczekiwanie, a potem fakt dokonany stały się głównym przedmiotem jej zainteresowań; nie należało się ludzić - nawet Emma się tego nie spodziewała - aby w ciągu dziesięciodniowego pobytu państwa Knightley w Hartfield zdołała w jakikolwiek sposób, poza przypadkowymi spotkaniami, dopomóc zakochanym. Sprawy ich mogły wszakże potoczyć się szybko, a tak czy inaczej posunąć się muszą, niezależnie od ich woli. Emma nie zamierzała już teraz poświęcać im więcej czasu. Są tacy ludzie, że im więcej się dla nich robi, tym mniej sami dla siebie uczynią.

Przyjazd państwa Knightley, którzy już dawno ich nie odwiedzali, wzbudzał oczywiście większe niż kiedykolwiek zainteresowanie. Dotychczas wszystkie dłuższe wakacje, począwszy od ślubu, dzielili pomiędzy Hartfield i Donwell Abbey, w tym roku jednak jesienne ferie spędzili nad morzem, gdyż dzieciom zalecono morskie kąpiele, toteż krewni z Surrey widywali ich tylko dorywczo, zaś pan Woodhouse wcale, ponieważ nic, nawet chęć zobaczenia „biednej Izabelli”, nie mogło go skłonić do wybrania się aż do Londynu, teraz więc z nerwową niecierpliwością i radosnym niepokojem wyczekiwał tej krótkiej wizyty.

Troszczył się, że córkę zmęczy daleka podróż, niemniej trapiła go myśl, jak bardzo zdrożą się konie i stangret, który miał wyjechać po nich na pół drogi, tymczasem obawy jego okazały się płonne, przejechano szczęśliwie szesnaście mil, państwo Knightley, ich pięcioro dzieci oraz odpowiedni zastęp bon i niań; wszyscy bezpiecznie wylądowali w Hartfield. Radosny zgiełk i wrzawa, bez czego nie mógł się obejść podobny przyjazd, konieczność omówienia tyłu szczegółów, powitania, wydanie zarządzeń, rozlokowanie wszystkich - było połączone z takim wysiłkiem dla nerwów, że pan Woodhouse nie zniósłby go w żadnym wypadku, a nawet i w tym wypadku nie zniósłby go przez czas dłuższy; jednakże pani Knightley tak szanowała obyczaje panujące w Hartfield, a także nerwy ojca, iż pomimo matczynej troskliwości, by zapewnić dzieciom jak najwięcej natychmiastowej uciechy, zadbać o to, aby miały od razu swobodę i opiekę, odpowiednie posiłki i takie warunki noclegu i zabawy, o jakich tylko mogły zamarzyć, nie pozwalała wnukom długo męczyć dziadka ani sama nie chciała trudzić ojca zbyt fraszobliwą troską o swoje pociechy.

Pani Janowa Knightley była to ładna, elegancka osóbką o łagodnym i spokojnym sposobie bycia, nadzwyczaj miła i tkliwa, całkowicie oddana rodzinie, przykładna żona, troskliwa matka, a zarazem tak przywiązana do ojca i siostry, że gdyby nie nowe obowiązki, którym musiała dać pierwszeństwo, nie można by sobie wyobrazić gorętszej miłości. Nie była zdolna dopatrzeć się w

swoich bliskich najmniejszej nawet wady. Nie grzeszyła bystrą inteligencją ani lotnym umysłem, a równolegle z tymi cechami odziedziczonymi po ojcu, podobnie jak on była sama dość wåtła i do przesady troskliwa o zdrowie dzieci; dręczyła się ciągłymi obawami i nieustannym niepokojem, toteż ceniła i lubiła pana Wingfielda, swego nadwornego lekarza w Londynie, tak jak pan Woodhouse cenił i lubił pana Perry'ego. Córkę i ojca łączyło jeszcze jedno podobieństwo: łagodny charakter, dobroduszność i wielki szacunek dla wszystkich starych przyjaciół.

Pan Jan Knightley, mężczyzna wysoki, dystyngowany i bardzo inteligentny, wybijał się coraz bardziej w swoim zawodzie, był wzorowym mężem i ojcem i w gruncie rzeczy najzacniejszym człowiekiem, jednakże jego niezmiernie powściągliwy sposób bycia sprawiał, że nie cieszył się powszechną sympatią, umiał też niekiedy okazywać, że jest w złym humorze. Nie był człowiekiem opryskliwym, nie złościł się bez powodu dość często, by zasłużyć sobie na podobny zarzut, jednakże jego usposobienie dalekie było od ideału. Co prawda trudno, aby w człowieku otaczanym przez żonę takim uwielbieniem wrodzone wady nie wzrastały z biegiem lat. Jej zbyt wielka łagodność ujemnie wpływała na jego charakter. Posiadał trzeźwość i bystrość umysłu, których jej było brak; toteż czasem postępował bezwzględnie bądź wyrażał się o kimś zbyt surowo. Nie umiał też sobie zaskarbić sympatii pięknej szwagierki. Żadna jego wada nie uszła jej oka. Widziała od razu drobne uchybienia, których dopuszczał się wobec Izabelli, a z których Izabella nie zdawała sobie wcale sprawy. Emma byłaby może łatwiej darowała mu niejedno, gdyby bardziej zabiegał o jej łaski, jednakże traktował ją życzliwie, ale raczej jako brat albo przyjaciel, bez pochlebstw i bez zaślepienia; żaden wszakże hołd złożony jej osobiście nie potrafiłby zamknąć oczu panny Woodhouse na - w jej pojęciu - najgorszy grzech, którego się niekiedy dopuszczał: brak dowodów szacunku i wyrozumienia dla teścia. Nie okazywał mu tyle cierpliwości, ile by można pragnąć. Irytowały go czasem dziwactwa i kaprysy pana Woodhouse'a, dawał temu niekiedy wyraz w sposób ostry, co wywoływało równie opryskliwą odpowiedź. Należało to wprawdzie do wyjątków, pan Jan Knightley bowiem żywił dla teścia głęboki szacunek i dobrze rozumiał, na jakie tenże zasługuje względy, ale w pojęciu Emmy podobne wypadki zdarzały się jednak zbyt często, zwłaszcza że nieraz przeżywała obawy, iż szwagier zachowa się niestosownie, choć obawy te, jak się potem okazywało, były bezpodstawne. Zazwyczaj na początku każdej wizyty wszystko układało się jak najlepiej, tym razem zaś odwiedziny miały być z konieczności tak krótkie, że można się było spodziewać, iż nic nie zamąci nastroju wzajemnej serdeczności. Zaledwie jednak zasiedli i uspokoili się po powitalnym wzruszeniu, pan Woodhouse pokiwał głową melancholijnie i wzdychając zwrócił uwagę córki na smutne zmiany, jakie zaszły w Hartfield od jej ostatniej bytności.

- Ach, moja droga - powiedział - biedna panna Taylor. To taka przykra sprawa.

- Prawda, ojciec - wykrzyknęła Izabella z niekłamany współczuciem. - Rozumiem, jak bardzo odczuwasz jej brak! A cóż dopiero Emma!

To ciężka strata dla was obojga! Tak się zmartwiłam ze względu na was. Nie mogłam sobie po prostu wyobrazić, jak się bez niej obejdziecie. To istotnie smutna zmiana, mam nadzieję jednak, że jej jest z tym dobrze.

- Dość dobrze, moja droga, i ja mam nadzieję, że jej jest z tym dobrze, chociaż nie wiem, czy tamtejsze powietrze jej służy.

Tu pan Jan Knightley zwrócił się do Emmy z cichym zapytaniem, czy położenie Randalls jest niezdrowe.

- Ach, nie, co znowu. Pani Weston nigdy w życiu tak dobrze nie wyglądała jak teraz. Papa wyraża tylko swój własny żal.

- To bardzo pochlebne dla obu stron - brzmiała uprzejma odpowiedź.

- A czy widujecie ją dość często? - zapytała Izabella przybierając żalony ton, w jaki uderzył ojciec.

Pan Woodhouse zawahał się.

- Nie tak często, jak bym tego pragnął - odrzekł.

- Ach, papo, od ich ślubu był tylko jeden taki dzień, kiedyśmy się nie widzieli ani razu. Bądź rano, bądź wieczorem, z wyjątkiem tego jednego dnia widywaliśmy pana albo panią Weston, a najczęściej oboje, czy to w Randalls, czy tutaj, a jak się łatwo zapewne domyślasz, Izabello, najczęściej tutaj. Są bardzo, bardzo dobrzy, że nas tak często odwiedzają. Pan Weston jest równie miły jak jego żona. Papo, jeżeli będziesz mówił tonem tak melancholijnym, Izabella poweźmie o nas wszystkich błędne pojęcie. Każdy zdaje sobie sprawę, że brak nam panny Taylor, ale wszyscy powinni być przekonani, że oboje państwo Weston starają się osłodzić nam ten brak tak dalece, że więcej doprawdy spodziewać się nie mogliśmy i to jest najszczerza prawda.

- Tak też być powinno - powiedział pan Jan Knightley - i tego właśnie oczekiwałem, sądząc z waszych listów. Nikt nie wątpił, że ona będzie tego pragnęła, to zaś, że Weston jest człowiekiem nie związanym żadnymi obowiązkami, a w dodatku towarzyskim, ułatwiło sprawę. Zawsze ci mówiłem, duszko, że zmiana nie okaże się tak przykra dla Hartfield, jak się obawiałaś, teraz zaś, po tym jak Emma przedstawiła sprawę, jesteś chyba zupełnie spokojna.

- Ależ tak, oczywiście - przyznał pan Woodhouse - nie przeczę, że pani Weston, biedna pani Weston, dość często nas odwiedza, ale cóż, zawsze w końcu musi nas opuścić.

- Pan Weston czułby się bardzo pokrzywdzony, gdyby było inaczej. Zapominasz o biednym panu Westonie, papo.

- Zdaje mi się - wtrącił żartobliwie pan Jan Knightley - że istotnie pan Weston ma pewne

prawa. Sądzę, że oboje, Emmo, staniemy po stronie biednego małżonka. Zarówno do mnie, bo jestem żonaty, jak do ciebie, bo nie jesteś mężatką, prawa męża przemówią z równą mocą. A może Izabella jest już od tak dawna po ślubie, że uważa za słuszne odsuwać na bok pretensje wszystkich mężów?

- Ja, duszko? - wykrzyknęła żona, która tylko częściowo usłyszała i zrozumiała jego słowa. - Czy o mnie mówisz? Nie ma chyba nikogo, kto mógłby być i kto jest gorętszym ode mnie rzecznikiem małżeństwa; i gdyby nie żal, że panna Taylor opuściła Hartfield, uważałabym ją za najszczęśliwszą kobietę na świecie. Ja miałabym lekceważyć zanego pana Westona - ja, która uważam, że zasługuje on na najlepszy los. Zdaje mi się, że to najdobroduszniejszy człowiek na świecie. Poza tobą i twoim bratem nie znam nikogo, kto byłby obdarzony równie łagodnym charakterem. Nie zapomnę nigdy, jak puszczał Henryczkowi latawca w taki wietrzny dzień w zeszłym roku na Wielkanoc. Odkąd zaś we wrześniu minął rok, napisał do mnie o północy bilecik po to tylko, by mnie zapewnić, że nie notowano ani jednego wypadku szkarlatyny w Cobham, a przekonałam się, iż nie ma czulszego serca ani lepszego człowieka na świecie. A któż bardziej od panny Taylor zasłużył sobie na takiego męża?

- Gdzie podziewa się młody Churchill? - zapytał Jan Knightley. - Czy odwiedził ojca z racji jego ślubu?

- Nie był tu jeszcze jak dotąd - odpowiedziała Emma. - Spodziewano się go z całą pewnością wkrótce po ślubie, ale skończyło się na niczym; nie słyszałam ostatnio, by o nim wspomiano.

- Ale powinnaś powiedzieć o liście, moje dziecko - upomniał ją ojciec. - Napisał list z gratulacjami do biednej pani Weston, bardzo przyzwoity, pięknie napisany list. Pokazała mi go. Uważam, że Frank stanął na wysokości zadania. Czy uczynił to z własnego impulsu, trudno mi powiedzieć. Jest jeszcze taki młody. Może to wuj...

- Drogi papo! Ten młodzieniec ma już dwadzieścia trzy lata. Zapominasz, jak czas leci.

- Doprawdy? Dwadzieścia trzy? Nie przyszło mi to do głowy, miał zaledwie dwa lata, kiedy stracił swoją biedną matkę. Rzeczywiście, jak ten czas leci! Pamięć mnie zawodzi. Wszystko jedno, list był wyjątkowo dobrze napisany, ładny list, sprawił obojgu państwu Weston wiele radości. Pamiętam, że był pisany w Weymouth, z datą 28 września, a zaczynał się od słów: „Łaskawa i droga Pani”, nie przypominam sobie dalej, a podpis brzmiał „F. C. Weston Churchill”, to pamiętam doskonale.

- Jak to ładnie i przyzwoicie z jego strony! - wykrzyknęła dobroduszna pani Knightley. - Nie wątpię ani na chwilę, że to bardzo miły młody człowiek. Ale jakie to smutne, że nie mieszka stale z ojcem! To robi takie przykre wrażenie, gdy ktoś odbiera dziecko rodzicom, pozbawia je domowego

ogniska! Nie rozumiem, jak pan Weston mógł się z nim rozstać. Wyrzec się rodzzonego dziecka! Nie potrafiłabym nigdy mieć wysokiego pojęcia o kimś, kto mógłby zaproponować coś podobnego.

- Nikt też nigdy nie miał wysokiego pojęcia o rodzinie Churchillów - zauważył chłodno pan Jan Knightley. - Nie wyobrażaj sobie jednak, aby pan Weston wziął to sobie tak do serca, jak ty byś to wzięła, gdybyś musiała się wyrzec Henryczka albo Jasia. Pan Weston jest raczej człowiekiem o łatwym charakterze i pogodnym usposobieniu niż zdolnym do silnych uczuć; bierze życie takim, jakie jest, i tak czy inaczej stara się wyciągnąć z niego najlepsze strony, podejrzewam, że wyżej sobie ceni to, co może mu dać „towarzystwo”: dobry obiad, kieliszek wina, co najmniej pięć razy na tydzień partię wista z sąsiadami, niż to wszystko, co mogą mu zapewnić uczucia rodzinne i własne ognisko domowe.

Emmie nie podobały się uwagi szwagra, które można było rozumieć jako krytykę pana Westona, i już zamierzała podnieść rzuconą rękawicę, opanowała się jednak i nie odparła ani słowa. Nie chciała zakłócać harmonii, a przy tym było coś godnego szacunku i niezmiernie cennego w przywiązaniu szwagra do rodziny; dom był dla niego całym światem, stąd właśnie wpływała owa skłonność do patrzenia z góry na życie towarzyskie i na tych, którzy do niego przywiązywali nadmierną wagę. Taki pogląd należało uznać.

## ROZDZIAŁ 12

Pan Jerzy Knightley miał być tego dnia na obiedzie w Hartfield, trochę wbrew życzeniom pana Woodhouse'a, który w pierwszych dniach pobytu Izabelli z nikim nie lubił się nią dzielić. Jednakże poczucie sprawiedliwości Emmy zwyciężyło; nie tylko uznawała, że należy się to obu braciom, lecz także cieszyło ją, że wystarała się dla pana Jerzego Knightleya o należne mu zaproszenie pomimo sprzeczki, do jakiej doszło niedawno pomiędzy nimi.

Miała nadzieję, że nawiążą teraz na nowo zwykłe przyjazne stosunki. Uważała, że czas się przeprosić. Ale jakież mogły być przeprosiny? Ona z pewnością nie ma sobie nic do wyrzucenia, on zaś nigdy nie przyzna, że nie miał racji. Nie mogło więc być mowy o żadnych ustępstwach, czas wszakże zacząć udawać, że się zapomniało o jakiegokolwiek sprzeczce. Emma żywiła w sercu nadzieję, że na przełamanie lodów może pomyślnie wpłynąć okoliczność, iż pan Knightley zastanie ją w towarzystwie najmłodszego dziecka, bardzo miłej ośmiomiesięcznej dziewczynki, która po raz pierwszy odwiedziła Hartfield i była uszczęśliwiona, że tańczy po pokoju w objęciach ciotki. Pomogło istotnie, bo chociaż pan Knightley spoglądał posepnie i rzucał tylko krótkie pytania, wkrótce dał się wciągnąć do najnaturalniejszej w świecie rozmowy, a w końcu wziął dziecko z jej ramion z całkowitą prostotą, jaką stwarza tylko niczym nie zmacona przyjaźń. Emma poczuła, że zgoda została zawarta; sprawiło jej to zrazu wielką przyjemność, po chwili jednak nie mogła pohamować nieco kostycznej uwagi w odpowiedzi na jego zachwyty nad dzieckiem:

- Jak to dobrze, że mamy jednakowe zdanie co do naszych wspólnych siostrzeńców czy bratanków. Nasze pojęcia o znajomych mężczyznach i kobietach różnią się czasem diametralnie, ale na punkcie tych dzieci nie istnieją pomiędzy nami żadne rozbieżności.

- Gdyby w ocenianiu znajomych płci obojga kierowała się pani instynktem tak samo, jak to pani czyni wobec siostrzeńców, a w postępowaniu z nimi nie dawała się unosić fantazji, moglibyśmy zawsze myśleć zgodnie.

- Oczywiście, pańskim zdaniem nieporozumienia między nami wynikają jedynie z tej przyczyny, że ja nie mam racji.

- Tak - odrzekł z uśmiechem - a to dlatego, że liczyłem sobie już lat szesnaście, kiedy pani ujrzała światło dzienne.

- Jest to różnica istotna - powiedziała - wówczas niewątpliwie przewyższał mnie pan dojrzałością sądów. Czy nie uważa pan jednak, że okres dwudziestu jeden lat zniwelował znacznie te różnice?

- Tak, dosyć znacznie.

- Nie dość jednak, abym mogła mieć kiedykolwiek rację, jeżeli poglądy nasze się różnią.

- W dalszym ciągu góruję nad panią doświadczeniem, jakie daje wiek, mam ponadto tę wyższość nad nią, że nie jestem ładną młodą kobietą ani zepsutym dzieckiem. Dajmy temu spokój, panno Emmo, nie mówmy o tym więcej i żyjmy nadal w przyjaźni. Powiedz ciotce, maleńka Emmo, że powinna ci dawać lepszy przykład niż odnawiać przed tobą stare żale i jeżeliby nawet miała rację poprzednio, nie ma jej teraz.

- To prawda - przyznała panna Woodhouse - święta prawda. Maleńka Emmo, wyrośnij na kobietę doskonalszą niż twoja ciotka. Bądź od niej znacznie mądrzejsza i mniej zarozumiała. Pozwoli pan tylko, że dodam jeszcze kilka słów i już będzie koniec. Jeżeli więc wziąć pod uwagę intencje, które nami kierowały, mieliśmy słuszość oboje. Muszę zaznaczyć, że jeżeli o mnie chodzi, to jak dotąd ani jeden z przytoczonych przeze mnie argumentów nie okazał się błędny. Chciałabym tylko się dowiedzieć, że pan Martin nie doznał zbyt gorzkiego zawodu?

- Trudno byłoby głębiej odczuć - brzmiała krótka, dobitna odpowiedź.

- Ach, doprawdy? Bardzo mi przykro. Proszę, niech mi pan poda rękę na zgodę.

Uścisnęli sobie dłonie serdecznie, a zaraz potem ukazał się pan Jan Knightley. Nastąpiło powitanie - Jak się masz, Jerzy? - Co słyhać, Janie? - iście angielskim zwyczajem kryjące pod pozorną obojętnością prawdziwe braterskie uczucie, w imię którego gotowi byłiby obaj w razie potrzeby poświęcić wszystko dla wzajemnego dobra.

Wieczór upłynął spokojnie na rodzinnej pogawędce, pan Woodhouse nie chciał słyszeć o kartach przekładając nad nie poufną rozmowę z ukochaną Izabellą. Towarzystwo podzieliło się samorzutnie na dwie grupy: jedną tworzyli ojciec i córka, drugą obaj panowie Knightley. Rozmowy toczyły się rozbieżnym torem, z rzadka tylko krzyżowały się w powietrzu jakieś zdania. Emma przyłączała się na przemian to do jednych, to do drugich.

Bracia rozmawiali o swoich interesach i dążeniach, głównie jednak o tym, co dotyczyło starszego, który miał naturę bardziej wylewną i był bardziej elokwentny. Jako przewodniczący rady parafialnej miewał zazwyczaj jakieś wątpliwości, co do których chciał zasięgnąć rady Jana, albo opowiedzieć mu jakąś anegdotę z tej dziedziny, zaś jako rolnik zarządzający rodową posiadłością w Donwell chciał go poinformować, co w którym polu będzie posiane na przyszły rok, oraz podzielić się z bratem wszystkimi miejscowymi wiadomościami, zdolnymi niewątpliwie go zainteresować, nie zapominając, że i tamten spędził tutaj większą część życia i żywi silne przywiązanie do ojczyściej ziemi. Plany melioracyjne, zmiany ogrodzeń, ścięcie drzewa oraz przeznaczenie każdego akra pod pszenicę, rzepę czy też zboża jare interesowały Jana tak żywo, jak na to pozwalało jego mniej zapalne usposobienie, toteż jeżeli skory do zwierzeń starszy brat pominął przypadkiem jakiś szczegół, ton zapytań młodszego brzmiał szczerym przejęciem.

Podczas gdy obaj bracia byli pochłonięci tą rozmową, pan Woodhouse rozkoszował się w

pełni wymianą radosnych westchnień i tkliwych obaw ze swoją faworytką.

- Moje drogie biedactwo - rzekł czule biorąc Izabellę za rękę i przerywając na chwilę jej robótkę przeznaczoną dla jednego z pięciorga dzieci - jak strasznie dawno tu nie byłeś! I jak bardzo musiała cię zmęczyć podróż! Trzeba, żebyś się położyła wcześniej spać, moja droga, i radzę ci, zjedz przedtem trochę kaszki. Ty i ja zjemy sobie po talerzu doskonałej kaszki. A może byśmy tak wszyscy dostali kaszki, Emmo?

Emma nie wzięła pod uwagę tej propozycji wiedząc, że obydwaj panowie Knightley są równie nieugięci na tym punkcie jak ona sama, i zamówiła tylko dwa talerze. Po dłuższym przemówieniu wychwalającym zalety kaszki, wyraziwszy pewne zdziwienie, że w ogóle wszyscy nie jadają jej co wieczór pan Woodhouse ciągnął dalej z miną poważną i zamyśloną:

- To dziwne, moja droga, że spędziłaś jesień w South End zamiast przyjechać do nas. Nigdy nie byłem zwolennikiem klimatu morskiego.

- Pan Wingfield bardzo stanowczo doradzał nam wyjazd nad morze, inaczej nigdy byśmy tego nie zrobili. Zalecał wszystkim dzieciom, a zwłaszcza Belli, która często zapada na gardło, zarówno powietrze morskie jak kąpiele.

- Tak, moje dziecko, ale Perry wyrażał wątpliwości, czy morze ją z tego wyleczy, ja sam od dawna nabrałem przekonania, choć nie wiem, czy ci już o tym mówiłem, że morze rzadko kiedy dobrze wpływa na czyjeś zdrowie. Osobiście jestem przekonany, że raz omal mnie nie zabiło.

- Papo, papo! - wykrzyknęła Emma czując, że rozmowa schodzi na niebezpieczne tory - Proszę cię, nie mówmy o morzu! Zazdroszczę go wszystkim i czuję się nieszczęśliwa, ja, która nigdy nad nim nie byłam! Nie poruszajmy tematu South End, jeżeli łaska. Nie słyszałam jeszcze, kochana Izabello, żebyś choć raz zapytała o pana Perry'ego, a on o tobie nigdy nie zapomina.

- Ach, zacny pan Perry, jakże on się miewa, papo?

- Nieźle, nie całkiem jednak dobrze. Ten biedak Perry cierpi na wątrobę, ale nie ma czasu się leczyć - powiedział mi, że nie ma czasu się leczyć, co jest bardzo smutne, bo go wciąż wzywają z całej okolicy. Myślę, że żaden eskulap nie ma tak rozległej praktyki. Albo też nie ma takiego drugiego eskulapa.

- A jak się miewa pani Perry? A dzieci? Czy urosły? Żywię wielki szacunek dla pana Perry'ego. Mam nadzieję, że nas wkrótce odwiedzi. Rad będzie zobaczyć moje bąki.

- Oczekuję go jutro, gdyż chciałbym zasięgnąć jego rady w paru ważnych sprawach dotyczących mojej osoby. Wiesz co, dziecko, jak tylko przyjdzie, dobrze zrobisz prosząc go, żeby zajrzał do gardła Belli.

- Ależ papo kochany, z gardłem Belli jest o tyle lepiej, że przestałam prawie niepokoić się o nią. Sądzę, że przyczyniły się do tego bądź morskie kąpiele, bądź też znakomite linimentum, które



stosowaliśmy jej od sierpnia z przepisu pana Wingfielda.

- Mało prawdopodobne, żeby pomogły jej kąpiele, a gdybym był wiedział, że potrzebne wam jest linimentum, byłbym poprosił...

- Zapomniałaś chyba o pani i pannie Bates - odezwała się Emma. - Nie słyszałam, byś o nią pytała.

- Ach, poczciwe panie Bates. Wstyd mi, doprawdy, ale wspominasz o nich niemal w każdym liście... Mam nadzieję, że nic im nie dolega. Poczciwa pani Bates! Wybiorę się do niej jutro z dziećmi. Tak się zawsze cieszy, gdy jej przyprowadzę dzieci. A ta nieoceniona panna Bates! To takie z gruntu zacne osoby! Jakże się one miewają, papo?

- No, nieźle, moja droga, nieźle na ogół. Ale biedna pani Bates przed miesiącem silnie się przeziębila.

- To bardzo przykre. Nie pamiętam jeszcze tylu przeziębień, jak tej jesieni. Mówił mi pan Wingfield, że nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek było ich więcej i to tak ciężkich, z wyjątkiem, oczywiście, przypadków influency.

- Było tak istotnie, moja droga, jednakże nie w takim stopniu, o jakim wspominasz. Perry powiada, że tegoroczne zaziębienia były wprawdzie bardzo powszechne, ale nie tak ciężkie, jak to nieraz bywało w listopadzie. Perry nie uważa, aby ta jesień była szczególnie niezdrowa.

- Nie, pan Wingfield także, o ile wiem, nie uważa, by jesień była w tym roku szczególnie niezdrowa, z wyjątkiem...

- Ach, moje dziecko, prawdę powiedziawszy, w Londynie każda pora roku jest niezdrowa. Nikt nie jest zdrow w Londynie, nikt nie może być tam zdrow. To okropne, że musicie mieszkać w tym mieście - tak daleko stąd i powietrze tam takie niedobre!

- Doprawdy, papo, tam gdzie my mieszkamy, powietrze wcale nie jest takie złe. Nasza dzielnica przewyższa pod tym względem większość innych dzielnic. Nie porównuj jej nawet z resztą Londynu, drogi papo. Otoczenie Brunswick Square bardzo różni się od wszystkich pozostałych dzielnic. Tyle tam wolnej przestrzeni! Przyznaję, że niechętnie mieszkałabym w którejkolwiek innej dzielnicy; nie ma chyba takiej, gdzie zgodziłabym się ulokować dzieci, ale my mamy tyle wolnej przestrzeni, taki przewiew! Pan Wingfield uważa, że otoczenie Brunswick Square może się poszczycić wyjątkowo zdrowym powietrzem.

- Ach, moje dziecko, to nie to, co Hartfield. Starasz się z tym pogodzić, ale po tygodniu pobytu w Hartfield jesteście wszyscy jakby odmienieni, zupełnie inaczej wyglądacie. Nie powiem, na przykład, żeby którekolwiek z was dobrze wyglądało w tej chwili.

- Bardzo mi przykro, że tak sądzisz, papo, ale zapewniam cię, że poza nerwowymi bólami głowy i palpitacjami serca, których się nigdzie całkiem pozbyć nie mogę, nic mi nie dolega. Jeżeli

zaś dzieci były nieco blade przed pójściem spać, to jedyną przyczyną było zmęczenie podróżą i radością, z jaką zawsze tu przyjeżdżają. Mam nadzieję, że jutro zmienisz zdanie, pan Wingfield bowiem powiedział mi, iż nigdy jeszcze nie widział nas wszystkich w tak dobrej kondycji. Nie uważasz chyba, żeby Jan źle wyglądał? - dodała z serdecznym niepokojem patrząc na męża.

- Tak sobie, moje dziecko, tak sobie. Nie mam powodu ci gratulować, nie uważam bynajmniej, aby Jan wyglądał zdrowo.

- Co się stało, ojczu? Czy ojciec o mnie mówi? - odezwał się pan Knightley na dźwięk swego imienia.

- Dowiedziałam się z przykrością, duszko, że zdaniem papy niedobrze wyglądasz, ale mam nadzieję, że przyczyną tego jest zmęczenie podróżą. Pamiętasz chyba, że chciałam, abyś przed wyjazdem poradził się pana Wingfielda.

- Droga Izabello - wykrzyknął mąż - proszę cię, nie zajmuj się moim wyglądem. Niech ci wystarczy kurowanie i wydelikacanie siebie i dzieci; pozwól, żebym wyglądał jak mi się podoba.

- Nie zrozumiałam dobrze, Janie, tego, co mówiłeś swemu bratu - wtrąciła szybko Emma - że twój przyjaciel pan Graham zamierza sprowadzić ze Szkocji rządce, by administrował jego majątkiem. Ale czy to da pożądane wyniki? Czy stare przesady nie są zbyt silnie zakorzenione?

Kierowała w ten sposób rozmowę tak długo i skutecznie, że gdy wreszcie musiała znowu zająć się ojcem i siostrą, usłyszała już tylko uprzejme zapytanie Izabelli, co się dzieje z Jane Fairfax, i choć na ogół nie przepadała za Jane Fairfax, tym razem chętnie przyłączyła swój głos do chóru wychwalającego ją pod niebiosa.

- Ta urocza, miła Jane Fairfax - westchnęła pani Janowa Knightley. - Tak dawno jej nie widziałam, poza przygodnymi spotkaniami na mieście. Jakaż to musi być radość dla jej zacnej babki i nieocenionej ciotki, kiedy Jane przyjeżdża do nich w odwiedziny! Żałuję niezmiernie z uwagi na naszą drogą Emmę, że Jane nie przebywa częściej w Highbury, sądzę jednak, że teraz, gdy córka ich wyszła za mąż, pułkownik Campbell i jego żona w ogóle nie będą mogli się z nią rozstać. Byłaby wymarzoną towarzyszką dla Emmy.

Pan Woodhouse zgadzał się z nią we wszystkim, dodał jednak:

- Nasza młoda przyjaciółka, Harriet Smith, to także bardzo miła osobka. Spodoba ci się z pewnością. Emma nie mogła sobie znaleźć lepszej towarzyszki.

- Bardzo się z tego cieszę, jednakże wiemy wszyscy, jaka Jane Fairfax jest inteligentna i wykształcona, a przy tym rówieśnica Emmy.

To posłużyło za temat do ożywionej dyskusji, po czym nastąpiły inne równie ważne i nie zakłócające panującej harmonii, jednakże wieczór nie zakończył się bez chwili napięcia. Podano kaszkę, która wywołała wiele wypowiedzi, posypały się pochwały i słowa krytyki: twierdzono

stanowczo, że jest bardzo zdrowa i odpowiednia dla każdego organizmu, przeczono temu, wysuwając przykłady domów, gdzie w ogóle nie umieją jej przyrządzać w sposób znośny; niestety, wśród krytyk, które Izabella wygłaszała, najsurowsze słowa padały pod adresem jej własnej kucharki w South End, młodej kobiety przyjętej chwilowo, która nie rozumiała, co pani Knightley ma na myśli, gdy każde przyrządzić talerz smacznej kaszki, rzadkiej, ale nie za rzadkiej. Izabella często miewała na nią ochotę i zamawiała, ale nigdy nie mogła się doprosić kaszki możliwej do zjedzenia. Było to niebezpieczne preludium.

- Ach - rzekł tylko pan Woodhouse kręcąc głową i wpatrując się w nią z tkliwym współczuciem. Emma tłumaczyła sobie ową mimikę w sposób następujący: „Ach, nie będzie końca smutnym następstwom waszego wyjazdu do South End. Po prostu mówić nie warto”. Przez chwilę miała nawet nadzieję, że ojciec istotnie nie będzie o tym mówił i że przeżuwanie myśli w milczeniu sprawi, iż rzadka kaszka, którą właśnie spożywał, wyda mu się jeszcze smaczniejsza. Po upływie kilku minut jednakże zaczął w te słowa:

- Nigdy nie odżałuję, żeście byli tej jesieni nad morzem, zamiast przyjechać tutaj.

- Ale dlaczego papa nigdy tego nie odżałuje? Zapewniam papę, że pobyt na plaży bardzo dobrze dzieciom zrobił.

- Ponadto, jeżeli koniecznie musicie jeździć nad morze, to lepiej byłoby chociaż nie wybierać South End. South End to bardzo niezdrowa miejscowość. Perry zdziwił się, gdy usłyszał, że postanowiliście tam jechać.

- Wiem, że wiele osób tak twierdzi, papo, ale to naprawdę uprzedzenie. Wszyscy czuliśmy się tam znakomicie, tamtejsze błota nigdy nie dawały się nam we znaki; pan Wingfield twierdzi, że ci, którzy sądzą, iż to miejscowość niezdrowa, są w błędzie, a jestem pewna, że można mu zaufać, przywiązuje wielką wagę do warunków klimatycznych, zaś jego własny brat z rodziną jeździł tam wielokrotnie.

- Powinniście byli wybrać się do Cromer, moja droga, jeżeli już w ogóle trzeba było jechać. Perry spędził tam kiedyś cały tydzień i powiada, że to najlepsze ze wszystkich kąpielisk. Pełne morze, powiada, i doskonałe powietrze. I z tego, co mówił, wnioskuje, że moglibyście tam znaleźć mieszkanie dość daleko od morza, o jakie ćwierć mili, bardzo wygodnie. Szkoda, że nie poradziłaś się Perry'ego.

- Ależ drogi papo, weź pod uwagę podróż, zastanów się, o ile to dalej. Chyba że sto mil zamiast czterdziestu.

- Moje dziecko, Perry powiada zawsze, że tam, gdzie wchodzi w grę zdrowie, żadne inne względy nie powinny być brane pod uwagę; a jeżeli ktoś się wybiera w podróż, czterdzieści mil czy sto, to nie taka już wielka różnica. Lepiej wcale nie wyruszać w drogę, lepiej w ogóle zostać w

Londynie niż jechać czterdzieści mil po to, by znaleźć się w gorszych warunkach klimatycznych. Tak właśnie powiedział Perry. Uważał, że to nader niefortunny pomysł.

Wysiłki Emmy, by pohamować ojca, okazały się daremne; a gdy doszedł tak daleko, nie zdziwiła się, że szwagier jej wybuchnął.

- Byłoby lepiej, gdyby pan Perry zachował swoje zdanie dla siebie, póki go nie zapytam o nie - powiedział głosem zdradzającym głębokie niezadowolenie. - Chciałbym wiedzieć, czemu wtrąca się do tego, co ja robię, czy zawożę rodzinę na ten czy inny punkt wybrzeża? Wolno mi chyba kierować się własnym sądem, nie gorszym niż sąd pana Perry'ego. Obejdę się bez jego rad równie dobrze jak bez jego lekarstw. - Przerwał i po chwili ochłonawszy dokończył: - Jeżeli pan Perry mi zdradzi, w jaki sposób przewiezienie żony i pięciorga dzieci o sto trzydzieści mil dalej może być tańsze i mniej męczące niż podróż czterdziestomilowa - chętnie tak samo jak on wybiorę Cromer zamiast South End.

- Prawda! - wykrzyknął pan Jerzy Knightley skwapliwie. - Święta prawda. To istotnie ważny powód. Ale wiesz co, Janie, wracając do tego, co ci mówiłem, że chciałbym przeprowadzić ścieżkę do Longham bardziej na prawo, tak aby nie przecinała naszych łąk, nie widzę żadnych trudności. Nie próbowałbym tego robić, gdyby to miało narazić mieszkańców Highbury na jakiegokolwiek niewygody, ale jeśli sobie uprzytomnisz dokładnie linię, po której obecnie biegnie ścieżka... co prawda jedynym sposobem, żeby tego dowieść, będzie wskazanie ci jej na planach. Mam nadzieję, że zobaczę cię w Abbey jutro rano, obejrzymy plany wspólnie i powiesz mi wówczas, co o tym myślisz.

Pan Woodhouse był nieco poruszony szorstkimi uwagami zięcia pod adresem jego przyjaciela, pana Perry'ego, któremu, co prawda, przypisywał, acz nieświadomie, wiele własnych poglądów i zdań, jednakże troskliwość okazywana mu przez obie córki podziałała na niego kojąco, a zarazem nieustanna czujność ze strony jednego z braci, no i lepsze opanowanie ze strony drugiego zapobiegły podjęciu na nowo niemiłej dyskusji.

## ROZDZIAŁ 13

Nie było chyba na świecie kobiety szczęśliwszej od pani Janowej Knightley podczas tej krótkiej wizyty w Hartfield, gdy tak chodziła co rano odwiedzać starych przyjaciół, otoczona gromadką dzieci, opowiadając, jak spędza wieczory w towarzystwie ojca i siostry. Pragnęła jedynie, aby dni nie mijały tak szybko. Wizyta była wprost rozkoszna, idealna, dlatego właśnie, że o wiele za krótka.

Na ogół mieszkańcy Hartfield poświęcali znajomym raczej poranki niż wieczory; jednakże nie sposób było uniknąć jednego zaproszenia na obiad poza domem, nawet w okresie świątecznym. Pan Weston nie chciał słyszeć

o odmowie: cała rodzina musi któregoś dnia przyjechać do Randalls; nawet pan Woodhouse dał się przekonać, że to jest możliwe rozwiązanie, lepsze niż rozbitcie towarzystwa.

W jaki sposób się tam dostaną? - gdyby mógł, byłby zaczął piętrzyć trudności. Ponieważ jednak powóz i konie córki znajdowały się w Hartfield, musiał poprzestać tylko na zapytaniu w tej materii, było to zbyt oczywiste - nietrudno też przyszło Emmie przekonać go, że w jednym z powozów znajdzie się miejsce i dla Harriet.

Państwo Weston zaprosili tylko ją, pana Eltona i pana Jerzego Knightleya - najbliższe kółko, godzina przyjęcia miała być wczesna, zaś towarzystwo nieliczne; stosowano się we wszystkim do nawyków i upodobań pana Woodhouse.

W przeddzień tego wielkiego ewenementu (gdyż to, że pan Woodhouse weźmie udział w obiedzie proszonym, i to w dodatku 24 grudnia, było wielkim ewenementem) Harriet spędziła wieczór w Hartfield, po czym wróciła do domu tak silnie przeziębiona, że gdyby nie stanowczo wyrażone przez nią życzenie, by ją pielęgnowała pani Goddard, Emma nigdy by jej od siebie nie puściła. Odwiedziwszy nazajutrz przyjaciółkę, przekonała się, że sprawa jest przesądzona, jeżeli chodzi o wieczór spędzony wspólnie w Randalls, Harriet miała wysoką gorączkę i silny ból gardła; pani Goddard otaczała ją serdeczną

i troskliwą opieką, wspomniano nawet o wezwaniu pana Perry'ego, sama zaś Harriet była zbyt chora i osłabiona, aby stawiać opór autorytetowi, który nie pozwalał jej skorzystać z tak miłego zaproszenia, choć mówiąc o straconej przyjemności zalewała się rzewnymi łzami.

Emma siedziała przy niej, jak mogła najdłużej, dotrzymując towarzystwa, gdy pani Goddard musiała się oddalać, krzepiąc ją na duchu zapewnieniem, że pan Elton bardzo się zmartwi tą nowiną; toteż odchodząc pozostawiła ją o tyle, o ile pocieszoną słodką myślą, że młodego pastora spotka srogi zawód, wszyscy zaś odczuwają dotkliwie jej brak. Za ledwie Emma oddaliła się od domu pani Goddard kilka kroków, a już spotkała pana Eltona we własnej osobie, który najwidoczniej tam

zmierzał, a gdy tak towarzysząc Emmie rozmawiał z nią o chorej - doszły go bowiem słuchy o poważnym niedomaganiu Harriet i właśnie szedł dowiedzieć się o jej zdrowie, by móc przekazać mieszkańcom Hartfield zdobyte wieści - przyłączył się do nich pan Jan Knightley. Wracał z codziennej wizyty w Donwell z dwoma najstarszymi synami, których zdrowe, zarumienione policzki świadczyły o zbawiennym wpływie gonitwy po polach i zdawały się zwiastować szybko zagładę pieczeni baraniej i puddingowi z ryżu, na które spieszyli do domu. Obie grupki się połączyły, ruszono razem w dalszą drogę. Emma opowiadała właśnie, na czym polega choroba przyjaciółki; silnie zaczerwienione gardło, wysoka gorączka, przyspieszony słaby puls itd.; dowiedziała się z przykrością od pani Goddard, że Harriet często zapada ciężko na gardło, czym jej nieraz przysparza wiele troski. Pan Elton wielce tym zaniepokojony wykrzyknął:

- Na gardło! Mam nadzieję, że to nic zaraźliwego? Nie jakaś sprawa ropna, infekcyjna? Czy wezwano lekarza? Powinna pani być ostrożna, dbać

o siebie nie mniej niż o przyjaciółkę. Błagam, niech pani się nie naraża! Dlaczego nie wezwano Perry'ego?

Emma, która osobiście nie była bynajmniej wystraszona, uspokajała nadmierne obawy pastora, zapewniając go o doświadczeniu i troskliwości pani Goddard, ponieważ jednak zależało jej na tym, by nie rozpraszać całkowicie jego niepokoju, lecz raczej pragnęła ożywić go w nim i podsycać, dodała po chwili, przechodząc pozornie na inny temat:

- Jest tak zimno, tak strasznie zimno, wszystko zdaje się zapowiadać śnieg, że gdybyśmy się wybierali gdziekolwiek indziej, gdyby chodziło o jakiegokolwiek inne zaproszenie, starałabym się dzisiaj nie oddalać z domu i odradziłabym ojcu takie ryzyko; jednakże skoro się już zdecydował i zdaje się jakoś nie odczuwać zimna, nie chcę się w to wtrącać, gdyż wiem, że byłby to wielki zawód dla obojga gospodarzy. Ale, mówiąc szczerze, na pańskim miejscu wymówiłabym się od tego przyjęcia. Zdaje mi się, że pan już ma chrypkę, a przecież jutro czeka pana takie zmęczenie i taki wysiłek głosu. Wydaje mi się, że elementarna przezorność nakazuje, aby pan został w domu i oszczędzał się dziś wieczorem.

Pan Elton, jak się zdawało, zaniemówił na to dictum; całkowicie odpowiadało to prawdzie, bo chociaż szczerze wdzięczny za troskliwość okazywaną mu przez tak uroczą osobę i gotów przyjąć każdą jej radę, nie miał wcale ochoty wyrzec się dzisiejszego zaproszenia. Jednakże Emma, zbyt niecierpliwa i pochłonięta własnymi planami i myślami, by wysłuchać go bezstronnie lub jasno spojrzeć na sprawy, zadowolila się, iż mruknął coś, „że jest zimno, rzeczywiście, bardzo zimno”, i szła dalej rada, że ułatwiła mu wykręcenie się z bytności w Randalls i zapewniła możliwość dowiadywania się przez kogoś o zdrowie Harriet choćby co godzina.

- Bardzo słusznie pan robi - pochwaliła - wytłumaczymy pana przed państwem Weston.

Ledwo zdążyła dokończyć, kiedy szwagier jej nader grzecznie zaproponował pastorowi miejsce w swojej karecie -jeżeli jedyną przeszkodą jest niepogoda - zaś pan Elton skwapliwie przyjął propozycję. Rzecz została postanowiona, pan Elton pojedzie do Randalls; nigdy jeszcze jego szeroka, przystojna twarz nie wyrażała większego zadowolenia niż teraz; nigdy jeszcze nie uśmiechał się tak szeroko ani oczy jego nie jaśniały tak promiennie jak w chwili, gdy na nią spojrział.

„Jakie to dziwne! - pomyślała w duchu. - Wyplątałam go tak zręcznie, a on woli towarzystwo i zostawia chorą Harriet samą! Bardzo dziwne, doprawdy. Widzę jednak, że wielu mężczyzn, zwłaszcza mężczyzn samotnych, tak lubi obiady proszone, taką żywi do nich pasję; obiad proszony zajmuje tak wysokie miejsce w hierarchii ich przyjemności oraz obowiązków, jakie nakładają na nich piastowane stanowisko i pozycja towarzyska, że wszystko przed nim ustępuje. Tym samym jest widać obiad proszony dla pana Eltona, choć to niewątpliwie taki wartościowy, uprzejmy, miły młody człowiek i bardzo zakochany w Harriet, a jednak nie potrafi zrezygnować z tego obiadu, przyjmie zawsze każde zaproszenie. Jakaż to dziwna rzecz, miłość! Zdołał się dopatrzeć w Harriet lotnego umysłu, ale przez wzgląd na nią nie chce zjeść obiadu samotnie”.

Wkrótce potem pan Elton pożegnał się. Emma musiała przyznać, że z wielkim sentymentem wymienił imię Harriet przy rozstaniu; podobny ton brzmiał również w jego głosie, gdy zapewniał ją, że wstąpi do pani Goddard dowiedzieć się o zdrowie nadobnej panny Smith, zanim się przygotuje do radosnej chwili ponownego spotkania z panną Woodhouse, przy czym ufa, że wiadomości, jakie jej dostarczy, będą bardziej pocieszające: to powiedziawszy odszedł w westchnieniach i uśmiechach, czym przechylił na swoją stronę szalę sympatii Emmy.

Po paru minutach zupełnego milczenia Jan Knightley zwrócił się do szwagierki:

- Nigdy w życiu nie spotkałem człowieka, który tak usilnie stara się być uprzejmy, jak pan Elton. Zadaje sobie po prostu ciężki trud, zwłaszcza tam, gdzie wchodzi w grę panie. Gdy mówi z mężczyznami, potrafi być rozsądny i naturalny, ale jeżeli stara się przypodobać paniom, po prostu się wije.

- Maniery pana Eltona nie są bez zarzutu - przyznała Emma - tam wszakże, gdzie występuje szczerą chęć przypodobania się, nie należy być zbyt surowym. Człowiek, który robi, co może, choć rozporządza ograniczonymi środkami, góruje nad innym, który go nawet przewyższa, lecz zachowuje się z dezynwolturą. Pan Elton posiada tak łagodny charakter i tyle dobrej woli, że nie sposób go nie cenić.

- Tak - rzekł po chwili pan Jan Knightley z przebiegłą miną - istotnie wydaje się żywić dużo dobrej woli wobec ciebie.

- Wobec mnie! - powtórzyła z uśmiechem zdziwiona. - Czyżbyś sądził, że to ja jestem

przedmiotem jego uczuć?!

- Przyznaję, że podobne przypuszczenie przemknęło mi przez myśl, a jeżeli tobie to jeszcze nigdy nie przyszło do głowy, radziłbym ci się teraz nad tym zastanowić.

- Pan Elton miałby się we mnie zakochać, co za pomysł!

- Nie twierdę stanowczo, że tak jest, dobrze byłoby jednak, gdybyś rozważyła, jak sprawy stoją, i stosownie do tego się zachowała. Zdaje mi się, że twój sposób bycia go zachęca. Mówię do ciebie jak przyjaciel, Emmo. Powinnaś być oględniejsza, zdawać sobie sprawę z tego, co robisz i co zamierzasz.

- Dziękuję ci, mogę cię jednak zapewnić, że się mylisz. Z panem Eltonem łączy mnie tylko przyjaźń, nic więcej. - Szła dalej w milczeniu bawiąc się roztrząsaniem w myśli błędów, jakie często popełnia ten, komu tylko częściowo znane są pewne okoliczności; jak poważnie mylą się ci, co mają pretensje do nieomyślności sądów; miała lekki żal do szwagra, że posądza ją

o zaślepienie, niedomyślność, że w jego mniemaniu potrzebne jej są czyjeś rady. Nie odezwał się już ani słowem.

Pan Woodhouse tak niezłomnie postanowił złożyć wizytę sąsiadom, że pomimo wznoszącego chłodu nie przyszło mu nawet na myśl, aby się od niej uchylić, toteż wyruszył punktualnie w towarzystwie starszej córki we własnym powozie, zwracając mniej niż reszta towarzystwa uwagi na pogodę; był zbyt przejęty zdumieniem, że udaje się na tę wyprawę, oraz przyjemnością, jaką sprawi w Randalls, by zauważyć, jak bardzo się ochłodziło, zbyt ciepło zresztą opatulony, aby to odczuć. A zimno było srogie i zanim ruszył z miejsca następny ekwipaż, pojedyncze płatki poczęły sypać się na ziemię, niebo zaś zdawało się tak śniegiem brzemienne, że niech tylko powieje łagodniejszy podmuch, a niedługo świat cały pokryje się bielą.

Emma zauważyła wkrótce, że szwagier jej nie jest w najlepszym humorze. Przygotowania do wyjazdu w taką pogodę, myśl, że ominie go towarzystwo dzieci po obiedzie, były mu nad wyraz przykre, a co najmniej niemiłe, pan Jan Knightley nie mógł się ani rusz z tym wszystkim pogodzić; nie spodziewał się po tej wizycie niczego, co byłoby warte zachodu, toteż przez całą drogę na probostwo nie przestawał wyrażać niezadowolenia.

- Ktoś, kto żąda od innych, by porzucali domowe ognisko i narażali się na podobną pogodę jak dzisiejsza jedynie po to, by go odwiedzić, musi mieć bardzo wysokie mniemanie o sobie - praw! Nigdy bym się nie zdobył na coś podobnego. Cóż za absurd, przecież śnieg już pada na dobre! To szaleństwo nie dać ludziom siedzieć spokojnie w domu, a jeszcze większe nie siedzieć spokojnie w domu, gdy się może! Gdybyśmy byli zmuszeni wyjść w taki wieczór jak dzisiejszy w interesie lub dla spełnienia obowiązku, uważalibyśmy to za ciężką pańszczyznę, my tymczasem wyruszamy, ubrani zapewne lżej niż zwykle, dobrowolnie, bez żadnego uzasadnienia, na przekór



głowski natury, który w takich okolicznościach nakazuje każdemu, by sam siedział w domu

i pozwalał na to innym. A my tymczasem wyruszamy w drogę po to, aby spędzić pięć nudnych godzin w cudzym domu, nie mając nic do powiedzenia, ani nie spodziewając się usłyszeć nic, co nie byłoby już powiedziane i usłyszane wczoraj i nie może być powiedziane i wysłuchane jutro. Jedziemy w fatalną pogodę z perspektywą powracania w jeszcze gorszą; dwie pary koni i czworo służby, po to tylko, aby przetransportować pięć próżniaczych, dygocących z zimna osób do znacznie gorzej opalonych pokoi i mniej miłego towarzystwa niż to, które moglibyśmy mieć w domu!

Emma nie czuła się na siłach, by mu uprzejmie potakiwać, tak jak do tego niewątpliwie nawykł, ani rywalizować z łagodnymi „tak, duszko”, którymi mu odpowiadała zazwyczaj jego towarzyska; była wszakże dość rozsądna, aby nie odpowiadać wcale. Nie mogła mu przyznać racji, a chciała uniknąć sprzeczki, nie potrafiła jednak zdobyć się na nic więcej niż milczenie. Pozwalała mu się wygadać, poprawiała szyby, otulała się przed zimnem, nie otwierając ust. Po chwili przystanęli, powóz zakreślił, opuszczono stopień i zaraz potem znalazł się wśród nich pan Elton, wyświeżony, czarny i uśmiechnięty. Emma powitała z ulgą zmianę tematu rozmowy. Pan Elton prześcigał się w uprzejmościach i pogodnych uśmiechach; dusery, które prawił, zdradzały tak znakomity humor, iż Emma przypuszczała, że pastor otrzymał bardziej pocieszające wiadomości o zdrowiu Harriet niż te, które ją dosięgły. Posłała bowiem dowiedzieć się o nią, podczas gdy się ubierała, i otrzymała odpowiedź: „Bez zmian, nie lepiej”.

- Biuletyn pani Goddard - powiedziała po chwili - nie był tak pocieszający, jak tego oczekiwałam: „nie. lepiej” brzmiała odpowiedź, którą mi przekazano.

Twarz pastora wydłużyła się natychmiast, a głos przepoiło współczucie:

- Niestety, i ja przekonałem się o tym ze smutkiem... miałem właśnie pani powiedzieć, że gdy zadzwoniłem do drzwi pani Goddard, zanim poszedłem do domu się przebrać, powiedziano mi, że panna Smith nie lepiej się miewa, ani trochę nie lepiej, może nawet gorzej. Bardzo mnie to zmartwiło i zdziwiło, żywiłem bowiem nadzieję, że po takim kordiale, jaki został jej zaaplikowany dziś rano, musi nastąpić poprawa.

Emma odparła z uśmiechem:

- Wizyta moja mogła, jak ufam, wpłynąć dodatnio na jej nerwy, ale nawet ja nie jestem w stanie odzębnić bólu gardła - to ciężkie zaziębienie. Pan Perry był u niej, jak pan zapewne słyszał.

- Tak... zdawało mi się... to znaczy... nie wiedziałem...

- Leczył ją nieraz w podobnych przypadkach, mam więc nadzieję, że jutrzejszy ranek przyniesie nam bardziej pocieszające wieści. Ale nie sposób dziś się z tym pogodzić. Jakaż to dla nas strata!

- Niepowetowana! Istotnie, będziemy odczuwać jej brak na każdym kroku.

Była to nader właściwa uwaga, towarzyszyło jej westchnienie również bardzo chwalebne, powinno było jednak trwać dłużej. Emma przestraszyła się po prostu, gdy w kilka sekund potem zaczął mówić o czymś innym, i to głosem radosnym i rozbawionym:

- Jakaż to znakomita innowacja - stwierdził, te derki podszyte baranicą do powozu! Jakaż to wygoda, nie odczuwa się zimna ani trochę! Nowoczesne wynalazki uzupełniły dawniejsze braki, dzisiejszym karetom nic już nie można zarzucić. Bronią i zabezpieczają podróżnych od chłodu tak znakomicie, że ani jeden mroźny powiew nie może się przedostać samowolnie. Pogoda przestała odgrywać jakąkolwiek rolę. Wieczór jest dziś taki chłodny, a my w karecie wcale o tym nie wiemy. Cha! śnieg zaczyna sypać, jak widzę.

- Tak - odrzekł Jan Knightley - myślę, że niedługo spadnie go więcej.

- Pogoda gwiazdkowa - zauważył pan Elton. - Bardzo na czasie, wielkie to dla nas szczęście, że nie zaczęła się już wczoraj, gdyż byłaby prawdopodobnie pokrzyżowała nasze dzisiejsze plany, pan Woodhouse bowiem nie byłby zapewne odważył się na tę wyprawę, gdyby ziemię pokryła gruba warstwa śniegu, a teraz to już wszystko jedno. Wkraczamy w okres zebrań towarzyskich, to najlepsza na nie pora. Na Boże Narodzenie ludzie zapraszają do siebie przyjaciół, ci zaś kpią sobie nawet z najgorszej pogody. Kiedyś śnieg nas zasypał w domu znajomych na cały tydzień. Jakież to było przyjemne! Pojechałem tam na jeden wieczór, a wydostałem się dopiero na siódmy dzień.

Pan Jan Knightley słuchał z taką miną, jak gdyby nie był w stanie ocenić tej przyjemności, i rzekł chłodno:

- Nie pragnąłbym, aby śnieg zasypał nas na cały tydzień w Randalls. Kiedy indziej rozmowa ta byłaby może zabawiała Emmę, teraz jednakże

była zbyt niemile zdziwiona dobrym humorem pastora, aby myśleć o czym innym. Zdawał się całkowicie zapominać o Harriet w oczekiwaniu przyjemnego zebrania towarzyskiego.

- Czeka nas suty ogień na kominku w każdym pokoju - ciągnął dalej - i najwyższy komfort we wszystkim. Cóż to za czarująca para, państwo Weston! Pani domu jest doprawdy ponad wszelkie pochwały, on zaś posiada tyle zalet, taki jest gościnnie i towarzyski; zbierze się nieliczne grono, ale nieliczne a dobrane grono, to najprzyjemniejsza rzecz na świecie. Jadalny pokój w Randalls nie może pomieścić wygodnie więcej niż dziesięć osób; ja osobiście w takich wypadkach wolałbym, aby było o dwie osoby mniej niż o dwie za dużo. Sądzę, że pani się ze mną zgodzi - dodał zwracając się do Emmy z czułym spojrzeniem - jestem pewien, że pani mi przyzna rację, choć pan Knightley, nawykły do wielkich zebrań w Londynie, będzie może innego zdania.

- Nie mam pojęcia o wielkich zebraniach w Londynie. Nie bywam na żadnych proszonych

obiadach.

- Doprawdy! - wykrzyknął ze zdziwieniem i współczuciem. - Nie wyobrażałem sobie, aby zawód prawnika był aż taką niewolą. Ale, proszę pana, przyjdzie czas, kiedy wszystko to zostanie panu sowicie wynagrodzone, kiedy będzie pan miał niewiele pracy, a dużo, dużo miłych chwil.

- Najmilszą chwilą dla mnie - odrzekł Jan Kinghtley, gdy wjeżdżali w bramę - będzie znaleźć się znów bezpiecznie pod dachem Hartfield.

## ROZDZIAŁ 14

Wypadało, aby obaj panowie uderzyli w nieco inny ton przekraczając próg salonu państwa Weston: od tej chwili pan Elton musi przygasić zbyt rozpromienione oblicze, zaś pan Jan Knightley stłumić zły humor; pan Elton winien uśmiechać się rzadziej, a pan Jan Knightley częściej, by nie razić w tym otoczeniu. Jedyne Emma mogła zachować się naturalnie i okazać, jak się czuje zadowolona. Obcowanie z państwem Weston sprawiało jej bowiem prawdziwą radość. Serdecznie lubiła pana Westona, nie było zaś na świecie istoty, z którą mogłaby mówić tak szczerze jak z jego żoną; nikomu nie zdawała szczegółowych relacji o sobie z taką pewnością, że jej słowa będą wysłuchane z uwagą i zrozumieniem, że drobne sprawy, plany, kłopoty i przyjemności, zarówno ojca, jak jej własne, wzbudzą zainteresowanie i zostaną należycie ocenione. Pani Weston brała żywy udział we wszystkim, co dotyczyło Hartfield; toteż gdy spotykała swoją dawną pupilkę, pierwsze pół godziny wypełniał zawsze nieprzerwany potok nowinek na wszystkie, tak na pozór błahe tematy, od których *zależy* codzienne szczęście domowe.

Tej przyjemności nie zapewniłyby nawet całodzienne odwiedziny, a w każdym razie nie pierwsze pół godziny dzisiejszej krótkiej wizyty; jednakże sam widok pani Weston, uśmiech, głos, dotknięcie dłoni, napełniały Emmę taką radością, że postanowiła nie myśleć o dziwnym zachowaniu pana Eltona, ani o niczym nieprzyjemnym i czerpać jak najwięcej uciechy z tego, co miłe sercu.

Temat niefortunnego przeziębienia Harriet został już niemal wyczerpany przed przyjazdem Emmy. Pan Woodhouse od dawna usadowił się wygodnie, aby zdać z niego dokładnie sprawę, jak również opowiedzieć całą historię podróży kareta w towarzystwie Izabelli i oznajmić rychły przyjazd Emmy; kończył właśnie swoje wywody, jak go cieszy, że James mógł przy tej sposobności odwiedzić córkę, kiedy pojawiła się reszta towarzystwa, a pani Weston, której uwagę pochłaniała dotąd niemal całkowicie jego osoba, mogła się odwrócić i powitać kochaną Emmę.

Emma postanowiła zapomnieć o panu Eltonie, toteż była dość nierada przekonawszy się, gdy zajęli miejsca, że pastor siedzi tuż przy niej. Trudno było bowiem puścić w niepamięć jego dziwną obojętność względem Harriet wówczas, gdy nie tylko zasiadł przy jej boku, lecz nieustannie starał się narzucić jej swój radosny nastrój; nie omieszkał ani razu zwrócić się do niej, gdy tylko nadarzyła się po temu sposobność. Zamiast więc o nim zapomnieć, nie mogła uniknąć - zmuszał ją bowiem do tego swoim zachowaniem - zapytywania siebie w duchu: „Czy to możliwe, aby było tak, jak przypuszcza mój szwagier? Czy to możliwe, aby ten człowiek przenosił swoje uczucia z Harriet na moją osobę? To idiotyczne, to nie do zniesienia!”. Jednakże pan Elton tak troszczył się, czy jest jej aby dość ciepło, tyle okazywał zainteresowania jej ojcem, tak się zachwycał panią

Weston, w końcu zaś zaczął podziwiać jej rysunki, zdradzając taki zapał i tak zupełną nieznajomość rzeczy, że trudno było nie przyznać, iż wygląda to zgoła na zaloty zakochanego, a jeszcze trudniej nie uchybić wobec niego zasadom dobrego wychowania. Nie chciała być niegrzeczna, zarówno ze względu na samą siebie jak i przede wszystkim ze względu na Harriet, w nadziei, iż pastor skieruje znowu swe afekty we właściwym kierunku, była nawet bardzo uprzejma: kosztowało ją to wprawdzie niemało wysiłku, zwłaszcza w chwili, gdy gadanina pastora zagłuszała rozmowę reszty towarzystwa o czymś, czego Emma chętnie by posłuchała. Uchwyciła jednak dosyć, by się zorientować, że pan Weston mówi o swoim synu, dolatywały ją poszczególne słowa: „mój syn”, „Frank” i znów „mój syn”, powtarzane po kilka razy, zaś z innych jeszcze półsłówek mogła się domyślić, że zapowiada rychłą wizytę młodzieńca; zanim jednak zdołała pohamować elokwencję pana Eltona, temat został całkowicie wyczerpany, że byłoby niezręcznie do niego powracać.

Tak się złożyło tymczasem, że choć Emma postanowiła nigdy nie wyjść za mąż, było coś w nazwisku, w samej osobie Franka Churchilla, co ją zawsze interesowało. Myślała często, zwłaszcza odkąd ojciec jego ożenił się z panną Taylor, że gdyby mimo wszystko miała wyjść za mąż, on jeden by jej odpowiadał pod względem wieku, charakteru i pozycji. Od czasu tamtego związku wydawał się jakby dla niej przeznaczony. Przypuszczała, że każdy, ktokolwiek zna ich oboje, musi sądzić, że tworzą wymarzoną parę. Była głęboko przekonana, że w każdym razie oboje państwo Weston o tym myślą, a choć nie wierzyła, aby zarówno ów młodzieniec, jak i ktokolwiek inny mógł ją nakłonić do wyrzeczenia się obecnej sytuacji, tak wyjątkowo uprzywilejowanej pod każdym względem, to jednak była bardzo ciekawa go poznać, z góry postanawiając sobie, że wyda jej się sympatyczny, że postara się, by i on ją polubił; sprawiało jej przyjemność przekonanie, że przyjaciele łączą w myśli ich nazwiska.

W takim nastroju nadszkakiwanie pana Eltona wydawało się jej bardzo niewczesne, znajdowała jednak pewną pociechę w zachowywaniu pozorów uprzejmości, choć w duchu złościła się szczerze, oraz w nadziei, że przed końcem wizyty zdoła usłyszeć jednak te interesujące nowiny, bądź też dowiedzieć się chociaż ich treści od dobrodusznego pana Westona. Tak się też stało, bo gdy uwolniono ją wreszcie od towarzystwa pastora po lewej ręce gospodarza, ten wykorzystał pierwszą chwilę wolną od obowiązków gościnnego pana domu, pierwszą przerwę w krojeniu baraniego combra, by powiedzieć sąsiadce:

- Brak nam tylko dwóch osób do tego, by towarzystwo było w komplecie. Chciałbym widzieć w naszym gronie jeszcze dwie osoby: pani ładniutką przyjaciółkę, pannę Smith, i mojego syna; wtedy niczego bym już nie pragnął. Zdaje się, że pani nie słyszała, jak opowiadałem w salonie reszcie towarzystwa, że oczekujemy Franka. Miałem list od niego dziś rano, odwiedzi nas za dwa, tygodnie.

Emma wyraziła życzliwe zainteresowanie i całkowicie przyznała mu rację, że obecność pana Franka Churchilla i panny Smith dopełniłaby istotnie ich grona.

- Frank wybiera się do nas już od września - ciągnął dalej pan Weston - pisze o tym w każdym liście, ale nie dysponuje samodzielnie swoim czasem. Musi stosować się do tych, których zadowolić jest jego obowiązkiem, a żeby to osiągnąć (mówiąc między nami), należy ponieść niejedną ofiarę. Nie wątpię jednak teraz, że powitamy go tu w pierwszej połowie stycznia.

- Jakaż to będzie radość dla pana! A pani Weston tak pragnie go poznać, że będzie z pewnością nie mniej uszczęśliwiona.

- Tak, byłaby uszczęśliwiona, ale obawia się, że wizyta znowu ulegnie zwłoce. Nie liczy na jego przyjazd z taką pewnością jak ja, bo nie zna tak dobrze jak ja kulis tej sprawy. Chodzi o to, wie pani, oczywiście niech to pozostanie całkiem między nami, nie wspomniałem o tym ani słowa w salonie; jak wiadomo, w każdej rodzinie są jakieś tajemnice. Chodzi o to, że Churchillowie zaprosili pewną zaprzyjaźnioną rodzinę, by odwiedziła ich w Enscombe w ciągu stycznia, i że przyjazd Franka zależy od tego, czy wizyta owa zostanie odłożona. Jeżeli nie, syn mój nie będzie mógł się ruszyć z domu. Ale ja wiem, że zostanie odłożona, bo jest to rodzina, której pewna pani, mająca poważne wpływy w Enscombe, bardzo nie lubi, i choć istnieje przekonanie, że należy tych ludzi zapraszać raz na dwa czy trzy lata, jak przyjdzie co do czego, zawsze zostają odproszeni. Nie mam najmniejszych wątpliwości, czym się to skończy. Jestem tak pewien, że zobaczę Franka w pierwszej połowie stycznia, jak tego, że sam tu będę, ale pani najlepsza przyjaciółka - rzekł wskazując głową swe vis-a-vis na drugim końcu stołu - sama tak rzadko miewa kaprysy i tak nie nawykła do nich w Hartfield, że nie potrafi przewidzieć, jakie bywają ich następstwa, czego mnie już nauczyło długoletnie doświadczenie.

- Przykro mi, że istnieją w tym wypadku jakieś wątpliwości - odrzekła Emma - ale jestem skłoną stanąć po pańskiej stronie. Jeżeli pan liczy na jego przyjazd, ja również będę na to liczyła, ponieważ pan dobrze zna Enscombe.

- Istotnie, mam pewne prawo tak twierdzić, choć nigdy w życiu tam nie byłem. To dziwna kobieta! Nigdy sobie jednak nie pozwalałam źle o niej mówić z uwagi na Franka, sądzę bowiem, że jest do niego bardzo przywiązana. Zdawało mi się kiedyś, że nie jest zdolna pokochać nikogo prócz siebie, ale była dla niego zawsze bardzo dobra (na swój sposób - pomimo pewnych dziwactw i kaprysów, i pod warunkiem, że Frank postąpi we wszystkim zgodnie z jej wolą). A w moich oczach przynosi mu to niemały zaszczyt, że zdołał wzbudzić w niej takie uczucie, bo choć nie powiedziałbym tego nikomu innemu, ta kobieta ma na ogół dla ludzi serce jak kamień i nieznośne usposobienie.

Temat ten tak przypadł Emmie do smaku, że poruszyła go z panią Weston wkrótce po

przejściu do salonu, życząc jej wiele radości z racji tego pierwszego spotkania, lecz zaznaczając, że rozumie, jak poważne obawy musi ono budzić w przyjaciółce. Pani Weston przyznała jej rację, dodała jednak, że chętnie zniosłaby owe emocje, gdyby się odbyły w przewidzianym terminie: - ...Nie liczę bowiem na jego przyjazd. Nie potrafię być taką optymistką jak mój mąż. Mam obawy, że znowu skończy się na niczym. Mój mąż powiedział ci zapewne, jak rzeczy stoją?

- Tak, wszystko, zdaje się, zależy od złego humoru pani Churchill, którego ponoć można się spodziewać najniezawodniej.

- Moja droga Emmo - odrzekła pani Weston z uśmiechem - czy może być jakakolwiek pewność tam, gdzie wchodzi w grę kaprys? - I zwracając się do Izabelli, która się do nich przyłączyła: - Muszę ci powiedzieć, moja droga, że przyjazd Franka Churchilla nie jest wcale tak pewny, jak sądzi mój mąż. Zależy to całkowicie od nastroju i humoru jego wujenki, krótko mówiąc, od jej kaprysu. Warn, moim dwóm córkom, mogę wyznać całą prawdę. Pani Churchill rządzi w Enscombe niepodzielnie, a jest kobietą nader zmienną, przyjazd Franka zależy więc całkowicie od tego, czy zgodzi się puścić go od siebie.

- Ach, pani Churchill! Wszyscy znają panią Churchill! - odpowiedziała Izabella. - Myślę zawsze z największym współczuciem o tym młodzieńcu. To musi być straszne żyć stale w towarzystwie osoby o tak trudnym charakterze. My, na szczęście, nigdy tego nie zaznałyśmy, ale to musi być oplakany los! Łaska boska, że nigdy nie miała dzieci! Biedne małe istotki, jakież byłyby nieszczęśliwe!

Emma byłaby wolała zostać w cztery oczy z panią Weston. Usłyszałyby z pewnością znacznie więcej. Pani Weston zwykła rozmawiać z nią z taką szczerością, na jaką nie zdobyłaby się nigdy wobec Izabelli, była więc przekonana, że przyjaciółka nie ukryłaby przed nią nic z tego, co dotyczyło Churchillów, z wyjątkiem owych projektów związanych z młodzieńcem, które dziewczyna instynktownie wyczuwała. Na razie jednak nie było nic więcej do powiedzenia. Pan Woodhouse wkrótce przyłączył się do pań zgromadzonych w salonie. Nie mógł znieść długiego wysiadania przy stole po obiedzie, uważał to za pokutę. Nie był amatorem wina ani godzinnych rozmów w męskim towarzystwie, toteż przeniósł się z ochotą do tych, z którymi zawsze czuł się swojsko.

Korzystając z tego, że ojciec zaczął gawędzić z Izabella, Emma zapytała przyjaciółkę:

- A więc nie uważa pani, aby wizyta pasierba była rzeczą pewną? Szkoda. Pierwsza chwila będzie z pewnością niezbyt przyjemna, im prędzej więc nastąpi, tym lepiej.

- Tak, a każda zwłoka nasuwa obawę dalszych opóźnień. Nawet jeżeli wizyta tych Braithwaite'ów zostanie odłożona, obawiam się, iż znajdzie się jakaś inna wymówka, aby nam sprawić zawód. Nie chcę podejrzewać, aby to miała być jakaś niechęć z jego strony, ale jestem

pewna, że Churchillowie chcieliby go zatrzymać wyłącznie dla siebie. To zazdrość. Zazdrośni są nawet o ojca. Krótko mówiąc, nie wydaje mi się, by można było liczyć na jego przyjazd, i wolałabym, żeby mój mąż był mniejszym optymistą.

- Powinien przyjechać - powiedziała Emma - choćby na parę dni powinien przyjechać, a trudno przypuścić, żeby dorosły mężczyzna nie był w stanie tego przeprowadzić. Gdy młoda kobieta dostanie się w złe ręce, mogą jej dokuczać, trzymać w oddaleniu od tych, przy których chciałaby się znajdować, ale trudno sobie wyobrazić, aby młody mężczyzna był pod taką kuratelą, by nie pozwolono mu spędzić ani tygodnia u ojca, jeżeli ma na to ochotę.

- Należałoby pojechać do Enscombe i poznać obyczaje rodziny, zanim się stwierdzi, co mu wolno, a czego nie wolno - odparła pani Weston. - Powinniśmy być oględni w sądach o postępowaniu każdej jednostki czy też rodziny; Enscombe jednakże, moim zdaniem, nie powinno być sądzone na podstawie ogólnych reguł, ona jest osobą tak nieobliczalną, a wszyscy jej ustępują.

- Ale kocha swego siostrzeńca, jest on jej wielkim faworytem. Otóż zgodnie z pojęciem, jakie sobie wyrobiłam o pani Churchill, wydaje mi się naturalne, że choć nie jest skłonna do żadnych poświęceń dla dobra męża, któremu zawdzięcza wszystko, choć wobec niego kieruje się jedynie własnym kaprysem, sama daje się często kierować siostrzeńcowi, któremu nic nie zawdzięcza.

- Moja droga Emmo, ty, osoba o tak łagodnym charakterze, nie staraj się zrozumieć charakteru tak wyjątkowo trudnego ani ustanawiać dlań reguł: możesz być tylko biernym świadkiem biegu wypadków. Nie wątpię, że Frank niekiedy miewa na nią poważny wpływ, ale nie może przewidywać, kiedy to nastąpi.

Emma wysłuchała tych słów, potem odparła chłodno:

- Nie uznaję, że wszystko jest w porządku, póki on tu nie przyjedzie.

- Frank może mieć poważny wpływ na pewne sprawy, na inne zaś znikomy - ciągnęła dalej pani Weston. - Do tych zaś, które nie leżą w jego mocy, zaliczyć trzeba prawdopodobnie zgodę na wyjazd z domu w celu odwiedzenia nas w Randalls.



## ROZDZIAŁ 15

Wkrótce potem pan Woodhouse zaczął wzdychać do herbaty, a gdy ją wypił, gotów był zaraz wracać do domu; wymagało niemałego wysiłku ze strony jego trzech towarzyszek, by nie zauważył, jak późna jest godzina, póki reszta panów nie ukaże się w salonie. Pan Weston był gadatliwy i towarzyski, nie lubił szybko przerywać żadnej rozmowy. Po chwili jednak kółko zebrane w salonie znów zaczęło się powiększać. Pan Elton pierwszy przyłączył się do ich grona, najwidoczniej w znakomitym humorze. Pani Weston i Emma siedziały na kanapie. Podszedł do nich i nie czekając na zaproszenie usiadł pomiędzy nimi.

Emma również w dobrym humorze, ucieszona perspektywą spodziewanej wizyty pana Franka Churchilla, skłonna była wybaczyć pastorowi poprzednie niewłaściwe zachowanie i darzyć go jak dawniej sympatią, że zaś od razu obrał sobie Harriet za temat rozmowy, słuchała z życzliwym uśmiechem.

Oświadczył, że jest bardzo niespokojny o jej przyjaciółkę, o jej śliczną, miłą przyjaciółkę. „Czy panna Woodhouse wie coś o niej, czy miała jakieś wiadomości od czasu, gdy są w Randalls? Jest bardzo niespokojny, przyznaje, że choroba panny Smith wzbudza w nim poważne obawy”. Przemawiał w tym tonie przez dłuższą chwilę nader taktownie, nie zważając zbyt na odpowiedź, ale zdając sobie, jak widać, doskonale sprawę, jakie niebezpieczeństwo może pociągnąć za sobą zapalenie gardła; Emma była zupełnie z niego zadowolona.

Nagle jednak wywody jego wzięły niepożądany obrót; zdawał się jak gdyby obawiać, czy nie jest to złośliwe zapalenie gardła, nie tyle ze względu na Harriet, co na nią; rzekłbyś, bardziej chodzi mu o to, by się ona nie zaraziła, niż aby choroba panny Smith nie okazała się zakaźna. Zaczął z wielką powagą błagać ją, aby na razie poniechała odwiedzania chorej, by przyrzekła mu, że nie odważy się na tak ryzykowny krok, póki on nie pomówi z panem Perry i nie dowie się, jakie jest zdanie eskulapa. Choć Emma starała się to zbagatelizować i ze śmiechem skierować rozmowę na właściwe tory, nie mogła położyć tamy jego nadmiernej o nią troskliwości. Była zła. Wydawało się - nie ma co ukrywać - że pastor postępuje, jak gdyby był zakochany w niej, nie w Harriet; co dowodziłoby, gdyby było prawdą, wstrętnej i godnej pogardy niestałości uczuć! Z trudem więc zachowała pozory uprzejmości. Pan Elton zwrócił się do pani Weston z prośbą o poparcie: „Czy nie przyjdzie mu z pomocą, czy nie przyłączy się do jego perswazji, by powstrzymać pannę Woodhouse od pójścia do pani Goddard, dopóki się nie okaże, iż choroba panny Smith nie jest zaraźliwa? On nie ustąpi, póki nie usłyszy obietnicy, może pani Weston zechce użyć swego wpływu na to, aby tę obietnicę otrzymał?”

- Panna Woodhouse tak się troszczy o innych - ciągnął dalej - a tak lekceważy własne

zdrowie! Radziła, abym z uwagi na katar nie wychodził dziś z domu, a jednak nie chce mi przyrzec, że będzie unikała zarażenia anginą! Czy to sprawiedliwie, proszę mi przyznać. Niech nas pani rozsądzi. Czy nie mam powodu się skarżyć? Jestem pewien pani łaskawej pomocy i poparcia.

Emma widziała zdziwienie pani Weston i czuła, jak jest zaskoczona zarówno treścią tego wystąpienia, jak tonem, który zdradzał, że pan Elton rości sobie pretensje do opiekowania się jej osobą, sama zaś była zbyt zirytowana i obrażona, by móc cokolwiek trafnego, odpowiedzieć. Spojrzała tylko na niego tak, że spojrzenie to powinno było go wytrzeźwić, po czym wstała z kanapy, usiadła na fotelu koło siostry i słuchała z uwagą jej słów.

Nie zdążyła się dowiedzieć, jak pan Elton przyjął daną mu nauczkę, w tej samej bowiem chwili zainteresowanie wszystkich skupiło się na czym innym; pan Jan Knightley wszedł do pokoju po zbadaniu, jaka pogoda, i oświadczył wszystkim, że śnieg nie tylko pokrył ziemię, lecz pada nadal gęsto przy silnym, porywistym wietrze, i zwracając się do pana Woodhouse'a zakończył w te słowa:

- A to niespodziewane otwarcie sezonu zimowego, ojczule! Całkiem nieoczekiwana nowość dla stangreta i koni, taka podróż w zadymkę śnieżną!

Biedny pan Woodhouse aż zamilkł ze strachu, spośród pozostałych natomiast każdy miał coś do powiedzenia; albo był zdziwiony, bądź przeciwnie, spodziewał się, że tak będzie, ten pytał o coś, ów spieszył z dobrą radą. Pani Weston i Emma starały się pocieszyć staruszka i odwrócić jego uwagę od zięcia, który, nieczuły na wszystko, rozkoszował się swoim tryumfem.

- Podziwiałem odwagę ojca - mówił - że zaryzykował wyruszyć w taką pogodę jak dzisiaj, bo przecież wiadomo było z góry, że niedługo zacznie padać. Każdy widział, że zanoszą się na śnieg. Podziwiałem animusz ojca, mam nadzieję, że wszyscy dotrzemy szczęśliwie do domu. Choćby śnieg miał padać jeszcze godzinę czy dwie, droga nie powinna być nie do przebycia. Ostatecznie są dwie karety; jeżeli nawet jedna utknie w zawiei, zostanie nam jeszcze druga. Tak, myślę, że zajedziemy żywi i cali do Hartfield przed pomocą.

Pan Weston zaś, tryumfując na swój sposób, przyznał się, że wiedział, iż śnieg pada już od dłuższej chwili, ale nie pisał słowa w obawie, że to zaniepokoi pana Woodhouse'a i posłuży mu za pretekst do szybkiego powrotu. Twierdził natomiast, że nie ma obawy, aby śnieg miał utrudnić powrotną drogę - wolne żarty! Pojadą bez przeszkód. Wolałby nawet, aby droga okazała się nie do przebrnięcia, zatrzymałby wszystkich w Randalls; wyrażał przekonanie, że przy dobrej woli dla wszystkich znalazłoby się miejsce. Tu zwrócił się do żony, by potwierdziła, że, ścisnąwszy się nieco, wszyscy by się jakoś ulokowali: szczerze powiedziawszy, nie było to takie proste, gdyż, jak pani Weston dobrze wiedziała, mieli zaledwie dwa gościnne pokoje.

- Co my zrobimy, moje dziecko, co my zrobimy? - wykrzyknął pan Woodhouse i przez

dłuższy czas nie mógł nic innego powiedzieć. Szukał u Emmy pociechy; istotnie jej zapewnienia, że nic im nie grozi, że konie są spokojne i wytrwałe, James powozi niezawodnie, a wszędzie po drodze mają znajomych, pokrzepiły go trochę na duchu.

Starsza córka wystraszyła się na równi z nim. Wyobrażenia podsuwała jej zatrważające obrazy; ona unieruchomiona w Randalls, wówczas gdy dzieci są w Hartfield; wbiła sobie w głowę, że jeszcze teraz droga jest do przebrnięcia dla ludzi odważnych, ale nie należy zwlekać ani chwili, namawiała, aby ojciec i Emma zostali w Randalls, podczas gdy ona z mężem natychmiast wyruszą, nie bacząc na zasy py śnieżne, które mogłyby im zagrozić drogę.

- Każ zaprzęgać od razu, duszko - prosiła. - Sądzę, że damy sobie radę, jeżeli wyruszymy nie zwlekając, a gdyby droga okazała się nie do przebycia, wysiadziemy i pójdziemy na piechotę. Wcale się nie boję. Mogę iść pieszo choćby pół drogi. W domu od razu zmieniałabym obuwie. Przez to się przecież nie zaziębię.

- Doprawdy! - wykrzyknął. - To istotnie najdziwniejsza rzecz na świecie, gdyż na ogół wszystko jest dla ciebie powodem do zaziębień. Do domu na piechotę! Zwłaszcza obuwie masz odpowiednie na taką wyprawę. Nawet koniom trudno będzie brnąć w śniegu.

Izabella zwróciła się do pani Weston licząc, że ta ją poprze. Pani Weston mogła jej tylko przyklasnąć. Wówczas Izabella podeszła do Emmy; lecz Emma nie straciła całkowicie nadziei, że wszyscy zdołają się wydostać. Dyskutowały właśnie nad tym, kiedy pan Jerzy Knightley, który opuścił był salon zaraz po alarmującym sprawozdaniu brata, wrócił i powiedział, że dokonał małej inspekcji i ręczy, iż nie natrafią na najmniejsze przeszkody w drodze powrotnej, zarówno teraz, jak za godzinę. Wszedł kawałek za bramę, drogą do Highbury, śnieg nie pokrywał nigdzie ziemi grubiej niż na pół cala, gdzieniegdzie ledwie zabieliło drogę, padają jeszcze rzadkie płatki, ale chmury się rozstępują i są wszelkie widoki, że wkrótce śnieg ustanie. Rozmawiał ze stangretami i obaj zgodzili się z nim, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi.

Izabella przyjęła te wiadomości z wielką ulgą, dla Emmy również były pożądane ze względu na ojca, który uspokoił się od razu o tyle, o ile jego nerwowe usposobienie na to pozwalało, jednakże trwoga wzbudzona poprzednio nie tak łatwo dała się uśmierzyć, nie chciał ani chwili dłużej pozostać w Randalls. Przyjął z zadowoleniem wiadomość, że można teraz bezpiecznie wracać do domu, żadne perswazje jednak nie mogły go nakłonić do zostania, toteż podczas kiedy reszta towarzystwa dyskutowała, wytaczając ważne argumenty i dając zbawienne rady, pan Jerzy Knightley i Emma załatwili całą sprawę w kilku krótkich zdaniach:

- Ojciec pani nie uspokoi się inaczej, dlaczego państwo nie mieliby zatem wrócić do domu?
- Jestem gotowa, jeżeli tamci się zgodzą.
- Czy mam zadzwonić?

- Owszem, proszę.

Zadzwoniono na służbę, kazano zaprzęgać. Jeszcze kilka minut, a, jak ufała Emma, odwieżą jednego kłopotliwego towarzysza do domu, aby tam wytrzeźwiał i ochłonał, drugi zaś, z chwilą gdy znajdzie się pod własnym dachem i będzie miał już za sobą uciążliwą wizytę, odzyska dobry humor i pogodę ducha.

Kareta zajechała, pan Woodhouse, który bywał pierwszą osobą w takich razach, wsiadł przy troskliwej pomocy pana Knightleya i pana Westona; wszelkie ich wysiłki jednak, by zapobiec nowej fali obaw na widok warstwy śniegu i nocy ciemniejszej, niż można było się spodziewać, okazały się daremne. Pan Woodhouse lękał się, że będą mieli bardzo ciężką drogę. Lękał się, że biedna Izabella źle ją zniesie. A w drugiej karecie za nimi jedzie przecież biedna Emma. Nie wiedział, co właściwie robić należy. Powinni się trzymać razem, nie oddalać zbytnio od siebie. Wdał się w rozmowę z Jamesem, polecił mu, aby jechał bardzo powoli i czekał na następny powóz.

Izabella wsiadła zaraz za ojcem, a Jan Knightley zapominając, że ma należeć do drugiej grupki, z przyzwyczajenia podążył za żoną, tak iż Emma, gdy przyszła na nią kolej, wsiadła do karety w towarzystwie pana Eltona i przekonała się, gdy zamknięto za nimi drzwiczki, że odbędzie z nim podróż w tête-à-tête. Gdyby nie lekkie zmieszanie, w jakie wprawiły ją podejrzenia, byłaby to nawet powitała z przyjemnością, mogłaby z nim bowiem pomówić

o Harriet i trzy ćwierci mili zleciałyby jak z bicia trząśł. Teraz wszakże żałowała, że tak się złożyło. Miała wrażenie, że pan Elton zbyt się uraczył dobrym winem pana Westona, i była pewna, że zacznie zaraz pleść głupstwa.

By w miarę możliwości przywołać go do porządku ceremonialnym sposobem bycia, chciała z idealnym spokojem i powagą mówić o pogodzie i panujących ciemnościach, ledwo jednak zdążyła wygłosić pierwsze uwagi na ten temat, ledwo wyjechali za bramę i dogonili tamtą karete, a już przerwał jej w pół słowa, chwycił za rękę i prosząc, aby zechciała go wysłuchać, rozpoczął namiętne oświadczenia: tłumaczył się, że korzysta z tak cennej sposobności, wyznawał uczucia, których, jak sądził, Emma musiała się chyba domyślać, wyrażał nadzieje, obawy, uwielbienie, gotów umrzeć, gdyby miała go spotkać odmowa, tuszyl jednak, że jego gorące przywiązanie, bezgraniczna miłość

i bezprzykładna namiętność nie pozostaną bezwzajemne, słowem, wierzył niezachwianie, że oświadczenia jego będą potraktowane poważnie i przyjęte niezwłocznie. Tak, to była rzeczywistość: pan Elton, wielbiciel Harriet, głosił, że jest pretendentem do ręki Emmy, bez cienia skrupułu, bez usprawiedliwienia, bez żadnych wątpliwości... Starła się mu przerwać, na próżno, upierał się, by powiedzieć wszystko do końca. Choć gniew ją ogarnął, poczucie ważności chwili sprawiło, że mówiła z wielkim opanowaniem, kiedy wreszcie mogła dojść do słowa. Była przekonana, że ten

niedorzeczny wybryk nastąpił po pijanemu, żywiła więc jeszcze nadzieję, że to chwilowe szaleństwo. Toteż odpowiedziała na pół żartem, na pół serio, co wydawało się jej tonem najodpowiedniejszym w tej dwuznacznej sytuacji:

- Jestem niezmiernie zdziwiona. I pan mówi to mnie! Pan się zapomina, bierze mnie pan za moją przyjaciółkę; będę uszczęśliwiona mogąc przekazać jakieś polecenie pannie Smith, ale proszę nie kierować ani słowa więcej na ten temat pod moim adresem!

- Panna Smith! Polecenie dla panny Smith! Co pani chce przez to powiedzieć? - Powtórzył jej słowa z taką pewnością siebie, z tak udanym zdumieniem, że Emma nie mogła dłużej zapanować nad sobą i odparła żywo:

- Dziwnie się pan zachowuje, doprawdy, nad wyraz dziwnie! Mogę to sobie tłumaczyć jedynie tym, że w tej chwili nie jest pan sobą; w przeciwnym razie nie mówiłby pan w ten sposób ani do mnie, ani o Harriet. Niech pan się na tyle opanuje, by nie dodać ani słowa więcej, a ja postaram się zapomnieć o tym, co już zostało powiedziane.

Pan Elton wszakże podchmielił sobie tylko tyle, aby nabrać animuszu, był jednak zupełnie przytomny. Wiedział dobrze, co chce powiedzieć, toteż zaprotestował gorąco przeciwko przynoszącym mu ujmę przypuszczeniom. Napomknął wprawdzie lekko o swym szacunku dla panny Smith - to przecież przyjaciółka Emmy - wyrażając jednak zdziwienie, że nazwisko Harriet w ogóle zostało wymienione, po czym powrócił do swoich miłosnych wyznań i prosił usilnie o przychylną odpowiedź.

Emma, zachwiana teraz w posądzeniach, że pan Elton działa pod wpływem wina, poczuła tym silniejsze oburzenie, przekonawszy się o jego niestałości i wysokim mniemaniu o sobie, toteż, nie siląc się już na wyszukaną uprzejmość, powiedziała:

- Nie sposób łudzić się dłużej. Zbyt jasno postawił pan sprawę. Zdziwienie moje przerasta wszystko, co zdolna jestem wyrazić. Po zachowaniu pana w stosunku do panny Smith w ciągu ubiegłego miesiąca, a byłam tego świadkiem, po okazywanych jej atencjach, które miałam sposobność co dzień obserwować, zwrócenie się do mnie w ten sposób dowodzi zaiste niestałości charakteru, o którą pana nie posądzałam. Proszę mi wierzyć, nie odczuwam najmniejszej nawet wdzięczności za to, że stałam się obiektem podobnych wynurzeń.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął pan Elton. - Co to ma znaczyć? Panna Smith! Panna Smith, jako żywo, nie przyszła mi do głowy. Nie okazywałam jej nigdy żadnych atencji poza tymi, jakie się należą pani serdecznej przyjaciółce; nie obchodziłaby mnie ani trochę, czy żyje, czy nie żyje, gdyby nie fakt, że pani się z nią przyjaźni. Jeżeli wyobrażała sobie, że jest inaczej, to widać własne uczucia zawiodły ją na manowce, i jest mi przykro, niezmiernie przykro. Ale panna Smith, doprawdy, proszę pani, któż mógłby pomyśleć o pannie Smith, gdy panna Woodhouse jest w

poblizu? Nie, słowo honoru, nie ma tu mowy o niestałości charakteru. Myślałem tylko o pani. Zaprzeczam najenergiczniej, jakoby moją uwagę, choćby przelotnie, zajął ktoś inny. Wszystko, cokolwiek powiedziałem albo uczyniłem w ciągu minionych tygodni, było powiedziane i czynione jedynie po to, aby zaznaczyć moje uwielbienie dla pani. Nie mogła pani o tym wątpić. Nie - dodał z naciskiem dającym wiele do myślenia - jestem pewien, że pani to spostrzegła i zrozumiała mnie.

Emma wysłuchiwała tego wszystkiego i nie sposób wyrazić, które z nieprzyjemnych wrażeń było najprzykrzejsze. Zbyt odczuwała swą porażkę, by móc odpowiedzieć natychmiast, zaś parę chwil milczenia, które potem nastąpiło, dla człowieka w tak optymistycznym nastroju, w jakim był pan Elton, wystarczyło całkowicie, by usiłował ją znów wziąć za rękę i zawołał radośnie:

- Uroczą pannę Emmo! Pozwoli pani, że wytłumaczę po swojemu to wymowne milczenie. Zdradza ono, że pani rozumiała mnie od dawna.

- Nie, panie! - wykrzyknęła Emma. - To milczenie nic nie zdradza. Byłam tak daleka od zrozumienia pana, że aż do tej chwili tłumaczyłam sobie całkiem błędnie pańskie zamiary. Przykro mi bardzo, jeżeli uległ pan jakimś złudzeniom co do mojej osoby. Nie pragnęłam tego bynajmniej: pański sentyment do Harriet, szukanie jej towarzystwa (takie były bowiem pozory), obserwowałam z prawdziwą przyjemnością i szczerze życzyłam panu powodzenia; gdybym jednak mogła przypuszczać, że to nie ona jest magnesem przyciągającym pana do Hartfield, uważałabym z pewnością, że źle pan czyni odwiedzając nas tak często. Czy mam uwierzyć, że pan nie starał się o względy panny Smith, że nigdy nie myślał pan o niej poważnie?

- Nigdy, proszę pani - odpowiedział z kolei, śmiało przyjmując wyzwanie. - Nigdy, zapewniam panią. Ja miałbym myśleć poważnie o pannie Smith! To bardzo dobra dziewczyna, z pewnością; rad byłbym, gdyby znalazła męża godnego szacunku, życzę jej jak najlepiej i sądzę, że są niewątpliwie mężczyźni, którzy nie mieliby nic przeciwko... Każdy mierzy własną miarą, ja wszakże nie jestem jeszcze w aż takim położeniu. Nie rezygnuję ze związku z osobą równego mi stanu, bym miał zwracać się do panny Smith! Nie, proszę pani, bywałem w Hartfield wyłącznie z myślą o pani, zaś zachęta, jaką otrzymywałem...

- Zachęta! Ja miałabym pana zachęcać? Jeżeli pan to sobie imaginował, był pan w błędzie. Widziałam w panu jedynie wielbiciela mojej przyjaciółki. I tylko w tym charakterze mógł pan być dla mnie czymś więcej niż zwykłym znajomym. Bardzo mi przykro, dobrze się jednak stało, że to nieporozumienie się wyjaśniło. Gdyby pan nadal postępował tak samo, panna Smith mogłaby całkiem błędnie tłumaczyć sobie pańskie zamiary, nie zdając sobie prawdopodobnie sprawy, tak samo jak ja, że zachodzi owa wielka nierówność, na którą pan jest tak czuły. Tak jak się rzeczy mają, zawód jest tylko jednostronny i, ufam, nie będzie zbyt długotrwały. Ja na razie wcale nie myślę o małżeństwie.

Pan Elton był zbyt zagniewany, by powiedzieć choćby słowo, ton Emmy zbyt stanowczy, by miał dłużej nalegać; w takim oto stanie wzrastającej niechęci i obopólnego upokorzenia musieli znosić swoje towarzystwo jeszcze przez kilka minut, gdyż obawy pana Woodhouse'a zmuszały stangreta do posuwania się zbyt powoli. Gdyby nie byli tak źli oboje, odczuwaliby straszną konsternację, jednakże ich szczere wzburzenie nie pozostawiało miejsca na żadne dodatkowe zakłopotania. Nie zauważyli nawet, kiedy kareta skręciła ani kiedy się zatrzymała przed probostwem, i oto nagle stanęli u drzwi jego domu. Pastor wysiadł, zanim zdążyli zamienić choćby pół słowa. Wówczas Emma poczuła, że należy mu życzyć dobrej nocy. Odpowiedział podobnie grzeczną formułką, chłodno i wyniośle, po czym Emma w nieopisanym duchowym zamęcie pojechała dalej do Hartfield.

Tu z największą radością powitał ją ojciec, który drżał na myśl, że córka odbędzie sama drogę od probostwa, jest tam przecież ostry zakręt - nigdy nie mógł wspomnieć o nim bez trwogi - powierzona obcym rękóm zwykłego stangreta, nie Jamesa. Wszystkie sprawy zdawały się tylko oczekiwać jej powrotu, aby wziąć pomyślny obrót: pan Jan Knightley, jak gdyby wstyd mu było poprzednich humorów, prześcigał się teraz w grzecznościach i atencjach; zdawał się tak szczególnie dbać o teścia, że gotów był, jeżeli nie zjeść z nim do towarzystwa talerz kaszki, to w każdym razie przyznać, że jest to niezwykle zdrowe pożywienie. Tak więc dzień dobiegał końca w ciszy i spokoju dla wszystkich domowników z wyjątkiem Emmy. Myśli jej nigdy jeszcze nie były w takiej rozterce; z wielkim wysiłkiem tylko udało się jej zachować pozory baczej i pogodnej pani domu, dopóki zwykła godzina spoczynku nie pozwoliła jej z westchnieniem ulgi oddać się niczym nie zamięconym rozmyślaniom.

## ROZDZIAŁ 16

Po zakręceniu papilotów Emma odesłała pokojową i usiadła, aby przemyśleć to, co się stało. Była szczerze zmartwiona. Doprawdy, to okropna historia. Ruina wszystkich planów. W najwyższym stopniu niepożądany rozwój wypadków! A jaki cios dla Harriet! To właśnie najgorsze. Każdy szczegół tej sprawy jest w taki czy inny sposób upokarzający, ale wszystko wydawało się niczym w porównaniu z krzywdą wyrządzoną Harriet. Emma stokroć wolałaby uznać, że się pomyliła jeszcze bardziej, że popełniła jeszcze gorszy błąd, okryła niesławą, dała gorsze o sobie pojęcie niż w istocie, gdyby następstwa jej błędów tylko ją samą dotknęły.

„Zniosłabym łatwiej to wszystko, gdybym jej nie wmówiła tego uczucia. Niechby nawet był jeszcze bardziej zarozumiały i pewien mojej wzajemności, ale ta biedna Harriet!”

Jak mogła tak się dać zwieść? Twierdzi, że nigdy nie myślał poważnie o Harriet - nigdy! Starła się spojrzeć w przeszłość, jak najdalej sięgając pamięcią, ale wszystko, co tam dojrzała, było takie mgliste. Po prostu myśl ta powstała w jej głowie i Emma poczęła wszystko do niej naginać. Jednakże postępowanie pastora musiało być niewyraźne, chwiejne, dwuznaczne, w przeciwnym razie nie mogłaby aż tak zbłądzić.

Choćby na przykład ten portret! Jakże przejmował się portretem! A szaradą! A sto innych okoliczności, jakże jasno zdawały się wskazywać na Harriet! Wprawdzie szarada wspominająca „lotny umysł” mogła nasuwać pewne wątpliwości... no, ale te „słodkie oczy”. Właściwie nie odpowiadało to ani jednej, ani drugiej - po prostu gmatwanina, pozbawiona gustu i szczerości. Któż by się połapał w tak mętnych bzdurach.

Zapewne, wydawało się jej często, zwłaszcza w ostatnich czasach, że zachowywał się wobec niej zbyt nadskakująco, przyjmowała to jednak jako właściwy mu sposób bycia, brak wyrobienia salonowego oraz gustu. Było to dla niej jeszcze jednym dowodem, że pastor nie zawsze obracał się w najlepszym towarzystwie, że pomimo uprzejmości i dobrego wychowania nie ma prawdziwie wytwornych manier, ale aż do dziś dnia nie podejrzewała, aby chciał swym zachowaniem okazać coś więcej niż szacunek należny przyjaciółce Harriet.

Pan Jan Knightley pierwszy zwrócił jej na to uwagę, wskazał istniejącą możliwość. Trudno zaprzeczyć, obaj bracia obdarzeni byli przenikliwością. Przypomniała sobie, co pan Jerzy Knightley powiedział jej kiedyś o panu Eltonie, jak ją ostrzegał, jak wyraził przekonanie, że pastor nigdy się nie ożeni bezinteresownie, i zarumieniła się na myśl, o ile większej znajomości jego charakteru dowiedli obaj, jak dalece była zaślepiona. Bardzo to upokarzające, ale pan Elton okazał się pod wielu względami człowiekiem krańcowo odmiennym od tego, za jakiego go miała: pysznym, zuchwałym, zarozumiałym, głęboko przekonanym o swoich prawach, mało wrażliwym na uczucia



innych.

W przeciwieństwie do normalnego biegu rzeczy pan Elton pograżył się w jej oczach, odkąd się dowiedziała, że to ją obrał za przedmiot westchnień. Nic mu nie pomogły wyznania i oświadczenia, nie zależało jej na jego uczuciu, obrażały ją podobne nadzieje. Chciał się dobrze ożenić i ośmieliwszy się podnieść na nią oczy, udawał, że jest zakochany, była jednak zupełnie spokojna, że doznany zawód nie sprawi mu istotnego cierpienia. Zarówno jego słowa, jak sposób bycia, nie zdradzały szczerego afektu. Wprawdzie szafował hojnie pięknymi frazesami, nie szczędził westchnień, lecz trudno jej było sobie wyobrazić wyraz twarzy czy wymarzyć ton głosu dalsze od prawdziwej miłości. Ani myśli mu współczuć. Chciał tylko zdobyć wyższą pozycję towarzyską, wzbogacić się, a gdy panna Woodhouse z Hartfield, dziedziczka trzydziestu tysięcy funtów, okaże się trudniejszą do zdobycia, niż mu się zdawało, będzie próbował szczęścia z panną XY, mającą w posagu dwadzieścia lub choćby dziesięć tysięcy.

On jednak ośmielił się twierdzić, że Emma go zachęcała, że domyślała się jego zamiarów, przyjmowała hołdy, słowem, gotowa była go poślubić! Drażniło ją w najwyższym stopniu, że mógł uważać się za równego jej pozycją i umysłem, że patrzył z góry na jej przyjaciółkę, tak dobrze zdając sobie sprawę z różnic stanu, gdy chodziło o warstwy zajmujące niższy niż on szczebel w hierarchii społecznej, a tak zaślepiony, gdy chodziło o te, które nad nim górowały, iż odważył się podnieść oczy na nią. To nie do zniesienia!

Byłoby to może żądać zbyt wiele, by miał zrozumieć, jak dalece nie dorósł do niej inteligencją i subtelnością umysłu. Właśnie brak owej subtelności nie pozwalał mu tego dostrzec; powinien natomiast zdawać sobie sprawę, o ile Emma przewyższa go fortuną i pozycją. Powinien wiedzieć, że Woodhouse'owie, od kilku pokoleń osiedli w Hartfield, są młodszą linią bardzo starego rodu, a Eltonowie to *minorum gentium*. Hartfield niewiele posiadało ziemi, wrzynano się bowiem zaledwie wąskim skrawkiem w dobra Donwell Abbey, do których należało całe Highbury, jednakże majątek Woodhouse'ów był skądinąd tak pokaźny, że nie ustępował nawet Donwell Abbey, zaś rodzina Woodhouse'ów zajmowała z dawien dawna poczesne miejsce w całym sąsiedztwie, do którego pan Elton zaliczał się zaledwie od dwóch lat. Przybył zaś tu, by w miarę sił wywalczyć sobie pozycję, nie mając żadnych stosunków poza sferą kupiecką ani żadnych walorów osobistych poza tymi, jakie dawał mu stan duchowny i wrodzona uprzejmość. Wyobraził sobie widać, że Emma się w nim zakochała; najoczywiściej tak był zadufany w sobie; nazżymawszy się więc chwilę nad kontrastem, jaki tworzyły w młodym pastarzu dobre maniere i zarozumiałość, Emma, chcąc być uczciwą wobec siebie, musiała przyznać, że traktowała go łaskawie i uprzejmie, tyle mu okazywała kurtuazji i szacunku, że (jeżeli nie odgadł istotnych względów, które nią kierowały) człowiek o tak miernym umyśle obserwacyjnym i tak mało subtelny, jak pan Elton,

rzeczywiście mógł sobie wmówić, że panna Woodhouse go wyróżnia. A skoro ona błędnie wytłumaczyła sobie jego uczucia, jakim prawem dziwi się, że on, zaślepiony miłością własną, mylnie zinterpretował te, które nią rządziły?

Ona pierwsza popełniła błąd, i to kardynalny. To szaleństwo, to postępki karygodny, chcieć odegrać tak czynną rolę w kojarzeniu dwojga ludzi! Zbyt ryzykowne było branie na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, lekkomyślne potraktowanie czegoś, co należy traktować z największą powagą, tworzenie sztucznych konstrukcji z czegoś, co powinno być naturalne i proste. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, wstydziła się i postanowiła, że już nigdy nic podobnego nie uczyni.

- Przeze mnie - wyrzucała sobie - na skutek moich perswazji Harriet przywiązała się szczerze do tego człowieka. Gdyby nie ja, nigdy by może o nim nie pomyślała, nigdy nie budowała na nim żadnych nadziei, to ja zapewniłam ją o jego uczuciach, ją bowiem cechuje ta skromność i niewysokie mniemanie o sobie, które jemu przypisywałam. Gdybym się była zadowolona wybicciem jej z głowy młodego Martina! W tym wypadku miałam rację, wówczas postąpiłam słusznie, ale powinnam była na tym poprzestać, resztę zaś pozostawić czasowi i woli losu. Wprowadzając ją do dobrego towarzystwa, dałam jej sposobność pozyskania sympatii człowieka, który byłby jej godny; nie powinnam była kusić się o nic więcej. A teraz spokój biednej dziewczyny został na długi czas zakłócony. Byłam tylko na poły jej przyjaciółką! Byle nie odczuła tego zawodu zbyt głęboko! Doprawdy, nie mam pojęcia, kto mógłby być dla niej pożądaną partią? William Coxe? O, nie, nie zniósłabym Williama Coxe'a, impertynencki adwokacik!

Przerwała rumieniąc się i śmiejąc z tego powrotu do dawnych nawyków, po czym zaczęła zastanawiać się głębiej nad tym, co było, co mogłoby być, a co być musi. Przykra prawda, którą trzeba wyjawiać Harriet, ból, jaki jej sprawi, skrępowanie, jakie odczuwać będą w razie przyszłych spotkań z pastorem, trudności, jakie przedstawia zarówno podtrzymywanie, jak zerwanie, dalszej z nim znajomości, poskramiany sentyment, tajona niechęć, obawa przed rozgłosem; było tego dość, by pograżać ją w niewesołych rozważaniach przez czas dłuższy. Położyła się wreszcie, nie doszedłszy do żadnych wniosków poza tym, że popełniła straszny błąd.

Istocie tak młodej i obdarzonej naturą tak pogodną, jaką miała Emma, budzący się dzień prawie niezawodnie przyniesie nawrót dobrego humoru, choćby nawet poprzedni wieczór był najbardziej ponury. Młodość i pogoda poranku tworzą szczęśliwą analogię, działającą z jednakową siłą, jeżeli więc troska nie jest tak dojmująca, by nie pozwoliła oczu zmrużyć, można być pewnym, że otworzywszy się następnego dnia, ujrzą złagodzony smutek i promień nadziei.

Emma wstała nazajutrz rano, bardziej pełna otuchy, niż kiedy kładła się do łóżka, gotowa widzieć przyszłość w mniej czarnych barwach i ufać, że uda się jakoś wyjść z opresji.

Pocieszała się, że pan Elton nie jest naprawdę w niej zakochany ani tak bardzo

sympatyczny, by uczynienie mu zawodu miało sprawiać mu zbyt wielką przykrość, oraz że Harriet nie jest osobą dość uduchowioną, aby żywić uczucia bardzo głębokie i wierne. Doszła ponadto do przekonania, że nie trzeba, aby ktokolwiek dowiedział się o tym, co zaszło, oprócz trzech osób najbardziej zainteresowanych, a zwłaszcza nie należy nawet w najmniejszym stopniu niepokoić ojca tą całą sprawą.

Wszystko to były istotnie pocieszające myśli; widok zaś grubej warstwy śniegu zaścielającej ziemię rozchmurzył ją do reszty. Pożądany był każdy pretekst mogący usprawiedliwić to, że te trzy osoby trzymają się od siebie z daleka.

Pogoda była dla Emmy łaskawa: chociaż to Boże Narodzenie, nie mogła pójść do kościoła. Pan Woodhouse byłby w rozpacz, gdyby córka usiłowała się tam udać, toteż mogła z czystym sumieniem pozostać w domu nie podsuwając nikomu niewłaściwych myśli. Ziemia pokryta śnieżną skorupą, pogoda wahająca się pomiędzy mrozem a odwilżą, najmniej ze wszystkich sprzyja spacerom, co rano bowiem padał deszcz lub śnieg, a co wieczór ścisnął mróz; wszystko to sprawiło, że Emma przez kilka dni była skazana na więzienie domowe. Łączność z Harriet mogła utrzymać jedynie za pomocą listów, do kościoła nie poszła nie tylko w dzień Bożego Narodzenia, lecz i w najbliższą niedzielę; nie trzeba było również tłumaczyć, dlaczego pan Elton nie odwiedził Hartfield podczas świąt.

Taka pogoda mogła każdego zatrzymać w domu, a choć Emma miała nadzieję, a nawet pewność, że pastor pociesza się w takim czy innym towarzystwie, było bardzo dobrze, że ojciec nie wątpi nawet o przymusowej samotności pastora, który jest zbyt rozumny, aby się gdziekolwiek ruszyć. Z zadowoleniem słuchała więc, jak przemawia do pana Knightleya, któremu żadna pogoda nie była zdolna przeszkodzić w odwiedzeniu sąsiadów:

- Ach, drogi panie, czemuż pan nie siedzi w domu, tak jak ten biedny pan Elton?

Te dni przymusowego zamknięcia byłyby nawet Emmie bardzo miłe, gdyby nie jej osobiste kłopoty, podobna rekluzja bowiem dogadzała jak najbardziej szwagrowi, od którego nastroju zależała atmosfera domowa; ten, zresztą, tak skutecznie wyładował zły humor w Randalls, że aż do końca pobytu w Hartfield zachował niezmaconą pogodę. Był uprzejmy i usłużny, mówił dobrze o wszystkich. Ale mimo tych nadziei i dobrych myśli, pomimo chwilowej, tak pożądanej zwłoki, czekająca ją rozmowa z Harriet wisiała nad Emmą jak miecz Damoklesa, nie pozwalając na całkowitą beztroskę.

## ROZDZIAŁ 17

Śnieżycą nie zatrzymała państwa Knightley zbyt długo w Hartfield. Pogoda ustaliła się wkrótce, pozwalając wyruszyć w drogę tym, którzy jechać musieli, i pan Woodhouse, choć jak zwykle starał się namówić córkę, by z dziećmi pozostała dłużej, musiał pożegnać całe towarzystwo, po czym powrócił do swoich jeremiad nad losem biednej Izabelli, nie bacząc na to, że biedna Izabella spędzająca życie z tymi, którzy byli całym jej światem, przekonana o ich zaletach, ślepa na ich wady i wiecznie zakrzęta, mogła służyć za wzór prawdziwego kobiecego szczęścia.

Wieczorem w dzień ich wyjazdu przyniesiono list od pana Eltona do pana Woodhouse'a, długi, grzeczny, etykietalny list, w którym pan Elton zasyłając najpiękniejsze pozdrowienia donosił, że zamierza wyjechać z Highbury nazajutrz rano do Bath, gdzie na usilne zaproszenie przyjaciół zgodził się spędzić kilka tygodni. Pastor wyrażał głęboki żal, że różnorodne okoliczności ze złym stanem pogody oraz zajęciami nie pozwoliły mu osobiście pożegnać się z panem Woodhouse'em, o którego życzliwości i uprzejmości zachowa na zawsze wdzięczne wspomnienie, i w razie gdyby pan Woodhouse miał dla niego jakieś polecenia, byłby szczęśliwy mogąc się z nich wywiązać.

Emma była tym bardzo mile zdziwiona. Nieobecność pastora w tej chwili wydała się jej nad wyraz pożądana. Podziwiała go, że wpadł na ten pomysł, nie mogła jednakże pochwalić zbytnio sposobu, w jaki o wyjeździe oznajmił. Trudno było bowiem wyrazić jaskrawiej żal do niej, niż składając ojcu ów akt kurtuazji, z którego ją tak znacząco wykluczał. Nie wspomniał o niej w pierwszym zdaniu listu, nie wymienił jej imienia; wszystko to stanowiło tak uderzający kontrast z jego dotychczasowym postępowaniem, ton jego pożegnania był tak przesadnie uroczysty, iż musiał, jak sądziła, wzbudzić podejrzenie ojca.

Przypuszczenia jej okazały się mylne. Ojciec był taki zaskoczony nagłym wyjazdem, taki pełen obaw, czy aby pan Elton szczęśliwie dotrze do celu podróży, że nie zauważył nawet niecodzienności stylu. List przyszedł bardzo w porę, gdyż dostarczył im tematu rozmowy do końca samotnego wieczoru. Pan Woodhouse dzielił się z córką obawami, ona zaś ze zwykłą sobie przytomnością umysłu umiała je rozproszyć.

Postanowiła teraz nie taić dłużej prawdy przed Harriet. Wedle wszelkich przypuszczeń przyjaciółka przezwyciężyła już chorobę, było zaś rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby zdążyła opanować moralne cierpienie, zanim bohater romantycznego epizodu powróci. Toteż Emma wybrała się zaraz nazajutrz do pani Goddard, by odbyć konieczną pokutę, za jaką uważała to wyjaśnienie; istotnie pokuta była ciężka. Musiała osobiście zniweczyć nadzieje, które sama pracowicie podsyciała, ukazać się w niewdzięcznej roli wybranki, wyznać swoją pomyłkę, zerwać cały łańcuch błędnych rozumowań na pewien temat, zadać Mam wszystkim swoim wnioskom,

wypowiadanym głośno przekonaniom, wszystkim przepowiedniom wygłaszanym w ciągu ostatnich sześciu tygodni.

Spowiedź ta odświeżyła na nowo pierwotne zawstydzenie, zaś widok łez Harriet przejął ją uczuciem, że nigdy nie zdoła wybaczyć sobie tego, co uczyniła.

Harriet zniosła próbę zwycięsko, nie potępiła nikogo, na każdym kroku składając dowody naiwności i skromnego mniemania o sobie, które podniosło ją szczególnie w oczach przyjaciółki.

Emma była w takim nastroju, że prostota i skromność stały się w jej pojęciu największymi cnotami; wszelkie zaś cechy zasługujące na miłość, na przywiązanie wydały się jej teraz udziałem Harriet, nie jej własnym. Harriet nie uważała, by miała prawo do jakichkolwiek skarg i narzekań. Uczucie takiego człowieka jak pan Elton byłoby dla niej zbyt wielkim wyróżnieniem. Niczym sobie na to nie zasłużyła i jedynie tak stronnicza i życzliwa przyjaciółka jak panna Woodhouse mogła uważać je za możliwe.

Łzy płynęły obficie z oczu młodej dziewczyny, żal jej wszakże był tak szczery, iż żaden udany chłód, który podyktowałaby jej urażona godność, nie wzbudziłby w Emmie większego szacunku; toteż wysłuchiwała jej zwierzeń całym sercem i rozumem, starając się pocieszyć, po raz pierwszy do głębi przekonana, że Harriet przewyższa ją wartością moralną, że naśladowanie jej przyczyniłoby się do szczęścia Emmy więcej niż wszelkie talenty i błyskotliwa inteligencja.

Było już za późno, aby panna Woodhouse mogła stać się prostodusznym i naiwnym dziewczątkiem, jednakże pożegnała przyjaciółkę jeszcze silniej utwierdzona w postanowieniu, że postara się na przyszłość być skromną i powściągliwą i do końca życia poskramiać zbyt wybujałą fantazję. Obok obowiązków wobec ojca wyłoniły się teraz dla Emmy nowe: winna zapewnić szczęście Harriet, dowieść jej swego przywiązania inną drogą, niż starając się ją wyswatać. Zabrała ją z sobą do Hartfield, okazując niezwykłą dobroć, starając się zająć ją, rozerwać książkami i rozmową, tak aby usunąć z jej pamięci osobę pana Eltona.

Jedynie czas dopomoże w dokonaniu tego dzieła; musiała przyznać, że sama jest dość niekompetentnym sędzią w tego rodzaju sprawach, nie potrafi zrozumieć podobnych afektów, a zwłaszcza uczucia do pana Eltona; liczyła jednak, że w wieku Harriet, z chwilą gdy zgasła wszelka iskierka nadziei, duchowy proces, jaki się w niej obecnie odbywa, osiągnie do chwili powrotu pastora taką fazę, że będą mogli się spotkać zwyczajnie, jako starzy znajomi, niczym nie zdradzając sentymentów ani nie ryzykując wzniesienia ich na nowo.

Harriet nie przestała uważać go nadal za doskonałość twierdząc, że nie ma sobie równego ani pod względem urody, ani dobroci; dowiodła, że jest bardziej wytrwała w miłości, niż starsza przyjaciółka przewidywała, mimo to Emmie wydawało się rzeczą tak naturalną, tak nieuniknioną, że należy zwalczyć nie odwzajemnioną miłość, iż nie sądziła, by uczucie miało trwać długo w sercu

dziewczęcia z jednakową siłą.

Emma nie mogła sobie wyobrazić, by - jeżeli pan Elton po powrocie okaże swą obojętność w sposób tak oczywisty i niewątpliwy, jak tego należy oczekiwać - Harriet nadal uzależniała swoje szczęście od jego widoku lub wspomnienia o nim.

To, że są przykuci, raz na zawsze przykuci do tego samego miejsca, było równie niepomyślnie dla wszystkich trojga. Żadne z nich nie mogło się ruszyć ani zmienić towarzystwa. Będą się zatem spotykać i muszą to znosić z dobrą miną.

Biedna Harriet oddychała w dodatku atmosferą panującą na pensji pani Goddard, pan Elton zaś był tam przedmiotem uwielbienia zarówno nauczycielek, jak uczennic starszych klas, więc jedynie w Hartfield mogła usłyszeć o nim prawdziwe zdanie wygłaszane z trzeźwym umiarem, a nawet pewną niechęcią. Rana musi wygoić się tam, gdzie została zadana; Emma czuła, że nie zazna chwili spokoju, póki nie przekona się, że przyjaciółka jest na drodze do wyzdrowienia.

## ROZDZIAŁ 18

Pan Frank Churchill nie przyjechał. Gdy zbliżał się już oznaczony termin, nadszedł od niego list z przeproszeniem, który uzasadnił obawy pani Weston. Na razie obecność jego w domu jest konieczna, o czym donosi „z wielkim żalem i przykrością”, ma wszakże nadzieję, że będzie mógł się wybrać do Randalls „w niedalekiej przyszłości”.

Pani Weston odczuła głęboki zawód, znacznie głębszy niż jej mąż, chociaż miała tak mało złudzeń, by projektowany przyjazd młodzieńca miał dojść do skutku, jednakże optymiści, choć zawsze spodziewają się więcej pomyślności niż te, które ich spotykają, nie okupują zawiedzionych nadziei odpowiednio głęboką depresją. Zapominają wkrótce o niepowodzeniu i znów ufnie patrzą w przyszłość. Pan Weston był zrazu zdziwiony i smutny, trwało to może pół godziny, po czym zaczął dochodzić do wniosku, że o wiele lepiej się stanie, jeżeli Frank przyjedzie dopiero za dwa - trzy miesiące w bardziej sprzyjającej porze roku, kiedy można liczyć na piękniejszą pogodę. Będzie mógł wówczas niewątpliwie pozostać znacznie dłużej, niż gdyby był przyjechał teraz.

Pocieszył się szybko tą nadzieją, pani Weston natomiast, z natury bardziej podejrzliwa, przewidywała ponowne wymówki i dalszą zwłokę, toteż martwiąc się tym zawodem dla męża, sama martwiła się znacznie bardziej od niego.

Emma tym razem była w takim nastroju, że osobiście mało się przejęła odwołaniem wizyty pana Franka Churchilla, ubolewała jedynie nad zawodem, jaki spotkał jej przyjaciół w Randalls. Nowa znajomość straciła dla niej na razie pierwotny urok. Pragnęła żyć w spokoju, z dala od wszelkich pokus, ponieważ jednak chciała również zachować pozory, że nie nastąpiły w niej żadne zmiany, starała się okazać jak największe zainteresowanie całą tą sprawą i tak gorąco dzielić zawód obojga państwa Weston, jak nakazywał obowiązek przyjaźni.

Ona to pierwsza oznajmiła o tym panu Knightleyowi i wyraziła należyte oburzenie (a raczej, odgrywając pewną rolę, wyraziła je może głośniejsz, niżli należało) na postępowanie Churchillów, którzy nie chcieli puścić z domu Franka. Zaczęła potem się unosić znacznie goręcej, niż dyktowało jej prawdziwe uczucie, jak pożądanym uzupełnieniem ciasnego kółka na terenie Surrey byłaby jego wizyta, jak przyjemnie byłoby zobaczyć kogoś nowego, jak uroczystym dla całego Highbury byłby dzień, w którym by tam zawitał; kończąc, wyraziła się znów krytycznie o Churchillach, co wplątało ją w niemiły spór z panem Knightleyem, przy czym, ku swojej wielkiej uciesze, spostrzegła, że staje w obronie tez przeciwnych jej własnym i używa argumentów, którymi pani Weston zbijała jej poprzednie dowodzenia.

- Churchillowie są prawdopodobnie temu winni, nie przeczę - powiedział pan Knightley chłodno - ale sądzę, że Frank byłby mógł jednak przyjechać, gdyby chciał.

- Nie wiem, dlaczego pan tak twierdzi. On by bardzo chciał przyjechać, ale wujostwo nie mogą się bez niego obejść.

- Nie wierzę, żeby naprawdę nie mógł przyjechać, gdyby był postawił sprawę na ostrzu noża. Jest to tak dalece nieprawdopodobne, że nie uwierzę, póki nie będę miał na to dowodów.

- Jaki pan dziwny! Cóż Frank Churchill takiego zrobił, aby go pan miał za tak wyrodnego syna?

- Nie mam go bynajmniej za wyrodnego syna, podejrzewam tylko, że nawykł do uważania się za coś lepszego od swoich najbliższych i że niewiele sobie robi z czegokolwiek poza tym, co jemu samemu sprawia przyjemność, mając stale podobny przykład przed oczami. Jest rzeczą całkiem naturalną, że młody człowiek, wychowany przez ludzi dumnych, rozmiłowanych w zbytku i samolubnych, staje się również dumny, rozmiłowany w zbytku i samolubny. Gdyby Frank Churchill istotnie chciał odwiedzić ojca, byłby przeprowadził swoją wolę; miał czas od września do stycznia. Mężczyzna w jego wieku - ile też on ma lat, dwadzieścia trzy czy cztery? - potrafi znaleźć sposób, aby spełnić tak prosty obowiązek. To nie do uwierzenia.

- Łatwo tak mówić i odczuwać panu, który był zawsze samodzielny. Jest pan najgorszym sędzią na świecie, tam gdzie wchodzi w grę zależność życiowa. Pan nie wie, co to znaczy, gdy się jest uzależnionym od czyjegoś kaprysu.

- To nie do wiary, aby mężczyzna dwudziestotrzy- albo czteroletni tak dalece nie miał swobody myśli i czynu. Nie brak mu z pewnością ani pieniędzy, ani wolnego czasu. Przeciwnie, ma tak dużo zarówno jednego, jak drugiego, że stara się zabić czas, a pieniądze roztrwonić w najgłupszy sposób. Stale słyszę, że bawi u wód; niedawno na przykład był w Weymouth. To znaczy, że czasem może odjechać od Churchillów.

- Tak, czasem może.

- A to „czasem” przypada zawsze, ilekroć zdaje mu się, że gra warta świeczki, ilekroć zdarzy się jakaś sposobność rozrywki.

- Bardzo to niesprawiedliwie sądzić czyjeś postępowanie, o ile się nie zna istotnego położenia danej osoby. Jeśli się nie przebywa wśród danej rodziny, trudno wiedzieć, na jakie trudności mogą natrafić poszczególni jej członkowie. Dopiero gdybyśmy znali Enscombe, jak również charakter pani Churchill, moglibyśmy ocenić, co może zrobić jej siostrzeniec. Bywają wypadki, kiedy wolno mu o wiele więcej, inne, kiedy swoboda jego jest znacznie bardziej ograniczona.

- Jest pewna rzecz, którą mężczyzna może zawsze uczynić, jeżeli chce, a mianowicie: spełnić obowiązek, i to nie manewrowaniem i podstępem, ale siłą i stanowczością. Obowiązkiem Franka Churchilla jest złożyć ojcu uszanowanie. Wie, że tak jest, widać to z jego obietnic i listów,



jednakże jeśli by naprawdę tego chciał, powinien był już dawno to zrobić. Człowiek, który by myślał, jak należy, powiedziałby od razu pani Churchill po prostu, ale stanowczo: „Gotów jestem poświęcić każdą przyjemność, jeżeli taka będzie wola moich opiekunów, ale muszę natychmiast odwiedzić ojca. Wiem, że byłby bardzo dotknięty, gdybym zaniedbał złożenia mu uszanowania przy takiej sposobności jak obecna, toteż jutro wyruszam w drogę”. Gdyby był przemówił tonem tak stanowczym, po męsku, nie sprzeciwiałaby się jego wyjazdowi.

- Nie - roześmiała się Emma - ale może znaleziono by sposób, aby uniemożliwić mu powrót. Młodzieniec całkowicie zależny materialnie miałby przemawiać tym tonem! Nikomu oprócz pana nic podobnego nie przyszłoby do głowy, pan nie ma pojęcia, do czego może zmusić człowieka położenie wręcz przeciwne niż to, w którym pan się znajdował całe życie. Pan Frank Churchill miałby tak przemawiać do wuja i ciotki, którzy go wychowali i mają go wyposażyć, i to zapewne stojąc na środku pokoju albo nawet podniesionym głosem! Czy sądzi pan naprawdę, że takie zachowanie byłoby możliwe?

- Niech mi pani wierzy, panno Emmo, człowiek rozsądny nie widziałby najmniejszych trudności. Czuli by, że ma do tego prawo, i takie oświadczenie wygłoszone, jak przystało człowiekowi rozsądnemu, w sposób przyzwoity, mogłoby lepiej mu się przysłużyć, podnieść go w ich oczach, związać go silniejszym węzłem z tymi, od których zależy, niż cały długi łańcuch wykrętów i sposobów. Poza przywiązaniem, tym zdobyłby sobie także ich szacunek. Poczuliby, że mogą mu zaufać, zrozumieliby, że młodzieniec, który postąpił należycie wobec ojca, i wobec nich należycie postąpi; wiedzą bowiem równie dobrze jak on, tak jak wie zresztą cały świat, że Frank powinien złożyć ojcu wizytę, i choć niegodziwie wykorzystują swoją władzę nad nim, by tę wizytę odroczyć, w głębi serca z pewnością nie cenią go za to, że ulega ich kaprysom. Każdy czuje szacunek dla słusznego postępk; gdyby działał w podobny sposób z zasady, stale, niezmiennie, ich ciasne umysły w końcu poddałyby się jego woli.

- Wątpię. Pan chciałby opanować ciasne umysły, ale tam, gdzie ciasne umysły należą do ludzi bogatych, posiadających władzę, pęcznieją zwykle do takich rozmiarów, że równie trudno dać sobie z nimi radę, jak z wielkimi. Łatwo sobie wyobrazić, że gdyby pan Jerzy Knightley został nagle przeniesiony i postawiony na miejsce Franka Churchilla, powiedziałby i postąpił tak, jak pan jemu doradza, i mogłoby to odnieść nawet znakomity skutek. Churchillowie nie znaleźliby na to pewnie słowa odpowiedzi, pan nie miałby wszakże do przełamania w sobie żadnych nawyków długotrwałego posłuszeństwa i stosowania się do czyjejs woli. Jemu, który jej od tak dawna ulegał, nie przyszłoby może tak łatwo zdobyć się na całkowitą niezależność i lekceważyć wszelkie prawa opiekunów do wdzięczności i szacunku z jego strony. Frank Churchill może równie dobrze, jak pan, uświadamia sobie, co należy czynić, ale w tych osobliwych okolicznościach nie jest zdolny

zgodnie z tym postąpić.

- W takim razie świadomość ta nie jest w nim zbyt silna. Nie była snadź oparta na dość głębokim przekonaniu, skoro nie zdołała wywołać odpowiedniego czynu.

- A różnica sytuacji, a przyzwyczajenie! Niechże pan postara się zrozumieć, co dobrze wychowany młodzieniec odczuwa, gdy po raz pierwszy wypadnie mu otwarcie przeciwstawić się woli tych, których w dzieciństwie i latach młodzieńczych uważał za najwyższy autorytet.

- Pani dobrze wychowany młodzieniec musi mieć charakter bardzo słaby, jeżeli jest to dla niego pierwsza sposobność przeprowadzenia swej woli wbrew woli innych po to, aby postąpić zgodnie z nakazem sumienia. Powinien był już dotychczas nauczyć się, jak spełniać obowiązki, nie zaś szukać wykrętów. Mogę zrozumieć lęk dziecka, ale nie dorosłego mężczyzny. Kiedy doszedł do rozumu, powinien być powścią i strząsnąć z siebie wszystko, co uznał za niegodne w ciężącym nad nim autorytecie przybranych rodziców. Powinien był przeciwstawić się pierwszej próbie z ich strony, kiedy chcieli go nakłonić do uchybienia ojcu. Gdyby był od razu postąpił tak, jak należało, nie napotkałby teraz na żadne trudności.

- Nigdy się nie pogodzimy w tym punkcie! - wykrzyknęła Emma. - Ale nie ma w tym nic dziwnego. Wcale mi się nie zdaje, by Frank Churchill był młodzieńcem o słabym charakterze, przeciwnie, jestem pewna, że taki nie jest. Pan Weston nie jest przecież zaślepiony w synu do szaleństwa. Ma prawdopodobnie łagodniejsze, zgodniejsze, wrażliwsze usposobienie od tego, jakie, pana zdaniem, cechować powinno mężczyznę. Sądzę, że tak jest, i choć może to pozbawić Franka Churchilla pewnych korzyści, zapewni mu w zamian wiele innych.

- Tak, wszystkie korzyści, jakie daje siedzenie beczynnie wówczas, gdy winien czymś się zajmować, trawienie żywota na czczych rozrywkach i wynajdywanie w swoim przekonaniu niezmiernie zręcznych na to usprawiedliwień. Potrafi usiąść i, napisawszy wymyślny list pełen zapewnień i fałszu, wmówić w siebie, że znalazł najlepszą w świecie metodę zachowania spokoju w domu i pozbawienia ojca jakichkolwiek praw do skarg i narzekań. Dlatego jego Listy przejmują mnie obrzydzeniem.

- Pan to szczególnie odczuwa. Wszystkich poza panem jego listy zadowolają.

- Nie sądzą, żeby pani Weston była zadowolona. Nie mogą zadowolić kobiety takiej rozumnej i o takim tkliwym sercu jak ona, gotowej pełnić rolę matki, ale bez matczynego zaślepienia. Właśnie z uwagi na nią syn w dwójnasób winien był przybyć do Randalls i okazać szacunek, odczuła więc podwójnie to uchybienie. Gdyby była osobą zajmującą wysoką pozycję towarzyską, byłby przyjechał, śmiem twierdzić, ale wówczas nie miałoby to takiego znaczenia. Czy sądzi pani, że jej przyjaciółka nie odczuwa tego w podobny sposób? Czy nie sądzi pani, że często powtarza sobie to wszystko w duchu? Nie, panno Emmo, pani dobrze wychowany młodzieniec jest

może bardzo uprzejmy, czarujący w towarzystwie i ma doskonale maniery, ale nie ma jednej ważnej cechy: nie potrafi uszanować uczuć swoich bliźnich i dlatego nie jest naprawdę dobrze wychowany.

- Pan, zdaje się, postanowił źle o nim sądzić.

- Ja? Ani trochę! - odparł pan Knightley z dość wyraźnym niezadowoleniem. - Bynajmniej nie chcę źle o nim sądzić. Gotów byłbym uznać jego zalety, tak jak uznaję zalety każdego, nie wiem jednak o żadnych zaletach Franka Churchilla poza walorami czysto zewnętrznymi. Ma dobry wzrost, jest przystojny i gładki w obejściu.

- No cóż, choćby nawet nie mógł niczym więcej się poszczycić, i tak byłby po prostu skarbem w Highbury. Nieczęsto widzimy tu młodzieńców eleganckich, dobrze ułożonych i miłych. Nie powinniśmy wymagać zbyt wiele, żądać wszelkich możliwych cnót. Czy może pan sobie wyobrazić, jaką sensację wywoła swoim pojawieniem się tutaj? Stanie się jedynym tematem rozmów na terenie parafii Donwell i Highbury, oczy wszystkich będą na niego zwrócone; nazwisko Franka Churchilla znajdzie się na wszystkich ustach, nie potrafimy myśleć ani mówić o nikim innym.

- Wybacz pani, że pozostanę w mniejszości. Jeżeli znajdę w nim dobrego partnera do rozmowy, będę rad z tej znajomości, ale jeżeli okaże się tylko gadatliwym fanfaronem, nie poświęcę mu ani wiele czasu, ani myśli.

- Wyobrażam sobie, że potrafi przystosować konwersację do gustu każdego i że ma wszelkie dane ku temu, jak również nie zabraknie mu dobrej chęci, aby przypodobać się każdemu. Z panem będzie mówił o rolnictwie, ze mną o rysunku albo o muzyce, i tak z każdym, posiada bowiem wszechstronne wykształcenie, które pozwala mu podporządkować się lub wziąć inicjatywę w swoje ręce, zależnie od tego, jak grzeczność wymaga, i rozmawiać doskonale na wszelkie tematy; takie mam przynajmniej o nim pojęcie.

- Ja zaś - odparł pan Knightley gorąco - jeżeli okaże się istotnie taki, uważać go będę za najnieznośniejszą figurę, jaka chodzi po świecie! Co? Mając lat dwadzieścia trzy odgrywać rolę lwa salonowego, wielkiego człowieka, wytrawnego polityka, który odgaduje charakter każdego i potrafi wykorzystać zainteresowanie wszystkich, by okazać własną wyższość, hojną ręką sypać pochlebstwa, tak aby wszyscy wydawali się głupcami w porównaniu z nim! Droga panno Emmo, pani zdrowy rozsądek nie zniósłby tego żółtodzioba, jak by przyszło co do czego.

- Nie powiem już o nim ani słowa! - wykrzyknęła Emma. - Pan wszystko na złe obraca. Oboje nie jesteśmy bezstronni, ja idealizuję, pan jest do niego uprzedzony; nie ma żadnych widoków, byśmy się mogli pogodzić, póki sam tu nie przyjedzie.

- Uprzedzony! Ja nie jestem uprzedzony!

- Ale ja go zbyt idealizuję i wcale się tego nie wstydę. Moja przyjaźń dla państwa Westonów usposabia mnie stronniczo.

- Nie poświęcam mu ani jednej myśli, jak rok długi - odparł pan Knightley z takim rozdrażnieniem, że Emma zaraz zmieniła temat rozmowy, choć nie rozumiała, dlaczego sąsiad się tak gniewa.

Powziąć do kogoś antypatię, i to tylko dlatego, że, jak się zdaje, ten ktoś jest odmiennego usposobienia, było niegodne szerokiego, liberalnego umysłu, który zawsze przyznawała panu Knightleyowi. Dotychczas bowiem, pomimo wysokiego mniemania, jakie miał o sobie, co mu często zarzucała, nigdy nawet na chwilę nie posądzała go, aby miał przez to niesprawiedliwie oceniać innych.

## ROZDZIAŁ 19

Emma i Harriet spacerowały przez cały ranek i, zdaniem Emmy, dosyć jak na jeden dzień narozmawiały się o panu Eltonie. Nie wyobrażała sobie, aby zarówno spokój Harriet, jak jej własne winy, wymagały dalszego rozwodzenia się nad tym przedmiotem, toteż w drodze powrotnej starała się gorliwie zmienić temat rozmowy, tymczasem wyłonił się na nowo, gdy zdawało się jej, że już odniosła zwycięstwo; w odpowiedzi bowiem na długie rozważania, jak biedacy muszą cierpieć w zimie, usłyszała tylko żalosne westchnienie: „Pan Elton jest taki dobry dla biednych!”. Zrozumiała więc, że trzeba spróbować innego sposobu.

Zbliżały się właśnie do domu, w którym mieszkały pani i panna Bates. Postanowiła złożyć im wizytę, szukając ucieczki w liczniejszym towarzystwie. Istniało jak zawsze aż nadto powodów do okazania podobnej grzeczności: zarówno pani, jak panna Bates, były uszczęśliwione, gdy je ktoś odwiedzał, Emma wiedziała zaś, że nieliczni, którzy odważali się zarzucać jej jakąkolwiek niedoskonałość, byli zdania, że jest trochę opieszala pod tym względem i skąpi zacnym kobietom tej tak rzadkiej rozrywki.

Pan Knightley nieraz dawał jej to do zrozumienia, serce jej również często wyrzucało własne niedociągnięcia w tym względzie, wszystko to jednak nie mogło zachwiać w niej przekonania, że chodzenie tam z wizytami jest bardzo nieprzyjemne; po pierwsze strata czasu, po wtóre nudne baby, a ponadto groza zetknięcia się z drugo i trzeciorzędnym towarzystwem Highbury, które wiecznie przesiadywało u pani Bates; dlatego Emma trzymała się z daleka. Tym razem wszakże postanowiła nie minąć ich domu jak zwykle, lecz wstąpić na chwilę, zaznaczając, gdy zaproponowała Harriet te odwiedziny, że o ile się nie myli, nie grozi im dziś żaden list od Jane Fairfax.

Był to skromny dom, w którym pani Bates z córką odnajmowały niewielkie mieszkanie na parterze, gdzie stale przesiadywały. Był to ich cały świat, toteż witały zawsze gości najserdeczniej. Cicha, schludna starsza pani, ulokowana z robotą na drutach w najcieplejszym kącie przy kominku, chciała nawet ustąpić miejsca pannie Woodhouse, zaś jej energiczna i rozmowna córka zasypała gości dowodami nadskakującej uprzejmości i zatroskania, czy aby nie przemoczyły obuwia, podziękowaniami za wizytę, pełnym niepokoju dopytywaniem się o zdrowie pana Woodhouse'a oraz pomyslnymi wiadomościami o stanie zdrowia własnej matki: zaraz też zaczęła częstować słodkim ciastem, które wyjęła z bufeciku. - Właśnie była tu pani Cole, wpadła tylko na dziesięć minut, a w swej wielkiej dobroci poświęciła nam całą godzinę, zjadła kawałek ciasta i tak miło powiedziała, że jej bardzo smakuje. - Dlatego też panna Bates miała nadzieję, że panna Woodhouse i panna Smith zrobią jej zaszczyt i także zjedzą po kawałku.

Skoro wspomniała już Cole'ów, można było się założyć, że zaraz zaczną mówić o panu Eltonie. Łączyły ich zażyłe stosunki i pan Cole miewał wiadomości o pastarze od chwili jego wyjazdu z Highbury. Emma wiedziała, co teraz nastąpi: zaczną cytować list od początku do końca, przypominać sobie, jak dawno wyjechał i jaki jest towarzyski, jak wszędzie lubiany i jak tłoczno było na balu „Mistrza ceremonii” w Bath. Wytrzymała to wszystko bardzo dzielnie, okazując należyte zainteresowanie, wygłaszając pochwały i zawsze w porę zabierając głos tak, aby Harriet nie mogła odezwać się ani słowem.

Była na to przygotowana przekraczając próg tego domu, zamierzała jednak po gruntownym wyczerpaniu sprawy nie dać się wciągnąć w jakiś kłopotliwy temat i dokonać tylko przeglądu toalet pań i panien w Highbury oraz partii kart, które odbywały się kolejno w odnośnych domach. Nie spodziewała się, że temat Jane Fairfax nastąpi bezpośrednio po panu Eltonie; tymczasem panna Bates, załatwiwszy się szybko z pastorem, przeskoczyła od razu na Cole'ów i jeszcze szybciej zaczęła mówić o liście od siostrzenicy.

- Ach, tak: pan Elton, rozumiem, z pewnością nie ma lepszego tancerza... pani Cole opowiadała nam o zabawie tańczącej w Bath... pani Cole była taka dobra, że posiedziała u nad dość długo rozmawiając o Jane, bo jak tylko przyszła, zaraz zaczęła się dopytywać o Jane, to jej wielka faworytka. Ilekroć Jane nas odwiedza, pani Cole nie wie po prostu, jak okazać jej swoją życzliwość, choć muszę przyznać, że nikt nie zasługuje na nią bardziej niż Jane. Toteż zaczęła się zaraz o nią pytać mówiąc: „Wiem, że panie nie mogły mieć ostatnio wiadomości o Jane, bo to nie pora jeszcze na list od niej”, na co ja natychmiast powiedziałam: „A właśnie że miałyśmy list od niej dziś rano”. Nigdy chyba nie widziałam, żeby się ktoś tak zdziwił. „Doprawdy? - zawołała. - No, to całkiem niespodziewane! Ciekawa jestem, co też pisze”.

Zawsze czujna Emma wtrąciła od razu z uprzejmym uśmiechem zainteresowania.

- A więc miała pani niedawno wiadomości od panny Fairfax? Jakże się cieszę. Mam nadzieję, że jest zdrowa?

- Dziękuję, pani taka dobra - odpowiedziała ciotka szukając listu z pośpiechem. - O, jest, leży tutaj. Byłam pewna, że musi być gdzieś niedaleko, ale postawiłam na nim koszyczek z robotą, widzi pani, machinalnie i dlatego się schował, ale miałam go w ręku tak niedawno, byłam więc prawie pewna, że musi być na stole. Przeczytałam go pani Cole, a po jej wyjściu odczytałam znowu mojej matce; list od Jane to taka dla niej przyjemność, że nie może się nasłuchać... Byłam więc pewna, że jest gdzieś niedaleko, no i mam go, leżał pod koszyczkiem z robotą... Skoro jest pani taka łaskawa, że chce się dowiedzieć, co Jane pisze... ale przede wszystkim muszę, aby oddać sprawiedliwość Jane, wytłumaczyć ją, że napisała taki krótki list, tylko dwie strony, widzi pani, nawet niecałe dwie, a zwykle zapisuje cały arkusik, a potem jeszcze połowę na krzyż. Mama nieraz

się dziwi, że ja to mogę odczytać. Często powiada, gdy otworzę list: „No, Hetty, niemało się naślęczysz, zanim odszyfrujesz tę szachownicę” - prawda, mamó? A ja wtedy powiadam, że z pewnością sama by odczytała, gdyby ktoś jej nie wyręczył, poty by się męczyła, ażby odczytała każdziusięńskie słowo. Doprawdy, chociaż wzrok mamie znacznie się osłabił, widzi jeszcze zadziwiająco dobrze, dzięki Bogu, z pomocą okularów. To prawdziwa łaska boska! Ma znakomite okulary. Jane często mawia, gdy jest u nas: „Babunia musiała mieć kiedyś bardzo dobre oczy, jeżeli jeszcze tak doskonale widzi, choć tyle pięknych robót wyhaftowała! Żeby to moje oczy chciały mi tak długo służyć!”.

Wszystko to było wypowiedziane w zawrotnie szybkim tempie, aż wreszcie panna Bates przerwała, żeby zaczerpnąć tchu, wówczas Emma wtrąciła jakąś uprzejmą uwagę o pięknym charakterze pisma panny Fairfax.

- Pani jest niezmiernie łaskawa - odpowiedziała panna Bates uszczęśliwiona z pochwały - pani, która się tak na tym zna i sama ma taki piękny charakter pisma. Niczyja pochwała nie mogłaby być dla nas cenniejsza. Mama nie słyszy, jest nieco przygłucha, proszę pani. - Po czym zwracając się do matki zapytała: - Czy mama słyszała, co panna Woodhouse była łaskawa powiedzieć o piśmie Jane?

I Emma musiała wysłuchać zdawkowego komplementu, jaki wygłosiła, powtórnego dwukrotnie, zanim staruszka zrozumiała, o co chodzi. Rozważała tymczasem, jak by tu można bez uchybienia grzeczności uciec przed listem Jane Fairfax, i postanowiła pożegnać się szybko pod byle jakim pozorem, kiedy panna Bates zwróciła się do niej absorbując jej uwagę.

- Głuchota mojej matki nie jest, jak pani widzi, taka straszna, nie ma o czym mówić. Wystarczy podnieść głos i powtórzyć coś dwa czy trzy razy, a na pewno usłyszy; co prawda przyzwyczaiła się do mojego głosu. Ale, rzecz dziwna, zawsze lepiej słyszy Jane niż mnie. Jane mówi tak wyraźnie! Tak czy inaczej Jane z pewnością nie powie, że babka gorzej teraz słyszy niż przed dwoma laty, a to nie byle co w wieku mojej matki, choć już minęły dwa lata, jak obszył, od jej ostatniej wizyty. Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, żeby nas tak długo nie odwiedzała i, jak już powiedziałam pani Cole, nie wiem, jak zdołamy się nią nacieszyć.

- Czy spodziewają się panie niedługo przyjazdu panny Fairfax?

- O tak, w przyszłym tygodniu.

- Doprawdy? To wielka radość.

- Dziękuję! Jaka pani dobra. Tak, w przyszłym tygodniu. Wszyscy się tak dziwią i wszyscy mówią te same miłe słowa. Jestem pewna, że Jane ucieszy się tak samo ze spotkania z przyjaciółmi, jak oni z tego, że ją zobaczą. Tak, w piątek albo w sobotę, nie wiem jeszcze dokładnie, gdyż powóz będzie potrzebny w tych dniach pułkownikowi. To tak poczciwie z ich strony, że ją odsyłają na

samo miejsce! Oni tak zawsze robią, wie pani. Tak, w przyszły piątek albo sobotę. Dlatego napisała, jak my to nazywamy, poza porządkiem, bo zgodnie z przyjętym zwyczajem nie miewaliśmy listu od niej przed wtorkiem albo środą.

- Tak i mnie się zdawało. Nie sądziłam, że dziś usłyszę jakieś nowiny o pannie Fairfax.

- Jaka pani uprzejma! Nie byłoby żadnych nowin, gdy nie ta szczególna okoliczność, że Jane przyjeżdża tak niedługo. Mama się tak cieszy, bo Jane ma zabawić u nas co najmniej trzy miesiące. Tak pisze, naprawdę trzy miesiące, będę miała przyjemność przeczytać to pani za chwilę. Tak się składa, widzi pani, że Campbellowie wyjeżdżają do Irlandii. Pani Dixon namówiła rodziców, aby ją zaraz odwiedzili. Nie mieli zamiaru wybrać się do niej przed latem, ale córka tak za nimi tęskni... przecież aż do czasu wyjścia za mąż w październiku zeszłego roku nigdy się z nimi nie rozstawała dłużej niż na tydzień; musi jej teraz być nieswojo mieszkać w różnych... o mało nie powiedziałam „państwach”, ale w każdym razie w innych „krajach”, napisała więc bardzo nagłą list do matki czy też do ojca... nie pamiętam już, do kogo, ale zaraz się dowiemy z listu Jane... napisała w imieniu męża, zarówno jak we własnym, prosząc, aby przyjechali natychmiast: wyjadą na ich spotkanie do Dublina i zawiozą do swojej rezydencji wiejskiej, Balycraig - to pewnie musi być bardzo piękna miejscowość, Jane dużo się nasłuchiwała o jej piękności (od pana Dixona mianowicie, nie wiem, czy słyszała o niej z czyichkolwiek innych ust)... To naturalne, wie pani, że chętnie mówił o swojej posiadłości w czasie konkurów, a Jane często chodziła z nimi na spacer, gdyż państwo Campbell ściśle przestrzegali, aby córka nie spacerowała sama z panem Dixonem, czego im bynajmniej nie mam za złe; Jane zatem wysłuchiwała wszystkiego, co opowiadał pannie Campbell o swoim domu rodzinnym w Irlandii, i, o ile się nie mylę, wspominała nam, że pokazał im rysunki, widoki stamtąd własnoręcznie szkicowane. To niezwykle miłe, czarujący młody człowiek, o ile sądzić mogę. Zdaje mi się, że na skutek jego opowiadań Jane marzyła o tym, żeby pojechać do Irlandii.

W tej samej chwili szybkie jak błyskawica, elektryzujące podejrzenie przemknęło przez myśl Emmie, dotyczyło ono Jane Fairfax, czarującego pana Dixona oraz faktu, że nie zabrano jej do Irlandii, toteż powiedziała z utajoną nadzieją na dalsze odkrycia:

- Panie muszą być uszczęśliwione, że pozwolono pannie Fairfax przyjechać tu o tej porze. Zważywszy serdeczną przyjaźń, jaka łączy ją z panią Dixon, trudno się było spodziewać, aby zwolniono ją od towarzyszenia państwu Campbell.

- To prawda, to prawda, rzeczywiście. Tegośmy się właśnie obawiały, przykro by nam było, gdyby przebywała od nas tak daleko i to przez tyle miesięcy, nie mogąc nawet przyjechać, gdyby się coś stało; ale jak pani widzi, wszystko ułożyło się jak najlepiej. Państwo Dixon bardzo pragną, żeby towarzyszyła rodzicom; proszę mi wierzyć, trudno o serdeczniejsze zaproszenie niż to, które



wystosowali do niej oboje. Pan Dixon zdaje się nie ustępować ani trochę żonie w okazywaniu Jane jak największych atencji. To czarujący człowiek. Odkąd oddał Jane tak wielką przysługę w Weymouth, gdzie brali udział w tej zabawie na wodzie, a gdzie ona na skutek jakiegoś poplątania żagli byłaby wpadła do morza i właściwie już ją prawie zmiotło z pokładu, gdy on z wielką przytomnością umysłu schwycił ją za suknię - nie mogę myśleć o tym bez drżenia! - ale odkąd się ta historia zdarzyła, polubiłam szczerze pana Dixona!

- A jednak mimo nalegań przyjaciół i chęci poznania Irlandii panna Fairfax woli poświęcić ten czas pani i jej matce?

- Tak, to ona chciała, całkowicie z własnego wyboru, zaś państwo Campbell uważają, że postępuje słusznie, i oni sami by jej tak radzili; ponadto specjalnie pragną, aby trochę odetchnęła powietrzem rodzinnych stron, ponieważ zdrowie jej ostatnio pozostawiało nieco do życzenia.

- Doprawdy, szczerze mnie to martwi. Uważam, że postępują rozsądnie, ale to musi być wielki zawód dla pani Dixon. O ile wiem, natura nie obdarzyła jej urodą, nie można jej porównać z panną Fairfax, prawda?

- Niestety! To bardzo uprzejmie z pani strony, ale rzeczywiście tak jest. Nie można ich porównać. Panna Campbell była zawsze zupełnie brzydka, tylko nadzwyczaj elegancka i miła.

- Tak, niezaprzeczenie.

- Jane przeziębła się bardzo silnie, biedaczka, i to już dawno, bo siódmego listopada (jak to pani zaraz przeczytam), i od tego czasu nie może jakoś przyjść do zdrowia. Bardzo długo się wlecze, jak na zwykłe przeziębienie, prawda? Nie wspominała o tym dotychczas, bo nie chciała nas niepokoić. To takie do niej podobne! Ona jest niezmiernie delikatna! W każdym razie czuje się tak niedobrze, iż państwo Campbell sądzą, że lepiej będzie, aby przyjechała do nas, odetchnęła tutejszym powietrzem, które jej tak zawsze służy. Nie wątpię, że trzy- albo czteromiesięczny pobyt w Highbury wyleczy ją całkowicie; my też uważamy, że o wiele lepiej, aby przyjechała tutaj niż do Irlandii, jeżeli się źle czuje. Nikt jej nie potrafi tak pielęgnować jak my.

- Istotnie, wydaje mi się to najszcześniejszym rozwiązaniem, jakie tylko być może.

- Przyjedzie więc do nas w przyszły piątek albo sobotę, a państwo Campbell wybierają się do Holyhead w następny poniedziałek, jak się pani dowie z listu Jane. Tak nagle! Może sobie pani wyobrazić, jaka jestem przejęta. Gdyby nie ta smutna okoliczność, że jest chora... obawiam się, że przybędzie tu bardzo wychudzona i wymizerowana. Muszę się pani przyznać, co mi się niestety zdarzyło, mnie, która mam zwyczaj zawsze sama przeglądać każdy list Jane, zanim odczytam go głośno mamie, wie pani, w obawie, że mogą być w nim wiadomości, które ją zmartwią. Jane mnie o to prosiła, więc się zawsze tego trzymam. Tak też zrobiłam dzisiaj ze zwykłą oględnością, zaledwie jednak zobaczyłam wzmiankę o jej chorobie, nie zdołałam się pohamować i wykrzyknęłam

przeżona: „Mój Boże! Jane chora!”, a że mama nastawiała już uszu, usłyszała to i bardzo się zaniepokoiła. Ale kiedy przeczytałam list dalej, przekonałam się, że nie jest tak źle, jak zrazu przypuszczałam, i wszystko zbagatelizowałam, że przestała się zbytnio trapić, ale doprawdy nie rozumiem, jak mogłam postąpić tak nieopatrnie. Jeżeli Jane nie przyjdzie prędko do siebie, wezwiemy pana Perry'ego, nie zważając na wydatki; choć on jest taki bezinteresowny i tak lubi Jane, że nie będzie chciał nic przyjąć za wizytę, ale my się na to nie zgodzimy. Ma żonę i dzieci, musi łożyć na ich utrzymanie, nie może więc darmo tracić czasu. No, a teraz, kiedy nadmieniłam pani w zarysie, o czym Jane pisze, weźmy się do jej listu, jestem pewna, że opowie ona swoją historię znacznie lepiej, niż ja to zrobić potrafię.

- Niestety, musimy już uciekać - odrzekła Emma spoglądając na Harriet i wstając z krzesła. - Ojciec na nas czeka. Nie miałam zamiaru, to znaczy wiedziałam, że nie mogę zostać dłużej niż pięć minut, kiedy dziś tu wstąpiłam, nie chciałam jednak przejść koło domu pani Bates nie zapytawszy o jej zdrowie, tymczasem panie tak uprzejmie mnie zatrzymały. Teraz jednak musimy się już pożegnać.

Żadne argumenty nie zdołały zatrzymać panny Woodhouse. Znalazła się na ulicy zadowolona, że choć wiele narzucono jej wbrew woli, to jednak, poznawszy całą treść listu Jane Fairfax, uniknęła odczytania go *in extenso*.

## ROZDZIAŁ 20

Jane Fairfax była sierotą, jedynym dzieckiem córki pani Bates.

Związek porucznika Fairfaksa z N... pułku piechoty z panną Jane Bates miał swoje radosne dni świetności i nadziei, nic z nich wszakże nie pozostało oprócz smętnych wspomnień (on padł w boju poza granicami ojczyzny, wdowa zesłała wkrótce po nim ze świata, zmożona gruźlicą i żalem po bolesnej stracie) i tej oto dziewczyny.

Była rodem z Highbury, toteż gdy w wieku lat trzech, po stracie matki, stała się pupilką, pociechą, oczkiem w głowie babki i ciotki, wydawało się rzeczą wielce prawdopodobną, że osiadzie tam raz na zawsze, że nauczy się tego, na co pozwolą nader ograniczone środki jej opiekunek, i że choć będzie wzrastała w zdrowych zasadach zaszczepionych przez te kobiety kochające, pełne wyrozumienia i najlepszej woli, nie zazna jednak korzyści, jakie dają stosunki i możliwość doskonalenia wrodzonych przymiotów.

Jednakże współczujące serce jednego z przyjaciół ojca nadało całkowicie odmienny bieg jej losom. Był nim pułkownik Campbell. Cenił on wysoko Fairfaksa jako znakomitego oficera i młodzieńca wielkich cnót, u którego w dodatku zaciągnął dług wdzięczności, pielęgnowany przezeń podczas epidemii tyfusu w obozie; być może nawet zawdzięczał mu życie. Były to długi moralne, o których nie zapominał, choć kilka lat upłynęło od śmierci biednego Fairfaksa, zanim pułkownik wrócił do Anglii i miał możliwość uczynienia czegokolwiek w tym względzie. Zaraz po przyjeździe odszukał dziewczynkę i zajął się nią. Był człowiekiem żonatym, miał córkę jedynaczkę mniej więcej w wieku Jane; odtąd Jane była częstym gościem w domu pułkownika, spędzała tam długie okresy i stała się ulubienicą wszystkich. Trwało tak, aż ukończyła dziewięć lat; wówczas to serdeczne przywiązanie córki do rówieśnicy i własna chęć, by okazać się prawdziwym przyjacielem zmarłego, skłoniły pułkownika Campbella do zaproponowania, iż zajmie się całkowicie wychowaniem sieroty. Propozycję przyjęto, Jane stała się członkiem rodziny Campbellów i zamieszkała u nich, od czasu do czasu tylko odwiedzając babkę.

Postanowiono wychować ją tak, aby mogła nauczać innych, gdyż kilkaset funtów, które odziedziczyła po ojcu, nie zapewniało jej należytego bytu. Pułkownik Campbell nie mógł zabezpieczyć jej przyszłości w inny sposób, gdyż choć dochody jego, to jest pensja i pobory, były dość pokaźne, majątek posiadał niewielki i ten należał się w całości córce, pragnął natomiast dzięki wszechstronnemu wykształceniu dać Jane możliwość zdobycia kiedyś *przyzwoitej* egzystencji.

Taka była historia Jane Fairfax. Dostała się w dobre ręce, ze strony Campbellów zaznała jedynie wszystkiego, co najlepsze, i zawdzięczała im gruntowną edukację. Obracając się wśród ludzi prawych i świątłych, kształtowała umysł i serce na najlepszych wzorach, osiągając wiedzę i

kulturę, że zaś pułkownik Campbell mieszkał stale w Londynie, mogła również doskonalić talenty salonowe pod kierunkiem najlepszych mistrzów. Wrodzone zdolności i zręczność okazały się godne starań, jakich jej nie szczędzono, toteż doszedłszy do osiemnastu czy dziewiętnastu lat, była, o ile młody wiek na to pozwalał, całkowicie przygotowana, by podjąć się opieki nad dziećmi i pokierować ich nauką, jednakże przybrana rodzina zbyt ją kochała, by się z nią już rozstać. Państwo Campbell nie zachęcali jej do tego, a córka nie byłaby zniosła rozłąki. Odkładano zatem ten smutny dzień na dalszą przyszłość. Nasuwała się łatwa wymówka, że Jane jest jeszcze za młoda; Jane pozostała więc nadal w domu państwa Campbell dzieląc, niczym druga ich córka, wszystkie rozrywki kulturalne eleganckiego świata, uroki domowego ogniska i rozrywki; jedynym cieniem, jaki przyćmiewał ów jasny obraz, była myśl o przyszłości, otrzeźwiający podszept zdrowego rozsądku, które przypominały jej, że wszystko to może się wkrótce skończyć.

Afekt, jakim darzyła Jane cała rodzina, a zwłaszcza gorący sentyment panny Campbell, tym większy zaszczyt przynosiły obu stronom, gdy zważymy, że Jane górowała nad nią zarówno urodą, jak talentami. Młoda dziewczyna widziała jasno wdzięki, którymi natura obdarzyła tak hojnie przyjaciółkę, rodzice zdawali sobie dobrze sprawę, o ile wychowanka przewyższa córkę pod względem umysłowym. Nie przestali wszakże okazywać jednakowych względów sierocie, aż do zamążpójścia panny Campbell, która, dziwnym zrządzeniem losu, z jakim szczęście zadaje kłam wszelkim przewidywaniom matrymonialnym, opromieniając urokiem raczej to, co mierne, niż to, co nieprzeciętne, od pierwszej chwili poznania zdobyła serce pana Dixona, młodzieńca majątnego i miłego, i oto znalazła już szczęście w odpowiednim dla siebie małżeństwie, wówczas gdy dla Jane Fairfax pozostawało w przyszłości zarabianie na kawałek chleba.

Zdarzenie to miało miejsce niedawno, zbyt niedawno, aby mniej przez fortunę uprzywilejowana przyjaciółka zdążyła cokolwiek przedsięwziąć, co pozwoliłoby jej wstąpić na drogę obowiązku, chociaż osiągnęła już wiek, kiedy zgodnie z własną wolą miała zacząć nowe życie. Postanowiła od dawna, że nastąpi to, gdy skończy dwadzieścia jeden lat. Z zapalem gorliwej nowicjuszki zamierzała, po dojściu do pełnoletności, dokonać całkowitej ofiary, wyrzec się przyjemności życiowych, wymiany myśli, towarzystwa równych sobie, spokoju i nadziei, postanawiając raz na zawsze żyć w umartwieniu i zależności.

Rozsądek państwa Campbell nie pozwalał sprzeciwiać się podobnemu postanowieniu, choć ich serce buntowało się przeciwko niemu. Póki oni żyją, Jane może nie pracować, ich dom będzie zawsze jej domem, byliby ją chętnie zatrzymali przy sobie na pociechę, ale to byłby egoizm: co się w końcu stać musi, lepiej niech stanie się od razu. Może zaczęli teraz odczuwać, że byłoby rozumniej i delikatniej, gdyby się oparli pokusie i nie odkładali tak chwili rozstania, gdyż oszczędziliby wychowance przyzwyczajenia do wygod i przyjemności, których będzie teraz

pozbawiona. Mimo to jednak przywiązanie do niej sprawiało, że chwyтали się każdego pozoru mogącego odwlec tę okropną chwilę. Od zamążpójścia ich córki Jane była wciąż nie całkiem zdrowa, a więc muszą zabronić jej podejmowania obowiązków, którym nie zdoła sprostać, póki nie wróci do sił, organizm osłabiony pociąga za sobą nieraz zmienność usposobienia, jej przyszłe obowiązki zaś, nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach, wymagać będą wręcz nadludzkiej sprawności ciała i umysłu.

Wyjaśnienia Jane, dlaczego nie towarzyszy państwu Campbellom do Irlandii, zawierały czystą prawdę, chociaż może istniały poza tym jeszcze inne prawdy, nie wyjawione. To ona sama postanowiła udać się na czas ich nieobecności do Highbury, spędzić ostatnie miesiące całkowitej swobody w rodzinie, która ją tak kochała; Campbellowie zaś, jakkolwiek względ czy też względy nimi kierowały, proste czy skomplikowane, chętnie zgodzili się na taki układ twierdząc, iż bardziej wierzą w zbawczy wpływ powietrza rodzinnych stron, które przywróci Jane zdrowie, niż w jakiegokolwiek inne leki. Tak czy inaczej, było pewne, że panna Fairfax przyjedzie i że Highbury zamiast witać tak dawno obiecywaną nowość w osobie pana Franka Churchilla, musi się tymczasem zadowolić Jane Fairfax, która wniesie z sobą tylko pewną odmianę, jaką dają dwa lata nieobecności.

Emma była nierada, że będzie musiała przez trzy długie miesiące okazywać grzeczność osobie nie lubianej - dawać z siebie stale więcej, niżby sobie życzyła, a mniej, niżby powinna! Trudno by jej było wprawdzie odpowiedzieć, dlaczego nie lubi Jane Fairfax; pan Knightley powiedział kiedyś Emmie, że nie lubi jej dlatego, iż widzi w niej naprawdę wykształconą młodą kobietę, za jaką sama pragnie uchodzić, a choć odparła wówczas ów zarzut z wielką energią, bywały jednak chwile, kiedy robiąc rachunek sumienia nie była zdolna całkowicie sama siebie rozgrzeszyć. Mogła jedynie powiedzieć: „Nie potrafię się z nią zbliżyć, nie rozumiem dlaczego, jest taka chłodna i zamknięta w sobie, wydaje się jej tak obojętne, czy się komuś podoba, czy nie, poza tym ta jej ciotka to niepoprawna gaduła! I wszyscy się tak zachwycają i wyobrażają sobie, że jestem z nią w zażyłej przyjaźni; ponieważ jesteśmy w równym wieku, wszystkim się zdaje, że się tak serdecznie lubimy”. Oto powody owej niechęci, nie potrafiła znaleźć bardziej przekonujących.

Była to antypatia tak mało usprawiedliwiona, wszystkie przypisywane wady tak wyolbrzymione przez fantazję, że ilekroć spotykała Jane Fairfax po dłuższym niewidzeniu, miała uczucie, że ją skrzywdziła; tym razem, kiedy po dwuletniej przerwie złożyła jej, jak należy, powitalną wizytę, Emmę uderzyły zarówno powierzchowność, jak sposób bycia, które tak surowo krytykowała przez owe dwa lata. Jane Fairfax była bardzo wytworna, niezwykle wytworna, Emma zaś ceniła wielce wytworność. Wzrost miała słuszny, każdy powiedziałby, że jest wysoka, ale nikt by nie mógł jej zarzucić, że jest za wysoka; figurę miała wyjątkowo zgrabną, tuszę średnią, nie była

ani zbyt pulchna, ani zbyt chuda, chociaż pozory dość wątego zdrowia zdradzały raczej skłonność w tym drugim kierunku. Emma musiała to przyznać; ponadto twarz, rysy... tak, całość wydała się jej piękniejsza, niż Emma sobie zapamiętała; nie była to uroda klasyczna, ale niezmiernie ujmująca. Oczy ciemnoszare, o czarnych brwiach i rzęsach, tym nic nie można zarzucić, natomiast cera, której Emma zawsze wytykała brak kolorytu, była tak delikatna i czysta, że bardziej kwitnące rumieńce zdawały się zbyteczne. Był to typ urody, której dominującą cechą jest umiar i wytworność, toteż chcąc być wierną swoim zasadom, Emma musiała podziwiać te cechy tak rzadko spotykane w Highbury. Tutaj za wielką zasługę należało poczytywać, jeżeli ktoś nie był rażąco pospolity.

Słowem, przez cały czas tych pierwszych odwiedzin Emma przyglądała się Jane Fairfax z przyjemnością i obiecywała sobie w duszy oceniać ją na przyszłość sprawiedliwiej i zaniechać dotychczasowej niechęci. Kiedy uprzytomniła sobie dzieje młodej dziewczyny, jej sytuację życiową, urodę, kiedy zastanowiła się, na co jest skazana ta cała wytworność, z jakich wyżyn będzie musiała zstąpić, jakie będzie jej przyszłe życie, czuła jedynie współczucie i szacunek. A jeżeli do tych znanych wszystkich okoliczności, wzbudzających zainteresowanie, dodać jeszcze wielce prawdopodobny sentyment do pana Dixona, który Emmie wydawał się całkiem naturalny... w takim razie trudno było sobie wyobrazić linię postępowania bardziej zasługującą na współczucie i chlubniejszą niż ofiara, którą Jane postanowiła ponieść. Emma skłonna była teraz rozgrzeszyć ją z win, które zrazu jej przypisywała, takich jak chęć oderwania pana Dixona od żony lub tym podobne niegodziwe zamiary. Jeżeli to istotnie miłość, mogła to być zwykła, cicha, nieszczęśliwa miłość bez wzajemności. Jane mogła nieświadomie poić się słodką trucizną, biorąc udział w rozmowach z narzeczonym przyjaciółki; teraz zaś powodowana najszlachetniejszymi, najczystszyimi pobudkami, wyrzekła się wizyty w Irlandii i postanowiła oderwać się od niego i jego bliskich, by rozpocząć w niedalekiej przyszłości ciężką i mozolną pracę zarobkową.

Koniec końców, Emma pożegnała pannę Fairfax tak pełna złagodzonych, współczujących uczuć, że w drodze powrotnej robiła w duszy przegląd młodzieńców w Highbury, ubolewając w duchu, że nie ma tu nikogo, kto by był godny zapewnić Jane niezależność, nikogo, czyją kandydaturę do ręki mogłaby postawić nawet w myśli.

Były to uczucia szlachetne, lecz nietrwałe. Zanim Emma zaangażowała się przez publiczne zamanifestowanie wiecznej przyjaźni dla Jane Fairfax, zanim uczyniła cokolwiek, aby zadośćuczynić za minione uprzedzenia i błędy, poza oświadczeniem panu Knightleyowi: „Ona jest naprawdę przystojna, nawet więcej niż przystojna!”, Jane spędziła wieczór w Hartfield z babką i ciotką i wszystko powróciło znowu do pierwotnego stanu. Emma poczuła dawne rozdrażnienie: ciotka była nudna jak zawsze, może jeszcze nudniejsza, gdyż niepokój o zdrowie siostrzenicy przyłączył się do zwykłych zachwyty nad jej zdolnościami i urodą; trzeba było wysłuchać

dokładnie, jak niewiele chleba z masłem je na śniadanie i jak maleńki kawałek baraniny na obiad, trzeba było również obejrzeć nowe czepeczki i worki do robót wykonane przez nią dla babki i ciotki; Emma znowu zaczęła dostrzegać w Jane same wady. Muzykowano, Emma musiała zagrać na fortepianie, zaś podziękowanie i pochwały, jakie nastąpiły, wydały się jej wygłoszone z udaną szczerością, protekcyjnie, z wysoka, jak gdyby Jane chciała zaimponować własnym stylem gry i większym artyzmem wykonania. Ponadto, co najgorsze, panna Fairfax była taka chłodna, taka zamknięta w sobie! Nie sposób przeniknąć, co myśli naprawdę. Otulona płaszczem uprzejmości, wydawała się zdecydowana z niczym się nie zdradzić. Powściągliwość jej była odrażająca, podejrzana.

Jeżeli Jane na ogół bywała powściągliwa we wszystkim, to powściągliwość jej wzrastała o kilka stopni, gdy poruszano temat Weymouth i Dixonów. Zdawała się wzbraniać przed jakąkolwiek oceną charakteru pana Dixona, czy jest miły w towarzystwie, oraz wyrazić zdania, czy jest to małżeństwo dobrane. Wygłaszała tylko ogólną aprobatę, nic bliżej nie określając ani nie definiując. Na nic się to jednak nie zdało. Nie pomogła ostrożność. Emma wyczuła, że wszystko jest sztuczne, i powróciła do swych pierwotnych podejrzeń. Musiało być coś więcej do ukrycia niż własna sympatia; pan Dixon prawdopodobnie wahał się, której z przyjaciółek oddać serce, zwrócił się zaś do panny Campbell jedynie z uwagi na dwanaście tysięcy funtów posagu, które miała w przyszłości otrzymać.

Jane zachowała podobną rezerwę i na inne tematy. Bawiła w Weymouth równocześnie z panem Frankiem Churchillem. Wszyscy wiedzieli, że się znają, jednakże Emma nie mogła z niej wyciągnąć ani słówka rzeczowej informacji o nim. - Czy jest przystojny?

- Zdaje się, że uchodzi za bardzo przystojnego młodzieńca.

- Czy jest miły?

- Wszyscy na ogół go za takiego uważają.

- Czy jest inteligentny, wykształcony?

- Trudno o tym wnioskować, gdy się kogoś spotykało u wód albo u wspólnych znajomych w Londynie. Jedyne, o czym można sądzić, nawet po znacznie dłuższej znajomości niż moja z panem Churchillem, to jakie ma maniery. O ile mi wiadomo, wszyscy uważają, że pan Churchill ma bardzo miły sposób bycia.

Emma nie mogła jej przebaczyć tak przesadnej skrytości.

## ROZDZIAŁ 21

Emma nie mogła przebaczyć Jane, pan Knightley wszakże, który nie dostrzegł rzuconego wyzwania ani doznanej urazy, choć należał do grona gości zebranych owego wieczoru, zauważył jedynie okazywane sobie nawzajem względy oraz uprzejme zachowanie obu stron, toteż nazajutrz rano, wstąpiwszy w jakimś interesie do pana Woodhouse'a, wyraził głośno swoją aprobatę; nie mówił tak otwarcie, jakby to uczynił, gdyby ojca nie było w pokoju, ale dość wyraźnie, aby Emma zrozumiała. Zazwyczaj w jego mniemaniu bywała niesprawiedliwa dla Jane, z wielkim więc zadowoleniem stwierdził poprawę, jaka nastąpiła pod tym względem.

- Bardzo przyjemny był wieczór - zaczął z chwilą, gdy naprowadziwszy pana Woodhouse'a na temat, który musiał z nim omówić, i wytłumaczywszy mu rzecz tak przystępnie, że staruszek zrozumiał, o co chodzi, usunął przyniesione papiery - niezwykle przyjemny. Wysłuchaliśmy pięknej muzyki w wykonaniu pani i panny Fairfax. Czy wie pan, że nie potrafię sobie wyobrazić większej rozkoszy duchowej niż taki wieczór spędzony w wygodnym fotelu, gdy dwie tak nieprzeciętne młode kobiety zabawiają nas na przemian to muzyką, to ciekawą konwersacją. Jestem pewien, panno Emmo, że wieczór ten sprawił przyjemność pannie Fairfax. Dbała pani o to, zachęcając ją do popisywania się grą na fortepianie, ona zaś, wobec braku instrumentu u babki, tu mogła dać wreszcie folgę swoim upodobaniom.

- Cieszę się, że zasłużyłam sobie na pochwałę - odparła Emma z uśmiechem - ale mam nadzieję, że nieczęsto zdarza mi się uchybiać naszym gościom w Hartfield.

- Nie, moje dziecko! Stwierdzam to z całym przekonaniem - rzekł pan Woodhouse. - Nie znam nikogo, kto by choć w połowie był taki grzeczny i uprzejmy jak ty. Jeżeli czymkolwiek grzeszysz, to raczej zbyt wielką gościnnością. Sądzę, że wystarczyłoby, gdyby wczoraj wieczorem obniesiono gorące bułeczki tylko raz.

- Nie - odrzekł pan Knightley niemal równocześnie - nieczęsto uchybia pani komukolwiek, zarówno tonem, jak treścią rozmowy. Dlatego też sądzę, że rozumie pani moje słowa.

Wymowne spojrzenie wyraziło: „Rozumiem pana aż nadto”, choć Emma odpowiedziała tylko:

- Panna Fairfax jest bardzo zamknięta w sobie.

- Zawsze pani mówiłem, że tak jest w pewnym stopniu, ale wkrótce przełamie pani te lody o tyle, o ile je przełamać należy, a więc to wszystko, czego przyczyną jest nieśmiałość. Natomiast to, co wypływa z wrodzonej powściągliwości, winno zostać uszanowane.

- Sądzi pan, że jest nieśmiała... ja tego nie widzę.

- Droga panno Emmo - powiedział przesiadając się na stojące przy niej krzesło - mam



nadzieję, że nie powie mi pani, iż nie była pani zadowolona z wczorajszego wieczora?

- Ach, nie, byłam zadowolona z wytrwałości, z jaką zadawałam pytania, bawiło mnie też, jak niewiele otrzymałam na nie odpowiedzi.

- Zawiodłem się - rzekł pan Knightley.

- Zdaje się, że wczorajszy wieczór był przyjemny dla wszystkich - powiedział pan Woodhouse ze zwykłym mu spokojem. - Dla mnie w każdym razie. Przez chwilę ogień w kominku zbyt mocno przypiekał, odsunąłem więc fotel trochę, troszeczkę, i nic mi już nie dokuczało. Panna Bates była bardzo rozmowna i w dobrym humorze jak zwykle, chociaż trochę za prędko mówi. Mimo to jest niezmiernie sympatyczna, tak samo zresztą jak jej matka, choć w inny sposób. Lubię starych znajomych; a panna Jane Fairfax to bardzo ładna młoda osóbka, tak, tak, bardzo ładna i dobrze wychowana młoda osóbka. Ona również spędziła chyba przyjemny wieczór: miała przecież towarzystwo Emmy.

- Rzeczywiście, proszę pana, a panna Emma dlatego, że miała towarzystwo panny Fairfax.

Emma, widząc jego wzburzenie i chcąc je uśmierzyć choćby tylko na razie, odpowiedziała ze szczerością, której nikt nie mógł podać w wątpliwość:

- Jest to osoba tak wytworna, że trudno od niej oczy oderwać. Zawsze ją obserwuję i podziwiam i żal mi jej z całego serca.

Pan Knightley spojrział na nią tak, jak gdyby odczuł większą wdzięczność, niż chciałby okazać, zanim jednak zdołał odpowiedzieć, pan Woodhouse, który był jeszcze myślą przy paniach Bates, ciągnął dalej:

- Szkoda, że środki ich są tak ograniczone! Wielka szkoda. Często miałem ochotę... ale bałem się zawsze je urazić... najwyżej w prezencie jakiś przysmak. Teraz, na przykład, zabiliśmy wieprza i Emma zamierza posłać im polędwicę albo udziec, to nieduża sztuka i ma bardzo delikatne mięso, takiej wieprzowiny jak w Hartfield nigdzie się nie spotyka, ale to jednak jest wieprzowina i trzeba by mieć pewność, że zrobią z niej steki, z rusztu, tak jak się je u nas smaży, bez odrobiny tłuszczu, a nie upieką; żaden żołądek nie może przecież znieść wieprzowej pieczeni, może więc lepiej posłać udziec, jak myślisz, moja droga?

- Kochany papo, posłałam całą ćwiartkę. Wiedziałam, że tak sobie życzysz. Udziec można zasolić, będą miały szynkę, to takie wysmienite, a polędwicę mogą zużyć od razu pod taką postacią, jaka im się podoba.

- Doskonale, moja droga, doskonale. Nie przyszło mi to do głowy, ale tak jest najlepiej. Żeby tylko nie przesoliły szynki; jeżeli nie będzie przesolona i dobrze dogotowana, tak jak Serie ją nam przyrządza, jeżeli ponadto zjedzą jej bardzo niedużo z dodatkiem rzepy i odrobiną marchewki albo pasternaku, nie powinna im, moim zdaniem, zaszkodzić.

- Panno Emmo - powiedział pan Knightley po chwili. - Mam dla pani nowiny. Wiem, że pani to lubi, a słyszałem coś, co pewnie panią zainteresuje.

- Nowiny! O tak, zawsze lubię nowiny. Co się stało? Dlaczego pan się tak uśmiecha? Gdzie pan je usłyszał? W Randalls?

Zdażył tylko odpowiedzieć: - Nie, nie w Randalls, nie byłem w Randalls

- kiedy drzwi otworzyły się nagle i panna Bates z panną Fairfax wkroczyły do pokoju.

Panna Bates była tak przepełniona wdzięcznością i nowinami, że nie wiedziała, od czego zacząć. Pan Knightley zorientował się wkrótce, że przegapił chwilę i że nie zdoła wtrącić już ani słowa.

- Ach, łaskawy panie, jak się pan dziś miewa? Droga panno Woodhouse, jestem skonfundowana - cóż za wspaniała ćwiartka wieprzowiny! Pani jest zbyt hojna! Czy słyszała pani ostatnią nowinę? Pan Elton się żeni!

Emmie nie przyszedł nawet do głowy pan Elton, była więc tak całkowicie zaskoczona, że na dźwięk jego nazwiska drgnęła lekko i nie zdołała pohamować lekkiego rumieńca.

- To właśnie była wiadomość, z którą przyszedłem, sądziłem, że panią zainteresuje - powiedział pan Knightley z uśmiechem zdradzającym, że orientuje się, co zaszło pomiędzy Emmą a młodym pastorem.

- Ale skąd pan mógł się o tym dowiedzieć? - wykrzyknęła panna Bates.

- Jakim sposobem? Bo nie ma jeszcze pięciu minut od chwili, kiedy dostałam bilecik pani Cole... nie, nie ma jeszcze pięciu minut, no, co najwyżej dziesięć... byłam już w kapeluszu i zakiecie, gotowa do wyjścia... poszłam tylko do kuchni pomówić z Patty o wieprzowinie... Jane stała w korytarzu, prawda, Jane?... bo mama się niepokoiła, czy mamy dość dużą wanienkę do zasolenia szynki. Powiedziałam więc, że pójdę do kuchni i sprawdzę, a Jane na to: „Może ja ciocię zastąpię, bo ciocia jest trochę przeziębiona, a Patty właśnie wyszorowała podłogę w kuchni”. „Jakaś ty dobra, duszko”, powiedziałam i w tej samej chwili przyniesiono bilecik. Z niejaką panną Hawkins, tyle tylko wiem. Niejaka panna Hawkins z Bath. Ale skąd pan mógł się o tym dowiedzieć, panie Knightley? Bo pani Cole, jak tylko usłyszała tę wiadomość od męża, usiadła i napisała do mnie. Niejaka panna Hawkins...

- Byłem u pana Cole w interesie przed półtorej godziny. Czytał właśnie list Eltona, kiedy wszedłem do pokoju, i od razu mi go pokazał.

- No, to nadzwyczajne - nie było chyba nowiny, która by tak wszystkich zainteresowała. Pan jest naprawdę zbyt hojny, łaskawy panie. Marna kazała panu wyrazić swoje uszanowanie, pięknie się kłania i stokrotnie dziękuje, powiada, że jest skonfundowana pańską dobrocią.

- Jesteśmy dumni z naszej wieprzowiny - odparł pan Woodhouse. - Rzeczywiście

przewyższa tak dalece wszelką wieprzowinę, że nie ma zarówno dla mnie, jak dla Emmy większej przyjemności niż...

- Ach, łaskawy panie, mama słusznie powiada, że nasi przyjaciele nas psują. Nie było jeszcze chyba przykładu, aby ktoś, kto tak jak my nie posiada majątku, opływał we wszystko, o czym dusza zamarzy. Możemy śmiało powiedzieć: to prawdziwe szczęście mieć takich przyjaciół. A więc, panie Knightley, widział pan ów list na własne oczy, no i...

- Był krótki, kilka słów zaledwie, ale radosny i triumfujący.-Tu spojrział przebiegle na Emmę. - „Spotkało mnie to szczęście, iż...” - zapomniałem, jakich dokładnie słów użył, trudno wymagać, bym je zapamiętał. Donosił, tak jak to pani stwierdziła, że się żeni z niejaką panną Hawkins. Z tonu listu wywnioskowałem, że to się dopiero co zdecydowało.

- Pan Elton się żeni! - powiedziała Emma, gdy tylko odzyskała mowę.

- Wszyscy będą mu życzyć szczęścia.

- Trochę to za młodo - zauważył pan Woodhouse. - Niechby się lepiej nie spieszył. Zdawał się bardzo zadowolony z istniejącego stanu rzeczy. Zawsze go chętnie widywaliśmy w Hartfield.

- Będziemy mieli nową sąsiadkę! - powiedziała panna Bates radośnie.

- Mama tak się cieszy! Powiada, że zawsze ubolewała, że na probostwie nie ma pani domu. To naprawdę wielka nowina. Nigdy nie widziałas pana Eltona, Jane, nic dziwnego, że taka jesteś go ciekawa.

Ciekawość Jane nie zdawała się wszakże tak wielka, by miała pochłaniać ją bez reszty.

- Rzeczywiście, nigdy w życiu nie widziałam pana Eltona - przyznała.

- Czy jest wysoki?

- Kto ma odpowiedzieć na to pytanie? - wykrzyknęła Emma. - Ojciec mój powiedziałby „Tak”, pan Knightley „Nie”, a panna Bates i ja, że jest średniego wzrostu. Jak pani pomieszka trochę dłużej w Highbury, panno Fairfax, przekona się pani, że pan Elton jest ideałem doskonałości dla tutejszych mieszkańców, zarówno pod względem zalet fizycznych, jak umysłowych.

- Święte słowa, tak jest istotnie. To chluba naszej okolicy, ale, moja droga Jane, czy nie pamiętasz, jak ci wczoraj mówiłam, że jest akurat wzrostu pana Perry'ego? Panna Hawkins! To zapewne bardzo zacna osoba. A jakież on okazuje względy mojej mamie, zaprosił ją do ławki probostwa, aby lepiej słyszała kazanie, bo mama jest trochę przygłucha, nie bardzo, ale nie wszystko słyszy od razu. Jane mówi, że pułkownik Campbell jest także trochę przygłuchy. Myślał, że kąpiele mu na to pomogą - ciepłe kąpiele, ale podobno poprawa nie była trwała. Pułkownik Campbell, jak pan wie, to nasz anioł opiekuńczy. A pan Dbcon, to, zdaje się, przemiły młody człowiek, wart tego, aby zostać jego zięciem. To takie szczęście, jeżeli dobrzy ludzie się dobiórą, a przeważnie tak bywa. No więc, będziemy mieli pana Eltona i pannę Hawkins, a mamy już państwa

Cole, oboje tacy dobrzy ludzie, i państwa Perry - nie było chyba nigdy szczęśliwszego i lepszego stadła niż państwo Perry. Moim zdaniem, proszę pana - zwróciła się do pana Woodhouse'a - niewiele miejscowości może się poszczycić tak miłym towarzystwem jak Highbury. Zawsze to mówię, że pan Bóg nam błogosławi zsyłając nam dobrych sąsiadów. Czy wie pan, że moja mama chyba najbardziej lubi pieczoną polędwicę wieprzową, tak, to dla niej doprawdy przysmak...

- Nie wiadomo zapewne, kto to jest panna Hawkins - wtrąciła Emma.

- To widać świeża znajomość. Wyjechał stąd zaledwie przed czterema tygodniami...

Nikt nie umiał na to odpowiedzieć, Emma więc, wysunąwszy jeszcze kilka podobnych przypuszczeń, rzekła:

- Pani milczy, panno Fairfax, mam jednak nadzieję, że i panią ta nowina zainteresuje; panią, która ostatnio tyle widziała i słyszała na ten temat, która brała tak żywy udział w sprawach panny Campbell. Nie darujemy, jeżeli potraktuje pani obojętnie zaręczyny pana Eltona i panny Hawkins.

- Prawdopodobnie zainteresuję się nimi, gdy poznam pana Eltona - rzekła Jane. - Sądzę, że to nastąpi dopiero wtedy. Jeżeli zaś chodzi o małżeństwo panny Campbell, to od jej ślubu upłynęło kilka miesięcy i wrażenia się już nieco zatarły.

- Tak, tak, to zaledwie cztery tygodnie, jak stąd wyjechał, słusznie pani zauważyła, panno Emmo - powiedziała panna Bates - cztery tygodnie minęły wczoraj. Panna Hawkins! No cóż, wyobrażałam sobie zawsze, że wybierze którąś z tutejszych panien; nie dlatego, bym miała kiedykolwiek... Pani Cole coś mi kiedyś szepnęła, ale ja zaraz powiedziałam: „Nie, proszę pani, pan Elton jest wprawdzie młodzieńcem bardzo godnym szacunku, ale...” Mówiąc nawiasem, nie mam szczególnie bystrego oka do tego rodzaju spraw. I nie roszczę sobie do tego pretensji. Widzę to, co jest przede mną. Skądinąd nikt by się nie dziwił, gdyby pan Elton pretendował... Panna Emma znosi tak łaskawie moją paplaninę. Wie, że za nic na świecie nie chciałabym nikogo obrazić. A jak się miewa panna Smith? Zdaje się, że zupełnie wróciła do zdrowia. A czy miała pani ostatnio wiadomości od pani Knightley? Jakież kochane te jej dzieciaczki! Czy wiesz, Jane, wyobrażam sobie zawsze, że pan Dixon jest podobny do pana Jana Knightleya. To znaczy z wyglądu: wysoki, postawny i nie bardzo skory do rozmowy.

- Mylisz się, ciociu, nie ma najmniejszego podobieństwa.

- To dziwne! Ale człowiek nigdy nie wyrobi sobie o nikim właściwego pojęcia. Stwarza sobie jakiś obraz i kontent. A więc mówisz, że pan Dixon nie jest, ściśle mówiąc, przystojnym mężczyzną?

- Przystojnym? O nie, daleko mu do tego, jest raczej brzydki. Mówiłam cioci, że jest brzydki.

- Moja droga, powiedziałaś, że panna Campbell nie chciała przyznać, że jest brzydki i że ty

sama...

- Ach, moje zdanie niczego nie dowodzi. Jeżeli jakąś osobę lubię, zawsze uważam, że jest przystojna. Mówiąc, że jest brzydki, powtarzałam raczej powszechną o nim opinię.

- No, moja droga Jane, czas nam uciekać. Pogoda wydaje się niepewna i babcia będzie się niepokoiła. Pani jest zbyt uprzejma, panno Emmo, ale naprawdę musimy się pożegnać. To rzeczywiście bardzo przyjemna wiadomość. Wstąpię po drodze do pani Cole, najwyżej na trzy minuty, a ty, Jane, idź prosto do domu, nie chcę, żebyś zmokła, broń Boże. Obie z mamą uważamy, że się poprawiłaś w Highbury. Naprawdę tak uważamy. Nie będę składała teraz wizyty pani Goddard, bo ona, zdaje się, lubi tylko wieprzowinę gotowaną; jak się szynka zamarynuje, to co innego. Do widzenia łaskawemu panu. Ach, pan Knightley także wychodzi, jak to miło! Jestem pewna, że w razie gdyby Jane poczuła się zmęczona, zechce pan jej podać ramię. Pan Elton i panna Hawkins! Do widzenia państwu.

Emma pozostała sama z ojcem. Jednym uchem słuchała jego lamentów, że młodzi tak się spieszą z żeniactwem, a w dodatku żenią się z nieznanymi, resztę uwagi zaś poświęcała własnym rozważaniom na ten temat. Ją samą ubawiła ta nowina, powitała ją z zadowoleniem jako dowód, że pan Elton niedługo cierpieć nad rekuzą, ale przykro jej było ze względu na Harriet. Harriet odczuje to z pewnością, toteż jedynym sposobem, by oszczędzić jej przykrości usłyszenia nowiny od obcych, było zawiadomić ją o tym jak najszybciej. Zbliżała się pora jej codziennej wizyty w Hartfield. Gdyby spotkała panny Bates po drodze! A na dodatek zaczynał kropić deszcz i Emma obawiała się, że niepogoda zatrzyma przyjaciółkę w domu i że wiadomość spadnie na nią jak grom z jasnego nieba.

Deszcz był ulewny, ale krótkotrwały; nie minęło nawet pięć minut, a pojawiła się Harriet z wypiekami na twarzy i niespokojnym błyskiem oczu, tak jak gdyby przybiegła tu z sercem wezbranym, zaś słowa: „Ach, panno Emmo, niech pani sobie wyobrazi, co się stało!”, które rzuciła niemal od progu, zdawały się świadczyć o jej wzburzeniu. Widząc, że cios został już zadany, Emma zrozumiała, iż jedyna forma współczucia, jaką może okazać, to wysłuchać zwierzeń, toteż Harriet mówiła jednym tchem to, co miała do oznajmienia: Wyszła z domu przed pół godziną - bała się, że lada chwila zacznie się deszcz, ale pocieszała się myślą, że może zdąży dobiec do Hartfield, i pędziła co sił w nogach. Po drodze jednak mijając dom, gdzie mieszka krawcowa, której oddała suknię do szycia, wpadła tam na chwilę przekonać się, jak postępuje robota, a choć zabawiła najwyżej pół minutki, zaraz zaczęło padać i nie wiedziała, co robić; pobiegła więc naprzód jak najprędzej i schroniła się u Forda. Był to skład materiałów wełnianych, płócien i wyrobów szmuglerskich, największy i najmodniejszy sklep w okolicy. Siedziała więc tam od dziesięciu minut zapominając o bożym świecie, kiedy nagle, proszę sobie wyobrazić, wchodzi kto - jakie to dziwne,

naprawdę, chociaż oni zawsze zaopatrywali się u Forda - wchodzi Elżbieta Martin z bratem! Droga panno Emmo! Niech pani tylko pomyśli! Zdawało mi się, że zemdleję. Nie wiedziałam, co robić. Siedziałam przy drzwiach, Elżbieta zobaczyła mnie od razu, ale on mnie nie widział, zajęty był zamykaniem parasola. Jestem pewna, że Elżbieta mnie widziała, ale zaraz odwróciła oczy i nie patrzyła na mnie wcale; potem oboje odeszli w najdalszy koniec sklepu, a ja wciąż siedziałam przy drzwiach. Ach, jakaż ja się czułam nieszczęśliwa! Musiałam być taka biała jak moja suknia. Nie mogłam wyjść, wie pani, bo deszcz padał, ale pragnęłam z całej duszy być gdzieś o sto mil, byle nie tam. O, mój Boże, panno Emmo! W końcu jednak obejrzał się i wówczas dopiero mnie zobaczył, tak mi się przynajmniej zdaje, bo zamiast załatwić sprawunki, zaczęli coś do siebie szeptać z siostrą. Jestem pewna, że mówili o mnie, i nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że namawiał ją, by się ze mną przywitała (czy pani myśli, że namawiał ją, panno Emmo?), bo nagle Elżbieta wysunęła się naprzód, podeszła do mnie, zapytała, jak się miewam, i zdawała się gotowa uścisnąć mi dłoń, jeżeli będę tego chciała. Zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle, widziałam, że się zmieniła, ale mimo to jakby usiłowała okazać życzliwość, podałyśmy sobie ręce i rozmawiałyśmy chwilę stojąc; nie wiem już, co mówiłam, taka byłam roztrzęsiona! Pamiętam, że mi powiedziała, jak jej przykro, że się teraz nie widzimy, co wydało mi się prawie zbyt uprzejme! Droga panno Emmo, byłam bardzo nieszczęśliwa! Tymczasem deszcz ustawał, ja zaś postanowiłam sobie, że nic mnie nie zatrzyma, że stamtąd ucieknę, ale wówczas - niech pani sobie tylko wyobrazi! - zobaczyłam, że i on ku mnie zmierza, powoli i tak, wie pani, jak gdyby nie bardzo wiedział, co ma robić; no więc podszedł do mnie i coś powiedział, a ja coś odpowiedziałam i stałam tak przez chwilę, czując się strasznie, wie pani, trudno opisać jak, a potem zdobyłam się na odwagę, powiedziałam, że deszcz nie pada, muszę więc już iść, no i poszłam, ale nie zdążyłam odejść dalej niż trzy kroki od drzwi, kiedy wybiegł za mną, tylko żeby mi powiedzieć, że jeżeli idę do Hartfield, to radzi mi okrążyć koło stajen pana Cole'a, bo najkrótsza droga będzie z pewnością zalana wodą. O, Boże, myślałam, że umrę! Powiedziałam więc, że bardzo mu jestem wdzięczna, trudno było mniej, prawda? A wtedy on wrócił do Elżbiety, a ja okrążyłam przez podwórze - tak mi się przynajmniej zdaje, bo nie bardzo wiedziałam, gdzie jestem ani co się ze mną dzieje. Ach, panno Emmo, nie wiem, co bym dała, żeby się to nie było stało, a jednak odczułam pewne zadowolenie, że zachował się tak miło i życzliwie. I Elżbieta także. Ach, panno Emmo, niech pani mi coś na *to* powie i pomoże trochę ochłonać.

Emma bardzo szczerze pragnęła zadośćuczynić jej życzeniu, ale nie było to od razu w jej mocy. Musiała się chwilę zastanowić. Ona sama czuła się jeszcze nieswojo. Zachowanie młodzieńca, jak również jego siostry, zdawało się świadczyć o niekłamanej afekcie, mogła im więc tylko współczuć. Tak jak to Harriet opisała, postępowanie ich zdradzało ciekawą mieszaninę

zranionej miłości własnej i delikatności uczuć, ale przecież poprzednio także uważała ich za porządných, pocziwych ludzi, ale to nie zmniejszało przecież ujemnych stron utrzymywania z nimi stosunków. Byłoby szaleństwem przejmować się nimi. Rzecz prosta, młody Martin boleje nad utratą Harriet - całej rodzinie musi być przykro - ucierpiała zarówno ambicja, jak miłość. Wszyscy mogli budować nadzieję, że znajomość z nią pomoże im do wzniesienia się w hierarchii społecznej; poza tym, czyż może mieć jakieś znaczenie ta cała scena widziana oczyma Harriet? Tak łatwo ją zadowolić, jest tak bezkrytyczna, jakąż wartość mogą mieć jej pochwały?

Usiłowała więc dopomóc Harriet w odzyskaniu równowagi przez bagatelizowanie tego, co się stało: po prostu nie warto się nad tym zastanawiać.

- To mogło się na razie wydawać kłopotliwe - powiedziała - ale zdaje się, że znalazłaś się jak najwłaściwiej; teraz to już przeszło i takie spotkanie może się nie powtórzyć, a choćby nawet, to nie będzie pierwsze. Nie trzeba więc, abys o tym myślała.

Harriet przyznała: - To prawda - i przyrzekła już o tym nie myśleć, ale nie przestała mówić, po prostu nie mogła jeszcze mówić o niczym innym, aż Emma wreszcie, chcąc jej wybić z głowy Martinów, musiała czym prędzej wytrząsnąć nowinę, którą chciała jej oznajmić tak oględnie, nie wiedząc, czy się cieszyć, czy złościć, czy wstydzić, czy tylko śmiać z takiego nastroju biednej Harriet! Tak więc miała się zakończyć poważna rola pana Eltona w jej życiu!

Jednakże prawa pana Eltona zajmowały powoli na nowo należne im miejsce w sercu Harriet. Choć nie przyjęła na razie nowiny tak, jak byłoby się to stało wczoraj albo nawet przed godziną, jednakże zaciekawienie jej poczęło wzrastać i ku końcowi rozmowy wprowadziła sama siebie w stan podnieconej ciekawości, zdziwienia, żalu i, mimo wszystko, pewnej satysfakcji. Myśl o tej szczęśliwej pannie Hawkins odsunęła w jej wyobraźni rodzinę Martinów na właściwe miejsce.

Emma rada była koniec końców, że nastąpiło takie spotkanie. Dopomogło ono do złagodzenia pierwszego ciosu, nie budząc obaw na przyszłość. Życie Harriet ułożyło się teraz w ten sposób, że Martinowie nie mogli jej dosięgnąć nie szukając tam, gdzie dotychczas brak im było odwagi jej szukać bądź nie pozwalając im na to ambicja, z chwilą bowiem gdy panna Smith odrzuciła rękę ich brata, siostry przestały bywać u pani Goddard; w tych warunkach mógł upłynąć okrągły rok, zanim przypadek znowu ich złączy; a wówczas kto wie, czy nadarzy się konieczność rozmowy, a może nie starczy im odwagi, by do siebie przemówić.

## ROZDZIAŁ 22

Natura ludzka jest tak przychylnie nastrojona do tych, którzy znajdują się w niecodziennej sytuacji, że o młodej osobie, obojętne czy wychodzi za mąż, czy umiera, na pewno ludzie będą mówić dobrze.

Nie upłynął jeszcze tydzień, odkąd w Highbury po raz pierwszy wymieniono nazwisko panny Hawkins, a już w taki czy inny sposób odkryto w niej wszystkie zalety duchowe i fizyczne; wiedziano, że jest przystojna, elegancka, bardzo wykształcona i wielce uprzejma, tak iż kiedy pan Elton we własnej osobie przybył, aby pławić się w triumfie przyszłego szczęścia i głosić jej zalety, niewiele pozostało mu do powiedzenia poza wymienieniem imienia narzeczonej oraz nazwisk kompozytorów, których utwory najchętniej wykonywała.

Pan Elton powrócił promieniejący szczęściem. Wyjeżdżał stąd upokorzony rekuzą, zawiedziony w zbyt optymistycznych nadziejach, choć w swoim przekonaniu otrzymał był niejednokrotnie zachętę do podobnego kroku. Tymczasem nie tylko odmówiono mu ręki osoby, do której wzdychał, musiał znieść, iż wskazano mu obiekt niegodny, jak sądził, jego uczuć. Opuścił Highbury głęboko dotknięty, wrócił po słowie z inną, i to tak dalece przewyższającą tę pierwszą, jak w podobnych okolicznościach nowe osiągnięcie zawsze przewyższa poniesioną stratę. Wrócił zatem wesół i rad z siebie, pełen energii, pochłonięty myślą o przyszłości, nie dbał o pannę Woodhouse, patrzył z góry na pannę Smith.

Uroczą Augusta Hawkins oprócz nieprzeciętnej urody i walorów duchowych posiadała posag dość okazały, można było mówić o dziesięciu tysiącach funtów; sprawa nie bez znaczenia dla ambicji pana Eltona, a także mająca znaczenie praktyczne. Tak brzmiało lepiej: nie sprzedał się za tanio, zdobył kobietę wnoszącą mu około dziesięciu tysięcy funtów i zdobył ją czarownic szybko; niemal bezpośrednio po prezentacji został obdarzony nader zaszczytnym wyróżnieniem; to, co opowiedział pani Cole o tempie, w jakim postępowała jego sprawa, było tak dla niego pochlebne, wypadki potoczyły się tak zawrotnie od przypadkowego spotkania aż do obiadu u pana Greena i przyjęcia u państwa Brown - przy czym uśmiechy i rumieńce stawały się coraz bardziej znaczące, hojnie okraszone zmieszaniem i niepokojem, młoda osoba była pod tak widocznym wrażeniem, tak pełna najlepszych chęci, tak, mówiąc krócej i bardziej zrozumiale, pilno jej było przyjąć go za męża, że i próżność, i przezorność konkurenta znajdowały jednakowe zadowolenie.

Udało mu się zdobyć zarówno materię, jak ducha, zarówno majątek, jak uczucie, toteż zachowywał się, jak przystało człowiekowi szczęśliwemu: mówił wyłącznie o sobie, oczekując nieustannie gratulacji, gotów znosić docinki i z łaskawym, pewnym siebie uśmiechem zagadywał każdą pannę, którą jeszcze parę tygodni temu traktowałby z nieśmiałą galanterią.



Ślub miał nastąpić wkrótce, obie strony były bowiem całkowicie niezależne, nie czekano na nic poza ukończeniem niezbędnych przygotowań, toteż gdy pastor ponownie wyruszył do Bath, wszyscy spodziewali się, czemu nie przeczyło znaczące spojrzenie pani Cole, że powróci do Highbury przywożąc z sobą oblubienicę.

Emma prawie go nie widywała podczas tego krótkiego pobytu, wystarczająco jednak, aby wyczuć, że pierwszy okres ich znajomości został raz na zawsze zamknięty i że pan Elton bynajmniej nie zyskał na owym połączeniu urażonej ambicji i zadufania w sobie, jakie go obecnie cechowały. Zaczynała się dziwić nie na żarty, iż mógł jej się kiedykolwiek wydać sympatyczny, zaś jego widok budził w niej tak nieprzyjemne skojarzenia, że byłaby uszczęśliwiona, gdyby mogła go już nigdy na oczy nie oglądać, chyba biorąc rzecz od strony moralnej, jako pokutę, naukę, źródło zbożnego upokorzenia własnej pychy. *Życzyła*, mu dobrze, lecz jego towarzystwo było jej wielce niemiłe; z największym zadowoleniem przyjęłaby wiadomość, że znalazł szczęście, ale zamieszkał o dwadzieścia mil od Highbury.

Było pewne, że przykrość, jaką sprawiał Emmie stały pobyt pana Eltona w Highbury, zostanie znacznie złagodzona przez jego małżeństwo. Można będzie uniknąć wielu konwencjonalnych reweransów, wielu kłopotliwych sytuacji. Obecność pani Elton będzie wytłumaczeniem pewnych zmian w dotychczasowej znajomości, dawna zażyłość zniknie bez komentarzy. Będzie to jakby nawiązanie stosunków towarzyskich pomiędzy obu domami.

Emma niewiele poświęcała myśli samej heroinie. Jest z pewnością odpowiednią żoną dla pana Eltona, wykształcenie jej wystarczy aż nadto dla mieszkańców Highbury - może nawet jest ładna, ale uroda jej niewątpliwie straci w porównaniu z Harriet. Natomiast jeżeli chodzi o pozycję towarzyską, Emma była spokojna, wiedziała, że pomimo wygórowanych pretensji, pomimo iż wzgardził Harriet, pastor nic nie osiągnął. W tym względzie nietrudno było dociec prawdy. Jaka jest, pozostanie pod znakiem zapytania, ale łatwo można się dowiedzieć, kim jest; pomijając zaś owe dziesięć tysięcy funtów nie wydawało się, aby miała w czymkolwiek przewyższać Harriet. Nie wносиła mu w wianie ani nazwiska, ani urodzenia, ani koligacji. Panna Hawkins była młodszą z dwóch córek kupca z Bristolu; kupca, tak wypadało go nazwać, ale że zyski, jakie zdobył na tym polu, zdawały się nader mierne, nietrudno było się domyślić, że nie miał się znów tak bardzo czym chlubić w uprawianym zawodzie. Panna Hawkins spędzała część zimy w Bath, ale jej dom rodzinny był w Bristolu, w samym sercu Bristolu; rodzice jej zmarli przed kilku laty, mieszkała więc u stryja prawnika; ten również nie zdobył sobie zbyt zaszczytnego stanowiska w palestrze. Emma domyślała się, że musiał być dependentem u adwokata, zbyt ograniczonym, aby awansować. Toteż cała świetność paranteli sprowadzała się do osoby starszej siostry, ta świetnie wyszła za mąż za pewnego dobrze sytuowanego jegomościa spod Bristolu, który posiadał aż dwa powozy! W tym

leżał cały sekret legendy, splendor jej opromieniał pannę Hawkins.

Gdybyż Emma mogła wyjawić Harriet szczerze wszystko, co o tym myślała! Wmówiła jej miłość, a teraz, niestety, nie tak łatwo będzie wybić dziewczynie z głowy to uczucie! Ideał, który wypełniał duchową pustkę Harriet, posiadał dla niej tyle uroku, że niełatwo go będzie rozproszyć słowami. Można go jedynie zastąpić innym ideałem i tak się z pewnością stanie. Emma zdawała sobie z tego jasno sprawę i myślała ze zgrozą, że nawet Robert Martin byłby zdolny wyleczyć przyjaciółkę. Harriet należała do tego typu dziewcząt, które gdy raz zaczną się kochać, będą się zawsze kochały. A teraz biedaczce było tym ciężiej na sercu, że odkąd pan Elton ukazał się znowu, widywała go wciąż przelotnie, to tu, to ówdzie. Emma widziała go tylko raz, ale Harriet dwa albo trzy razy dziennie, zdawało się, że właśnie zaraz się z nim spotka albo że właśnie się z nim minęła, że usłyszała jego głos albo zobaczyła jego sylwetkę, tyle, ile było potrzeba, aby zachować jego osobę w wyobraźni, aby nie zniknął ów ciepły nastrój sprzyjający niespodziankom i domysłom. Ponadto słyszała o nim nieustannie, bowiem poza godzinami spędzonymi w Hartfield znajdowała się wciąż w otoczeniu, które nie potrafiło się dopatrzeć w panu Eltonie nawet najmniejszej wady i nie wyobrażało sobie, aby istniał bardziej interesujący temat rozmowy niż dyskusowanie o wszystkim, co go dotyczy, każda wiadomość zatem, każdy domysł, jakakolwiek zmiana, która zaszła lub mogła zajść w jego życiu codziennym, nie wykluczając dochodów, służby, umeblowania, była stale roztrząsana w jej obecności. Wieczne wychwalanie jego zalet wzmagало jeszcze szacunek, jaki dla niego żywiła; podsycalo żal, zaś miłość własną drażniło nieprzerwane unoszenie się nad szczęściem panny Hawkins oraz baczne obserwacje jego przywiązania do narzeczonej. Mina, z jaką mijał dom, nawet sposób, w jaki nakładał kapelusz, świadczyły, jak bardzo jest zakochany!

Gdyby to było godziwą rozrywką, gdyby nie wiązało się z tym cierpienie przyjaciółki oraz wyrzuty sumienia, Emmę bawiłyby wahania nastrojów Harriet. Czasem brał górę pan Elton, to znów rodzina Martinów; jeden obraz przesłaniał zazwyczaj drugi. Wiadomość o zaręczynach pana Eltona uleczyła niepokój, w jaki wprawiło ją spotkanie z panem Martinem. Smutek, w którym pograżyła ją wieść o tych zaręczynach, złagodziła nieco wizyta Elżbiety Martin, która odwiedziła panią Goddard w kilka dni potem. Harriet nie było wówczas w domu, jednakże Elżbieta zostawiła dla niej bilecik, napisany tak, że musiał ją wzruszyć, bardzo wiele serdeczności pomieszanych z lekką wymówką; Ust ten zaabsorbował ją bez reszty aż do chwili pojawienia się pana Eltona. Zastanawiała się, jak mogłaby się odwdziaczyć dawnej koleżance, pragnąc uczynić więcej, niż śmiała się przyznać sama przed sobą. Jednak skoro pojawił się pan Elton we własnej osobie, rozproszył wszelkie tego rodzaju myśli. Przez cały czas jego pobytu w Highbury Martinowie poszli w niepamięć, ale tego samego ranka, kiedy pastor wyruszył znowu do Bath, Emma chcąc

rozproszyć melancholię przyjaciółki, uznała, że najlepiej będzie, jeżeli Harriet odda wizytę Elżbiecie Martin.

Jak potraktować należy te odwiedziny, co jest konieczne, co można zaryzykować bez obawy, wszystko to stało się przedmiotem wątpliwości i długich rozważań. Zignorować całkowicie matkę i siostry, skoro ją do siebie zapraszały, byłoby niewdzięcznością. To się stać nie może, a jednak grozi przecież ponownym nawiązaniem stosunków!

Po długich rozważaniach Emma nie wymyśliła nic lepszego niż następujące rozwiązanie sprawy: Harriet musi oddać wizytę, ale w sposób, który powinien przekonać Martinów, jeżeli mają choć trochę zdrowego rozsądku, że ma to być w przyszłości jedynie oficjalna znajomość. Postanowiła zawieźć ją powozem na spacer, zostawić w Abbey Mili, podczas gdy sama pojedzie dalej i wróci po nią tak prędko, aby nie starczyło czasu na podstępne prośby ani niebezpieczne wspominki dawnych dziejów. W ten sposób zmanifestuje się wyraźnie, jaki stopień zażyłości winien być zachowany.

Nic innego nie przyszło jej do głowy, choć było w tym coś, czego nie mogło pochwalić jej dobre serce: pewna niewdzięczność zamaskowana światowym polorem. Uważała jednak, że tak właśnie być musi, jakież w przeciwnym razie bowiem byłby los Harriet?

## ROZDZIAŁ 23

Harriet nie miała wcale serca do tej wizyty. Na pół godziny przed spotkaniem z przyjaciółką, która obiecała, że po nią wstąpi, jakieś лихо skierowało jej kroki właśnie tam i właśnie wtedy, kiedy ładowano na wózek rzeźnika kufer z widniejącym z daleka adresem: Wielebny Filip Elton „Pod Białym Jeleniem” - Bath. Wózek ów miał dostarczyć bagaż pastora na miejsce postoju karetki pocztowej; odtąd wszystko inne na świecie, z wyjątkiem tego kufra i wypisanego na nim adresu, przestało dla niej istnieć.

Pojechała jednak z Emmą. Gdy zbliżały się do farmy, gdy miała wsiąść na końcu szerokiej, gładko wyżwirowanej alei wiodącej do drzwi domu szpalerem jabłoni, już sam widok tego wszystkiego, co sprawiało jej tyle radości ubiegłej jesieni, zaczynał budzić w niej lekkie wzruszenie. Kiedy się rozstały, Emma zauważyła, iż Harriet ogląda się dokoła jakby z trwożnym zaciekawieniem, postanowiła zatem nie dopuścić za wszelką cenę, aby wizyta miała się przeciągnąć poza projektowany kwadrans. Ruszyła więc w dalszą drogę, zamierzając poświęcić ów ściśle wymierzony czas dawnej służącej, która wyszła za mąż i osiadła w Donwell.

Punktualnie po upływie kwadransa panna Woodhouse znalazła się znów przed białą bramą, zaś wezwana przez nią panna Smith pojawiła się natychmiast, nie towarzyszył jej żaden niepokojący młodzian. Dziewczyna szła samotnie żwirowaną aleją, a jedna panna Martin ukazała się tylko na progu domu żegnając ją grzecznie, lecz dość ceremonialnie.

Harriet nie od razu zdolna była złożyć przyjaciółce dokładny raport. Zbyt żywo wzięła do serca to spotkanie, lecz Emma w końcu zdołała wypytać ją na tyle, aby zrozumieć, jak się wszystko odbyło i jak dotkliwą sprawiło jej przykrość. Harriet widziała tylko panią Martin i obie córki. Przyjęły ją powściągliwie, jeśli nie chłodno; poruszały przez cały czas wyłącznie tematy obojętne, dopiero pod koniec, kiedy pani Martin powiedziała, że panna Smith chyba urosła, rozmowa stała się nieco ciekawsza, zaś atmosfera cieplejsza. W tym samym pokoju, nie dalej jak we wrześniu, Harriet porównywała swój wzrost ze wzrostem przyjaciółek. Pozostały jeszcze robione ołówkiem znaki i notatki na futrynie okiennej. On je nakreślił. Wszystkie kobiety zdawały się dobrze pamiętać dzień, godzinę, zebranie sąsiedzkie i z jakiej to zebranie nastąpiło okazji, wszystkie odczuwały jednakowe zmieszanie i jednakowy żal; wszystkie skłonne były przywrócić zakłóconą harmonię i zaczynały odzyskiwać dawną swobodę (Emma podejrzewała, że Harriet na równi z paniami Martin gotowa już była uderzyć w ton radosny i serdeczny), kiedy nadszedł powóz i wszystko się urwało. Charakter wizyty, jej krótkotrwałość, zdawały się bezapelacyjnie wyrokować o przyszłości. Poświęcić zaledwie piętnaście minut tym, pod których dachem z wdzięcznością spędziła sześć tygodni zaledwie przed pół rokiem! Emma musiała to sobie uzmysłwić, pojąć, jak słusznie pani

Martin i jej córki poczuły się dotknięte i jak Harriet to zabolalo. Nieprzyjemna sprawa. Byłaby bardzo dużo dała, byłaby gotowa ponieść wielkie ofiary, aby Martinowie zajmowali nieco wyższe stanowisko w hierarchii społecznej. Byli to ludzie tak godni szacunku, że można by się zadowolić bodaj niewielką różnicą pozycji, ale tak jak jest obecnie, czyż Emma mogła inaczej postąpić? Niepodobieństwo! Nie odczuwała wyrzutów sumienia. Musi odsunąć od nich Harriet; jednakże wykonanie tego wyroku było tak bolesne, ona sama tak nad tym cierpiała, że poczuła wkrótce potrzebę znalezienia sobie jakiegokolwiek pociechy i postanowiła w drodze powrotnej poszukać jej w Randalls. Nie chciała słyszeć o panu Eltonie ani o Martinach. Musiała koniecznie odetchnąć atmosferą Randalls. Był to genialny pomysł, jednakże kiedy podjechały do drzwi, dowiedziały się, że „obojsza państwa nie ma w domu i to od dość dawna”. Służący sądził, że poszli do Hartfield.

- To fatalne! - zawołała Emma, podczas gdy powóz zawracał. - I teraz jeszcze się miniemy, jakie to irytujące! Dawno już nie doznałam takiego zawodu. - I oparła się o poduszki, by dać folgę podrażnionym nerwom lub je nieco uśmierzyć; prawdopodobnie i jedno, i drugie po trosze, jak bywa najczęściej u ludzi z natury dobrotliwych. Nagle stangret ściągnął konie: Emma podniosła oczy i ujrzala państwa Weston, którzy zatrzymali powóz, by z nią porozmawiać. Sam ich widok zrobił jej przyjemność, tym większą, że pan Weston zagadnął ją od razu:

- Dzień dobry, jak się pani miewa? Odwiedziliśmy ojca pani, cieszymy się, że jest w dobrym zdrowiu. Frank przyjeżdża jutro - miałem list dziś rano - z pewnością stanie tu w porze obiadowej, jest już dziś w Oxfordzie, zabawi u nas całe dwa tygodnie, wiedziałem, że tak będzie. Gdyby przyjechał na Boże Narodzenie, mógłby zostać najwyżej trzy dni. Byłem rad, że nie przyjechał na Boże Narodzenie, teraz trafi na wspaniałą pogodę, ustaloną, nie dżdżystą pogodę. Prawdziwie użyjemy jego towarzystwa, wszystko wzięło najszcześniejszy dla nas obrót!

Nie sposób było się nie rozchmurzyć słysząc tak radosną wiadomość, a zwłaszcza widząc rozpromienioną minę pana Westona: wszystko to zdawały potwierdzać zachowanie i słowa jego żony, która, acz spokojniejsza i bardziej powściągliwa, dzieliła wszakże jego radość. Z chwilą kiedy ona uważała przyjazd pasierba za pewny, Emma również weń uwierzyła i cieszyła się radością przyjaciół. Podziałało to ożywczo na jej przygasły humor. Poszarzała przeszłość zmiotł świeży powiew przyszłości; przez myśl jej przeniknęła błyskawicznie nadzieja, że nie będzie już więcej mowy o panu Eltonie.

Pan Weston opisywał obszernie, jak pomyślnie ułożyły się sprawy w Enscombe, co pozwoliło synowi zwolnić się na przeciąg całych dwóch tygodni, rozwodził się też drobiazgowo nad marszrutą i sposobem podróżywania, Emma zaś gratulowała mu z uśmiechem.

- Przywiozę go niebawem do Hartfield - zakończył wreszcie. Emmie zdawało się, że dostrzegła, jak pani Weston na te słowa dotknęła lekko ręki męża.

- Jedźmy, mój drogi - powiedziała - zatrzymujemy nasze panny.

- Dobrze, dobrze, już skończyłem - odrzekł i zwracając się do Emmy, ciągnął dalej - niech się pani jednak nie spodziewa poznać zbyt świetnego młodzieńca, przecież słyszała pani o nim tylko ode mnie; tak naprawdę to nie ma w nim z pewnością nic nadzwyczajnego - twierdził, choć błyszczące oczy zdawały się wyrażać wręcz odmienne przekonanie.

Emma potrafiła się na tyle opanować, by odpowiadać ze swobodą, tonem lekkim i ze zdawkową uprzejmością.

- Myśl o mnie jutro około godziny czwartej, moja droga Emmo - prosiła pani Weston na pożegnanie, z pewnym niepokojem i tak cicho, aby tylko ona ją usłyszała.

- O czwartej? Możesz być pewna, że Frank będzie tu już o trzeciej - pospieszył sprostować pan Weston i tak się zakończyło to miłe spotkanie. Humor Emmy się poprawił, była niemal szczęśliwa. Widziała teraz wszystko w odmiennym świetle. Nawet James i jego korne nie wydawały się tak ospałe. Patrząc na zieleniejące żywopłoty pomyślała, że i bzy się chyba niedługo rozwiną, a gdy obróciła oczy na Harriet, zdawało się jej, że nawet twarz przyjaciółki rozjaśnił tkliwy uśmiech, zapowiedź wiosny.

- Czy pan Frank Churchill będzie przejeżdżał również i przez Bath, czy tylko przez Oxford?

- usłyszała ze wszech miar niepokojące pytanie.

Jednakże ani znajomości geografii, ani spokoju serca nie można zdobyć od razu, Emma zaś była w tak dobrym humorze, iż pocieszała się, że zarówno jedno, jak drugie przyjdzie z czasem.

Nadszedł ranek oczekiwanego dnia i wierna wychowanka pani Weston nie zapomniała ani o dziesiątej, ani o jedenastej, ani o dwunastej, że obiecała być myślą przy niej o godzinie czwartej.

„Droga, miła, zatroskana przyjaciółko - mówiła w myślowym monologu, schodząc na dół z sypialni - zawsze tak dbasz o wygody wszystkich, zapominając o sobie; widzę cię, jak się krzątasz, jak wchodzisz raz po raz do jego pokoju sprawdzić, czy wszystko w porządku”. Zegar wydzwonił południe, gdy przechodziła przez hali. „Dwunasta. Nie przestanę myśleć o tobie przez następne cztery godziny, a jutro o tej porze, może trochę później, będę myślała o możliwości waszej rychłej wizyty. Jestem pewna, że go wkrótce do nas przyprowadzą”.

Otworzyła drzwi salonu i zobaczyła ojca w towarzystwie gości: pana Westona z synem. Przybyli zaledwie przed paru minutami i pan Weston ledwie zdążył wytłumaczyć, jak się stało, że Frank przyjechał o cały dzień przed oznaczoną datą. Ukazanie się pani domu przerwało panu Woodhouse w połowie nader uprzejmy frazes powitalny, i ona bowiem musiała wziąć udział we wzajemnej prezentacji i powszechnej uciesze.

Stał zresztą przed nią ów Frank Churchill, o którym od tak dawna mówiono, którym się tak żywo interesowała. Teraz, kiedy został jej przedstawiony, pochwały, jakie o nim słyszała, nie

wydały się już przesadne. Był bardzo przystojny: wzrost, postawa, sposób bycia, wszystko było w nim nieprzeciętne, zaś w twarzy przebijała inteligencja i żywość: zdawał się równie bystry i rozsądny jak ojciec. Poczula od razu, że go polubi: jego zachowanie cechowała swoboda zdradzająca wyrobienie światowe, był rozmowny, poczula również, że chciałby poznać ją bliżej i że to zbliżenie szybko nastąpi.

Przybył do Randalls w przeddzień wieczorem. Podobał jej się ten pośpiech, dzięki któremu zmienił plany i wyruszył w drogę wcześniej, jechał zaś forsownie, zarywając wieczoru tak, aby zyskać pół dnia.

- Mówiłem pani wczoraj - wykrzyknął pan Weston nie posiadając się z radości. - Powiedziałem wszystkim tutaj, że przyjedzie przed zapowiedzianym czasem. Pamiętam, że i ja niegdyś zwykłem tak czynić. Któż widział wlec się jak za pogrzebem, człowiek nie może oprzeć się chęci, by jechać szybciej, niż zamierzał, a jakaż to przyjemność przybyć do swoich bliskich, zanim zacnie się dla nich męczące wyczekiwanie! Warto jest zdobyć się na pewien wysiłek, aby to osiągnąć.

- Zaiste, wielka to przyjemność - odrzekł młodzieniec - chociaż nie do każdego domu zaryzykowałbym podobny przyjazd przed zapowiedzianym czasem, czułem jednak, że jadąc do rodzinnego domu mogę sobie na to pozwolić.

Usłyszawszy słowa „dom rodzinny”, ojciec spojrział na syna z jeszcze większym zadowoleniem. Emma pojęła od razu, że Frank umie sobie jednać serca, a to, co usłyszała po chwili, utwierdziło ją w tym przekonaniu. Randalls podobało mu się ogromnie, uważał, iż dom urządzony jest zachwycająco, nie chciał przyznać, że jest nie bardzo duży, podziwiał położenie, spacer do Highbury, samo Highbury, a jeszcze bardziej Hartfield, oświadczył, że był zawsze ciekaw poznać te strony, tak jak człowiek ciekaw jest tylko swoich stron rodzinnych, i bardzo pragnął je odwiedzić. Przez myśl Emmy przemknęło zapytanie, dlaczego nigdy dotychczas nie zaspokoił tej ciekawości, jednakże gdyby to miało być kłamstwem, było ono miłe i w miły sposób podane. Jego ton nie był ani wymuszony, ani przesadny. Wyglądał i mówił, jak gdyby naprawdę odczuwał niekłamaną przyjemność.

Poruszane tematy należały do rzędu tych, od których zazwyczaj zaczyna się znajomość. Wypytywał, czy Emma jest amatorką konnej jazdy? Czy są tu ładne spacerowe konne? A piesze? Czy mają liczne sąsiedztwo? Czy samo Highbury zapewnia dostateczne towarzystwo? Zauważył kilka bardzo ładnych domów w pobliżu. Czy bywają bale? Czy są tu osoby muzykalne?

Lecz gdy otrzymał odpowiedź na wszystkie te pytania i gdy znajomość ich tym samym została już zawarta, usiłował, podczas gdy ojcowie ich zajęci byli sobą nawzajem, sprowadzić rozmowę na temat macochy, mówiąc o niej z głębokim uznaniem, gorącym podziwem i szczerą

wdzięcznością za szczęście, jakim obdarzyła ojca, oraz za okazaną pasierbowi życzliwość. Było to jeszcze jednym dowodem, że Frank wie, jak się przypodobać, i że nie szczędzi trudów, by zyskać sobie względy Emmy. Nie powiedział wprawdzie ani słowa za wiele, bo Emmie było wiadomo, jak bardzo pani Weston zasługiwała na te pochwały, ale nie ulegało przecież wątpliwości, że sam nie zdążył jeszcze wyrobić sobie zdania na ten temat. Wyczuwał po prostu, co spotka się z życzliwym przyjęciem panny Woodhouse; to jedno było niewątpliwe. Nazwał małżeństwo ojca „bardzo rozumnym krokiem, każdy, kto mu jest życzliwy, musi się z tego cieszyć, zaś rodzina, z rąk której otrzymał podobny dar, zasłużyła sobie raz na zawsze na najwyższą wdzięczność z jego strony”.

Dziękował niemal Emmie za zalety panny Taylor, a zarazem zdawał się nie zapominać, że, zgodnie ze zwykłym porządkiem rzeczy, to raczej panna Taylor ukształtowała charakter panny Woodhouse niż panna Woodhouse charakter panny Taylor. Wreszcie, jak gdyby zdobywając się na odwagę, wyraził zdziwienie, jakim go napełniały młodość i uroda pani Weston.

- Byłem przekonany, że poznam osobę elegancką, o miłym sposobie bycia - rzekł - przyznam jednak, że biorąc wszystko pod uwagę, spodziewałem się znośnie wyglądającej damy w średnim wieku. Nie wiedziałem, że znajdę w macosze młodą i ładną kobietę.

- Jak dla mnie, nie mógłby pan nigdy znaleźć w pani Weston zbyt wiele przymiotów - odparła Emma. - Słuchałabym z przyjemnością, nawet gdyby pan dawał jej nie więcej niż osiemnaście lat, ale ona posprzeczałaby się z panem za używanie podobnych słów. Niech się aby przypadkiem nie domyśli, że pan nazwał ją ładną kobietą.

- Nie będę tak niezręczny - odrzekł. - Nie, proszę na mnie polegać, w rozmowie z moją macochą będę wiedział (tu skłonił się nisko), kogo mogę chwalić nie narażając się na zarzut, że jestem przesadny w mych zachwytach.

Emma zastanawiała się, czy przecucie tego, czego może oczekują po ich znajomości, a co opanowało tak silnie jej umysł, nie przemknęło i jemu przez głowę i czyjego komplementy należy uważać za znak aprobaty, czy też zamaskowaną niechęć. Musi go lepiej poznać, aby zrozumieć jego wzięcie, w tej chwili czuła tylko, że jest ono bardzo miłe.

Odgadła, o czym często myśli pan Weston. Wyśledziła, że jego bystre oko raz po raz na nich spoczywa z wyrazem uszczęśliwienia, a nawet gdyby postanowił sobie snadź na nich nie patrzeć, była pewna, że często słucha, co mówią.

Natomiast - okoliczność nader sprzyjająca - ojciec jej wolny był nawet od cienia podobnych myśli, nic nie przeczuwał, nie było w nim śladu jakichkolwiek podejrzeń. Na szczęście był równie daleki od pochwalania projektów matrymonialnych, jak od ich przewidywania. Choć oponował stale przeciw każdemu kojarzonemu małżeństwu, nie obawiał się nigdy z góry, że jakiś związek może nastąpić; nie sądził, zda się, nigdy tak ujemnie o władzach umysłowych dwojga ludzi, póki



nie złożyli nieodpartych tego dowodów. Emma błogosławiła tę pomyślną dla niej ślepotę. Pan Woodhouse mógł, nieskrępowany żadnym niemiłym podejrzeniem, nie lękając się ewentualnej zasadzki ze strony gościa, puścić wodze wrodzonej dobrodusznej kurtuazji. Dopytywał się troskliwie, czy pan Frank Churchill miał wygodną podróż, pomimo smutnej konieczności przespania dwóch nocy w zajazdach, i wyrażał szczerą troskę, czy udało mu się uniknąć przeziębienia, choć tego nie można być całkowicie pewnym przed upływem choćby jednej nocy.

Po złożeniu wizyty tak długiej, jak przystało, pan Weston dał hasło do odwrotu. Musi już iść. Ma coś do załatwienia „Pod Koroną” w sprawie siana i dużo zakupów u Forda, które zleciła mu pani Weston, ale nie chce nic nikomu narzucać. Jego syn, dość dobrze wychowany, by wziąć do siebie tę aluzję, wstał natychmiast mówiąc:

- Jeżeli ojciec ma jeszcze jakieś interesy do załatwienia, to skorzystam ze sposobności i złożę wizytę, która i tak czeka mnie w najbliższych dniach, lepiej więc ją odbyć od razu. Mam zaszczyt znać jedną z sąsiadek państwa (tu zwrócił się do Emmy), młodą damę przebywającą w Highbury czy też w pobliżu, u państwa Fairfax. Nie będę miał trudności w znalezieniu domu, chociaż nazwisko to nie brzmi właściwie Fairfax, ale, zdaje się, Barnes albo Bates. Czy znają państwo rodzinę noszącą to nazwisko?

- Pewnie, że znamy! - wykrzyknął starszy pan Weston. - Pani Bates, przechodziliśmy mimo jej domu! Widziałem pannę Bates w oknie. Prawda, prawda, przecież ty znasz pannę Fairfax. Pamiętam, że ją spotykałeś w Weymouth, to bardzo miła dziewczyna. Powinieneś koniecznie ją odwiedzić.

- Nie ma właściwie potrzeby składania jej wizyty już dziś - odrzekł młodzieniec - mógłbym to zrobić równie dobrze innego dnia, ale widywaliśmy się tak często w Weymouth, że...

- Ach, idź dzisiaj, idź dzisiaj. Nie odkładaj. Nie można uczynić zbyt wcześnie tego, co do nas należy. Ponadto muszę cię uprzedzić, Franku, powinieneś starannie unikać tutaj wszystkiego, co mogłoby uchodzić za brak szacunku dla panny Fairfax. Widywałeś ją u Campbellów, gdzie była wśród równych sobie, tu zaś mieszka u biednej starej babki, która zaledwie ma z czego żyć. Jeżeli nie złożysz wizyty dość szybko, będzie to poniekąd uchybieniem.

Te argumenty zdawały się trafiać synowi do przekonania.

- Wspominała nam już o znajomości z panem - powiedziała Emma - to bardzo elegancka młoda osoba.

Frank przyznał jej rację w sposób tak powściągliwy, że skłonna była niemal powątpiewać, czy naprawdę podziela to zdanie, a w takim razie wielki świat musi mieć bardzo wygórowane pojęcie o elegancji, jeżeli Jane Fairfax uchodzi tam pod tym względem za osobę przeciętną.

- Jeżeli pan dotychczas nie zwrócił uwagi na jej maniery - powiedziała - to sądzę, że dziś z

pewnością pana uderzą. Zobaczy ją pan na tle, od którego odbija z wielką dla siebie korzyścią, usłyszysz... chociaż nie, obawiam się, że pan jej wcale nie usłyszysz, gdyż ciotce jej usta się nie zamykają ani na chwilę.

- Ach, to pan zna pannę Jane Fairfax, jak widzę? - wtrącił pan Woodhouse, jak zawsze najpóźniej z obecnych włączając się do konwersacji. - W takim razie pozwól pan, że go zapewnię, iż jest to niezmiernie miła młoda dama. Bawi tu z wizytą u babki i ciotki, wielce zacnych osób, znam je od niepamiętnych czasów. Jestem pewien, że bardzo się ucieszą z pańskich odwiedzin, a ktoś z mojej służby pana tam zaprowadzi.

- Ależ, łaskawy panie, pod żadnym pozorem! Ojciec może mi przecież wskazać drogę.

- Ojciec pana nie idzie aż tak daleko, wybiera się tylko „Pod Koronę”, to prawie naprzeciwko nas, a tyle jest domów dokoła, że mógłby pan łatwo zabłądzić, zresztą droga jest bardzo błotnista, jeżeli się nie trzymać utartych ścieżek; mój stangret powie panu, w którym miejscu należy się przeprowić.

Frank Churchill bronił się jeszcze, usiłując, jak mógł, utrzymać powagę; ojciec pospieszył mu w sukurs zapewnieniem:

- Ależ, drogi panie, to zupełnie zbyteczne, Frank będzie wiedział, co robić, gdy zobaczy kałuże, a z gospody do pani Bates to naprawdę dwa kroki.

Pozwolono im wreszcie odejść samym: pierwszy skinął głową przyjacielsko, drugi złożył piękny ukłon, po czym obydwaj panowie pożegnali gospodarzy. Emma była bardzo zadowolona z tego spotkania, mogła teraz towarzyszyć im myślą, rozważać, jak sobie żyją w Randalls, godzina za godziną, ufna, że jest im dobrze razem.

## ROZDZIAŁ 24

Nazajutrz rano Frank Churchill pojawił się znowu. Przyszedł z panią Weston, do której, tak jak i do Highbury, powziął najwyraźniej szczerą sympatię. Siedział z nią, jak się okazało, gawędząc bardzo przyjaźnie w domu aż do zwykłej godziny jej spaceru, a gdy wyraziła życzenie, by wybrał cel przechadzki, od razu zdecydował się na Highbury. Nie wątpił, że są piękne spacerowe we wszystkich kierunkach, ale jeżeli jemu to pozostawić, wybierze zawsze ten sam cel. Highbury, tchnące świeżością, pogodne, radośnie uśmiechnięte Highbury, zawsze go jednakowo przyciąga. Highbury zaś dla pani Weston było równoznaczne z Hartfield i sądziła, że również dla Franka. Wyruszyli więc tam od razu.

Emma właściwie się ich nie spodziewała, gdyż pan Weston, który wstąpił był na chwilę, by usłyszeć, że jego syn jest bardzo przystojny, nie wiedział, jakie jego żona i Frank mają plany, toteż widok ich obojga zmierzających pod rękę w stronę domu, był dla niej arcymilą niespodzianką. Miała ochotę zobaczyć młodzieńca znowu, a zwłaszcza zobaczyć go w towarzystwie pani Weston, od jego zachowania wobec macochy zależała bowiem opinia, jaką sobie o nim wyrobi. Gdyby miał ją zawieść w tym względzie, nic nie mogłoby już tego naprawić. Jednakże ujrawszy ich razem, uspokoiła się całkowicie. Pasierb oddawał pani Weston należną cześć nie tylko w pięknych słowach czy też przesadnych komplementach; trudno sobie wyobrazić właściwszy i przyjemniejszy sposób bycia niż ten, który obrał w stosunku do niej, nie można było milej zaznaczyć, że pragnie zdobyć jej przyjaźń i zapewnić sobie sympatię. Emma miała czas wyrobić sobie należyty sąd o tym, gdyż wizyta ich przeciągnęła się, spędzili w Hartfield cały ranek. Spacerowali wszyscy troje godzinę i drugą, najpierw dokoła warzywnika, a potem drogą w stronę Highbury. Frank zachwycił się wszystkim, podziwiał Hartfield dostatecznie, aby zadowolić nawet pana Woodhouse'a, a gdy postanowili udać się dalej, wyznał, że pragnąłby poznać całą miejscowość, i znajdował pole do pochlebnych uwag i zainteresowań znacznie częściej, niż Emma przypuszczała.

Niektóre obiekty, które pobudziły jego ciekawość, świadczyły o nader chwalebnych uczuciach. Poprosił, by mu pokazano dom, w którym ojciec jego mieszkał tak długo, a który był również siedzibą jego dziada. Gdy zaś sobie przypomniał, że żyje jeszcze staruszka, która go wyniańczyła, szukał jej chaty na całej ulicy od końca do końca, a choć część jego zainteresowań czy też obserwacji nie miała w sobie nic niezwykłego, to jednak świadczyły o dobrej woli w stosunku do Highbury w ogóle, co obie panie poczytały mu za pewną zasługę.

Emma obserwowała go i doszła do wniosku, że wobec takich uczuć, jakie obecnie okazywał, nie można go było posądzać, aby kiedykolwiek dobrowolnie stronił od ojca i macochy, że nie odgrywał komedii ani nie czynił nieszczerých wynurzeń; słowem, że pan Knightley z

pewnością nie jest dla niego sprawiedliwy.

Zatrzymali się po raz pierwszy przy gospodzie „Pod Koroną”. Był to dość niepozorny dom, choć mieścił się tam główny zajazd w okolicy, trzymano kilka par koni pocztowych, raczej dla wygody najbliższej okolicy niż na dalsze podróże po gościńcach, toteż towarzyszki Franka nie spodziewały się, by coś tutaj mogło pobudzić jego ciekawość; tylko mijając gospodę opowiedziały w paru słowach historię dużej sali, najwidoczniej dobudowanej. Została ona przed wielu laty wzniesiona z przeznaczeniem na salę balową i użyto jej nawet kilkakrotnie do tego celu, gdy w okolicy było więcej spragnionej tańca młodzieży, lecz owe lata świetności dawno przebrzmiały, obecnie zaś służyła jedynie jako pomieszczenie dla klubu wistowego miejscowych panów i półpanków. Frank zainteresował się od razu tym właśnie, że była to niegdyś sala balowa, i zamiast iść dalej, zatrzymał się parę minut przed dwoma wysokimi oknami, otwartymi teraz na oścież; zajrzał do wnętrza badając pojemność sali, ubolewając, że przestała służyć swym pierwotnym celom. Nie dostrzegał jej wad, nie chciał uznać żadnej z tych które mu podsuwały jego towarzyszki. Nie, jego zdaniem, sala jest dość długa, dość szeroka i dość ładna. Może pomieścić dostateczną liczbę osób; bale powinny się tu odbywać zimą przynajmniej co dwa tygodnie. Dlaczego panna Woodhouse nie przywróci sali jej dawnej świetności? Przecież ona może zrobić w Highbury wszystko, co jej przyjdzie do głowy! Panie odpowiedziały mu, że na przeszkodzie stoi brak odpowiedniego towarzystwa, oraz wyraziły zdanie, że nikt poza mieszkańcami Highbury i najbliższej okolicy nie dałby się skłonić do przybycia, on wszakże nie chciał się tym zadowolić. Nie dał się przekonać, że w tak licznych, pięknie prezentujących się domach, jakie widział dokoła, nie znalazłoby się dość uczestników podobnego zebrania, a nawet gdy przytoczono mu dowody i opisano kolejno każdą rodzinę, nie chciał przyznać, że podobne przetasowanie towarzystwa miałyby jakiegokolwiek ujemne strony ani też, że mogłaby zaistnieć najmniejsza nawet możliwość, by nazajutrz rano ktoś nie chciał powrócić na właściwe sobie miejsce. Argumentował jak zapalony zwolennik tańca, Emma słuchała go zdziwiona, że temperament Westonów przeważa w nim tak potężnie nad przesądami Churchillów. Odziedziczył, jak się zdawało, życie, energię, pogodę i upodobania towarzyskie ojca, ani śladu zaś dumy i wyniosłości cechujących Enscombe. Dumy miał zaiste za mało, jego obojętność na zakłócenie hierarchii towarzyskiej graniczyła z brakiem subtelności. Nie był w stanie docenić niebezpieczeństwa, o którym mówił tak lekko. Był to z jego strony wybryk młodzieńczego humoru.

Namówiono go wreszcie, by ruszył się sprzed gospody „Pod Koroną”, że zaś znaleźli się niemal na wprost domu, w którym mieszkały panie Bates, Emmie przypomniała się jego zamierzona w przeddzień wizyta i zapytała go, czy ją złożył.

- O, tak, tak - odpowiedział. - Miałem właśnie o tym wspomnieć. Bardzo udana wizyta.

Widziałem wszystkie trzy panie i jestem pani ogromnie wdzięczny za przygotowanie mnie drogą lekkiej aluzji. Gdyby gadatliwa ciotka była mnie całkowicie zaskoczyła, sądzę, że nie byłbym tego przeżył. Tymczasem nic się nie stało, tyle że siedziałem tam nierozsądnie długo. Wystarczyłoby przecież dziesięć minut, dłuższa wizyta mogła się nawet wydać niewłaściwa. Zapowiedziałem ojcu, że będę z całą pewnością przed nim w domu, ale nie było sposobu się wyrwać, ani chwili przerwy i, ku mojemu krańcowemu zdumieniu, gdy ojciec (nie mogąc mnie nigdzie znaleźć) przyszedł wreszcie po mnie, przekonałem się, że siedzę tam blisko trzy kwadranse. Zaczynać nie dała mi sposobności wcześniejszej ucieczki.

- A jak, zdaniem pana, wygląda panna Fairfax?

- Źle, bardzo źle, musi być chora, choć - tu zwrócił się do pani Weston - nie wiem, czy wolno tak mówić o młodej damie? Panie nigdy nie mogą źle wyglądać, ale, mówiąc serio, panna Fairfax jest zawsze tak blada, że robi wrażenie osoby cierpiącej, niestety, zupełnie brak jej cery.

Emma nie chciała się z tym zgodzić i rozpoczęła żarliwą obronę cery panny Fairfax. „Z pewnością nie jest olśniewająca, ale Emma nie uważa wcale, aby miała na ogół chorobliwy odcień; skóra jej natomiast jest taka cienka i delikatna, że nadaje rysom szczególną subtelność”. Frank słuchał z należyty szacunkiem, potwierdził, że wiele osób podziela to zdanie, on wszakże musi wyznać szczerze, że dla niego nic nie może zastąpić kwitnącego wyglądu, jaki daje zdrowie. Tam nawet, gdzie rysy twarzy nie mają w sobie nic przykuwającego, cera opromienia je pięknem, tam natomiast, gdzie są szlachetne i regularne, cera... na szczęście nie jest zmuszony opisywać, jaki to połączenie daje efekt.

- No, cóż - powiedziała Emma - nie można dyskutować o gustach. W każdym razie, z wyjątkiem cery, podziwia pan jej urodę?

Pokręcił głową ze śmiechem:

- Nie potrafię tych dwóch rzeczy traktować oddzielnie: urody panny Fairfax i jej cery.

- Czy widywał ją pan często w Weymouth? Czy spotykali się państwo w tym samym towarzystwie?

Zbliżano się właśnie do sklepu Forda i Frank zawołał z pośpiechem:

- Ha, to zapewne ten sklep, który każdy odwiedza co dzień jak rok długi, tak mi ojciec mówił. On sam bywa w Highbury sześć razy na tydzień i zawsze ma coś do załatwienia u Forda. Jeżeli to paniom nie robi różnicy, proszę, wstąpmy tam, tak abym i ja poczuł się tu u siebie, abym stał się istotnie obywatelem Highbury. Muszę coś kupić u Forda. Przypuszczam, że mają tu rękawiczki?

- Ach, tak, rękawiczki i wszystko, o czym dusza zamarzy. Podziwiam pański patriotyzm. Będą pana uwielbiali w Highbury. Był pan już bardzo popularny przed przybyciem, gdyż jest pan

synem pana Westona, ale jeżeli wyda pół gwinei u Forda, będzie pan zawdzięczał swoją popularność własnym zasługom.

Weszli, a podczas gdy rozkładano na kontuarze lśniące, starannie powiązane paczki „Jelonkowych” i „glansowanych”, Frank powiedział, zwracając się do Emmy:

- Bardzo panią przepraszam, pani coś mówiła w chwili wybuchu mego *amor patriae*. Proszę, niech pani zechce to powtórzyć; zapewniam panią, że największy sukces publiczny nie zadośćuczyniłby mojej jakiegokolwiek stracie poniesionej w życiu prywatnym.

- Zapytałam tylko, czy pan często spotykał w Weymouth pannę Fairfax i jej przyjaciół.

- Teraz, kiedy zrozumiałem pytanie pani, muszę stwierdzić, że jest ono kłopotliwe. To kobiecie zawsze przysługuje prawo określenia stopnia swej znajomości z kimkolwiek. Panna Fairfax musiała już złożyć pani sprawozdanie. Nie chciałbym angażować się bardziej, uzurpując sobie większe prawa, niż ona mi przyznaje.

- Doprawdy, odpowiada pan tak samo powściągliwie, jakby to ona uczyniła. Jednakże jej relacje pozostawiają tak szerokie pole domysłom, jest taka zamknięta w sobie, tak niechętnie udziela najdrobniejszych informacji o kimkolwiek, że sędzę naprawdę, iż może pan nam powiedzieć o swojej znajomości z nią, co się panu podoba.

- Istotnie mogę? W takim razie powiem prawdę, to mi najbardziej dogadza. Spotykałem ją często w Weymouth. Znałem trochę państwa Campbellów z Londynu, a w Weymouth obracaliśmy się w tym samym kółku. Pułkownik Campbell to bardzo miły człowiek, a pani Campbell jest życzliwą, serdeczną kobietą. Bardzo ich lubię.

- Z tego wnoszę, że sytuacja życiowa panny Fairfax nie jest panu obca. Wie pan, jaki los jest jej przeznaczony?

- Tak - odrzekł z pewnym wahaniem - tak, zdaje się, że wiem.

- Schodzisz na drażliwe tory, Emmo - upomniała ją pani Weston z uśmiechem - nie zapominaj, że ja tu jestem. Pan Frank nie bardzo wie, co ci odpowiedzieć, gdy mówisz o sytuacji życiowej panny Fairfax. Odejdę trochę dalej.

- Istotnie, gdy myślę o pani Weston - odrzekła Emma - pamiętam tylko, że jest moją przyjaciółką, moją najdroższą przyjaciółką.

Frank zdawał się całkowicie rozumieć i pochwalać podobne uczucia. A gdy kupili już rękawiczki i wyszli ze sklepu, zapytał:

- Czy słyszała pani kiedykolwiek, jak młoda dama, którą wspominamy, gra na fortepianie?

- Czy słyszałam? - powtórzyła Emma. - Zapomina pan, jak blisko Jane związała się z Highbury. Słyszałam ją co roku, odkąd obie zaczęłyśmy się uczyć. Gra prześlicznie.

- Takie jest pani zdanie? Chciałem poznać opinię osoby, która może naprawdę o tym sądzić.

Zdawało mi się, że gra dobrze, to znaczy z dużym smakiem, ale ja sam się na tym wcale nie znam. Niezmiernie lubię muzykę, ale nie gram dość biegle i nie mam prawa sądzić niczyich popisów. Nawykłem do tego, że ją wszyscy podziwiają, i zapamiętałem jeden przykład, który dowodziłby, że naprawdę gra dobrze: pewien mój znajomy, człowiek bardzo muzykalny, zakochany w innej kobiecie, a nawet z nią zaręczony i wkrótce mający ją poślubić, nigdy jednak nie poprosił narzeczonej, by zasiadła do fortepianu, jeżeli mogła to uczynić panna Fairfax, zdawał się niechętnie słuchać tamtej, jeżeli mógł tę usłyszeć. Pomyślałem sobie, że ze strony człowieka o znacznej kulturze muzycznej może to posłużyć za pewien dowód.

- To istotnie dowód! - zawołała Emma ubawiona. - Pan Dixon jest bardzo muzykalny, prawda? Za pół godziny będziemy wiedzieli więcej o nich wszystkich, niżby raczyła nam powiedzieć panna Fairfax przez pół roku.

- Tak, miałem na myśli pana Dixona i pannę Campbell, sądziłem, że to dowód przekonywający.

- Bardzo przekonywający, niewątpliwie, prawdę powiedziawszy, tak przekonywający, że gdybym to ja była panną Campbell, dotknęłoby mnie to dość niemile. Nie mogłabym przebaczyć mężczyźnie, który przywiązywałby większą wagę do muzyki niż do miłości, który miałby wrażliwszy słuch niż wzrok, który byłby czulszy na piękne dźwięki niż na moje uczucie. A jak to przyjmowała panna Campbell?

- Chodziło, jak pani wie, o jej najlepszą przyjaciółkę.

- Słaba pociecha! - roześmiała się Emma. - Wolałoby się już raczej, aby palmę pierwszeństwa oddano osobie obcej niż serdecznej przyjaciółce; z osobą obcą mogłoby się to już więcej nie zdarzyć, ale to istna rozpacz mieć stale przy sobie serdeczną przyjaciółkę, która wszystko od nas lepiej robi. Biedna pani Dixon! Całe szczęście, że zamieszkała w Irlandii.

- Pani ma rację. To porównanie nie było zbyt korzystne dla panny Campbell, ale ona naprawdę zdawała się tego nie odczuwać.

- Tym lepiej albo tym gorzej, nie wiem doprawdy. Ale czy to z jej strony wrodzona łagodność, czy głupota, żarliwa przyjaźń, czy zbyt chłodna miłość; jest ktoś, kto moim zdaniem musiał to silnie odczuć, a mianowicie sama panna Fairfax. Ona musiała ocenić niewłaściwość i niebezpieczeństwo tego wyróżnienia.

- Co do tego... nie wiem...

- Ach, niech pan sobie nie wyobraża, że oczekuję od pana albo od kogokolwiek oceny uczuć panny Fairfax. Nie są znane żadnej ludzkiej istocie poza nią samą, tak ja sędzę przynajmniej; ale jeżeli grywała nadal, ilekroć ją o to poprosił pan Dixon, to można się wiele domyślać.

- Zdawała się panować między nimi idealna harmonia - zaczął Frank dość żywo, zaraz

jednak poprawił się i dodał: - Nie potrafię wszakże powiedzieć, jak istotnie układały się stosunki, jak wyglądały kulisy tych spraw. Mogę tylko stwierdzić, że na zewnątrz spokój panował niezmacony. Ale pani, która zna pannę Fairfax od dziecka, może lepiej ocenić jej charakter i wywnioskować, jak by się zachowała w trudnej sytuacji, niż ja to uczynić potrafię.

- Znam ją od dziecka, niewątpliwie: dzieliliśmy zabawy dziecięce, razem dorastałyśmy i dojrzewały, byłoby rzeczą naturalną, gdyby wywiązała się między nami serdeczna zażyłość, gdybyśmy przestawały z sobą nieustannie, ilekroć przyjeżdżała w odwiedziny do krewnych. Ale tak nigdy nie było. Sama nie wiem dlaczego, może to wina mego złego charakteru, że czułam niechęć do dziewczyny tak ubóstwianej jak ona i okrzyczanej za doskonałość przez ciotkę, babkę i całe ich kółko. A poza tym ta jej skrytość! Nie mogłabym nigdy przywiązać się do osoby tak skrytej.

- To istotnie wielce odpychająca cecha - powiedział. - Często zapewne bardzo dogodna, ale zawsze niemila. Skrytość to postawa bezpieczna, ale nie pociągająca. Nie sposób pokochać osoby skrytej.

- Aż do chwili, kiedy owa skrytość przestaje istnieć w stosunku do nas; wówczas taka osoba może stać się tym więcej pociągająca. Musiałabym wszakże być bardziej spragniona przyjaciółki albo miłej towarzyszki niż dotychczas, abym miała zdobywać ją sobie, przełamując czyjąś skrytość. Nie ma mowy o jakiegokolwiek zażyłości pomiędzy mną a panną Fairfax. Nie ma powodów, by o niej źle myśleć, ani trochę, chyba że taka krańcowa i nieustanna powściągliwość w mowie i postępowaniu, taka obawa, by dać jakąś wyraźną opinię o kimkolwiek, może wzbudzić podejrzenia, że jest tam coś do ukrycia.

Frank przyznał całkowitą słuszność pannie Woodhouse, a po tym długim spacerze i przekonaniu się, że myślą podobnie, Emmie wydało się, że zna go tak dobrze, iż z trudem mogła uwierzyć, że to dopiero ich drugie spotkanie. Nie był on taki, jakim go sobie wyobrażała, miał poglądy szersze niż przeciętny światowiec, nie był też zepsutym dzieckiem szczęścia, a więc okazał się lepszy, niż się spodziewała. Zapatrywania jego zdawały się mniej ciasne, uczucia gorętsze. Zdziwił ją zwłaszcza sposób, w jaki ocenił dom Eltona, który, tak samo jak kościół, chciał obejrzeć, i nie podzielał ujemnego zdania o nim obu pań. Nie, dom nie wydawał mu się wcale taki zły, nie był to dom, którego mieszkaniec zasługiwałby na współczucie. Nie sądził, aby należało litować się nad mężczyzną, który by w nim mieszkał przy boku ukochanej kobiety. Jest tam z pewnością dość miejsca, by zainstalować się wygodnie. Człowiek, który by żądał więcej, musiałby być głupcem.

Pani Weston roześmiała się i powiedziała, że sam nie wie, co mówi. Przyzwyczajony do dużego domu, nie zastanawia się, jakie korzyści i wygody są związane z jego rozmiarami, nie może więc sądzić, jakie braki pociąga za sobą nieuchronnie zbyt szczupłe lokum. Ale Emma w skrytości ducha doszła do wniosku, że Frank dobrze wie, co mówi, i że zdradza bardzo chwalebłą skłonność



do wczesnego założenia ogniska domowego i ożenienia się ze wzniostych pobudek. Nie zdaje sobie może sprawy, jak zgubny wpływ na harmonię domową może mieć brak pokoju dla kucharki albo niewygodna spizarnia; nie ulega jednak wątpliwości, że wie doskonale, iż Enscombe nie da mu szczęścia, i że gdyby się szczerze przywiązał, gotów by chętnie poświęcić znaczną część majątku, byle mu pozwolono wcześniej założyć rodzinę.

## ROZDZIAŁ 25

Wysoka opinia, jaką Emma powzięła o Franku Churchillu, została nieco zachwiana, gdy się dowiedziała, że po to tylko, aby się ostrzyć, pojechał do Londynu. Powziął ów nagły kaprys przy śniadaniu, posłał po bryczkę i wyruszył z zamiarem powrócenia na obiad, nie zdając się mieć żadnych ważniejszych powodów poza wizytą u fryzjera. Nie ma oczywiście nic złego w przejechaniu szesnastu mil dwa razy w ciągu dnia w podobnym celu, jest w tym jednak pewna pustota i fircykowość, których nie mogła pochwalić. Nie licowało to z rozsądnymi planami, umiarkowaniem w wydatkach, a nawet z pozbawionym egoizmu gorącym sercem, które, jak się jej zdawało, dostrzegła w nim wczoraj. Próżność, rozrzutność, upodobanie do częstych zmian, niespokojny temperament, który musiał być zawsze czymś zajęty, nie bacząc, czy to coś jest warte, czy nie warte; beztroska o przykrość, jaką mógł tym sprawić ojcu i macosze, obojętność na to, jakie wrażenie zrobi jego postępek; Frank zasłużył sobie na wszystkie te zarzuty. Ojciec nazwał go lekkoduchem i uważał całą sprawę za dobry żart, pani Weston nie przypadła ona jednak do smaku, co łatwo było odgadnąć ze sposobu, w jaki prześliznęła się szybko po tym temacie, opatrując go jedynie komentarzem, że „młodzież miewa takie niewinne kaprysy”.

Poza tą drobną skazą Emma uważała, że wizyta pasierba nasuwa przyjaciółce jedynie pochlebne o nim myśli. Pani Weston chętnie mówiła, jak miłym i uważającym jest towarzyszem, ile cech dodatnich dostrzegła w nim na ogół. Zdawał się mieć niewątpliwie charakter szczerzy, usposobienie pogodne i żywe, nie mogła dopatrzeć się niczego zdrożnego w jego poglądach na życie, przeciwnie, niektóre z nich były nawet bardzo zdrowe; o wuju mówił z serdecznym szacunkiem, chętnie o nim opowiadał, oświadczył, że byłby to najlepszy człowiek na świecie, gdyby pozwolono mu działać wedle własnej woli; a choć nie czuł żadnego przywiązania do wujenki, przyznawał z wdzięcznością, że jest dla niego nadzwyczaj dobra, i starał się mówić o niej zawsze z szacunkiem. Wszystko to było nader obiecujące i gdyby nie ów niefortunny kaprys ze stryżeniem włosów, nic nie zdradzałoby, aby był niegodny niezwykłego zaszczytu, jakim obdarzyła go wyobraźnia Emmy, a mianowicie zaszczytu, że jeśli nie jest jeszcze całkowicie w niej zakochany, to w każdym razie bardzo tego bliski; przed ostatecznym pogrążeniem ratowała go jedynie jej obojętność (trwała bowiem niezłomnie w postanowieniu niewyjścia za mąż), krótko mówiąc zaszczytu, iż został dla niej przeznaczony przez tych, którzy ich oboje znali.

Pan Weston ze swej strony dorzucił dość ważki argument do tej oceny. Dał jej do zrozumienia, że Frank niezmiernie ją podziwia, uważa, iż jest bardzo piękna i czarująca, toteż wobec tylu względów, które za nim przemawiały, Emma uważała, iż nie powinna go sądzić zbyt surowo, tak jak to powiedziała pani Weston: „Młodzież miewa swoje niewinne kaprysy”.

Wśród nowych znajomych Franka w Surrey znajdował się wszakże ktoś, kto nie był do niego usposobiony tak łaskawie. Na ogół zarówno w okolicach Donwell, jak i w Highbury, sądzono go z wielką pobłażliwością; patrzono przez palce na drobne wybryki przystojnego młodzieńca, który tak często się uśmiechał i tak ładnie się kłaniał; był wśród nich wszakże jeden niezależny duch, który nie dał się ułagodzić, nie stracił zdolności trzeźwego sądu pod wpływem uśmiechów ani ukłonów, a był nim pan Knightley. Opowiedziano mu w Hartfield o tym drobnym incydencie, milczał chwilę, po czym Emma usłyszała, jak mówi do siebie za trzymaną w rękę gazetą: - Ot, pusty głupiec, miałem go za takiego od pierwszej chwili. - Już chciała zaprotestować, ale przyjrzawszy mu się bacznie, doszła do wniosku, że rzucił te słowa jedynie, by dać wyraz własnym uczuciom, nie dla wywołania dyskusji, pominęła to więc milczeniem.

Chociaż państwo Weston byli tego dnia pod pewnym względem zwiastunami niepomysłnych wieści, to pod innym względem wizyta ich okazała się szczególnie pożądana. W czasie ich bytności w Hartfield zdarzyło się tam coś, w czym Emma pragnęła zasięgnąć rady przyjaciół i, co było jeszcze szczęśliwsze, pragnęła właśnie usłyszeć taką radę, jaką jej dali.

A mianowicie chodziło o to: państwo Cole, osiedli już od kilku lat w Highbury, byli to bardzo zacni ludzie, przyjacielscy, dość rozumni i bez żadnych pretensji, ale - z drugiej strony - trudnili się handlem, byli niskiego pochodzenia i niezbyt wytworni. Po zamieszkaniu w tych stronach żyli stosownie do swoich dochodów, cicho i skromnie, przyjmując, i to bez wielkich ekspensów, bardzo szczupłe grono; jednakże w ciągu ostatnich paru lat dochody ich znacznie się zwiększyły, kamienica w mieście zaczęła przynosić więcej dochodu i w ogóle fortuna się do nich uśmiechnęła. Żyli teraz na szerszej stopie, zwiększyli ilość służby oraz wszelkie inne wydatki i w tej chwili dom ich, jeżeli chodzi o majątek i styl życia, ustępował jedynie mieszkańcom Hartfield. Przepadali za towarzystwem, mieli nową piękną jadalnię, toteż zaczęli wydawać prozowane obiady; odbyło się tam już kilka przyjęć (co prawda przeważnie gośćmi ich bywali nieżonaci mężczyźni). Emma sądziła jednak, że nie odważą się zaprosić najszanowniejszych domów w okolicy: ani Donwell, ani Hartfield, ani Randalls. Nic nie mogłoby jej skłonić do udania się tam, gdyby takie zaproszenie miało nastąpić; żałowała nawet, że znane wszystkim domatorstwo ojca pozbawiłoby tę odmowę znaczenia, jakie pragnęłaby jej nadać. Państwo Cole byli ludźmi wielce godnymi szacunku, należało ich jednak nauczyć, że nie ich rzeczą jest narzucanie formy, w jakiej najwytworniejsze rodziny miałyby nawiązać z nimi stosunki towarzyskie. A tej nauki, jak się obawiała, ona jedna może im udzielić; nie miała wielkiej nadziei, aby zastąpił ją w tym pan Knightley, a tym mniej pan Weston.

Była tak zdecydowana, jak zareaguje na zbyt śmiałe wystąpienie, i to na wiele tygodni, zanim się ono urzeczywistniło, że gdy wreszcie nadszedł ów kamień obrazy, poczuła się dotknięta

w całkiem odmienny sposób. W Donwell i Randalls otrzymano już zaproszenia na wielki obiad, podczas gdy ona i ojciec zostali pominięci, zaś wytłumaczenie, jakie znalazła na to pani Weston:

„przypuszczam, że nie odważą się zaprosić państwa, wiedzą, że nie bywacie na proszonych obiadach” - nie wydało się jej wystarczające. Wolałyby mieć możliwość odmowy; kiedy zaś myśl o towarzystwie tam zebranych, na które składały się najmiłsze dla niej osoby, zaczęła uparcie powracać, nie wiedziała, czy nie ogarnęłyby jej pokusa przyjęcia zaproszenia. Harriet i panie Bates miały również należeć tego wieczoru do kompanii. Rozmawiali o tym w przeddzień, spacerując po Highbury, i Frank Churchill z całą powagą wyrażał ubolewanie, że nie spotka tam Emmy. „Czy wieczorem nie nastąpią tańce?” - zapytał. Podobna możliwość rozdrażniła ją jeszcze bardziej, to zaś, że pozostawiono ją na uboczu, choćby nawet pominięcie było wyrazem uszanowania jej dumnej izolacji, dawało tylko słabą pociechę.

Nadejście tego właśnie zaproszenia w czasie bytności Westonów w Hartfield uczyniło ich obecność wielce pożądaną. Choć bowiem pierwsze słowa Emmy, gdy czytała list, były: „naturalnie, trzeba odmówić”, zaraz potem wszakże zapytała, co jej radzą, toteż skwapliwie przez nich udzielona rada, aby przyjęła zaproszenie, odniosła szybki i pomyślny skutek.

Wyznała, że, biorąc wszystko pod uwagę, nie jest całkiem przeciwna, by wziąć udział w przyjęciu. Państwo Cole sformułowali swoje zaproszenie tak właściwie, tyle w nim było prawdziwego szacunku dla jej ojca: „Byliby prosili wcześniej o ten zaszczyt, oczekiwali jednak, aż nadejdzie z Londynu składany parawan, który, mają nadzieję, zabezpieczy pana Woodhouse'a od wszelkich przeciągów, co mogłoby go skłonić do zaszczycenia ich swoim towarzystwem”. Emma na ogół dość łatwo ulegała wpływom i wkrótce ułożyli między sobą z państwem Weston, jak urządzić wszystko, aby pan Woodhouse także nie był pozbawiony rozrywki. Można liczyć z całą pewnością, że pani Goddard, w razie gdyby pani Bates zawiodła, dotrzyma mu towarzystwa. Postanowili, że namówią pana Woodhouse'a, aby pozwolił córce przyjąć zaproszenie na obiad za parę dni i spędzić cały wieczór z dala od niego. Jeżeli chodzi o jego udział w przyjęciu, Emma wolała, by uważał to za niemożliwe, godzina będzie za późna, a towarzystwo zbyt liczne. Pan Woodhouse zrezygnował szybko i bez trudu.

- Nie lubię proszonych obiadów - powiedział. - Nigdy tego nie lubiłem. Emma także. Nie służy nam późne chodzenie spać. Żałuję, że państwo Cole nas zaprosili. Moim zdaniem, byłoby znacznie lepiej, gdyby przyszli do nas na herbatę kiedyś w lecie; mogliby wstąpić do nas idąc na popołudniowy spacer, co nie byłoby trudne, bo pijamy herbatę o tak rozsądnej godzinie, że zdążyliby wrócić do domu przed wieczorną rosą. Nie chciałbym narażać nikogo na wieczorne rosy latem. Jednakże, skoro tak bardzo pragną mieć naszą drogą Emmę u siebie na obiedzie, gdy państwo oboje tam będą, a także pan Knightley, i zechcą się nią zaopiekować, nie myślę stawiać

przeszkód, pod warunkiem, że pogoda będzie odpowiednia: ani wilgotna, ani zimna, ani wietrzna. - To powiedziawszy spojrział na panią Weston z łagodną wymówką: - Ach, droga panno Taylor, gdyby pani nie wyszła za męża, pani by mi dotrzymała towarzystwa!

- A więc, proszę pana! - wykrzyknął pan Weston. - Ponieważ to ja zabrałem państwu pannę Taylor, na mnie zatem ciąży obowiązek znalezienia, w miarę możliwości, kogoś, kto by ją zastąpił; skoro więc pan sobie życzy, pójdę w tej chwili do pani Goddard.

Ale sama myśl o czymkolwiek, co miałyby być zrobione w tej chwili, zdawała się wzmagać raczej, niż uśmierzać niepokój pana Woodhouse'a. Panie umiały skuteczniej go ułagodzić. Niech pan Weston lepiej się nie wtrąca, już one to jakoś załatwią.

Po ich łącznych zabiegach pan Woodhouse wkrótce odzyskał równowagę i mógł dalej brać udział w rozmowie we właściwy mu sposób. Rad będzie zobaczyć panią Goddard. Ma ogromny szacunek dla pani Goddard, niech Emma napisze parę słów z zaproszeniem, James zanieś list. Ale przede wszystkim trzeba odpowiedzieć pani Cole.

- Wytlumacz mnie, moja droga, jak tylko możesz najgrzeczniej. Powiesz, że jestem zupełnym inwalidą, nigdzie nie bywam i dlatego muszę odmówić ich uprzejmemu zaproszeniu; naturalnie zacznij od przekazania im wyrazów szacunku. Ale ty wszystko dobrze robisz, nie trzeba ci wcale mówić, jak należy postąpić. Nie zapomnij także uprzedzić Jamesa, że karetka będzie potrzebna we wtorek. Będę spokojny, gdy to on cię powiezie. Jechaliśmy tamtędy raz tylko, odkąd zasadzono nową aleję, mimo to nie wątpię, że James dowiezie cię bezpiecznie; a gdy już znajdziesz się na miejscu, powiedz mu, o której ma po ciebie przyjechać, i oznacz lepiej wczesną godzinę. Wiem, że nie lubisz nigdzie długo się zasiadywać. Poczujesz zmęczenie zaraz po herbacie.

- Nie chciałbyś przecież, papo, żebym wracała, jeśli nie będę zmęczona.

- Ach, nie, duszko, ale z pewnością zmęczysz się prędko. Zbierze się bardzo dużo osób i wszyscy zaczną mówić naraz. Gwar ten będzie ci niemiły.

- Ależ, drogi panie! - zawołała pani Weston. - Jeżeli Emma wcześniej odjedzie, skończy się cała zabawa.

- Nie byłoby w tym nic złego - odparł pan Woodhouse. - Im prędzej się każda zabawa kończy, tym lepiej.

- Nie bierze pan jednak pod uwagę, jakie tak wczesny wyjazd zrobi wrażenie na państwu Cole. Mogliby to uważać za afront, gdyby Emma pożegnała ich zaraz po herbacie. Są to ludzie dobrodusznymi i bez wielkich pretensji, jednakże taki pośpiech nie jest bynajmniej pochlebny dla gospodarzy, gdyby zaś postąpiła tak panna Woodhouse, dałoby to więcej do myślenia, niż gdyby to uczynił ktokolwiek inny z obecnych gości. Nie chciałby pan z pewnością zrobić zawodu ani przykrości państwu Cole, jestem tego pewna; to najpocziwsi ludzie w świecie, a przy tym są od

dziesięciu lat pańskimi sąsiadami.

- Nie, za nic w świecie, niech mi pani wierzy, jestem pani bardzo wdzięczny, że mi pani o tym przypomniała. Byłoby mi ogromnie przykro, gdybym ich uraził. Wiem, jacy to zacni ludzie. Perry powiedział mi, że pan Cole z zasady nie bierze do ust piwa ani porteru. Nikt by tego nie powiedział patrząc na niego, ale pan Cole cierpi na wątrobę, o tak, poważnie cierpi na wątrobę. Nie, nie chciałbym nigdy w życiu zrobić im przykrości. Pamiętaj o tym, moja droga Emmo, lepiej zostań trochę dłużej, niż masz ochotę, a nie rób przykrości państwu Cole. Nie zważaj na zmęczenie, nic ci nie grozi w gronie przyjaciół.

- Ależ oczywiście, papo. Nie obawiam się wcale o siebie i nie wahałabym się pozostać tak długo jak państwo Weston, gdyby nie wzgląd na ciebie. Boję się tylko, że będziesz na mnie czekał. Jestem pewna wprawdzie, że spędzisz czas bardzo miło z panią Goddard; ona tak lubi pikietę. Ale kiedy już pójdzie do domu, obawiam się, że zechcesz na mnie zaczekać zamiast się położyć o zwykłej porze; ta myśl zepsułaby mi humor całkowicie. Musisz mi przyrzec, że nie będziesz czekał.

Pan Woodhouse przyrzekł, ale pod następującymi warunkami; jeżeli Emma wróci zziębnięta do domu, niech się dobrze rozgrzeje, jeżeli byłaby głodna, niech koniecznie coś zje, ponadto żądał, aby pokojówka na nią czekała, a Serie i służący dopilnowali, by wszystko w domu było jak zawsze w należyтым porządku.

## ROZDZIAŁ 26

Frank Churchill wrócił, a jeżeli czekano na niego z obiadem w domu ojca, to nikt się o tym nie dowiedział w Hartfield, gdyż pani Weston zależało na tym, by pasierb pozyskał sobie względy pana Woodhouse'a, toteż nie zdradzała żadnego niedociągnięcia Franka, które mogła zataić.

Wrócił ostrzyżony i śmiał się sam z siebie z całą dobroduszością, nie zdając się ani trochę wstydić tego, co zrobił. Nie było powodu, aby pragnął zachować długie włosy, mogące w razie potrzeby ukryć zmieszane oblicze, nie psuła mu też humoru myśl o niepotrzebnie wydanych pieniądzach. Był równie żywy i pełen niepokromionego animuszu jak zwykle i Emma zobaczywszy go, rozważała sobie w duchu:

„Nie wiem, czy tak być powinno, ale jestem pewna, że głupstwa przestają być głupstwami, jeżeli czynią je ludzie rozsądni, w sposób jawny. Zły uczynek jest zawsze złym uczynkiem, ale szaleństwo nie zawsze jest szaleństwem. Wszystko zależy od charakteru tych, którzy je popełniają. Pan Knightley, ten nie jest pustym, lekkomyślnym młodzieńcem. Gdyby nim był, postąpiłby w tym wypadku całkiem inaczej. Byłby się bądź chełpił swoim wybrykiem, bądź się go wstydził. Uczyniłby to z całą ostentacją, jak przystało modnemu fircykowi, bądź szukałby wykrętów nie czując się na siłach, by stanąć w obronie własnej próżności. Nie, jestem przekonana, że młody Churchill nie jest ani pusty, ani głupi”.

Nadszedł wtorek, a z nim miła perspektywa zobaczenia Franka, i to na dłużej, niż dotychczas bywało; możliwość wyrobienia sobie sądu o jego sposobie bycia w ogóle, a tym samym o znaczeniu, jakie miał jego sposób bycia w stosunku do niej; będzie mogła odgadnąć, kiedy zajdzie potrzeba pewnego ochłodzenia atmosfery, a także wyobrazać sobie, co pomyślą ci wszyscy, którzy zobaczą ich razem po raz pierwszy.

Cieszyła się na ten wieczór, chociaż rzecz miała się dziać w domu państwa Cole i choć nie mogła zapomnieć, że ze wszystkich uchybień pana Eltona, nawet wówczas, gdy darzyła go jeszcze względami, nic nie raziło jej bardziej niż to, że tak chętnie bywał na obiadach u państwa Cole.

Dołożyła wszelkich starań, aby zapewnić ojcu jak najmiłszy wieczór. Zarówno pani Bates, jak pani Goddard, przyjęły zaproszenie na obiad; toteż ostatnim miłym obowiązkiem, który spełniła przed opuszczeniem domu, było pożegnanie się z nimi, gdy siedzieli wszyscy troje w bawialni, a podczas gdy tkliwy ojciec chwalił jej piękną suknię, usprawiedliwiała się przed obu paniami, jak tylko mogła, że je opuszcza, częstując ogromnymi kawałkami ciasta i napełniając po brzegi kieliszki wina, by zadośćuczynić mimowolnym wyrzeczeniom, do których na pewno zmusi je ojciec w czasie posiłku przez zbytnią dbałość o ich zdrowie. Zadysonowała dla nich suty obiad, wolałaby mieć pewność, że będą mogły zjeść go w całości.

Zajechała przed drzwi domu państwa Cole w ślad za inną karetą i stwierdziła z zadowoleniem, że należy ona do pana Knightleya; pan Knightley bowiem nie trzymał koni, a miewał zazwyczaj mało gotówki, że zaś był zdrow, ruchliwy i przedsiębiorczy, zbyt często, zdaniem Emmy, chadzał piechotą i znacznie rzadziej używał karety, niżby przystało właścicielowi Donwell Abbey. Miała sposobność wyrażenia mu swej aprobaty na gorąco, gdyż zaczekał, by pomóc jej przy wysiadaniu.

- Przyjechał pan, jak przystało na prawdziwego dżentelmena. Cieszę się, że pana widzę.

Podziękował jej, po czym zauważył:

- Jakie to szczęście, że przybyliśmy równocześnie, bo gdybyśmy się byli spotkali dopiero w salonie, pewnie by pani nie wiedziała, iż jestem bardziej niż zwykle dżentelmenem. Mogła pani nie poznać po mojej minie i zachowaniu, w jaki sposób się tu dostałem.

- A właśnie że bym poznała, jestem tego pewna. Ludzie, gdy przybywają w sposób, który, jak sami o tym wiedzą, nie jest ich godny, są zawsze jacyś zawstydzeni i niespokojni. Panu się prawdopodobnie zdaje, że pan może sobie na to pozwolić; u pana jest w tym pewna przekora, robi to pan z udaną nonszalancją, zawsze to obserwuję, ile razy spotkam pana w podobnych okolicznościach. Teraz może pan nic nie udawać. Nie boi się pan, aby ktoś pomyślał, że pan się wstydzi. Nie usiłuje się pan wydać lepszy od innych. Jestem zachwycona, że mogę wejść z panem do salonu.

- Co za nedorzecznosc! - brzmiała odpowiedź, bez cienia wszakże gniewu.

Emma miała wszelkie powody, aby być zachwycona całym przyjęciem, tak samo jak panem Knightleyem. Powitano ją serdecznie i z takim szacunkiem, że musiało jej być miło, i okazano takie honory, jakich tylko mogła pragnąć. Gdy przybyli państwo Weston, ku niej to skierowali oboje spojrzenia pełne najtkliwszych uczuć i podziwu; syn ich podszedł do niej z radosnym pośpiechem zaznaczając tym, że ona jest dla niego najważniejszą osobą w tym towarzystwie; przy obiedzie miała go za sąsiada, co, jak była głęboko przekonana, wymagało niemałej zręczności z jego strony.

Zebranie było dość liczne, należała bowiem do niego jeszcze jedna rodzina - bardzo przyzwoita rodzina ziemiańska, której nikt nic nie mógł zarzucić, a którą państwo Cole mieli zaszczyt zaliczać do grona znajomych, oraz mężczy przedstawiciele rodziny pana Coxa, adwokata z Highbury. Mniej od nich godne wyróżnienia damy miały przybyć na wieczór po obiedzie, tak samo jak panna Bates, panna Fairfax i panna Smith; mimo to już przy stole towarzystwo było zbyt liczne na to, aby rozmowa mogła być ogólna, toteż podczas gdy dokoła dyskutowano o polityce i o panu Eltonie, Emma mogła poświęcić prawie wyłącznie przytłumione gwarem rozmów słowa miłemu sąsiadowi. Pierwsze, co ją uderzyło, a co uznała za godne zainteresowania - było to nazwisko Jane Fairfax. Pani Cole opowiadała coś o niej, co zdawało się bardzo ciekawe. Nastawiła uszu i uznała,



że warto posłuchać. Fantazja Emmy - ta najistotniejsza część jej istoty - otrzymała nieoczekiwaną pożywkę. Pani Cole opowiadała, że odwiedziła pannę Bates i gdy tylko przestąpiła próg pokoju, uderzył ją widok pianina: bardzo elegancki instrument, nie największe, ale spore pianino. Po streszczeniu całej historii, po wysłuchaniu do końca dialogu, jaki nastąpił - dialogu, na który składało się zdziwienie, pytania i gratulacje ze strony pani Cole, zaś objaśnienia ze strony panny Bates - okazało się, że owo pianino nadeszło w przeddzień z firmy Broadwood całkiem niespodziewanie, ku wielkiemu zdziwieniu zarówno ciotki, jak siostrzenicy. Jak twierdziła panna Bates, Jane zrazu zachodziła w głowę, kto mógł je wysłać, teraz jednak zgodziła się z panią Cole, że ofiarodawcą mógł być jedynie pułkownik Campbell.

- Nie można przypuszczać, aby to zrobił ktoś inny - dodała pani Cole - byłam tylko zdziwiona, że mogły być co do tego jakiegokolwiek wątpliwości. Ale Jane miała, jak się zdaje, niedawno list od nich i nie wspomnieli o tym ani słówka. Ona oczywiście zna ich lepiej, ja jednak nie uważam, żeby to milczenie miało znaczyć, że nie zamierzali jej przysłać prezentu. Chcieli po prostu zrobić jej niespodziankę.

Wiele osób podzielało pogląd pani Cole, ktokolwiek zabierał głos w tej sprawie, był przekonany, że dar pochodzi od pułkownika Campbella, i na równi z nią cieszył się, że Jane otrzymała taki prezent, tyle zaś osób wypowiadało się na ten temat, że Emma mogła milczeć, myśleć po swojemu i słuchać, co mówi pani Cole.

- Doprawdy, nie pamiętam już, kiedy dowiedziałam się o czymś, co by mnie tak ucieszyło. Bolało mnie zawsze, że Jane Fairfax, która gra tak prześlicznie, nie posiada własnego instrumentu. To wstyd po prostu, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę, w ilu domach są doskonałe instrumenty w zupełnym zaniedbaniu. Jak na przykład u nas, nie przymierzając, i nie dalej jak wczoraj mówiłam mężowi, że wstyd mi naprawdę patrzeć na nasz wielki nowy fortepian w salonie, skoro ja nie odróżniam jednej nuty od drugiej, a nasze dziewczynki dopiero zaczynają brać lekcje muzyki i może się nigdy niczego nie nauczą; tymczasem biedna Jane Fairfax, taka mistrzyni w tej sztuce, nie posiada fortepianu, nawet starego szpinetu dla rozrywki. Powiedziałam to mężowi nie dalej jak wczoraj i przyznał mi całkowitą rację, tylko że on tak bardzo lubi muzykę, nie mógł więc się oprzeć chęci nabycia fortepianu w nadziei, że nasi mili sąsiedzi potrafią zrobić z niego lepszy użytek niż my; to jest istotna przyczyna, dla której fortepian został kupiony, inaczej wstyd by nam było, doprawdy. Mamy niepłonną nadzieję, że panna Woodhouse zechce go dziś wieczorem wypróbować.

Panna Woodhouse zgodziła się, jak przystało, a widząc, że już nic więcej nie dowie się od pani Cole, zwróciła się do Franka Churchilla.

- Dlaczego się pan uśmiecha? - zapytała.

- A pani dlaczego?

- Ja? Prawdopodobnie z radości, że pułkownik Campbell jest taki bogaty i taki hojny. To piękny prezent.

- Bardzo piękny.

- Dziwię się, że nie podarował go już dawno swej wychowance.

- Może panna Fairfax nigdy jeszcze nie bawiła tu tak długo.

- Albo że nie oddał jej do użytku własnego instrumentu, który stoi pewnie zamknięty w Londynie i nikt go palcem nie ruszy.

- To ogromny fortepian, myślał pewnie, że się nie zmieści w małym domku pani Bates.

- Może pan mówić, co się panu podoba, ale mina pana świadczy, że myśli pana na ten temat są bardzo podobne do moich.

- Nie wiem. Sądzę raczej, że pani przypisuje mi więcej przenikliwości, niż na to zasłużyłem. Uśmiecham się, bo pani się uśmiecha, i będę zapewne uważał za podejrzanego wszystko, co pani się takim wyda, na razie jednak nie widzę, w czym leży zagadnienie. Jeżeli ofiarodawcą nie jest pułkownik Campbell, któż nim być może?

- A co by pan powiedział o pani Dixon?

- Pani Dixon! Rzeczywiście, to prawda. Nie przyszła mi na myśl pani Dixon. Ona wie równie dobrze jak ojciec, jak pożądanym byłby instrument dla Jane Fairfax; a może nawet sposób ofiarowania go, tajemnica, niespodzianka, jest raczej dziełem młodej kobiety niż starszego mężczyzny. To prawdopodobnie pani Dixon. Mówiłem pani, że gotów jestem podzielić pani podejrzenia.

- Jeżeli tak, to musi pan posunąć się jeszcze dalej i objąć nimi również pana Dixona.

- Pana Dixona! Doskonale! Tak. Widzę teraz, że to musi być wspólny prezent od państwa Dixonów. Mówiliśmy któregoś dnia, że jest on gorącym wielbicielem talentu panny Fairfax.

- Tak, i to, co pan powiedział na ten temat, utwierdziło we mnie pewną myśl, która mi się już poprzednio nasuwała. Nie mam zamiaru podawać w wątpliwość najlepszych intencji zarówno pana Dixona, jak panny Fairfax, ale nie mogę się oprzeć supozycji, że bądź po oświadczeniu się pannie Campbell miał nieszczęście zakochać się w jej przyjaciółce, bądź wyczuł pewien sentyment do siebie z jej strony. Można zgadywać dwadzieścia przyczyn i nie zgadnąć dokładnie właściwej, ale jestem przekonana, że musiał być jakiś szczególny powód, który skłonił ją, by przyjechała tutaj, zamiast towarzyszyć państwu Campbell do Irlandii. Tu wiedzie życie pełne wyrzeczeń i niewygód, tam czekałyby ją same przyjemności. Rzekomą chęć wypróbowania, jak podziela na nią powietrze rodzinnych stron, uważam za zwykłą wymówkę. W lecie mogło to jeszcze ująć od biedy, ale jak może podzielać na kogoś powietrze rodzinnych stron w styczniu, lutym i marcu? Suty ogień na

kominku i zamknięty powóz byłyby bardziej wskazane dla osoby wątłego zdrowia, a więc i dla niej. Nie żądam, aby pan dzielił wszystkie moje podejrzenia, choć się pan tym tak chwali, mówię panu tylko uczciwie, co czuję.

- Istotnie, te podejrzenia wydają się uzasadnione. A za to, że pan Dixon przedkłada muzykę w wykonaniu panny Fairfax nad popisy jej przyjaciółki, sam mogę ręczyć.

- Poza tym, on jej uratował życie. Czy pan o tym kiedyś słyszał? Była zabawa na wodzie i Jane o mało nie wyleciała przypadkiem za burtę. Przytrzymał ją.

- Tak. Brałem udział w tej zabawie.

- Doprawdy? No, no. Ale oczywiście nic pan wtedy nie zauważył, bo ta myśl wydaje się panu nowa. Gdybym ja tam była, sądzę, że dokonałabym pewnych odkryć.

- Prawdopodobnie, ale ja w swojej naiwności nie zobaczyłem nic poza tym, że panna Fairfax o mało nie wpadła do wody i pan Dixon ją przytrzymał - stało się to w oka mgnieniu. A choć potem wrażenie i przestrasz świadków tego incydentu były bardzo silne... zdaje mi się, że co najmniej przez pół godziny nie mogliśmy się uspokoić... lecz uczucie to było zbyt powszechne, aby można było zauważyć czyjeś szczególne wzruszenie. Jednakże to zupełnie możliwe, że będąc z nami pani zdołałaby się czegoś dopatrzeć.

Na tym skończył się ich dialog. Musieli wziąć udział w ogólnej rozmowie, która nastąpiła podczas dość długiej przerwy pomiędzy potrawami, i zachowywać się równie poprawnie i etykietalnie, jak wszyscy pozostali goście, ale kiedy stół został na nowo zastawiony, kiedy każda salaterka zajęła ściśle przeznaczone jej miejsce, dokoła stołu zaś zapanowała znowu atmosfera swobody towarzysząca zazwyczaj jedzeniu, Emma zaczęła:

- Nadejście pianina jest dla mnie rozstrzygające. Chciałam wiedzieć coś więcej, a to mówi mi całkiem dosyć. Niech pan ufa moim słowom, wkrótce się dowiemy, że to prezent od państwa Dixonów.

- A jeżeli Dixonowie zaprzeczą kategorycznie, musimy wyciągnąć wniosek, że to jednak jest od Campbellów.

- Jestem pewna, że nie od Campbellów. Panna Fairfax wie, że to nie od Campbellów, inaczej byłaby zaraz zgadła. Nie byłaby tak zakłopotana, gdyby mogła im to przypisać. Może pana nie przekonałam, ale sama mam głębokie przeświadczenie, że to pan Dixon jest główną sprężyną całej sprawy.

- Obraża mnie pani doprawdy sądząc, że nie zostałem przekonany. Rozumowania pani są całkowicie zgodne z moimi. Zrazu, kiedy myślałem tak jak i pani, że ofiarodawcą jest pułkownik Campbell, widziałem w tym jedynie dowód ojcowskiej tkliwości i uważałem to za rzecz najnaturalniejszą w świecie. Jednakże kiedy pani wymieniła panią Dixon, poczułem, o ile bardziej

prawdopodobna jest hipoteza, że to dowód gorącej, kobiecej przyjaźni. Teraz jednak widzę tę sprawę tylko w jednym świetle: upominek ten jest dziełem miłości.

Nie było sposobności dłużej roztrząsać tego tematu. Przekonanie Franka zdawało się być szczere, rzekłbyś, naprawdę czuje to, co mówi. Emma nie powiedziała już nic więcej, przyszła kolej na inne tematy i tak trwało do końca obiadu; podczas deseru wprowadzono dzieci, wszyscy zagadywali do nich i zachwycali się nimi, nie przerywając zwykłego toku konwersacji; wygłoszono kilka dowcipnych zdań, kilka wręcz głupich, na ogół jednak nic, co byłoby gorsze od codziennie wypowiadanych uwag: nudne powtórzenia, odgrzewane nowiny, ciężkie koncepty.

Panie od niedawna dopiero przeszły do salonu, kiedy napłynęli poszczególnymi grupkami następni goście. Emma przyglądała się *entree* swej młodziutkiej przyjaciółki od serca, a choć nie mogła się unosić ani nad jej dystynkcją, ani szczególną gracją, cieszyła się rozkwitem jej słodkiej urody i prostotą, ale najserdeczniej radowało ją beztroskie, pogodne usposobienie, pozbawione sentymentalizmu, które pozwoliło Harriet zażywać tylu pociech i rozrywek wśród katuszy zawiedzionej miłości. Siedzi oto i któż by odgadł, ile łez przelała w ostatnich czasach? Być w towarzystwie, elegancko ubraną, widzieć dokoła ludzi elegancko ubranych, siedzieć, uśmiechać się, ładnie wyglądać i nic nie mówić - wystarczało jej na razie do szczęścia. Jane Fairfax górowała nad nią wyglądem i wytwornością ruchów, lecz Emma podejrzewała, że zamieniłaby się chętnie z Harriet, jeżeli chodzi o uczucia trawiące jej serce: wolałaby z pewnością znieść upokorzenie, że kochała się nieszczęśliwie, tak, że kochała się nieszczęśliwie nawet w panu Eltonie, niż poddać się czarowi zdradliwego upojenia, że kocha ją mąż przyjaciółki.

Towarzystwo było tak liczne, że Emma nie miała obowiązku zbliżać się do Jane. Nie chciała mówić o pianinie, czuła, że zbyt trafnie przeniknęła tajemnicę, aby mogła uczciwie udawać zaniepokojenie, toteż rozmyślnie trzymała się z daleka; jednak reszta obecnych niemal od razu wszczęła ów temat, Emma dojrzała więc rumieniec zmieszania, z jakim przyjmowała gratulacje, rumieniec wywołany poczuciem winy, ilekroć wymawiała nazwisko swego „nieocenionego opiekuna, pułkownika Campbella”.

Pani Weston, osoba muzykalna i czulego serca, okazywała szczególne zainteresowanie tą sprawą; Emmę bawiła wytrwałość, z jaką rozwodziła się na ten temat, o tyle rzeczy pytała, tyle miała do powiedzenia: a jaki ton, jakie klawisze, jaki pedał, nie podejrzewając wcale, że bohaterka chętnie mówiłaby jak najmniej, co łatwo było wyczytać z jej pięknej twarzy.

Wkrótce przyłączyli się do nich panowie, najniecierpliwszy był Frank Churchill. Wszedł pierwszy i wyglądał najprzystojniej, a złożywszy *en passant* uszanowanie pannie Bates i jej siostrzenicy, skierował się od razu w przeciwległą stronę kręgu pań, gdzie siedziała panna Woodhouse, i poty się kręcił, póki nie zdobył miejsca przy niej. Emma odgadywała, co wszyscy

obecni niewątpliwie myślą. Jest przedmiotem jego westchnień, każdy musiał to dostrzec. Przedstawiła go swej przyjaciółce, pannie Smith, i odczekawszy odpowiednią chwilę, usłyszała, co jedno myśli o drugim. Nigdy nie widział tak ślicznej twarzyczki, jest zachwycony jej *naiveté*. Harriet zaś szepnęła tylko, że „to z pewnością dla niego zbyt pochlebne, ale zdaje się, że jest troszkę podobny do pana Eltona”. Emma poskromiła oburzenie i tylko odwróciła się od niej bez słowa.

Wymienili z Frankiem porozumiewawcze uśmiechy, kiedy po raz pierwszy spojrzeli na pannę Fairfax; bezpieczniej było jednak unikać rozmowy. Powiedział jej, że pilno mu było opuścić jadalny pokój - w ogóle nie cierpi długo wysiadywać po obiedzie, zawsze wstaje pierwszy, jak tylko może - powiedział, że jego ojciec, pan Knightley, pan Cox i pan Cole są zagłębieni w roztrząsaniu zagadnień parafialnych, ale że na ogół spędził z nimi czas dość przyjemnie, uważa, że to ludzie dystyngowani i rozsądni; w ogóle mówił tak pięknie o Highbury, uważał, że jest tu tyle miłych domów, że Emma poczuła, iż może traktowała dotąd rodzinne strony zbyt surowo. Zapytała go, jakie jest towarzystwo w Yorkshire, czy Enscombe ma liczne i bliskie sąsiedztwa i tak dalej; z odpowiedzi jego wywnioskowała, że jeżeli chodzi o Enscombe, życie towarzyskie jest bardzo mało ożywione, wujostwo obracają się wśród rodzin o wielkich nazwiskach, z których żadna nie mieszka w pobliżu; a nawet kiedy ustalono z góry dzień i przyjęto zaproszenie, należało do rzadkich wyjątków, by zdrowie i usposobienie pozwoliło pani Churchill z niego skorzystać; dodał jeszcze, że przybrani rodzice przyjęli jako zasadę nie nawiązywać żadnych nowych znajomości i że choć on miał swoje własne stosunki, to niekiedy musiał wykazywać wiele zręczności i przewycięzać nie byle jakie opory, aby wydostać się z domu lub wprowadzić tam znajomego na jeden wieczór.

Zrozumiała, że Enscombe nie mogło zadowolić Franka, zaś Highbury, widziane życzliwym okiem, zdolne było spodobać się młodzieńcowi, który w domu wiódł żywot bardziej samotny, niż mu to przypadało do smaku. Wpływy jego w Enscombe były oczywiste. Nie chwalił się, lecz słowa jego zdradzały mimo woli, że udawało mu się przekonać wujenkę tam, gdzie wuj nic nie mógł wskórać, a gdy Emma roześmiała się z tego, przyznał, że, jak mu się zdaje (z wyjątkiem dwóch czy trzech wyjątków), mógłby z czasem wyperswadować jej wszystko. Wspomniał o jednym z nielicznych wypadków, w których poniósł porażkę. Bardzo pragnął wyjechać za granicę, miał naprawdę wielką ochotę, by mu pozwolono podróżować, ale wujenka nie chciała o tym słyszeć. Stało się to przed rokiem. Teraz, powiedział z naciskiem, przestał tak tego pragnąć.

Drugą sprawą, której nie udało mu się przeforsować, a o której nie wspomniał, był, jak Emma się domyślała, problem właściwego zachowanie wobec rodzzonego ojca.

- Zrobiłem bardzo przykre odkrycie - powiedział po krótkim milczeniu. - Jutro już będzie tydzień, jak tu jestem: połowa przewidzianego czasu. Ani się spostrzegłem, dni płyną szybko. Jutro

tydzień! A ja zaledwie zakosztowałem przyjemności pobytu. Zaledwie zdążyłem poznać moją macochę, a także sąsiadów. Nie chcę o tym myśleć.

- Może pan teraz żałuje, że poświęcił pan jeden z tak nielicznych dni na strzyżenie włosów?

- Nie - odrzekł z uśmiechem - tego bynajmniej nie żałuję. Nie znajduję przyjemności w widywaniu znajomych, jeżeli w swoim przekonaniu nie wyglądam odpowiednio.

Ponieważ w tej samej chwili weszli do salonu pozostali panowie, Emma była zmuszona przerwać rozmowę i wysłuchać tego, co mówił do niej pan Cole. Gdy pan Cole ruszył dalej i Emma mogła znów zająć się swoim sąsiadem, zauważyła, że Frank Churchill przygląda się uparcie pannie Fairfax, która siedziała na wprost niego.

- Co się stało? - zapytała. Drgnął.

- Dziękuję, że pani mnie obudziła - odrzekł. - Zdaje się, że byłem bardzo niegrzeczny, ale doprawdy, panna Fairfax uczesała się tak dziwnie, tak bardzo dziwnie, że oczu od niej oderwać nie mogę. Nigdy jeszcze nie widziałem czegoś równie *outré!*\* Te loczki! To musi być jej własna fantazja. Nie widziałem jeszcze, żeby ktoś tak wyglądał. Muszę ją zapytać, czy to irlandzka moda. Czy mam to zrobić? Tak, zrobię to, oświadczam, że to zrobię, zobaczmy, jak na to zareaguje, czy się zaczerwieni.

I już go nie było. Emma widziała, że stoi przed panną Fairfax, że do niej przemawia, ale nie mogła dostrzec, jakie wrażenie słowa jego wywarły na młodej damie, ponieważ niebacznie stanął pomiędzy nimi, zasłaniając sobą Jane.

Zanim zdążył powrócić na swoje miejsce, zajęła je pani Weston.

- Oto zalety licznego towarzystwa - powiedziała - można się poruszać, zbliżyć do każdego i powiedzieć wszystko, co się chce. Moja droga Emmo, marzę o tym, żeby z tobą porozmawiać. Dokonałam pewnych odkryć i snuję pewne plany, tak jak ty, i muszę się nimi z tobą podzielić na gorąco. Czy wiesz, w jaki sposób panna Bates i jej siostrzenica się tu znalazły?

- W jaki sposób? Chyba je zaproszono?

- Ach, tak, ale jak się tu dostały, jakim środkiem lokomocji?

- Domyślam się, że przyszły pieszo. Jakże mogło być inaczej?

- Istotnie tak by się zdawało. Tymczasem przyszło mi na myśl przed chwilą, jakie to przykre, że Jane Fairfax będzie wracała znowu pieszo do domu, późnym wieczorem, noce są teraz takie zimne. A kiedy na nią spojrzałam, to, choć nigdy chyba nie wyglądała tak ładnie, wydała mi się rozgorączkowana, a więc szczególnie skłonna do zaziębienia. Biedna dziewczyna! Nie mogłam znieść tej myśli, toteż jak tylko mój mąż wszedł do salonu i mogłam do niego podejść, poprosiłam, by kazał odwieźć te panie naszym powozem. Domyślasz się, jak chętnie zgodził się na moją propozycję, więc, mając już jego upoważnienie, poszłam prosto do panny Bates, aby ją zapewnić,

że nasza karetka będzie do jej dyspozycji, zanim odwiezie nas do domu, gdyż pomyślałam, że to ją od razu uspokoi. Pocziwa dusza, była tak wdzięczna, jak tylko można, zapewniam cię: - Państwo mnie naprawdę psują! - zawołała, ale podziękowała najserdeczniej: - Nie będę zmuszona trudzić państwa, gdyż przyjechałyśmy tu powozem pana Knightleya i tenże powóz odwiezie nas do domu. - Byłam zdziwiona, bardzo rada z pewnością, ale naprawdę zdziwiona. Taka wielka uprzejmość i taka delikatna atencja! Mało mężczyzn by o tym pomyślało. Krótko mówiąc, tak jak znam jego zwyczaje, sądzę, że przyjechał dziś powozem wyłącznie dla wygody tych pań. Nie zdaje mi się, aby najął dla siebie parę koni, to była tylko wymówka, aby im się przysłużyć.

- Bardzo prawdopodobne - zgodziła się Emma - więcej niż prawdopodobne. Nie znam nikogo, kto by tak jak pan Knightley był zdolny to uczynić, kto potrafiłby okazać tyle serca, stać się tak pożytecznym, tak myśleć o innych. Nie jest on człowiekiem światowym, ale jest bardzo ludzki, toteż stan zdrowia Jane Fairfax przemówił właśnie do jego ludzkich uczuć, a jeżeli chodzi o jakiś dowód dyskretnej dobroci, nie ma człowieka, na którego, moim zdaniem, można bardziej liczyć niż na pana Knightleya. Wiem, że przyjechał dziś powozem, bo przybyliśmy równocześnie, i śmiałam się z niego trochę, ale on nie zdradził się ani słówkiem.

- No - powiedziała pani Weston z uśmiechem - przypisujesz mu w tym wypadku więcej bezinteresownej pocziwości niż ja, gdyż słuchając słów panny Bates powzięłam nagle pewne podejrzenie i nie mogę już go sobie wybić z głowy. Im więcej myślę, tym bardziej wydaje mi się to prawdopodobne. Słowem wyswatałam w myśli pana Knightleya z Jane Fairfax. Widzisz, jakie są skutki przebywania w twoim towarzystwie. I cóż ty na to?

- Pan Knightley i Jane Fairfax! - wykrzyknęła Emma. - Ależ, moja droga, jak mogła pani nawet pomyśleć o czymś podobnym? Pan Knightley! Pan Knightley nie powinien się żenić! Nie chciałaby pani chyba pozbawiać Henryczka Donwell? Ach, nie, Henryczek musi odziedziczyć Donwell. Nie mogę się zgodzić, żeby pan Knightley się żenił, i jestem pewna, że to jest całkiem nieprawdopodobne. Dziwię się, że pani mogło coś podobnego przyjść do głowy.

- Moja droga Emmo, powiedziałam ci, co mnie na tę myśl naprowadziło. Nie pragnę tego małżeństwa, nie chcę skrzywdzić Henryczka, to tylko okoliczności podsunęły mi tę refleksję, a jeżeli pan Knightley naprawdę chce się ożenić, nie uważasz chyba, że powinien z tego zrezygnować przez wzgląd na Henryczka; chłopiec ma dopiero sześć lat i w ogóle nie wie o niczym.

- Owszem, tak właśnie sądzę. Nie zniosłabym myśli, że ktoś zajmie miejsce Henryczka. Pan Knightley miałby się ożenić! Nie, nigdy mi to nie przyszło do głowy i nie mogę się z tym pogodzić. I to akurat z Jane Fairfax!

- Cóż, wiesz dobrze, że darzył ją zawsze wyjątkową sympatią.

- To małżeństwo byłoby wielką nierozważą!

- Nie mówię w tej chwili o rozwadze, tylko o prawdopodobieństwie.

- Nie widzę żadnego prawdopodobieństwa, chyba że pani ma bardziej uzasadnione podstawy niż te, o których pani wspomniała. Jego dobre serce, jego współczucie dla ludzi, jak już pani mówiłam, są dostatecznym wytłumaczeniem całej sprawy. Ma on bardzo wiele szacunku dla pań Bates, jak wiadomo, i niezależnie od obecności Jane zawsze rad jest, gdy może im wyświadczyć przysługę. Droga pani, niechże się pani nie bawi w swaty. Bardzo to pani niezręcznie robi. Jane Fairfax miałyby być panią na Donwell Abbey? Nic, nie, wszystko się we mnie buntuje na samą myśl. Już choćby ze względu na siebie nie powinien popełniać podobnego szaleństwa.

- Nazwij to, proszę, nierozważnym krokiem, ale nie szaleństwem. Poza różnicą majątkową i pewną różnicą wieku nie widziałabym w tym nic niestosownego.

- Ależ pan Knightley nie chce się żenić. Jestem pewna, że ani mu to w głowie. Niech mu pani nie poddaje tej myśli. Po co miałyby się żenić? Jest mu tak dobrze samemu, ze swoją farmą, ze swoimi owcami, ze swoją biblioteką i całą parafią, którą się zajmuje; poza tym bardzo kocha bratanków. Nie ma najmniejszego powodu, żeby się żenić, ani dla zapewnienia czasu, ani pustki w sercu.

- Moja droga Emmo, może mu się tylko zdaje, że tak jest. Bo jeżeli naprawdę kocha Jane Fairfax...

- Głupstwa! On wcale nie dba o Jane Fairfax. To znaczy nie kocha jej. Jestem pewna, że jej nie kocha. Gotów byłby wszystko zrobić dla jej dobra i dla jej rodziny, ale...

- No - roześmiała się pani Weston - może najlepsze, co mógłby dla nich uczynić, to zapewnić Jane własny dom.

- Dobrze dla niej, zgoda, ale z pewnością bardzo źle dla niego. Byłby to wstydlivy i poniżający mariaż. Jakże pan Knightley zniósłby, aby panna Bates została jego krewną? Aby snuła się jak widmo po Abbey i dziękowała mu jak dzień długi za jego dobroć, że się ożenił z Jane? „Taki miły i uprzejmy! Zawsze był takim dobrym sąsiadem”. A potem urywałaby w pół zdania i zaczynała mówić o starej matczynej spódnicy. „Nie dlatego, żeby spódnica była taka stara, będzie służyła jeszcze długie lata - muszę przyznać z zadowoleniem, że te spódnice są wszystkie bardzo trwałe”.

- Wstydź się, Emmo! Nie naśladuj jej. Zmuszasz mnie do śmiechu wbrew własnemu sumieniu. I słowo daję, nie sędzę, żeby panna Bates tak bardzo przeszkadzała panu Knightleyowi. Nie drażnią go takie drobiazgi. Mogłaby sobie mówić dalej, a gdyby on chciał coś powiedzieć, podniósłby głos i po prostu przekrzyczał. Ale nie o to chodzi, czy to dla niego niepożądany mariaż, tylko o to, czy go sobie życzy, a mnie się zdaje, że tak. Słyszałam, jak mówił o Jane Fairfax z najwyższym uznaniem, i ty musiałaś to także słyszeć! A jak się nią interesuje, jak się niepokoi o jej



zdrowie, jak się troszczy, że Jane nie ma lepszych widoków na przyszłość! Słyszałam, jak mówił o tym wszystkim z wielkim przejęciem. A przy tym tak podziwiał jej grę na fortepianie, jej głos. Byłam świadkiem, jak mówił, że mógłby jej słuchać bez końca. Ach, byłabym zapomniała, co mi jeszcze na myśl przyszło: to pianino, które ktoś tu przysłał, choć wszyscy zgodziliśmy się od razu, że to prezent od Campbellów, czy nie ofiarował go czasem pan Knightley? Nie mogę się oprzeć pewnym podejrzeniom. Zdaje mi się, że to do niego podobne, nawet gdyby nie był zakochany.

- W takim razie nie może to służyć za dowód miłości. Ale mnie się nie zdaje, aby to było do niego podobne. Pan Knightley nic nie robi w tajemnicy.

- Słyszałam, jak ubolewał często, że Jane nie posiada fortepianu, częściej, niż byłoby rzeczą naturalną w tych okolicznościach.

- Przypuśćmy nawet, ale gdyby miał zamiar ofiarować jej fortepian, byłby jej to powiedział.

- Mogły nim kierować względy delikatności, moja droga Emmo. Mam przecucie, że to od niego. Jestem pewna, że był bardziej milczący niż zwykle, gdy pan Cole o tym powiedział przy obiedzie.

- Uchwyciła się pani pewnej myśli, moja miła, i daje się jej unieść, tak jak mi to pani często wyrzucała. Ja osobiście nie widzę żadnych symptomów zakochania. Nie wierzę w tę historię z pianinem i jedynie jakiś niezbity dowód mógłby mnie przekonać, że pan Knightley myśli o poślubieniu Jane Fairfax.

Dyskutowały na ten temat jeszcze przez pewien czas, przy czym Emma zaczęła powoli zyskiwać przewagę nad przyjaciółką, pani Weston bowiem częściej z nich dwóch nawykła ustępować; przerwało im lekkie poruszenie w pokoju, świadczące, że wypito już herbatę i zaczynało szykować fortepian; w tej samej chwili zbliżył się do nich pan Cole prosząc pannę Woodhouse, by zechciała uczynić im zaszczyt i pierwsza zagrać na nowym instrumencie; Frank Churchill, na którego przestała zważać w zapale rozmowy z panią Weston - widziała tylko, że znalazł krzesło przy boku panny Fairfax - przyłączył się do pana Cole, popierając żarliwie jego prośbę, że zaś Emma lubiła zawsze dzierżyć palmę pierwszeństwa, zgodziła się więc łaskawie.

Zbyt dobrze wiedziała, dokąd sięgają jej możliwości, by miała pokusić się o coś, co nie przyniosłoby jej zaszczytu; nie brakło jej dobrego smaku ani finezji w wykonywaniu lekkich utworów, które znajdują na ogół poklask w salonie i które dobrze leżały jej w głosie. Czekala ją miła niespodzianka: piosence zawtórował drugim głosem Frank Churchill cicho, lecz poprawnie. Przeprosił ją, jak przystało, po skończonej piosence, po czym nastąpiły zwykle w takich razach owacje. Mówiono mu, że ma prześliczny głos i jest niezwykle muzykalny, czemu gorąco zaprzeczył twierdząc kategorycznie, że nie ma pojęcia o muzyce i ani trochę głosu. Zaśpiewali razem jeszcze raz, po czym Emma ustąpiła miejsca pannie Fairfax, której produkcje zarówno wokalne, jak

fortepianowe, przewyższały znacznie jej własne, czego nie starała się nawet ukryć przed sobą.

Usadowiła się w pewnej odległości od słuchaczy skupionych dokoła instrumentu, miały nią sprzeczne uczucia. Frank Churchill śpiewał znowu. Jak się okazało, śpiewali parę razy z Jane w Weymouth. Jednakże widok pana Knightleya wśród najbardziej zasłuchanego audytorium zmienił wkrótce tok myśli Emmy; poczęła rozważać podejrzenia pani Weston, rozważania te przerywały tylko chwilowo słodkie tony połączonych głosów. Jej zastrzeżenia przeciwko małżeństwu pana Knightleya nie ustępowały ani trochę. Widziała same tylko ujemne strony. Byłby to wielki zawód dla pana Jana Knightleya, a co za tym idzie dla Izabelli. Poza tym to prawdziwa krzywda dla dzieci - ta nader przykra zmiana sperand i strata materialna - spokój ojca byłby tym wielce zakłócony, ona zaś sama nie mogła wprost znieść myśli, aby Jane Fairfax zamieszkała w Donwell Abbey. Jako pani Knightley, której wszyscy musieliby ustąpić kroku! Nie, pan Knightley nie powinien się wcale zenić. Henryczek musi zostać dziedzicem Donwell.

Pan Knightley obejrzał się nagle, po czym wstał i usiadł przy Emmie. Z początku rozmawiali tylko o produkcjach artystycznych. Jego podziw był istotnie bardzo gorący, jednakże Emma pomyślała, że gdyby nie słowa pani Weston, nie byłaby w ogóle zauważyła nic niezwykłego w jego zachwytach. Postanowiła się o tym przekonać. Na próbę zaczęła podkreślać uprzejmość, z jaką zaprosił ciotkę i siostrzenicę do powozu, a choć jego odpowiedź miała widocznie na celu przecięcie tej kwestii, widziała w niej jedynie właściwą mu niechęć rozwodzenia się nad własną dobrocią.

- Często sobie wyrzucam - powiedziała - że nie śmiem wykorzystać naszej karety w takich wypadkach. Nie zbywa mi na dobrych chęciach, ale pan wie, że ojciec uważałby za rzecz niemożliwą, aby trudzić Jamesa w tym celu.

- To zupełnie wykluczone, zupełnie wykluczone - odrzekł pan Knightley - ale jestem pewien, że pani często tego pragnie. - Mówiąc to, uśmiechnął się z tak widocznym przekonaniem, że postanowiła posunąć się jeszcze o krok dalej.

- Ten prezent od państwa Campbell, to pianino, jakaż to dobra myśl!

- Tak - przyznał pan Knightley nie okazując nawet najlżejszego zakłopotania. - Byłoby jednak lepiej, gdyby ją byli o tym uprzedzili. Podobne niespodzianki są bardzo niemądre. Nie zwiększają bynajmniej przyjemności obdarowanego, a mogą pociągnąć za sobą dość niemiłe następstwa. Spodziewałem się, że pułkownik Campbell jest rozsądniejszym człowiekiem.

Od tej chwili Emma gotowa była przysiąc, że pan Knightley nie miał nic wspólnego z pianinem. Czy jednak jest całkiem wolny od cieplejszego uczucia, czy istotnie nie wchodzi w grę jakiś szczególny afekt, pozostało nieco dłużej nie rozstrzygnięte. Ku końcowi drugiej piosenki Jane z lekka ochrypła.

- Dosyć - powiedział pan Knightley dając głośny wyraz myślom - dosyć pani śpiewała jak na jeden wieczór. Trzeba teraz odpocząć.

Wyproszono wszakże jeszcze jedną piosenkę. Jeszcze tylko jedną; nie będą męczyć panny Fairfax pod żadnym pozorem, proszą tylko o jedną. Usłyszano głos Franka Churchilla: - Myślę, że pani mogłaby to zaśpiewać bez wysiłku, początek jest taki łatwy. Punkt ciężkości piosenki leży w drugiej zwrotce.

Pan Knightley zawrzał gniewem.

- Ten młodzieniec - zawołał z oburzeniem - myśli tylko o tym, żeby sam się popisać! Na to nie można pozwolić. - I dotykając ręki panny Bates, która właśnie przechodziła: - Czy pani jest szalona? Pozwolić siostrzenicy śpiewać, aż ochryplnie? Niechże pani zaprotestuje. Oni nie mają nad nią litości.

Panna Bates w szczerzej trosce o Jane nawet nie przystanęła, by podziękować mu za tyle zainteresowania, wysunęła się tylko naprzód i położyła kres dalszym śpiewom. Na tym zakończyła się więc koncertowa część wieczoru, gdyż panna Woodhouse i panna Fairfax były jedynymi wirtuozkami wśród młodych dam; wkrótce jednak propozycja tańców - rzucona nie wiadomo przez kogo - spotkała się z tak gorliwym poparciem ze strony państwa Cole, że poczęto szybko usuwać meble, aby stworzyć odpowiednią przestrzeń. Pani Weston, znakomicie grająca tańce wirowe, zasiadła do fortepianu i rozpoczęła porywającego walca, a Frank Churchill zbliżając się z należytą galanterią do Emmy ujął jej rękę i poprowadził w pierwszą parę.

Podczas gdy reszta młodzieży ustawiała się w pary, Emma znalazła czas, aby słuchając komplementów na temat głosu i smaku muzycznego, którymi ją obsypywano, rozejrzeć się dokoła i zobaczyć, co się dzieje z panem Knightleyem. To będzie próba. Nie był na ogół zamiłowanym tancerzem. Gdyby pospieszył się bardzo z zaproszeniem Jane Fairfax, mogło to już coś wróżyć. W pierwszej chwili nie mogła go dojrzeć. Nie, rozmawiał z panią Cole, minę miał obojętną, Jane poprosił ktoś inny, a on nadal rozmawiał z panią domu. Emma wyzbyła się obaw o Henryczka, interesy jego nie były na razie zagrożone, toteż stanęła na czele tańczących z humorem i werwą. Nie zdołano zmobilizować więcej niż pięć par; jednakże rzadka i niespodziewana rozrywka zachwyciła wszystkich, Frank zaś okazał się wymarzoną partnerem. Tworzyli parę godną widzenia.

Niestety, pozwolono im zaledwie na dwa tańce: Robiło się już późno i panna Bates chciała wracać do domu przez wzgląd na matkę. Po kilku zatem nieudanych próbach wyproszenia jeszcze jednego walca musieli podziękować pani Weston i ze smutną miną dać za wygraną.

- Może to i dobrze - powiedział Frank Churchill pomagając Emmie wsiąść do karety. - Musiałbym poprosić pannę Fairfax, a jej omdlewający taniec nie zadowoliliby mnie po pani tańcu

tak pełnym życia.

## ROZDZIAŁ 27

Emma nie żałowała, że zrobiła ustępstwo i była u państwa Cole. Wizyta nasuwała jej nazajutrz wiele miłych reminiscencji, to zaś, co mogła stracić schodząc ze stanowiska dumnego odosobnienia, odzyskała z nawiązką, zyskując tak cenną popularność. Uszczęśliwiła państwa Cole, a ci zacni ludzie całkowicie na to zasługują! - i pozostawiła po sobie wspomnienie, które nieprędko się zatrze.

Jednakże doskonałe szczęście, nawet gdy się do niego wraca pamięcią, nie jest rzeczą częstą, toteż były dwa momenty, które jej nie dawały spokoju. Miała wątpliwości, czy spełniła obowiązek, jaki kobieta ma wobec kobiety, zdradzając Frankowi Churchillowi swoje podejrzenia co do uczuć Jane Fairfax. To zapewne nie było całkiem w porządku, myśl ta ogarnęła ją wszakże wtedy z taką mocą, że nie potrafiła zachować jej dla siebie, to zaś, że Frank zgadzał się ze wszystkim, co mówiła, schlebiali jej przenikliwości, nie była więc pewna: może należało raczej trzymać język za zębami.

Drugi moment, o którym myślała z żalem, dotyczył również Jane Fairfax i w tym wypadku nie miała wątpliwości. Przykro jej było, że musi przyznać szczerze i bez wahania, iż ustępuje Jane zarówno w śpiewie, jak w grze na fortepianie. Żałowała serdecznie, że była taka leniwa w dzieciństwie, zasiadła więc i zaczęła energicznie egzercytować się przez półtorej godziny.

Przerwało jej wejście Harriet i gdyby pochwały dziewczęcia mogły ją zadowolić, byłaby się szybko pocieszyła.

- Ach, żebym to ja potrafiła grać tak dobrze jak pani i panna Fairfax!

- Nie stawiaj nas w jednym rzędzie, Harriet. Moja gra przy niej jest jak światło lampy wobec blasku słońca.

- Ach, droga pani, sędzę, że pani gra lepiej. A w każdym razie równie dobrze. Ja z pewnością wolę słuchać pani. Wszyscy mówili wczoraj, że pani tak dobrze gra.

- Ci, którzy mają pojęcie o rzeczy, musieli wyczuć różnicę. Prawdę powiedziawszy, Harriet, moja gra jest zaledwie dość poprawna, by zasłużyć na pochwałę, a gra Jane Fairfax jest ponad wszelkie pochwały.

- Trudno, ja nie przestanę sądzić, że pani gra równie dobrze jak ona, a jeżeli jest jakaś różnica, nikt się na niej nie pozna. Pan Cole mówił, że pani ma tyle dobrego smaku, a pan Frank Churchill też rozwodził się długo nad pani dobrym smakiem i powiedział, że ceni dobry smak wyżej niż technikę.

- Tak, ale Jane Fairfax posiada obie te zalety, Harriet.

- Czy pani jest tego pewna? Wiem, że posiada technikę, ale nie wiem, czy posiada dobry

smak. Nikt o tym nie mówił, a ja nie cierpię włoskiej metody śpiewu, nie można zrozumieć ani słowa. Zresztą, jeżeli tak dobrze gra, to przecież tak być powinno, bo będzie musiała innych uczyć. Panny Cox zastanawiały się wczoraj, czy Jane dostanie się do jakiegoś wielkiego domu. Jak, zdaniem pani, wyglądały panny Cox?

- Tak jak zawsze, bardzo pospolicie.

- Powiedziały mi coś - zaczęła znów Harriet z pewnym wahaniem - ale to nie ma żadnego znaczenia.

Emma czuła się w obowiązku zapytać, co mianowicie jej powiedziały, choć obawiała się, aby to nie było coś o panu Eltonie.

- Powiedziały mi, że pan Martin był u nich w zeszłą sobotę na obiedzie.

- Doprawdy?

- Przyszedł do ich ojca w jakimś interesie i pan Cox zatrzymał go na obiad.

- Doprawdy?

- Bardzo dużo o nim mówiły, zwłaszcza Anna Cox. Nie wiem, co miała na myśli, ale zapytała mnie, czy zamierzam pojechać znowu w tym roku na lato do państwa Martinów.

- Co miała na myśli? Była po prostu beczelnie ciekawa, tak jak przystało na Annę Cox.

- Powiedziała, że był bardzo miły tego dnia, kiedy został na obiedzie. Siedział przy niej przy stole. Panna Nash mówi, że każda z panien Cox chętnie by za niego wyszła.

- Bardzo prawdopodobne: są to chyba najpospolitsze panny w Highbury.

Harriet miała jakieś sprawunki do załatwienia u Forda. Emma uważała, że przezorniej będzie jej towarzyszyć. Możliwe było znów przypadkowe, a w obecnym stanie umysłu niebezpieczne spotkanie z Martinami.

Harriet - którą wszystko kusiło, a półsłówko wystarczało, aby w niej wzbudzić wahanie - bardzo długo wybierała; i tym razem nie mogła się zdecydować na wybór muślinu, Emma podeszła więc do drzwi wejściowych, aby się trochę rozerwać. Niewiele, co prawda, można było liczyć na ruch uliczny nawet w tej najbardziej ożywionej części Highbury: szybko mijający sklep pan Perry, pan William Cox u drzwi swego biura, konie cugowe pana Cole'a powracające z rannego spaceru, zabłąkany poczwarek na upartym mule, były to najciekawsze obiekty, jakich mogła oczekiwać. Kiedy więc oczy jej spoczęły kolejno na rzeźniku z niecką, na schludnej staruszce wędrującej ze sklepu do domu z pełnym koszykiem, na dwóch kundlach wydzierających sobie obłoconą kość oraz na gromadce dzieci przed oknem piekarza, wpatrzonych w wystawione tam pierniki, uważała, że nie ma powodu się skarżyć i była dość ubawiona tym widokiem. Stała więc nadal przy drzwiach. Żywy i swobodny umysł może się doskonale pogodzić z tym, że nic nie widzi, ale też nie ma rzeczy, która by, gdy ją zobaczy, nie wywołała w nim oddźwięku.

Emma zapuściła wzrok w drogę do Randalls. Scena się ożywiła. Ukazały się dwie osoby: pani Weston z pasierbem. Zmierzali do Highbury, oczywiście w drodze do Hartfield, zatrzymali się jednak najpierw przed domem pani Bates, który był położony bliżej Randalls niż sklep Forda; już mieli zapukać do drzwi, kiedy zobaczyli Emmę. Natychmiast przeszli przez jezdnię i skierowali się w jej stronę; miłe wspomnienia wczorajszego wieczoru zdawały się zwiększać urok dzisiejszego spotkania. Pani Weston oznajmiła Emmie, że odwiedzi panie Bates, aby usłyszeć, jak brzmi nowy instrument.

- Mój towarzysz zapewnia mnie - dodała - że obiecałam wczoraj stanowczo panie Bates, iż wstąpię do niej dziś rano. Nie pamiętałam o tym, nie przypominam sobie, abym oznaczyła jakiś dzień, ale skoro on tak twierdzi, muszę tam zaraz pójść.

- A przez ten czas - powiedział Frank Churchill - mam nadzieję, że wolno mi będzie pani towarzyszyć i zaczekać na panią Weston w Hartfield, jeżeli pani idzie do domu.

Pani Weston była zawiedziona.

- Zdawało mi się, że pójdziesz ze mną. Te panie byłyby bardzo rade.

- Ja! Przecież bym tylko zawadzał. Ale może i tu również będę zawadzał. Pannie Woodhouse nie uśmiecha się pewnie moje towarzystwo. Wujenka zawsze mnie wyprawia, gdy załatwia sprawunki. Powiada, że ją zanudzam na śmierć; panna Woodhouse, zdaje się byłaby gotowa powiedzieć to samo. Co mam począć?

- Nie przyszłam tutaj we własnym interesie - odrzekła Emma. - Czekam tylko na przyjaciółkę. Skończy już pewno niebawem i wrócimy do domu. Ale może będzie istotnie lepiej, jeżeli pan pójdzie z panią Weston posłuchać, jak brzmi nowe pianino?

- No, cóż, skoro mi pani tak radzi... Ale - dodał z uśmiechem - jeżeli pułkownik Campbell dokonał zakupu za pośrednictwem niedbałego przyjaciela i jeżeli instrument będzie miał ton głuchy, co mam powiedzieć w takim wypadku? Nie będę żadną pomocą dla pani Weston. Doskonale dałaby sobie radę beze mnie. Najprzykrzejsza prawda z jej ust będzie łatwa do przyjęcia, podczas gdy ja jestem ostatnim człowiekiem na świecie zdolnym do popełnienia kłamstwa z grzeczności.

- Nie wierzę w to ani trochę - odrzekła Emma. - Jestem przekonana, że gdy zajdzie potrzeba, potrafi pan być tak samo nieszczerzy jak każdy z pańskich bliźnich, ale nie ma żadnej racji sądzić, że instrument ma ton głuchy. Zdaje się, jest wręcz przeciwnie, jeżeli dobrze zrozumiałam słowa panny Fairfax wczoraj wieczorem.

- Proszę cię, chodź ze mną - powiedziała pani Weston - jeżeli ci to nie sprawia zbyt wielkiej przykrości. Nie zabawimy tam długo. A potem pójdziemy do Hartfield. Nie będziemy tu wiewać. Tak bym chciała, żebyś poszedł ze mną: bardzo by to tym paniom pochlebiło, byłam pewna, że

masz zamiar tak zrobić.

Nie mógł nic na to odpowiedzieć i z nadzieją udania się do Hartfield w nagrodę poszedł z panią Weston ku drzwiom pani Bates. Emma popatrzyła, jak wchodzili, po czym wróciła do Harriet wciąż pochłoniętej trudnym wyborem. Użyła całej swej elokwencji, by ją przekonać, że jeżeli potrzebny jest jej muślin gładki, nie warto oglądać wzorzystych, a także, iż błękitna wstążka, choćby najpiękniejsza, nie będzie nigdy harmonizowała z żółtym deseniem sukni. W końcu wszystko zostało ustalone, nawet adres, pod który miano odesłać paczkę.

- Czy mam odesłać do pani Goddard? - zapytała pani Ford.

- Tak... nie... tak, do pani Goddard. Tylko że moja suknia w żółty deseń jest w Hartfield. To lepiej do Hartfield. Co prawda, pani Goddard będzie chciała ją zobaczyć, a tamtą wzorzystą mogłabym któregoś dnia przynieść do domu. Ale wstążka będzie mi zaraz potrzebna, lepiej więc odesłać do Hartfield... przynajmniej wstążkę. Czy można by zrobić dwie paczki, proszę pani?

- Ależ, Harriet, nie warto sprawiać pani Ford tyle kłopotu!

- Prawda!

- Kiedy to żaden kłopot, proszę pani - powiedziała uprzejma pani Ford.

- Doprawdy, wolę, żeby wszystko było w jednej paczce i jeżeli pani taka dobra, może pani zechce to odesłać do pani Goddard... waham się... nie, wie pani, panno Emmo, może lepiej poprosić o wysłanie paczki do Hartfield i zabiorę ją, idąc dziś wieczorem do domu. Co mi pani radzi?

- Żebyś nie poświęcała tej sprawie ani pół sekundy więcej - odrzekła Emma i zwracając się do pani Ford dodała: - Proszę to odesłać do Hartfield.

- Ach, tak, tak będzie najlepiej - ucieszyła się Harriet. - Wcale nie miałam ochoty wysłać tego do pani Goddard.

Do uszu ich doleciał dźwięk zbliżających się głosów, dominował właściwie jeden głos, choć nadchodziły dwie panie: przyjaciółki spotkały przed drzwiami panią Weston i pannę Bates.

- Droga pani - zwróciła się ta ostatnia do Emmy - przebiegłam przez ulicę prosić o wielką łaskę: aby pani zechciała wstąpić do nas na chwilę i powiedzieć nam swoje zdanie o nowym instrumencie... panią i pannę Smith. Jak się pani miewa, panno Harriet? Ja bardzo dobrze, dziękuję. Poprosiłam panią Weston, aby mi towarzyszyła, bo chciałam być pewna, że nie spotka mnie odmowa.

- Mam nadzieję, że pani Bates i panna Fairfax są...

- Zdrowe. Ależ tak, bardzo pani dziękuję. Moja matka miewa się znakomicie, a Jane wcale się wczoraj nie zaziębiła. Jak się miewa pan Woodhouse? Cieszy mnie, że tak dobrze. Pani Weston powiedziała mi, że pani jest tutaj. „O, w takim razie muszę zaraz tam pobiec, jestem pewna, że panna Woodhouse da się uprosić i zechce przyjść do nas; moja matka tak się serdecznie ucieszy,



gdy ją zobaczy, a teraz, kiedy się u nas zebrała taka miła kompania, panna Emma nie będzie mogła odmówić”. „Ach tak, proszę, niech pani to zrobi - zachęcał mnie pan Frank Churchill. - Zdanie panny Woodhouse o instrumencie będzie bardzo cenne”. „Ale - odpowiedziałam - będę pewniejsza, że nie spotka mnie odmowa, jeżeli jedno z państwa ze mną pójdzie”. „Och - prosił - niech pani zaczeka pół minutki, aż skończę”, bo czy pani uwierzy, panno Emmo, pan Frank najuprzejmiej w świecie przykręca śrubkę przy okularach mojej matki. Śrubka wyleciała, wie pani, dziś rano; jakież on uprzejmy! Bo moja matka wcale nie mogła używać okularów, nie mogła ich nałożyć. Mówiąc nawiasem, każdy powinien mieć dwie pary okularów, naprawdę, to konieczne. Jane tak powiedziała. Miałam zamiar zanieść je do Johna Saundersa, pierwsza rzecz, z samego rana, ale wciąż mi coś stawało na przeszkodzie, to to, to owo, nie wiadomo właściwie co, wie pani. Raz Patty przysłała mi powiedzieć, że, jej zdaniem, należałoby wyczyścić komin w kuchni. „Ach - powiedziałam - moja Patty, nie przychodź teraz do mnie z taką złą wiadomością. Widzisz, właśnie wyleciała śrubka z okularów pani”. Potem odesłano nam upieczone jabłka; pani Wallis przysłała je przez swego syna, Wallisowie zawsze są tacy dla nas grzeczni i uprzejmi. Słyszałam, jak niektórzy się skarżą, że pani Wallis potrafi być opryskliwa i szorstko odpowiedzieć, a nam okazuje zawsze największe względy. A przecież to nie dlatego, że jesteśmy dobrymi klientami, tak niewiele chleba konsumujemy, wie pani, odkąd jesteśmy tylko we trzy. Zresztą, nasza droga Jane teraz... a ona w ogóle nigdy prawie nic nie jada... spożywa takie śniadanie, pani by się przeraziła, gdyby pani to mogła zobaczyć. Nie śmiem nawet przyznać się mamie, jak ona mało jada, więc tylko zagaduję, jak mogę, żeby tego nie zauważyła. Tymczasem koło południa Jane bywa głodna, a nic jej tak nie smakuje jak pieczone jabłka, a to przecież takie zdrowe; wiem, bo skorzystałam ze sposobności i zapytałam o to pana Perry'ego, kiedyśmy się spotkali na ulicy. Nie dlatego, abym miała przedtem jakieś wątpliwości. Często słyszałam, jak pan Woodhouse doradzał jedzenie pieczonych jabłek. Zdaje się, że to jedyny sposób ich przyrządzania, który pan Woodhouse uważa za absolutnie nieszkodliwy dla zdrowia. My jadamy jednak bardzo często jabłka w cieście. Patty robi doskonale jabłka w cieście. A więc dzięki wstawiennictwu pani Weston mam nadzieję, że panie zechcą nas zaszczycić.

Emma zapewniła, że „będzie uszczęśliwiona, iż może się przysłużyć pani Bates” itd., po czym wreszcie wyszły ze sklepu, tylko panna Bates zatrzymała je jeszcze na krótko, zwróciwszy się w te słowa do pani Ford:

- Jak się pani miewa? Przepraszam, nie zauważyłam pani dotąd. Dowiaduję się, że pani dostała z miasta duży wybór prześlicznych nowych wstążek. Jane wróciła wczoraj zachwycona. Dziękuję, rękawiczki doskonale pasują, trochę tylko za szerokie w przegubie, ale Jane jednak je weźmie.

- O czym to ja mówiłam? - zaczęła znowu, gdy tylko znalazły się na ulicy.

Emma zastanawiała się, co pannie Bates utkwilo w pamięci z tej całej paplaniny.

- Słowo dając, nie mogę sobie przypomnieć, o czym to ja mówiłam. Aha, o okularach mojej matki! Jak to uprzejmie ze strony pana Franka Churchilla! „Ach! - powiedział - zdaje się, że potrafię umocować tę śrubkę; bardzo lubię podobne zlecenia”. Co dowodzi, jaki on jest nadzwyczajnie... Doprawdy, muszę przyznać, że choć tak dużo o nim słyszałam, choć tak wiele sobie obiecywałam, to jednak przeszedł on moje najśmielsze oczekiwania... Szczerze pani gratuluję, droga pani Weston, gratuluję najgoręcej. Wydaje się, że pasierb pani może zaspokoić ambicje najbardziej wymagającej rodziny. „Ach - powiedział - zdaje się, że potrafię umocować tę śrubkę, ogromnie lubię podobne zlecenia”. Nigdy nie zapomnę tonu, jakim to powiedział. A kiedy przyniosłam pieczone jabłka ze spiżarni i wyraziłam nadzieję, że nasi goście zechcą ich skosztować, „Ach - zawołał od razu - to najlepszy sposób przyrządzania jabłek, jaki widziałem w życiu”. To, wie pani, było właśnie takie bardzo...

I jestem pewna, z tonu, jakim to powiedział, że to wcale nie był komplement. Rzeczywiście, są to wyśmienite jabłka i pani Wallis wydobywa ich wszystkie zalety, ale my prosimy, żeby je piekła tylko dwa razy, choć pan Woodhouse nalegał, abyśmy obiecały, że damy je upiec trzy razy, więc niech pani będzie taka dobra, panno Emmo, mu o tym nie wspominać. Jabłka same przez się są niewątpliwie w gatunku najlepiej nadającym się do pieczenia, wszystkie pochodzą z Donwell, pan Knightley tak hojnie nas nimi obdarzył. Przysyła nam co roku cały worek i jestem pewna, że nigdzie nie ma tak trwałego gatunku jak w jego sadzie; zdaje się, że są tam dwa takie drzewa. Mama powiada, że sad ten służył już za jej młodych lat. Toteż raz było mi strasznie wstyd: pan Knightley odwiedził nas któregoś ranka, kiedy Jane jadła właśnie te jabłka, zaczęłyśmy o nich mówić i powiedziałyśmy, jak bardzo jej smakują, a on zapytał, czy nam się czasem zapas już nie kończy. „Jestem pewien, że tak - powiedział - przyślę więc paniom nową partię, mam ich znacznie więcej, niż mi potrzeba na własny użytek. William Larkins namówił mnie, żebym zostawił dla siebie większą ilość niż poprzednich lat. Przyślę paniom, zanim się zepsują”. Prosiłyśmy, żeby tego nie robił, bo choć mówiłam, że mamy jeszcze trochę, ale niewiele nam już zostało, może najwyżej z pół tuzina, i te chowamy tylko dla Jane, ale nie mogłam znieść tego, aby nam miał przysyłać nowy zapas, był już i tak dla nas taki hojny, a Jane nawet słyszeć o tym nie chciała. A kiedy pan Knightley wyszedł, omal się ze mną nie pokłóciła... to znaczy, nie powinnam tak mówić, bo my się nigdy w życiu nie kłócimy, ale była w rozpacz, że się przyznałam, że już prawie nie mamy jabłek, byłaby chciała, żebym go zapewniła, że jest ich jeszcze bardzo dużo. „Ach, moja droga - uspokajałam ją - jakże mogłam skłamać”. Jednakże tego samego jeszcze wieczoru przyszedł William Larkins z dużym koszem jabłek, tych samych jabłek, co najmniej ćwiartka, a że byłam

bardzo wdzięczna, więc zesłam i porozmawiałam z Williamem Larkinsem i wtajemniczyłam go we wszystko, jak się pani pewnie domyśla. William Larkins to taki nasz stary znajomy! Zawsze go chętnie widzę. Ale dowiedziałam się potem od Patty, bo William się przyznał, że była to już reszta jabłek tego gatunku, jakie miał jego pan, przyniósł je wszystkie i panu Knightley nie pozostało już ani trochę, takich do pieczenia czy na kompot. Williamowi osobiście to nic nie szkodzi, cieszy się, że jego pan tyle sprzedał jabłek w tym roku, bo William, wie pani, nade wszystko dba o korzyści swego pana, ale pani Hodges, gospodyni, była bardzo niezadowolona, że się wysyła z domu wszystkie jabłka. Nie może się z tym pogodzić, że jej pan nie będzie miał już w tym roku ani razu placka z jabłkami. William powiedział o tym Patty, ale dodał, że to nic nie szkodzi, pani Hodges musi czasem się pozłościć, ale z chwilą, kiedy się tyle worków jabłek sprzedało, to naprawdę wszystko jedno, kto zje tę resztę. I Patty mi to powtórzyła, i było mi strasznie wstyd, naprawdę! Nie chciałam za nic na świecie, żeby pan Knightley się o tym dowiedział. Byłby tak bardzo... Chciałam też ukryć to przed Jane, ale, niestety, wspomniałam o tym, nim zdążyłam ugryźć się w język.

Panna Bates przerwała swą opowieść, gdyż Patty już otwierała drzwi przed gośćmi. Pod adresem poprzedzających ją trzech pań posypał się natomiast istny grad przestróg podyktowanych niewyczerpaną życzliwością starej panny:

- Proszę, niech pani uważa, droga pani Weston, tam jest stopień na zakręcie, niechże pani uważa, droga panno Emmo, nasza klatka schodowa taka ciemna i ciasna. Niech pani uważa, panno Harriet. Jestem niepokieszona, panno Emmo, zdaje się, że pani uderzyła się w nogę. Panno Harriet, uwaga, stopień na zakręcie!

## ROZDZIAŁ 28

Wnętrze małej bawialni, gdy weszły tam nowo przybyłe, przedstawiało obraz zupełnego spokoju: pani Bates, nie mogąc oddać się zwykłym zajęciom, drzemała w kącie przy kominku, Frank Churchill nie opodal niej siedział przy stoliku, z wielkim przejęciem naprawiając okulary, zaś Jane Fairfax, plecami do nich odwrócona, wpatrywała się w nowe pianino.

Młody człowiek, choć tak pochłonięty pracą, potrafił jednak okazać szczerą radość na widok Emmy.

- Jak to miło - powiedział zniżonym głosem - przyszła pani co najmniej o dziesięć minut wcześniej, niż wyliczyłem. Zastaje mnie pani w chwili, gdy staram się być użyteczny. Proszę mi powiedzieć, czy mi się to udało.

- Co? - zdziwiła się pani Weston. - To ty jeszcze nie skończyłeś? Nie zarobiłbyś na dostatnie życie jako optyk, gdybyś pracował w tym tempie.

- Nie pracowałem bez przerwy - odrzekł - pomagałem pannie Fairfas ustawiać pianino, kiwało się trochę, podłoga jest widać nierówna. O proszę, podłożyliśmy pod jedną nóżkę klinik z papieru. Jaka pani dobra, że dała się namówić na przyjęcie tutaj. Bałem się, że będzie się pani spieszyła do domu.

Zdołał uprosić Emmę, by usiadła przy nim, i zajął się gorliwie wyszukiwaniem dla niej najlepszego pieczonego jabłka, po czym usiłował zasięgnąć jej rad w sprawie wykonywanej roboty. Po chwili Jane Fairfax zasiadła znów do pianina. Sądząc wszakże ze stanu jej nerwów, Emma wywnioskowała, że dziewczyna nie jest jeszcze całkiem gotowa do tej próby, zbyt niedawno weszła w posiadanie instrumentu, by dotykać go bez wzruszenia. Emma współczuła jej emocjom, bez względu na to, jakie było ich źródło, i postanowiła nigdy już nie narażać na nie dziewczęcą.

Wreszcie Jane zaczęła, a choć pierwsze akordy brzmiały słabo, stopniowo zdołała wydobyć całą głębię tonu. Pani Weston była już poprzednio pod urokiem i teraz na nowo wpadła w zachwyt. Emma przyłączyła się do jej pochwał i po długich rozważaniach i wypowiedziach oświadczono zgodnie, że pianino rokuje najlepsze nadzieje.

- Ten, kto dopomógł pułkownikowi w wyborze - powiedział Frank Churchill uśmiechając się do Emmy - nieźle wywiązał się z zadania. Dużo słyszałem w Weymouth o dobrym guście pułkownika i jestem pewien, że zarówno on, jak cała jego rodzina, szczególnie ceniliby śpiewność górnej skali. Przypuszczam, panno Jane, że albo dał swemu przyjacielowi bardzo szczegółowe instrukcje, albo sam napisał do Broadwooda, jak pani sądzi?

Jane nawet się nie odwróciła. Mogła tego nie słyszeć. Pani Weston mówiła coś do niej w tej samej chwili.

- To nieładnie - szepnęła Emma - to była tylko moja supozycja rzucona ot tak, na chybił-trafił. Niech pan jej nie dokucza.

Pokręcił głową z uśmiechem, zdawał się nie żywić prawie żadnych wątpliwości i wcale się nie litować nad swoją ofiarą. Wkrótce potem zaczął znowu:

- Wyobrażam sobie, jak pani znajomi w Irlandii cieszą się z daleka pani radością. Często pewnie myślą o pani i zastanawiają się, którego dnia instrument znajdzie się w pani posiadaniu. Czy myśli pani, że pułkownik Campbell wie, że dzieje się to właśnie w tej chwili? Jak pani sądzi, czy stało się to na jego wyraźne polecenie, czy też wydał tylko ogólne wskazówki, zamówienie, bez dokładnego określenia czasu, zależnie od sprzyjających okoliczności i dogodnej okazji?

Przerwał. Jane musiała usłyszeć tym razem, nie mogła unikać odpowiedzi:

- Dopóki nie dostanę listu od pułkownika Campbella - odparła siląc się na spokój - nie wiem nic pewnego. Są to tylko domysły.

- Domysły! No cóż, domysły bywają czasem słuszne, czasem błędne. Chciałbym się domyślić, kiedy wreszcie zdołam na dobre umocować tę śrubkę. Jakie człowiek głupstwa plecie, gdy ciężko pracuje, o ile w ogóle mówi cokolwiek; prawdziwi robotnicy trzymają język za zębami, ale dżentelmeni-rzemieślnicy, jeżeli uda się nam schwycić jakieś słówko... Panna Fairfax wspomniała coś o domysłach. No, zrobione! - I zwracając się do pani Bates powiedział: - Mam zaszczyt zwrócić szanownej pani jej okulary.

Matka i córka dziękowały mu w gorących słowach; chcąc wymknąć się przed panną Bates podszedł do fortepianu i począł prosić siedzącą nadal przy nim Jane, aby jeszcze coś zagrała.

- Jeżeli pani chce być bardzo miła, to może zagra pani walca; jednego z tych, przy których tańczyliśmy wczoraj wieczorem, chciałbym usłyszeć jeszcze raz. Pani nie cieszyła się nimi tak jak ja, zdawała się pani wciąż taka zmęczona. Sądzę, że pani była rada, gdy przestaliśmy tańczyć, ja zaś dałbym nie wiem co, wszystko, co człowiek dać może, żeby potańczyć jeszcze pół godziny.

Jane zagrała walca.

- Jakże błogo, gdy człowiek usłyszy znowu melodię, która dała mu szczęście! Jeżeli się nie mylę, tańczono to w Weymouth?

Popatrzyła na niego chwilę, zaczerwieniła się mocno i zagrała coś innego. Podniósł parę zeszytów nut leżących nie opodal fortepianu i zwracając się do Emmy rzekł:

- Tu jest coś całkiem dla mnie nowego. Czy pani to zna? Cramer. A tu nowy zbiór melodii irlandzkich. Można się było tego spodziewać. Przesłano jej razem z instrumentem. Jaki to miły dowód pamięci ze strony pułkownika Campbella, prawda? Wiedział, że panna Fairfax nie dostanie tu żadnych nut. Ta atencja wydaje mi się szczególnie cenna, świadczy, że dar pochodzi naprawdę z serca. Nic nie zostało zrobione, aby zbyć, niczego nie brak. Jedynie prawdziwe uczucie mogło

podyktować podobną myśl.

Emma życzyła sobie w duchu, aby Frank mówił mniej wyraźnymi aluzjami, ale kiedy zerknąwszy w stronę Jane Fairfax dostrzegła uśmiech znikający z jej ust, kiedy zauważyła, że pomimo rumieńca zakłopotania uśmiech ten zdradzał tajemne rozanielenie, poczuła się mniej winna, że bawi się kosztem dziewczyny, a skrucha jej zaczęła słabnąć. Ta miła, szczerza, idealna Jane Fairfax żywi widać jakieś zdrożne uczucia.

Frank przyniósł jej wszystkie nuty, poczęli je wspólnie przeglądać. Emma skorzystała ze sposobności, by mu szepnąć:

- Mówi pan zbyt otwarcie. Nie może pana nie zrozumieć.

- I mam nadzieję, że zrozumie. Chcę, żeby mnie zrozumiała. Nie wstydzę się wcale tego, co chcę powiedzieć.

- Ale ja się trochę wstydzę i żałuję, że podobna myśl mi przyszła do głowy.

- A ja się cieszę, że przyszła i że się pani nią ze mną podzieliła. Mam teraz klucz do wszystkich jej dziwnych minek i kaprysów. Niech się wstydzi. Jeżeli źle czyni, niech się przynajmniej do tego poczuwa.

- Sądzę, że nie jest całkiem pozbawiona wstydu.

- Nie bardzo to po niej widać. Gra teraz „Robin Adair”, jego ulubioną piosenkę.

Wkrótce potem panna Bates, przechodząc koło okna, dostrzegła pana Rnightleya konno nie opodal.

- Kogo ja widzę, pan Knightley! Muszę koniecznie z nim pomówić, żeby mu podziękować. Nie otworzę okna tutaj, bo wszyscy państwo by się zaziębili, przejdę do pokoju mamy. Przypuszczam, że zechce wstąpić, gdy się dowie, jakich mamy gości. Jak to miło, że państwo się wszyscy u nas spotkali! Jakież zaszczyt dla naszych niskich progów.

To mówiąc przeszła do sąsiedniego pokoju i otwierając tam okno zagadnęła pana Knightleya, mówiła zaś tak głośno, że w bawialni słyhać było każdą sylabę, jak gdyby rzecz się działa w tym samym pokoju.

- Dzień dobry. Dzień dobry!... Dziękuję, doskonale. Taka jestem panu wdzięczna za ten powóz wczoraj. Zdążyliśmy w samą porę, mama właśnie na nas czekała. Proszę, niechże pan wstąpi! Zastanie pan swoich przyjaciół.

Tak zaczęła panna Bates, teraz z kolei pan Knightley postanowił, zda się, by go wszyscy słyszeli, gdyż powiedział tonem stanowczym, a nawet apodyktycznym:

- Jak się miewa pani siostrzenica? Chciałem zapytać o zdrowie wszystkich pań, ale szczególnie o pani siostrzenicę. Jak się miewa panna Fairfax? Mam nadzieję, że się wczoraj nie zaziębiła. Jak się dziś czuje? Proszę, niech mi pani powie, jak się miewa panna Fairfax.

Panna Bates musiała mu odpowiedzieć wprost na to pytanie, nie chciał słuchać o niczym innym. Bardzo to ubawiło słuchaczy; pani Weston spojrzała znacząco na Emmę. Ta wszakże wciąż kręciła głową z niewzruszonym sceptycyzmem.

- Takie jesteśmy wdzięczne, tak bardzo jesteśmy panu wdzięczne za powóz... - zaczęła znowu panna Bates.

Przerwał jej krótko:

- Jadę do Kingston. Może pani tam coś załatwić?

- Ach, mój Boże, do Kingston, doprawdy? Pani Cole mówiła któregoś dnia, że potrzeba jej czegoś z Kingston.

- Pani Cole może posłać kogoś ze służby, czy mogę pani być w czymś użyteczny?

- Nie, dziękuję. Ale proszę, niechże pan wstąpi. Czy wie pan, kto jest u nas? Panna Woodhouse i panna Smith; takie są dobre, że przyszły posłuchać, jak brzmi pianino. Niechże pan postawi konia w gospodzie „Pod Koroną” i wstąpi do nas.

- No - powiedział z wahaniem - może na pięć minut.

- A są także pani Weston i pan Frank Churchill! Jak miło! Tylu przyjaciół!

- Nie, innym razem, dziękuję. Mógłbym wpaść najwyżej na dwie minuty, muszę dostać się jak najprędzej do Kingston.

- Ale niechże pan wstąpi. Wszyscy się tak ucieszą.

- Nie, nie, i tak w bawialni pełno. Przyjadę kiedy indziej i posłucham muzyki.

- No cóż, bardzo żałuję! Ach, proszę pana, jakaż urocza była wczoraj zabawa! Jakże było miło! Czy pan widział kiedy tak piękne tańce? Prawda, że było prześlicznie? Panna Woodhouse i pan Frank Churchill, nigdy nie widziałam nic równego!

- Prześlicznie, prześlicznie! Nie mogę powiedzieć inaczej, bo przypuszczam, że panna Woodhouse i pan Frank Churchill słyszą wszystko, co mówimy. Ale - ciągnął dalej, jeszcze bardziej podniesionym głosem - nie wiem, dlaczego nie mielibyśmy wspomnieć także o pannie Fairfax. Uważam, że panna Fairfax bardzo dobrze tańczy, zaś pani Weston gra wirowe tańce najlepiej ze wszystkich pianistów w Anglii. A teraz, jeżeli przyjaciele pani mają w sercu iskierkę wdzięczności, powiedzą w zamian bardzo głośno coś miłego o mnie i o pani, ale nie mogę, niestety, pozostać, by to usłyszeć.

- Ach, proszę pana, jeszcze chwileczkę, coś bardzo ważnego. Jesteśmy zrozpaczone, Jane i ja jesteśmy obie zrozpaczone z powodu tych jabłek.

- Co się znów stało?

- Jak pomyśle, że pan przysłał nam cały swój zapas jabłek! Pan powiedział, że ma ich jeszcze bardzo dużo, a tymczasem nie pozostało panu ani jedno. Jesteśmy naprawdę w rozpacz!

Rozumiem, że pani Hodges się złości. William Larkins wspomniał nam o tym. Nie powinien pan być tego robić, doprawdy, nie powinien. Ach, odjechał. Nie cierpi, kiedy mu się dziękuje. Myślałam, że jednak zostanie, a szkoda byłoby nie wspomnieć przy sposobności... No - powiedziała wracając do bawialni - nie udało mi się. Pan Knightley nie może wstąpić. Jedzie do Kingston. Zapytał, czy mógłby mi coś załatwić...

- Tak-wtrąciła Jane - słyszeliśmy jego uprzejmą propozycję, słyszeliśmy wszystko.

- To prawda, moja droga, to bardzo możliwe, bo wiesz, drzwi były otwarte, i pan Knightley mówił bardzo głośno. Musieliście państwo wszystko słyszeć, z pewnością. „Czy mogę pani coś załatwić w Kingston?” - zapytał, więc wspomniałam tylko... Ach, czy pani naprawdę musi już iść, panno Emmo? Zdawało mi się, że pani dopiero co przyszła, jakże to uprzejmie z pani strony.

Emma istotnie uważała, że czas wrócić do domu; wizyta i tak się przeciągnęła; gdy spojrzano na zegarki, okazało się, że ranek zleciał tak szybko, iż pani Weston i jej towarzysz, którzy także pożegnali panie domu, mogli tylko odprowadzić dwie młode panny do bram Hartfield, po czym ruszyli w drogę do Randalls.



## ROZDZIAŁ 29

Można chyba całkowicie obejść się bez tańca. Znane są przykłady, kiedy młodzież żyje długie miesiące nie bywając na żadnym balu i nie ponosi wskutek tego żadnej szkody cielesnej ani moralnej, jednakże z chwilą gdy został zrobiony początek, z chwilą gdy zakosztowano już raz, choćby tylko przelotnie, rozkoszy szybkiego ruchu, musiałaby to być młodzież dziwnie ociążała, gdyby nie domagała się: „jeszcze”.

Frank Churchill zatańczył raz w Highbury i marzył, by zatańczyć znowu, toteż on i Emma przez ostatnie pół godziny wieczoru, który pan Woodhouse, ulegając silnym namowom, zgodził się spędzić z córką w Randalls, snuli plany na ów temat. Frank pierwszy rzucił tę myśl i on to z największym zapalem dążył do jej urzeczywistnienia; młoda dama bowiem lepiej od niego orientowała się w trudnościach i bardziej dbała o piękną oprawę i wytworność zabawy. Jednakże i ona miała wielką ochotę pokazać ludziom raz jeszcze, jak pan Frank Churchill i panna Woodhouse ślicznie tańczą, popisać się kunsztem, w którym może bez rumieńca wstydu wytrzymać porównanie z Jane Fairfax, a nawet po prostu zatańczyć dla samej tylko przyjemności tańczenia. Toteż sekundowała mu w wymierzaniu krokami pokoju, w którym się znajdowali, by sprawdzić, ile osób pomieści, a potem w zdejmowaniu pomiarów sąsiedniego salonu w nadziei, że, wbrew zapewnieniom pana Westona, iż pokoje te są zupełnie jednakowe, okaże się, że jeden jest trochę większy.

Propozycja Franka, aby tańce, rozpoczęte u państwa Cole, mogły się zakończyć w Randalls, aby zaproszono to samo towarzystwo i tę samą pianistkę, spotkała się z najzyczliwszym przyjęciem. Pan Weston zapalił się szczerze do tej myśli, a pani Weston najchętniej podjęła się grać tak długo, jak tylko młodzież zechce tańczyć. Następną ciekawą czynnością było ustalenie, kto ma być zaproszony, i wymierzenie niezbędnej przestrzeni dla każdej pary.

- Pani, panna Smith i panna Fairfax to trzy, a dwie panny Cox to pięć - powtarzał Frank raz po raz. - A z panów będzie dwóch Gilbertów, młody Cox, mój ojciec i ja, i jeszcze pan Knightley. Tak, to wystarczy, żeby była doskonała zabawa. Pani, panna Smith i panna Fairfax to trzy, a dwie panny Cox to pięć, a na pięć par będzie aż nadto miejsca.

Po chwili jednak ktoś rzucił:

- Ale czy będzie dosyć miejsca na pięć par? Nie wydaje mi się, doprawdy. A ktoś inny:

- No, i właściwie pięć par to za mało, żeby stanąć do tańca. Pięć par to nic nie jest, jeżeli się poważnie zastanowić. Nie można zaprosić pięciu par. To jest dopuszczalne tylko wówczas, gdy tańce są zaimprovizowane.

Ktoś powiedział, że panna Gilbert miała wkrótce przyjechać do brata i że ją także trzeba

zaprosić. Jeszcze ktoś inny dodał, że i pani Gilbert byłaby zatańczyła tamtego wieczoru, gdyby ją ktoś poprosił. Padło słówko przypominające o młodszym panu Cox, wreszcie, kiedy pan Weston wymienił swoich krewnych, których trzeba zaprosić, i bardzo dawnych znajomych, których nie można pominąć, okazało się, że z pięciu par zrobi się co najmniej dziesięć, i zaczęły się bardzo ciekawe obliczenia, w jaki sposób je pomieścić.

Drzwi obu pokoi znajdowały się na wprost siebie. Czy nie można by zająć obu i tańczyć poprzez hali łączący oba salony? To zdawało się najszcześniejszym rozwiązaniem, jednakże nie zadowoliło wszystkich; Emma powiedziała, że byłoby to niewygodne, pani Weston niepokoiła się, co z kolacją, zaś pan Woodhouse protestował gorąco z uwagi na obawę zaziębienia. Wpadł w taką rozpacz, że nie sposób było upierać się przy tym projekcie.

- Ach, nie - powiedział - to byłaby straszna nieostrożność. Nie mógłbym się na to zgodzić ze względu na Emmę, Emma nie ma silnego zdrowia. Zaziębiłaby się okropnie. Biedna Harriet tak samo. I państwo wszyscy. Pani Weston rozchorowałaby się z tego... Niech droga pani nie pozwala im nawet mówić o takim szaleństwie, proszę, niech pani nie pozwoli im nawet o tym mówić. Ten młodzieniec - tu zniżył głos - jest bardzo lekkomyślny. Proszę tego nie powtarzać ojcu, ale ten młodzian nie jest całkiem na miejscu. Bardzo często otwierał dzisiaj drzwi i zostawiał je nie zamknięte bez zastanowienia. Nawet mu na myśl nie przyjdzie, że tworzą się przeciągi. Nie chcę pani do niego uprzedzać, ale naprawdę on nie jest całkiem na miejscu.

Panią Weston zmartwiła zmiana, jaka zaszła w uczuciach pana Woodhouse'a dla Franka. Doceniała jej doniosłość i użyła całej elokwencji, by zatrzeć złe wrażenie. Zamknięto wszystkie drzwi, poniechano planu tańców w hallu, powrócono do pierwotnego zamiaru, by zabawa odbyła się wyłącznie w pokoju, w którym teraz siedziano, przy czym Frank Churchill włożył w to tyle dobrej woli, że przestrzeń, która przed kwadransem została uznana za ledwie dostateczną na pięć par, miała, jego zdaniem, swobodnie pomieścić dziesięć.

- Byliśmy zbyt hojni - powiedział. - Przeznaczyliśmy niepotrzebnie dużo miejsca. Dziesięć par może śmiało tutaj stanąć.

Emma zgłosiła sprzeciw: - Będzie tłok. Nieznośny tłok, a czy może być coś gorszego niż tańczyć, kiedy nie ma się gdzie obrócić?

- Racja - rzekł z powagą - to okropne. - Ale nie przestał mierzyć i zakończył tymi słowy: - Zdaje mi się jednak, że będzie dosyć miejsca na dziesięć par.

- Nie, nie - zaprotestowała. - Myli się pan. To byłoby okropne! Cóż to za przyjemność tłoczyć się i to jeszcze w małym pokoju.

- Temu nie można zaprzeczyć - rzekł. - Zgadzam się z panią całkowicie. Tłok w małym pokoju. Pani ma talent nakreślenia obrazu w kilku słowach. Wyborne, naprawdę wyborne!

Jednakże, skoro sprawy zaszły już tak daleko, przykro byłoby z nich zrezygnować. Byłby to wielki zawód dla mojego ojca i w ogóle, nie wiem, ale wydaje mi się, że dziesięć par mogłoby tu stanąć doskonale.

Emma zorientowała się, że w jego galanterii tkwi dużo uporu i że gotów raczej upierać się wbrew nakazom zdrowego rozsądku, niż wyrzec się przyjemności zatańczenia z nią, lecz przyjęła to, co było pochlebstwem, a przebaczyła mu resztę. Gdyby zamierzała go poślubić, warto byłoby może zastanowić się, rozważyć i starać się ocenić, czy istotnie należy się tak cieszyć, że ją wyróżnił, oraz wziąć pod uwagę cechy jego charakteru, ale jako zwykły znajomy był wystarczająco miły.

Nazajutrz nie minęło południe, a już zjawił się w Hartfield: wszedł do pokoju z tak ujmującym uśmiechem, że znać było od razu, iż nie odstąpił od swego planu. Okazało się wkrótce, że przyszedł zawiadomić o pewnym nowym pomysle.

- A więc, panno Emmo, mam nadzieję, że pani ochota do tańca nie pierzchła całkiem, spłoszona ciasnotą małych pokoi w domu mego ojca. Przychodzę z nową propozycją w tej sprawie: jest to myśl mego ojca, który czeka tylko na pani aprobatę, aby wcielić ją w czyn. Czy mogę liczyć, że pani nie odmówi mi zaszczytu zatańczenia dwóch pierwszych tańców na projektowanym balu, jeśli odbędzie się nie w Randalls, ale w gospodzie „Pod Koroną”?

- „Pod Koroną”?

- Tak: jeżeli pani i pan Woodhouse nie będą mieli nic przeciwko temu, a jestem pewien, że tak nie będzie, mój ojciec ma nadzieję, że jego goście raczą go tam odwiedzić. Może im zapewnić większe wygody, a nie mniej serdeczne przyjęcie niż w Randalls. To jego własny pomysł. Pani Weston nie widzi żadnych przeszkód, pod warunkiem, że pani się zgodzi. Od tego wszystko zależy. Miała pani świętą rację! Dziesięć par w jednym z salonów w Randalls to byłoby nieznośne, straszne! Od początku czułem, że pani ma słuszność, ale zbyt mi zależało, aby zapewnić sobie choćby częściową przyjemność, bym miał ustąpić. Czy to nie dobra zamiana? Pani się zgadza? Mam nadzieję, że pani się zgadza?

- Zdaje mi się, że jest to plan, przeciwko któremu nikt nic mieć nie może, jeżeli państwo Weston przyjęli go oboje. Ja uważam, że jest wspaniały, i o ile mogę za siebie odpowiadać, będę uszczęśliwiona... wydaje mi się to najlepszym wyjściem. Czy nie uważasz, papo, że to najlepsze wyjście?

Musiała powtarzać i tłumaczyć, zanim pan Woodhouse zrozumiał w pełni, o co chodzi, po czym, ponieważ rzecz była całkiem nowa, należało udzielić dalszych objaśnień, aby uznał ją za możliwą do przyjęcia. Jednakże nie uważał tego bynajmniej za najlepsze wyjście: to bardzo niefortunny, ryzykowny pomysł, znacznie gorszy od poprzedniego. Sala w gospodzie była zawsze

wilgotna, nigdy porządnie nie przewietrzana, nie nadająca się do użytku. Jeżeli już koniecznie muszą tańczyć, niech lepiej tańczą w Randalls. Pan Woodhouse nigdy w życiu nie był w sali „Pod Koroną”, nie zna właścicieli nawet z widzenia. Ach nie, to bardzo niefortunny pomysł. „Pod Koroną” łatwiej niż gdzie indziej można się zaziębić.

- Chciałem jeszcze nadmienić, proszę pana-rzekł Frank Churchill - że jedną z okoliczności przemawiających najsilniej za tą zmianą jest właśnie zmiana możliwości zaziębienia się „Pod Koroną” w porównaniu z Randalls! Pan Perry mógłby mieć podstawy do uzalania się nad tą zmianą, ale nikt poza nim.

- Młodzińcze - zaproponował pan Woodhouse dość żywo - mylisz się wielce posądzając pana Perry'ego o podobne wyrachowanie. Pan Perry bardzo się martwi, kiedy ktoś jest chory. Nie mogę jednak zrozumieć, w jaki sposób w sali „Pod Koroną” może być bezpieczniej niż w domu pańskiego ojca.

- Z tej właśnie przyczyny, że jest znacznie większa. Nie będzie trzeba wcale otwierać okien, ani razu przez cały wieczór, a to ten straszny zwyczaj otwierania okien, wpuszczania prądu zimnego powietrza na zgrzane ciała jest (jak panu wiadomo) przyczyną zła.

- Otwierać okna! Ależ drogi panie, nikt nie pomyślałby chyba o otwieraniu okien w Randalls. Któż by był taki nieostrożny! Nigdy w życiu nie słyszałem o podobnej nieopatrzności. Tańczyć przy otwartych oknach! Jestem pewien, że ani pański ojciec, ani pani Weston nie znieśliby czegoś podobnego.

- Ach, proszę pana, jakże często lekkomyślna młoda osoba wsunie się za firankę i uchyli okna tak, że nikt się tego nie domyśli. Sam nieraz to widziałem.

- Doprawdy? Widział pan to? Mój Boże! Nigdy bym czegoś podobnego nie przypuszczał. Ale żyję w takim odosobnieniu, że nieraz dziwi mnie to, co słyszę. Jednakże to istotnie zmienia postać rzeczy i może, jeżeli to sobie przedyskutujemy... ale tego rodzaju sprawy wymagają dojrzałej rozważli. Nie można powziąć decyzji w pośpiechu. Gdyby państwo Weston byli tak uprzejmi i zechcieli nas odwiedzić któregoś rana, moglibyśmy to wszystko omówić i zobaczyć, co by się dało zrobić.

- Niestety, proszę pana, pobyt mój w Randalls jest tak ograniczony...

- Ach - przerwała Emma - mamy mnóstwo czasu, żeby wszystko omówić. Możemy się nie spieszyć. Jeżeli zabawa odbędzie się „Pod Koroną”, papo, pomyśl tylko, jak to wygodnie dla koni. Tak niedaleko od naszej stajni.

- Istotnie, moja droga. To ważny wzgląd. James wprawdzie nigdy się nie skarży, ale należy, jeżeli można, oszczędzać koni. Gdybym był pewien, że sale będą uczciwie przewietrzane... ale czy można zaufać pani Stokes? Wątpię. Nie znam jej nawet z widzenia.

- Odpowiadam za wszystko, co dotyczy spraw tego rodzaju, gdyż zajmie się nimi pani Weston. Ona to zgodziła się objąć batutę nad wszystkim.

- Widzisz, papo! Teraz możesz być spokojny, nasza droga pani Weston, uosobienie zapobiegliwości i rozwagi! Czy nie pamiętasz, co powiedział pan Perry przed wielu laty, kiedy miałam odrę? „Jeżeli to panna Taylor podejmie się położenia kompresu Emmie, może pan nie mieć żadnych obaw”. Tyle razy mi powtarzałeś jego słowa, uważając je za najpochlebniejsze świadectwo dla niej.

- Tak, tak, święta prawda, pan Perry istotnie tak powiedział. Nigdy tego nie zapomnę. Biedna córeczko! Przechodziłaś bardzo ciężką odrę, to znaczy byłabyś przechodziła bardzo ciężką odrę, gdyby nie pieczołowita opieka pana Perry'ego. Przez cały tydzień przychodził cztery razy dziennie. Powiedział od razu, że przebieg jest lekki, co było dla nas wielką pociechą, ale odra to straszna choroba. Mam nadzieję, że Izabella przyśle po pana Perry'ego, w razie gdyby któreś z jej dzieci dostało odry.

- Mój ojciec i pani Weston są w tej chwili „Pod Koroną” - rzekł Frank Churchill - badają rozkład domu. Zostawiłem ich tam i przyszedłem do Hartfield, aby jak najprędzej usłyszeć zdanie państwa, w nadziei, że może uda się panią namówić, by się pani do nich przyłączyła i doradziła im coś na miejscu. Polecili mi powiedzieć pani, że oboje o to proszą. Ucieszyliby się ogromnie, gdyby pani pozwoliła, bym ją tam zaprowadził. Nie potrafią powziąć bez pani żadnej decyzji.

Emma była uszczęśliwiona, że ją wzywają na podobną naradę, a ponieważ ojciec obiecał, że rozważy sobie to wszystko podczas jej nieobecności, młodzi, nie zwlekając dłużej, wyruszyli „Pod Koronę”. Zastali tam państwa Weston uradowanych, że widzą Emmę i usłyszą z jej ust aprobatę. Oboje byli bardzo zajęci i bardzo szczęśliwi, każde na swój sposób: ona nieco zafrasowana, on przekonany, że wszystko jest doskonałe.

- Emmo - powiedziała pani Weston - tapety są gorsze, niż przypuszczałam. Patrz, jakie strasznie brudne miejscami, a boazeria bardziej pożółkła i zniszczona, niż sobie wyobrażałam.

- Jesteś zbyt wymagająca, najdroższa - upomniał ją mąż. - Co to ma za znaczenie? Nie będzie tego wcale widać przy sztucznym oświetleniu. W blasku świec wyda się równie czysta jak ściany w Randalls. Nikt z nas tego nie widzi, gdy się tu zbieramy na wieczory klubowe.

Tu panie wymieniły spojrzenia mówiące: „Mężczyźni nigdy nie rozróżniają, czy coś jest brudne, czy też czyste”, panowie zaś myśleli może: „Kobiety zawsze stwarzają sobie takie niedorzeczne i zbędne kłopoty”.

Wyłoniła się natomiast inna wątpliwość, której panowie bynajmniej nie lekceważyli: chodziło o wybór jadalni. W epoce, kiedy budowano salę balową, nie było w ogóle mowy o żadnych kolacjach, toteż sąsiadował z nią tylko niewielki pokój do kart. Co zrobić? Pokoik mógłby

być potrzebny do kart - a chociaż, zdaniem wszystkich czworga, karty będą zbyteczne, to jednak, czy pokój ten nie jest za mały, by nakryć w nim wygodnie do kolacji? Można sobie zapewnić w tym celu inny pokój, znacznie większy, lecz mieścił się on na drugim końcu domu, prowadził przy tym do niego niewygodny długi korytarz. To stanowiło trudność. Pani Weston obawiała się przeciągów dla młodego towarzystwa, zaś ani Emma, ani panowie nie mogli się pogodzić z myślą o kolacji w niewygodnej ciasnocie.

Pani Weston zaproponowała, by nie robić formalnej kolacji, przygotować po prostu kanapki w małym pokoju, ale odrzucono ze wzgardą tę propozycję nie wytrzymałą krytyki. Bal w zamkniętym gronie bez zasiadania do kolacji został nazwany niegodnym pogwałceniem praw ludzkich, nie pozwolono pani Weston powtórnie o tym napomknąć. Wówczas spróbowała rozwiązać sprawę inaczej i, zaglądając raz jeszcze do budzącego takie wątpliwości pokoju, powiedziała:

- Nie zdaje mi się, żeby był taki bardzo mały. Towarzystwo nie będzie przecież tak liczne.

A pan Weston, mierząc szybko korytarz wielkimi krokami, wołał z przeciwległego końca:

- Tyle mówiłaś o długości korytarza, moja droga, w gruncie rzeczy to doprawdy bagatelka i nie ma nawet najlżejszego przeciągu.

- Pragnęłabym wiedzieć - rzekła pani Weston - które z tych rozwiązań przypadłoby najbardziej do gustu naszym gościom. Powinniśmy dążyć do tego, co mogłoby wszystkich zadowolić, tylko czy to możliwe?

- Racja! - wykrzyknął Frank. - Racja! Trzeba zasięgnąć opinii sąsiadów. Wcale się temu nie dziwię. Gdyby można było stwierdzić, co najważniejsi spośród nich... Na przykład państwo Cole, mieszkają niedaleko. Może pójść do nich? Albo panna Bates? Mieszka jeszcze bliżej. I nie wiem, czy panna Bates nie będzie lepiej niż ktokolwiek wiedziała, jakie są upodobania pozostałych gości? Może bym tak poszedł i poprosił tu pannę Bates?

- No cóż, bardzo będę rada - odparła pani Weston z pewnym wahaniem. - Jeżeli sądzisz, że to się na coś przyda.

- Nie dowie się pan nic konkretnego od panny Bates - rzekła Emma. - Będzie uradowana i wdzięczna, ale nic panu nie powie. Nie wysłucha nawet pańskich pytań. Nie widzę żadnego pożytku w zasięgnięciu rady panny Bates.

- Ale jest taka zabawna, nadzwyczaj zabawna. Bardzo lubię słuchać tego, co mówi panna Bates. A nie trzeba przecież sprowadzać całej rodziny.

W tym miejscu przyłączył się do nich pan Weston i usłyszawszy propozycję, stanowczo ją zaakceptował.

- Tak, tak, Frank, idź, poproś pannę Bates i skończmy z tą sprawą od razu. Plan ten z

pewnością się jej spodoba, a nie znam osoby, która wskazałaby nam niezawodnie], w jaki sposób usunąć wszelkie trudności. Sprowadź pannę Bates. My stajemy się zbyt wygodni. Ona jest nieustannym przykładem, jak znaleźć szczęście zadowolając się małym. Ale sprowadź je obie. Zaproś obie.

- Obie, ojcze? Czyżby starsza pani?...

- Starsza pani! Skąd znowu! Młoda! Będę cię miał za wielkiego niezdarę, Frank, jeżeli przyprowadzisz nam ciotkę bez siostrzenicy.

- Ach, przepraszam, ojcze, zapomniałem. Oczywiście, jeżeli sobie tego życzysz. Będę się starał namówić obie te panie. - To rzekłszy szybko się oddalił.

Zanim powrócił - towarzysząc niziutkiej, schludnej, żwawej ciotce i eleganckiej siostrzenicy - pani Weston, jak przystało na kobietę łagodnego charakteru i dobrą żonę, raz jeszcze dokonała inspekcji korytarza. Uznała, że braki, które ją na razie odstraszyły, są znacznie mniej groźne, niż się jej pierwotnie zdawało, właściwie całkiem błahe; na tym więc skończyła się trudność powzięcia decyzji. Wszystko poza tym - na pozór przynajmniej - poszło gładko. Zagadnienia niniejszej wagi, takie jak stół i krzesła, światło i muzyka, podwieczorek i kolacja, albo zostały rozstrzygnięte od razu, albo uznano je za drobiazgi i pozostawiono do załatwienia pani Weston i pani Stokes. Wszyscy zaproszeni stawiają się niewątpliwie; Frank napisał już do Enscombe proponując, że chce zabawić nieco dłużej, czego mu z pewnością nie odmówią. Zapowiada się uroczy wieczorek tańczący.

Panna Bates bardzo serdecznie to potwierdziła. Niepotrzebna już była jako doradca, natomiast jako potakiwacz (znacznie pewniejsza dla niej rola) była bardzo pożądana. Jej aprobata, zarazem ogólna i drobiazgową, żarliwą i nieustanna, mogła tylko sprawić przyjemność, toteż przez następne pół godziny przechadzali się wszyscy z pokoju do pokoju, ten coś doradzał, ów słuchał, a wszyscy cieszyli się myślą o czekającej ich rozrywce. Zanim towarzystwo się rozstało, bohater wieczoru poprosił oficjalnie Emmę o dwa pierwsze tańce, przy czym panna Woodhouse usłyszała, jak pan Weston szepnął żonie: - Poprosił ją, moja droga. To dobrze. Wiedziałem, że tak będzie.

## ROZDZIAŁ 30

Jednego tylko brakowało, aby perspektywa balu budziła w Emmie niczym niezmaconą radość: pragnęła, by termin został wyznaczony w pierwotnie ustalonym okresie pobytu Franka Churchilla w Surrey, gdyż pomimo zapewnień pana Westona, nie uważała bynajmniej za rzecz niemożliwą, że Churchillowie nie pozwolą siostrzeńcowi pozostać ani o jeden dzień dłużej ponad przewidziane dwa tygodnie. Uznano to jednak za niewykonalne. Przygotowania muszą potrwać pewien czas nie sposób ich zakończyć wcześniej niż w początku następnego tygodnia, będą więc przez kilka dni projektować, działać, cieszyć się nadzieją, ponosząc ryzyko - w pojęciu Emmy wielkie ryzyko - że wszystkie te zabiegi okażą się daremne.

Tymczasem Enscombe okazało się łaskawe, łaskawe w czynie, jeśli nie w słowie. Wyrażone przez Franka życzenie pozostania dłużej najwidoczniej nie przypadło wujostwu do gustu, ale nie spotkało się ze sprzeciwem. Wszystko więc zdawało się pewne i pomyślne, że zaś usunięcie jednej troski pozostawia zazwyczaj miejsce drugiej, Emmę, ufną teraz, że bal się odbędzie, zaczęła gniewać irytująca obojętność, jaką okazywał pan Knightley. Czy dlatego, że on sam nie tańczył, czy dlatego, że projekt powzięto bez zasięgnięcia jego rady, rzekłbyś, postanowił sobie, że nie będzie się nim interesował, że ani teraz projekt ów nie wzbudzi jego zaciekawienia, ani w przyszłości go nie zabawi. Emma, gdy samorzutnie informowała go o toku przygotowań, otrzymywała tylko taką odpowiedź:

- To doskonale. Jeżeli Westonowie uważają, że warto zadać sobie tyle trudu dla kilku godzin hałaśliwej zabawy, nie mam nic przeciwko temu. Pragnę jedynie się zastrzec, że ja sam decyduję, co jest dla mnie przyjemnością... Ależ tak, będę musiał być na balu, nie mogłem odmówić, postaram się w miarę możliwości nie zasnąć, ale wolałbym zostać w domu, przeglądać raporty tygodniowe Williama Larkinsa, znacznie bym wolał, przyznaję. Co za przyjemność patrzeć, jak inni tańczą! Ja jej nie odczuwam, doprawdy, nie patrzę nawet i nie wiem, czy są tacy, których to bawi. Piękny taniec, tak jak cnota, musi być sam sobie nagrodą. Ci, którzy stoją z boku, myślą zazwyczaj o czym innym.

Strzała była wycelowana w Emmę, co ją bardzo rozgniewało. Jednakże to, że pan Knightley tak obojętnie przyjmował projektowany bal, czy też się nań oburzał, nie było ukłonem w stronę Jane Fairfax, nie pod jej wpływem potępił go tak surowo, ona bowiem cieszyła się myślą o zabawie wprost niezwykle jak na nią. Ożywiła się, stała się wylewna, z własnego impulsu powiedziała:

- Ach, panno Emmo! Mam nadzieję, że nic nie przeszkodzi, aby ten bal się odbył! Jakież by to był zawód! Przyznaję, że bardzo się z góry na to cieszę!



A więc jeśli pan Knightley wolałby towarzystwo Williama Larkinsa, to nie przez wzgląd na Jane Fairfax. Nie! Emma nabierała coraz głębszego przekonania, że pani Weston się myli podejrzewając go o sentyment do pięknej panny. Żywił dla niej przyjaźń, współczucie, ale nie miłość.

Niestety! Wkrótce znikł powód do kłótni z panem Knightley. Po dwóch dniach radosnej beztroski wszystko runęło w gruzy. Nadszedł list od pana Churchilla wzywający siostrzeńca do natychmiastowego powrotu. Pani Churchill jest chora, zbyt ciężko chora, aby mogła się bez niego obejść; była już cierpiąca (jak twierdził jej mąż), kiedy pisała onegdaj do siostrzeńca, choć, jak zawsze wzdragając się przed sprawianiem komuś przykrości i nigdy nie myśląc o sobie, nie wspomniała o tym ani słówkiem; teraz wszakże jest zbyt poważnie chora, aby to lekceważyć, wuj musi zatem prosić Franka, by niezwłocznie wracał do Enscombe.

Pani Weston przekazała natychmiast treść tego listu w krótkim bileciku do Emmy. Frank musi wyjechać, to nieuniknione. Musi wyjechać w przeciągu kilku godzin, choć nie czuje najłżejszego nawet niepokoju o wujenkę, co mogłoby poniekąd złagodzić doznana przykrość. Znał jej choroby, pojawiały się tylko wówczas, gdy to jej było na rękę.

Pani Weston dodała, że Frank „zdaży zaledwie wpaść do Highbury po pierwszym śniadaniu, pożegnać się z kilku osobami, którym, jak sądził, nie jest całkowicie obojętny i można się go niebawem spodziewać w Hartfield”.

Ten nieszczęśliwy bilecik stał się *finale* śniadania Emmy. Z chwilą gdy go przeczytała, od razu odbiegł ją apetyt, zdolna była już tylko lamentować

i narzekać. Strata balu, strata młodzieńca i wszystkich uczuć, które młodzieniec ów mógł żywić! To zbyt okropne! A wieczór miał być tak cudowny. Wszyscy czuliby się tak szczęśliwi, ona zaś i jej tancerz najszczęśliwsi ze wszystkich. Powtarzanie w kółko: „A mówiłam, że tak będzie”, było jej jedyną pociechą.

Pan Woodhouse odczuł to we wręcz odmienny sposób. Przejęty był przede wszystkim chorobą pani Churchill, chciał się dowiedzieć, jak ją leczono; jeżeli zaś chodzi o bal, martwił się, oczywiście, że Emmę spotyka taki zawód, ale o ileż lepiej i bezpieczniej dla wszystkich będzie zostać w domu.

Emma już od śniadania była gotowa na przyjęcie gościa, ale dość długo nie mogła się go doczekać, a choć to opóźnienie nie dowodziło zbytnej skwapliwości, jego zasepiona mina i zupełny brak humoru były pewnym zadośćuczynieniem. Odczuł swój wyjazd zbyt głęboko, by o nim mówić. Jego przygnębienie było oczywiste. Siedział zatopiony w myślach przez kilka minut, a gdy się wreszcie otrząsnął, powiedział tylko:

- Ze wszystkich okropnych rzeczy w życiu najokropniejsze jest pożegnanie.

- Ale pan wróci - powiedziała Emma. - Nie będzie to pańska jedyna wizyta w Randalls.

- Ach! - pokręcił głową - ta niepewność, kiedy będę mógł powrócić!... Będę się gorliwie o to starał! Będzie to celem wszystkich moich myśli i wysiłków. I jeżeli wujostwo pojedą do Londynu tej wiosny... ale czy to nastąpi?...

Zeszłej wiosny nie ruszyli się z domu... Mam obawy, że ten zwyczaj został raz na zawsze poniechany.

- Musimy się wyrzec naszego balu.

- Ach, ten nasz bal! Czemuśmy go odkładali? Czemu nie schwyciliśmy w lot tej przyjemności? Jakże często szczęście bywa zepsute przygotowaniem, niedorzecznymi przygotowaniem! Pani przepowiedziała, że tak będzie. Ach, panno Emmo, dlaczego pani zawsze ma rację.

- Istotnie, bardzo żałuję, że miałam rację w tym wypadku. Byłabym wolała być szczęśliwą niż przewidującą.

- Jeżeli będę mógł tu wrócić, bal ma się jednak odbyć. Mój ojciec na to liczy. Niech pani nie zapomina o swojej obietnicy.

Emma spojrzała na niego łaskawie.

- Cóż to były za dwa tygodnie! - ciągnął dalej. - Każdy dzień cenniejszy i miłszy od poprzedniego! Z każdym dniem stawałem się mniej zdolny do przebywania gdziekolwiek poza Highbury. Szczęśliwi ci, którzy mogą tu pozostać na stałe!

- Ponieważ oddaje pan nam tak wspańiałomyślnie sprawiedliwość - roześmiała się Emma - odważę się zapytać, czy nie przyjechał pan tu nastrojony dość sceptycznie? Czy nie przeszliśmy trochę pańskich oczekiwań? Jestem pewna, że tak. Jestem pewna, że nie sądził pan, aby mógł nas kiedykolwiek polubić. Nie byłby pan tak zwlekał z przyjazdem, gdyby pan miał lepsze mniemanie o Highbury.

Roześmiał się nieco zawstydzony, a choć się wypierał podobnych uczuć, Emma była przekonana, że je niegdyś żywił.

- I musi pan wyjechać jeszcze dziś rano?

- Tak, ojciec przyjdzie tu po mnie, mamy razem wrócić do domu i zaraz potem wyruszę. Oczekuję go lada chwila.

- Nie znajdzie pan nawet pięciu minut, by wstąpić do panny Fairfax i panny Bates? To wielka szkoda! Potężny, logiczny umysł panny Bates byłby dla pana wielkim oparciem.

- Owszem, wstąpiłem tam na chwilę po drodze. Sądziłem, że tak zrobić wypada. To się należało. Wpadłem na trzy minuty, ale musiałem zatrzymać się dłużej, gdyż nie zastałem panny Bates. Wyszła gdzieś, uważałem zaś, że nie sposób nie zaczekać, aż wróci. Jest to osoba, z której

musi człowiek czasem się śmiać, ale której nie chciałby nigdy obrazić. Lepiej było złożyć jej wizytę...

Zawahał się, wstał i podszedł do okna.

- Krótko mówiąc - dodał - panno Emmo, może pani...zdaje mi się, że pani musiała chyba odgadnąć...

Patrzył na nią, jak gdyby chciał odczytać jej myśli. Nie wiedziała, co powiedzieć. Słowa te zdawały się zwiastować coś niezmiernie ważnego, coś, czego nie życzyła sobie usłyszeć. Zmuszając się zatem do mówienia, w nadziei, że potrafi temu zapobiec, potwierdziła ze spokojem:

- Miał pan zupełną słuszność, naturalnie, że należało złożyć tym paniom wizytę.

Milczał. Przypuszczała, że patrzy na nią, zastanawia się prawdopodobnie nad tym, co powiedziała, i stara się zrozumieć, dlaczego to zostało powiedziane.

Usłyszała, że westchnął. Zrozumiała, że ma powody, aby wzdychać, uważała, że to bardzo naturalne. Nie zachęciła go przecież do wyznań. Upłynęło parę kłopotliwych chwil, Frank usiadł i zakończył, tym razem bardziej stanowczo:

- I to było coś warte: wiedziałem, że resztę czasu będę mógł spędzić w Hartfield. Mam najgłębszy szacunek dla domu państwa...

Znowu urwał, znowu podniósł się z krzesła, najwidoczniej w wielkiej alternacji. Jest więc bardziej zakochany, niż przypuszczała; kto wie, na czym by się to skończyło, gdyby nie nadszedł pan Weston. Pan Woodhouse ukazał się wkrótce po nim; Frank opanował się z konieczności.

Próba miała trwać jeszcze tylko parę minut. Pan Weston, zawsze pełen energii, gdy należało działać, choć tak samo niezdolny odwrócić nieuniknione, jak przewidzieć wątpliwe, oznajmił: - Komu w drogę, temu czas! - Młodzieniec przeto, choć miał prawo wzdychać i wzdychał, musiał mu przyznać rację i wstał, by się pożegnać.

- Będę miał wiadomości o wszystkich tutaj - powiedział - to mi jest największą pociechą. Będą wiedział dokładnie, co się tu dzieje. Uprosiłem panią Weston, by ze mną korespondowała. Była tak dobra, że mi to przyrzekła. Istnym błogosławieństwem jest korespondować z kobietą, gdy losy nieobecnych naprawdę nas obchodzą! Ona mi doniesie o każdym najdrobniejszym szczególe. Czytając jej listy, znajdę się znowu w miłym Highbury.

Bardzo serdeczny uścisk dłoni, bardzo poważne „Do widzenia” zakończyły rozmowę i drzwi zamknęły się za Frankiem Churchillem. Nagłe było rozstanie, krótka znajomość, odjechał i Emmie było tak przykro żegnać go, przewidywała, jak wielka to będzie strata dla ich szczupłego grona, aż zaczęła się obawiać, że jest jej zbyt przykro i że zbyt żywo odczuwa rozstanie.

Ogarniał ją coraz większy smutek. Od jego przyjazdu widywali się prawie co dzień. Jego obecność w Randalls ożywiła ubiegłe dwa tygodnie, ożywiła wręcz niebywale, myśl o nim,

oczekiwanie, że go zobaczy, pewność jego względów miały dla niej tyle uroku. Jakże miły był jego humor, jego niewyczerpany animusz. Przeżyła bardzo szczęśliwe dwa tygodnie, przykro pograć się na nowo w szarzyznę powszednich dni. Jako ukoronowanie wszystkiego, co tak za nim przemawiało, wyznał jej niemal, że ją kocha. Na jaką siłę, na jaką stałość uczuć potrafi się zdobyć, to inna sprawa; chwilowo jednak nie mogła wątpić, że wzbudziła w nim gorące uwielbienie, że wyróżniał ją świadomie, to przekonanie zaś w połączeniu z całym splotem uczuć upewniło ją, że i ona musiała się w nim trochę zakochać, wbrew uprzednim postanowieniom.

Z pewnością jestem zakochana - mówiła sobie. - To uczucie obojętności, znużenia, ogłupienia, niechęć do zajęcia się czymkolwiek, to, że wszystko w domu wydaje mi się nudne, bez wyrazu! Muszę być zakochana; byłabym najdziwniejszą istotą na świecie, gdyby się to nie stało, choćby na przeciąg kilku tygodni. No cóż, co jest złe dla jednych, może dla innych na dobre się obrócić. Wiele osób będzie wraz ze mną ubolewało nad odwołanym balu, jeżeli nie nad wyjazdem Franka Churchilla, ale pan Knightley będzie szczęśliwy. Będzie mógł spędzić wieczór ze swoim ulubionym Williamem Larkinem, jeżeli ma ochotę.

Pan Knightley wszakże nie okazywał, że triumfuje. Nie twierdził, co prawda, by osobiście bardzo się zmartwił odwołaniem balu, jego pogodna mina zaprzeczyłaby temu, ale oświadczył, i to bardzo stanowczo, że ubolewa nad zawodem, który spotkał innych, i z życzliwym współczuciem dodał:

- Dla pani zwłaszcza, panno Emmo, która ma tak rzadko sposobność zatańczyć, to bardzo niefortunne, to bardzo niefortunne!

Kilka dni upłynęło, zanim zobaczyła Jane Fairfax, trudno więc było sądzić, jak ona odczuła tę smutną zmianę, ale gdy się wreszcie spotkały, jej spokój i powściągliwość wydały się Emmie wprost odrażające. Co prawda, była ostatnimi czasy bardzo źle ze zdrowiem, cierpiała na tak silne bóle głowy, że ciotka jej oświadczyła, iż nawet gdyby bal się odbył, nie sądzi, by Jane mogła w nim wziąć udział; toteż zwykle współczucie nakazywało przypisać jej obojętność chorobliwemu osłabieniu.

## ROZDZIAŁ 31

Emma w dalszym ciągu nie wątpiła, że jest zakochana. Tylko nie była całkiem pewna, do jakiego stopnia oładnęło ją to uczucie. Z początku myślała, że ogromnie, potem, że tylko trochę. Słuchała z wielką przyjemnością, gdy mówiono przy niej o Franku Churchillu; z uwagi na niego jeszcze chętniej widywała państwa Weston; myślała o nim bardzo często, niecierpliwie wyglądała listu, chciała bowiem wiedzieć, jak się miewa, w jakim jest nastroju, jak zdrowie jego wujenki i jakie są widoki na jego ponowny przyjazd do Randalls tej wiosny. Z drugiej strony jednakże nie czuła się wcale nieszczęśliwa ani też, gdy minął pierwszy dzień, nie miała mniej ochoty niż niegdyś do zwykłych swoich zajęć: przeciwnie, była czynna i pogodna i, choć uważała, że Frank jest bardzo miły, mogła sobie łatwo wyobrazić, że ma wady. Nie dość na tym, choć tak dużo o nim myślała i choć, siedząc nad rysunkiem lub robotą, snuła tysiące pasjonujących wątków o wzmaganiu się i zmierzchu ich wzajemnych uczuć, wiodąc w myśli ciekawe dialogi i układając wytworne listy, zakończeniem każdych wyimaginowanych jego oświadczeń była odmowa z jej strony. Sentyment ich nie miał wykraczać poza ramy przyjaźni. Rozstanie miało być owiane tkliwością i urokiem, a jednak musieli się rozstać. Gdy to sobie uzmysłowiła, doszła do wniosku, że nie może być bardzo zakochana, gdyż pomimo niezłomnego zamiaru, że nigdy nie opuści ojca i nigdy nie wyjdzie za mąż, jednak prawdziwie silny afekt musiałby wywołać gwałtowniejszą burzę uczuć niż ta, której wyrazem był obecny jej nastrój.

„Nie widzę, żebym choć raz użyła słowa: poświęcenie - mówiła sobie. - W żadnej z moich dowcipnych odpowiedzi, w moich łagodnych odmowach nie ma nawet najlżejszej aluzji do poświęcenia. Zaczynam podejrzewać, że Frank nie jest mi naprawdę potrzebny do szczęścia. Tym lepiej. Nie będę sobie z pewnością wmawiała, że odczuwam więcej, niż jest w istocie. Jestem całkiem dostatecznie zakochana. Ubolewałabym, gdyby to uczucie miało być głębsze”.

Na ogół była również zadowolona z uczuć, które on w jej pojęciu żywił dla niej.

„Jest niewątpliwie bardzo zakochany... wszystko tego dowodzi... naprawdę bardzo zakochany! I jeżeli tu powróci, a sentyment jego nie zmniejszy się, muszę się strzec, by go nie zachęcać. Nie darowałabym sobie, gdybym postępowała inaczej, ponieważ postanowienie moje jest nieodwołalne. Nie posądzam go przecież, by sobie wyobrażał, że go dotychczas zachęcałam. Nie, gdyby wierzył, że dzielę choć trochę jego uczucia, nie byłby taki nieszczęśliwy. Gdyby mu się zdawało, że go zachęcam, jego spojrzenie, jego słowa w chwili rozstania byłyby odmienne. Jednakże muszę mieć się na baczności. A to na wypadek, gdyby jego sentyment miał jednak okazać się trwały; nie wiem wszakże, czy to możliwe, nie wydaje mi się, aby to był naprawdę człowiek tego typu, nie buduję zbyt wiele na jego stałości i wierności. Uczucia jego są gorące, ale łatwo sobie

wyobrazić, że mogą być zmienne. Pod jakimkolwiek kątem rozpatruję tę sprawę, jestem wdzięczna losom, że moje szczęście nie jest w większym stopniu od niego zależne. Wróć do równowagi, niech tylko trochę czasu upłynie, a wtedy będę się cieszyć, że mam to za sobą; powiadają bowiem, że każdy musi się raz w życiu zakochać, a ja się wykręciłam sianem”.

Gdy nadszedł list od pasierba do pani Weston, Emma dostała go do przeczytania; uczyniła to z taką przyjemnością i zachwytem, że aż pokręciła głową zdumiona wrażeniami, których doznała; snadź nie doceniła uczuć, jakie budził w niej autor. List był długi, dobrze napisany, donoszący zarówno

o szczegółach podróży, jak o sobie; Frank wyrażał w nim całe swoje przywiązanie, wdzięczność i szacunek, co było naturalne i przynosiło mu zaszczyt, a opisywał otaczający go świat zewnętrzny i warunki miejscowe, to znaczy wszystko, co mogło zainteresować czytelników, z niezwykłym dowcipem i precyzją. Nie było tym razem żadnych szumnych frazesów, usprawiedliwień i ceremonii; ton jego zdradzał niekłamane uczucie dla pani Weston, zaś przeskok z Highbury do Enscombe, kontrast pomiędzy obu tymi miejscowościami pod względem uroków życia towarzyskiego zaznaczony był bardzo lekko, tyle zaledwie, by okazać, jak głębokie wrażenie uczynił na piszącym i o ile więcej mógłby powiedzieć na ten temat, gdyby go nie krępowały zasady dobrego wychowania. Nie brak było też jej imienia. „Panna Woodhouse” występowała niejednokrotnie i zawsze w jakimś miłym powiązaniu bądź z pochwałą jej dobrego gustu, bądź z przypomnieniem jakichś jej słów, a gdy oczy Emmy napotkały swoje imię wymienione po raz ostatni, acz nie przystrojone przesadną galanterią, tu nawet wyczuła, jak bardzo Frank jest pod jej urokiem, i pokwitowała tym samym największy może ze wszystkich wyrażonych jej komplementów. Wciśnięte w dolny, nie zapisany rożek listu, widniały słowa: „Nie miałem we wtorek, jak mamie wiadomo, wolnej chwili, ażeby pożegnać piękną przyjaciółczkę panny Woodhouse. Proszę mnie przed nią wytłumaczyć i powiedzieć *adieu*”. Słowa te niewątpliwie podyktowała znowu myśl o niej. O Harriet wspomniał tylko jako o jej przyjaciółce. Jego wiadomości dotyczące Enscombe i widoków na przyszłość nie były ani lepsze, ani gorsze, niż przewidywano; pani Churchill wracała zaledwie do zdrowia, toteż Frank nie śmiał jeszcze, nawet w przybliżeniu, określić terminu następnej bytności w Randalls.

Choć list był miły, a treść interesująca, Emma, gdy już złożyła arkusik i zwróciła go pani Weston, poczuła, że nie rozgrzał jej trwałym ciepłem, że może się obejść bez jego autora i że autor będzie musiał się bez niej obejść. Zamiary jej nie uległy zmianie. Postanowienie, że odmówi mu swej ręki, stało się jeszcze bardziej konkretne, wyłonił się bowiem nowy projekt, jak go z czasem pocieszyć i uszczęśliwić. Pamięć jego o Harriet i słowa, w które ją ubrał: „piękna przyjaciółczka” - nasunęły jej myśl, że Harriet powinna zająć jej miejsce w jego afektach. Czy to niemożliwe? Nie.

Harriet niewątpliwie nie dorastała doń pod względem intelektu, jednakże był pod wrażeniem jej ślicznej twarzyczki i pełnej wdzięku prostoty; okoliczności i splot wydarzeń są jej sprzymierzeńcami. Dla Harriet byłoby to zarazem nadspodziewanie pomyślne i zachwycające.

„Nie powinnam się nad tym zastanawiać - mówiła sobie. - Nie powinnam myśleć o tym. Wiem, jak niebezpiecznie jest zagłębiać się w podobne rozważania. Ale dziwniejsze rzeczy dzieją się na świecie, a gdy przestaniemy myśleć o sobie, tak jak teraz nawzajem myślimy, byłaby to droga utrwalenia pomiędzy nami tej jakiejś bezinteresownej przyjaźni, na którą się już z góry cieszę”.

Dobrze było mieć jakąś pociechę w zanadrzu, gdy się myślało o Harriet, choć lepiej może nie rozwijać zbyt skrzydeł fantazji, gdyż niebezpieczeństwo czai się za węglem. Tak jak przyjazd Franka Churchilla nastąpił po zaręczynach pana Eltona i w rozmowach mieszkańców Highbury zainteresowanie tym drugim ewenementem zaćmiło całkowicie ów pierwszy, tak teraz, po zniknięciu Franka Churchilla, sprawy pana Eltona nabierały rumieńców życia. Naznaczono dzień jego ślubu. Wkrótce znajdzie się znów pomiędzy nimi w towarzystwie swej oblubienicy. Zdążono zaledwie omówić pierwszy list z Enscombe, a już „pan Elton i jego młoda żona” byli na wszystkich ustach, zaś o Franku Churchillu zapomniano. Emma nie mogła tego słuchać, miała już tego po uszy. Przeżyła trzy szczęśliwe tygodnie, wolna od pana Eltona; łudziła się nadzieją, że Harriet również okrzepla nieco na duchu. Perspektywa balu u państwa Weston znieczuliła ją, chociaż chwilowo, na inne sprawy, teraz wszakże było oczywiste, że nie opanowała się jeszcze na tyle, aby znieść spokojnie to, co się zbliża: nowy powóz, bicie w dzwony i wszystko, co się z tym wiąże.

Biedna Harriet była tak roztrzęsiona, że wymagała nieustannych perswazji, kojących słów i wszelkiego rodzaju uwagi, do jakich Emma była zdolna. Emma czuła, że nie ma ofiary, której nie powinna dla niej ponieść, że Harriet ma prawo żądać od niej czujnej opieki i cierpliwości, ale była to niewdzięczna praca wiecznie przekonywać, nie osiągając żadnego wyniku; wiecznie słyszeć potakiwania, nigdy jednak nie mogąc naprawdę uzgodnić poglądów. Harriet słuchała pokornie, po czym mówiła: „To święta prawda; panna Emma ma rację, nie warto o nich myśleć i myśleć już o nich nie chcę”. Jednakże zmiana tematu rozmowy okazywała się w praktyce niemożliwa i po pół godzinie dziewczyna była równie przejęta i podniecona przyjazdem Eltonów, jak na początku rozmowy. Emma wreszcie puściła szturm z innej strony.

- To, że małżeństwo pana Eltona tak zaprzęta ci myśli i tak cię unieszczęśliwia, jest najbardziej gorzką wymówką, jaką mi uczynić mozesz. Nie sposób dotkliwiej mnie ukarać za błąd, jaki popełniłam. To wszystko moja wina, wiem o tym, nie zapomniałam, zapewniam cię. Sama dałam się oszukać, nikczemnie oszukiwałam ciebie i to pozostanie dla mnie zawsze bolesnym

wspomnieniem. Nie sądz, abym miała kiedykolwiek o tym zapomnieć.

Istotnie Harriet była przejęta takim postawieniem sprawy i ledwo mogła się zdobyć na gorące zaprzeczenie. Emma ciągnęła dalej:

- Nie powiedziałam: „Harriet, przez wzgląd na mnie, postaraj się mniej myśleć, mniej mówić o panu Eltonie, przez wzgląd na mnie”, gdyż pragnę, aby się to stało raczej przez wzgląd na ciebie, przez wzgląd na coś, co jest ważniejsze niż mój spokój; staraj się opanować, wyrobić w sobie siłę woli, zrozumieć, co jest twoim obowiązkiem, zważać na to, co wypada, unikać podejrzeń, dbać o zdrowie i dobre imię, odzyskać spokój. Oto są zasady, którymi winnaś się kierować, o których słuszności chciałam cię przekonać. Są one niezmiernie ważne i przykro mi, że nie przejęłaś się nimi dość głęboko, aby wedle nich postępować. To, że możesz mi oszczędzić cierpień, jest sprawą drugorzędną. Chcę przede wszystkim uchronić ciebie przed jeszcze dotkliwymi cierpieniami. Kto wie, może miałam skrytą nadzieję, że Harriet zrozumie, co należałoby uczynić przez wzgląd na mnie, a raczej, co delikatność wobec mnie jej nakazuje.

Ten apel do jej serca działał więcej niż wszystkie inne argumenty. Harriet rozpaczła przez chwilę na myśl, że zgrzeszyła niewdzięcznością i brakiem szacunku dla panny Woodhouse, którą w istocie szczerze kochała; a choć Emmie udało się złagodzić pierwszy paroksyzm żalu, to jednak żal ów pozostał dość silny, by skierować dziewczę na właściwą drogę i utrzymać ją w jakiej takiej równowadze duchowej.

- Pani jest najlepszą przyjaciółką, jaką miałam w życiu. I ja mogłabym okazać jej niewdzięczność! Nikt nie jest zdolny pani dorównać! Nikogo nie kocham tak jak panią! Ach, panno Emmo, jakaż ja byłam niewdzięczna!

Podobne słowa, poparte wszystkim, co zdolne są wyrazić spojrzenia i gesty, sprawiły, że Emma poczuła, iż nigdy jeszcze nie kochała Harriet tak tkliwie ani nie ceniła jej uczuć tak jak teraz.

„Nie ma nic bardziej pełnego uroku niż tkliwość serca - powiedziała sobie potem. - Tego nie można z niczym porównać. Serce gorące i tkliwe w połączeniu ze szczerym, serdecznym sposobem bycia bardziej potrafią zjednać wszystkich niż najświatlejszy umysł na świecie, jestem o tym najgłębiej przekonana. To tkliwość serca sprawia, że wszyscy tak kochają mego drogiego ojca, to ona sprawia, że Izabella jest tak powszechnie lubiana. Ja tej tkliwości nie posiadam, ale znam jej wartość i potrafię ją uszanować. Harriet góruje nade mną czarem i promienieje tkliwością serca. Droga Harriet! Nie oddałabym cię za najmądrzejszą, najbardziej dalekowzroczną, najnieomylniejszą w sądach kobietę na świecie. Ach, ten chłód wiejący od Jane Fairfax! Harriet jest więcej warta niż sto takich jak Jane, zaś na żonę, na żonę rozumnego człowieka, jest wprost nieoceniona. Nie wymieniam żadnych nazwisk, ale szczęśliwy ten, kto zamiast Emmy otrzyma Harriet”.



## ROZDZIAŁ 32

Panią Elton zobaczono po raz pierwszy w kościele, ale choć nabożne osoby miały nawet z tego powodu nieco dystrakcji, to młoda pastorowa widziana w ławce nie mogła zaspokoić ich ciekawości i należało zaczekać aż do oficjalnych wizyt, które miano wkrótce zacząć składać nowożeńcom, aby stwierdzić, czy jest ona naprawdę bardzo ładna, czy tylko dość ładna, czy całkiem nieładna.

Emma, kierowana nie tyle ciekawością, ile dumą i poczuciem przyzwoitości, postanowiła nie być ostatnią w złożeniu uszanowania pastorowej, uparła się przy tym, aby Harriet jej towarzyszyła, chcąc jak najprędzej mieć najgorsze za sobą.

Z chwilą gdy weszła pod dach tego domu, gdy przekroczyła próg pokoju, do którego - jakże daremny był ów fortel! - schroniła się przed trzema miesiącami pod pozorem trzewika, ogarnęły ją nieuchronnie wspomnienia. Tysiąc niemiłych myśli tłoczyło się jej do głowy. Komplementy, szarady i fatalne pomyłki; trudno przypuszczać, aby Harriet także nie poddawała się wspomnieniom, ale zachowywała się bez zarzutu, była tylko dosyć blada i milcząca. Wizyta musiała być oczywiście krótka, a zakłopotanie i natrętne myśli sprawiły, że skrócono ją jeszcze bardziej, niż nakazywał konwenans, toteż Emma nie pozwoliła sobie na wydanie żadnego sądu o młodej mężatce, a tym bardziej na podzielenie się nim z kimkolwiek, poza nic nie znaczącą uwagą, że jest to osoba gustownie ubrana i bardzo uprzejma.

Właściwie jednak pani Elton nie podobała jej się wcale. Nie spieszyła się z wynalezieniem w niej wad, uznała jednak, że pastorowa nie jest naprawdę wytworna - wyrobiona towarzysko, owszem, ale nie wytworna. Uważała, że jak na tak młodą osobę, mężatkę od tak niedawna, a przy tym nowo przybyłą, pani Elton jest aż nadto wyrobiona. Miała dość dobrą figurę, twarz niebrzydką, ale ani rysy, ani wygląd, ani głos, ani sposób bycia nie były dystyngowane. W każdym razie Emma orzekła w duchu, że wszyscy się o tym przekonają w przyszłości.

Natomiast zachowanie pana Eltona było jak gdyby... nie, Emma nie pozwoli sobie nawet w myśli na żadne dowcipne słówko o jego zachowaniu. Przyjmowanie wizyt poślubnych to zawsze bardzo kłopotliwa ceremonia; mężczyzna musi być uosobieniem wdzięku, by wyjść z tej sytuacji obronną ręką. Kobiecie jest zawsze łatwiej: ma sprzymierzeńców w postaci pięknych toalet i prawo do nieśmiałości, ale mężczyzna może liczyć tylko na swój zdrowy rozsądek, kiedy zaś pomyślała, jak wyjątkowo nieszczęśliwie złożyło się dla pana Eltona, że znalazł się równocześnie w jednym pokoju z kobietą, którą niedawno zaślubił, z kobietą, z którą chciał się ożenić, i z kobietą, z którą chciano go ożenić, musiała przyznać, że ma prawo wyglądać niemądrze, jak można sobie tylko wyobrazić w podobnych okolicznościach, udając, że się zachowuje swobodnie, a w gruncie rzeczy

czując się wielce skrępowanym.

- A więc, panno Emmo - odezwała się Harriet, gdy opuściła probostwo i daremnie wyczekiwała, aż przyjaciółka pierwsza zacznie rozmowę - a więc, panno Emmo - tu westchnęła lekko - co pani o niej myśli? Prawda, że jest czarująca?

Emma odpowiedziała z pewnym wahaniem:

- O tak, to nadzwyczaj miła osoba.

- Wydała mi się piękna, bardzo piękna.

- Rzeczywiście bardzo gustownie ubrana, miała wyjątkowo elegancką suknię.

- Wcale się nie dziwię, że się w niej zakochał.

- Bo też nie ma się czemu dziwić: ładny posag, no i znalazła się na jego drodze.

- Przypuszczam - odrzekła Harriet i znów westchnęła - przypuszczam, że się bardzo w nim zakochała.

- Możliwe, ale nie zawsze los chce, aby mężczyzna poślubił tę kobietę, która go najbardziej kocha. Panna Hawkins chciała może mieć własny dom i uznała jego propozycję za najlepszą ze wszystkich, jakie według wszelkiego prawdopodobieństwa ją spotkają.

- Tak - rzekła Harriet z powagą - i nie myliła się, trudno doprawdy o lepszą. No cóż, życzę im szczęścia z całego serca. I wie pani, panno Emmo, zdaje mi się, że nie będzie mi przykro widywać ich na przyszłość. Pan Elton jest nadal człowiekiem nieprzeciętnym, ale odkąd się ożenił, to zupełnie inna sprawa. Naprawdę, panno Emmo, niech się pani nie obawia, mogę teraz siedzieć i podziwiać go, i wcale nie czuć się nieszczęśliwa. Wielką pociechą jest mi świadomość, że się nie zmarnował! Ona wydaje mi się naprawdę czarującą kobietą, taką, na jaką sobie zasłużył. Szczęśliwa istota! Mówi do niej „Augusto”. Jak to ślicznie!

Kiedy państwo Elton złożyli pannie Woodhouse rewizytę, Emma wiedziała już, co o nich sądzić. Przyjrzała się ku lepiej i trafniej mogła ocenić. Dzięki temu, że Harriet przypadkiem nie było wówczas w Hartfield, zaś ojciec zajął się panem Eltonem, rozmawiała z pastorem przez cały kwadrans i mogła poświęcić jej wyłączną uwagę; kwadrans ów wystarczył, aby ją przekonać, że pani Elton jest kobietą próżną, zarozumiałą i przejętą ważnością swojej osoby; że zamierza błyszczeć i wynosić się nad otoczenie, ale przeszła złą szkołę, że maniery jej - aroganckie i zbyt poufale - wiele pozostawiają do życzenia, że pojęcia jej kształtowała tylko jedna koteria i jeden styl życia, że jest może niegłupia, ale niewykształcona, i że przebywanie w jej towarzystwie nie wpłynie z pewnością dodatnio na pana Eltona.

Harriet byłaby dla niego właściwszą żoną. Choć sama nie błyszczała subtelnym rozumem, byłaby go zbliżyła do grona ludzi światłych, lecz panna Hawkins, jak łatwo dawało się wywnioskować z jej zarozumiałości, była gwiazdą swego kółka. Ukoronowaniem bogatej koligacji

był szwagier zamieszkały w pobliżu Bristolu, on zaś z kolei czerpał chlubę ze swej siedziby i wspaniałych ekwipaży.

Pierwszym tematem, jaki poruszyła pani Elton, gdy tylko zasiadła w salonie, było Maple Grove, „rezydencja mego szwagra, pana Sucklinga” i natychmiast zaczęła porównywać Hartfield z Maple Grove. Otoczenie Hartfield nie jest imponujące, ale posiadłość ładnie położona i doskonale utrzymana, dom nowoczesny i dobrze zbudowany. Zarówno rozmiary pokoi, przedsiionka, jak wszystko, co zdołała zobaczyć, zrobiły na pani Elton nadzwyczaj dodatnie wrażenie. - Bardzo podobne do Maple Grove, doprawdy! Uderzające podobieństwo! Ten pokój ma zupełnie taki sam kształt i wielkość jak bawialnia w Maple Grove, ulubiony pokój mojej siostry. - Uciekła się do autorytetu pana Eltona: - Czy nie jest zdumiewająco podobny? Zdaje mi się niemal, że jestem w Maple Grove.

- I klatka schodowa. Czy wiedzą państwo, że kiedy tylko weszłam, zauważyłam, że klatka schodowa umieszczona jest zupełnie tak samo. Nie mogłam się opanować i wykrzyknęłam głośno. Zapewniam panią, że podobieństwo do miejsca, które jest mi tak bliskie, sprawiło mi wielką przyjemność... Maple Grove... Spędziłam tam tyle szczęśliwych miesięcy - tu westchnęła z uczuciem. - To niewątpliwie urocza siedziba. Każdego, kto ją zobaczy, uderza jej piękno, dla mnie zaś stała się prawdziwym domem rodzinnym. Kiedy pani zostanie przesadzona na nowe miejsce tak jak ja, zrozumie pani, jaka to radość ujrzeć znowu coś, co jest podobne do porzuconych stron. Powtarzam stale, że w tym leży właśnie największy minus małżeństwa.

Emma wtrąciła najbardziej lakoniczną odpowiedź, na jaką się zdobyć umiała, pani Elton wystarczyła ona całkowicie, gdyż pragnęła jedynie mówić sama.

- Tak niezwykle podobne do Maple Grove! I to nie tylko dom, ale nawet otoczenie, o ile mogłam się zorientować, jest uderzająco podobne. W Maple Grove jest też sama obfitość krzewów laurowych i są skupione niemal w tym samym miejscu, po przeciwległej stronie trawnika; dostrzegłam też w przelocie duże, piękne drzewo otoczone okrągłą ławką i to mi tak przypomniało Maple Grove. Moja siostra i szwagier będą zachwyceni Hartfield. Ludzie, którzy mają rozległe dobra, zawsze radzi widzą, co im przypomina własną rezydencję.

Emma wątpiła w prawdę tych słów. Zdawało jej się raczej, że ludzi, którzy posiadają rozległe dobra, nie interesują ani trochę rozległe dobra innych; nie warto było wszakże atakować tak rażącej pomyłki, toteż rzekła tylko w odpowiedzi:

- Gdy pani lepiej pozna tę okolicę, obawiam się, że dojdzie pani do przekonania, iż przeceniła Hartfield. W Surrey jest wiele miejscowości pięknie położonych.

- Ależ tak, zdaję sobie z tego sprawę. To ogród Anglii, wie pani. Surrey to ogród Anglii.

- Tak, ale nie możemy być przesadnie z tego dumni. Sądzę, że niejedna okolica mieni się

być ogrodem Anglii, podobnie jak Surrey.

- Nie zdaje mi się, żeby tak było - odrzekła pani Elton z uśmiechem zadowolenia. - Nigdy nie słyszałam, aby tak nazywano jakiejkolwiek strony poza Surrey.

Emma umilkła.

- Moja siostra i szwagier obiecali, że nas odwiedzą na wiosnę, a najpóźniej latem - ciągnęła dalej pani Elton. - Wówczas zaczniemy zwiedzać okolicę. W czasie ich pobytu będziemy prawdopodobnie robili dalekie wycieczki. Przyjadą swoim landem, oczywiście, w którym swobodnie mieszczą się cztery osoby, dlatego też, nie mówiąc już o naszym powozie, będziemy mogli poznać dokładnie piękno tutejszych okolic. Wątpię, żeby brali karetę o tej porze roku. Rzecz prosta, jeżeli termin ich wizyty się opóźni, będę ich namawiała stanowczo, żeby przyjechali landem, to byłoby znacznie bardziej pożądane. Kiedy goście przyjeżdżają w tak malownicze strony jak te, chciałoby się im pokazać jak najwięcej pięknych widoków, a mój szwagier bardzo lubi wycieczki. Zrobiliśmy wycieczkę do King's Weston dwa razy w ciągu ubiegłego lata, zaraz po nabyciu przez nich landa; było naprawdę uroczo. Sądzę, że i państwo latem odbywają tutaj podobne wycieczki, prawda, proszę pani?

- Nie, właściwie nie. Dzieli nas dość znaczna odległość od słynnych miejsc, które przyciągają amatorów tego rodzaju wycieczek; my zaś stanowimy raczej dość spokojne kółko, wolimy przebywać w domu, niż uprawiać podobne eskapady.

- Ach, oczywiście, wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Nie ma większej domatorki ode mnie. To się stało przysłowiowe w Maple Grove. Selina często powtarzała, gdy wybierała się do Bristolu: „Nie mogę tej dziewczyny wyciągnąć z domu. Muszę sama jechać do miasta, choć nie lubię siedzieć zamknięta w landzie bez towarzystwa, ale Augusta pewnie z własnej woli nie wyjrzałaby nigdy poza bramy parku”. Powtarzała to nieraz, a jednak nie jestem bynajmniej rzecznikiem całkowitej rekluzji. Uważam, że przeciwnie, źle jest, jeżeli ludzie odgradzają się zupełnie od towarzystwa; należy raczej udzielać się światu we właściwy sposób, nie przebywając w nim ani zbyt wiele, ani za mało. Jednakże rozumiem doskonale pani sytuację - tu wskazała spojrzeniem na pana Woodhouse'a - stan zdrowia ojca pani musi być dla niej poważną przeszkodą. Dlaczego pan Woodhouse nie spróbuje kuracji w Bath? Powinien to zrobić. Mogę pani najgoręcej polecić Bath, zapewniam panią, nie wątpię, że bardzo by to dobrze zrobiło panu Woodhouse'owi.

- Mój ojciec przed laty próbował nieraz tej kuracji, ale bezskutecznie, i pan Perry, którego nazwisko nie jest pani zapewne obce, nie sądzi, aby teraz miała dać lepsze wyniki.

- Ach, to wielka szkoda, gdyż zaręczam pani, że te osoby, którym wody tamtejsze służą, odczuwają nieopisaną ulgę. Tyle widziałam tego przykładów, gdy mieszkałam w Bath! A w dodatku tak tam jest wesoło, co z pewnością dobrze by podziało na usposobienie pana

Woodhouse'a, który często podobno bywa przygnębiony. No i, moim zdaniem, zbyteczne byłoby rozwodzić się, jakie uroki przedstawia Bath dla pani, wszyscy wiedzą, że to wymarzone miejsce dla młodych. Byłoby to bardzo miłe wejście w świat dla osoby, która wiodła życie w takim osamotnieniu, a ja mogłabym od razu zapewnić pani stosunki w najlepszym towarzystwie. Parę słów skreślonych moją ręką zapewniłoby pani liczny poczet znajomych, zaś moja najlepsza przyjaciółka, pani Partridge, dama, u której zawsze mieszkałam w Bath, byłaby uszczęśliwiona, gdyby mogła być pani w czymś pomocna, a ona jest właśnie tą osobą, która powinna panią wprowadzić w tamtejsze towarzystwo.

Emma z trudem zapanowała nad sobą, żeby nie odpowiedzieć niegrzecznie! Co za pomysł, ona miałaby zawdzięczać pani Elton to, co się nazywa „wprowadzeniem w świat”, bywać w towarzystwie pod opieką jej przyjaciółki, prawdopodobnie jakiejś pospolitej, natrętnej wdowy, która przyjmuje pensjonariuszkę dlatego, aby związać koniec z końcem! Zaiste ambicja panny Woodhouse mocno ucierpiała!

Powstrzymała jednak ostre słowa, którymi mogła była skarcić panią Elton, i chłodno podziękowała jej zapewniając, że „wyjazd do Bath jest całkowicie wykluczony, nie jest bowiem bynajmniej przekonana, aby pobyt tam miał lepiej posłużyć jej niż ojcu”. Po czym, chcąc zapobiec dalszym natrętnym radom i uwłaczającym propozycjom, od razu zmieniła temat rozmowy.

- Nie zapytuję, czy pani jest muzykalna - powiedziała. - W takich razach fama nas zazwyczaj wyprzedza, toteż wszyscy w Highbury wiedzą od dawna, że pani jest znakomitą wirtuozką.

- Ależ nie, muszę zaprotestować przeciwko podobnej opinii. Znakomitą wirtuozką! Daleko mi do tego. To tylko pokazuje, jak stronniczo były udzielane pani informacje. Szalenie lubię muzykę, namiętnie ją lubię, zaś moi znajomi twierdzą, że nie jestem całkowicie pozbawiona smaku; ale na tym koniec i daję słowo honoru, moja gra jest w najwyższym stopniu *médiocre*. Wiem natomiast, że pani gra prześlicznie. Proszę mi wierzyć, że z największą satysfakcją, uciechą i zachwytem usłyszałam, w jak muzykalnym znajduję się kółku. Nie mogę się obejść bez muzyki, jest mi potrzebna do życia, że zaś nawykłam do bardzo muzykalnego towarzystwa zarówno w Maple Grove, jak w Bath, jej brak byłby wielkim wyrzeczeniem, gdybym miała być jej pozbawiona. Powiedziałam to uczciwie panu E., gdy mówił ze mną o naszym wspólnym domu i wyrażał obawy, czy życie na takim odludziu nie będzie dla mnie niemiłe, zwłaszcza z uwagi na skromne warunki mieszkaniowe... Wiedział, do czego jestem przyzwyczajona, toteż nie był wolny od pewnych obaw. Skoro tak stawiał sprawę, powiedziałam mu uczciwie, że mogę się wyrzec świata: zabaw, bali, teatru, nie lękam się bowiem odludzia. Pan Bóg obdarzył mnie takimi zasobami wewnętrznymi, że świat nie jest mi potrzebny. Mogę się bez niego obejść. Dla tych, którzy nie

posiadają podobnych zasobów, to inna sprawa, ale moje życie wewnętrzne czyni mnie całkiem niezależną. A pokoje mniejsze niż te, do których nawykłam... nie, nad tym w ogóle nie warto się zastanawiać. Mam nadzieję, że jestem zdolna do wszelkich ofiar tego rodzaju. Niewątpliwie, w Maple Grove nawykłam do rozlicznych zbytków, ale zapewniłam go, że dwa powozy nie są mi potrzebne do szczęścia ani też obszerne apartamenty. „Ale - dodałam - chcąc być całkiem szczerą, nie sądzę, abym mogła żyć bez towarzystwa osób muzykalnych. Nie żądam nic innego, ale życie bez muzyki byłoby dla mnie strasznie puste”.

- Pan Elton, jak sądzę, bez wahania zapewnił panią - odrzekła Emma z uśmiechem - że nie brak w Highbury ludzi muzykalnych i, przekona się pani, mam nadzieję, iż nie minął się z prawdą w takim stopniu, którego nie można by mu z łatwością wybaczyć, biorąc pod uwagę pobudki, jakie nim kierowały.

- Nie, istotnie, nie mam pod tym względem najmniejszych nawet wątpliwości. Jestem uszczęśliwiona, że znalazłam się w takim gronie, mam nadzieję, że urządzimy wspólnie wiele ślicznych koncertów. Sądzę, że powinnyśmy obie założyć klub muzyczny i zorganizować stałe tygodniowe zebrania bądź u pani, bądź u nas. Czy to nie dobry projekt? Jeżeli dołożymy nieco starań, myślę, że nie zabraknie nam sympatyków. Byłoby to dla mnie szczególnie pożądane, zmuszałoby mnie do nieustannych ćwiczeń, mężatki bowiem, jak pani wiadomo, mają pod tym względem wyrobioną markę. Zbyt często skłonne są zarzucać muzykę po ślubie.

- Ale pani to chyba nie grozi, skoro pani tak ją kocha?

- Mam nadzieję, że nie, ale, doprawdy, gdy wspomnę swoje znajome, dreszcz mnie przeszywa. Selina całkowicie zarzuciła muzykę, nigdy nie dotknie fortepianu, choć tak ślicznie grała. To samo można powiedzieć o Klarze Jeffereys - z domu Patridge - o dwóch pannach Milman, dziś pani Bird i pani Cooper, nie sposób wszystkich wyliczyć. Słowo daję, to wystarczy, aby człowieka nastraszyć. Gniewałam się kiedyś za to na Selinę, ale teraz naprawdę zaczynam rozumieć, że mężatka ma tyle obowiązków, które ją pochłaniają. Dziś rano spędziłam chyba całe pół godziny wydając dyspozycje gospodyni.

- Ale wszelkie sprawy tego rodzaju - powiedziała Emma - potoczą się wkrótce utartym trybem.

- No - powiedziała pani Elton ze śmiechem - zobaczymy.

Emma widząc, że pastorowa tak stanowczo postanowiła zaniedbać muzykę, nie miała już nic więcej do powiedzenia, a pani Elton po krótkiej chwili zmieniała temat rozmowy.

- Złożyliśmy wizytę w Randalls - powiedziała - zastaliśmy ich oboje w domu; to, zdaje się, bardzo mili ludzie. Ogromnie mi się podobałi. Pan Weston to chyba wyjątkowo zacny człowiek, zaprzyjaźniliśmy się już na dobre, zapewniam panią. Ona zaś wydaje się taka z gruntu poczciwa,

jest w niej jakaś macierzyńskość i tyle dobroci serca, że to musi zjednać każdego. Była, zdaje się, pani guwernantką, prawda?

Emmę zanadto zdziwiło to pytanie, by odpowiedzieć, ale pani Elton nie czekała na potwierdzenie, tylko mówiła dalej:

- Słyszałam o tym, toteż byłam zaskoczona, gdy przekonałam się, że mam przed sobą prawdziwą damę. To jest naprawdę osoba zupełnie dystygowana.

- Pani Weston miała zawsze niezwykle dobre maniery - odpowiedziała Emma. - Jej prostota i wytworność mogłyby być wzorem dla każdej młodej kobiety.

- A niech pani sobie wyobrazi, kto przyszedł tam podczas naszej wizyty? Emma nie wiedziała, co odpowiedzieć. Sądząc z tonu, musiał to być jakiś

stary znajomy, ale któż mógł zgadnąć?

- Knightley! - ciągnęła dalej pani Elton. - Knightley we własnej osobie! Jaki to szczęśliwy zbieg okoliczności, prawda? Nie zastał mnie w domu tego dnia, kiedy był u nas z wizytą, toteż go nigdy jeszcze nie widziałam, a że to taki bliski przyjaciel pana E., więc byłam go bardzo ciekawa. „Mój przyjaciel Knightley”, tak często słyszałam jego nazwisko, że pilno mi było go poznać, no i muszę przyznać memu *caro sposo*, że może się nie powstydić takiego przyjaciela. Knightley to prawdziwy dżentelmen, bardzo mi się podobał. To niewątpliwie dystygowany człowiek.

Na szczęście czas było zakończyć wizytę. Państwo Elton pożegnali się i wyszli, Emma odetchnęła.

„Niežnośna kobieta! - brzmiała jej błyskawiczna ocena. - Gorsza, niż przypuszczałam. Absolutnie nie do zniesienia! Knightley!... Nigdy bym w to nie uwierzyła! Knightley! widzi go po raz pierwszy w życiu, a już mówi o nim Knightley i robi wielkie odkrycie, że to prawdziwy dżentelmen. A cóż to za pospolite stworzenie, co za parweniuszka ze swoim panem E. i swoim *caro sposo*, i swoimi zasobami wewnętrznymi, i tą zarozumiałą pretensjonalnością, i pseudoelegancją. Rzeczywiście, odkryć, że pan Knightley jest dżentelmenem! Wątpię, czy mógłby się jej odwzajemnić w ten sam sposób i odkryć w niej prawdziwą damę. Nigdy bym w to nie uwierzyła! I ta propozycja, żebyśmy wspólnie zorganizowały klub muzyczny! Można by pomyśleć, że jesteśmy przyjaciółkami od serca! A to, co powiedziała o pani Weston! Zdziwienie, że ta, która mnie wychowywała, jest osobą z towarzystwa! Coraz gorzej! Nigdy jeszcze nie spotkałam kogoś takiego. Przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Porównywanie jej z Harriet byłoby obelgą dla mojej młodej przyjaciółki. Co by Frank Churchill powiedział o niej, gdyby tu był? Jaki byłby zły i rozśmieszony! Aha, od razu o nim pomyślałam! Zawsze najpierw o nim pomyślę! Nieraz już się przyłapałam. Frank Churchill ciągle staje mi w pamięci...”

Wszystko to przemknęło jej tak wartko przez głowę, że zanim ojciec wrócił do równowagi

po zamieszaniu wywołanym wyjściem państwa Eltonów i mógł się odezwać, Emma była już zdolna go wysłuchać.

- No więc, duszko - zaczął po namyśle - zważywszy, że widzimy ją po raz pierwszy, wydaje mi się bardzo ładną młodą damą i jeśli się nie mylę, ogromnie jej przypadłaś do serca. Tylko trochę za prędko mówi. A przy tym głos jej nieco świdruje w uszach. Ale to ja jestem wrażliwy, nie lubię obcych głosów, zresztą nikt nie mówi tak ładnie jak ty i biedna panna Taylor. Mimo to zdaje się, że to bardzo uprzejma, doskonale ułożona młoda osoba i niewątpliwie będzie dla niego dobrą żoną. Chociaż, moim zdaniem, lepiej by zrobił, gdyby się nie był ożenił. Usprawiedliwiłem się przed nim, jak umiałem najpiękniej, że nie mogłem złożyć jemu i pani Elton gratulacji z tej radosnej okazji, powiedziałem, że mam nadzieję sobie to wynagrodzić w ciągu lata. Ale powinienem był ich wcześniej odwiedzić. Nie złożyć uszanowania młodej małżonce jest dowodem wielkiej opieszałości. Widać z tego, jakim jestem nieszczęsnym inwalidą. Ale zakręt wiodący do probostwa jest bardzo ostry.

- Przypuszczam, że twoje usprawiedliwienia zostały należycie przyjęte, papo. Pan Elton zna cię przecież dobrze.

- Tak, ale młoda dama, młoda mężatka... Powinienem był złożyć uszanowanie. To wielkie uchybienie z mojej strony.

- Ależ, drogi papo, wszak nie jesteś zwolennikiem małżeństwa, po cóż więc miałbyś się tak spieszyć ze złożeniem uszanowania młodej mężatce? Ten tytuł małe ma znaczenie w twoich oczach. Właściwie to zachęcamy ludzi do małżeństwa, jeżeli robimy z tego taką ceremonię.

- Nie, duszko, nigdy nikogo nie zachęcałem do małżeństwa, ale zawsze pragnę złożyć uszanowanie damie, a zwłaszcza młodej mężatce, tego nigdy nie należy zaniedbać. Jej się najwięcej należy. Młoda mężatka, duszko, jest zawsze pierwszą osobą w towarzystwie, bez względu na to, jak dostojne byłyby inne damy.

- Ależ, papo, jeżeli to nie jest zachęcaniem do małżeństwa, to już nie wiem, doprawdy! I nigdy nie przypuszczałam, że udzielisz sankcji takiemu schlebaniu próżności młodych kobiet.

- Nie zrozumiałaś mnie, duszko. To jest kwestia najzwyczajszej kurtuazji i dobrego wychowania i nie ma nic wspólnego z zachęcaniem ludzi do małżeństwa.

Emma zrezygnowała z dalszej rozmowy. Ojciec denerwował się coraz bardziej i nie był w stanie jej rozumieć. Powróciła myślą do wszystkiego, co ją raziło w pani Elton, a co długo, bardzo długo nie przestało zaprzętać jej myśli.



### ROZDZIAŁ 33

Najbliższa przyszłość nie zmusiła Emmy do odwołania ujemnej opinii o pani Elton, jaką powzięła na pierwszy rzut oka. Obserwacje jej okazały się dość trafne. Przy drugim spotkaniu, tak samo jak za każdym następnym razem, pani Elton wydała się jej pewną siebie, zarozumiałą, familiarną, źle wychowaną ignorantką. Nie była pozbawiona urody i zdobyła nieco powierzchownego poloru, ale posiadała tak mało zdrowego rozsądku, że wyobraziła sobie, iż pojawia się w wiejskiej głuszy, z wielkim zasobem znajomości świata, aby ożywić i uświetnić ospałe sąsiedztwo; w jej pojęciu jako panna Hawkins zajmowała wysoką pozycję towarzyską, a teraz jako pani Elton mogła tylko wznieść się jeszcze wyżej.

Nie było danych, aby sądzić, że pan Elton myśli inaczej niż jego żona. Zdawał się nie tylko z nią szczęśliwy, zdawał się z niej dumny. Rzekłbyś, gratuluje sobie nieustannie, że przywiozł do Highbury kobietę, której nawet panna Woodhouse nie może dorównać, a znaczna większość znajomych, bądź zasugerowana cudzym zdaniem, bądź nie nawykła do samodzielnych sądów, posłuszna życziwej batucie panny Bates, wierzyła z zamkniętymi oczami, że młoda mężatka jest naprawdę tak inteligentna i sympatyczna, jak to sobie sama wyobraża; toteż towarzystwo w Highbury było bardzo zadowolone z nowego nabytku i pochwały pani Elton krążyły z ust do ust, jak należało, nie zmaćcone krytycznymi uwagami panny Woodhouse, która nadal powtarzała tylko swą pierwotną formułkę: „to bardzo miła, bardzo gustownie ubrana osoba”.

Pani Elton pod pewnym względem okazała się nawet jeszcze mniej sympatyczna, niż się to Emmie zdawało. Jej uczucia dla panny Woodhouse zmieniły się na gorsze. Urażona zapewne brakiem oddźwięku, z jakim spotkały się jej awanse, i ona z kolei zeszywniała, odsunęła się i z biegiem czasu stawała się coraz chłodniejsza, a choć Emmie to dogadzało, to jednak niechęć, jaka była tego przyczyną, pogłębiała jeszcze jej własną antypatię. Ponadto zarówno ona, jak i pan Elton, traktowali Harriet w sposób niemiły, z ironią i lekceważeniem. Emma miała nadzieję, że Harriet wskutek tego szybciej się wyleczy, jednakże pobudki skłaniające pastorostwo do podobnego postępowania poniżyły ich znacznie w jej oczach. Nie ulegało wątpliwości, że pan Elton zdradził małżonce afekty biednej Harriet, zaś udział Emmy w tej całej sprawie, odmalowany w najmniej pochlebnych dla niej barwach, najbardziej łagodzących jego miłość własną, został prawdopodobnie również zdradzony. Stała się zatem, rzecz prosta, przedmiotem ich wspólnej niechęci. W chwilach kiedy nie mieli sobie nic innego do powiedzenia, łatwo było zawsze obmawiać pannę Woodhouse, a wrogość, której nie śmieli jej okazywać otwarcie, znajdowała szeroki upust w pogardliwym stosunku do Harriet.

Pani Elton natomiast od pierwszego wejrzenia zachwyciła się Jane Fairfax. I to nie

wówczas, kiedy stosunki pomiędzy nią a Emmą zdeklarowały się na wojennej stopie, ale od pierwszej chwili; nie zadowalała się przy tym wyrażaniem naturalnego i rozsądnego zachwytu, ale nie proszona, bez żadnego tytułu ani prawa, postanowiła zaprzyjaźnić się z nią, protegować i otoczyć opieką. Zanim jeszcze Emma zawiodła jej zaufanie, chyba za trzecim widzeniem, wysłuchała wynurzeń pani Elton uzurpującej sobie rolę błędnego rycerza Jane.

- Jane Fairfax jest czarująca, wie pani. Przepadam wprost za Jane Fairfax. To słodkie, interesujące stworzenie. Taka łagodna, wytworna i jakże utalentowana! Zapewniam panią, że moim zdaniem jest wręcz niezwykle utalentowana. Oświadczam bez wahania, że gra znakomicie. Znam się dostatecznie na muzyce, bym śmiała tak twierdzić. A przy tym co za czar! Wyśmieję pani mój zapał, ale słowo daję, nie mogę mówić o niczym poza Jane Fairfax, a jej sytuacja życiowa musi wzruszyć każdego. Droga pani, winnyśmy wspólnie dołożyć wszelkich wysiłków, żeby coś dla niej uczynić. Musimy ją wprowadzić w szerszy świat. Taki talent jak jej nie może pozostać pod korcem. Zna pani prawdopodobnie te urocze słowa poety o kwieciu, co w ustroniu marnuje swoje barwy i wonie. Nie możemy pozwolić, żeby się sprawdziły na przykładzie Jane Fairfax.

- Nie sędzę, żeby zachodziły podobne obawy - odrzekła Emma ze spokojem - a kiedy pani lepiej pozna sytuację Jane Fairfax i przekona się, jakie ognisko rodzinne znalazła u państwa Campbell, nie zdaje mi się, aby pani nadal uważała, że talent jej był chowany pod korcem.

- Ależ droga pani, Jane żyje teraz w takiej samotni, tak zapomniana, tak odsunięta. Jeżeli nawet spędziła jaśniejsze dni w domu państwa Campbell, to czasy te się skończyły w sposób oczywisty! I zdaje się, że ona to odczuwa. Jestem tego pewna. Jest bardzo nieśmiała i milcząca. Widać jasno, że brak jej jakiegoś prawdziwego oparcia w życiu. Ja osobiście jeszcze bardziej ją za to lubię. Przyznają, że to właśnie najbardziej za nią przemawia. Jestem wielką rzeczniką nieśmiałości i wiem, że nieczęsto się ją spotyka. Przemawia zaś ona do mnie ze szczególną siłą tam, gdzie chodzi o ludzi pod jakimkolwiek względem upośledzonych. Zapewniam panią, Jane Fairfax to niezwykle ciekawa postać, toteż interesuje mnie ona żywiej, niż potrafię wyrazić.

- Przeciwnie, uczucia pani wydają się bardzo gorące, ale nie zdaję sobie sprawy, w jaki sposób pani albo ktokolwiek z tutejszych znajomych panny Fairfax, nawet ci, którzy ją znają znacznie dawniej niż pani, mogliby jej okazać...

- Droga pani - przerwała pani Elton - wiele mogą uczynić ci, którzy mają odwagę działać. My obie możemy się niczego nie obawiać. Jeżeli my damy przykład, znajdziemy licznych naśladowców, którzy zrobią, co mogą, choćby nawet nie mieli takiej pozycji jak nasza. Mamy powozy, którymi możemy przywieźć ją bądź też odwieźć do pani Bates, obie zaś prowadzimy domy na takiej stopie, że położenie jednego nakrycia więcej dla Jane Fairfax nigdy nie zrobi nam różnicy. Byłabym bardzo nierada, gdyby moja kucharka podała nam taki obiad, bym miała żałować,

że niespodzianie zaprosiłam nawet ważniejszego gościa niż Jane Fairfax. To mi się w głowie nie mieści. Nic dziwnego, jeżeli wziąć pod uwagę, do czego byłam przyzwyczajona. Grozi mi wręcz przeciwne niebezpieczeństwo, prowadzę raczej dom zbyt szeroką ręką, nie dość zważam na wydatki. Może zanadto stawiam sobie za wzór Maple Grove, gdyż dochody nasze nie dorównują bynajmniej dochodom mego szwagra. Niemniej przeto postanowiłam zaopiekować się Jane Fairfax. Zamierzam ją zapraszać do nas bardzo często, wprowadzę ją, gdzie tylko zdołam, zacznę urządzać zebrania muzyczne, by ujawnić jej talenty, i będę nieustannie szukać oko nad znalezieniem dla niej odpowiedniej posady. Mam tak rozległe stosunki, że nie wątpię, iż wkrótce znajdę coś, co by jej dogadzało. Przedstawię ją oczywiście mojej siostrze i szwagrowi, gdy do nas przyjadą, i polecę ich szczególnym względem. Jestem pewna, że przypadnie obojgu do serca, ona zaś, gdy ich trochę lepiej pozna, przestanie żywić jakiegokolwiek obawy, są bowiem ogromnie łatwi i przystępni. Będę ją zapraszała jak najczęściej w czasie ich pobytu u nas i przypuszczam, że znajdzie się dla niej od czasu do czasu miejsce w ich landzie podczas naszych wycieczek krajoznawczych.

„Biedna Jane Fairfax! - pomyślała Emma - nie zasłużyła sobie na to. Może nawet źle postąpiła w stosunku do pana Dixona, ale spotyka ją zbyt surowa kara. Łaski i protekcja pani Elton! Nic, tylko w kółko Jane Fairfax i Jane Fairfax! Wielkie nieba! nie chcę nawet dopuścić myśli, aby zaczęła tak o mnie mówić Emma Woodhouse i Emma Woodhouse! Jako żywo, bezczelność jej gadania zdaje się nie mieć granic!”

Emmie zostało zaoszczędzone wysłuchiwanie podobnych przechwałek, skierowanych bezpośrednio do niej i ozdobionych apostrofami „droga pani”. Wkrótce potem nastąpiła wyraźna zmiana w zachowaniu pani Elton i pastorowa dała jej spokój; przestała narzucać pannie Woodhouse swą przyjaźń, nie żądała też, aby Emma pod jej kierunkiem patronowała czynnie Jane Fairfax, dowiadywała się jedynie, na równi ze wszystkimi, co pani Elton czuje, co zamyśla i co uczyniła dla swej protegowanej.

Emma przyglądała się temu nieco ubawiona. Wdzięczność panny Bates za opiekę pani Elton nad Jane była tak szczerą, jak przystało osobie prostodusznej i o gorącym sercu. Była jej wielbicielką, uważała za najmiłą, najuczynniejszą, najbardziej uroczą kobietę na świecie, wykształconą i przystępną, za jaką pani Elton pragnęła uchodzić. Emmę dziwiło tylko, że Jane Fairfax zgadzała się na tę opiekę i zdawała się całkowicie tolerować pastorową. Obijało się jej o uszy, że Jane chodzi na spacer z państwem Elton, przesiaduje z państwem Elton, spędza cały dzień z państwem Elton! To zdumiewające! Nie uważała za możliwe, aby dobry smak i duma panny Fairfax mogły znosić takie towarzystwo i taką przyjaźń, jakie zdolne było jej ofiarować probostwo.

„Ta dziewczyna to zagadka, zupełna zagadka - powtarzała w duchu. - Chcieć przebywać tyle miesięcy w Highbury, cierpiąc wszelkiego rodzaju braki. A teraz znosić udrękę opieki pani

Elton i jałowość jej konwersacji, zamiast wrócić do ludzi stojących na o tyle wyższym poziomie, którzy zawsze ją otaczali tak szczerym uczuciem”.

Jane przyjechała do Highbury rzekomo na kwartał, Campbellowie udali się do Irlandii na trzy miesiące, teraz wszakże obiecali córce, że zostaną u niej co najmniej do świętego Jana, i zachęcali znowu Jane, by tam przyjechała.

Wedle tego, co mówiła panna Bates - a wszystkie te wiadomości pochodziły od niej - pani Dixon napisała, zapraszając ją bardzo usilnie. Niech się tylko Jane zgodzi, a znajdą się środki lokomocji, służba zostanie wysłana, przyjaciele po drodze uprzedzeni, wszelkie trudności podróży będą usunięte; Jane jednak odmówiła.

„Musi mieć powód poważniejszy, niż się wydaje, jeśli odrzuca takie zaproszenie - doszła do wniosku Emma. - To jest jakaś pokuta narzucona albo przez Campbellów, albo przez nią samą. Za tym kryje się jakaś obawa, jakaś przezorność, silne postanowienie. Jane ma unikać towarzystwa Dixonów, ktoś wydał taki wyrok. Ale dlaczego ma być skazana na towarzystwo Eltonów? To nowa zagadka”.

Emma wyraziła kiedyś głośno zdziwienie na ten temat wobec nielicznych Osób, które znały jej opinię o pani Elton, w odpowiedzi na co pani Weston odważyła się wysunąć następujące usprawiedliwienie Jane:

- Trudno przypuszczać, żeby się zbyt dobrze bawiła na probostwie, moja droga Emmo, lepsze to jednak niż ciągle siedzenie w domu. Jej ciotka to poczciwa kobieta, ale jako stała towarzyszką musi być bardzo nużąca. Należy wziąć pod uwagę, co panna Fairfax opuszcza, zanim pomówimy ją o zły gust widząc, dokąd się udaje.

- Pani ma całkowitą rację - powiedział pan Knightley gorąco - panna Fairfax jest z pewnością tak samo jak każdy z nas zdolna wyrobić sobie słuszną opinię o pani Elton. Gdyby mogła wybierać tych, z kim ma przestawać, sądzę, że nie ją by wybrała. Ale - tu uśmiechnął się patrząc z wyrzutem na Emmę - pani Elton darzy ją względami, których inni jej skąpią.

Emma poczuła, że pani Weston spojrzała na nią przelotnie; uderzyła ją wymowa tego spojrzenia. Toteż odpowiedziała rumieniąc się z lekka:

- Sądziłabym, że względy takie jak te, którymi ją darzy pani Elton, powinny budzić w panie Fairfax raczej obrzydzenie niż wdzięczność. Zaproszenia pani Elton... te jej chyba nęcić nie mogą...

- Nie zdziwiłoby mnie - powiedziała pani Weston - gdyby panna Fairfax uległa przede wszystkim naleganiom ciotki, przyjmując grzeczności pani Elton. Biedna panna Bates prawdopodobnie nakłoniła siostrzenicę i wplątała ją w znacznie większą na pozór zażyłość niż ta, którą by jej podyktował zdrowy rozsądek, niezależnie od bardzo naturalnej chęci rozrywki.

Obie panie czekały niecierpliwie, aż pan Knightley znowu zabierze głos, on zaś po krótkim milczeniu powiedział:

- Trzeba jeszcze jedno wziąć pod uwagę, pani Elton nie mówi z panną Fairfax tak, jak mówi o niej. Wszyscy odczuwamy wpływ, jaki w naszych wzajemnych stosunkach wywiera coś, co wykracza poza zwykłą grzeczność, coś, co było nam wpojone za młodu. Nie potrafimy w rozmowie z kimś użyć cierpkich uwag, których mieliśmy pełną głowę jeszcze przed godziną. Inaczej wtedy odczuwamy pewne rzeczy. A poza działaniem tych czynników, może pani być pewna, że panna Fairfax imponuje pani Elton wyższością zarówno umysłu, jak zachowania, i gdy znajdą się oko w oko, pani Elton traktuje ją z całym szacunkiem, jakiego Jane może oczekiwać. Pani Elton nie spotkała prawdopodobnie nigdy w życiu takiej kobiety jak Jane Fairfax i najbardziej wybujała zarozumiałość nie przeszkodzi temu, by nie przyznała zachowaniem, choćby nieświadomie, o ile tamta góruje nad nią pod każdym względem.

- Wiem, jakie wysokie jest pańskie mniemanie o Jane Fairfax - odezwała się Emma. Znowu przypomniał jej się Henryczek; niejasne uczucie lęku i wrodzona delikatność sprawiały, że wahała się, co powiedzieć dalej.

- Tak - odrzekł - wszyscy wiedzą, jak wysokie mam o niej mniemanie.

- A jednak - zaczęła Emma szybko z wymownym spojrzeniem, ale zaraz prawie urwała („lepiej wiedzieć najgorsze od razu” - pomyślała, brnęła więc dalej) - może pan sam nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo wysokie. Pewnego dnia pan sam się zdziwi odkrywszy, jak wielkim darzy ją pan uwielbieniem.

Pan Knightley zajęty był poprawianiem sprzączki przy skórzanych sztylpach i albo wysiłek doprowadzenia ich do porządku, albo jakaś inna przyczyna wywołała rumieniec na jego twarzy, gdy odpowiedział:

- Ach, więc to pani ma na myśli? Ależ pani jest strasznie zapóźniona. Pan Cole napomknął mi już o tym przed sześcioma tygodniami.

Urwał. Emma poczuła, że pani Weston trąca ją ukradkiem, i sama nie wiedziała, co myśleć. Po chwili pan Knightley ciągnął dalej:

- Zapewniam panią, że to się nigdy nie stanie. Panna Fairfax odmówiłaby mi z pewnością, gdybym się jej miał oświadczyć, ale jestem pewien, że się jej nigdy nie oświadczę.

Emma odpowiedziała przyjaciółce podobnym ruchem i wykrzyknęła nie bez satysfakcji:

- Nie jest pan zarozumiały, muszę przyznać!

Zdawał się jej prawie nie słuchać, był zamyślony i wkrótce potem rzekł tonem zdradzającym niezadowolenie:

- A więc pani postanowiła, że mam się ożenić z Jane Fairfax?

- Nie, doprawdy, taka myśl nie przyszła mi nawet do głowy. Za często mnie pan karcił, że się bawię w swaty, abym miała się na to odważyć wobec pana. To, co teraz powiedziałam, jest bez znaczenia. Rzuci się nieraz coś, ot tak sobie, na wiatr. Ależ nie! Prawdę powiedziawszy, nie pragnę ani trochę, żeby pan ożenił się z Jane Fairfax ani z jakąkolwiek inną Jane. Nie przychodziłby pan do nas i nie przesiadywał tak beztrosko, gdyby pan był żonaty.

Pan Knightley zamyślił się znowu. Wynikiem tej zadumy były słowa:

- Nie, panno Emmo, nie sądzę, aby podziw dla Jane miał mi kiedykolwiek zgotować niespodziankę. Zapewniam panią, że nigdy o niej nie myślałem w ten sposób. - A po chwili dodał: - Jane Fairfax to czarująca młoda Osoba, ale nawet Jane Fairfax nie jest ideałem. Ma pewną wadę. Brak jej szczerości, którą człowiek pragnąłby widzieć we własnej żonie.

Emma ucieszyła się, rzecz prosta, słysząc, że Jane ma jakąś wadę.

- No więc - powiedziała - sądzę, że szybko zmusił pan pana Cole do milczenia.

- Tak, bardzo szybko. Zrobił dyskretną aluzję: powiedziałem mu, że się myli. Przeprosił mnie i przestał o tym mówić. Cole nie stara się być mądrzejszy ani dowcipniejszy od swoich bliźnich.

- Niepodobny jest więc pod tym względem do drogiej pani Elton, która chciałaby mądrością i dowcipem prześcignąć cały świat! Ciekawa jestem, jak też ona mówi o Cole'ach, jak ich nazywa? Jakie potrafi znaleźć dla nich miano dość bezceremonialnie pogardliwe? O panu mówi „Knightley”, jak też mówi o panu Cole? A więc, nie powinnam się dziwić, że Jane Fairfax przyjmuje grzeczności pani Elton i zgadza się przebywać w jej towarzystwie? Argumenty, które przytoczyła pani Weston, najbardziej trafiają mi do przekonania; łatwiej mogę zrozumieć pokusę wymknięcia się pannie Bates, niż uwierzyć, aby panna Fairfax mogła zaimponować pani Elton. Nie wierzę, aby pani Elton miała kiedykolwiek uznać swoją niższość w myśli, słowie lub czynie ani aby istniały dla niej jakiegokolwiek hamulce poza ciasnymi regułami rzekomo dobrego wychowania, które sama stworzyła. Nie mogę sobie wyobrazić, aby przestała ubliżać gościowi przesadnym jej wychwalaniem, słowami zachęty i narzucaniem usług; aby nie rozwodziła się nieustannie nad swoimi wielkodusznymi zamiarami wobec niej, poczynając od znalezienia wspaniałej posady aż do zapewnienia udziału w czarujących wycieczkach krajoznawczych, jakie mają się odbywać landem państwa Suckling.

- Jane Fairfax jest osobą subtelnych uczuć - rzekł pan Knightley - nie zarzucam jej braku subtelności. Podejrzewam ją nawet o przeczulenie; ma charakter silny, zdolny do wyrzeczeń, jest cierpliwa, opanowana, ale nie dość szczera. To natura zamknięta w sobie, może jeszcze bardziej zamknięta w sobie, niż była kiedyś, ja zaś lubię szczerość i otwartość. Nie, póki pan Cole nie napomknął o moich rzekomych uczuciach do niej, myśl ta nigdy nie przyszła mi do głowy;

widywałem Jane Fairfax, rozmawiałem z nią zawsze z podziwem

i przyjemnością, ale nic poza tym.

- A więc, droga pani - powiedziała Emma z tryumfem po jego wyjściu - cóż pani teraz powie o matrymonialnych zamiarach pana Knightleya wobec Jane Fairfax?

- Wiesz, Emmo, doprawdy, wydaje mi się tak przejęty myślą, aby się w niej nie zakochać, że nie zdziwiłabym się, gdyby to jednak nastąpiło. No, tylko mnie nie bij!

## ROZDZIAŁ 34

Każdy z mieszkańców Highbury i jego okolic, kto kiedykolwiek utrzymywał stosunki towarzyskie z panem Eltonem, uważał za swój obowiązek w jakiś sposób uczcić jego małżeństwo. Wydawano obiady i kolacje na cześć pastora i jego żony, a zaproszenia napływały tak wartko, że pani Elton wyrażała miłe zaniepokojenie, czy będą w ogóle mieli kiedykolwiek wolny dzień.

- Widzę już, jak to będzie - mówiła - widzę, jakie życie mnie czeka między wami. Słowo daję, będziemy po prostu hulać. Zdaje się, że staliśmy się modni. Jeżeli tak wygląda mieszkanie na wsi, to naprawdę nic strasznego. Zapewniam panią, że od poniedziałku do soboty nie mamy wolnej chwili! Nawet kobieta nie posiadająca takich zasobów wewnętrznych jak ja nie miałaby czasu się nudzić.

Dogadzało jej każde zaproszenie. Tryb życia w Bath przyzwyczyił ją do zebrań wieczornych, zaś pobyt w Maple Grove sprawił, że zasmakowała w proszonych obiadach. Była trochę zgorazona, że nie każdy dom posiada dwa salony, że wybór ciasteczek bywa tak skromny, że na wieczorach karcianych w Highbury nie podaje się lodów. Pani Bates, pani Perry, pani Goddard oraz inne znajome grzeszą niedostatecznym wyrobieniem towarzyskim, ona dopiero im pokaże, jak należy przyjmować. W ciągu wiosny zrewanżuje się za te wszystkie grzeczności jednym przyjęciem w wielkim stylu: każdy stolik do kart oświetlony dwoma lichtarzami, nowiuteńkie, nie rozcięte talie kart, wynajęta na wieczór służba (w znacznie większej liczbie niż ta, którą na co dzień mogła rozporządzać) roznosząca napoje, przekąski i słodycze w odpowiedniej porze i odpowiedniej kolejności.

Emma również nie mogła się wykręcić od urządzenia obiadu w Hartfield na cześć Eltonów. Nie wypada pozostać w tyle za innymi, gdyż naraziłaby się na okropne podejrzenia i przypisywano by im wrogie uczucia. Obiad musi być wydany. Emma przekonywała o tym ojca przez dziesięć minut, po czym opory pana Woodhoude'a ustąpiły, prosił tylko jak zwykle, aby nie on siedział na pierwszym miejscu, co pociągnęło za sobą zawsze tę samą kłopotliwą decyzję, kto go ma zastąpić.

Ułożenie listy zaproszonych nie wymagało drugich namysłów. Oprócz Eltonów musieli być Westonowie i pan Knightley; jak dotąd wszystko było zrozumiałe samo przez się; nie ulegało również wątpliwości, że biedną małą Harriet należy zaprosić jako ósmą osobę; jednakże to zaproszenie nie zostało wysłane z taką samą ochotą jak poprzednie i Emma z wielu powodów rada była, gdy Harriet poprosiła, aby jej pozwolono odmówić. „Wolałaby nie przebywać w jego towarzystwie, wówczas gdy to nie jest konieczne. Nie może jeszcze opanować przykrości, kiedy spotyka pastora i jego uroczą żonę. Jeżeli i panna Emma się nie pogniewa, wolałaby zostać w domu”. Takiej właśnie odpowiedzi Emma pragnęła, uważała ją za dość naturalną, aby jej pragnąć.



Zachwyił ją hart ducha młodej przyjaciółki, wiedziała bowiem, że trzeba było wiele hartu ducha, by Harriet wyrzekła się towarzystwa i zdecydowała się spędzić wieczór samotnie; teraz Emma mogła zaprosić osobę, którą naprawdę chciała mieć jako ósmego gościa: Jane Fairfax. Od ostatniej rozmowy z panią Weston i panem Knightleyem miała gorsze niż kiedykolwiek wyrzuty sumienia wobec Jane Fairfax. Zapadły jej w duszę słowa pana Knightleya. Powiedział, że pani Elton okazuje Jane Fairfax względy, których jej inni skąpią.

„To prawda - przyznała w duchu - w każdym razie, jeżeli o mnie chodzi, a on to właśnie miał na myśli, to wielki wstyd. Jane jest moją rówieśnicą, znamy się od dziecka, powinnam żyć z nią w większej przyjaźni. Nigdy mnie już nie polubi. Zbyt długo ją zaniedbywałam. Ale okażę jej więcej względów, niż to czyniłam dotychczas”.

Wszystkie zaproszenia zostały przyjęte. Nikt nie miał uprzednich zobowiązań i wszyscy się cieszyli. Jednakże wstępne przygotowania do obiadu jeszcze się nie zakończyły, kiedy zaszła pewna dość niepomyślna okoliczność. Dwaj najstarsi mali Knightleyowie mieli przyjechać wiosną na parę tygodni do dziadka i ciotki, ojciec zaś zaproponował, że ich odwiezie i zabawi czterdzieści osiem godzin w Hartfield, wybierając na to właśnie dzień projektowanego obiadu. Jego zajęcia zawodowe nie pozwalały na odłożenie terminu, ale zarówno ojciec, jak córka byli wytrąceni z równowagi tym, że się tak stało. Pan Woodhouse uważał, że osiem osób przy stole to największa liczba, jaką mogą znieść jego nerwy, a tu przybywał dziewiąty gość, Emma zaś obawiała się w dodatku, by ten dziewiąty nie był w bardzo złym humorze, że nie może przyjechać do Hartfield nawet na dwie doby, aby nie wpaść na obiad proszony.

Emma starała się pocieszyć ojca - choć ją samą mało to pocieszało - tłumacząc mu, że acz istotnie będzie dziewięć osób, ale Jan jest zawsze tak małowówny, że gwar zwiększy się w sposób znikomy. W rzeczywistości uważała, że smutna to zaiste dla niej zamiana mieć go naprzeciwko siebie milczącego i z ponurą miną, zamiast jak zwykle w takich razach jego brata.

Wypadki ułożyły się pomyślniej dla pana Woodhouse'a niż dla Emmy. Jan Knightley wprawdzie przyjechał, natomiast pan Weston otrzymał niespodziewanie wezwanie do Londynu i musiał oddalić się właśnie tego dnia. Może uda mu się przybyć na wieczór, ale z pewnością nie zdąży na obiad. Pan Woodhouse poweselał, Emma zaś pocieszyła się widząc go w tak dobrym nastroju. Przybycie chłopczyków oraz filozoficzny spokój, z jakim szwagier przyjął wiadomość o swoim losie, rozchmurzyły ją do reszty.

Nadszedł oczekiwany dzień, goście zebrali się punktualnie, zaś pan Jan Knightley zdawał się od pierwszej chwili silić na uprzejmość. Zamiast zaciągnąć brata do wnęki okiennej w oczekiwaniu na obiad, rozmawiał z panną Fairfax. Pani Elton, tak eleganckiej tego wieczoru, jak mogły to sprawić koronki i perły, przyjrzał się w milczeniu, chciał tylko zapamiętać szczegóły jej

toalety, aby zaspokoić ciekawość Izabelli, ale panna Fairfax była od dawna znajoma i nie zanadto elokwentna, mógł się zatem zdobyć na rozmowę z nią.

Spotkał ją tego rana przed śniadaniem, gdy wracał z synkami ze spaceru, bo zaczynał kropić deszcz. Było rzeczą naturalną zamienić parę uprzejmych słów na ten temat, powiedział więc:

- Mam nadzieję, że pani nie odważyła się odejść daleko dziś z rana, inaczej na pewno musiała pani zmoknąć. Ledwie zdążyliśmy w porę do domu. Mam nadzieję, że pani także zrezygnowała z przechadzki.

- Poszłam tylko na pocztę - powiedziała - i wróciłam, zanim się na dobre rozpadło. To mój codzienny spacer. Zawsze chodzę po listy, gdy tu jestem. To oszczędza kłopotu i zmusza mnie do wyjścia. Trochę ruchu przed śniadaniem bardzo dobrze mi robi.

- Ale nie, gdy deszcz pada, jak sędzę.

- Racja, ale nie padało jeszcze, kiedy wychodziłam. Pan Jan Knightley uśmiechnął się i powiedział:

- Miała pani, widać, wielką ochotę się przespacerować, bo nie oddaliła się pani nawet o sześć metrów od progu, kiedy miałem przyjemność panią spotkać, a Henryczek i Jaś już na długo przedtem nie mogli się doliczyć kropel. Poczta miewa dla nas wielki urok w okresie naszej młodości. Ale kiedy pani dożyje moich lat, dojdzie pani do wniosku, że żaden list nie jest wart, by narażać się na zmoknięcie.

Lekki rumieniec, a po chwili następująca odpowiedź:

- Nie ma widoków na to, abym kiedyś znalazła się w takiej sytuacji jak pan, stale w gronie najbliższych, dlatego nie mogę się spodziewać, abym z wiekiem miała zobojętnieć na listy.

- Zobojętnieć! Ach nie, nigdy nie przypuszczałem, żeby pani mogła zobojętnieć. Listy rzadko bywają obojętne, są zazwyczaj po prostu utrapieniem.

- Mówi pan o listach w interesie, moje listy pochodzą od przyjaciół.

- Byłem zawsze zdania, że te są jeszcze gorsze - odrzekł chłodno. - Interesy mogą przynieść zyski, ale przyjaźń prawie nigdy ich nie daje.

- Ach, nie mówi pan tego poważnie. Zbyt dobrze znam pana Jana Knightleya... Jestem pewna, że rozumie pan wartość przyjaźni równie dobrze jak wszyscy. Wierzę, że listy znaczą dla pana niewiele, znacznie mniej niż dla mnie, ale to nie dlatego, że pan jest starszy o dziesięć lat; nie wiek stanowi różnicę, lecz warunki. Pan ma stale przy sobie wszystkich najdroższych, mnie to prawdopodobnie już nigdy nie spotka, dlatego też, póki nie wygasną wszystkie moje przywiązania, urząd pocztowy będzie zawsze dość atrakcyjny, by mnie wyciągnąć z domu nawet w gorszą pogodę niż dzisiejsza.

- Jeżeli mówiłem, że pani zmieni się z czasem, z naturalnym biegiem lat - powiedział Jan

Knighthley - miałem na myśli zmianę warunków, jak zwykle bywa w życiu. Uważam, że jedno jest nieodłączne od drugiego. Czas zmniejsza zazwyczaj zainteresowanie wszystkim, co nie wchodzi w nasz codzienny kierat. Ale to nie tę zmianę miałem na myśli dla pani. Jako staremu przyjacielowi niech mi będzie wolno żywić nadzieję, że za dziesięć lat będzie pani miała tyleż konkretnych obiektów przywiązania, co ja.

Było to powiedziane w najlepszej intencji, bez zamiaru urażenia. Uprzejme „dziękuję panu” zdawało się obracać wszystko w śmiech, lecz rumieniec, drżenie warg, łza w oku zdradzały, że pod pokrywką śmiechu wrażenie było głębsze. Uwagę Jane zajął teraz pan Woodhouse, który zgodnie z przyzwyczajeniem obchodził w takich razach kolejno krąg swoich gości, składając szczególniejszy hołd damom. Zbliżył się do niej na zakończenie i rzekł z łagodną kurtuazją:

- Dowiedziałem się z przykrością, że była pani dziś rano na dworze podczas deszczu. Młode damy powinny się bardziej oszczędzać. Młode damy to delikatne roślinki. Powinny dbać o zdrowie i o cerę. Czy zmieniła pani pończochy, moje dziecko?

- Tak jest, proszę pana, zmieniłam. Dziękuję za łaskawą troskliwość.

- Ależ droga pani, młode damy mogą przecież zawsze liczyć na troskliwość. Mam nadzieję, że pani zacna babunia i ciocia miewają się dobrze? Należą do moich najstarszych przyjaciół. Żałuję, że zdrowie mi nie pozwala być lepszym sąsiadem. Pani zrobiła nam dziś wielki zaszczyt. Oboje z córką jesteśmy głęboko wdzięczni za jej dobroć i wielce radzi, że widzimy panią w Hartfield.

Dobroduszny, uprzejmy starszy pan mógł teraz usiąść czując, że spełnił obowiązek i odpowiednio przywitał każdą z pięknych dam, które powinny czuć się dobrze pod jego dachem.

Tymczasem wiadomość o spacerze w deszcz dotarła do pani Elton, która zaraz poczęła zasypywać pannę Fairfax gradem wymówek:

- Co ja słyszę, moja droga Jane? Chodziłaś na pocztę w taki deszcz! Nie powinnaś tego robić, wierzaj mi. Nieopatrzna dziewczyno, jak mogłaś być tak lekkomyślna? Widać, że mnie nie było, żeby się tobą zaopiekować.

Jane bardzo cierpliwie zapewniała ją, że się bynajmniej nie zaziębiła.

- Nie mnie mówić takie rzeczy! Jesteś naprawdę nieopatrzna i nie potrafisz szanować zdrowia. Na pocztę, któż to widział! Czy pani słyszała, droga pani Weston? Do czego to podobne? Doprawdy, musimy obie użyć naszego autorytetu.

- Jeżeli wolno mi coś poradzić - rzekła pani Weston łagodnie i przekonująco - a trudno mi się oprzeć chęci, to istotnie nie powinna się pani tak narażać, panno Jane. Zawsze była pani skłonna do zaziębień, należy więc być bardzo ostrożną, zwłaszcza o tej porze roku. Wiosna jest, moim zdaniem, zawsze najzdradliwsza. Lepiej zaczekać na listy godzinę, dwie, a choćby pół dnia, niż narażać się na to, aby znów nabawić się kaszlu. Czy nie przyznaje mi pani racji? Zbyt jest pani

rozsądna, aby miało być inaczej. Widzę po pani minie, że to się nie powtórzy.

- Ależ oczywiście, że się to nie powtórzy - wtrąciła się skwapliwie pani Elton. - Nie pozwolimy, żeby się to powtórzyło - i kiwając głową znacząco ciągnęła dalej - trzeba to jakoś urządzić, trzeba koniecznie. Pomówię z panem E. Człowiek, który chodzi co rano po nasze listy (ktoś ze służby, zapomniałam, jak się nazywa), zapyta zawsze o pocztę dla pani i przyniesie ją pani do domu. To usunie wszelkie trudności, a sędzę, moja droga Jane, że od nas może pani bez żadnych skrupułów przyjąć tę drobną przysługę.

- Pani jest bardzo uprzejma - powiedziała Jane - ale nie mogę się wyrzec mojej rannej przechadzki. Lekarze radzą mi, żebym jak najwięcej przebywała na powietrzu; muszę mieć jakiś cel spaceru, poczta jest właśnie takim celem, a, proszę mi wierzyć, nie zdarzyło mi się prawie nigdy dotąd trafić na niepogodę.

- Moja droga Jane, nie mówmy już o tym. Sprawa postanowiona, to znaczy - tu zaśmiała się nienaturalnie - o ile mogę coś postanowić bez udziału mego pana i władcy. Pani Weston i ja musimy być ostrożne w naszych wypowiedziach, prawda? Jednakże pochlebiam sobie, droga Jane, moje wpływy jeszcze nie wygasły. A zatem jeżeli nie natrafię na trudności nie do przewidzenia, to rzecz postanowiona.

- Przepraszam panią - powiedziała Jane z powagą. - Nie mogę w żaden sposób zgodzić się na taki układ, na tak niepotrzebny kłopot dla pani służącego. Gdyby ta przechadzka nie była dla mnie przyjemnością, pocztę przynosiłaby tak jak wtedy, kiedy mnie tu nie ma, kucharka mojej...

- Ależ drogie dziecko, Patty jest taka zapracowana! A nam wyświadczy pani po prostu łaskę, proszę mi wierzyć.

Zdawało się, że Jane nie ma zamiaru dać się zawojować, zamiast odpowiedzi wszakże nawiązała na nowo rozmowę z panem Janem Knightleyem.

- Poczta, cóż to za wspaniała instytucja! - powiedziała. - Regularność, z jaką funkcjonuje! Kiedy się zastanowić, ile przy tym roboty, jak wszystko jest znakomicie wykonane, doprawdy, aż dziw bierze!

- Istotnie, poczta funkcjonuje bardzo regularnie.

- Tak rzadko zdarza się jakieś niedbalstwo albo pomyłka! Na tysiące listów kursujących nieustannie po całym Królestwie do wyjątków należy, aby któryś był źle doręczony, a chyba nawet jeden na milion nie ginie! A gdy wziąć pod uwagę różnorodne charaktery pisma, niekiedy nader niewyraźne, które trzeba odcyfrować, podziw jeszcze wzrasta.

- Urzędnicy z czasem nabierają wprawy. Muszą mieć od początku dobre oko i szybką orientację, a to się z biegiem lat wyrabia. A jeżeli potrzebne są pani dalsze wyjaśnienia, dodam jeszcze: są za to płatni. Oto klucz zagadki. Publiczność płaci i musi być dobrze obsłużona.

Omawiając z kolei różnorodność charakterów pisma, poczyniono na ten temat zwykłe obserwacje.

- Zapewniano mnie - powiedział Jan Knightley - że w tej samej rodzinie przeważa często podobny charakter pisma; jest to dość naturalne, jeżeli uczy ten sam nauczyciel. Z tej przyczyny podobieństwo ogranicza się, w moim mniemaniu, do kobiet, gdyż chłopcy, gdy wyrosną z lat dziecięcych, mało uczą się kaligrafii, bazgrzą i wyrabiają sobie taki charakter pisma, jaki się uda. Izabella i Emma piszą, moim zdaniem, bardzo podobnie. Nie zawsze mogłem odróżnić ich pisma.

- Tak - odrzekł jego brat z wahaniem - jest niewątpliwie podobieństwo, ale pismo panny Emmy jest energiczniejsze...

- Izabella i Emma obie pięknie piszą - powiedział pan Woodhouse - i zawsze pięknie pisały. Tak samo jak biedna pani Weston - dodał zwracając się do niej z westchnieniem i półśmiechem.

- Nie widziałam nigdy piękniejszego charakteru pisma niż... - zaczęła Emma patrząc również na panią Weston, ale urwała, spostrzegła bowiem, że pani Weston słucha, co mówi ktoś inny, i przerwa ta dała jej czas do namysłu.

„Jak mam o nim mówić? Czyżbym była niezdolna wymenić jego nazwiska wobec ludzi? Czy mam użyć jakiegoś omówienia: pani przyjaciel z Yorksbire, pani korespondent z Yorkshire ... Tak by należało zrobić, gdyby było ze mną bardzo źle. Nie, mogę wymówić jego nazwisko bez zakłopotania. Niewątpliwie idzie mi coraz lepiej. No, dalej!”

Pani Weston była teraz wolna i Emma zaczęła na nowo:

- Pan Frank Churchill ma jeden z najpiękniejszych charakterów pisma, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Ja się nim nie zachwycam - odrzekł pan Knightley. - Litery są zbyt drobne, nie dość energiczne. To kobiecy charakter pisma.

Obie panie się na to nie zgodziły. Stały w obronie Franka przed niecną obmową. „Nie, temu pismu bynajmniej nie brak energii, litery nie są duże, ale bardzo czytelne i nakreślone pewną ręką. Czy pani Weston nie ma listu, który by mogła pokazać? Nie, pisał do niej bardzo niedawno, ale odpowiedziała już na list i schowała go”.

- Gdybyśmy byli w sąsiednim pokoju - rzekła Emma - gdybym mogła się dostać do biurka, przedstawiłabym państwu próbkę jego pisma. Dostałam od niego krótki bilecik. Pani Weston prosiła go kiedyś, by ją zastąpił i napisał do mnie, pamięta pani?

- To on twierdził, że mu kazałam.

- Mniejsza o to, mam ten bilecik i mogę go pokazać po obiedzie, żeby przekonać pana Knightleya.

- Ach, kiedy młodzieniec taki pełen galanterii jak pan Frank Churchill pisze do takiej

pięknej damy jak panna Woodhouse, będzie się oczywiście starał zaprezentować w najlepszym świetle.

Poproszono do stołu. Pani Elton była gotowa, zanim ktokolwiek podał jej ramię, i zanim pan Woodhouse podszedł do niej prosząc, aby pozwoliła się poprowadzić do jadalni, zdążyła już zapytać:

- Czy muszę znowu iść pierwsza? Wstyd mi trochę, że zawsze kroczę na czele.

Dbalność Jane, by sama odbierała listy z poczty, nie uszła uwagi Emmy. Słyszała i widziała wszystko: była ciekawa, czy pokropiony deszczem poranny spacer przyniósł oczekiwane rezultaty. Podejrzewała, że tak; Jane nie stawiałaby tak odważnie czoła niepogodzie, gdyby nie oczekiwała niecierpliwie wiadomości od kogoś bardzo drogiego i nie była pewna, że wysiłki te nie okażą się daremne. Emmie wydawało się, że twarz panny Fairfax miała wyraz bardziej radosny niż zazwyczaj, promieniała zarówno blaskiem cery, jak ożywieniem.

Pannę Woodhouse korciło, aby rzucić parę pytań, jak długo idzie poczta z Irlandii, ile kosztują znaczki... Miała to na końcu języka, ale się pohamowała. Postanowiła nie powiedzieć słowa, które mogłoby zranić Jane Fairfax: wyszły w ślad za innymi paniami ręka w rękę, pełne wzajemnej uprzejmości, co podniosło jeszcze piękność i grację ich obu.

## ROZDZIAŁ 35

Kiedy panie po obiedzie wróciły do salonu, Emma nie potrafiła zapobiec utworzeniu się dwóch oddzielnych grup, pani Elton bowiem z konsekwentnym uporem i brakiem wychowania zajęła się wyłącznie Jane Fairfax, zaś ignorowała ją samą. Ona i pani Weston były zmuszone stale bądź rozmawiać z sobą, bądź zgodnie milczeć. Pani Elton nie dawała im wyboru. Jeżeli Jane udało się ją chwilowo poskromić, niebawem zaczynała na nowo, a choć znaczna część ich rozmowy prowadzona była półszepem, pani Elton zwłaszcza starała się mówić jak najciszej, nie sposób było nie uchwycić, na jakie przeważnie toczyła się tematy: poczta, zaziębienie, odbiór listów, przyjaźń, wszystko to było długo dyskutowane; z kolei nastąpiły co najmniej równie przykre dla Jane zapytania, czy nie słyszała o jakiejś odpowiedniej posiadzie, oraz zapewnienia o głęboko przemyślanej działalności pani Elton w tym kierunku.

- Mamy już kwiecień - powiedziała - zaczynam się o ciebie niepokoić, tylko patrzeć, a będzie czerwiec.

- Ależ ja nie wyznaczyłam sobie jeszcze ścisłego terminu, po prostu projektowałam, że to nastąpi kiedyś w lecie.

- I naprawdę o niczym nie słyszałaś?

- Nie pytałam się nawet, nie chcę jeszcze pytać.

- Ach, moja droga, nie można dość wcześnie zacząć szukać. Nie zdajesz sobie sprawy, jak trudno jest *znaleźć* coś odpowiedniego.

- Nie zdaję sobie sprawy, ja! - powiedziała Jane kręcąc głową. - Droga pani, a któż mógł więcej o tym myśleć ode mnie?

- Ale nie znasz tak dobrze świata jak ja. Nie wiesz, ile jest zawsze kandydatek na te najlepsze posady. Napatrzyłam się niemało w sąsiedztwie Maple Grove. Kuzynka mego szwagra, pana Sucklinga, pani Bragge, gdy szukała osoby do dzieci, otrzymała tak nieskończoną ilość ofert; wszystkie chciały się do niej dostać, gdyż obraca się w najwytworniejszych kołach. Woskowe świece

w szkolnym pokoju! Możesz sobie wyobrazić, jaka to atrakcja. Ze wszystkich domów w całym kraju dom pani Bragge jest tym, w którym najbardziej pragnęłabym cię widzieć.

- Państwo Campbell będą w Londynie mniej więcej w drugiej połowie czerwca - powiedziała Jane. - Muszę spędzić u nich pewien czas, jestem pewna, że będą sobie tego życzyli... A potem może nawet będę rada jakoś się ulokować. Nie chciałabym jednak, żeby pani trudziła się już obecnie poszukiwaniami.

- Trudziła się! Ach, rozumiem twoje skrupuły. Chcesz mi oszczędzić ambarasu, ale

zapewniam cię, moja droga Jane, że nawet państwo Campbell nie mogą się bardziej ode mnie interesować twoim losem. Napiszę za parę dni do pani Partridge i zobowiązę ją, aby miała baczenie, czy nie znajdzie się coś odpowiedniego.

- Dziękuję pani, wolałabym jednak, żeby pani nic jej o tym nie wspominała, póki właściwy termin się nie zbliży. Nie chciałabym nikomu sprawiać kłopotu.

- Ależ, moje drogie dziecko, termin już się zbliża, mamy kwiecień, czerwiec, powiedzmy nawet lipiec za pasem, a czeka nas tak poważna decyzja. Bawi mnie doprawdy twój brak doświadczenia. Posada taka, na jaką zasługujesz, a której przyjaciele dla ciebie żądać będą, nie trafia się co dzień, nie zdobywa się jej na zawołanie; doprawdy, doprawdy musimy nie zwlekając zacząć się rozglądać.

- Bardzo panią przepraszam, ale nie leży to bynajmniej w moich zamiarach; sama nie robię żadnych poszukiwań i przykro by mi było, gdyby czynili to moi znajomi. Z chwilą gdy postawię sobie już termin, nie obawiam się, abym miała być długo bez zajęcia. W Londynie istnieją biura, w których po złożeniu oferty wkrótce się coś znajdzie... Biura sprzedaży, jeśli nie istot ludzkich, to ludzkich intelektów.

- Ach, moja droga, co też ty mówisz? Jestem po prostu zgorszona; jeżeli to aluzja do handlu niewolnikami, zapewniam cię, że mój szwagier był zawsze raczej zwolennikiem zniesienia niewolnictwa.

- To nie była żadna aluzja, nie myślałam wcale o handlu niewolnikami - odparła Jane - miałam na myśli tylko handel guwernantkami, zapewniam panią; oczywiście jest to sprawa całkiem odmienna. Przynajmniej jeśli chodzi o winę tych, którzy się tym trudnią. Ale jeżeli wziąć pod uwagę niedolę ofiar tych obu procederów, to nie wiem, doprawdy, na czym polega różnica. Chciałam tylko powiedzieć, że istnieją biura pośrednictwa i że zwracając się do nich z pewnością znajdę wkrótce coś odpowiedniego.

- Coś odpowiedniego! - powtórzyła pani Elton. - Coś, co by odpowiadało niewysokiemu pojęciu, jakie masz o sobie. Wiem, jakie skromne z siebie stworzenie; ale twoi przyjaciele nie zadowolą się pierwszą lepszą, nie godną ciebie, podrzędną posadą u ludzi nie obracających się w pewnym kręgu towarzyskim ani zdolnych nadawać ton w eleganckim świecie.

- Pani jest bardzo uprzejma, ale to wszystko jest mi zupełnie obojętne, nie pragnę bynajmniej obcować z ludźmi bogatymi, cierpiałabym tylko jeszcze dotkliwiej przez porównanie. Jedynym warunkiem, który stawiam, to znaleźć się w rodzinie ludzi kulturalnych i dobrze wychowanych.

- Znam cię, znam cię, przyjęłabyś każdą posadę, ale ja będę trochę bardziej wybredna i sądzę, że państwo Campbell wezmą całkowicie moją stronę, osoba obdarzona takimi talentami ma



prawo obracać się w najwyższych sferach. Samo twoje wykształcenie muzyczne upoważnia cię do stawiania warunków, do zajmowania tylu pokoi, ilu zażadasz, i do spędzania w rodzinie chlebobawców tyle czasu, ile ci się podoba; to znaczy nie jestem pewna... gdybyś grała na harfie, to by nie ulegało wątpliwości... ale przecież śpiewasz, nie tylko grasz na fortepianie; tak, jestem prawie pewna, że nawet bez gry na harfie możesz pretendować do wszystkiego, o czym zamarzysz, więc zarówno państwo Campbell, jak i ja, nie spoczniemy, póki nie znajdziesz się w przyjemnych, godnych ciebie warunkach, zapewniających ci spokój i zadowolenie.

- Słusznie stawia pani na równi przyjemność, spokój i zadowolenie, jakie zapewniłaby mi dobra posada - powiedziała Jane. - Byłyby prawdopodobnie jednakie, ale (mówię to całkiem serio) nie życzę sobie, aby teraz czyniono cokolwiek w tym celu. Jestem pani niezmiernie wdzięczna, jestem wdzięczna każdemu, kto mi współczuje, ale jak już powiedziałam, całkiem poważnie, nie życzę sobie wszczynać jakichkolwiek kroków w tym względzie przed latem. Jeszcze przez dwa czy trzy miesiące pozostanę tu, gdzie jestem, i tym, kim jestem.

- Ja zaś zapewniam cię, a mówię całkiem serio - odpowiedziała pani Elton wesoło - postanowiłam, że będę stale na straży i zobliguję moich przyjaciół, aby również czuwali, by jakaś wyjątkowa okazja się nam nie wymknęła.

I ciągnęła dalej w tym samym tonie, nie dając nikomu dojść do słowa, póki nie wszedł do pokoju pan Woodhouse. Wówczas próżność podsunęła jej zmianę przedmiotu zainteresowania i Emma usłyszała, jak mówi do Jane tym samym półszepem:

- Ach, idzie mój drogi stary wielbiciel. Patrzcie państwo! Pomyśleć tylko, jakież on jest pełen galanterii, przychodzi do nas przed wszystkimi panami!... Jakież on przemiły! Zapewniam panią, że mi się strasznie podoba. Podziwiam tę osobliwą, staroświecką uprzejmość; znacznie bardziej mi przypada do gustu niż nowoczesna swoboda, ta bowiem często budzi we mnie wstręt. Ale ten zacny stary pan Woodhouse, szkoda, że nie słyszała pani, z jaką galanterią przemawiał do mnie przy obiedzie. Proszę mi wierzyć, zaczynałam się obawiać, że mój *caro sposo* będzie zazdrosny. Zdaje mi się, że ma do mnie słabość, pochwalił moją suknię. Jak pani się podoba? To wybór Seliny... Ładna, moim zdaniem, ale nie jestem pewna, czy trochę nie za strojna, nie lubię być ubrana zbyt strojnie, nie znoszę przesadnej elegancji. Muszę teraz nosić te świecidełka, moja sytuacja tego wymaga. Młoda mężatka musi wyglądać jak młoda mężatka, właściwie jednak lubię prostotę, skromna suknia jest o tyle ładniejsza od strojnej. Ale wiem, że jestem w mniejszości; mało osób ceni prostotę w ubraniu, wszystko musi być na pokaz, na efekt. Przychodzi mi na myśl, czyby nie przybrać podobnie mojej sukni z białej i srebrzystej popeliny? Czy sądzi pani, że to by dobrze wyglądało?

Całe towarzystwo zebrało się właśnie w salonie, gdy ukazał się tam pan Weston. Wrócił do

domu na nieco spóźniony obiad i zaraz potem udał się piechotą do Hartfield. Pojawienie się jego było zbyt oczekiwane, aby miało być niespodzianką, ale zostało powitane z wielką radością. Pan Woodhouse ucieszył się na jego widok prawie tak samo, jak niechętnie byłby go poprzednio zobaczył. Jedynie Jan Knightley dziwił się w milczeniu. Zdumiewało go w głębi duszy, że człowiek, który mógł spędzić wieczór spokojnie w domu, po pracowitym dniu w Londynie, wyrusza znowu, maszeruje pół mili po to tylko, by znaleźć się w towarzystwie pań i panów i dokończyć dnia, siłąc się na grzeczności wśród gwaru licznego grona, zanim wreszcie uda się na spoczynek. Rzecz niepojęta! Człowiek, który był w ruchu od godziny ósmej rano i mógł teraz zażywać zasłużonego wytchnienia, który wygłasza długie tyrady, a mógł milczeć, który obraca się wśród ludzi, a mógł rozkoszować się samotnością! I ten człowiek porzuca zacisze domowego ogniska i w zimny, słotny wieczór kwietniowy spieszy rzucić się w wir życia światowego! Gdyby chociaż mógł natychmiast zabrać żonę i czym prędzej się wycofać, byłby w tym jakiś cel, lecz jego przybycie prawdopodobnie raczej przedłuży wieczór, niż zachęci do szybszego rozstania. Jan Knightley przyjrzał mu się ze zdumieniem, po czym wzruszył ramionami i powiedział w duchu: „Nie spodziewałem się tego nawet po nim”.

Pan Weston tymczasem, nie podejrzewając oburzenia, które wzbudzał, był ożywiony, wesół i pogodny jak zwykle; korzystał ponadto z prawa częstego zabierania głosu, jakie nadaje dzień spędzony poza domem, miał uprzejme słowo dla każdego, a uspokoiwszy żonę dopytującą się, czy zjadł obiad, zapewnieniem, że ani jedna z jej troskliwych dyrektyw danych służbie nie została zapomniana, i podzieliwszy się z obecnymi wiadomościami *de publicis*, zakomunikował pewną nowinę, wprawdzie skierowaną głównie do pani Weston, ale mogącą niewątpliwie zainteresować żywo wszystkich zebranych. Wręczył żonie list od Franka Churchilla, adresowany do niej; spotkał niosącego list posłańca i pozwolił sobie otworzyć kopertę.

- Przeczytaj, przeczytaj - powiedział - ucieszysz się, nie zajmie ci dużo czasu, zaledwie kilka wierszy, przeczytaj go pannie Emmie.

Obie panie przebiegły list oczami, on zaś siedział uśmiechnięty, nie przestając mówić głosem nieco przytłumionym, wszyscy go jednak słyszeli:

- No, więc przyjeżdża, widzisz, to, moim zdaniem, dobra wiadomość. No i co ty na to? Zawsze mówiłem, że niedługo do nas wróci, prawda? Anno droga, powiedz, czy ci zawsze tego nie mówiłem, a ty nie chciałaś mi wierzyć. Będą w Londynie najpóźniej w przyszłym tygodniu, bo ona jest w gorącej wodzie kąpana i jeśli coś ma się stać, chciałyby, żeby się stało od razu; prawdopodobnie nastąpi to już jutro albo w sobotę. A ta jej choroba, to oczywiście była przesada. To wspaniale mieć Franka tak blisko! Churchillowie zabawią w mieście bardzo długo, a gdy już raz tam zjadą, Frank będzie spędzał u nas wszystkie wolne chwile. Tego właśnie chciałem. No co,

dobre wiadomości, prawda? Czy panna Emma przeczytała cały list? Schowaj go, schowaj, pomówimy o nim dłużej innym razem, teraz nie pora na to. Oznajmię tę wiadomość wszystkim po prostu, najnaturalniej w świecie.

Pani Weston była bardzo zadowolona. Uśmiech na jej twarzy i słowa świadczyły o tym wyraźnie. Czowała się szczęśliwa, wiedziała, że jest szczęśliwa, wiedziała, że powinna być szczęśliwa. Dała temu wyraz gorąco i szczerze; Emma natomiast nie potrafiła mówić z taką swadą. Była zbyt pochłonięta rozważaniem własnych uczuć, usiłowała zbadać, jak bardzo poruszyła ją ta wiadomość, i doszła do wniosku, że niemało.

Pan Weston wszakże, zbyt przejęty, by móc bacznie obserwować, zbyt wylewny, by chętnie słuchać, co mówią inni, był bardzo rad z jej słów i wkrótce oddalił się, chcąc podzielić się radosną nowiną z resztą przyjaciół, choć niemal wszyscy w pokoju już ją usłyszeli.

Na szczęście był tak przekonany o powszechnym zadowoleniu, że nie dostrzegł, iż zarówno pan Woodhouse, jak pan Jerzy Knightley, przyjęli wiadomość raczej obojętnie. Ich pierwszych, po pani Weston i Emmie, należało, w jego mniemaniu, ucieszyć tą radosną nowiną. Byłby się zwrócił z kolei do panny Fairfax, ta jednak była tak pogrążona w rozmowie z panem Janem Knightleyem, że trudno im było przerywać, toteż znalazłszy się tuż przy pani Elton, której uwagi nic nie absorbowowało w tej chwili, z nią to z konieczności poruszył miły sercu temat.

## ROZDZIAŁ 36

- Spodziewam się, że będę miał wkrótce przyjemność przedstawić pani mego syna - powiedział pan Weston.

Pani Elton, skłonna przypuszczać, że tak wyrażona nadzieja stanowi szczególny hołd dla niej, uśmiechnęła się bardzo łaskawie.

- Słyszała pani zapewne o Franku Churchillu, jak sądzę - ciągnął dalej - i wie pani, że to mój syn, choć nie nosi mego nazwiska.

- O tak, i będę niezmiernie rada go poznać. Jestem pewna, że mój mąż odwiedzi go nie zwlekając i że będziemy mieli przyjemność zobaczenia go na probostwie.

- Bardzo pani uprzejma. Nie wątpię, że Frank niezmiernie się ucieszy. Będzie w Londynie w przyszłym tygodniu, jeżeli nie wcześniej. Zawiadomił nas o tym w dzisiejszym liście. Spotkałem listonosza po drodze dziś rano i, widząc charakter pisma mego syna, pozwoliłem sobie otworzyć kopertę, chociaż była adresowana nie do mnie, ale do mojej żony. Syn mój najczęściej do niej pisuje, ja prawie nigdy nie dostaję listów od niego.

- I pan tak bez skrupołów otworzył list adresowany do żony! Ach, panie Weston - tu zaśmiała się z afektacją - muszę zaprotestować przeciwko temu. To zaiste niebezpieczny precedens! Byle tylko pańscy sąsiedzi nie poszli za jego przykładem. Słowo daję, jeżeli to miałoby nas czekać, my, mężatki, musimy się mieć na baczności. Ach, panie Weston, nigdy bym się tego po panu nie spodziewała!

- No cóż, mężczyźni to wielcy nicponie. Musi pani być ostrożna. Syn donosi nam w tym liście... bardzo krótki list, pisany w pośpiechu... donosi nam, że wyjeżdża niezwłocznie z wujostwem do stolicy, z uwagi na panią Churchill. Niedomaga całą zimę i sądzi, że w Enscombe jest dla niej za chłodno, nie tracąc czasu przenoszą się więc bardziej na południe.

- Doprawdy? Z Yorkshire, bo Enscombe leży chyba w hrabstwie Yorkshire?

- Tak, o jakieś sto dziewięćdziesiąt mil od Londynu, dość poważna podróż.

- Rzeczywiście, bardzo poważna. O sześćdziesiąt pięć mil dalej niż z Maple Grove do Londynu. Ale czymże są odległości, panie Weston, dla ludzi majątnych? Zdziwiłby się pan, gdyby pan wiedział, jak mój szwagier, pan Suckling, nieraz fruwa. Czy pan uwierzy, kiedyś obaj z panem Bragge dwa razy w jednym tygodniu pojechali tam i z powrotem do Londynu czwórką koni.

- Tak znaczna odległość Enscombe - rzekł pan Weston - budzi tym większy niepokój, gdyż, jak wnioskujemy z listu, pani Churchill od tygodnia nie może podnieść się z kanapy. Poprzednio Frank nam pisał, że jest zbyt słaba, aby przejść do ciepłarni nie wsparta na ramieniu męża i przybranego syna. To dowodzi wielkiego osłabienia, teraz wszakże tak jej pilno znaleźć się w

mieście, że zamierza nocować tylko dwa razy po drodze. Niewątpliwie, damy delikatnego zdrowia miewają niezwykle wytrzymałe organizmy, to mi pani chyba przyzna.

- Nie, właśnie że nic panu nie przyznam, ja zawsze stoję w obronie mojej płci, doprawdy, zawsze. Uprzedzam pana, znajdzie pan we mnie na tym punkcie zażartą antagonistkę. Zawsze biorę w obronę kobiety, zapewniam pana. Gdyby pan wiedział, jak Selina nie znosi nocowania w oberżach, nie dziwiłby się pan nadludzkim wysiłkom pani Churchill, aby tego uniknąć. Selina powiada, że to dla niej okropne, i ja przejęłam od niej trochę tych uprzedzeń. Moja siostra podróżuje zawsze z własnymi prześcieradłami, to bardzo słuszna przezorność. Czy pani Churchill robi to samo?

- Może być pani tego pewna. Pani Churchill robi wszystko to, co zrobiła kiedykolwiek jakaś wykwintnisia. Pani Churchill nie ustąpi ani na cal żadnej damie w Anglii pod względem...

Pani Elton przerwała mu skwapliwie:

- Niech pan nie interpretuje mylnie moich słów! Selina nie jest wcale wykwintnisia. Niech się panu przypadkiem nie zdaje, aby tak być miało.

- Doprawdy? W takim razie nie będzie nigdy wzorem dla pani Churchill, która jest tak do szpiku kości wytworną damą, jak tylko być można.

Pani Elton zbyt późno ugryzła się w język, żalując, że niesłusznie zaprotestowała tak gorąco. Nie było bynajmniej jej celem, aby nie uważano powszechnie jej siostry za wytworną damę, może postąpiła niezręcznie udając fałszywą skromność, zastanawiała się więc, jak tu się z tego najlepiej wycofać, kiedy pan Weston znowu zabrał głos:

- Pani Churchill nie cieszy się zbytnio moją sympatią, jak pani się zapewne domyśla, ale niech to, proszę, zostanie między nami. Bardzo kocha Franka, nie chciałbym więc nigdy jej obmawiać. Ponadto obecnie zdrowie jej nie dopisuje; ale, jak ona sama twierdzi, zawsze tak bywało. Nie każdemu bym to powiedział, wie pani, ale niezbyt wierzę w chorobę pani Churchill.

- Jeżeli jest naprawdę chora, czemuż nie jedzie do Bath? Do Bath albo do Clifton?

- Wbiła sobie w głowę, że w Enscombe jest dla niej za zimno. A naprawdę, przypuszczam, że się na wsi nudzi. Bawiła tam ostatnio dłużej niż kiedykolwiek i odczuwa potrzebę zmiany. To odludna miejscowość. Piękna, ale bardzo odludna.

- Coś w rodzaju Maple Grove, jak przypuszczam. Żadna rezydencja nie może być bardziej oddalona od gościńca niż Maple Grove. Takie olbrzymie pola dokoła! Zdawałoby się, że jest odcięty od świata, na pustkowiu. A pani Churchill nie ma prawdopodobnie ani tyle zdrowia, ani tyle humoru, by gustowała w podobnej rekluzji. A może nie posiada dostatecznych zasobów wewnętrznych, których wymaga życie na wsi. Zawsze byłam zdania, że kobieta nie może mieć nigdy zbyt wiele zasobów wewnętrznych; jestem głęboko wdzięczna, że mam ich tak wiele, co

mnie niezależnia od życia towarzyskiego.

- Frank bawił tu dwa tygodnie w lutym.

- Słyszałam o tym. Zastanie pewien dodatek do towarzystwa w Highbury, kiedy tu przyjedzie; to znaczy, jeżeli mogę nazwać siebie dodatkiem. Ale może on nigdy nie słyszał, że podobna osoba istnieje na świecie?

Było to zbyt wyraźne dopraszanie się o komplement, aby móc je pominąć, toteż pan Weston od razu jak najprzejmiej wykrzyknął:

- Ależ droga pani! Nikt poza nią nie uważałby tego za możliwe! Nie słyszę o pani! Sądzę, że w listach mojej żony niewiele pozostało miejsca na inne tematy poza panią Elton.

Spełnił obowiązek i mógł znów mówić o synu.

- Wówczas gdy Frank wyjeżdżał - ciągnął dalej - nie wiedzieliśmy wcale, kiedy go tu zobaczymy, co sprawia, że ta wiadomość jest podwójnie mile widziana. To zupełna niespodzianka. A raczej ja byłam pewna, że go wnet zobaczymy, że zdarzy się jakaś sprzyjająca okoliczność, ale nikt mi nie chciał wierzyć. Zarówno on, jak moja żona, byli strasznie źlejsi. „Jakże on zdoła przyjechać? I jak można przypuszczać, żeby wujostwo potrafił się znowu bez niego obejść?” - i tak dalej. Ja zaś miałem wciąż przecucie, że coś się dla nas pomyślnego stanie, i tak się też okazało, jak pani widzi. Wie pani, zauważyłem to już (a żyję przecież dość długo), że jeżeli sprawy układają się niepomyślnie w jednym miesiącu, w następnym wszystko się poprawi.

- To prawda, panie Weston, święta prawda. Stale to powtarzałam pewnemu panu, którego mamy w naszym gronie, w okresie, kiedy się o mnie starał; z chwilą gdy coś nie układało się od razu, nie dość szybko stosowało się do jego woli - zaraz wpadał w rozpacz i wykrzykiwał, że do maja się przeciągnie, zanim przywdziejemy szafranową szatę Hymenu! Ileż trudu mnie kosztowało, by rozproszyć te ponure myśli i dodać mu otuchy! Na przykład powóz (mieliśmy pewne trudności z powozem)... Przyszedł do mnie któregoś rana pogrążony w czarnej rozpacz.

Zakasłała się i musiała przerwać. Od razu skorzystał z tego pan Weston i ciągnął dalej:

- Pani wspomniała maj. Maj to właśnie miesiąc, który zalecono pani Churchill (a raczej ona sama sobie zaleciła) spędzić w jakiejś okolicy cieplejszej niż Enscombe, krótko mówiąc w Londynie, mamy zatem przed sobą przyjemną perspektywę częstych wizyt Franka przez całą wiosnę, a więc w tym sezonie, który byśmy sami wybrali: dni niemal najdłuższe, powietrze rześkie, piękna pogoda, stale zachęcająca do przebywania na dworze, a nigdy nie bywa za gorąco, by zażywać ruchu. Kiedy mój syn tu był ostatnio, wykorzystaliśmy jego pobyt, jak się dało, ale było wiele dni dżdżystych, wilgotnych, ponurych, jak zwykle w lutym, wie pani, toteż nie mogliśmy urzeczywistnić ani połowy naszych planów. Teraz sobie to powetujemy. Teraz będzie prawdziwe używanie i nie wiem, doprawdy, czy ta niepewność naszych spotkań, to ciągle wyczekiwanie, czy

przyjedzie dziś, czy też jutro, każdej chwili, nie jest jeszcze przyjemniejsze, niż gdyby przebywał stale pod naszym dachem. Tak mi się przynajmniej zdaje. Uważamy, że podobny stan rzeczy daje najwięcej uciechy i radości. Mam nadzieję, że mój syn będzie się pani podobał. Na ogół uważany jest za bardzo miłego młodzieńca, ale niech się pani nie spodziewa jakiegoś cudu. Moja żona nie sądzi go bezstronnie, co, jak łatwo się pani domyśla, wielce mnie cieszy. Uważa, że nikt się nie może z nim równać.

- Zapewniam pana, iż moja opinia (jestem prawie pewna) będzie równie dla niego pochlebna. Tyle słyszałam pochwał o panu Franku Churchill. Równocześnie, muszę zaznaczyć przez wrodzoną prawdomówność, należę do osób mających sąd niezależny i nigdy nie kieruję się zdaniem innych. Uprzedzam pana, że będę sądzić pańskiego syna tak, jak mi się wyda. Nie jestem pochlebcą.

Pan Weston zamyślił się.

- Mam nadzieję - rzekł po chwili - że nie okazałem się zbyt surowy dla biednej pani Churchill. Jeżeli naprawdę jest chora, przykro mi, że byłem dla niej niesprawiedliwy, jednakże posiada ona pewne cechy charakteru, które sprawiają, że trudno mi przychodzi mówić o niej z taką wyrozumiałością, jak bym pragnął. Stosunki moje z tą rodziną są pani z pewnością znane, a także sposób, w jaki mnie tam traktowano. Mówiąc między nami, cała wina za to spada na nią, to ona do tego namawiała. Matki Franka nigdy by nie spotkały takie afronty, gdyby nie ona. Pan Churchill ma w sobie niemało dumy, ale jego duma jest niczym w porównaniu z dumą jego żony; to duma spokojna, nieco ospała, jak przystało na dżentelmena, który nie chce nikogo skrzywdzić, bywa tylko trochę bezradny i nudny; ale jej duma jest wyzywająca i zuchwała. A co jeszcze czyni człowieka mniej pobłażliwym, to ta okoliczność, że nie ma ona żadnych powodów do dumy ani z tytułu nazwiska, ani urodzenia. Kiedy wychodziła za męża, była bardzo skromną panią, tyle że ojciec jej był człowiekiem z towarzystwa; z chwilą jednak, gdy została panią Churchill, przerosła wszystkich członków rodziny pod względem wygórowanych roszczeń; ona sama, zapewniam panią, jest po prostu parweniuszką.

- Co pan mówi! To musi być strasznie irytujące! Mam wstręt do parweniuszów. Nabrałam obrzydzenia do tego gatunku ludzi w Maple Grove, mieszka tam bowiem w sąsiedztwie rodzina, która tak drażni moją siostrę i szwagra tonami, jakie sobie nadaje! Słuchając pańskich opowiadań o pani Churchill zaraz ich sobie przypomniałam. Osiedli tam niedawno pewni państwo nazwiskiem Tupman, obarczeni mnóstwem poślednich koligacji, za to co za fumy! Zdawało im się, że będą od razu na równej stopie z dawno zasiedziałyimi rodzinami. Tymczasem mieszkają najwyżej od półtora roku w West Hali i nikt nie wie, w jaki sposób doszli do majątku. Pochodzą z Birmingham, co nie jest bardzo zachęcające, jak pan zapewne wie, panie Weston. Trudno się wiele spodziewać po kimś,

kto pochodzi z Birmingham, samo brzmienie budzi odrazę, zawsze to powtarzam; a nic poza tym nie wiadomo o Tupmanach, choć zapewniam pana, że niejedno się podejrzewa; mimo to, sądząc z ich zachowania, uważają się za równych nawet memu szwagrowi, który jest przypadkowo jednym z ich najbliższych sąsiadów. To doprawdy nieznośne. Pan Suckling, który mieszka w Maple Grove od jedenastu lat, a którego ojciec był już właścicielem... tak mi się przynajmniej zdaje... jestem prawie pewna, że stary pan Suckling nabył Maple Grove przed śmiercią.

Przerwano im. Roznoszono właśnie herbatę i pan Weston, który powiedział wszystko, co zamierzał, skorzystał ze sposobności i wkrótce się oddalił.

Po herbacie państwo Weston i pan Elton zasiedli do kart z panem Woodhouse'em. Nie grającą piątkę pozostawiono własnym losom i Emma miała obawy, jak sobie poradzą, gdyż pan Knightley nie był usposobiony do rozmowy, pani Elton lubiła, by się nią zajmowano, do czego nikt nie był skłonny, ją samą zaś ogarnął taki zamęt duchowy, że byłaby wołała milczeć.

Pan Jan Knightley okazał się bardziej rozmowny od brata. Miał wyjechać nazajutrz rano, wkrótce więc zaczął:

- A zatem, Emmo, nie sędzę, żebym miał coś więcej do powiedzenia o chłopcach, ale masz list od siostry, a tam jest wszystko wyluszczone szczegółowo, możemy być pewni. Moje polecenia byłyby znacznie bardziej zwięzłe i prawdopodobnie w trochę odmiennym duchu, gdyż wszystko, o co chciałbym cię prosić, zawiera się w następujących słowach: Nie psuj ich i nie faszeryj lekarskami.

- Mam nadzieję, że potrafię zadowolić was oboje - powiedziała Emma - bo zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby się czuli szczęśliwi, a to wystarczy Izabelli i wyklucza fałszywą pobłażliwość i zbędne leczenie.

- A jeżeli będziesz miała z nimi kłopoty, odeślij ich po prostu do domu.

- To zwłaszcza bardzo prawdopodobne. Szczerze tak myślisz, co?

- Zdaję sobie sprawę, że twemu ojcu mogą się wydać zbyt hałaśliwi, a nawet i tobie nieco zawadzać, jeżeli twoje obowiązki towarzyskie będą się nadal zwiększały, jak się to dzieje ostatnio.

- Zwiększały?

- Nie inaczej, zdajesz sobie chyba sprawę, że od pół roku zaszły poważne zmiany w twoim trybie życia.

- Zmiany? Nie, naprawdę tego nie widzę.

- Nie ulega wątpliwości, że więcej teraz niż kiedyś bywasz w towarzystwie. Weźmy to choćby dla przykładu: oto przyjechałem zaledwie na jeden dzień i trafiam na obiad proszony! Czy coś podobnego mogło się kiedyś zdarzyć? Zwiększa się liczba sąsiadów i utrzymujesz z nimi bliższe stosunki. Ostatnio każdy list do Izabelli przynosił wiadomości o jakichś nowych



rozrywkach: obiady u państwa Cole, to znów bale „Pod Koroną”. Już samo Randalls wprowadziło ogromną zmianę w twoim zwykłym trybie życia.

- Tak - wtrącił jego brat z pośpiechem - to Randalls jest przyczyną wszystkiego.

- Że zaś nie przypuszczam, aby Randalls miało na ciebie mniejszy wpływ niż dotąd, wydaje mi się możliwe, że Henryczek i Jaś mogą ci czasem zawadzać. Gdyby tak być miało, proszę cię, odeślij ich do domu.

- Nie! - wykrzyknął Jerzy Knightley. - To zbyt bezczelne. Niech przyjdą do Donwell, ja będę miał z pewnością dla nich czas.

- Co też pan mówi - oburzyła się Emma - to wprost śmieszne! Chciałabym wiedzieć, czy nie bierze pan udziału w którejkolwiek z licznych rozrywek, którym ja się rzekomo oddaję, dlaczego więc jestem posadzona o brak czasu na zajęcie się dziećmi? Te zdumiewające rozrywki, cóż to takiego? Jeden obiad u państwa Cole i projekt balu, który nie doszedł do skutku. Ciebie chociaż rozumiem - tu kiwnęła głową panu Janowi Knightley - spotkanie z tyloma dobrymi znajomymi naraz zbyt cię zachwyca, by mogło przejść bez wrażenia. Ale dlaczego pan - tu zwróciła się do Jerzego Knightleya - który dobrze wie, jak rzadko oddalam się z Hartfield na dłużej niż dwie godziny, przewiduje dla mnie tak nieustanne rozrywki, tego nie mogę zrozumieć. A skoro już mowa o moich najmilszych siostrzeńcach, przyznam szczerze, że jeżeli ciotka Emma nie będzie miała dla nich czasu, to nie wiem, czy byłoby im pod tym względem lepiej u stryja Jerzego, który bywa nieobecny w domu po pięć godzin z rzędu, wówczas gdy ona trawi poza domem najwyżej godzinę. Stryj zresztą, kiedy jest w domu, bądź czyta, bądź sprawdza rachunki.

Pan Jerzy Knightley starał się opanować uśmiech, co mu przyszło bez trudu, gdyż pani Elton znowu go zagadnęła.

## ROZDZIAŁ 37

Chwila zastanowienia w ciszy i skupieniu wystarczyła, aby uspokoić Emmę, jaka była przyczyna wzruszeń, których doznała, usłyszawszy wiadomość o Franku Churchilla. Przekonała się wkrótce, że niepokój i zmieszanie, które odczuwa, dotyczą nie jej, lecz jego osoby. Jej własny sentyment sprowadził się niemal do zera, nie warto było sobie tym myśli zaprzętać, ale jeżeli on, niewątpliwie z nich dwojga od początku bardziej zakochany, miał powrócić z takim samym płomieniem afektu, jaki uniósł z sobą, byłoby to naprawdę pożałowania godne. Jeżeli dwumiesięczne rozstanie nie ochłodziło jego uczuć, czeka ją niebezpieczeństwo i trzeba będzie postępować bardzo ostrożnie zarówno ze względu na niego, jak na siebie. Nie należy po raz wtóry wprowadzać niepokoju we własne serce, a także musi unikać zachęcania go w jakikolwiek sposób.

Pragnęła szczerze powstrzymać go od wyraźnych oświadczeń. Byłoby to tak przykre zakończenie ich znajomości, a jednak mimo woli wyglądała jakiegoś rozstrzygającego kroku. Czowała, że wiosna nie minie bez przesilenia, bez ważkiego ewenementu, bez czegoś, co wytrąci ją z obecnego spokoju i równowagi.

Niewiele czasu upłynęło, choć nieco więcej, niż przewidywał pan Weston, a już mogła wyrobić sobie pojęcie o sile uczuć Franka Churchilla. Rodzina z Enscombe nie przybyła do Londynu tak szybko, jak to sobie wyobrażano, lecz on pojawił się w Highbury niemal zaraz po przeniesieniu się do stolicy. Przyjechał konno na kilka godzin, nie mógł na razie więcej zdziałać, ale że z Randalls wpadł niezwłocznie do Hartfield, Emma mogła od razu poddać go bacznej obserwacji i szybko dojść do wniosku, w jakim jest nastroju i jak winna postąpić. Przywitali się nader przyjaźnie. Nie ulegało kwestii, że widok jej sprawił mu wielką radość. Ale niemal równocześnie ogarnęły ją wątpliwości, czy należy mu na niej tak, jak niegdyś, Czy odczuwa równą dla niej tkliwość. Obserwowała go bacznie. Było rzeczą jasną, że jest mniej zakochany niż dawniej. Rozłąka, prawdopodobnie w połączeniu z przekonaniem o jej obojętności, odniosła ów bardzo naturalny i bardzo pożądaný skutek.

Był w świetnym humorze, jak zawsze rozmowny i skory do śmiechu; zdawał się znajdować wielką przyjemność we wspomnianiu poprzedniej wizyty i nawracaniu do dawnych historii, przy czym zdradzał lekkie podniecenie. Emma wyczuła różnicę, jaka w nim zaszła: Frank był zmieniony, lecz bynajmniej nie spokojny, wręcz przeciwnie, znać wielce czymś poruszony, nie mógł w miejscu usiedzieć. Choć z natury tak żywy, teraz ożywienie to, rzekłbyś, jeszcze się wzmogło. O pewnym ochłodzeniu jego uczuć świadczyło choćby to, że zabawił w Hartfield zaledwie kwadrans, po czym pospieszył złożyć inne wizyty w Highbury. „Spotkał gromadkę starych znajomych, gdy przechodził ulicą, zatrzymał się zaledwie na przelotne słówko i jest dość

zarozumiały, aby sądzić, że sprawiłby im zawód, gdyby ich nie odwiedził, więc choć bardzo pragnąłby pozostać tu dłużej, musi się czym prędzej pożegnać”.

Nie wątpiła, że jest mniej zakochany, jednakże ani jego podniecenie, ani pośpiech, z jakim odszedł, nie świadczyły o całkowitym wyleczeniu, toteż Emma skłonna była sądzić, iż objawy te są zapowiedzią nawrotu uczuć wzbierających w nim z jeszcze większą mocą; że postanowił nie dowierzać sobie i nie przestawać z nią zbyt długo, by nie ulec na nowo jej wpływom.

Była to jedyna wizyta Franka Churchilla w ciągu dziesięciu dni. Często miał nadzieję, miał zamiar przyjechać, ale zawsze coś mu stawało na przeszkodzie. Wujenka nie chciała go od siebie puścić. Tak przynajmniej tłumaczył się w Randalls. Jeżeli był całkiem szczerzy, jeżeli naprawdę usiłował przyjechać, można to sobie tłumaczyć jedynie tym, że przeniesienie się pani Churchill do Londynu nie wpłynęło dodatnio na nerwowe czy też urojone podłoże jej cierpienia. Było rzeczą pewną, że jest naprawdę chora; Frank oświadczył w Randalls, że jest najmocniej o tym przekonany. Choć wiele można przypisać imaginacji, nie wątpił jednak, rzucając okiem wstecz, że zdrowie jej jest obecnie słabsze niż przed pół rokiem. Nie sądził, aby przyczyną zła było coś, czego troskliwa opieka i wiedza medyczna nie mogły usunąć, ani by nie miała jeszcze przed sobą długich lat życia, nie dał się jednak przekonać argumentom ojca, który twierdził, że większość jej niedomagań jest urojona i że wujenka jest równie zdrowa i silna jak niegdyś.

Okazało się wkrótce, iż Londyn nie jest właściwym dla niej miejscem. Nie znosiła wielkomięjskiego zgiełku. Nerwy jej cierpiały nieustannie, była w stanie ciągłej irytacji; ku końcowi pierwszych dziesięciu dni list siostrzeńca do Randalls doniósł o zmianie projektów. Zamierzają przenieść się natychmiast do Richmond. Oddano panią Churchill pod opiekę zamieszkałej tam sławy lekarskiej, ponadto miejscowość ta przypadła jej do gustu. Wynajęto umeblowany dom w najpiękniejszym punkcie i obiecywano sobie pomyślne rezultaty tej zmiany.

Emma dowiedziała się, że Frank pisał uradowany decyzją wujostwa i zdawał się w pełni oceniać radość, jaką dadzą mu owe dwa miesiące, które ma przed sobą, spędzone w bliskim sąsiedztwie tylu drogich przyjaciół; dom wynajęto bowiem na maj i czerwiec. Dowiedziała się, że pisze z całkowitą pewnością, iż będzie mógł się z nimi widywać niemal równie często, jak tego pragnie.

Emma domyślała się, w jaki sposób pan Weston sobie to wszystko tłumaczy. Uważał, że to z jej powodu perspektywy te tak Franka cieszą. Miała nadzieję, że się myli. Wszystko to wyjaśnią najbliższe dwa miesiące.

Uszczęśliwienie pana Westona było niezmacone. Promieniał. Okoliczności układały się tak, jak tylko mógł tego pragnąć. Teraz będą mieli naprawdę Franka w bliskim sąsiedztwie. Cóż dla młodzieńca znaczy dziewięć mil? Godzina jazdy konno. Będzie dojeżdżał nieustannie. Pomiedzy

Richmond a Londynem zachodziła zasadnicza różnica: z Richmond będzie mógł przyjeżdżać ciągle, z Londynu nie mógłby niemal nigdy ich odwiedzić. Szesnaście mil - nie, osiemnaście, do ulicy Manchester jest co najmniej osiemnaście mil - to poważna przeszkoda. Nawet gdyby mógł się oddalić, droga tam i z powrotem zajęłaby cały dzień. Małą mieli pociechę z tego, że Frank jest w Londynie, mógł równie dobrze być w Enscombe, ale Richmond to wymarzona odległość dla podtrzymywania częstych stosunków. Lepiej prawie, niż gdyby był na miejscu!

Jedno, co od razu można było zapisać na dobro owej przeprowadzki, to bal „Pod Koroną”. Nie zapomniano o nim i poprzednio, uznano wszakże, iż byłoby daremne kusić się o wyznaczenie jakiejś daty. Teraz miał się odbyć z całą pewnością, rozpoczęto na nowo przygotowania, wkrótce zaś po przeniesieniu się Churchillów do Richmond Frank nadesłał kilka słów, w których donosił, że zmiana podziałała znakomicie, wujenka czuje się znacznie zdrowsza; nie ulega zatem wątpliwości, iż każdej chwili będzie mógł przyjechać na dwadzieścia cztery godziny, co zachęciło państwa Weston do wyznaczenia daty w najbliższym czasie.

Bal ów miał być wielkim wydarzeniem. Już tylko parę dni dzieliło młodzież z Highbury od tej uciechy.

Pan Woodhouse poddał się z rezygnacją. Pora roku zmniejszyła zło w jego oczach. Maj był miesiącem pomyślniejszym dla wszelkiego rodzaju przedsięwzięć niż luty. Poproszono panią Bates, by spędziła ów wieczór w Hartfield; James był w pogotowiu, wszystko zdawało się układać pomyślnie, staruszek zatem z niezwykłym jak na siebie optymizmem żywił nadzieję, że ani drogiemu Henryczkowi, ani drogiemu Jasiowi nic się nie stanie pod nieobecność Emmy.

## ROZDZIAŁ 38

Żaden niepożądany incydent nie stanął tym razem na przeszkodzie w urządzeniu balu. Dzień ów się zbliżał, dzień ów nadszedł i choć ranek minął na nieco lęklwym wyczekiwaniu, Frank Churchill we własnej osobie dotarł do Randalls przed obiadem, wszelkie obawy zatem się rozproszyły.

Od powitalnej wizyty Emma i Frank nie spotkali się dotychczas po raz drugi. Świadkiem tego spotkania miała być sala „Pod Koroną”, stanie się to jednak w lepszych warunkach, niż gdyby miało nastąpić wśród licznie zgromadzonych gości. Pan Weston z taką powagą nalegał, aby przybyła wcześniej, chciał bowiem zasięgnąć jej zdania co do należytego i wygodnego urządzenia pokoi, zanim reszta osób napłynie, że nie mogła mu odmówić; spędzi zatem spokojną chwilę w towarzystwie młodzieńca. Jak było umówione, wstąpiła po Harriet i zajęchały „Pod Koroną” w samą porę, wkrótce po przybyciu tam gospodarzy.

Frank Churchill zdawał się stać na czatach, a chociaż nie powiedział wiele, oczy jego zdradzały, że obiecuje sobie rozkoszny wieczór. Przechadzali się razem sprawdzając, czy wszystko w porządku, a w parę minut potem przyłączyli się do nich goście przybyli następnym powozem, którego turkot przejął zrazu Emmę wielkim zdziwieniem. Już miała wykrzyknąć: „Któż to widział tak wcześniej przyjeżdżać!”, ale dowiedziała się w porę, że to rodzina starych przyjaciół stawiała się, tak jak i ona, na szczególne życzenie pana Westona, by mu dopomóc, zaś w ślad za nimi zajęchał jeszcze jeden powóz pełen kuzynów, których błagał również o wczesny przyjazd, z takim samym pochlebnym naciskiem i w tym samym celu, tak iż się zdawało, że połowa towarzystwa zbierze się zawczasu, aby dokonać przygotowawczej inspekcji.

Emma spostrzegła, że jej gust nie jest jedynym, na którym pan Weston polegał, i poczuła, że zaszczytne stanowisko faworytki i zażyłej przyjaciółki człowieka, który ma tylu zażyłych przyjaciół i powierników, nie jest najcenniejszym odznaczeniem w skali próżności. Ceniła szczerzy sposób bycia miłego sąsiada, uważała jednak, że gdyby nieco mniej nosił serce na dłoni, charakter jego zyskałby przez to na wartości. Życzliwość dla wszystkich, ale nie przyjaźń dla wszystkich, jest zaletą prawdziwego mężczyzny. Tylko taki mężczyzna mógłby zdobyć jej uznanie.

Całe towarzystwo spacerowało w tę i z powrotem, oglądało, chwaliło, po czym nie mając już nic do roboty, ustawiło się kręgiem dokoła kominka i zanim znalazły się inne tematy rozmowy, wygłaszało w różnej formie jednakowe zdanie, że chociaż to maj, ale ogień na kominku jest jeszcze bardzo pożądanym.

Emma przekonała się, że jeżeli grono prywatnych doradców nie było jeszcze liczniejsze, stało się to nie z winy gospodarza. Państwo Weston zatrzymali się przed drzwiami panny Bates, by

zapropnować swój powóz, lecz okazało się, że ciotkę i siostrzenicę mieli zabrać państwo Elton.

Frank towarzyszył Emmie, jednakże nie stale, był w nim jakiś niepokój zdradzający, że coś mu myśl zaprzęta. Rozglądał się, podchodził do drzwi wejściowych, nasłuchiwał turkotu dalszych powozów. Snadź pilno mu było zacząć tańce albo lękał się być wciąż przy jej boku.

Zaczęto mówić o pani Elton.

- Powinna tu być niedługo - powiedział. - Bardzo jestem ciekaw pastorowej. Tyle o niej słyszałem. Myślę, że niebawem przyjedzie.

Rozległ się turkot powozu. Natychmiast ruszył ku drzwiom, cofnął się jednak mówiąc:

- Zapomniałem, że jej nie znam. Nigdy nie widziałem pana ani pani Elton. Nie mam obowiązku się tak spieszyć.

Pojawili się państwo Elton i nastąpiła zwykła wymiana grzeczności i uśmiechów.

- A panna Bates i panna Fairfax? - zapytał pan Weston rozglądając się. - Zdawało mi się, że państwo mieli je przywieźć?

Zaszło drobne nieporozumienie. Wysłano natychmiast powóz po tamte panie. Emma była ciekawa pierwszego wrażenia, jakie pani Elton wywarła na Franku; co sądzi o wyszukanej elegancji jej toalety, o uśmiechach i uprzejmości młodej damy. Starał się widać od razu wyrobić sobie opinię, z chwilą bowiem gdy dokonano prezentacji, poświęcił pastorowej całą uwagę.

W parę minut potem zajechał powóz. Ktoś wspomniał, że deszcz pada.

- Postaram się o parasole, ojczy - rzekł Frank - trzeba okazać należyte względy pannie Bates. - To powiedziawszy oddalił się. Pan Weston zamierzał za nim podążyć, ale pani Elton go zatrzymała, aby uszczęśliwić ojca wrażeniami o synu, a tak z punktu zaczęła wychwalać Franka, że młodzian, choć bynajmniej nie ruszał się powoli, nie mógł nie usłyszeć tego, co mówiła:

- Niezwykle czarujący młody człowiek, doprawdy. Jak pan pamięta, uprzedziłam pana szczerze, że wyrobię sobie o nim niezależną opinię, toteż jestem szczęśliwa mogąc pana zapewnić, że syn jego ogromnie mi się podoba. Proszę mi wierzyć. Nigdy nie prawię komplementów. Uważam, że jest niezwykle przystojny, a jego sposób bycia jest właśnie taki, jaki lubię i cenię, dżentelmen w każdym calu, ani zarozumiały, ani firecykowaty. Trzeba panu wiedzieć, że nie cierpię firecyków, mam po prostu wstręt do nich. W Maple Grove ich w ogóle nie tolerowano. Drażnili zarówno mnie, jak mego szwagra, docinaliśmy im niekiedy nader złośliwie. Selina, z natury taka łagodna, że można to uważać za wadę, lepiej zносиła ich towarzystwo.

Póki mówiła o jego synu, pan Weston słuchał z uwagą, ale kiedy przeszła na temat Maple Grove, przypomniał sobie, że właśnie nadjechali nowi goście, trzeba więc zająć się paniami, i oddalił się szybko z rozanielonym uśmiechem.

Pani Elton zwróciła się do pani Weston:

- Jestem pewna, to to nasz powóz, a w nim panna Bates i Jane. Konie nasze są takie rączce, a furman taki sprawny! Zdaje mi się, że jeździmy najszybciej w całej okolicy. Jak to miło móc posłać powóz po przyjaciół! Wiem, że państwo byli tak uprzejmi i chcieli przywieźć te panie, ale na przyszłość będzie to zbyt bezużyteczne. Może pani być pewna, że zawsze zaopiekujemy się nimi.

W tej samej chwili panna Bates i panna Fairfax wkroczyły do pokoju. Towarzyszyli im obaj panowie i pani Elton czuła się w obowiązku przyjąć je na równi z panią Weston. Każdy, kto tak jak Emma obserwował tę scenę, mógł zrozumieć ruchy i gestykulację pastorowej, lecz słowa jej, tak jak słowa wszystkich obecnych, zatonęły w potoku wymowy panny Bates, która weszła perorując i nie przerwała swej oracji przez dłuższy czas, nawet gdy znalazła się w gronie otaczającym półkolem kominek. Za ledwie drzwi się otworzyły, uszu zebranych doleciał jej głos:

- Jak to uprzejmie z pańskiej strony! Deszcz wcale nie pada. Nie ma o czym mówić. Ja tam o sobie nie dbam. Mam grube trzewiki, a Jane powiada... No, ale - z chwilą gdy znalazła się za progiem - co za wspaniałość! Doprawdy! Podziwu godne! Znakomicie urządzone, słowo daję. Niczego nie brak. Tego sobie nie wyobrażałam! A jakie oświetlenie! Jane, Jane, popatrz tylko; czy widziałas kiedy... Ach, panie Weston, pan chyba miał lampę Aladyna! Poczciwa pani Stokes nie poznałaby własnych pokoi. Widziałam ją teraz, jak wchodziłyśmy, stała w bramie. „Ach, pani Stokes” - zawołałam, ale nie zdążyłam nic więcej powiedzieć. - Starą pannę witała z kolei pani Weston. - Bardzo dobrze, dziękuję łaskawej pani. I pani również, mam nadzieję. Jak mnie to cieszy! Bałam się, czy pani nie dostała migreny! Widziałam, jak pani przejeżdżała dziś rano przed naszymi oknami w tę i tamtą stronę, i domyśliłam się, ile pani musi mieć kłopotu. Niezmiernie się cieszę! Ach, droga pani Elton, taka jestem pani wdzięczna za powóz, a jakże, w samą porę, obie z Jane byłyśmy gotowe. Nie dałyśmy koniom czekać ani chwili. Niezwykle wygodny powóz. I pani również winne jesteśmy podziękowanie - dodała zwracając się do pani Weston. - Pani Elton była taka uprzejma, że napisała słówko do Jane, inaczej byłybyśmy skorzystały z pani dobroci... ale dwie propozycje jednego dnia! Doprawdy, nie było jeszcze na świecie takich sąsiadów! Zaraz powiedziałam mojej matce: „Słowo daję, mam...” Dziękuję, matka miewa się wyśmienicie. Pojechała do pana Woodhouse'a. Zmusiłam ją, żeby wzięła szal, wieczory są chłodne, ten duży nowy szal, prezent od pani Dixon. Jak to ładnie z jej strony, że pomyślała o mojej matce! Kupiony w Weymouth, wie pani, wybierał go pan Dixon. Jane mi powiedziała, że były tam jeszcze trzy inne i że trochę się wahali. Pułkownikowi Campbell bardziej podobał się inny, koloru oliwkowego. Moja droga Jane, czy aby na pewno nie przemoczyłaś nóg? Popadało za ledwie parę kropel, ale ja się tak zawsze boję, co prawda pan Frank Churchill był tak niezmiernie... no i była słomianka przy wejściu. Nigdy nie zapomnę jego niezwyklej uprzejmości. Ach, pan Frank Churchill! Muszę panu powiedzieć, że okulary mojej matki są w najlepszym porządku, śrubka już nigdy więcej nie

wypadła. Moja matka wspomina pańską dobroć, prawda, Jane? Czy nieczęsto mówimy o panu Churchillu? Ach, kogo ja widzę! Droga panna Emma! Jak się pani miewa? Dziękuję, doskonale. Jak tu pięknie. Co za przeistoczenie! Nie należy prawić komplementów, wiem o tym - tu spojrziała na Emmę z zachwytem - to byłoby w złym guście, ale słowo daję, panno Emmo, wygląda pani... Jak się pani podoba uczesanie Jane? Pani się na tym zna. To jej własne dzieło. Podziwiam zawsze, jak ona się czesze. Chyba żaden fryzjer z Londynu by tak nie... Ach, pan doktor Hughes, co za niespodzianka, i pani Hughes! Muszę chwilkę pomówić z państwem Hughes. Jak się pani miewa? Jak się pan miewa? Dziękuję, doskonale. Jak tu ślicznie, prawda? A gdzież jest pan Richards? Aha, widzę go. Proszę mu nie przeszkadzać, niech sobie lepiej rozmawia z panienkami. Jak się pan miewa, panie Richards? Widziałam pana przed paru dniami, jechał pan konno przez miasto. Ach, pani Otway i zacny pan Otway, i panna Otway, i panna Karolina. Takie mnóstwo przyjaciół! I pan Jerzy, i pan Artur! Jak się pan miewa? Jak się wszyscy miewają? Znakomicie. Bardzo jestem wdzięczna. Nigdy się lepiej nie czułam. Jeśli się nie mylę, słyszę znów turkot powozu? Kto to być może? Prawdopodobnie zacni państwo Cole. Słowo daję, jak to uroczym znaleźć się wśród takich przyjaciół, przy tak sutym ogniu! Aż się przypieklam. Nie, dziękuję za kawę, nigdy nie pijam kawy. Filizaneckę herbaty, jeżeli można, później, nic pilnego. O, już podają. Wszystko jest takie doskonale!

Frank Churchill powrócił na swoje miejsce przy Emmie, z chwilą zaś gdy panna Bates umilkła, musieli z konieczności wysłuchać rozmowy pani Elton i panny Fairfax, która stała w pobliżu. Frank był zamyślony. Po wielu komplementach wyrażonych Jane na temat sukni i wyglądu - komplementach przyjmowanych ze spokojem i godnością - pastorowa zapragnęła najwidoczniej również je usłyszeć, zaczęły się więc pytania: „Jak ci się podoba moja suknia? Czy ładne to przybranie? Czy Wright mnie dobrze uczesała?” oraz mnóstwo innych tym podobnych, na które Jane odpowiadała cierpliwie i grzecznie. Pani Elton oświadczyła wreszcie:

- Na ogół trudno o kogoś, kto by mniej ode mnie myślał o toaletach, ale przy takiej okazji jak dzisiejsza, kiedy wszystkie oczy są na mnie zwrócone, i przez wzgląd na państwa Westonów, którzy niewątpliwie wydali ten bal głównie na moją cześć, nie chciałabym wyglądać gorzej od innych, niewiele zaś widzę pereł z wyjątkiem tych, które mam na sobie... Zdaje mi się, że Frank Churchill to znakomity tancerz. Zobaczę, czy tańczymy w podobny sposób. To uroczy młody człowiek. Bardzo mi się podoba.

W tej samej chwili Frank zaczął mówić z taką energią, że Emma zrozumiała, iż dobiegły go pochwały skierowane pod jego adresem i nie chciał słyszeć ich więcej; rozmowa obu pań została na chwilę zagłuszona, dopóki nie nastąpiła nowa przerwa i głos pani Elton nie rozległ się donośnie. Pan Elton przyłączył się właśnie do nich i jego żona wykrzyknęła:



- Ach, znalazłeś nas nareszcie w naszym kąciuku? Mówiłam przed chwilą Jane, że zaczniesz się o nas niepokoić.

- Jane! - powtórzył Frank Churchill z wyrazem zdumienia i niezadowolenia. - To dość poufale, widzę jednak, że panny Fairfax to nie razi.

- Jak się panu podoba pani Elton? - zapytała Emma szeptem.

- Wcale mi się nie podoba. -Pan jest, niewdzięczny.

- Niewdzięczny? Co pani ma na myśli? - Nagle rozchmurzył się i ciągnął dalej z uśmiechem: - Nie, proszę mi nie odpowiadać, nie chcę wiedzieć, co pani ma na myśli. Gdzie jest mój ojciec? Kiedy zaczniemy tańce?

Emma nie mogła go zrozumieć, zdawał się być w osobliwym nastroju. Poszedł na poszukiwanie ojca i szybko wrócił z obojgiem państwem Weston. Byli w kłopotcie i chcieli całą sprawę wyłożyć Emmie. Pani Weston przyszło właśnie na myśl, że wypada, aby pani Elton otworzyła bal, z pewnością na to liczy, kolidowało to jednak z ich życzeniem, aby to wyróżnienie przypadło Emmie. Emma mężnie zniosła niemiłą wiadomość.

- A któż byłby dla niej odpowiednim tancerzem? - zapytał pan Weston. - Ona uważa z pewnością, że Frank powinien ją poprosić.

Frank zwrócił się natychmiast do Emmy przypominając daną mu obietnicę i bronił się, że nie jest już wolny, co ojciec przyjął z całkowitą aprobatą; wówczas dopiero okazało się, że pani Weston chce, by to jej mąż zaprosił panią Elton, oni zaś muszą pomóc go o tym przekonać, co się też wkrótce udało. Pan Weston z panią Elton otwierali bal, w ślad za nimi ruszył Frank Churchill z panną Woodhouse. Emma musiała ustąpić pierwszeństwa pani Elton, chociaż uważała od początku, że bal ten jest wydany na jej cześć. To nieomal wystarczyło, by ją zachęcić do małżeństwa.

Pani Elton była niewątpliwie górą tym razem, próżność jej znalazła całkowite zadowolenie, a chociaż zamierzała rozpocząć bal z Frankiem Churchillem, nie straciła ani trochę na tej zamianie. Pan Weston jako tancerz przewyższał nawet syna. Pomimo tego drobnego ukłucia, Emma uśmiechała się radośnie patrząc z zachwytem, jak tworzy się za nią pokaźny szereg tańczących par, i czując, że czeka ją wiele godzin zabawy. Dręczyło ją pomimo wszystko, że pan Knightley nie tańczy. Stoi oto pomiędzy widzami, a przecież nie tam jego miejsce, powinien tańczyć, nie zaliczać się do mężów, ojców i graczy w wista, którzy udają, że interesują się tańcem, póki się nie złoży partyjka - przecież tak młodo wygląda! Nigdy może nie prezentował się korzystniej niż teraz tam, gdzie właśnie stanął. Jego wysoka, silna postać, prosta jak świeca wśród masywnych kształtów i pochylonych ramion starszych panów, musiała zdaniem Emmy przyciągać wszystkie oczy, bo też z wyjątkiem jej partnera żadnego z obecnych młodych ludzi nie można było porównać. Zbliżył się o parę kroków i nawet te parę kroków starczyło, by dowieść, jak wytwornie, z jak naturalną gracją

byłby tańczył, gdyby chciał zadać sobie trud. Ilekroć Emma uchwyciła jego spojrzenie, odpowiadał jej uśmiechem, na ogół jednak miał minę poważną. Pragnęła, aby sala balowa bardziej mu się podobała i aby okazywał więcej sympatii Frankowi Churchillowi. Zdawał się często obserwować. Nie pochlebiała sobie, by zwrócił uwagę na jej taniec, nie miała jednak powodu do jakichkolwiek obaw, w razie gdyby zaczął krytykować jej zachowanie. Nie było ani cienia flirtu pomiędzy nią a partnerem. Zdawali się raczej być parą wesołych, swobodnych przyjaciół niż parą zakochanych. Nie ulegało wątpliwości, że Frank Churchill myśli o niej teraz mniej niż poprzednio.

Bal przebiegał nad wyraz przyjemnie. Troskliwe starania, nieustanna czujność pani Weston nie poszły na marne. Wszyscy zdawali się uradowani, a pochwały: „jakiż to uroczy bal!” rzadko zazwyczaj wygłaszane przed końcem zabawy, rozbrzmiewały tym razem nieustannie, i to od samego początku. Nie obfitował wprawdzie w bardziej ważne, bardziej pamiętne wypadki, niż ich dostarczają zazwyczaj podobne rozrywki, zaszło jednakże coś, co dało Emmie do myślenia. Rozpoczęły się ostatnie tańce przed kolacją, a Harriet nie miała partnera, jedyna spośród panien wciąż jeszcze siedziała; tymczasem liczba tancerzy i tancerek była dotychczas tak równa, że zastanowił ją brak wolnego tancerza. Emma jednak wkrótce przestała się dziwić, gdy zobaczyła, że pan Elton snuje się dokoła jakby w zamyśleniu. Wolał nie zapraszać Harriet do tańca, jeśli dałoby się tego uniknąć, była pewna, że tego nie zrobi, i oczekiwała, że pastor lada chwila wymknie się do sąsiedniego pokoju.

Tymczasem nie zamierzał bynajmniej uciekać. Przeszedł w kąt sali, gdzie zgromadzili się widzowie, wdał się z mmi w pogawędkę i przechadzał się tu i tam, jak gdyby chciał zmanifestować całkowitą swobodę i mocne postanowienie, że ją zachowa. Nie unikał przechodzenia niekiedy bezpośrednio przed panną Smith ani rozmowy z tymi, którzy znajdowali się tuż przy niej. Emma to widziała. Nie tańczyła jeszcze, stała czekając wraz z partnerem na swoją kolej i miała czas rozejrzeć się, wystarczyło lekko odwrócić głowę, aby objąć okiem całą salę. Kiedy znalazła się już w połowie szeregu tańczących, miała za sobą całą tę grupę i musiała poniechać dalszej obserwacji; lecz pan Elton stał tak blisko, że słyszała każdą sylabę dialogu, jaki toczył się pomiędzy nim a panią Weston; zauważyła też, że jego żona stojąca w pobliżu za nią, nie tylko słucha, lecz zachęca męża znaczącymi spojrzeniami. Dobroduszna, łagodna pani Weston wstała z krzesła, by go zapytać: - Pan nie tańczy? - na co pastor odpowiedział od razu: - Z ochotą, jeżeli pani zechce mnie zaszczyścić...

- Ja? Ależ nie, znajdę panu lepszą partnerkę, ja wcale nie tańczę.

- Jeżeli pani Gilbert chciałaby zatańczyć - odrzekł - służę jej z wielką przyjemnością, bo chociaż zaczynam się czuć starym małżonkiem i lata podobnych rozrywek dla mnie minęły, zawsze z największą ochotą gotów jestem stanąć w parze z tak dawną znajomą jak pani Gilbert.

- Pani Gilbert nie ma zamiaru tańczyć, ale jest pewna młoda dama bez partnera i ucieszyłabym się, gdyby ją pan zaprosił, a mianowicie panna Smith.

- Panna Smith... ach! Nie zauważyłem tego. Pani jest bardzo uprzejma i gdybym nie był tak starym małżonkiem... lata podobnych rozrywek już dla mnie minęły. Daruje pani. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł spełnić każdy inny jej rozkaz, ale moja młodość już skończona.

Pani Weston nie powiedziała ani słowa więcej i Emma wyobrażała sobie, jak zdziwiona i zmieszana powracała na swoje miejsce. I tak postąpił pan Elton! Uprzejmy, uczynny pan Elton. Rozglądała się chwilę; podszedł do pana Knightleya, który stał nie opodal, i zamierzał wszcząć z nim dłuższą rozmowę, zamieniając z żoną rozbawione spojrzenia. Nie chciała patrzeć w tę stronę. Serce jej płonęło i obawiała się, że na policzkach wystąpiły równie gorące wypieki.

Za chwilę wszakże ujrzała bardziej pocieszający widok: pan Jerzy Knightley wprowadzał Harriet w krąg tańczących. Nigdy jeszcze nie doznała takiego zdziwienia, rzadko zaś podobnej radości jak w tej chwili. Była przepojona uciechą i wdzięcznością, zarówno za Harriet, jak za siebie, pragnęła mu podziękować, a choć byli za daleko od siebie, aby móc przemówić, oczy jej wyrażały wiele, gdy spotkały znów jego wzrok.

Tak jak przewidywała, tańczył znakomicie. Harriet mogłaby wydać się nazbyt uszczęśliwiona, gdyby tego ewenementu nie poprzedził tak bolesny incydent; rozpozgodzone jej rysy zdradzały, jak szczerze się cieszy i jak docenia zaszczyt, którego dostąpiła. Doceniała go w pełni; lekko i zwiewniej niż kiedykolwiek frunęła na środek sali i nie przestawała się uśmiechać.

Pan Elton wycofał się do sąsiedniego pokoju (tak się przynajmniej zdawało Emmie) z bardzo głupią miną. Nie przypuszczała, aby i on miał równie kamienne serce, jak jego żona, choć stawał się coraz bardziej do niej podobny; ale ona wyrażała szczerze to, to czuła, mówiąc do swego tancerza tak głośno, że wszyscy mogli usłyszeć:

- Knightley zlitował się nad biedną panną Smith! To bardzo zacnie z jego strony, trzeba przyznać.

Poproszono na kolację. Zaczął się ruch w kierunku jadalni, odtąd słychać było tylko pannę Bates: mówiła bez przerwy aż do chwili, kiedy usiadła przy stole i sięgnęła po łyżkę.

- Jane, Jane, moja droga Jane, gdzie jesteś? Tu jest twoja narzutka, pani Weston prosi, żebyś włożyła narzutkę. Powiedziała, że boi się, czy nie będzie przeciągów w przejściu, chociaż zrobiono wszystko, co było można, zabito jedne drzwi, zawieszono maty... Moja droga Jane, musisz włożyć narzutkę. Ach, jaki pan uprzejmy, panie Churchill! Jak pan ją ślicznie podał, taka jestem wdzięczna! Wspaniała zabawa, naprawdę. Tak, moja droga, pobiegłam do domu, jak było umówione, pomóc babci się położyć, wróciłam i nikt nie zauważył nawet, że mnie nie ma. Wymknęłam się bez słowa, tak jak zapowiedziałam. Babcia czuje się doskonale, spędziła przemiły

wieczór z panem Woodhouse'em, nagawędzili się do syta, grali w tryktraka. Herbatę podano na dole, grzanki i jabłka pieczone, a na pożegnanie wino; babcia kilka razy rzuciła kości ze zdumiewającym szczęściem; dopytywała się bardzo o ciebie, jak się bawisz, z kim tańczysz. „Ach - odpowiedziałam - nie będę uprzedzać Jane, kiedy wychodziłam, tańczyła z panem Jerzym Otwayem, jutro mamie o tym wszystkim sama opowie; pierwszym jej tancerzem był pan Elton, nie wiem, kto ją teraz zaprosi, może pan William Cox?”. Ależ, drogi panie, pan jest zbyt uprzejmy. Czy nie wolałby pan poprowadzić kogoś innego? Już ja sobie poradzę. Pan jest naprawdę zbyt uprzejmy. Słowo daję: jedno ramię podał pan Jane, a teraz mnie drugie. Stać! Stać! ustąpmy trochę z drogi, pani Elton przechodzi, droga pani Elton, jak elegancko wygląda... piękne koronki. No, teraz chodźmy wszyscy za nią. To naprawdę królowa balu! No i już jesteśmy w przejściu. Dwa schodki, uważaj, Jane, na dwa schodki. Ach nie, jest tylko jeden. Byłam przekonana, że są dwa. Jakie to dziwne! Byłam pewna, że są dwa, a jest tylko jeden. Nigdy nie widziałam nic równego pod względem komfortu i szyku, wszędzie świece. Opowiadałam ci o twojej babce, Jane, otóż doznała pewnego zawodu. Pieczone jabłka i grzanki były na swój sposób znakomite, ale podano przedtem jakieś delikatne *fricassee* z mleczka cielecego ze szparagami, no i zacny pan Woodhouse uważając, że szparagi są nie dogotowane, kazał to wszystko sprzątnąć ze stołu. Tymczasem mleczek cielecy i szparagi to ulubione potrawy babci, zawiodła się więc srodze, ale zgodziłyśmy się, że nie powiemy o tym nikomu, aby to nie doszło do drogiej panny Woodhouse, której byłoby tak przykro. Co za wspaniały widok! Jestem zdumiona, nawet nie przypuszczałam... jaka elegancja, jaka obfitość wszystkiego! Nic podobnego nie widziałam od... No, gdzie usiądziemy? Gdzie usiądziemy? Gdziekolwiek, byle Jane nie znalazła się w przeciągu. To, gdzie ja usiądę, nie ma najmniejszego znaczenia. Ach, pan radzi z tej strony?... Ależ oczywiście, panie Churchill... tylko wydaje mi się, że to zbyt wysoko... zresztą, jak pan uważa. Wszystko, co pan zarządzi w tym domu, musi być słuszne. Moja droga Jane, jakże my spamiętamy choćby połowę potraw, żeby opowiedzieć babci? Nawet zupa? Mój Boże! Czemuż ja mam nabierać przed innymi?... Ale pachnie tak smakowicie, że nie mogę się oprzeć.

Emma nie miała sposobności pomówienia z panem Knightleyem przed końcem kolacji, ale gdy wszyscy znaleźli się znowu na sali balowej, oczy jej wezwały go wymownie, by podszedł i wysłuchał słów wdzięczności. Gorąco potępiał zachowanie pana Eltona; było to z jego strony niewybaczalne grubiaństwo, a i spojrzenia pani Elton zostały ostro skrytykowane.

- Starali się zranić nie tylko Harriet - powiedział. - Panno Emmo, dlaczego ma pani w nich wrogów?

Spoglądał na nią z uśmiechem, lecz przenikliwie, a nie otrzymując odpowiedzi, dodał:

- Ona nie powinna mieć do pani żalu, przypuszczam, bez względu na to, co odczuwa. Pani

nie odpowiada ani słowa na te moje domysły, ale proszę się przyznać, chciała pani, aby on się ożenił z Harriet.

- Rzeczywiście - odrzekła Emma - i tego mi nie mogą przebaczyć. Pokręcił głową z pobłażliwym uśmiechem i powiedział tylko:

- Nie dam pani bury. Pozostawiam panią jej własnym myślom.

- Czy pan nie obawia się powierzyć mnie wpływom takich pochlebców? Czy mój duch próżności podszepta mi kiedykolwiek, że jestem w błędzie?

- Nie duch próżności, ale duch rozsądku. Jeżeli jeden sprowadzi panią na manowce, jestem pewien, że drugi ją ostrzeże.

- Przyznaję, że pomyliłam się co do pana Eltona. Jest w nim małostkowość, którą pan odkrył, a której ja nie dostrzegłam; byłam najmocniej przekonana, że kocha się w Harriet. Złożyło się na to wiele pomyłek!

- W nagrodę za to szczere wyznanie oddam pani sprawiedliwość, że byłaby pani wybrała dla niego znacznie lepiej, niż on sam to dla siebie uczynił. Harriet ma olbrzymie zalety, których pani Elton jest zupełnie pozbawiona. Każdy rozsądny mężczyzna, obdarzony dobrym smakiem, wolałby mieć za żonę bezpretensjonalną, szczerą dziewczynę, choćby nawet niezbyt mądrą, niż taką kobietę jak pani Elton. Stwierdziłem zresztą, że z Harriet można porozmawiać rozsądniej, niż przypuszczałem.

Emma była bardzo rada. Przerwał im pan Weston, głośno wzywając wszystkich, by na nowo rozpoczęli przerwane tańce.

- Panno Woodhouse, panno Otway, panno Fairfax, gdzie się panie wszystkie chowają? Panno Emmo, niech pani da dobry przykład reszcie towarzystwa. Wszyscy są tacy leniwi! Wszyscy śpią!

- Jestem gotowa w każdej chwili - powiedziała Emma.

- A z kim pani zatańczy? - zapytał pan Knightley. Odpowiedziała po chwili wahania:

- Z panem, jeżeli mnie pan zaprosi.

- Chce pani? - rzekł podając jej rękę.

- Pewnie, że chcę. Dowiódł pan, że pan doskonale tańczy, a nie jesteśmy przecież naprawdę bratem i siostrą, by to nie wypadło.

- Bratem i siostrą? Co to, to nie!

## ROZDZIAŁ 39

Ta krótka rozmowa z panem Knightleyem sprawiła Emmie wielką przyjemność. Nazajutrz rano przechadzając się po ogrodzie powracała do niej jako do jednego z najmiłszych wspomnień wczorajszego balu. Bardzo ją cieszyło, że zrozumieli się tak dobrze na punkcie Eltonów i że opinie ich o parze małżonków są zgodne; była też szczególnie rada z jego pochwał dla Harriet i przyznania, że sądził ją zbyt surowo. Impertynenckie zachowanie Eltonów, grożące przez chwilę zepsuciem całej zabawy, wręcz przeciwnie, miało bardzo pomyślne następstwa - Emma spodziewała się ponadto, że odniesie ono jeszcze inny pomyślny skutek: całkowicie wyleczy Harriet z jej zadurzenia. Sądząc z tonu, jakim Harriet mówiła o tym zajściu, zanim opuściły salę balową, Emma była pełna jak najlepszych nadziei. Zdawało się, że oczy dziewczęcia otworzyły się nagle i zobaczyła teraz jasno, że pan Elton nie jest istotą wyższego rzędu, za jaką go uważała. Gorączka minęła i Emma nie miała obaw, by puls zaczął znowu bić mocniej na widok dawnego ideału, który tak się z nią obszedł. Ufała, że nieżyczliwa postawa Eltonów sprawi, iż dziewczyna opanuje swe uczucia, że pójdą one w niepamięć; Harriet otrzeźwiona, Frank Churchill nie zanadto zakochany, a pan Jerzy Knightley nie szukający z nią kłótni, jakież miłe perspektywy otwierało przed nią zbliżające się lato!

Nie miała widzieć Franka Churchilla dziś rano. Powiedział jej wczoraj, że nie będzie mógł sobie pozwolić na przyjemność wstąpienia do Hartfield, ponieważ musi być w południe z powrotem u wujostwa. Nie żałowała tego.

Uporawszy się z tymi wszystkimi kwestiami, dokonawszy ich przeglądu i doprowadziwszy do należytego porządku, zamierzała wrócić do domu z myślą wolną, aby zająć się swymi małymi siostrzeńcami, a także ich dziadkiem, kiedy wielka brama żelazna otwarła się i weszły dwie osoby, które najmniej spodziewała się ujrzeć razem: Franka Churchilla i wspartą na jego ramieniu Harriet, Harriet we własnej osobie! Mgnienie oka wystarczyło, by ją przekonać, że stało się coś niezwykłego. Harriet była blada i wystraszona, on zaś starał się ją pokrzepić na duchu. Nie więcej niż dwadzieścia jardów dzieliło bramę od drzwi domu, toteż cała trójka wkrótce znalazła się w hallu; tu Harriet natychmiast padła na fotel i zemdląła.

Młodą pannę, która zemdląła, należy czym prędzej ocucić, pytania muszą znaleźć odpowiedź, zagadki zaś wytłumaczenie. Tego rodzaju ewenementy są bardzo interesujące, ale niepewność nie może trwać długo. Parę minut wystarczyło, aby Emma dowiedziała się o wszystkim.

Panna Smith i panna Bickerton, druga pensjonariuszka pani Goddard, która także była na balu, wyszły razem na spacer. Obrwały drogę do Richmond, bezpieczną na pozór, gdyż był to

gościniec publiczny, jak się jednak okazało, przeżyły tam niemało strachu. O jakieś pół mili za Highbury gościniec skręca raptownie, ocieniony z obu stron rzędami wiązków, staje się na dość znacznej przestrzeni bardzo ustronny. Gdy młode panny zapuściły się nieco dalej w głąb tunelu zieleni, ujrzały nagle w niewielkiej odległości na przydrożnej murawie rozłożony tabor cygański. Dziecko stojące na czatach podeszło do nich, żebrząc o jałmużnę, na co panna Bickerton, niezmiernie przerażona, krzyknęła głośno i, nawołując Harriet, by za nią podążyła, wbiegła po stromym stoku, przeskoczyła niski żywopłot i popędziła na przełaj w kierunku Highbury. Ale biedna Harriet nie mogła za nią nadążyć. Cierpiała na kurcze w nogach po wczorajszych tańcach i pierwsza próba wdrapania się na stok przy drodze wywołała taki silny nawrót owych kurczów, że całkiem ją obezwładniły; tak więc, choć wystraszona do ostateczności, nie mogła się ruszyć z miejsca.

Jak byliby się zachowali włóczędzy, gdyby młode panny okazały więcej odwagi, pozostanie na zawsze tajemnicą, ale takiej zachęcie trudno było się oprzeć; toteż wkrótce przypuściła szturm do Harriet gromadka dzieci, pod wodzą tęgiej kobiety i wysokiego dryblasza, wszyscy krzykliwi, o minach zuchwałych, choć dość umiarkowani w słowach. Harriet, coraz bardziej wystraszona, z punktu obiecała dać im pieniądze i wyjmując portmonetkę wręczyła szylinga błagając, aby nie żądali więcej ani też jej nie poturbowali. Po chwili mogła już iść, choć bardzo powoli, i ruszyła w dalszą drogę, jednakże trwoga, jaką okazała, oraz jej portmonetka stanowiły zbyt wielką pokusę i cała zgraja powlokła się za nią, a raczej otoczyła ją, żądając jeszcze pieniędzy.

To właśnie ujrzał Frank Churchill: Harriet drżącą i skłonną do ustępstw, Cyganów krzykliwych i zuchwałych. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wyjazd Franka uległ pewnej zwłoce, co mu pozwoliło pospieszyć jej z pomocą w krytycznej chwili. Urok poranku skusił go do przechadzki, stangretowi zaś polecił, by czekał na niego z końmi przy gościńcu, o jakieś dwie mile za Highbury, a że poprzedniego wieczoru pożyczył przypadkiem nożyczki od panny Bates i zapomniał je zwrócić, musiał zatrzymać się przed jej drzwiami i wstąpić na parę minut. Wszystko to razem sprawiło, że się nieco zapóźnił, szedł więc szybko i Cyganie nie dostrzegli go zawczasu, póki nie wyrósł tuż przed nimi. Ich to wówczas ogarnął lęk, który poprzednio sparaliżował Harriet. Zostawił ich w śmiertelnym strachu, a Harriet czepiającą się go rozpaczliwie i ledwie zdolną przemówić słowo; tyle tylko miała sił, aby dotrzeć do Hartfield, gdzie osunęła się bez zmysłów na fotel. On to wpadł na pomysł zaprowadzenia jej do panny Woodhouse, nic innego nie przyszło mu do głowy.

Taka była cała historia odtworzona na podstawie jego relacji i tego, co opowiedziała Harriet, gdy odzyskała przytomność i mowę. Frank nie śmiał pozostać ani chwili dłużej, gdy się przekonał, że nic jej już nie grozi, wszystko to zabrało mu i tak wiele czasu, toteż zobowiązawszy Emmę do

zawiadomienia pani Goddard, że Harriet znajduje się w bezpiecznym miejscu, zaś pana Knightleya, iż w najbliższym sąsiedztwie grasuje taka groźna banda, wyruszył w dalszą drogę, obsypany wszelkimi błogosławieństwami, jakie Emma zdążyła wyrazić w imieniu własnym i przyjaciółki.

Podobna przygoda - szlachetny młodzian i śliczna dziewczyna, których drogi skrzyżowały się tak nagle - łatwo mogła nasunąć pewne myśli najchłodniejszemu sercu i najtrzeźwiejszej głowie. Tak się przynajmniej wydawało Emmie. Czyż ktokolwiek, kto widział ich ukazujących się razem i usłyszał ich historię, mógł nie odczuć, że okoliczności złożyły się na to, aby ci dwoje stali się nawzajem dla siebie w najwyższym stopniu interesujący? O ileż zatem silniej musiała zapłonąć wyobraźnia Emmy, tak skłonna do snucia przypuszczeń i przewidywań, zwłaszcza że istniało już ku temu podatne tło!

To istotnie niezwykła przygoda! Odkąd sięgnie pamięcią, nic podobnego nie zdarzyło się dotychczas żadnej młodej damie w tej okolicy; ani podobne spotkanie, ani podobna trwoga; a dziś zdarzyło się właśnie tej osobie i właśnie w tej chwili, kiedy owa druga osoba przechadzała tamtędy przypadkiem, by ją uratować! To niewątpliwie nadzwyczajne! Emmę zaś, która znała podatny stan umysłów obu zainteresowanych stron, uderzyło to jeszcze bardziej. Frank starający się wyleczyć z przywiązania do niej, Harriet ledwie wyzwolona z nedorzecznego uczucia do pastora. Wszystko zdawało się zapowiadać najciekawsze następstwa. Było rzeczą niemożliwą, aby ten zbieg okoliczności nie narzucił im sobie nawzajem z przemożną siłą.

Podczas gdy Harriet leżała bez zmysłów, Frank opowiedział Emmie o przerażeniu dziewczęcia, o jej naiwności, o tym, jak kurczowo schwyciła jego ramię; mówił z rozbawieniem, ale zarazem z zachwytem, na koniec zaś, gdy Harriet oprzytomniawszy złożyła z kolei swoje sprawozdanie, w gorących słowach wyraził oburzenie na szaleńczą i haniebną rejteradę panny Bickerton. Wszystko musi jednak potoczyć się naturalnym trybem, bez przeszkód, ale i bez czyjejkolwiek pomocy. Emma palcem nie ruszy, nie uczyni najlżejszej aluzji. Nie, dosyć już ma wtrącania się do cudzych spraw. Nie było wszakże nic złego w snuciu planów, w biernym snuciu planów. Będzie najwyżej tego pragnąć. Poza tę granicę nie wykroczy pod żadnym pozorem.

Emma postanowiła zrazu zataić przed ojcem całe zajście, zdając sobie sprawę, jak go ta wiadomość zaniepokoi i przestraszy, wkrótce jednak odczuła, że podobne zatajenie jest niepodobieństwem. W ciągu pół godziny całe Highbury wiedziało o przygodzie. Był to ewenement tego typu, o którym mówią wszyscy, toteż zarówno młodzież, jak służba, rozwodzili się wkrótce szeroko nad przerażającą nowiną. Cyganie zaćmili, jak się zdawało, wczorajszy bal. Biedny pan Woodhouse drżał w swoim kąci i, tak jak Brama przewidywała, nie uspokoił się, póki mu nie obiecała, że nigdy już nikt z rodziny nie wyjdzie sam poza obręb ogrodu. Pewną pociechę znajdował w licznych odwiedzinach, sąsiedzi wiedzieli bowiem, że lubi troskliwe dopytywanie o



niego i pannę Woodhouse, a w tym wypadku i o pannę Smith, toteż zaglądali do nich nieustannie, aż do wieczora: z satysfakcją opowiadał wszystkim, że obie panny czują się dość niewyraźnie, a choć nie było to całkiem zgodne z prawdą, gdyż Emma miewała się znakomicie, Harriet zaś niewiele gorzej, Emma nie starała się tego prostować. Na ogół stan jej zdrowia był zadowalający, jak na córkę człowieka o takim usposobieniu, jak pan Woodhouse, nie wiedziała bowiem prawie, co znaczy niedyspozycja, i gdyby ojciec nie doszukiwał się w niej jakichś wymaginowanych chorób, nie mogłaby właściwie nigdy być w żadnym biuletynie.

Cyganie, nie czekając, aż dosięgnie ich dłoń sprawiedliwości, ulotnili się z pośpiechem. Młode panny z Highbury mogły nadal spacerować równie spokojnie, jak przed owym siejącym panikę incydem, i cała historia zesłała wkrótce do rzędu wydarzeń małej wagi dla wszystkich z wyjątkiem Emmy i jej siostrzeńców; w jej wyobraźni ugruntowała się na stałe, zaś Henryczek i Jaś prosili co dzień, aby opowiedziała im przygodę Harriet z Cyganami, uparcie prostując, jeżeli przypadkiem zmieniała najdrobniejszy szczegół pierwotnej wersji.

## ROZDZIAŁ 40

Parę dni zaledwie upłynęło od owej przygody, kiedy Harriet pewnego rana przyszła do Emmy z małą paczuszką w ręku, usiadła i po chwili wahania zaczęła w te słowa:

- Panno Emmo... jeżeli pani rozporządza czasem... jest coś, co chciałabym pani powiedzieć: to rodzaj spowiedzi... a potem, wie pani, będzie już po wszystkim.

Emma bardzo się zdziwiła, poprosiła jednak Harriet, aby powiedziała, co ma na sercu. W tonie Harriet brzmiała powaga, która bardziej jeszcze niż słowa przygotowała pannę Woodhouse na to, iż usłyszy o niecodziennej sprawie.

- Jest zarówno moim obowiązkiem, jak szczerym pragnieniem - ciągnęła dalej - nie mieć przed panią żadnych tajemnic w pewnej materii. Jestem istotą całkowicie odmienioną pod pewnym względem, o czym pani wiedzieć powinna, gdyż wiem, że będzie pani z tego rada. Nie chcę wszakże mówić więcej niż trzeba, zanadto się wstydzę, że tak się dałam unieść, mam nadzieję, że mnie pani zrozumie.

- Tak - odrzekła Emma. - Rozumiem.

- Jak ja mogłam tyle czasu dać się ponosić wyobraźni! - zawołała Harriet żarliwie. - Dziś wydaje mi się to szaleństwem! Nie widzę w nim teraz nic nadzwyczajnego. Jest mi obojętne, czy go widuję, czy nie widuję, a raczej z dwojga złego wolałabym go nie widywać; naprawdę gotowa bym nadłożyć nie wiem jaki szmat drogi, byleby uniknąć spotkania z nim; nie zazdroścę jego żonie ani trochę: ani jej nie podziwiam, ani nie zazdroścę, jak niegdyś. Jest z pewnością czarująca i tak dalej, ale wydaje mi się złośliwa i nieprzyjemna: nigdy nie zapomnę jej spojrzenia wtedy wieczorem. Jednakże zapewniam panią, panno Emmo, że wcale jej źle nie życzę. Nie, niech sobie będą szczęśliwi, nie zaboli mnie to ani trochę, a chcąc panią przekonać, że mówię prawdę, postanowiłam zniszczyć to, co powinno być dawno zniszczone, czego nie powinnam była nigdy przechowywać. Wiem o tym dobrze - tu się zaczerwieniła. - Zniszczę to wszystko i pragnę uczynić to w pani obecności, aby pani wiedziała, jaka się zrobiłam rozsądna. Czy nie domyśla się pani, co zawiera ten pakiecik? - zapytała rzucając mieszane spojrzenia.

- Nie mam pojęcia. Czyżby on ci coś podarował?

- Nie, nie mogę powiedzieć, że to były podarki, ale to są rzeczy, które bardzo ceniłam.

Przysunęła jej paczkę i Emma przeczytała napis na wierzchu: „Najcenniejsze skarby”, co wielce podnieciło jej ciekawość. Harriet odwijiała paczkę, Emma przyglądała się temu niecierpliwie. Grubo owinięte warstwami cynfolii spoczywało ozdobne drewniane pudełeczko. Harriet otworzyła je. Było wewnątrz wyłożone miękką watą, wśród której Emma dostrzegła tylko małeńki kawałek plastra.

- Pani z pewnością pamięta... - powiedziała Harriet.

- Ależ nie, skąd znowu!

- Mój Boże! Nie sądziłam, żeby pani mogła zapomnieć, co się stało w tym właśnie pokoju, za jedną z ostatnich jego tu bytności. Było to na parę dni przed moją anginą, na krótko przed przyjazdem państwa Knightley na święta, zdaje się, że tego samego wieczoru. Czy pani nie pamięta, jak zaciął się w palec pani nowym scyzorykiem i pani radziła nalepić plaster? Ale że pani nie miała go pod ręką, a wiedziała, że ja zawsze mam przy sobie kawałek, więc wyraziła pani życzenie, żebym to ja go opatrzyła; wyjęłam zatem plaster, ale był znacznie za duży, więc on odciął kawałeczek i bawił się chwilę tym, co pozostało, zanim mi zwrócił. A ja, w swojej głupocie, uczyniłam sobie z tego skarb. Schowałam to na pamiątkę i tylko od czasu do czasu oglądałam delektując się tym widokiem.

- Moja najdroższa Harriet! - wykrzyknęła Emma zasłaniając twarz dłońmi i zrywając się z krzesła. - Straszliwie mnie zawstydzasz! Czy pamiętam? Ależ tak, pamiętam teraz wszystko oprócz tego, żeś schowała to jako relikwię. Wszystko wyleciało mi z pamięci, teraz dopiero przypominam sobie, jak skaleczył palec... jak doradziłam plaster i powiedziałam, że nie mam go pod ręką. Jakże ja strasznie zgrzeszyłam! A miałam ogromny zapas w kieszeni! To była jedna z moich głupich sztuczek. Powinnam się czerwienić do końca życia. No więc - tu usiadła znowu - co tam masz jeszcze?

- I pani naprawdę miała przy sobie plaster? Nigdy bym pani o to nie posądzała, zrobiła to pani tak naturalnie.

- A więc rzeczywiście odłożyłaś ten kawałek plastra przez miłość do Eltona! - powiedziała Emma ochłonawszy ze wstydu i rozbawienia, na wpół zdziwiona, dodając w duchu: „Dobry Boże! Czy mnie by kiedykolwiek przyszło do głowy zawijać w watę kawałek plastra, którym Frank Churchill się bawił! Nigdy nie byłabym do tego zdolna”.

- A tu - ciągnęła dalej Harriet, powracając do swego pudełka - tu jest coś jeszcze cenniejszego... chciałam powiedzieć, co było jeszcze cenniejsze, bo to naprawdę do niego kiedyś należało, a plaster nigdy.

Emma była ciekawa, jaki kryje się tam jeszcze większy skarb; okazało się, że to kawałek starego ołówka, z którego wyleciał grafit.

- To była naprawdę jego własność - zapewniła Harriet. - Nie pamięta pani, jak to się stało któregoś rana?... Nie, pewnie pani nie pamięta. Ale pewnego rana... nie umiem już powiedzieć dokładnie, jaki to był dzień, może wtorek albo środa przed owym wieczorem, on chciał coś zapisać w notesie; chodziło o piwo jałowcowe. Pan Knightley opowiadał mu o warzeniu piwa jałowcowego i on chciał to sobie zanotować; ale kiedy wyciągnął ołówek, okazało się, że jest w nim już bardzo

mało grafitu, a gdy zaczął temperować, wyleciało wszystko i nie można było nim pisać, więc pani mu pożyczyła jakiś inny ołówek, a ten został na stole, jako niezdatny do użytku. Ale ja miałam na niego oko i gdy tylko zdobyłam się na odwagę, porwałam go i od tej chwili już się z nim nie rozstawałam.

- Pamiętam! - zawołała Emma. - Pamiętam doskonale. Była mowa o piwie jałowcowym. Tak, tak. My oboje z panem Knightleyem powiedzieliśmy, że bardzo lubimy piwo jałowcowe, i pan Elton zdaje się postanowił, że i on je polubi. Pamiętam doskonale. Czekaj! Pan Knightley stał, o, tutaj, prawda? Coś mi się przypomina, że stał właśnie tutaj.

- Ach, nie wiem. Nie mogę sobie przypomnieć. To dziwne, ale nie mogę sobie przypomnieć. Pan Elton siedział tutaj, pamiętam, prawie w tym samym miejscu, gdzie ja w tej chwili.

- No i co dalej?

- Ach, to już wszystko. Nie mam nic więcej do pokazania ani do opowiedzenia, poza tym, że jedno i drugie wrzucę do ognia i chciałabym, żeby pani to widziała.

- Moja droga Harriet! I naprawdę znajdowałaś radość w przechowywaniu czegoś podobnego?

- Tak, taki był ze mnie głuptas! Ale teraz się tego wstydzę i chciałabym o tych skarbach zapomnieć równie szybko, jak je ogień spali. To było bardzo źle, wiem o tym, że zachowałam jakiegokolwiek pamiątki po nim, chociaż się ożenił. Wiedziałam, że to źle, ale nie miałam dość sił, żeby się z nimi rozstać.

- Wiesz co, Harriet, czy trzeba koniecznie palić ten plaster? Nie mam zastrzeżeń co do tego starego ołówka, ale plaster może się jeszcze przydać.

- Będzie mi lżej na sercu, gdy to spalę - odparła Harriet. - Wydaje mi się jakiś brzydki. Muszę się pozbyć wszystkiego. Precz z nim! I, dzięki Bogu, koniec z panem Eltonem!

„A kiedy - pomyślała Emma - zacznie się pan Churchill?” Wkrótce potem miała zyskać podstawy do przypuszczeń, że coś zaczyna kiełkować w sercu przyjaciółki, oraz żywić niepełną nadzieję, że choć Cyganka nie wywróżyła losu Harriet, to jednak może się przyczyniła do jego ustalenia. Mniej więcej w dwa tygodnie po owym zajściu doszło między pannami do całkowicie nie zamierzonych wyjaśnień. Emma wcale o tym wszystkim nie myślała, co czyniło zdobytą informację tym cenniejszą w jej oczach. W toku jakiejś błażej rozmowy powiedziała po prostu: „No, Harriet, kiedy będziesz wychodziła za mąż, radzę ci, zrób tak i tak” - i zaraz o tym zapomniała, a tu Harriet po chwili milczenia odpowiedziała z powagą: „Nigdy nie wyjdę za mąż”.

Emma podniosła oczy na przyjaciółkę i zorientowała się od razu, co się święci, toteż po chwili namysłu, by wszczać dyskusję, czy udać, że nic nie zauważyła, odrzekła jednak:

- Nigdy nie wyjdiesz za mąż? Cóż to za nowe postanowienie?

- To postanowienie, którego nie zmienię.

Znów krótka chwila namysłu, po czym Emma zapytała:

- Mam nadzieję, że to nie znaczy... że to nie ze względu na pana Eltona!

- Na pana Eltona! - wykrzyknęła Harriet z oburzeniem. - O, nie! - i dodała tak cicho, że Emma z trudem dosłyszała: - On przewyższa o całe niebo pana Eltona!

Tym razem zastanawiała się dłużej. Czy dociekać dalej? Czy zamilknąć i udać, że nic nie podejrzewa? Może Harriet powie sobie, że Emma jest zimna i zła, jeżeli tak postąpi? A może, jeżeli zachowa zupełnie milczenie, doprowadzi tym Harriet do zbyt szczyrych wynurzeń, postanowiła zaś, że do otwartej dyskusji nad nadziejami i widokami ukoronowania pragnień dziewczęcia nie dopuści pod żadnym pozorem. Sądziła, że postąpi rozumniej, jeżeli powie od razu wszystko, co ma do powiedzenia i o czym chce wiedzieć. Gra w otwarte karty jest zawsze najlepsza. Ułożyła sobie z góry, jak daleko się posunie w podobnym wypadku; lepiej będzie dla nich obu, jeżeli Emma jak najszybciej poweźmie postanowienie i wyda wyrok w tej sprawie, odezwała się zatem w te słowa:

- Nie będę udawała, że nie rozumiem, co masz na myśli. Twoje postanowienie, a raczej twój zamiar niewyjścia za męża, wynika z przekonania, że ten, kogo sobie upodobałaś, zanadto przewyższa cię pozycją, aby mógł o tobie pomyśleć. Czy tak?

- Ach, panno Emmo, proszę mi wierzyć, nie jestem taka zarozumiała, aby przypuszczać... naprawdę, nie jestem taka szalona. Ale znajduję przyjemność w podziwianiu go na odległość w myśli, że góruje on nad wszystkimi na świecie, znajduję przyjemność we wdzięczności, uwielbieniu i czci, tak mu należnej, zwłaszcza z mojej strony.

- Wcale ci się nie dziwię, Harriet. Przysługa, którą ci oddał, mogła istotnie rozgrzać twe serce.

- Przysługa! Tego się wypowiedzieć nie da, jaki wobec niego zaciągnęłam dług! Samo wspomnienie o tym, co odczułam, kiedy ujrzałam, jak nadchodzi... jego szlachetna postawa... moja poprzednia niedola... Taka zmiana! Jedna chwila, a taka zmiana! Od bezgranicznej niedoli do bezgranicznego szczęścia!

- To bardzo naturalne. To naturalne i szlachetne. To szlachetne, moim zdaniem, żeś wybrała tak dobrze i że umiesz być wdzięczna. Czy jednak to uczucie okaże się szczęśliwe, tego ci obiecać nie mogę. Nie radzę ci iść tą drogą, Harriet. Nie potrafię ci bynajmniej zaręczyć, że znajdziesz wzajemność. Zastanów się, co zamierzasz uczynić. Może byłoby rozsądniej stłumić w sobie budzącą się miłość, póki to jeszcze w twojej mocy; w każdym razie nie daj się unieść zbyt daleko, dopóki nie będziesz pewna, że i on cię kocha. Miej go na oku. Niech jego zachowanie kieruje twoim uczuciem. Daję ci dzisiaj tę radę, gdyż nigdy już więcej nie będę z tobą mówiła na ten temat. Postanowiłam na przyszłość do niczego się już nie wtrącać. Od tej chwili nie wiem nic o całej tej

sprawie. Niech żadne nazwisko nie padnie z naszych ust. Zbłądziłyśmy srodze poprzednio, bądźmy teraz bardzo ostrożne. Nie ulega wątpliwości, że stoi on wyżej od ciebie, istnieją niezaprzeczenie przeszkody bardzo poważnej natury, jednakże, Harriet, nie należy zapominać, że zdarzały się już dziwniejsze rzeczy; węzeł małżeński łączył nieraz dwoje ludzi, których dzieliły jeszcze większe różnice pozycji towarzyskiej. Uważaj jednak na siebie, nie chciałabym, abyś była zbyt pochopna, chociaż, jakikolwiek obrót weźmie sprawa, bądź pewna, że to, iż podniosłaś oczy na niego, poczytuję za dowód dobrego gustu i zawsze będę cię za to ceniła.

Harriet ucałowała rękę przyjaciółki z ulgą i milczącą wdzięcznością. Emma w gruncie rzeczy była przekonana, że podobna miłość może wyjść dziewczęciu na dobre. Wzniesie ją, wysubtelni jej umysł, co ją uratuje przed niebezpieczeństwem możliwej degradacji.

## ROZDZIAŁ 41

Czerwiec rozpoczął się dla Hartfield pod znakiem projektów, nadziei i sprzyjających wróżb. W Highbury natomiast nie przyniósł, na ogół biorąc, żadnych istotnych zmian. Eltonowie mówili nadal o spodziewanej wizycie Sucklingów i przyjemnościach, jakich dostarczy niewątpliwie ich wspaniałe lando. Jane bawiła nadal u babki, a że powrót Campbellów z Irlandii został znowu odłożony z pierwotnego terminu „na świętego Jana” aż do sierpnia, wydawało się, że zostanie tam zapewne jeszcze pełne dwa miesiące, o ile, rzecz prosta, potrafi oprzeć się usłużności pani Elton i obronić przed narzuceniem wymarzonej posady.

Pan Knightley, który z jemu samemu tylko znanych przyczyn z góry się uprzedził do Franka Churchilla, nabierał do niego coraz więcej antypatii. Zaczynał podejrzewać Franka, że ten gra jakąś podwójną rolę w zalotach do Emmy. Nie ulegało na pozór wątpliwości, że stara się o względy panny Woodhouse. Wszystko zdawało się to potwierdzać: atencje młodego Churchilla, napomknienia ojca, powściągliwe milczenie macochy, wszystko brzmiało unisono: słowa, postępowanie, dyskretne przemilczenia oraz niedyskrecje, wszystko powtarzało tę samą śpiewkę. Jednakże podczas gdy wiele osób widziało w nim wielbiciela Emmy, Emma zaś przekazywała go Harriet, pan Knightley zaczął podejrzewać młodzieńca, że jest raczej skłonny bałamucić Jane Fairfax. Nie potrafiłby tego określić, a jednak istniało pomiędzy tymi dwojgiem jakieś porozumienie - zauważył, tak mu się przynajmniej zdawało, objawy uwielbienia ze strony Franka, a z chwilą gdy raz je dostrzegł, nie mógł już sobie wyperswadować, że są całkiem bez znaczenia, choć szczerze pragnął uniknąć błędów, jakie popełniała zbyt bujna wyobraźnia Emmy. Podejrzenie zakiełkowało w nim po raz pierwszy pod nieobecność panny Woodhouse. Pan Knightley był na obiedzie z państwem Weston, Frankiem i Jane u Eltonów i podchwycił tam spojrzenie, a raczej liczne spojrzenia, rzucone na pannę Fairfax, które, jak na wielbiciela panny Woodhouse, zdawały się trochę nie na miejscu. Gdy znalazł się po raz drugi w ich towarzystwie, przypomniało mu się to, co widział poprzednio, nie mógł też oprzeć się pewnym obserwacjom, które musiały nasunąć mu jeszcze silniejsze podejrzenia, że istnieje jakaś sympatia, jakieś tajemne porozumienie pomiędzy Frankiem Churchillem a Jane Fairfax.

Któregoś dnia, jak to zwykł czynić, przyszedł po obiedzie, aby spędzić wieczór w Hartfield. Emma i Harriet wybierały się na spacer, przyłączył się do nich, a gdy powracali, natknęli się na liczniejsze towarzystwo, które, tak samo jak oni, uważało, że rozsądniej będzie wobec niepewnej pogody zażyć zawczasu nieco ruchu, gdyż deszcz wisiał w powietrzu; byli to państwo Weston z synem i panna Bates z siostrzenicą; spotkali się przypadkiem. Grupki połączyły się i gdy dotarli do bram Hartfield, Emma, wiedząc, że wizyta w tym składzie będzie szczególnie mile widziana przez

ojca, zapraszała usilnie, aby wszyscy wstąpili do nich na herbatę. Mieszkańcy Randalls zgodzili się od razu, zaś panna Bates, po wygłoszeniu dość długiej tyrady, której prawie nikt nie słuchał, w końcu zdecydowała się „przyjąć tak uprzejme zaproszenie panny Woodhouse”.

Gdy już skręcali w obręb posiadłości, minął ich konno pan Perry i z wysokości siodła rzucił im kilka słów.

- A propos - zwrócił się po chwili Frank do pani Weston - jak wyglądają jego plany kupna powozu?

Pani Weston spojrzała zdziwiona i odrzekła:

- Nie wiedziałam o takim projekcie.

- Jak to, słyszałem o nim od mamy. Mama wspominała o tym w liście do mnie przed trzema miesiącami.

- Ja! To niemożliwe!

- Naprawdę, pamiętam doskonale. Pisała mama, że zakup z pewnością nastąpi w najbliższym czasie. Pani Perry mówiła komuś o tym niezmiernie uradowana... Stało się to za jej namową, uważała bowiem, że podróże w niepogodę są dla męża bardzo szkodliwe. Teraz chyba już sobie mama przypomniała.

- Zapewniam cię, że nigdy o tym nie słyszałam.

- Nigdy! Naprawdę nigdy? Ależ na Boga, czy to możliwe? W takim razie musiało mi się przyśnić, ale byłem najgłębiej przekonany... Panno Smith, pani ledwo idzie, pewnie pani zmęczona? Odetchnie pani, gdy znajdzie się w domu, co?

- Co takiego? Co takiego? - dopytywał się głośno pan Weston. - Coś o Perry'm i o jego powozie? Czy Perry chce sobie sprawić powóz? Cieszę się, że go na to stać. On ci o tym mówił, tak?

- Nie, ojczec - odparł syn ze śmiechem - jak się okazuje, nikt mi o tym nie mówił. To bardzo dziwne! Byłem najmocniej przekonany, że mama wspomniała mi o tym w jednym z listów do Enscombe przed kilku tygodniami, donosząc mi o wszystkim, co się dzieje, ponieważ jednak oświadczyła mi teraz, że nigdy nie słyszała o podobnym projekcie, musiało mi się, oczywiście, przyśnić. Miewam sny. Sny o wszystkich w Highbury, gdy jestem z daleka; a kiedy już wyczerpię listę najbliższych przyjaciół, zaczynam śnić o państwu Perry.

- To dziwne jednak - zauważył jego ojciec - żebyś miał wyraźny, logicznie powiązany sen o ludziach, o których według wszelkiego prawdopodobieństwa wcale nie myślałeś w Enscombe. Perry sprawia sobie powóz, a jego żona namawia go do tego przez troskę o jego zdrowie... to się kiedyś stanie, prędzej czy później, ale na razie nie ma o tym mowy. Ileż pozorów prawdopodobieństwa kryją w sobie niekiedy sny! A czasem jakież stek bzdur! Twoje sny dowodzą z



całą pewnością, że gdy cię tu nie ma, Highbury nie przestaje żywo tkwić ci w pamięci. I pani także miewa sny, prawda, panno Emmo?

Emma nie mogła tego usłyszeć. Przyspieszywszy kroku wyprzedziła swoich gości, aby przygotować ojca na ich przybycie, nie dosięgła jej więc aluzja pana Westona.

- Właściwie, prawdę powiedziawszy... - wykrzyknęła panna Bates, która od paru minut starała się na próżno dojść do głosu - jeżeli mam się wypowiedzieć na ten temat, trudno zaprzeczyć, że pan Frank Churchill mógł istotnie... to znaczy, nie zamierzam bynajmniej przeczyć, że mu się to przyśniło, bo rzeczywiście i ja miewam czasem najdziwniejsze w świecie sny... Gdyby mnie jednak o to zapytano, musiałabym przyznać, że podobny projekt istniał ubiegłej wiosny, gdyż pani Perry napomknęła o tym półsłówkiem mojej matce, państwo Cole zresztą wiedzieli równie dobrze, jak my... ale to był sekret, nie znany poza tym nikomu, i rozważano go najwyżej przez trzy dni. Pani Perry bardzo sobie życzyła, aby mąż jej nabył powóz, i wpadła któregoś dnia do mojej matki w świetnym humorze sądząc, że udało się jej to przeforsować. Pamiętasz chyba, Jane, że babcia opowiadała nam tę całą historię, gdyśmy wróciły do domu? Nie przypominam już sobie, dokądśmy wtedy poszły, prawdopodobnie do Randalls. Pani Perry zawsze tak lubiła moją matkę (zresztą nie wiem doprawdy, kto jej nie lubi) i wspomniała jej o tym w zaufaniu; nie miała nic przeciwko temu, żeby mama nam o tym powiedziała, byle wiadomość nie poszła dalej; więc aż do dnia dzisiejszego żywa dusza spośród znajomych o tym nie słyszała. Równocześnie nie mogę odpowiadać za to, czy nigdy o tym nie napomknęłam nikomu, bo wiem, że mi się czasem coś wyrwie, zanim się opamiętam. Gadatywus ze mnie, wiedzą państwo, dość wielki gadatywus i od czasu do czasu coś mi się wypśnie, czego nie powinnam powiedzieć. Nie jestem taka jak Jane, choć bardzo bym chciała. Rękę dam za to, że ona nigdy się z najmniejszym drobiazgiem nie zdradziła. Ale gdzież ona się podziała? Ach, tam, idzie za mną. Doskonale pamiętam, jak przyszła wtedy pani Perry. Nadzwyczajny sen, doprawdy!

Wchodzili właśnie do hallu. Pan Knightley spojrział na Jane, zanim zdążyła to uczynić pani Bates. Po przyjrzeniu się twarzy Franka Churchilla, przez którą, jak mu się zdawało, przemknęła kontuzja szybko opanowana czy też zamaskowana śmiechem, oczy jego mimo woli obróciły się na nią; tymczasem Jane została nieco w tyle, zaaferowana poprawianiem szala. Pan Weston przestąpił próg. Tamci dwaj panowie czekali przy drzwiach, aby przepuścić pannę Fairfax. Pan Knightley podejrzewał, że Frank Churchill postanowił przychwycić jej wzrok, zdawał się bacznie ją obserwować - na próżno, jeżeli owe podejrzenia były słuszne. Jane weszła do hallu, nie spojrzawszy na nikogo.

Zabrakło czasu na dalsze uwagi czy wyjaśnienia. Trzeba się było pogodzić z hipotezą snu, zaś pan Knightley musiał wraz ze wszystkimi zasiąść dokoła dużego okrągłego stołu w

nowoczesnym stylu, który Emma sprowadziła do Hartfield; ona to jedna miała dość silne wpływy, by go tam postawić i namówić ojca, by używał go zamiast małego stolika Pembroke, na którym od czterdziestu lat tłoczyła się zastawa jego codziennych posiłków. Podwieczorek minął w miłym nastroju i nikomu niepilno było się żegnać.

- Panno Emmo - zapytał Frank Churchill, zbadawszy okiem stojący za nimi stoliczek, do którego mógł sięgnąć ręką, nie podnosząc się z krzesła - czy pani siostrzeńcy zabrali alfabet, owo pudło z literami? Stoi zwykle tutaj. Gdzie się podziało? Wieczór mamy dzisiaj taki posepny, że nadaje się raczej do zimowych niż letnich rozrywek. Bawiliśmy się tymi literami znakomicie któregoś rana. Chciałbym dać państwu kilka zagadek do rozwiązania.

Ta myśl spodobała się Emmie; przyniesiono pudełko i wkrótce stół pokryły rozrzucone litery, którymi nikt nie zajął się skwapliwiej od nich dwojga. Szybko tworzyli słowa, dla siebie nawzajem lub dla każdego, kto chciał rozwiązywać zagadki. Zabawa była spokojna, jakby stworzona dla pana Woodhouse'a, któremu nieraz dokuczały bardziej ożywione gry towarzyskie, inicjowane zazwyczaj przez pana Westona; dziadek wdychał teraz z pogodną melancholią nad wyjazdem „tych biednych chłopaczków” bądź też pełen roztkliwienia podnosił do oczu pozostałą na boku literę, zachwycając się, jak pięknie ją Emma wypisała.

Frank Churchill ułożył słowo przed panną Fairfax. Objęła szybko okiem siedzących dokoła stołu i pochyliła się nad nim z uwagą. Frank siedział obok Emmy, Jane naprzeciwko; pan Knightley umieścił się w ten sposób, że widział ich wszystkich, celem zaś jego było zobaczyć jak najwięcej, pozornie jak najmniej obserwując. Słowo zostało rozszyfrowane i z bladym uśmiechem odsunięte. Jeżeli Jane zamierzała pomieszać je od razu z innymi literami i ukryć przed ludzkim okiem, powinna była patrzeć na stół, a nie przed siebie, gdyż słowo zostało nie tknięte, Harriet zaś, goniąc chciwie za każdym nowym pomysłem, i nic nie mogąc znaleźć, zaraz je wzięła w obroty i zaczęła się nad nim mozolić. Siedziała przy panu Knightleyu, zwróciła się więc do niego o pomoc. Słowo brzmiało: gafa i gdy Harriet wygłosiła je z tryumfem, rumieniec zabarwił policzki Jane, co nadało temu słowu znaczenie, którego by nikt mu inaczej nie przypisał. Pan Knightley skojarzył je ze snem, ale co to wszystko właściwie znaczy, przekraczało jego rozumienie. Jak to być mogło, że subtelność uczuć i przezorność jego ulubienicy zostały tak dalece uśpione! Obawiał się, że muszą istnieć jakieś poważne powikłania. Obłuda i podwójna gra zdawały się czaić na każdym kroku. Te litery to był tylko płaszczyk, pod którymi kryły się umizgi i podstęp. Dziecięca zabawka wybrana po to, żeby zamaskować głębszą grę rozgrywaną przez Franka Churchilla.

Pan Knightley obserwował go nadal z wielkim oburzeniem, niepokojem i nieufnością, obserwował również obie jego zaślepione towarzyszki. Zobaczył krótkie słowo przygotowane dla Emmy i podsunęte jej z chytrym i zimnym spojrzeniem. Widział, że Emma szybko je przeczytała i

uznała za wielce ciekawe, choć udawała, że je poddaje surowej krytyce, gdyż wykrzyknęła: - Bzdura! Że też się pan nie wstydzi! - Usłyszał, jak Frank Churchill powiedział, spoglądając w stronę Jane: - Dam jej do przeczytania, dobrze? - Zaś gorące zaprzeczenie i śmiech Emmy doleciały także jego uszu: - Nie, nie trzeba, nie powinien pan tego robić, nie zrobi pan tego.

Zrobił to jednak. Ten pełen galanterii młody człowiek, który zdawał się kochać bez miłości i zalecać się bez przekonania, od razu przesunął słowo pannie Fairfax i z jakąś szczególną, pełną powagi kurtuazją poprosił ją, by je odcyfrowała. Zaostrzona ciekawość pana Knightleya, który za wszelką cenę chciał się dowiedzieć, jakie to słowo, sprawiła, że korzystał z każdej sposobności, by zerknąć na nie, toteż wkrótce już wiedział, że brzmi ono: D i x o n. Spostrzegawczość Jane była nie mniej szybka, zaś pojętność niewątpliwie bardziej zdolna uchwycić utajony sens, głębsze znaczenie tych pięciu, w takim porządku ułożonych liter. Była wyraźnie niezadowolona, podniosła oczy, a widząc, że ją obserwują, zarumieniła się mocniej, niż to pan Knightley kiedykolwiek zauważył, i mówiąc tylko: - Nie wiedziałam, że nazwiska są dopuszczalne - odsunęła litery z niechęcią; widać było przy tym po jej minie, że nie interesuje się już żadnym innym podsuniętym jej słowem. Odwróciła się od tych, co ją tak prowokowali, utkwiała wzrok w ciotce.

- Masz rację, duszko! - zawołała ta ostatnia, choć Jane nie wymówiła ani słowa. - Chciałam to właśnie powiedzieć. Czas wracać do domu. Noc zapada i babcia zacznie nas wyglądać. Pan jest zbyt uprzejmy, łaskawy panie. Musimy już naprawdę życzyć panu dobrej nocy.

Żwawość, z jaką Jane zerwała się z miejsca, dowiodła, że jest tak gotowa do odejścia, jak na to liczyła ciotka. Wstała niezwłocznie i chciała oddalić się od stołu, tyle osób wszakże poszło za jej przykładem, że nie mogła się od razu wycofać i pan Knightley zauważył, jak mu się zdawało, że następne zgrupowanie liter zostało jej podsunięte z pośpiechem, ona zaś nie patrząc zmiotła je ruchem ręki. Szukała jeszcze potem szala, Frank jej w tym pomagał, zaczęła się szara godzina i w pokoju panowało zamieszanie, toteż pan Knightley nie dojrzał, jak się rozstali.

Pozostał w Hartfield po odejściu wszystkich, z głową nabitą tym, czego był świadkiem; tak nabitą, że gdy wniesiono świece, jak gdyby w sukurs jego obserwacjom, czuł, że powinien, tak, niewątpliwie powinien jako przyjaciel, jako troskliwy przyjaciel napomknąć o tym Emmie, zadać jej pewne pytanie. Nie mógł patrzeć, że grozi jej takie niebezpieczeństwo, nie starając się jej ostrzec. Było to jego obowiązkiem.

- Panno Emmo - zaczął - czy wolno mi zapytać, na czym polegał dowcip, kłujące ostrze ostatniego słowa, które podsunięto pani i pannie Fairfax? Widziałem je i jestem ciekaw, dlaczego tak zabawiło pierwszą z tych dwóch osób, a tak strasznie wzburzyło drugą?

Emma wielce się zmieszała. Nie mogła się przemóc, by wyjawić mu prawdę, bo choć podejrzenia jej bynajmniej się nie rozwiały, wstyd jej było, że się w ogóle nimi z kimkolwiek

podzieliła.

- Ach - powiedziała z widocznym zakłopotaniem - to było bez znaczenia, zwykły żart w gronie przyjaciół.

- Żart ten zdawał się zrozumiały tylko dla pani i pana Churchilla - odparł z powagą.

Miał nadzieję, że Emma coś jeszcze odpowie, nie uczyniła tego jednak. Wolą krzątać się po pokoju, niż rozmawiać. Siedział jeszcze przez chwilę w rozterce. Dręczyły go złe przeczucia. Wdawanie się w to było bezcelowe. Kontuzja Emmy, milczące przyznanie się do takiej poufałości, zdawały się zdradzać, że wchodzi w grę poważny sentyment. A jednak pan Knightley postanowił mówić dalej. Winien raczej ponieść dla niej wszelkie ryzyko, jakie pociąga za sobą niepożądana interwencja, niż stawiać na kartę jej szczęście; wołał narazić się na wszystko, niż wyrzucać sobie potem, że czegoś zaniedbał w tak doniosłej sprawie.

- Droga panno Emmo - powiedział wreszcie z łagodną powagą - czy sądzi pani, że znany jej jest dokładnie stopień zażyłości, jaka łączy owego pana i damę, o których mówimy?

- Pana Franka Churchilla i pannę Fairfax? O tak, doskonale. Dlaczego pan o to pyta?

- Czy nigdy nie miała pani żadnych podstaw, aby przypuszczać, że ona mu się podoba i że on jej się podoba?

- Nigdy, nigdy! - wykrzyknęła w szczerym przekonaniu. - Nigdy, nawet na ułamek sekundy myśl taka nie wpadła mi do głowy. W jaki sposób pan do tego doszedł?

- Zdawało mi się ostatnio, że dostrzegam pomiędzy nimi pewne objawy głębszego uczucia; wyraziste spojrzenia, które zamierzali ukryć przed ludźmi.

- Ach, pan mnie bardzo bawi! Jestem zachwycona, że i pan raczył puścić wodze wyobraźni; ale myli się pan całkowicie, przykro mi zahamować pierwsze pańskie próby, ale to nie to! Zapewniam pana, że się sobie nie podobają; pozory, które pana zwiodły, powstały na tle dość szczególnych okoliczności; jeżeli łączą ich jakieś uczucia, to całkiem odmiennej natury; nie sposób tego wytłumaczyć dokładnie... ale to, co się w tej całej sprawie nadaje do powtórzenia, co ma pewien sens, to niewątpliwie, że są oboje tak dalecy od sentymentu czy też zakochania, jak tylko być mogą. To znaczy, przypuszczam, że tak jest z jej strony, zaś ręczę, że tak jest z jego strony. Mogę odpowiadać za obojętność tego młodzieńca.

Mówiła z pewnością siebie, która zachwiała jego przekonaniem, z tak wyraźną satysfakcją, że aż zamilkł pod jej wpływem. Emma wpadła w świetny humor i byłaby chętnie przedłużyła tę rozmowę, wysłuchała spostrzeżeń, na jakich opierał swoje podejrzenia, opisu spojrzeń i wszelkich okoliczności tak ją interesującej sprawy, ale wesołość jej nie znalazła w nim oddźwięku. Czuł, że nie może okazać się użytecznym, zaś jego uczucia zbyt wyraźnie były wzburzone, by zdolny był mówić dalej. Nie chciał zirytować się do ostateczności, było mu przy tym nieznośnie gorąco przy

ogniu, który wydelikacyny pan Woodhouse kazał zapalać na kominku co wieczór, niemal przez cały rok; pan Knightley wkrótce potem pożegnał się z pośpiechem i wrócił do bardziej umiarkowanej temperatury i samotności Donwell Abbey.

## ROZDZIAŁ 42

Świątek Highbury, długo karmiony nadzieją rychłych odwiedzin państwa Suckling, musiał znieść bolesną wiadomość, że nie będą mogli przybyć wcześniej niż jesienią. Żadne zatem importowane z zewnątrz nowinki nie wzbogacą jego obecnych zasobów intelektualnych. W codziennej wymianie wiadomości będą musieli się ograniczyć do innych tematów, które przez dłuższy czas omawiano równocześnie ze sprawą przyjazdu państwa Sucklingów, takich jak: ostatnie wiadomości o pani Churchill, gdyż zdrowie jej zmuszało do ogłaszania codziennych biuletynów, jak również o stanie pani Weston, gdyż szczęście jej, jak żywiono powszechnie nadzieję, wzmoże się jeszcze po przybyciu potomka, tak jak radość sąsiadów wzrastała w miarę zbliżania się szczęśliwego zdarzenia.

Pani Elton była wielce zawiedziona. Ta zmiana równała się odroczeniu wielu rozrywek i sposobności do paradowania. Prezentacje i rekomendacje musiały poczekać, a wszelkie projektowane wycieczki pozostać nadal jedynie w sferze marzeń. Tak się jej zrazu zdawało, ale po głębszym namyśle doszła do wniosku, że nie wszystkie plany należy odkładać. Dlaczego nie mieliby pojechać do Box Hill, chociaż Sucklingowie zawiedli? Można przecież powtórzyć wycieczkę jesienią. Postanowiono zatem wybrać się do Box Hill. Projekt podobnej wyprawy był już od dawna wszystkim znany, nasunęło to nawet myśl tej wycieczki innej grupie osób; Emma nigdy nie była w Box Hill, chciała zobaczyć to, co wszyscy uważali za tak godne widzenia, toteż oboje z panem Westonem postanowili doczekać pogodnego ranka i udać się tam razem. Miało się do nich przyłączyć niewielkie grono wybranych - tylko dwie czy trzy osoby - odbędzie się to cicho, bez pretensji, w dobrym guście, w sposób przewyższający nieskończenie gwar i krzątanie przygotowań na większą skalę, bez szykowania jadła i napoju, bez zgiełku i zamętu projektowanego przez Eltonów i Sucklingów pikniku.

Porozumieli się co do tego tak dokładnie, że Emma odczuła dość żywe zdziwienie, a nawet pewne niezadowolenie, dowiedziawszy się z ust pana Westona, że zaproponował pani Elton, aby wobec zawodu, jaki uczynili im siostra i szwagier, oba towarzystwa się połączyły i pojechały razem, oraz że pani Elton zgodziła się bardzo chętnie, oczywiście, jeżeli panna Woodhouse nie będzie miała jakichś obiekcji. Zważywszy jednak, że jedyną obiekcją Emmy była silna antypatia do pani Elton, o czym pan Weston dobrze wiedział, nie warto było jej wysuwać; ponadto wszelki sprzeciw byłby wyrzutem uczynionym jemu, co z kolei zrobiłoby dotkliwą przykrość jego żonie, tak więc Emma była zmuszona zgodzić się na kompromis, którego byłaby pragnęła uniknąć za wszelką cenę, kompromis, który prawdopodobnie narazi ją na poniżające zaliczenie do najbliższego kółka pani Elton! Wszystkie jej uczucia zostały urażone, zaś pozorna uległość, z jaką się temu

poddała, kryła surową krytykę, której nie szczędziła w duchu panu Westonowi za jego nieokiełznaną prostoduszność.

- Cieszę się, że pani pochwała to, co uczyniłem - rzekł z zadowoleniem. - Byłem zresztą tego pewien. Takie imprezy są nic nie warte, jeżeli nie są gromadne. Nigdy nie może być zbyt licznej kompanii. Liczna kompania zapewnia dobrą zabawę. A pani Elton to bądź co bądź poczciwa kobieta. Nie można było jej pominąć.

Emma nie zaprzeczyła głośno ani jednemu jego słowu, ale w duchu nie zgadzała się z żadnym.

Była już połowa czerwca, pogoda ustaliła się piękna, pani Elton niecierpliwiła się, chciała oznaczyć dzień, omówić z panem Westonem sprawę pasztetów z gołębi i zimnej jagnięciny, kiedy jeden z koni cugowych okulał, co odsunęło wszystko w mglistą i niepewną przyszłość. Mogło to potrwać całe tygodnie, a może tylko kilka dni, aż koń będzie znów zdalny do użytku, ale nie można tymczasem rozpocząć żadnych przygotowań; zapanowała smętna stagnacja. Nawet pomysłowość pani Elton nie potrafiła odparować ciosu.

- Czy to nie irytujące, Knightley? - wykrzyknęła. - Wymarzona pogoda na wycieczki krajoznawcze! To odkładanie, te zawody są okropne. Co tu robić? Jak tak dalej pójdzie, rok cały upłynie, a nigdzie się nie wybierzemy! W zeszłym roku, i to nawet wcześniej, zrobiliśmy uroczą wycieczkę krajoznawczą z Maple Grove do Kings Weston.

- Niech pani lepiej zwiedzi Donwell - zaproponował pan Knightley. - Na to konie są zbyt cenne. Proszę wybrać się do mnie na truskawki, dojrzewają w szybkim tempie.

Jeżeli pan Knightley zrazu nie mówił tego serio, musiał w następstwie traktować rzecz poważnie, gdyż propozycja została przyjęta z radością i odpowiedź: - Ach, to mi się podoba nade wszystko! - brzmiała bardzo szczerze. Donwell słynęło z truskawek, co było uzasadnieniem zaprosin, zresztą pani Elton niepotrzebne były żadne uzasadnienia, nawet zagony kapusty były zdolne skusić ową damę, która marzyła tylko, aby udać się gdziekolwiek. Obiecywała raz po raz panu Knightleyowi, że przybędzie niezawodnie, chociaż nie miał co do tego zbyt wielu wątpliwości, i była niezmiernie wdzięczna za taki dowód bliskich, zażytych stosunków, za takie pochlebne wyróżnienie, jakie sobie uparcie wmawiała.

- Może pan na mnie uczyć - mówiła. - Przyjdę z pewnością. Proszę tylko naznaczyć dzień, a stawię się niezawodnie. Czy pozwoli pan, że przyprowadzę Jane Fairfax?

- Nie mogę naznaczyć dnia - odrzekł - póki nie porozumiem się ze znajomymi, których chciałbym zaprosić razem z panią.

- Ach, proszę to wszystko mnie zostawić, byle tylko pan mi dał *carte blanche*. Oznajmiam, że obejmuję protektorat nad tą wyprawą. Przyprawdę z sobą przyjaciół.

- Mam nadzieję, że przyprowadzi pani małżonka - odparł - ale nie będę pani trudził zapraszaniem kogokolwiek innego.

- Ach, zrobił pan teraz bardzo chytrą minę, ale proszę to sobie rozważyć: może pan śmiało dać mi pełnomocnictwo. Nie jestem niedoświadczoną panną na wydaniu. Mężatce, jak wiadomo, można bez obawy dać podobne upoważnienie. To będzie moja wycieczka. Zechce mi pan zaufać, zaproszę pańskich gości.

- Nie - odpowiedział ze spokojem. - Jest tylko jedna mężatka na świecie, której pozwoliłbym zapraszać do Donwell wszystkich gości, jakich uzna za stosowne, a tą jedną jest...

- Pani Weston, jak sądzę - przerwała mu pani Elton strapiona.

- Nie, pani Knightley... a dopóki jej nie ma, sam zajmę się tą sprawą.

- Ach, dziwny z pana człowiek! - zawołała, rada, że chociaż nikomu nie dał nad nią pierwszeństwa. - Żartowniś z pana i może pan mówić, co mu się podoba. Doprawdy żartowniś! No cóż, w takim razie przyprowadzę tylko Jane, Jane i jej ciotkę. Resztę pozostawiam panu. Nie mam nic przeciwko temu, aby spotkać mieszkańców Hartfield. Proszę się nie krępować. Wiem, że jest pan z nimi bardzo zaprzyjaźniony.

- Z pewnością ich pani spotka, jeśli to będzie zależało ode mnie, a do panny Bates wstąpię w drodze powrotnej do domu.

- To zupełnie zbyteczne, co dzień widuję Jane, ale jeśli pan tak chce... Będzie to ranna wycieczka, Knightley, wie pan, całkiem skromna i sielska. Włożę duży czepek i jeden z moich koszyczków przewieszony przez ramię. O, prawdopodobnie ten z różową wstążką. Widzi pan, czy może być coś skromniejszego? Jane będzie miała taki sam. Bez żadnych ceremonii i szyków, trochę po cygańsku. Będziemy chodzili po ogrodzie i sami zrywali truskawki, i siedzieli pod drzewami; a jeżeli zechce nas pan czymś poczęstować, to niech wszystko będzie podane na dworze, stół nakryty w cieniu, wie pan. Wszystko tak naturalnie i skromnie, jak tylko można. Czy nie tak pan to sobie wyobraża?

- Niezupełnie. W moim pojęciu skromnie i naturalnie będzie nakryć do stołu w jadalnym pokoju. W zwykłym otoczeniu i z normalną obsługą, najłatwiej, moim zdaniem, da się osiągnąć prostotę posiłku. Gdy gościom znudzi się jedzenie truskawek w ogrodzie, będą na nich czekały zimne mięsa w jadalni.

- No cóż, wolna wola, tylko niech pan nie robi zbyt wystawnego przyjęcia. Mówiąc nawiasem, czyja albo moja gospodyni możemy służyć panu jakąś radą? Proszę być ze mną szczerym, Knightley. Jeżeli życzy pan sobie, żebym pomówiła z panią Hodges albo rzuciła na coś okiem...

- Bynajmniej tego nie pragnę, dziękuję pani.



- Zgoda, ale gdyby powstały jakieś trudności, proszę pamiętać, że moja gospodyni jest bardzo wytrawna.

- Odpowiem pani na to, że moja gospodyni uważa się za równie wytrawną i odrzuciłaby czyjąkolwiek pomoc.

- Szkoda, że nie mamy osła. To byłoby tak ładnie, gdybyśmy wszystkie trzy, Jane, panna Bates i ja przyjechały na osiołkach, a mój *caro sposo* towarzyszyłby nam pieszo. Muszę z nim pomówić o kupnie osła. Jest to niezbędne, gdy się mieszka na wsi, bo choćby nawet kobieta miała najwięcej zasobów wewnętrznych, nie może przecież zawsze siedzieć zamknięta w domu, a długie spacerować, wie pan... w lecie jest kurz, a w zimie błoto.

- Na drodze między Donwell i Highbury nie grozi pani ani jedno, ani drugie. Nigdy nie ma tam kurzu, a teraz droga wyschła całkowicie. Jeżeli pani chce, niech pani jednak przyjedzie na osła. Może pani pożyczyć osła od pani Cole. Chciałbym, aby wszystko, jeśli to możliwe, było wedle pani gustu.

- Jestem pewna, że tak będzie. Naprawdę, potrafię pana ocenić, drogi przyjacielu. Pod pozorami pewnej oschłości i nieco szorstkiego tonu kryje się gorące serce, wiem o tym. Zawsze mówię panu E., że z pana żartowniś nie lada. Tak, proszę mi wierzyć, Knightley, zrozumiałam w pełni, że chciał mi pan tą wycieczką okazać szczególną uwagę. Odgadł pan bardzo trafnie, co może mi sprawić przyjemność.

Był jeszcze jeden powód, dla którego pan Knightley chciał uniknąć nakrycia stołu w cieniu drzew. Zamierzał namówić pana Woodhouse'a, aby towarzyszył Emmie, wiedział zaś, że staruszek przechorowałby to, gdyby czy on, czy jego córka zjedli posiłek na świeżym powietrzu. Nie trzeba, aby pan Woodhouse miał narażać zdrowie dla ранней wycieczki i paru godzin spędzonych w Donwell.

Przyjął zaproszenie w najlepszej wierze. Żadne czające się niebezpieczeństwa nie miały zatem ukarać go za łatwowierność. Zgodził się. Nie był w Donwell od dwóch lat. „Owszem, któregoś wyjątkowo pogodnego dnia będzie mógł przyjechać z Emmą i Harriet; posiedzi sobie cichutko z panią Weston, podczas gdy te kochane dziewczęta pospacerują po ogrodzie. Nie przypuszcza, żeby miała być wilgoć o tej porze roku w samo południe. Bardzo pragnie zobaczyć znów stary dom i będzie uszczęśliwiony, jeśli spotka tam państwa Elton czy też innych sąsiadów pana Knightleya. Nie widzi żadnych przeszkód, aby wszyscy troje z Emmą i Harriet pojechali tam któregoś wyjątkowo pogodnego ranka”. Uważał, że pan Knightley doskonale zrobił, że ich zaprosił, bardzo to uprzejmie i rozsądnie, znacznie rozsądniejsze niż proszony obiad. Pan Woodhouse nie lubił proszonych obiadów.

Pan Knightley miał szczęście, wszyscy wyrazili gotowość przybycia. Zaproszenie przyjęto

tak wdzięcznie, rzekłbyś, że wszyscy, podobnie jak pani Elton, uważali ten projekt za szczególną dla siebie uwagę. Emma i Harriet obiecywały sobie bardzo wiele przyjemności, zaś pan Weston, nie proszony, obiecał, że postara się, jeżeli to możliwe, ściągnąć Franka; był to dowód aprobaty i wdzięczności, z którego gospodarz chętnie by go zwolnił. Pan Knightley musiał, rzecz prosta, odpowiedzieć, że rad będzie powitać młodego Churchilla, a pan Weston zobowiązał się, że napisze niezwłocznie i użyje wszelkich argumentów, by nakłonić syna do przybycia.

Tymczasem kulawy koń wyzdrowiał tak szybko, że wycieczka do Box Hill stała się znów przedmiotem radosnych rozważań i w końcu ustalono wyprawę do Donwell jednego dnia, zaś do Box Hill nazajutrz, gdyż pogoda zdawała się wymarzona.

W blasku południowego słońca, niemal w sam dzień świętego Jana, przewieziono bezpiecznie pana Woodhouse'a kareta, z jednym oknem opuszczonym, by wziął udział w wycieczce; usadowiono go w jednym z najodpowiedniejszych pokoi w Abbey, umyślnie dla niego przygotowanym, w pobliżu kominka, na którym ogień płonął od rana; czuł się tam znakomicie, chętnie rozmawiał o przebiegu owocobrania i namawiał wszystkich, żeby z nim posiedzieli zamiast prażyć się na słońcu. Pani Weston, która przyszła, zdaje się, umyślnie pieszo, aby upozorować zmęczenie i cały czas dotrzymywać mu towarzystwa, pozostała, pełniąc zwykłą rolę cierpliwego słuchacza i powiernika, podczas gdy wszyscy poszli na truskawki zachęceni lub z trudem namówieni.

Emma tak dawno nie była w Abbey, że z chwilą gdy się przekonała, iż ojciec ma zapewnione wszelkie wygody i miłe towarzystwo, bez żalu go opuściła, by rozejrzeć się dokoła. Pilno jej było odświeżyć i sprostować to, co zachowała w pamięci, baczniejszą obserwacją oraz dokładniejszym poznaniem domu i otoczenia tak ciekawego zarówno dla niej, jak dla całej rodziny.

Odczuwała szlachetną dumę i zadowolenie, do których uprawniało ją powinowactwo z obecnym i następnym właścicielem, gdy tak obejmowała okiem imponujące rozmiary i styl siedziby, jej piękne, pełne swoistego charakteru położenie w dolinie osłoniętej drzewami, jej rozległe ogrody ścielące się aż po łąki, obmywane falami strumienia, którego - zgodnie ze staroświecką niedbałością o perspektywy - prawie nie było widać z Abbey; podziwiała bogactwo drzew sadzonych w kwatery i wzdłuż alei, drzew, których nie zdołała wykorzenić ani moda, ani pogoń za oryginalnością. Dom był większy niż w Hartfield i całkowicie doń niepodobny, rozsiadły na znacznej przestrzeni, długi i niesymetryczny, o wielu wygodnych, zaś kilku wyjątkowo pięknych pokojach. Był taki, jaki być powinien, i wyglądał na to, czym był; Emma poczuła, że narasta w niej szacunek do tego domu, siedziby rodu tak do gruntu szlachetnego, o nieskażonej krwi, nieskażonych zapatrywaniach. Jan Knightley miał pewne wady, ale jednak Izabella przez małżeństwo zdobyła wielce zaszczytne koneksje. Rodzina Woodhouse'ów mogła się nie wstydić

ani ludzi, z którymi się spowinowaciła, ani nazwisk, ani siedzib. Były to przyjemne uczucia, toteż Emma spacerując oddawała się im dopóty, dopóki nie nadeszła pora pójścia za przykładem innych, którzy gromadzili się dokoła zagonów truskawek. Towarzystwo było w komplecie, z wyjątkiem Franka, którego spodziewano się lada chwila z Richmond, i pani Elton, uszczęśliwiona, w pełnym rynsztunku, w wielkim czepku i z koszykiem w ręku, stała gotowa zająć pierwsze miejsce w zrywaniu, wyborze owoców czy też rozmowie. Truskawki i tylko truskawki, o tym jedynie myślano i mówiono. Padały urywane zdania: „najlepsze owoce w Anglii, ulubiony przysmak wszystkich, zawsze zdrowe... Tu są najpiękniejsze plantacje i najwyższe gatunki... Jak przyjemnie zbierać je, każdy dla siebie, to jedyny sposób, żeby się nimi naprawdę delektować... Ranek to stanowczo najmiłsza pora, nigdy się nie męczę... wszystkie gatunki są dobre... te drobniejsze stanowczo najlepsze, nie ma żadnego porównania... inne są prawie nie do jedzenia... ale te są bardzo rzadkie... wszyscy na ogół wolą ciemne... Ananasowe mają najpiękniejszy zapach... ceny truskawek w Londynie... ogromna obfitość w okolicach Bristolu... Maple Grove... plantacja... kiedy się zakłada nową plantację... ogrodnicy są przeciwnego zdania... nie ma ogólnej zasady... ogrodnicy zawsze robią po swojemu... przepyszne owoce... tylko trochę zanadto sytne, żeby można ich dużo zjeść... czereśnie są lepsze, porzeczkami bardziej orzeźwiający... jedyna zła strona zbierania truskawek to schylanie się... słońce praży... śmiertelnie się zmęczyłam... dłużej tego nie zniosę, muszę usiąść gdzieś w cieniu”.

Taka konwersacja toczyła się przez pół godziny; tylko raz przerwała ją pani Weston, która w trosce o pasierba wyszła do ogrodu zapytać, czy przyjechał. Była trochę niespokojna. Lękała się o konia, którego dosiadał.

Znaleziono krzesła w miejscu nieźle ocienionym; Emma musiała teraz wysłuchać tego, co mówiły między sobą pani Elton i Jane Fairfax. Była mowa o wyjątkowo kuszącej posadzie. Pani Elton dostała wiadomość o tym dziś rano i nie posiadała się z zachwytu. Wprawdzie ani u pani Suckling, ani u pani Bragge, ale pod względem atrakcji i splendorów im tylko chyba ustępowała: było to u kuzynki pani Bragge, a znajomej pani Suckling, damy znanej w Maple Grove. Przemiała, urocza, inteligentna, z najlepszej sfery, należąca do najwyższych kół towarzyskich, szyk, pozycja, ostatnie słowo. Pani Elton niecierpliwiła się chcąc, aby sprawa została niezwłocznie załatwiona. Była pełna zapału, energii, tryumfu; nie chciała pod żadnym pozorem przyjąć odmownej odpowiedzi, chociaż panna Fairfax nadal zapewniała ją, że na razie nie chce się z nikim wiązać, przytaczając te same motywy, jakie wysuwała poprzednio. Mimo to pani Elton nalegała, by Jane pozwoliła jej wyrazić listownie zgodę najdalej jutro rano. Emma dziwiła się, że Jane to wszystko znosi. Panna Fairfax miała wprawdzie niezadowoloną minę, odpowiadała dość opryskliwie, wreszcie z niezwykłą u niej chęcią czynu zaproponowała, by zażyć trochę ruchu. Może by tak pójść

na spacer? Czy pan Knightley nie chciałby im pokazać ogrodów, wszystkich ogrodów? Chciałaby zobaczyć całą przestrzeń zajętą pod ogród. Nie mogła widać dłużej znieść natarczywej pastorowej.

Było gorąco, toteż gdy już pospacerowali pewien czas luźnymi grupkami, najwyżej po dwie, trzy osoby, bezwiednie skierowali kroki w rozkoszny cień szerokiej lipowej alei ciągnącej się za ogrodem równoległe do strumienia i zamykającej niejako teren spaceru. Aleja ta nie wiodła nigdzie, u wylotu jej rozpościerał się widok ponad niskim kamiennym murkiem zdobnym w wysokie filary, a ich strzelistość miała jakby stwarzać pozór, że w głębi znajduje się dom, którego w istocie nigdy tam nie było. Choć dobry smak podobnego zakończenia alei mógł budzić wątpliwości, to jednak był to śliczny spacer, zaś perspektywa, jaka się stamtąd roztaczała, pełna uroku. Spore wzgórze, u którego stóp leżało Abbey, stopniowo pięło się coraz bardziej stromo poza obrębem parku, dalej, o jakieś pół mili, ciągnął się potężny wawóz o urwistych brzegach z gęsto podszytym lasem, zaś na dnie wawozu wznosiło się Abbey Mili Farm, osłonięte i zaciszne, okolone łąkami, opasane ciasno piękną klamrą rzeki.

Był to kojący widok, kojący dla oka i myśli. Angielska murawa, angielska kultura, angielski ład, oglądane w promiennym, lecz nie oślepiającym blasku słońca.

Emma z panem Westonem spotkała całe towarzystwo skupione w tej alei, w głębi zaś, na tle szerokiej perspektywy dostrzegła od razu sylwetki pana Knightleya i Harriet, odcinające się od wszystkich, powoli kroczące na czele pochodu. Pan Knightley i Harriet! Zdziwiło ją to tête-a-tête, ale i ucieszyło zarazem. Był czas, kiedy wzgardziłby towarzystwem dziewczęcia, odwrócił się od niej bez ceremonii. Teraz zdawali się pochłonięci przyjemną rozmową. Był również czas, kiedy Emmie przykro byłoby zobaczyć Harriet w tym miejscu, skąd tak pięknie rysowało się domostwo Martinów, dziś się już tego nie obawiała. Niechaj je sobie ogląda w całej ozdobie i dostatku, z soczystymi łąkami, pasącym się stadem, kwitnącymi sadami i wznoszącym się w górę lekkim słupem dymu. Przyłączyła się do nich i przekonała się, że są pochłonięci rozmową, nie podziwianiem roztaczającego się widoku. Pan Knightley dawał swojej towarzyszyce objaśnienia dotyczące systemów uprawy roli itd. Powitał Emmę uśmiechem, który zdawał się mówić wyraźnie: „Te sprawy mnie nie interesują. Wolno mi poruszać takie tematy, nie obawiając się posądzenia, że chcę skierować rozmowę na Roberta Martina”. Emma wcale tego nie podejrzewała. To zbyt stara historia. Robert Martin zapomniał już prawdopodobnie o Harriet. Przeszli się kilkakrotnie wzdłuż alei. W cieniu panował orzeźwiający chłód i ta chwila wydała się Emmie najmilszą w całym dniu.

Skierowano się teraz w stronę domu, wszyscy muszą wejść pod dach na śniadanie; całe towarzystwo siedziało już przy stole zajęte jedzeniem, a Franka Churchilla wciąż nie było. Pani Weston wyglądała raz po raz próżno. Ojciec nie przyznawał się, że jest niespokojny, śmiał się z jej obaw, ona jednak nie przestawała pragnąć, aby Frank wyrzekł się był tej swojej karej klaczy.

Zapewnił, że przyjedzie, z niezwykłą jak na niego stanowczością. „Zdrowie wujenki tak się poprawiło, że nie wątpi, iż będzie mógł przybyć”. Jednakże, jak wiele spośród obecnych osób nie omieszkało jej przypomnieć, stan zdrowia pani Churchill ulegał tak nagłym zmianom, że mógł przecież pokrzyżować plany zależnego od nich siostrzeńca; przekonano wreszcie panią Weston, że to zapewne jakiś atak pani Churchill stanął mu na przeszkodzie. Emma przyglądała się Harriet, lecz ona, gdy toczyły się owe rozważania, zachowywała się bez zarzutu, nie zdradzała najłżejszego wzruszenia.

Zimny posiłek został spożyty i towarzystwo wybierało się znowu do ogrodu obejrzeć to, czego jeszcze nie widziało, a mianowicie stawy rybne w starym Abbey; może dotrą aż do pola koniczyny, którą od jutra zaczną kosić, a w każdym razie nie odmówią sobie przyjemności rozgrzania się na nowo, by móc raz jeszcze się ochłodzić. Pan Woodhouse, który odbył już mały spacer w górnej części ogrodu, dokąd nawet w jego wyobraźni nie sięgały wilgotne opary nad strumienia, nie ruszał się już więcej i córka postanowiła dotrzymać mu towarzystwa. Chciała zwolnić panią Weston, którą mąż usilnie namawiał, by użyła ruchu i rozerwała nieco myśli, co było dla niej ze wszech miar pożądane.

Pan Knightley uczynił, co tylko było w jego mocy, aby zabawić pana Woodhouse'a. Albumy rycin, szufladki zawierające medale, kamee, korale, muszle i tym podobne pamiątki rodzinne, spoczywające zazwyczaj w różnych schowkach, wszystko to zostało przygotowane dla starego przyjaciela, by mu się ranek nie dłużył; uprzejme wysiłki spotkały się z wdzięcznym przyjęciem: pan Woodhouse spędził czas znakomicie. Pani Weston pokazywała mu te ciekawostki, a teraz on z kolei pokaże je Emmie; zanosilo się na dłuższe posiedzenie, staruszek bowiem, o tyle już zdzienniały, że nie bardzo się w tym wszystkim orientował, był z natury powolny, wytrwały i metodyczny.

Zanim rozpoczął się ów przegląd, Emma wyszła do hallu, chcąc rzucić okiem na wjazd i najbliższe otoczenie domu, ledwo jednak zdążyła tam dotrzeć, w drzwiach pojawiła się Jane Fairfax nadchodząca szybko z ogrodu, jakby spłoszona. Nie spodziewała się tak zaraz natknąć na pannę Woodhouse, drgnęła więc, choć właśnie Emma była osobą, której szukała.

- Czy będzie pani tak uprzejma - zapytała - gdy zauważą moją nieobecność, powiedziec, że poszłam do domu? Właśnie odchodzę. Moja ciotka nie zdaje sobie sprawy, że jest tak późno, babcia z pewnością nas wygląda, postanowiłam więc wracać. Nie powiedziałam o tym ani słowa nikomu. Sprawiałabym tylko niepotrzebny kłopot i zamieszanie. Część towarzystwa poszła nad stawy, a część jest w lipowej alei. Nikt nie zauważył mojej nieobecności, zanim wrócą ze spaceru, a kiedy wrócą, pani będzie tak uprzejma powiedziec, że poszłam do domu, prawda?

- Naturalnie, jeżeli pani sobie tego życzy, ale przecież pani nie zamierza sama iść do

Highbury?

- Tak, a co to szkodzi? Chodzę prędko. Za dwadzieścia minut będę na miejscu.

- Ależ to za daleko, naprawdę, aby pani miała iść sama. Niech pani pozwoli, że ją odprowadzi służący mego ojca. Albo każę zaprząć konie. To potrwa najwyżej pięć minut.

- Dziękuję, dziękuję, nie, pod żadnym pozorem. Wolę iść piechotą. Ja miałabym się obawiać chodzić sama! Ja, która wkrótce mam się opiekować innymi!

Mówiła w wielkiej alternacji i Emma odpowiedziała ze szczerym współczuciem:

- To jeszcze nie powód, by się pani miała teraz narażać na niebezpieczeństwa. Zamówię dla pani powóz. Sam upał jest szkodliwy. Pani jest i tak już zmęczona.

- Tak - odparła. - Jestem zmęczona, ale to innego rodzaju zmęczenie... szybka przechadzka mnie orzeźwi. Panno Emmo, wszyscy wiemy czasem, co znaczy duchowe znużenie. Ja, przyznam się, jestem zupełnie wyczerpana. Największa łaska, jaką może mi pani wyświadczyć, to jeżeli mi pani pozwoli postąpić wedle mego życzenia i zechce tylko powiedzieć, że poszłam do domu, gdy to będzie potrzebne.

Emma nie sprzeciwiła się już ani słowem. Zrozumiała wszystko i wchodząc w jej położenie dopomogła jak najszybciej opuścić dom, po czym patrzyła za odchodzącą przyjaznymi oczyma. Pożegnalne spojrzenie Jane wyrażało wdzięczność, a pożegnalne słowa: - Ach, panno Emmo, co to za szczęście być czasem samą! - wyrwały się, rzekłbyś, z przepelnionego serca i świadczyły o nieustannym przymusie, jaki zadawała sobie ta dziewczyna, by znosić cierpliwie nawet tych, którzy ją najbardziej kochali.

„Mieć taki dom rodzinny, taką ciotkę! - pomyślała Emma wracając do hallu. - Żal mi ciebie. A im więcej będziesz wrażliwa na ich przywary, tym szczerzej cię polubię”.

Nie minął jeszcze kwadrans od wymknięcia się Jane z Donwell Abbey i Emma z ojcem zdążyli zaledwie obejrzeć parę widoków z placu Świętego Marka w Wenecji, kiedy Frank Churchill wszedł do pokoju. Emma wcale o nim nie myślała, zapomniała, że miał przyjechać, ale bardzo się ucieszyła, gdy się pojawił. Pani Weston się uspokoi. Kara klacz nie była winna, mieli rację ci, którzy przypisywali pani Churchill powód spóźnienia. Zatrzymało go przejściowe pogorszenie stanu zdrowia wujenki, atak nerwowy trwający kilka godzin; zrezygnował już całkowicie z wyprawy i było bardzo późno, kiedy zdecydował się wreszcie przyjechać; gdyby był jednak wiedział, jak będzie gorąco i z jakim wielkim, pomimo szybkiej jazdy, dotrze spóźnieniem, chybaby się tego wyrzekł. Upał jest straszny, nigdy chyba tak mu się nie dał we znaki - żałował prawie, że nie został w domu - upał go po prostu zabija, woli raczej najgorszy mróz itd., taki upał jest nie do zniesienia; to powiedziawszy usiadł jak najdalej od kominka, na którym dogasały szczątki ognia rozpalonego na cześć pana Woodhouse'a; wyglądał przy tym żałośnie.

- Ochłonie pan prędzej, jeżeli będzie pan siedział spokojnie - powiedziała Emma.

- Jak tylko ochłonę, będę musiał wracać. Nie mogą się beze mnie obejść w Richmond, ale tak nalegano na mój przyjazd do Donwell! Sądzę, że wszyscy zrobią to samo, goście się rozjadą, spotkałem już jedną osobę po drodze - to szaleństwo w taki upał! Zupełne szaleństwo!

Emma słuchała, patrzyła i wkrótce doszła do wniosku, że stan podniecenia, w jakim znajduje się Frank Churchill, najlepiej określa dosadne powiedzenie: nie posiadał się ze złości. Niektórzy ludzie są zawsze źli, kiedy im jest gorąco. Może on do nich należy, taki ma już organizm, wiedziała jednak, że jedzenie i picie często bywają lekarstwem na przejściowe niedomagania, toteż zaproponowała, żeby się trochę posilił: znajdzie wszystkiego pod dostatkiem w jadalnym pokoju - i po ludzku, życzliwie, wskazała na drzwi.

„Nie, nie będzie jadł. Nie jest głodny, zresztą będzie mu jeszcze goręcej”. W dwie minuty jednak złagodniał i mrużąc pod nosem o piwie jałowcowym, odmaszerował. Emma poświęciła znowu całą uwagę ojcu, mówiąc sobie w duchu:

„Cieszę się, że przestałam się w nim kochać. Nie chciałabym mieć męża, którego upał tak wytrąca z równowagi. Wrodzona słodycz i łagodność Harriet prędzej się z tym pogodzą”.

Nie było go tak długo, że zdążył chyba zjeść bardzo obfity posiłek i wrócił w znacznie lepszej kondycji; ochłonął całkowicie, odzyskał dobre maniery, był znów sobą, zdolny teraz przysunąć bliżej krzesło, zainteresować się, co oglądają, i w rozsądnych słowach wyrazić żal, że się tak spóźnił. Nie był wprawdzie w najlepszym humorze, ale starał się nadrabiać miną i w końcu opanował się tak dalece, że plół trzy po trzy w bardzo przyjemny sposób. Oglądali widokówki ze Szwajcarii.

- Jak tylko wujenka wyzdrowieje, pojedę za granicę - oświadczył. - Nie uspokoję się, póki tego wszystkiego nie zobaczę. Dostanie pani moje szkice do przejrzania albo opis podróży do przeczytania, albo poemat. Dokonam czegoś, czym się odznaczę.

- Bardzo być może, ale z pewnością nie dzięki szkicom ze Szwajcarii. Nie pojedzie pan nigdy do Szwajcarii. Wujostwo nie pozwoli panu opuścić Anglii.

- Będą może zmuszeni także wyjechać. Możliwe, iż lekarze zalecą ciotce ciepły klimat. Mam pewne nadzieje, dość nawet uzasadnione, zapewniam panią, że tak będzie. Dziś rano wstąpiło we mnie silne przekonanie, że wkrótce wyjadę za granicę. Powinienem podróżować. Znudziło mi się próżnowanie. Czuję potrzebę zmiany. Mówię całkiem serio, panno Emmo, wbrew temu, czego pani przenikliwe oczy mogły się dopatrzeć, mam powyżej uszu Anglii i wyjechałbym stąd jutro, gdybym mógł.

- Ma pan powyżej uszu dostatku i pobłażliwości! Czy nie mógłby pan wymyślić dla siebie jakichś ciężkich obowiązków, a wówczas pozostałby pan tu z ochotą?

- Ja miałbym mieć powyżej uszu dostatku i pobłażliwości! Jest pani w zupełnym błędzie. Nie uważam siebie bynajmniej za człowieka opływającego w dostatki i zepsutego pobłażliwością. We wszystkim, co najważniejsze, spotykają mnie stale niepowodzenia. Nie uważam bynajmniej, abym był człowiekiem szczęśliwym.

- Nie jest pan jednak aż tak godny pożałowania jak wówczas, kiedy pan tu przybył. Niech pan jeszcze trochę zje i wypije, a poczuje się pan całkiem dobrze. Jeszcze kawałek zimnego mięsa, jeszcze łyk madery z wodą, a dogoni pan resztę towarzystwa.

- Nie, nie ruszę się stąd krokiem. Zostanę przy pani. Pani jest dla mnie najlepszym lekarstwem.

- Wybieramy się do Box Hill jutro rano, niech się pan do nas przyłączy. Wprawdzie to nie Szwajcaria, ale dobre i to dla młodego człowieka, który tak bardzo pragnie zmiany. Przenocuje pan u ojca i pojedzie z nami.

- Nie, z pewnością nie; pojedę do domu o wieczornym chłodzie.

- Ale może pan wrócić jutro o porannym chłodzie.

- Nie, nie warto, jeżeli przyjadę, będę się znowu złościł.

- No, to proszę zostać w Richmond.

- Ale jeżeli to zrobię, będę się jeszcze bardziej złościł. Nie mogę znieść myśli, że jesteście tu państwo wszyscy beze mnie.

- To są kwestie, które pan sam musi rozstrzygnąć. Niech pan wybierze stopień złości, który panu bardziej dogadza. Nie będę już więcej nalegać.

Reszta towarzystwa powracała teraz z ogrodu, wkrótce zebrali się wszyscy. Wiele osób objawiło wielką radość na widok Franka Churchilla, inni przyjęli to raczej obojętnie, wszyscy natomiast zmartwili się i zaniepokoiли, gdy im wytłumaczono zniknięcie panny Fairfax. Rozważania na ten temat przerwała konkluzja, że czas do domu, więc umówiwszy się w paru słowach na jutro, goście się rozjechali. Frank Churchill żałował teraz, że zbyt pochopnie postanowił wyłączyć się z kompanii, toteż powiedział Emmie na pożegnanie:

- Skoro więc pani życzy sobie, bym został i wziął udział w wycieczce, zostanę.

Wyraziła zgodę z uśmiechem nie przeczuwając, że zanim zapadnie wieczór następnego dnia, nagle wezwanie z Richmond zmusi młodzieńca do porzucenia miłego towarzystwa.



## ROZDZIAŁ 43

Dzień na wycieczkę do Box Hill mieli niezwykle piękny, a wszystkie pozostałe okoliczności: organizacja, środki lokomocji i punktualność przyczyniały się do zapewnienia miłej rozrywki. Pan Weston kierował całością, dzieląc się pomiędzy Hartfield i probostwo; wszyscy stawili się w porę. Emma i Harriet jechały razem, panna Bates i jej siostrzenica z państwem Elton, panowie towarzyszyli konno. Pani Weston pozostała z panem Woodhouse'em. Nic nie powinno im było, zda się, brakować do szczęścia, gdy znaleźli się w Box Hill. Przebrnęli siedem mil w nadziei czekającej ich przyjemności, więc wszyscy dali głośny wyraz zachwytom, gdy dotarli na miejsce. Ogólny bilans tego dnia okazał się jednak ujemny: panowała jakaś ospałość, brak humoru, brak harmonii nie do przewyciężenia. Towarzystwo dzieliło się zbyt na grupy. Eltonowie przechadzali się razem, pan Knightley zajął się panną Bates i Jane, Frank Churchill Emmą i Harriet. Pan Weston na próżno usiłował zespolić kompanię. Zdawało się zrazu, że to podział przypadkowy, ale w rzeczywistości został on nadal bez zmiany. Państwo Elton nie okazywali wprawdzie żadnej niechęci, by połączyć się z resztą towarzystwa, i byli tak uprzejmi, jak tylko mogli, jednakże w ciągu dwóch godzin, które spędzono na wzgórzu, zdawała się istnieć między tamtymi dwoma grupkami jakaś linia podziału, zbyt wyraźna, aby miały ją przełamać piękne widoki, zimne przekąski czy też wysiłki pogodnego pana Westona.

Z początku Emma po prostu się nudziła. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby Frank Churchill był taki milczący i otepiały. Nie powiedział ani słowa godnego uwagi, patrzył nie widząc, podziwiał nie rozumiejąc tego, co widzi, słuchał nie wiedząc, co Emma do niego mówi. Wobec tego, że był taki nudny, trudno się dziwić, że i Harriet była niezabawna, oboje wydawali się jej po prostu nieznośni.

Sytuacja poprawiła się - w mniemaniu Emmy nawet znacznie - gdy wszyscy zasiedli razem, Frank Churchill bowiem stał się rozmowny i wesół, oddając jej pierwszeństwo przed wszystkimi. Wyróżniał ją, w czym tylko i jak tylko mógł. Rzekłbyś, jedynym jego celem było ją zabawić, jej się przypodobać, Emma zaś, rada, że atmosfera się ożywiła, bynajmniej nie urażona, że ktoś jej pochlebia, była również wesółą i swobodną i tak go zachęcała, tak upoważniała do zachowywania się wobec niej z największą galanterią, jak to się zdarzało jedynie w pierwszym okresie ich znajomości; w jej pojęciu było to już teraz zupełnie bez znaczenia, lecz w oczach większości świadków stwarzało pozory czegoś, na co istnieje właściwie jedno tylko określenie, a mianowicie: „flirt”. Pan Frank Churchill i panna Woodhouse flirtowali na zabój. Samochcąc narażali się na taką opinię oraz na to, że znalazła ona wyraz w listach, które to listy zostały wysłane, pierwszy przez jedną panią do Maple Grove, drugi do Irlandii przez drugą. Emma była wesółą i lekkomyślną nie

dlatego, żeby czuła się naprawdę szczęśliwa, lecz raczej dlatego, iż było jej mniej radośnie na duszy, niż się spodziewała. Śmiała się, gdyż czuła się zawiedziona, a chociaż wdzięczna była Frankowi za składane hołdy i uważała, że wszystkie jej się słusznie należą, czy wyrażają przyjaźń, czy podziw, czy ujęte zostały w formę żartobliwą, to jednak owe hołdy nie były zdolne zjednać mu na nowo jej serca. Pragnęła tylko nadal zachować jego przyjaźń.

- Jakże jestem pani wdzięczny - powiedział - że kazała mi pani tu dziś przyjechać! Gdyby nie pani, ominęłaby mnie z pewnością ta przemiła wycieczka. Byłem zdecydowany wracać wczoraj do Richmond.

- Tak, był pan strasznie zły, nie wiem czemu, chyba dlatego, że spóźnił się pan na najlepsze truskawki. Okazałam panu więcej życzliwości, niż pan na to zasłużył. Ale był pan pokorny. Prosił pan usilnie, bym kazała mu przybyć dzisiaj.

- Niechże pani nie mówi, że byłem zły. Byłem zmęczony. Upał mnie zmógł.

- Dziś jest jeszcze goręcej.

- Nie dla mnie. Dziś czuję się doskonale.

- Czuje się pan doskonale, bo jest pan wzięty w kluby.

- Przez panią.

- Może chciałam, żeby pan to powiedział, ale miałam na myśli: „wziął się pan w kluby”. Z tego czy innego powodu stracił pan wczoraj panowanie nad sobą, ale dzisiaj wziął się pan znowu w kluby, a że nie mogę być z panem zawsze, lepiej dla pana, by to było podporządkowaniem się rozkazom własnej woli niż mojej.

- To na jedno wychodzi. Nie potrafię nad sobą panować, gdy nie mam ku temu jakichś racji. Pani mi rozkazuje, obojętne, czy mówi coś pani, czy milczy. Może pani zawsze mieć na mnie wpływ. Pani już nieustannie ma wpływ na mnie.

- Licząc od trzeciej po południu wczoraj. Mój nieustanny wpływ nie mógł się zacząć wcześniej, inaczej nie byłby pan w takim złym humorze.

- Od trzeciej po południu wczoraj! Taką pani stawia datę? Zdawało mi się, że zobaczyłem panią po raz pierwszy w lutym.

- Istotnie, słów mi brak, by odpowiedzieć na pańską galanterię. Ale - tu zniżyła głos - nikt nic nie mówi oprócz nas dwojga, a to naprawdę za wiele: pleść głupstwa ku uciesze siedmiu milczących osób.

- Nie powiedziałem nic, czego bym się miał wstydzić - odrzekł żywo i zuchwale - zobaczyłem panią po raz pierwszy w lutym. Niechaj wszyscy wokół to słyszą, jeżeli zdołają, choćby cała okolica. Zobaczyłem panią po raz pierwszy w lutym. - I znowu zaczął szeptać: - Nasze towarzystwo jest strasznie ospałe. Co zrobić, żeby ich rozruszać? Byle jakie głupstwo wystarczy.

Muszą wreszcie zacząć mówić. Proszę państwa, z rozkazu panny Woodhouse, która gdziekolwiek jest, sprawuje rządy, oznajmiam, że pragnie ona wiedzieć, o czym każde z państwa myśli.

Niektórzy z obecnych wybuchnęli śmiechem i odpowiedzieli dobrodusznie.

Panna Bates rozwinęła wielką elokwencję, pani Elton nadęła się usłyszawszy, że panna Woodhouse sprawuje rządy. Odpowiedź pana Knightleya była najbardziej rzeczowa.

- Czy panna Woodhouse jest pewna, że pragnie usłyszeć, o czym każde z nas myśli?

- Ach, nie, nie! - wykrzyknęła Emma, śmiejąc się z największą beztróską, na jaką mogła się zdobyć. - Za nic na świecie. Nie udźwignęłabym tego brzemienia w tej chwili. Wolałabym usłyszeć cokolwiek niż to, o czym państwo myślą teraz. To znaczy, nie wszyscy. Jest może parę osób - tu spojrzała na pana Westona i Harriet - których myśli nie bałabym się poznać.

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy - wykrzyknęła pani Elton z emfazą - bym miała prawo pytać o coś podobnego! Chociaż raczej, jako *chaperon* tej wycieczki... Nie należałam nigdy do podobnego grona... wycieczki krajoznawcze... panny... mężatki...

Szeptala przeważnie pod adresem męża, on zaś szeptął w odpowiedzi:

- Racja, duszko, racja. Święta prawda, to niesłychane. Ale niektóre damy mówią wszystko, co im strzeli do głowy. Lepiej przyjmij to za żart. Wszyscy wiedzą, co się tobie należy.

- Nic z tego - szeptął Frank do Emmy - większość osób się obraziła. Zaatakuję ich zręcznie. Panie i panowie, panna Woodhouse kazała mi państwu oświadczyć, że zrzeka się prawa dowiedzenia się dokładnie, o czym państwo myślą, i żąda tylko, aby każdy z tu obecnych opowiedział coś ciekawego. Jest państwa siedmioro, nie licząc mnie (który, jak to łaskawie stwierdziła panna Woodhouse, jestem już i tak bardzo interesujący), prosi więc tylko, aby każde z państwa powiedziało bądź jedno zdanie wyjątkowo dowcipne, czy to prozą, czy wierszem, własne lub cudze, bądź dwa średnio dowcipne, bądź trzy całkiem nudne, a zobowiązuje się uśmieć serdecznie z każdego z nich.

- A, to doskonale! - zawołała panna Bates. - W takim razie nie mam się co martwić, „trzy zdania całkiem nudne” to coś dla mnie, wicie państwo. Jestem pewna, że powiem trzy nudne zdania, niech tylko usta otworzę, prawda? - Tu obejrzała się dobrodusznie oczekując, że wszyscy się z nią zgodzą. - Chyba zechcą mi państwo przyznać rację?

Emma nie mogła się oprzeć:

- O, droga pani, widzę jednak pewną trudność. Wybacz pani, ale jest pewne ograniczenie co do liczby: tylko trzy naraz.

Panna Bates, zwiedziona jej żartobliwie ceremonialnym tonem, nie od razu uchwyciła znaczenie słów, lecz kiedy nagle ją ono olśniło, nie rozgniewała się, tylko lekki rumieniec zdradził, że słowa te ją zadrasnęły.

- No tak, z pewnością. Wiem, co panna Emma ma na myśli - tu zwróciła się do pana Knightleya - i będę trzymała język za zębami. Musiałam bardzo wszystkim dokuczyć, inaczej nie byłaby powiedziała czegoś podobnego starej przyjaciółce.

- Podoba mi się ten pomysł! - wykrzyknął pan Weston. - Zgoda! Zgoda! Postaram się coś wymyślić w miarę sił. Układam zagadkę. Ile też będzie warta moja zagadka?

- Mało, obawiam się, że bardzo mało, ojcze - odrzekł syn - ale będziemy pobłażliwi, zwłaszcza dla kogoś, kto toruje drogę.

- Nie, nie - zaprotestowała Emma. - Nie będzie mało warta, zagadka ułożona przez pana Westona zwolni jego i jego najbliższego sąsiada od dalszych prób. Prosimy o nią!

- Mam wątpliwości, czy jest dowcipna - rzekł pan Weston. - Jest tylko stwierdzeniem faktu, ale oto ona: „Jakie są dwie litery alfabetu, które wyrażają doskonałość?”

- Jakie są dwie litery alfabetu, które wyrażają doskonałość? Nie mam pojęcia.

- Ach, pani nigdy tego nie zgadnie. Pani - zwrócił się do Emmy - nigdy nie zgadnie, jestem tego pewien. „M” i „A” - EM-a. Rozumie pani?

Zagadka została wreszcie zrozumiana i wdzięcznie przyjęta. Próba dowcipu była może niezbyt udana, lecz Emma znalazła w niej wiele powodu do śmiechu i radości, tak samo przyjęli ją Frank i Harriet. Reszcie towarzystwa nie trafiła ona tak bardzo do przekonania, niektórzy mieli dość rzadkie miny, zaś pan Knightley rzekł z powagą:

- Widzimy teraz, jakie dowcipy są pożądane, i pan Weston znakomicie wywiązał się z zadania, tylko że wszystkich przelicytował. Doskonałość nie powinna była pojawić się tak prędko.

- Ach, jeżeli o mnie chodzi, bardzo proszę, muszą mnie państwo od tego zwolnić - odezwała się pani Elton. - Ja doprawdy nie mogę się o to kusić, nie lubię takich rzeczy. Przysłano mi kiedyś akrostych ułożony z pierwszych liter mojego imienia, z którego wcale nie byłam zadowolona. Wiedziałam, od kogo pochodzi. Nieznośny młokos! Wiesz, kogo mam na myśli - tu kiwnęła głową mężowi. - Tego rodzaju zabawy są dobre na Boże Narodzenie, kiedy ludzie siedzą przy kominku, ale moim zdaniem zupełnie nie na miejscu latem, na wycieczce krajoznawczej. Panna Woodhouse mi wybaczy. Nie należę do osób, które sypią dowcipami jak z rękawa. Nie udaję, że jestem dowcipna. Jestem z natury dość żywa, na swój sposób, ale naprawdę trzeba mnie samej pozostawić decyzję, kiedy mam mówić, a kiedy zachować milczenie. Niech pan nas ominie, panie Churchill. Niech pan ominie pana E., Knightleya, Jane i mnie. Żadne z nas nie ma nic dowcipnego do powiedzenia.

- Tak, tak, proszę, niech pan na mnie nie liczy - dodał jej mąż z ironiczną pewnością siebie.

- Ja nie mam nic do powiedzenia, co mogłoby zabawić pannę Woodhouse czy jakąś inną młodą damę. Poważny żonaty człowiek nie nadaje się do tego. Może się trochę przejdziemy, Augusto?

- Jak najchętniej. Znudziło mi się to poznawanie kraju bez ruszania się z miejsca. Chodź, Jane, oto moje drugie ramię.

Jane odmówiła grzecznie i para małżonków oddaliła się bez asysty. - Szczęśliwe stadło! - rzekł Frank Churchill, gdy już nie mogli usłyszeć. - I tak dobrze dobrane! To naprawdę wielkie szczęście, zważywszy, że się pobrali po krótkiej znajomości zawartej u wód. O ile wiem, znali się tylko parę tygodni w Bath. Wyjątkowe szczęście, bo Bath czy jakakolwiek inna miejscowość kuracyjna nie może dać pojęcia o czyimś usposobieniu, to wszystko nic nie znaczy, nic się nie wie właściwie. Jedynie widząc kobietę w jej własnym domu rodzinnym, w swoim łóżku, taką, jaką jest na co dzień, można sobie wyrobić pewne zdanie. W braku tego, to wszystko hazard, rzecz szczęścia i człowiek na ogół niefortunnie trafia. Iluż mężczyzn związało się po krótkiej znajomości i żałowało tego do końca życia.

Panna Fairfax, która dotychczas rzadko zabierała głos, chyba w swojej grupce, teraz się odezwała:

- Takie rzeczy zdarzają się niewątpliwie.

Kaszel jej przerwał. Frank Churchill zwrócił się w jej stronę, by usłyszeć, co dalej powie.

- Pani zaczęła mówić - rzekł poważnie. Jane odzyskała głos:

- Chciałam tylko nadmienić, że choć tak niefortunne wypadki zdarzają się niewątpliwie, zarówno mężczyznom jak kobietom, nie wyobrażam sobie, aby były dość częste. Budzi się niekiedy nagle i nierozważne uczucie, ale na ogół czas pozwala się z niego otrząsnąć. Jestem skłonna sądzić, że tylko słabe, chwiejne charaktery (których szczęście zdane jest zawsze na łaskę losu) znoszą, aby przypadkowa znajomość pozbawiła ich swobody, stała się raz na zawsze nałożonym jarzmem.

Nie odpowiedział ani słowa, tylko spojrzął na nią i skłonił głowę. A po krótkiej chwili rzekł ożywionym tonem:

- No cóż, ja osobiście mam tak mało zaufania do własnych sądów, że gdybym miał się kiedykolwiek ożenić, mam nadzieję, że ktoś mi wybierze żonę. Czy zechce pani - tu zwrócił się do Emmy - czy zechce pani wybrać mi żonę? Jestem pewien, że podobałaby mi się każda wskazana przez panią osoba. Pani czuwa pod tym względem nad naszą rodziną, jak wiadomo - tu uśmiechnął się do ojca. - Niech pani znajdzie kogoś dla mnie. Ja się nie spieszę. Może ją pani adoptować, dopełnić jej edukacji.

- I uczynić ją do siebie podobną?

- Ma się rozumieć, jeżeli to możliwe.

- Zgoda. Przyjmuję to zlecenie. Będzie pan miał czarującą żonę.

- Musi być bardzo żywa i mieć orzechowe oczy. Wszystko poza tym jest mi obojętne. Wyjadę za granicę na kilka lat, a kiedy wrócę, zgłoszę się do pani po żonę. Proszę o tym pamiętać.

Nie było obawy, aby Emma zapomniała. Było to zlecenie poruszające w niej wszystkie najczulsze struny. Czyż Harriet nie jest właśnie ową wymarzoną istotą? Z wyjątkiem orzechowych oczu w przeciągu dwóch lat może odpowiadać wszystkim jego żądaniom. Może nawet miał w tej chwili na myśli Harriet, kto wie? To, iż edukację swojej przyszłej żony powierzał Emmie, można było tak właśnie sobie tłumaczyć.

- Ciociu - zwróciła się Jane do panny Bates - może teraz przyłączymy się do pani Elton?

- Jeżeli chcesz, duszko. Ja z miłą chęcią, gotowa jestem w każdej chwili, zamierzałam towarzyszyć jej od razu, ale wystarczy, jeśli przyłączymy się teraz; niedługo się z nią zrównamy. Otóż i ona, nie, ktoś inny. To jedna z tych pań Irlandek, przybyłych tu powozem. Nie, zdawało mi się, wcale do niej niepodobna!

Oddaliły się, a po chwili pan Knightley poszedł za ich przykładem. Pozostali zatem tylko pan Weston z synem, Emma i Harriet; dobry humor młodzieńca począł wzrastać tak, że stawał się nużący. Nawet Emmę znudziły w końcu pochlebstwa i wesołe żarty, wolałyby bądź pospacerować z kimś spokojnie, bądź siedzieć sama, bez ściągania na siebie niczyjej uwagi, i w ciszy oglądać ścielące się u stóp piękne widoki. Powitała radośnie wiadomość, że powozy zajęchały; zniosła bez szemrania krzątanicę i zgiełk przygotowań do powrotu, a nawet manewry pani Elton, aby jej powóz jechał na czele, tak ją cieszyła myśl o spokojnej przejażdżce do domu. Miała nadzieję, że nigdy już nie da się namówić na podobną wyprawę w tak wyjątkowo niedobranym towarzystwie.

Gdy czekała na powóz, zobaczyła nagle, że pan Knightley stanął przy jej boku. Rozejrzał się dokoła, jak gdyby chcąc sprawdzić, czy nie ma nikogo w pobliżu, i wówczas dopiero powiedział:

- Panno Emmo, muszę raz jeszcze z panią pomówić tak, jak dawniej zwykłem to czynić; był to przywilej, który pani może raczej tolerowała, niż istotnie mi przyznawała, chcę go jednak wykorzystać. Nie mogę patrzeć, gdy pani postępuje niewłaściwie, i nie upomnieć pani. Jak mogła pani okazać się tak bez serca wobec panny Bates? Jak mogła pani zażartować sobie tak zuchwale z kobiety w jej wieku, o takim charakterze i w takiej sytuacji życiowej? Panno Emmo, nie sądziłem nigdy, by pani była do tego zdolna.

Emma przypomniała sobie tę chwilę, zaczerwieniła się, przykro jej się zrobiło, ale chciała wszystko obrócić w żart.

- A jakże mogłam się oprzeć, aby tego nie powiedzieć? To się po prostu narzucało. Każdy by zrobił tak samo. To było przecież dość niewinne. Przypuszczam zresztą, że tego nie zrozumiała.

- Zapewniam panią, że zrozumiała. Odczuła w pełni, co pani chciała powiedzieć. Mówiła nawet o tym. Żałuję, że pani nie słyszała, co mówiła, z jaką szczerością, jak szlachetnie. Żałuję, że pani nie słyszała, gdy sławiła cierpliwość, z jaką pani i jej ojciec okazywali jej zawsze wyjątkowe względy, wówczas gdy jej towarzystwo musiało ich tak nudzić.

- Ach! - wykrzyknęła Emma! - Wiem, że nie ma na świecie lepszej osoby, ale musi pan przyznać, że dobroć dziwnie jest w niej pomieszana ze śmiesznością.

- Niewątpliwie tak jest - powiedział - przyznaję i gdyby to była osoba zameźna, uważałbym nawet, że śmieszność nieraz przeważa nad wrodzoną dobrocią. Gdyby była kobietą bogatą, nie stawałbym w obronie jej niewinnych śmiesznośtek, nie wadziłbym się z panią o traktowanie jej zbyt lekko. Gdyby była równą pani pod względem pozycji... ale sama pani wie, panno Emmo, jak jej do tego daleko. Jest uboga, została pozbawiona dostatku, w którym się urodziła, a jeżeli dożyje późnej starości, położenie jej zmieni się na jeszcze gorsze. To powinno budzić w pani współczucie. Źle pani postąpiła, doprawdy! Pani, którą panna Bates знаła dzieckiem, wówczas gdy się z nią powszechnie liczone! Pani dziś, bez zastanowienia, ulegając chwilowej pokusie zabłyśnięcia dowcipem, wyśmiewa się z niej, upokarza ją w obecności siostrzenicy, w obecności innych osób i to takich, które będą ją teraz traktowały tak, jak pani ją traktuje. To przykre dla pani, panno Emmo, i bardzo niemiłe dla mnie, ale muszę i będę mówić pani prawdę w oczy, dopóki mogę; muszę dowieść pani, że jestem jej przyjacielem, u którego zawsze znajdzie pani radę, a z czasem - ufam - oceni mnie pani sprawiedliwiej niż teraz.

Tak rozmawiając zbliżali się do oczekującego powozu i zanim zdążyła mu odpowiedzieć, pomógł jej wsiąść. Mylnie sobie tłumaczył uczucia, które skłaniały ją do odwrócenia twarzy i zamykały jej usta. Szarpały nią bowiem tylko gniew na samą siebie, żal i głębokie zawstydzenie.

Nie mogła wymówić słowa i gdy wsiadła do powozu, osunęła się na poduszki doszczętnie zgnębiona, po chwili jednak, wyrzucając sobie, że się nie pożegnała, nie przyznała do winy, że rozstała się z nim pozornie nadąsana, starała się głosem i ruchem dłoni okazać, że jest inaczej, ale było już za późno. Pan Knightley się odwrócił, konie ruszyły kłusa. Nie przestała patrzeć za siebie, lecz na próżno, powóz toczył się z niezwykłą szybkością, byli już w połowie wzgórza, zostawiając wszystko daleko za sobą. Było jej tak przykro, że nie potrafiłaby tego wypowiedzieć, nie potrafiła niemal tego ukryć. Nigdy w życiu nie poczuła się taka wstrząśnięta, taka głęboko zasmucona, taka strapiona. Cios był ciężki. Nie sposób zaprzeczyć prawdzie jego słów. Serce jej to mówiło. Jak mogła być taka brutalna, taka okrutna dla panny Bates! Jak mogła się narazić na taki ujemny sąd tych, których zdanie ceniła sobie najwyżej! Jak mogła znieść, by odszedł nie wyraziwszy mu ani słowem wdzięczności, nie przyznawszy racji, bez jakiegokolwiek przyjaznego gestu.

Czas nie przynosił ukojenia. Im dłużej ważyła w myśli wydarzenia ostatnich godzin, tym więcej bolała nad tym, co się stało. Nigdy jeszcze nie poddała się takiej depresji. Na szczęście nic jej nie zmuszało do rozmowy. Miała przy sobie tylko Harriet, która była bez humoru, zmęczona i chętnie widać milczała. Prawie przez całą drogę do domu Emma czuła, że łzy płyną po jej policzkach; nie starała się ich powstrzymać, choć były u niej niezwykłym zjawiskiem.

## ROZDZIAŁ 44

Emma nie mogła przez cały wieczór pozbyć się niesmaku, jaki pozostawiła jej owa nieszczęsna wycieczka do Box Hill. Nie wiedziała, jak się na to zapatruje reszta towarzystwa. Tamci, po powrocie do domu, mogli każdy na swój sposób wspominać wyprawę z satysfakcją, w jej mniemaniu jednakże to był ranek całkiem źle spędzony, gorzej niż którykolwiek ze wszystkich ranków w życiu, pozbawiony prawdziwej przyjemności, póki trwał, a wspomniany teraz z bezprzykładnym wstrętem. W porównaniu z nim cały wieczór, spędzony na partii tryktraka z ojcem, wydawał się szczytem szczęścia. To, zaiste, dawało prawdziwe zadowolenie, gdy dla niego poświęcała najmilsze sobie godziny, ale czuła przy tym, że jeżeli nawet nie jest warta tak tkliwego przywiązania, ufności i szacunku, jakimi darzy ją ojciec, postępowanie jej wobec niego nie zasługuje na ogół na krytykę. Miała nadzieję, że nie okazała się nigdy złą córką, że nikt nie mógłby jej zarzucić: „Jak mogła pani okazać się tak bez serca wobec ojca? Muszę i będę mówić pani prawdę w oczy, dopóki mogę”. Panna Bates już nigdy nie będzie miała powodu się na nią żalić... przynigdy! Jeżeli względy okazywane w przyszłości są w stanie zadośćuczynić za przeszłość, Emma mogła ufać, że zdobędzie przebaczenie. Często bywała winna, sumienie mówiło jej to wyraźnie; winna najczęściej tylko w myśli, nie w czynie, a także lekceważąca, nieuprzejma. Ale to się już więcej nie zdarzy. Z żarliwością szczerzej skruchy odwiedzi pannę Bates nazajutrz, nie zwlekając, będzie to, w każdym razie z jej strony, początek stałych, niezmaconych, przyjaznych stosunków.

Zamiar jej trwał nadal, gdy nadszedł ranek, wybrała się wcześniej, tak aby nic jej nie stało na przeszkodzie. Nie było rzeczą nieprawdopodobną, jak sądziła, że może spotkać po drodze pana Knightleya albo że on przyjdzie do Hartfield, podczas gdy ona będzie składała wizytę. Nie miała nic przeciwko temu. Nie wstydziła się, że zobaczyłby pokutę, którą tak zasłużenie i szczerze zamierzała odprawić. Idąc zwracała spojrzenia ku Donwell, lecz nie zobaczyła pana Knightleya.

- Wszystkie panie są w domu. - Nigdy dotąd nie słuchała tych słów z przyjemnością, nie wchodziła do przedpokoju ani nie wstępowała na schody po to, by przyjściem swym sprawić przyjemność; kierowała nią zawsze tylko chęć spełnienia obowiązku lub zaczerpnięcia tematu do przyszłych drwin.

Wejście jej wywołało zamieszanie, zaczęła się krzątanina, rozmowy. Usłyszała głos panny Bates, że trzeba się z czymś pospieszyć; służąca zdawała się wystraszona i jakaś dziwna; poprosiła, by Emma zechciała minutkę zaczekać, a potem wprowadziła ją za wcześnie. Ciotka i siostrzenica uciekły do sąsiedniego pokoju. Jane, jak Emma zdążyła zauważyć w przelocie, robiła wrażenie ciężko chorej i zanim drzwi zdążyły się zamknąć, usłyszała głos panny Bates: - No cóż, duszko,



powiem, żeś się wyciągnęła trochę na łóżku, przecież jesteś naprawdę słaba.

Biedna stara pani Bates, uprzejma i skromna jak zawsze, miała taką minę, jak gdyby nie bardzo rozumiała, co się dzieje.

- Obawiam się, że Jane trochę niedomaga - powiedziała - ale nie wiem na pewno, powiadają, że jest zdrowa. Przypuszczam, że córka zaraz tu przyjdzie, łaskawa pani. Proszę, niechże pani siada. Żałuję, że Hetty pojechała na tę wycieczkę. Nie potrafię, doprawdy... czy łaskawa pani ma aby krzesło? Czy aby pani wygodnie siedzi? Jestem pewna, że córka zaraz przyjdzie.

Emma ufała, że tak będzie. Przez chwilę miała obawy, że panna Bates starała się jej unikać. Ale panna Bates pojawiła się wkrótce. - Jestem uszczęśliwiona i wdzięczna... - lecz sumienie Emmy podszeptało jej, że w tonie starej panny nie brzmi zwykła pogodna wylewność... mniej było swobody zarówno w wyrazie twarzy, jak sposobie bycia. Emma miała nadzieję, że bardzo życzliwe zapytanie o zdrowie panny Fairfax ułatwi nawrót dawnych przyjaznych stosunków. I rzeczywiście to poskutkowało.

- Ach, jaka pani dobra, panno Emmo! Pewnie pani już słyszała i przyszła dzielić z nami naszą radość. Ale, jak dla mnie, mało to, co prawda, podobne do radości - otarła ukradkiem łzę - ciężko nam będzie rozstać się z nią teraz, kiedy tak długo się nią cieszyliśmy. Jane ma w tej chwili straszny ból głowy, całe rano pisała, wie pani, takie długie listy do pułkownika Campbella i do pani Dbcon. „Moje dziecko - tłumaczyłam jej - oślepniesz”, bo miała ciągle łzy w oczach. Trudno się dziwić, trudno się dziwić. To wielka zmiana, chociaż można powiedzieć, że Jane ma szczęście - znaleźć taką posadę! - chyba żadna młoda kobieta takiej nie dostała od razu na początek; niech pani nas nie posądza o niewdzięczność, panno Emmo, to przecież tak zdumiewający uśmiech fortuny - tu znów otarła łzę - ale biedactwo! Gdyby pani wiedziała, jaką ma migrenę. Kiedy ktoś bardzo cierpi, nie jest w stanie ocenić żadnej łaski losu tak, jak by należało. Jane jest ogromnie przybita. Patrząc na nią, nikt by nie pomyślał, jaka jest w gruncie rzeczy uradowana i szczęśliwa, że zapewnia sobie takie stanowisko. Pani wybaczy jej, że nie przyjdzie tutaj, nie ma na to sił, poszła do swego pokoju. „Kochaneczko - powiedziałam jej - powiem, żeś się wyciągnęła na łóżku”; ale ona nie leży, chodzi po pokoju. Tylko że teraz, jak już napisała wszystkie listy, z pewnością niedługo wyzdrowieje. Będzie jej bardzo przykro, że pani nie widziała, panno Emmo, ale pani w swej dobroci z pewnością jej wybaczy. Trzymano panią chwilę pod drzwiami, było mi po prostu wstyd, ale w domu powstał jakiś zamęt i tak się złożyło, że nie słyszałyśmy pukania, dopiero jak pani była na schodach, dowiedziałyśmy się, że ktoś przyszedł. „To z pewnością pani Cole - powiedziałam - wierzaj mi, nikt poza nią nie przyszedłby tak wcześniej”. „Trudno - powiedziała Jane - trzeba to znieść, wszystko jedno, teraz czy kiedy indziej, niech już będzie teraz”. Ale kiedy

weszła Patty i powiedziała, że to pani, zawołałam: „Ach, to panna Woodhouse, jestem pewna, że ją będziesz chciała przyjąć”. „Nie, nie mogę widzieć się z nikim” - odparła i wstała, żeby wyjść z pokoju, dlatego nie poprosiliśmy pani od razu i strasznie nam było wstyd i przykro. „Jeżeli musisz odejść - powiedziałam - no, to trudno, powiem, że się wyciągnęłaś na łóżku”.

Emma słuchała z wielkim zainteresowaniem. Od dawna już żywiła w sercu cieplejsze uczucia dla Jane, zaś obraz jej obecnych cierpień wyleczył ją z wszelkich nieszlachetnych podejrzeń, jakie powzięła poprzednio; teraz pozostało tylko współczucie, a pamięć niesprawiedliwego i nieżyczliwego traktowania panny Fairfax, którym nieraz grzeszyła, była dostatecznym wytłumaczeniem, że Jane mogła w sposób całkiem naturalny przyjąć panią Cole albo kogokolwiek ze starych wiernych przyjaciół, a nie mogła znieść jej widoku. Zaczęła więc mówić tak, jak czuła, z prawdziwym żalem i troską, pragnąc szczerze, aby nowe warunki życia, które się obecnie ustalają, jak to zdołała wywnioskować ze słów panny Bates, okazały się jak najpomyślniejsze i jak najkorzystniejsze dla panny Fairfax.

- To ciężki cios dla pań. Zdawało mi się, że decyzja miała być odłożona do powrotu państwa Campbell.

- Jaka pani dobra! - odrzekła panna Bates. - Ale pani jest zawsze taka dobra.

To „zawsze” było nie do zniesienia, chcąc więc przerwać wylew straszliwej wdzięczności Emma zapytała od razu:

- Czy wolno zapytać, dokąd wyjeżdża panna Fairfax?

- Do niejkiej pani Smallridge, czarująca osoba, wielce inteligentna... Jane obejmie opiekę nad trzema dziewczynkami - przemiłe dzieci. Trudno wymarzyć sobie dogodniejszą posadę; wyjąwszy może rodzinę pani Suckling i pani Bragge; ale pani Smallridge jest w zażyłej przyjaźni z tymi obydwoma domami i mieszka w ich najbliższym sąsiedztwie, to tylko cztery mile od Maple Grove. Jane będzie zaledwie o cztery mile od Maple Grove.

- Przypuszczam, że panna Fairfax zawdzięcza tę posadę pani Elton...

- Tak, naszej zacnej pani Elton. To najbardziej niestrudzona, najwierniejsza przyjaciółka. Nie chciała słyszeć o odmowie. Nie zgodziła się na to, aby Jane powiedziała „nie”; bo kiedy Jane dowiedziała się o tym po raz pierwszy (to było właśnie przedwczoraj, tego dnia, kiedy jeździliśmy do Donwell), więc kiedy Jane usłyszała o tym po raz pierwszy, była całkowicie zdecydowana, że nie przyjmie oferty, właśnie dla przyczyn, o których pani wspomniała; ściśle tak, jak pani mówi, postanowiła nie wiązać się niczym aż do powrotu państwa Campbell, nic nie było w stanie nakłonić jej teraz do zaangażowania się gdziekolwiek - powtarzała to pani Elton w kółko, nie wiem ile razy - przyznaję, że nigdy nie przypuszczałam, żeby miała zmienić zdanie! Ale ta zacna pani Elton, która nigdy się nie myli, okazała się lepszym prorokiem. Nie każdy by się upierał tak uprzejmie jak ona,

po prostu oświadczyła, że nie przyjmuje odpowiedzi Jane; powiedziała stanowczo, że nie napisze jeszcze z odmową, tak jak Jane sobie życzyła, poczeka, no i oczywiście wczoraj wieczorem zapadła decyzja, że Jane pojedzie. To była dla mnie zupełna niespodzianka! Wcale tego nie oczekiwałam! Jane wzięła panią Elton na bok i oświadczyła jej nagle, że, po dojrzałym rozważeniu wszystkiego, co przemawia za propozycją pani Smallridge, zdecydowała się ją przyjąć. Ja nic o tym nie wiedziałam, aż wszystko zostało postanowione.

- Czy pani spędziła wieczór z panią Elton?

- Tak, byłyśmy tam z mamą i z Jane. Umówiliśmy się w Box Hill spacerując z panem Knightleyem. „Muszą państwo przyjść do nas dziś wieczorem - powiedziała - muszę mieć koniecznie wszystkich państwa u siebie”.

- To i pan Knightley tam był także?

- Nie, pan Knightley odmówił od razu, choć myślałam, że jednak przyjdzie, bo pani Elton zapowiedziała, że nie ustąpi, ale była moja matka, Jane i ja; bardzo przyjemny wieczór. Zawsze miło jest znaleźć się wśród dobrych, życzliwych przyjaciół, panno Emmo, choć wszyscy zdawali się dość zmęczeni po rannej wycieczce. Nawet rozrywki, wie pani, bywają męczące i nie powiem, żeby ktokolwiek się zbyt dobrze bawił w Box Hill. Ale ja mimo wszystko zawsze będę zdania, że to była bardzo przyjemna eskapada, i jestem niezmiernie wdzięczna naszym przyjaciołom, którzy mnie z sobą zabrali.

- Panna Fairfax, choć pani nie zdawała sobie z tego sprawy, była się więc z myślami cały dzień?

- Tak przypuszczam.

- Bez względu na to, kiedy ta chwila nastąpi, będzie ona niepożądana zarówno dla niej, jak dla wszystkich jej przyjaciół, ale mam nadzieję, że obowiązki jej zostaną w miarę możliwości ułatwione, chciałam powiedzieć, że przyczynią się do tego zarówno charakter, jak zachowanie wobec niej całej rodziny przyszłych chlebodawców.

- Dziękuję pani, droga panno Emmo. Tak, to prawda, zdaje się, że Jane znajdzie tam wszystko, czego do szczęścia potrzeba. Wyjąwszy dom państwa Sucklingów i Bragge'ów nigdzie w kółku znajomych pani Elton pokoje dziecinne nie są urządzone tak dostatnio i tak elegancko. A pani Smallridge to przemiła osoba! Dom postawiony niemal na takiej stopie jak Maple Grove, a jeżeli chodzi o dzieci, to z wyjątkiem małych Sucklingów i małych Bragge'ów nigdzie nie ma ani takich eleganckich, ani takich ślicznych dzieci! Jane będzie traktowana z należyтым szacunkiem i życzliwością! Nic, tylko przyjemności, jedno pasmo przyjemności. A wynagrodzenie, doprawdy, nie śmiem wymienić jej wynagrodzenia, panno Emmo. Nawet pani, choć przyzwyczajona do operowania znacznymi sumami, z trudem uwierzyłaby, że można tyle ofiarować osobie tak młodej

jak Jane.

- Ach, proszę pani - wykrzyknęła Emma - jeżeli inne dzieci są choć trochę podobne do mnie, gdy jak byłam w ich wieku, zdaje mi się, że wynagrodzenie pięciokrotnie wyższe niż to, o jakim kiedykolwiek słyszałam, byłoby aż nadto zasłużone.

- Pani jest taka wspaniałomyślna, taka hojna...

- A kiedy panna Fairfax zamierza wyjechać?

- Niedługo, bardzo niedługo, i to właśnie jest najgorsze. W ciągu dwóch tygodni. Pani Smallridge bardzo zależy na czasie. Moja biedna matka nie wie wcale, jak zniesie rozstanie z Jane. Więc staram się jej to wybić z głowy i powtarzam: „No, mateczko, przestańmy o tym myśleć”.

- Przyjaciołom będzie także przykro stracić pannę Fairfax, a czy państwo Campbell nie będą żalowali, że powzięła decyzję przed ich powrotem?

- Tak, Jane jest tego pewna, a jednak posada jest taka dobra, że nie uważałyby za słuszne jej odrzucić. Byłam taka zdziwiona, kiedy mi oznajmiła, co odpowiedziała pani Elton, a w tej samej chwili pani Elton przyszła mi pogratulować! To się stało przed herbatą... nie, nie mogło być przed herbatą, bo mieliśmy właśnie zasiąść do kart... a jednak to było przed herbatą, bo pamiętam, że pomyślałam... Ach, nie, teraz sobie przypominam, teraz już wiem, co się stało przed herbatą, ale nie to. Przed herbatą wywołano pana Eltona: syn starego Jana Abdy chciał z nim pomówić. Biedny stary Jan - mam dla niego wielki szacunek, dwadzieścia siedem lat był pisarzem u mego biednego ojca; a teraz nieszczęsny staruszek leży złożony chorobą i bardzo cierpi na reumatyzm stawowy, muszę go dziś odwiedzić. Jane robi to samo z pewnością, jeżeli w ogóle wyjdzie z domu. No i syn tego biedaka przyszedł prosić pana Eltona o wsparcie z parafii; jemu samemu nieźle się powodzi, wie pani, jest starszym stajennym „Pod Koroną” i tak dalej, ale nie może utrzymać ojca bez pewnej pomocy; więc jak pan Elton wrócił i powtórzył nam, co mu opowiedział stajenny Jan, okazało się, że wysłano bryczkę do Randalls, żeby odwieźć pana Franka Churchilla do Richmond. To się stało właśnie przed herbatą, a po herbacie Jane rozmawiała z panią Elton.

Ponieważ Emma nie doszła do słowa, nie mogła zatem powiedzieć pannie Bates, jak nieoczekiwana jest dla niej ta nowina, ale nie miało to najmniejszego znaczenia, bo choć zacna dusza przypuszczała, że Emmie znane są szczegóły wjazdu pana Franka Churchilla, wymieniła je po kolei wszystkie bez wyjątku.

To, czego pan Elton się dowiedział, było połączeniem własnych spostrzeżeń stajennego oraz informacji udzielonych mu przez służbę z Randalls: wkrótce po powrocie panów z wycieczki przybył posłaniec z Richmond, a choć przybycie jego było oczekiwane, choć pan Churchill skreślił zaledwie kilka wierszy zawierających na ogół dość pomyślny raport o stanie zdrowia wujenki i wyraził tylko życzenie, by siostrzeniec wrócił nie później niż nazajutrz rano, pan Frank Churchill

postanowił wyruszyć nie zwlekając, że zaś koń jego zachorował w drodze powrotnej z Box Hill, wysłano Toma natychmiast „Pod Koronę” po bryczkę; stajenny był tego świadkiem i widział, jak pojazd go mijał, przy czym forys jechał cały czas tęgiego kłusa.

Nie było w tym wszystkim nic, co mogłoby zadziwić ani szczególnie zainteresować, toteż uwagę Emmy pobudziło jedynie to, że owe fakty kojarzą się z czymś, co już od pewnego czasu zaprzętało jej myśl. Uderzył ją kontrast, jaki zachodził pomiędzy znaczeniem w świecie pani Churchill a sytuacją Jane Fairfax: pierwsza była wszystkim, druga -niczym; Emma siedziała więc w fotelu, zastanawiając się nad różnymi kolejami losu kobiet, nieświadoma, na czym spoczywa jej wzrok, aż panna Bates zbudziła ją z zadumy mówiąc:

- Ach, widzę, o czym pani myśli: pianino. Co się też z nim stanie? Prawda. Biedna Jane, właśnie o tym mówiła. „Musisz odejść - powiedziała

- musimy się rozstać. Nic tu po tobie! Niech jednak zostanie - powiedziała.

- Niech mu ciocia udzieli gościny, póki pułkownik Campbell nie wróci. Pomówię z nim o tym, on za mnie postanowi, pomoże mi wyplatać się ze wszystkich trudności”. Zdaje mi się, że Jane dotychczas nie wie, czy to był prezent od pułkownika, czy od jego córki.

Emma chcąc nie chcąc pomyślała o pianinie, a przypomnienie wszystkich poprzednich fantastycznych i krzywdzących domysłów było jej arcyniemile, toteż wkrótce doszła do wniosku, że wizyta trwa już dość długo i, powtarzając wszelkie dobre, istotnie szczerze życzenia, które odważyła się wyrazić, pożegnała się i wyszła.

## ROZDZIAŁ 45

Nikt nie przerwał Emmie medytacji, w jakich była pogrążona w drodze do domu; natomiast z chwilą gdy weszła do salonu, ujrzała tych, na których widok ożywiła się od razu. Pan Knightley i Harriet przybyli w czasie jej nieobecności i siedzieli teraz z panem Woodhouse'em. Pan Knightley natychmiast wstał i poważniejszym niż zwykle tonem powiedział:

- Nie chciałem odjechać nie zobaczywszy pani, ale nie mam chwili czasu do stracenia i muszę zaraz się pożegnać. Jadę do Londynu spędzić kilka dni z Izabellą i Janem. Czy ma pani jakąś przesyłkę dla nich lub coś do powiedzenia, poza pozdrowieniami, których nikt nigdy nie powtarza?

- Nic, zupełnie nic. Ale to dość nieoczekiwany projekt, prawda?

- Tak, istotnie, chociaż noszę się z nim już od dość dawna.

Emma była pewna, że jej nie przebaczył, wydawał się jakiś zmieszany. Z czasem jednak - mówiła sobie na pociechę - zrozumie, że powinni zawrzeć zgodę. A gdy tak stał, niezdecydowany, jak gdyby zamierzał odejść, a jednak nie odchodził, pan Woodhouse zaczął ją wypytywać.

- No, cóż, duszko, czyś dojrzała tam szczęśliwie? A jak się miewają moja czcigodna przyjaciółka i jej córka? Myślę, że były bardzo rade, żeś je odwiedziła. Emma złożyła wizytę pani i pannie Bates, wie pan, jak to już panu mówiłem. Okazuje im zawsze tyle względów.

Emma zaczerwieniła się mocno na tę niezasłużoną pochwałę i spojrzała na pana Knightleya, kręcąc głową z wymownym uśmiechem. Rzekłbyś, że zrobiło to na nim wrażenie, że jego wzrok wyczytał prawdę z jej oczu, że wszelkie zmiany na lepsze, jakie zaszły w jej sercu, zostały od razu zrozumiane i ocenione. Spojrzał na nią z uznaniem. Poczła gorącą wdzięczność, a wdzięczność ta po chwili stała się jeszcze gorętsza. Przyczynił się do tego pewien nieznany odruch, świadczący, że dyktuje go coś więcej niż zwykła przyjaźń z jego strony. Ujął jej rękę - nie potrafiłaby powiedzieć, czy to może ona pierwsza uczyniła ten gest, może bezwiednie wyciągnęła do niego dłoń. On wszakże ujął rękę, uściśnął ją i już miał, zda się, podnieść do ust, kiedy przez taki czy inny kaprys, nagle ją opuścił. Czemu poczuł podobny skrupuł, czemu w ostatniej chwili zmienił zamiar, nie mogła zrozumieć. Byłby lepiej postąpił, pomyślała, gdyby się nie rozmyślił. Intencja wszakże pozostała niezaprzeczona i czy dlatego, że na ogół jego obejście było wolne od cech salonowej galanterii, czy dla jakiegokolwiek innej przyczyny Emma pomyślała, że bardzo mu z ową rycerskością do twarzy. Czynił to z taką prostotą, a zarazem z taką godnością. Wspomniała ów odruch z wielkim zadowoleniem. Świadczył, że zgoda została zawarta. Oddalił się zaraz potem. Ruchy jego cechowała zawsze stanowczość nie pozwalająca na żadne wahania ani zwłokę, tym razem jednak zniknięcie jego było jeszcze bardziej nagłe niż zazwyczaj.

Emma nie żałowała, że poszła do panny Bates, ale robiła sobie wyrzuty, że nie siedziała tam

dziesięć minut krócej: byłoby tak przyjemnie porozmawiać z panem Knightleyem o nowej posiadzie Jane Fairfax. Nie żałowała również, że jedzie on na Brunswick Square, wiedziała bowiem, jaką radość sprawi tam swoją wizytą, ale mogło się to stać w odpowiedniejszej chwili i byłoby przyjemniej dowiedzieć się o tym zawczasu. Mimo to rozstali się jak prawdziwi przyjaciele, nie dała się zwieść jego zachowaniem, nie dokończonym odruchem galanterii. Wszystko to dowodziło, że Emma odzyskała dobrą opinię w jego oczach. Okazało się, że spędził w Hartfield całe pół godziny. Szkoda, że nie wróciła wcześniej.

W nadziei, iż odwiedzie myśli ojca od niemiłego mu wyjazdu pana Knightleya do Londynu, i to wyjazdu tak nagłego, a w dodatku konno, co wszystko, jak wiedziała, było bardzo godne nagany w oczach pana Woodhouse'a, Emma oznajmiła mu nowinę o Jane Fairfax; rachuby jej były słuszne, temat ten okazał się nader ciekawy, a zarazem mniej niepokojący. Pan Woodhouse od dawna pogodził się z myślą, że Jane Fairfax obejmuje posadę guwernantki, i mógł o tym mówić pogodnie, natomiast wyjazd pana Knightleya do Londynu był dla niego niespodziewanym ciosem.

- Bardzo jestem rad, duszko, naprawdę rad, że Jane dostanie taką dobrą posadę. Pani Elton to taka zacna, miła osoba, sądzę więc, że jej znajomi są to ludzie istotnie na miejscu. Przypuszczam, że okolica jest sucha i że chlebodawcy będą dbali o zdrowie biednej panny Fairfax. Mnie nappełniało ono zawsze wielką troską. Wiesz co, duszko, Jane z pewnością stanie się dla tej pani tym, kim panna Taylor była dla nas, tylko mam nadzieję, że będzie jej lepiej pod jednym względem, to znaczy, że nic jej nie zmusi do opuszczenia domu, który stanie się na długie lata jej ogniskiem domowym.

Tymczasem następny dzień przyniósł takie wiadomości z Richmond, że usunęły wszystko na dalszy plan. Umyślny posłaniec przybył do Randalls, donosząc o śmierci pani Churchill. Choć zdrowie jej zdawało się nie wymagać wezwania siostrzeńca, żyła nie dłużej niż półtorej doby po jego powrocie. Nagły atak, odmiennej zwykle natury, którego stan jej bynajmniej nie wróżył, pozbawił ją życia po krótkich cierpieniach. Wszechwładnej pani Churchill nie było już na świecie.

Wszyscy odczuli to tak, jak podobne rzeczy odczuwać należy. Każdy spowaźniał i zmartwił się w różnym stopniu, w różnym także stopniu poczuł żal po tej, co odeszła, troskę o tych, co pozostali, wkrótce zaś obudziła się ciekawość, gdzie zostanie pochowana. Goldsmith powiada, że kiedy piękną kobietę ogarnia obłęd, nie pozostaje jej nic innego, jak tylko umrzeć; a kiedy zaczyna stawać się przykra dla otoczenia, jest to również wyjście, które ze wszech miar polecić można, zaciera bowiem wszelkie ujemne o niej sądy. O pani Churchill, która przez co najmniej dwadzieścia pięć lat była powszechnie nie lubiana, mówiono teraz z pełną współczucia wyrozumiałością. Pod pewnym względem oddano jej dopiero teraz całkowitą sprawiedliwość. Nigdy dotychczas nie wierzono, aby była poważnie chora. Taki koniec oczyścił ją z zarzutów egoizmu i choroby z

urojenia.

- ... Biedna pani Churchill... Niewątpliwie dużo się nacierpiała, więcej, niż ktokolwiek by przypuszczał, a nieustanne dolegliwości ujemnie wpływały na jej usposobienie... To bardzo wielkie nieszczęście, ciężki cios, pomimo jej wszystkich wad, co pan Churchill bez niej pocznie?... Strata, którą poniósł, jest istotnie straszliwa... Pan Churchill nigdy się nie pocieszy. - Nawet pan Weston kręcił głową z miną poważną i powiedział: - Biedna kobieta, kto by się tego spodziewał! - Postanowił, że oboje z żoną przywdzieją jak najbardziej ostentacyjną żałobę: toteż pani Weston wzdychała nad szerokimi plisami kropy ze szczerym ubolewaniem i właściwym jej zdrowym rozsądkiem. Niemal pierwszą ich myślą było, jak śmierć ta dotknie Franka. Emmie również przyszło to od razu do głowy. Charakter pani Churchill, żal jej męża... Myśl dziewczyny prześliznęła się po tym ze smutkiem i współczuciem, po czym z lżejszym sercem poczęła się zastanawiać, jak dalece Frank odczuje tę śmierć, jakie z niej wypłyną korzyści materialne, jakie to będzie dla niego wyzwolenie. W jednej chwili dostrzegła wszystkie związane z tym dobre strony. Teraz uczucie dla Harriet Smith nie natrafiłoby na żadne przeszkody. Pan Churchill, niezależny od żony, nie jest już postrachem dla nikogo; łatwo nim będzie kierować, siostrzeniec wyperswaduje mu, co tylko zechce. Pozostawało więc jedynie pragnąć, aby w sercu siostrzeńca istotnie zakwitło uczucie; pomimo najlepszej woli Emma nie była pewna, czy się to już stało.

Harriet zachowała się przy tej sposobności bez zarzutu, z największym opanowaniem. Jeśli nawet zbudziły się w niej jakieś żywsze nadzieje, nie zdradziła się niczym. Emma była uszczęśliwiona, widząc w tym dowód okrzepnięcia charakteru, i powstrzymała się od wszelkich aluzji mogących zagrażać trwałości tej zmiany. Mówiły zatem obie o śmierci pani Churchill bardzo oględnie.

Do Randalls nadchodziły krótkie listy od Franka donoszące o tym, co było na razie najważniejsze, o stanie zdrowia jego i wuja, o planach na najbliższą przyszłość. Pan Churchill czuł się lepiej, niż można było przypuszczać; pierwszą podróżą, jaką projektuje po powrocie z pogrzebu w Yorkshire, będzie wyprawa do starego przyjaciela zamieszkałego w Windsor, któremu pan Churchill od dziesięciu lat obiecywał wizytę. Na razie nie da się nic uczynić dla Harriet, Emma mogła więc tylko piastować w sercu nadzieję na przyszłość.

Pilniejszą sprawą było zajęcie się Jane Fairfax, dla której życie się zamykało, wówczas gdy przed Harriet leżało otworem; ktokolwiek w Highbury chciał okazać jej życzliwość, nie powinien zwlekać; stało się to obecnie najgorętszym pragnieniem Emmy. Niczego chyba tak nie żałowała jak swej dotychczasowej oziębłości, osoba zaś, którą przez tyle miesięcy zaniedbywała, była teraz właśnie tą, którą pragnęła obsypać dowodami troskliwej przyjaźni i sympatii. Chciała być jej pomocną, chciała dowieść, jak ceni sobie jej towarzystwo, okazać szacunek i uznanie. Postanowiła



wymóc na niej, by spędziła cały dzień w Hartfield. Napisała bilecik usilnie o to prosząc. Odpowiedź nadeszła odmowna i w dodatku ustna: „Panna Fairfax jest zbyt słaba, aby pisać”, a gdy pan Perry wstąpił tego ranka do Hartfield, okazało się, że panna Fairfax czuje się tak niedobrze, iż go do niej wezwano, chociaż wbrew jej woli; Jane cierpi na dotkliwe bóle głowy i nerwową gorączkę i to w tak silnym stopniu, że pan Perry wątpi, aby wyjazd jej do pani Smallridge mógł się odbyć w przewidzianym terminie. Zdrowie jej szwankuje chwilowo na całej linii: dowodzi tego zupełny brak apetytu, a choć nie ma szczególnie zatrważających objawów, że stan płuc się pogorszył, czego obawia się nieustannie jej rodzina, pan Perry jest o nią niespokojny. Uważa, że podjęła zadanie nad siły, że sama widzi to już jasno, choć nie chce się do tego przyznać. Zdaje się, że całkiem upadła na duchu. Dom, w którym obecnie zamieszkuje, jak zauważył aptekarz, jest nieodpowiedni dla osoby cierpiącej na rozstrój nerwowy; zamknięta stale w jednym pokoju - pan Perry pragnąłby dla niej innych warunków - zaś jej zacna ciotka, z którą się od tylu lat przyjaźni, nie jest, przyznać trzeba, najlepszym towarzystwem dla osoby dotkniętej podobnym cierpieniem. Nikt nie wątpi o jej troskliwości i oddaniu, w istocie są one nawet nadmierne. Pan Perry bardzo się obawia, że przynoszą pannie Fairfax raczej szkodę niż pożytek. Emma słuchała z najwyższym zainteresowaniem, coraz bardziej zasmucona, gorliwie szukając sposobu, w jaki mogłaby dopomóc Jane. Gdyby tak oderwać ją choćby tylko na parę godzin od towarzystwa ciotki, umożliwić odetchnięcie inną atmosferą; niechby znalazła się w innym otoczeniu, porozmawiała spokojnie i rozsądnie. Nawet parę godzin mogłoby na nią dobrze podziałać. Nazajutrz rano napisała więc znowu w najcieplejszych słowach, na jakie potrafiła się zdobyć, proponując, że przyjedzie po Jane powozem o godzinie przez nią wskazanej, powołała się przy tym na zdanie pana Perry'ego, który bardzo głosował za podobnymi spacerami dla swojej pacjentki. W odpowiedzi na to otrzymała tylko krótki bilecik:

„Panna Fairfax przesyła ukłony i podziękowania, ale nie jest zdolna zażywać jakiegokolwiek ruchu”.

Emma uczuła, że jej list zasługiwał na lepsze przyjęcie, ale nie sposób było czepiać się słów skreślonych nierówno i najwidoczniej drżącą ręką, świadczącą wyraźnie o chorobie tej, co je pisała; zastanawiała się więc tylko, jak by tu najskuteczniej przeciwdziałać niechęci do widywania się z nią i przyjęcia pomocy. Pomimo tak suchej odpowiedzi kazała zaprzęgać i pojechała do pani Bates w nadziei, że wspólnie zdołają nakłonić Jane, nic jednak nie wskórała; panna Bates wyszła aż do drzwiczek powozu, rozplywając się w podziękowaniach i zgadzając się najpoważniej w świecie z Emmą, że taka przejażdżka mogłaby być bardzo pożądana; próbowano jeszcze załatwić sprawę przez posłów - na próżno. Panna Bates powróciła z niczym; Jane była nieprzejednana, sama propozycja spaceru zdawała się wywołać pogorszenie. Emma pragnęłaby sama się z nią zobaczyć i

spróbować własnych sił, jednakże gdy napomknęła o tym nieśmiało, panna Bates przyznała się, że obiecała solennie siostrzenicy, iż pod żadnym pozorem nie wprowadzi do niej panny Woodhouse. „Biedna, droga Jane naprawdę nie znosi niczyjego widoku, niczyjego, wprawdzie pani Elton nie można było odmówić wstępu do niej, a pani Cole tak dalece postawiła to sobie za punkt honoru, i pani Perry tak nalegała... ale poza tymi paniami Jane rzeczywiście nie widuje nikogo”.

Emma nie chciała być podobna do pani Elton, pani Perry i pani Cole, które siłą wcisną się wszędzie, nie czuła też, by miała prawo do jakichkolwiek wyróżnień, poddała się więc i tylko wypytywała nadal pannę Bates, jaką dietę przepisano siostrzenicy i na co miałyby apetyt, tak aby móc okazać w tym względzie swoją pomoc. Panna Bates rozwodziła się szeroko na ten temat. Pan Perry doradzał posilne odżywianie, ale wszystko, co podawano (a nikt nie miał chyba tak uczynnych sąsiadów), nie smakowało chorej.

Emma powróciwszy do domu wezwała niezwłocznie gospodynię i dokonała z nią przeglądu apteczki; wysłała pod adresem panny Bates ararutu, w najwyższym gatunku, z niezmiernie uprzejmym bilecikiem. W pół godziny potem ararut został odesłany z tysięcznymi podziękowaniami od panny Bates, ale „droga Jane nie dała się uspokoić, póki nie zwrócono przesyłki - nie może tego zażywać, ponadto nalegała, aby ciotka zapewniła pannę Woodhouse, że w ogóle nie zbywa jej na niczym”.

Gdy zaś Emma wkrótce potem dowiedziała się, że widziano Jane Fairfax błądzącą po łąkach dość odległych od Highbury po południu tego samego dnia, kiedy pod pozorem, że jest zbyt osłabiona, by zażywać jakiegokolwiek ruchu, tak kategorycznie odmówiła przejażdżki z nią powozem, reasumując to wszystko, nie miała już złudzeń: Jane postanowiła nie przyjmować od niej żadnej grzeczności. Było jej przykro. Martwił ją głęboko ten stan rzeczy, tym bardziej godny pożałowania, gdy się wzięło pod uwagę wzburzenie umysłu panny Fairfax, niekonsekwencję jej postępowania i stan nerwów. Emmę zraniło to, że tak mało ufano jej dobremu sercu, że uznano ją za niegodną przyjaźni; pocieszała ją tylko świadomość, iż kierowały nią najlepsze intencje, oraz przekonanie, że gdyby pan Knightley był wtajemniczony we wszystkie jej próby okazania pomocy Jane Fairfax, gdyby mógł zajrzeć w jej serce, nie miałby jej tym razem nic do zarzucenia.

## ROZDZIAŁ 46

Pewnego ranka, mniej więcej w dziesięć dni po śmierci pani Churchill, wezwano Emmę na dół donosząc, że przyszedł pan Weston, „który nie może zostać dłużej niż pięć minut, a chce z nią koniecznie pomówić”. Czekał na nią u progu salonu i zaledwie zapytał, jak się miewa, normalnym głosem, zniżył go natychmiast do szeptu, by nie słyszał pan Woodhouse:

- Czy może pani przyjść do Randalls dziś przed południem, o jakiegokolwiek godzinie? Bardzo proszę, jeżeli to możliwe. Moja żona chciałaby z panią pomówić, musi z panią pomówić.

- Może chora?

- Nie, co znowu, tylko trochę zdenerwowana. Byłaby kazała zaprzęgać i przyjechała tutaj, ale musi się z panią zobaczyć w cztery oczy, a to jak pani wie... - skinął głową w stronę jej ojca. - Hm! Czy będzie pani mogła przyjść?

- Oczywiście. W tej chwili, jeśli to panu dogadza. Niepodobna odmówić, skoro pan w ten sposób prosi, ale co się mogło stać? Czy pani Weston naprawdę nie chora?

- Proszę mi zaufać i nie pytać o nic więcej. Dowie się pani o wszystkim we właściwym czasie. Niesłychana historia! Ale cicho, cicho!

Emma nie mogła odgadnąć, co to wszystko znaczy. Mina jego zdradzała, że zaszło coś naprawdę ważnego, ale upewniwszy się, że pani Weston jest w dobrym zdrowiu, starała się brać to spokojnie i po uzgodnieniu z ojcem, że pójdzie teraz na spacer, wyszła wkrótce w towarzystwie pana Westona; skierowali się szybkim krokiem do Randalls.

- A teraz - rzekła Emma, ledwie minęli bramę - teraz niech mi pan powie, co się stało?

- Nie, nie - odparł poważnie. - Niech mnie pani nie pyta. Obiecałem żonie, że jej to pozostawię. Ona oznajmi to pani delikatniej, niż ja bym potrafił. Cierpliwości, panno Emmo, i tak dowie się pani zbyt prędko.

- Ona mi coś oznajmi! - wykrzyknęła Emma i aż przystanąła z przerażenia. - Boże wielki, niech mi pan powie od razu. Coś się stało na Brunswick Square! Jestem tego pewna. Niech mi pan powie, błagam pana, niech mi pan powie w tej chwili, co to takiego!

- Nie, doprawdy, pani się myli.

- Proszę, niech pan ze mnie nie żartuje. Niech pan weźmie pod uwagę, ile najdroższych mi osób znajduje się w tej chwili na Brunswick Square. Komu z nich stało się coś złego? Zaklinam pana na wszystkie świętości, niech pan nic przede mną nie ukrywa.

- Słowo pani daję, panno Emmo...

- Słowo? Dlaczego nie mówi pan „na honor”? Dlaczego nie ręczy pan honorem, że nie chodzi o nikogo z nich. Boże wielki! Cóż można mi oznajmić, co nie dotyczy jednego z członków

tej rodziny?

- Ręczę honorem, że tak nie jest - odrzekł z powagą.-Nie jest to związane nawet w najmniejszym stopniu z nikim noszącym nazwisko Knightley.

Emmie wróciła odwaga, ruszyła w drogę.

- Źle się wyraziłem - ciągnął dalej - mówiąc, że moja żona oznajmi pani tę wiadomość. Nie powinienem był się tak wyrazić. Rzeczywiście nie dotyczy to pani, lecz wyłącznie mnie... to znaczy, mamy nadzieję. Hm! Krótko mówiąc, droga panno Emmo, nie ma racji tak się niepokoić. Nie powiem, żeby to nie była przykra sprawa, ale mogłoby być znacznie gorzej. Jeżeli przyspieszymy kroku, wkrótce będziemy w Randalls.

Emma zrozumiała, że musi czekać, a nie wymagało to już teraz wielkiego wysiłku. Nie pytała zatem dalej, tylko puściła wodze fantazji, ta zaś wkrótce wskazała jej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa chodzi o jakąś sprawę pieniężną, coś, co wyszło niedawno na jaw, jakieś rodzinne komplikacje przykrej natury; coś, co ostatnie wypadki w Richmond wydobyły na światło dzienne. Fantazja Emmy była niezmiernie bujna. Może znalazło się pół tuzina dzieci z lewej ręki, a Frank został pozbawiony spadku! To, choć niepożądane, nie wydawałoby się jeszcze Emmie tragedią. Wzbudziło w niej tylko dość żywą ciekawość.

- Kto to jest ten pan jadący konno? - zapytała po drodze, podtrzymując rozmowę tylko po to, aby pan Weston mógł dochować sekretu.

- Nie wiem. To któryś z Otwayów. Nie Frank, zapewniam panią, że to nie Frank. Nie zobaczy go pani teraz. Jest w tej chwili na pół drogi do Windsoru.

- A więc syn państwa odwiedził?

- Tak, czy pani o tym nie wiedziała? Niechże pani sobie nic z tego nie robi.

Zamilkł na chwilę, po czym dodał tonem znacznie bardziej opanowanym i chłodnym:

- Tak, Frank wpadł do nas dziś rano, tylko żeby się zapytać, jak się miewamy.

Szli szybko i wkrótce znaleźli się w Randalls.

- No więc, moja droga - rzekł pan Weston wchodząc do pokoju - przyprowadziłem pannę Emmę, mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej. Zostawię panie same. Nie ma co odkładać. Trzymać się będę w pobliżu, na wypadek, gdybym był potrzebny. - I Emma wyraźnie usłyszała, jak dodał zniżonym głosem, zanim wyszedł z pokoju: - Dotrzymałem słowa. Nie domyśla się niczego.

Pani Weston zdawała się tak chora, miała minę tak zatroskaną, że niepokój Emmy wzrósł, toteż z chwilą gdy zostały same, zapytała niecierpliwie:

- Co się stało, droga pani? Domyślałam się, że jakaś wielka przykrość... Niech mi pani zaraz powie, co to takiego. Szłam tutaj całą drogę w największym napięciu. Obie tego nie cierpimy. Niechaj pani mnie dłużej nie trzyma w niepewności. Będzie pani nawet lżej, gdy podzieli się pani

ze mną swoją rozterką, bez względu na to, o co chodzi.

- Czy naprawdę się nie domyślasz? - zapytała pani Weston drżącym głosem. - Czy naprawdę nie możesz odgadnąć, droga Emmo, co ode mnie usłyszysz?

- Domyślam się, że to dotyczy pana Franka Churchilla.

- Masz rację, to istotnie jego dotyczy i zaraz powiem ci wszystko - wzięła na nowo robótkę do ręki i postanowiła, zda się, nie podnosić znad niej oczu. - Był tutaj dziś rano w niezwyklej sprawie. Trudno opisać, jak byliśmy zdumieni. Przyjechał pomówić o czymś z ojcem... oznajmić mu o swym uczuciu...

Przerwała, by zaczerpnąć tchu. Emma pomyślała najpierw o sobie, potem o Harriet.

- Więcej niż o uczuciu - ciągnęła dalej pani Weston - o zaręczynach, o formalnych zaręczynach. Co powiesz na to, Emmo, co wszyscy na to powiedzą, gdy się rozniesie, że Frank Churchill i Jane Fairfax są zaręczeni... nie dość na tym, że są zaręczeni od dawna?

Emma aż podskoczyła ze zdziwienia i przejęta zgrozą zawołała:

- Jane Fairfax! Wielki Boże! Pani tego nie mówi serio? To niemożliwe!

- Rozumiem, że jesteś zdumiona - odparła pani Weston nadal odwracając oczy i mówiąc szybko, tak aby Emma miała czas ochłonać i opanować się - rozumiem, że jesteś zdumiona. Ale fakt pozostaje faktem. Dali sobie uroczyście słowo już w październiku, stało się to w Weymouth... i zachowali w tajemnicy przed wszystkimi. Nikt na świecie nie wiedział o tym poza nimi, ani Campbellowie, ani jej, ani jego rodzina. To rzecz zdumiewająca, że choć jestem bezwzględnie przekonana, że Frank mówi prawdę, wydaje mi się to wręcz nieprawdopodobne. Trudno mi wprost uwierzyć. A zdawało mi się, że go znam.

Emma ledwie słyszała, co się do niej mówi. Dręczyły ją dwie myśli: jedna to pamięć rozmów prowadzonych poprzednio z młodym Churchillem na temat Jane Fairfax, druga to biedna Harriet. Przez pewien czas zdolna była tylko wykrzykiwać głośno żądając potwierdzenia, wciąż ponawianego potwierdzenia niewiarygodnej nowiny.

- No, cóż - powiedziała wreszcie, starając się odzyskać panowanie nad sobą - to jest sytuacja, nad którą będę musiała się zastanowić co najmniej pół dnia, zanim w ogóle ją zrozumiem. Jak to? Zaręczeni przez całą zimę, zanim oboje przyjechali do Highbury?

- Zaręczeni od października, potajemnie zaręczeni. To mnie zabolalo, Emmo, bardzo mnie zabolalo. I jego ojca również. Są w jego postępowaniu rzeczy, których nie możemy mu przebaczyć.

Emma rozważała przez chwilę, po czym odrzekła:

- Nie będę udawała, że pani nie rozumiem, i chcę złagodzić pani przykrość o tyle, o ile to jest w mojej mocy, zapewniam panią, że względy, jakimi mnie darzył, nie wzbudziły we mnie

takich uczuć, jakich pani się obawia.

Pani Weston podniosła oczy, lękając się uwierzyć, jednakże wyraz twarzy Emmy był równie stanowczy, jak słowa.

- Na to, aby pani łatwiej uwierzyła w moją obecną obojętność, którą się chwale - ciągnęła dalej - powiem pani, że była chwila w początkach naszej znajomości, kiedy Frank mi się podobał, kiedy byłam nawet w nim zakochana, ale o dziwo, to uczucie we mnie - na szczęście - wygasło. Od dłuższego czasu, co najmniej od trzech miesięcy, naprawdę stał mi się zupełnie obojętny. Może mi pani wierzyć, to najszczerza prawda.

Pani Weston ucałowała ją ze łzami radości, a gdy odzyskała mowę, zapewniła ją, że nic na świecie nie mogło podziałać na nią bardziej kojąco niż to oświadczenie.

- Wiadomość ta przyniesie taką samą ulgę memu mężowi, jak i mnie - powiedziała. - Trąpiliśmy się tym okropnie. Pragnęliśmy całym sercem, byście się pokochali, i zdawało się nam, że to nastąpiło. Wyobraź sobie, jak boleliśmy nad tą nowiną ze względu na ciebie.

- A ja uniknęłam nieszczęścia, to zaś, że go uniknęłam, może napęniać zdziwieniem i wdzięcznością zarówno państwa, jak mnie, choć jego bynajmniej nie rozgrzesza; przyznaję, że zasłużył sobie na największą naganę. Jakim prawem pojawił się między nami, związany tak silnie zarówno sercem, jak sumieniem, nadając sobie pozory zupełnej swobody? Czy miał prawo dokładać tak usilnych starań, aby się podobać, czy miał prawo wyróżniać młodą dziewczynę, składając jej nieustanne hołdy, jak to czynił niewątpliwie, wówczas gdy w istocie należał do innej? Czy nie był w stanie przewidzieć, jaką krzywdę może wyrządzić? Czy miał pewność, że nie zawróci mi głowy? To źle, to bardzo źle.

- Z tego, co nam powiedział, Emmo, zdawało mi się raczej...

- A jak ona mogła to znieść, jak mogła tolerować podobne zachowanie! Być świadkiem komedii odgrywanej na zimno! Przyglądać się hołdom na jej oczach składanym innej kobiecie i nie zżymać się na ten widok. To jest stopień obojętności, którego nie potrafię ani zrozumieć, ani uszanować.

- Były pomiędzy nimi nieporozumienia, Emmo, powiedział nam to wyraźnie. Nie miał czasu wdawać się w zbyt długie eksplikacje. Był tu zaledwie kwadrans, i to w stanie niezwykłego podniecenia, co nie pozwoliło wykorzystać w pełni nawet krótkiego czasu, który mógł nam poświęcić, ale że były nieporozumienia, to powiedział z całą pewnością. Owe nieporozumienia mogły, co jest bardzo prawdopodobne, powstać wskutek niestosownego zachowania Franka.

- Niestosownego! Ach, droga pani, to zbyt łagodna ocena. Jego zachowanie wykraczało znacznie poza granice tego, co można uznać za niestosowne! Pogrzyżyło go, nie potrafię nawet powiedzieć, jak dalece pogrzyżyło go w moich oczach. To takie niegodne mężczyzny! Ani śladu

uczciwości, ścisłego przestrzegania prawdy i zasad, pogardy dla małostkowych podstępów, które powinny cechować prawdziwego mężczyznę przez całe życie.

- Nie, droga Emmo, teraz muszę wziąć jego stronę, bo choć w tym wypadku zawinił, znam go dość dawno, aby ręczyć, że posiada wiele bardzo cennych zalet i...

- Boże miłosierny! - zawołała Emma nie słuchając, co mówi pani Weston. - A w dodatku ta pani Smallridge! Jane miała już przecież zostać guwernantką! Co on sobie myśli, jakąż to niedelikatność z jego strony! Jak mógł znieść, aby przyjęła tę posadę, jak mógł znieść, aby w ogóle pomyślała o czymś podobnym!

- On nic o tym nie wiedział, Emmo. Pod tym względem mogę go całkowicie rozgrzeszyć. To było jej postanowienie, o którym mu nie powiedziała, a w każdym razie nie powiedziała w sposób wyraźny. Aż do wczoraj, zapewnił mnie, nie wiedział nic o jej projektach. Spadły na niego jak grom z jasnego nieba, nie wiem już, w jaki sposób doniesiono mu o tym, listownie czy też ustnie, i właśnie to odkrycie, wiadomość o tym, co Jane robi, jakie są jej zamiary, skłoniło go do natychmiastowego wystąpienia, do wyznania wujowi całej prawdy, zdania się na jego dobre serce, słowem, położenia kresu upokarzającemu ukrywaniu się, kresu tak długo odgrywanej komedii.

Emma zaczęła słuchać uważniej.

- Będę miała niebawem wiadomości od niego - ciągnęła dalej pani Weston. - Powiedział mi przy pożegnaniu, że wkrótce napisze; mówił zaś w sposób, który zdawał się obiecywać wiele bliższych szczegółów, niemożliwych do wyjawienia w tej chwili. Poczekajmy więc na jego Ust. Może będzie zawierał okoliczności łagodzące. Może przyczyni się do wyjaśnienia i usprawiedliwienia wielu rzeczy, które teraz są niezrozumiałe. Nie bądźmy zbyt surowi. Kocham go mimo wszystko, a teraz, kiedy jestem uspokojona, jeśli chodzi o najważniejszą sprawę, pragnę serdecznie, żeby wszystko wzięło pomyślny obrót, i mam nadzieję, że weźmie. Musieli oboje wiele wycierpieć wskutek konieczności ukrywania się i zachowania tajemnicy.

- Jego cierpienia - odparła Emma oschle - nie były, zdaje się, zbyt dotkliwe. No, a jak pan Churchill to przyjął?

- Jak najpomyślniej dla siostrzeńca: wyraził zgodę prawie bez sprzeciwu. I pomyśleć, jakie zmiany zaszły w tej rodzinie w ciągu jednego tygodnia! Póki pani Churchill żyła, nie mogło być chyba żadnej nadziei, żadnych widoków, żadnych możliwości, zaledwie jednak jej szczątki spoczęły w rodzinnym grobowcu, a już zdołano przekonać jej męża, by postąpił wręcz przeciwnie, niżby ona sobie życzyła. Wielka to zaiste łaska boska, że niepożądany wpływ nie działa zza grobu! Pan Churchill wyraził zgodę bez wielkich obiekcji.

„Ach! - pomyślała Emma - postąpiłby tak samo, gdyby chodziło o Harriet”.

- Postanowienie zapadło wczoraj wieczorem, a Frank wyjechał dziś rano o świcie. Zdaje mi

się, że wstąpił w Highbury do pań Bates i zatrzymał się tam jakiś czas, a potem przyjechał tutaj, tak się jednak spieszył do wuja, któremu jest teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebny, że, jak ci już powiedziałam, mógł nam poświęcić zaledwie kwadrans. Był bardzo podniecony, do takiego stopnia, że wydał mi się zupełnie innym człowiekiem; nigdy go jeszcze takim nie widziałam. Ponadto doznał istnego wstrząsu przekonawszy się, jak poważnie Jane jest chora, czego się dotąd wcale nie domyślał; wszystko świadczy, że odczuł to bardzo głęboko.

- A czy pani naprawdę wierzy, że cała ta sprawa była zachowana w tak zupełnej tajemnicy? Ze ani Campbellowie, ani Dixonowie nic nie wiedzieli o zaręczynach?

Emma nie mogła wymówić nazwiska Deaconów bez lekkiego rumieńca.

- Nikt o tym nie wiedział, absolutnie nikt. Frank zapewnił nas kategorycznie, że nikt na świecie o tym nie wiedział z wyjątkiem ich dwojga.

- Cóż - odrzekła Emma - sądzę, że powoli pogodzimy się z tą myślą i będziemy im życzyli szczęścia. Ale nie przestanę uważać, że postępowali niegodnie. Nic, tylko obłuda i fałsz, podstęp i dwulicowość! Wejść pomiędzy nas zapewniając o szczerości i dobrej woli, a zawrzeć tajne przymierze po to, aby zwodzić nas wszystkich! Przez całą zimę i wiosnę oszukiwano nas, wyprowadzano w pole, wyobrażaliśmy sobie, że jesteśmy wśród swoich, że stoimy wszyscy twardo na gruncie prawdy i honoru, wówczas gdy pomiędzy nas wkradło się tych dwoje, kierujących się całkowicie odmiennymi zasadami, i potajemnie roztrząsali nasze poufne sprawy, wydawali sądy o uczuciach i słowach, o których nigdy nie powinni byli wiedzieć. Sami sobie mają do zawdzięczenia, jeżeli nie zawsze słyszeli nawzajem o sobie zdania dla nich miłe.

- Mnie o to głowa nie boli - odrzekła pani Weston. - Jestem pewna, że nie powiedziałam słowa o żadnym z nich nic, czego nie mogliby usłyszeć oboje.

- Zazdroszczę pani. Jedyne błęd, jaki pani popełniła, znany jest tylko mnie; wówczas kiedy się pani wydało, że pewien nasz przyjaciel zakochał się w tej osobie.

- To prawda. Ale że zawsze miałam jak najlepszą opinię o pannie Fairfax, nie mogłam nigdy, choćbym się nie wiem jak myliła, źle o niej mówić; z pewnością zaś nie groziło mi to, aby źle mówić o Franku.

W tej samej chwili za oknem w nieznacznym oddaleniu ukazał się pan Weston, najwidoczniej czekający końca rozmowy. Żona zaprosiła go spojrzeniem, a podczas gdy okrążał dom, zmierzając do wejścia, dodała:

- Teraz, najdroższa Emmo, zaklinam cię na wszystko, staraj się mówić i okazywać tylko to, co może uspokoić mego męża, przekonać go do projektowanego małżeństwa. Starajmy się widzieć tylko dobre strony i doprawdy, biorąc rzecz bezstronnie, wszystko zdaje się przemawiać na korzyść Jane. Nie jest to wprawdzie koneksja, którą można by się chlubić, ale skoro pan Churchill tego nie



czuje, dlaczego my mielibyśmy żądać więcej? A może to wielkie szczęście dla Franka, że pokochał dziewczynę o tak silnym charakterze i zdrowym rozsądku, jakie jej zawrze przypisywałam i nadal gotowa jestem przypisywać, pomimo tak wielkiego odstępstwa od zasad prawdy i szczerości, którego się dopuściła. A jakże jej sytuacja usprawiedliwia popełniony błąd!

- To prawda! - zawołała Emma współczująco. - Jeżeli kiedykolwiek kobieta miała prawo myśleć przede wszystkim o sobie, to właśnie istota w takim położeniu, w jakim znalazła się Jane Fairfax. Można by do niej zastosować: „nie do nich świat należy ani prawa tego świata”.

Uśmiechem powitała wchodzącego pana Westona i zagadnęła wesoło:

- Czy ładnie tak sobie ze mnie żartować? Nigdy bym pana o to nie posądzała! To był fortel zapewne, aby pobudzić moją ciekawość i wypróbować domyślność. Pan mnie naprawdę nastraszył. Myślałam, że stracił pan co najmniej połowę majątku. Tymczasem okazało się, że zamiast kondolencji należy składać gratulacje. Gratuluję panu z całego serca, że będzie pan miał za synową jedną z najpiękniejszych i najbardziej wykształconych kobiet w Anglii.

Parę przelotnych spojrzeń zamienionych z żoną przekonało pana Westona, że jest tak, jak dowodzą tego słowa Emmy, toteż skutek był natychmiastowy. Jego mina i głos odzyskały swoją zwykłą dziarskość; serdecznie i z wdzięcznością uściskał dłoń Emmy i zaraz wdał się w rozmowę tonem, który dowodził, że potrzeba tylko czasu i łagodnej perswazji, aby go przekonać, że zaręczyny syna nie są znów takim nieszczęściem. Obie panie wysuwały jedynie argumenty mogące złagodzić wątpliwości lub obalić sprzeciwy; a gdy już omówili całą sprawę we troje, potem zaś pan Weston omówił ją jeszcze raz z Emmą w drodze powrotnej do Hartfield, był już całkowicie pogodzony z losem i niedaleki od myśli, że Frank nie mógł zrobić lepszego wyboru.

## ROZDZIAŁ 47

„Harriet, moja biedna Harriet.” - W tych słowach zawarte były dręczące myśli, których Emma nie mogła się pozbyć, a które raniły ją najboleśniej w tej całej historii. Frank Churchill postąpił bardzo źle wobec niej, bardzo źle pod wielu względami, lecz to nie tyle jego zachowanie, ile jej własne tak ją gniewało. Najgorszym kamieniem obrazy była sprawa Harriet i kłopoty z nią związane. Biedna Harriet! Co za fatalność, paść po raz wtóry ofiarą błędnych rozumowań i pochlebstw Emmy. Słowa pana Knightleya okazały się prorocze; powiedział jej kiedyś: „Panno Emmo, nie postąpiła pani wobec Harriet Smith jak przyjaciółka”. Drżeniem wprost przejmuje ją myśl, że oddawała jej tylko iście niedźwiedzie przysługi. W tym wypadku wprawdzie nie jest zmuszona tak jak poprzednio wziąć całej winy na siebie, nie ona bowiem była wyłączną przyczyną złego; nie ona tym razem podszeptała Harriet uczucia, które inaczej nigdy by nie zakradły się do wyobraźni dziewczęcia; Harriet bowiem przyznała się jasno, że podziwia i wyróżnia spośród wszystkich Franka Churchilla, zanim Emma zdążyła napomknąć jej o tym choćby słówkiem; czuła się jednak winna, że podsycala w niej uczucia, które trzeba było raczej stłumić. Należało zapobiec uleganiu podobnym sentymentom. Miała na to dostateczny wpływ. A teraz zdawała sobie w pełni sprawę, że powinna była uchronić Harriet przed tym, co się stało. Poczula, że lekkomyślnie zaryzykowała szczęście przyjaciółki. Kierując się zdrowym rozsądkiem winna była ostrzec Harriet, by nie pozwoliła sobie nawet o nim myśleć, ostrzec, że istnieje tysiąc danych przeciwko jednej, że Frank nigdy jej nie pokocha. „Obawiam się jednak - dodała w duchu - że nie żyłam dotychczas w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem”.

Emma była strasznie zła na siebie. Byłoby to wręcz nie do zniesienia, gdyby nie złościła się równocześnie na Franka Churchilla. Mogła natomiast zwolnić samą siebie od troski o Jane Fairfax. Harriet przysporzy jej i tak dosyć niepokoju, nie będzie dłużej martwiła się o Jane, na której kłopoty, będące również przyczyną złego stanu zdrowia, znajdzie się obecnie lekarstwo. Minęły dni, gdy panna Fairfax była szarą, nic nie znaczącą istotą, minęły złe chwile. Będzie wkrótce zdrowa, szczęśliwa, kwitnąca. Emma zrozumiała teraz, dlaczego jej własne atencje zostały wzgardzone. To odkrycie wyjaśniło wiele innych drobniejszych spraw. Nie miała już wątpliwości, przyczyną ich była zazdrość. W oczach Jane Emma była rywalką, nic dziwnego zatem, że odrzucała jakąkolwiek pomoc lub dowód troskliwości z jej strony. Przejazdźka na świeżym powietrzu powozem z Hartfield byłaby torturą, ararut z apteczki w Hartfield - trucizną. Zrozumiała to wszystko i gdy tylko umysł jej zdołał wyzwolić się z pęt niesprawiedliwości i egoizmu, nieodłącznych towarzyszy gniewu, przyznała, że zarówno wywyższenie, jak szczęście, których dozna Jane, Fairfax, są zaiste zasłużone. Ale z biedną Harriet gorsze zmartwienie. Jej należy się

całe współczucie. Emma miała poważne obawy, że ten drugi zawód będzie cięższy od pierwszego. Musiało tak być, zważywszy znacznie wyższe walory przedmiotu zainteresowań, musiało tak być, sądząc ze znaczniejszego wpływu, jaki ów przedmiot wywierał na charakter Harriet, z powściągliwości i opanowania, jakich nabrała. Emma musi jednak oznajmić jej bolesną prawdę, i to jak najszybciej. Żegnając się z nią pan Weston prosił wprawdzie o zachowanie przez pewien czas najściślejszej tajemnicy. Pan Churchill postawił to za warunek, chcąc tym złożyć hołd pamięci żony, którą tak niedawno stracił; wszyscy przyznali, że wymaga tego uszanowanie elementarnych form. Emma przyrzekła solennie, widzi jednak, że będzie musiała zrobić wyjątek dla Harriet, jest to jej najświętszym obowiązkiem.

Pomimo iż była szczerze zmartwiona, nie mogła się oprzeć uczuciu, że jest w tym jakaś śmieszność, by jej przypadła ta sama przykra i delikatna misja wobec Harriet, jaką spełniła tak niedawno pani Weston wobec niej. Wiadomość, którą jej zakomunikowano tak oględnie, będzie musiała z żalem przekazać innej. Serce jej zabiło szybciej, gdy usłyszała kroki i głos Harriet; to samo, pomyślała, czuła zapewne pani Weston, gdy Emma zbliżała się do Randalls. Gdyby i teraz wszystko mogło odbyć się w podobny sposób! Ale na to, niestety, nie było żadnych widoków.

- No, panno Emmo - wykrzyknęła Harriet, szybko wbiegając do pokoju - czy to nie najbardziej nieoczekiwana nowina?

- Jaka nowina, co masz na myśli? - zapytała Emma nie mogąc z miny i głosu odgadnąć, o czym mowa. Czyżby ktoś już jej o tym powiedział?

- Jane Fairfax. Czy słyszała pani kiedy coś równie osobliwego? Ach, niech się pani nie obawia, może się pani przyznać śmiało, bo pan Weston sam mi to oznajmił. Spotkałam go przed chwilą. Powiedział mi, że to ma być wielki sekret, dlatego nie powinnam słowa pisać komukolwiek oprócz pani, ale pani, jak mówił, wie już o tym.

- Co ci powiedział? - zapytała Emma wciąż jeszcze zakłopotana.

- Ach, wszystko, że Jane Fairfax i pan Frank Churchill mają się pobrać i że od dawna byli ze sobą po słowie, w największym sekrecie. Jakie to dziwne!

Istotnie było to dziwne, lecz zachowanie Harriet było tak zdumiewające, że Emma nie wiedziała, jak je sobie tłumaczyć. Charakter dziewczęcia zmienił się widać zasadniczo. Postanowiła, zda się, nie okazać ani podniecenia, ani zawodu, ani głębszego przejęcia tą wiadomością. Emma patrzyła na nią niezdolna wymówić słowa.

- Czy pani się domyśliła - wykrzyknęła Harriet - że on się w niej kocha? Pani mogła się chyba domyślać. Pani - tu się zaczerwieniła - która potrafi czytać w każdym sercu, ale nikt inny.

- Doprawdy - rzekła Emma - zaczynam wątpić, czy mam podobne zdolności. Jak możesz pytać mnie serio, Harriet, czy się domyślałam, że Frank jest zakochany w innej kobiecie, wówczas

gdy równocześnie (milcząco, jeżeli nie otwarcie) zachęcałam cię do poddania się twemu własnemu uczuciu? Nie miałam nigdy, aż do ostatniej chwili, nawet najmniejszego podejrzenia, by Frank Churchill żywił jakikolwiek afekt do Jane Fairfax. Możesz być najgłębiej przekonana, że gdyby tak było, nie omieszkałabym cię ostrzec.

- Mnie! - wykrzyknęła Harriet zdziwiona czerwieniąc się. - Dlaczego mnie miałaby pani ostrzegać? Chyba pani nie myśli, że kocham się we Franku Churchillu?

- Jestem uszczęśliwiona, że mówisz o tym mężnie - odparła Emma z uśmiechem - ale nie zamierzasz chyba zaprzeczyć, że była chwila... i to niezbyt odległa... kiedy dałaś mi do zrozumienia, że nie jest ci obojętny?

- On? Nigdy, nigdy! Droga panno Emmo, jak mogła pani mnie tak dalece nie zrozumieć? - i odwróciła się zrozpaczona.

- Harriet! - zawołała Emma po chwili milczenia. - Co chcesz przez to powiedzieć?... Wielkie nieba! Co chcesz przez to powiedzieć? Nie rozumiałam cię!... Czyżbym zatem miała przypuszczać?...

Nie mogła wymówić ani słowa więcej. Zabrakło jej głosu, usiadła czekając w wielkiej trwodze na odpowiedź Harriet.

Ale Harriet, która stała w pewnym oddaleniu, z twarzą odwróconą, nic na razie nie mówiła, a gdy się wreszcie odezwała, głos jej był niemal równie rozedrgany, jak głos Emmy.

- Nie przypuszczałam, że to możliwe, by pani mogła mnie źle zrozumieć! Wiem, żeśmy zgodnie postanowiły nigdy nie wymieniać jego nazwiska, zważywszy jednak, jak dalece przewyższa on wszystkich, nie uważałam za możliwe, by mnie posądzono, iż mam kogo innego na myśli. Pan Frank Churchill, rzeczywiście! Nie wiem, kto mógłby nań spojrzeć w obecności tamtego. Pochlebiam sobie, że mam zbyt dobry gust, aby myśleć o panu Franku Churchillu, który przy nim wydaje się zerem. To zdumiewające, że pani mogła się tak pomylić! Gdybym nie była pewna, że pani całkowicie aprobuje i pochwała moje uczucia, poczytywałabym sobie zrazu za zbyt wielką zarozumiałość, że śmiem w ogóle o nim myśleć. Z początku, gdyby pani mi nie powiedziała, że zdarzały się dziwniejsze rzeczy, że „węzeł małżeński łączył nieraz dwoje ludzi, których dzieliły jeszcze większe różnice” (to są dokładnie pani słowa), nie śmiałabym nigdy dać folgi... nie byłabym uważała za możliwe... ale skoro pani, która go zna od tak dawna...

- Harriet! - wykrzyknęła Emma, zdobywając się nagle na odwagę - musimy się porozumieć tak, aby wykluczyć możliwość dalszych pomyłek. Czy mówisz o... panu Knightleyu?

- Nie inaczej... Nigdy o nikim innym nie myślałam i zdawało mi się, że pani mnie rozumie. To było przecież jasne jak słońce.

- Niezupełnie - odparła Emma, siląc się na spokój - gdyż wszystko to, co wówczas mówiłaś,

zdawało się w moim mniemaniu dotyczyć innej osoby. Mogłabym zareczyć, że wymieniłaś Franka Churchilla. Jestem pewna, że była mowa o przysłudze, jaką ci oddał Frank Churchill, ratując cię przed Cyganami.

- Ach, panno Emmo, jaką pani ma krótką pamięć!

- Moja droga Harriet, pamiętam doskonale treść tego, co mówiłam przy tej sposobności. Powiedziałam, że nie dziwi mnie twoje uczucie, że biorąc pod uwagę przysługę, którą ci oddał, jest ono wielce naturalne; ty zaś przyznałaś mi rację, wyraziłaś w gorących słowach, jak doceniasz tę przysługę, i wspomniałaś nawet, jakich uczuć doznałaś widząc, jak zmierza ku tobie na ratunek. To wyrażenie głęboko wryło mi się w pamięć.

- Mój Boże! - wykrzyknęła Harriet. - Teraz już wiem dobrze, co pani chce powiedzieć, ale ja wówczas miałam co innego na myśli. Nie chodziło ani o Cyganów, ani o pana Franka Churchilla. Nie! - zawołała z uniesieniem. - Myślałam o stokroć droższej dla mnie chwili, o tym, jak pan Knightley podszedł i poprosił mnie do tańca, wtedy kiedy pan Elton nie chciał ze mną stanąć w parze, a nie było innego tancerza w pokoju. To był ów dobry uczynek, to była szlachetność i wspaniałość, to była przysługa, którą mi wyświadczył, ja zaś zaczęłam wówczas rozumieć, o ile on przewyższa wszystkich innych mężczyzn.

- Na Boga! - wykrzyknęła Emma. - Ależ to najfatalniejsza, najbardziej pożałowania godna pomyłka! Co teraz począć?

- Nie byłyby mi pani dodawała otuchy, gdyby mnie pani właściwie zrozumiała? W każdym razie położenie moje nie jest gorsze, niż byłoby, gdyby tamten stał się przedmiotem moich uczuć; a tak jest przecież możliwe...

Zamilkła na parę chwil. Emma nie mogła przemówić słowa.

- Nie dziwię się, panno Emmo - ciągnęła dalej - że pani widzi dzielącą nas różnicę z chwilą, gdy dowiedziała się pani, o kim mowa, i że różnica ta wydaje się pani ogromna, czy chodzi o mnie, czy o jakąkolwiek inną kobietę. Uważa pani, że pan Knightley przewyższa mnie pięćset milionów razy bardziej niż tamten. Mam jednak nadzieję, panno Emmo, że przypuścimy... gdyby... choć to się może wydać takie dziwne... Ale to są pani własne słowa, że zdarzały się bardziej niezwykle rzeczy, że pobierali się ludzie, których dzieliły większe różnice niż pana Franka Churchilla i mnie; dlatego zdaje się, że jeśli podobne wypadki już się kiedyś zdarzyły... i gdybym była tak niewypowiedzianie szczęśliwa, żeby... to znaczy, gdyby pan Knightley naprawdę... jeżeli on nie zważałby na tę różnicę, mam nadzieję, panno Emmo, że pani nie zajęłaby nieprzychylnego stanowiska i nie stawiałaby przeszkód. Pani jest na to za dobra, z pewnością.

Harriet stała przy oknie, Emma spojrzała na nią przerażona i zapytała z pośpiechem:

- Czy masz jakiegokolwiek podstawy, aby sądzić, że pan Knightley jest ci wzajemny?

- Tak - odpowiedziała Harriet skromnie, lecz bez lęku. - Muszę przyznać, że mam.

Emma natychmiast odwróciła oczy i przez kilka minut siedziała milcząca, jakby skamieniała. Owych kilka minut wystarczyło, by poznała własne serce. Umysł taki jak jej, raz powziąwszy podejrzenie, czyni szybkie postępy, pojęła więc i zgłębiła od razu całą prawdę. Dlaczego jest o tyle gorzej, że Harriet zakochała się w panu Knightleyu niż we Franku Churchillu? Dlaczego ból, jaki odczuła, wzmógł się tak strasznie, odkąd usłyszała, że Harriet ma pewne nadzieje na wzajemność? Nagle z szybkością strzały przeszła Emmę myśl, że pan Knightley nie powinien się żenić z nikim, tylko z nią!

Owych kilka minut wystarczyło, aby zrozumiała jasno nie tylko własne serce, ale i własne czyny. Zobaczyła wszystko z taką trzeźwością, jaka jej nigdy jeszcze nie była dana. Jak niewłaściwie postępowała wobec Harriet! Jak się zachowała nierozważnie, niedelikatnie, nierozsądnie, po prostu bez serca! Cóż to z jej strony za zaślepienie, co za szaleństwo! Poczula to teraz z wielką siłą i potępiała własne postępowanie jak najsurowiej. Jednakże miłość własna, wzgląd na to, w jakim ukaże się światle, pomimo wszystkich przewinień, których się dopuściła w stosunku do Harriet, ostrzegły ją, że nie należy pogłębiać nieszczęścia dziewczyny okazywaniem jej teraz chłodu; wszystko to razem dodało Emmie sił, pozwoliło usiedzieć bez ruchu i znieść dalszy ciąg ze spokojem, nawet z pozorną życzliwością. Z czasem odezwie się w niej jeszcze nie wygasłe współczucie dla dziewczyny, której się zdawało, że pan Knightley ją kocha... W imię jej własnego dobra należało wypytać Harriet, jak daleko sięgają jej nadzieje; wszak Harriet nie uczyniła nic, co mogłoby podważyć szacunek i zaufanie, jakie się tak samorzutnie zrodziły w Emmie, ani aby zasłużyć sobie na pogardę tej, której rady zawsze ją prowadziły na manowce... Otrząsając się z zadumy i opanowując wzruszenie, zwróciła się znowu do Harriet i nawiązała przerwana rozmowę przychylniejszym tonem; natomiast pierwotny temat, od którego się wszystko zaczęło, niezwykła historia Jane Fairfax, znikł pograżony w niepewności. Żadna z nich nie myślała o niczym poza panem Knightleyem i sobą.

Harriet, choć zatopiona w bynajmniej niesmutnych marzeniach, była jednak bardzo rada, gdy ją z nich wyrwał dodający otuchy głos tak rozumnego sędziego i takiej przyjaciółki, jaką była panna Woodhouse. Czekala tylko na słowo zachęty, by wyjawić kielkujące w jej duszy nadzieje z radosną, choć drżącą wzruszeniem dumą. Drzenie Emmy, gdy zadawała pytanie i słuchała odpowiedzi, było lepiej utajone, lecz nie mniejsze. Głos jej się nie załamywał, lecz serce przeżywało istne katusze. Nagłe odkrycie, że grozi jej nieoczekiwane niebezpieczeństwo, wstrząsnęło nią do głębi, wywołało zamęt nagłych, sprzecznych uczuć. Słuchała bolejąc srodze w duchu, lecz na pozór z wielką cierpliwością, drobiazgowych zwierzeń Harriet. Trudno się było spodziewać, aby szczegóły opowiadania były jakoś metodycznie uporządkowane, dobrze wyrażone,

zawierały jednakże, gdy je uwolnić od nieudolności i zbędnych powtórzeń, pewną treść zdolną przygnębić Emmę na duchu; zwłaszcza gdy pamięć podszeptała jej, jak pochlebnie oceniał pan Knightley zmiany na korzyść, jakie dostrzegł w Harriet.

Harriet odczuła różnicę w jego zachowaniu od czasu owych dwóch pamiętnych tańców. Emma wiedziała, że pan Knightley przy tej sposobności przekonał się, że Harriet jest rozsądniejsza, niż się tego spodziewał. Od owego wieczoru, a w każdym razie od czasu, kiedy panna Woodhouse zachęciła ją, by o nim myślała, Harriet zauważyła, że pan Knightley częściej z nią rozmawia, niż było to niegdyś jego zwyczajem, że zachowanie jego wobec niej zmieniło się zasadniczo, że jest dla niej teraz taki dobry i miły. Ostatnio zaczęła coraz bardziej zdawać sobie z tego sprawę; kiedy szli na spacer, często zbliżał się, kroczył przy jej boku i rozmawiał tak czarująco! Zdawał się chcieć ją lepiej poznać. Emma wiedziała, że tak było istotnie, ona również często obserwowała tę zmianę i jej także wydała się znaczna. Harriet powtarzała jego słowa pochwały i aprobaty, Emma wiedziała, że są one całkowicie zgodne z jego mniemaniem o Harriet. Chwalił ją, że nie jest ani trochę sztuczna lub afektowana, że uczucia jej są proste, uczciwe, szlachetne. Wiedziała, że pan Knightley cenił w Harriet te właśnie zalety, wszak niejednokrotnie się nad nimi rozwodził. Wiele szczegółów żywych w pamięci Harriet, wiele mało znaczących odcieni we względach, jakimi ją darzył - spojrzenia, wypowiedzi, przeniesienia się z krzesła na krzesło, komplement do niej zwrócony, pierwszeństwo dane przed innymi - umknęło uwagi Emmy, nie podejrzewała nawet ich istnienia. Drobne fakty, urastające w ustach Harriet do półgodzinnej opowieści, zawierały mnóstwo przekonujących dowodów dla tej, która na nie patrzyła nie widząc, a teraz się o nich dowiadywała; jednakże dwa ostatnie zdarzenia, zasługujące na to, by o nich wspomnieć - owe dwa zdarzenia, na których Harriet budowała najwięcej nadziei, odbyły się niejako pod okiem Emmy, była poniekąd ich świadkiem. Pierwsze, był to ów spacer we dwoje z dala od wszystkich w alei lipowej w Donwell; przechadzali się już chwilę, kiedy nadeszła Emma; pan Knightley musiał zadać sobie nieco trudu, aby odciągnąć Harriet od reszty towarzystwa (była o tym przekonana), i rozmawiał z nią w sposób odmienny, niż to kiedykolwiek dotychczas czynił, naprawdę w całkiem odmienny sposób! (Harriet nie mogła o tym wspomnieć bez rumieńca). Zdawał się niemal wręcz ją pytać, czy serce jej jest wolne. Z chwilą jednak, kiedy ona (panna Woodhouse) się do nich przyłączyła, zmienił temat rozmowy i zaczął mówić o gospodarstwie. Następnym razem siedział z nią i gawędził blisko pół godziny, zanim Emma wróciła z wizyty, mimo iż wchodząc powiedział, że nie może zostać dłużej niż pięć minut. Była to ostatnia jego bytność w Hartfield przed wyjazdem i wspomniał, że choć musi jechać do Londynu, to niechętnie oddała się teraz z domu, czyli powiedział Harriet więcej (Emma to wyczuła), niż kiedykolwiek wyjawiał pannie Woodhouse. Większe zaufanie, którym najwidoczniej darzył Harriet, czego dowodziło choćby to jedno, zabolalo Emmę głęboko.

Na temat pierwszego z dwóch opowiedzianych zdarzeń zaryzykowała po chwili namysłu następujące pytanie: - A może... Czy to nie jest możliwe, aby zapytując, czy twoje serce jest wolne, czynił aluzję do pana Martina, czy nie miał na myśli pana Martina?

Ale Harriet odrzucała to podejrzenie z całą energią.

- Pan Martin? Nie, skąd znowu! Nie wspomniał nawet o panu Martinie. A ja znanadto już zmadrzałam, by zaprzętać sobie głowę panem Martinem; nikt mnie teraz o to nie posadzi.

Kiedy Harriet zakończyła swoje sprawozdanie, poprosiła pannę Emmę, aby orzekła, czy nie posiada poważnych podstaw do żywienia nadziei.

- Nigdy nie byłabym odważyła się o tym pomyśleć, gdyby nie pani. To pani doradziła mi, bym go bacznie obserwowała, stosując moje zachowanie do tego, jak on się zachowa; tak też uczyniłam. A teraz zdaje mi się, że mogłabym zasłużyć na jego miłość i że gdyby mnie wybrał, nie byłoby w tym nic tak nadzwyczajnego.

Słowa te wywołały w sercu Emmy taką gorycz, tyle goryczy, że tylko z największym wysiłkiem zdobyła się na odpowiedź:

- Harriet, powiem ci tylko jedno, że pan Knightley jest ostatnim mężczyzną na kuli ziemskiej, który by rozmyślnie okazał kobiecie więcej, niż dla niej istotnie czuje.

Harriet gotowa była uwielbiać przyjaciółkę za odpowiedź tak bardzo po jej myśli i tylko odgłos zbliżających się kroków pana Woodhouse'a uwolnił Emmę od uniesień oraz wybuchów czułości, które byłyby dla niej teraz najgorszą karą. Pan Woodhouse szedł już przez hali, Harriet była zbyt wzburzona, aby móc się z nim spotkać. - Nie potrafię nad sobą zapanować... pan Woodhouse, się zaniepokoi... lepiej więc odejść - na co zyskała bez trudu zgodę przyjaciółki, wymknęła się więc bocznymi drzwiami, z chwilą zaś gdy zniknęła, Emma dała szczerzy wyraz swoim uczuciom: - O, bodaj moje oczy nigdy nie były jej oglądały!

Reszta dnia i noc, która po nim nastąpiła, nie starczyły na uporządkowanie myśli. Emma była oszołomiona, tonęła w zamęcie tego, co spadło na nią w ciągu ostatnich kilku godzin. Każda chwila niosła jakąś nową niespodziankę, a każda niespodzianka była dla niej upokorzeniem. Czy można to wszystko zrozumieć? Czy można objąć myślą ogrom złudzeń, wśród których żyła, które sama w sobie podsyciała? Ileż błędów popełniła! Jakże zaślepione miała umysł i serce! Siedziała bez ruchu, to znów przechadzała się, najpierw w swoim pokoju, potem w sadzie: czuła, że w każdym wypadku, w każdej chwili postępowała jak człowiek słaby, że została niegodnie oszukana, że oszukiwała sama siebie stokroć bardziej niegodnie, że jest nieszczęśliwa i przekona się prawdopodobnie, że dzisiejszy dzień jest zaledwie początkiem czekających ją udręk i upokorzeń.

Pierwszym jej dążeniem było poznać, poznać aż do głębi, własne serce. Poświęcała na ten cel każdą wolną chwilę, jaką jej pozostawiała opieka nad ojcem; wówczas puszczała wodze



myślom.

Od jak dawna pan Knightley stał się jej tak drogi, jak to zdradzało teraz każde drganie jej istoty? Kiedy zaczął wywierać na nią wpływ, tak przemożny wpływ? Kiedy objął z kolei miejsce w jej sercu, które Frank Churchill zajmował przez krótki okres? Sięgała myślą wstecz, porównywała ich obu - porównywała swój sąd o nich, odkąd poznała tego ostatniego. Tak, powinna była ich zawsze oceniać sprawiedliwie; ach, czemuż nie przyszła jej dotąd do głowy szczęśliwa myśl porównania ich obu? Przekonała się teraz, że nigdy nie było takiej chwili, kiedy by nie stawiała pana Knightleya nieskończenie wyżej od wszystkich, ani kiedy by jego szacunek dla niej nie był jej cenniejszy ponad wszystko. Przekonała się, że wmawiając sobie, imaginując, postępując we wręcz przeciwnym duchu, zwodziła samą siebie całkowicie, nie znała własnego serca, że, krótko mówiąc, nigdy naprawdę nie kochała się we Franku Churchillu!

Taki był wniosek, do którego doszła po pierwszych rozważaniach. Taką była znajomość samej siebie, jaką zdobyła po zadaniu sobie pierwszych pytań, a zdobyła ją w dość krótkim czasie. Była zgnębiona i oburzona; wstydziała się wszelkich uczuć oprócz jednego, które się jej nagle objawiło: szczerego afektu dla pana Knightleya. Wszelkie inne myśli, jakie ją zaprzętały, przejmowały ją obrzydzeniem.

Z karygodną próżnością wyobrażała sobie, że przenika uczucia wszystkich, z niewybaczalną zarozumiałością chciała decydować o ich losach. Teraz wie, że się myliła na całej linii, i nie można było nawet powiedzieć, że nic nie zrobiła, narobiła bowiem dużo złego. Ściągnęła nieszczęście na Harriet, na samą siebie i, jak się obawiała, na pana Knightleya. Gdyby ten najniedorzeczniejszy ze wszystkich związków miał nastąpić, ona to wyłącznie ponosi winę, jego uczucie bowiem było jedynie tworem wyobraźni Harriet - w to jedno przynajmniej chciała wierzyć - zresztą gdyby się myliła, sobie tylko może czynić wyrzuty... przecież nie byłby w ogóle poznał panny Smith, gdyby nie szaleńczy kaprys Emmy.

Pan Knightley i Harriet Smith! Byłby to związek dystansujący wszystkie dziwy tego rodzaju. W porównaniu z tym miłość Franka Churchilla do Jane Fairfax wydawała się rzeczą codzienną, nie nową, nie budzącą najlżejszego nawet zdziwienia, żadnych niemal zastrzeżeń, niewartą, aby o niej mówić ani myśleć. Pan Knightley i Harriet Smith! Takie wywyższenie dla niej. Takie zejście z piedestału dla niego! Emma myślała z przerażeniem, jak go to pograży w opinii ogółu, przewidywała uśmiechy, szyderstwa, wesołe żarty, jakie ludzie będą stroić jego kosztem; zgryzotę i upokorzenie, jakim to będzie dla jego brata, tysiące przykrości, jakie to pociągnie za sobą dla niego. Czy to być może? Nie, to niemożliwe. A jednak czy to naprawdę całkiem niemożliwe? Czy to pierwszy przykład, że człowiek obdarzony nieprzeciętnymi zaletami dał się usidlić niegodnej go osobie? Czyż to pierwszy przykład, by ktoś, zbyt zajęty, aby sam szukać, dał się

zdobyć kobiecie, która jego szukała? Czyż to pierwszy przykład, że na tym świecie zdarzają się niekonsekwencje, niedorzeczności albo że przypadek i przyczyny drugorzędne kierują ludzkim losem?

Ach, gdybyż Emma nie była nigdy wysuwała Harriet z cienia! Gdybyż była pozostawiła ją tam, gdzie było jej miejsce i gdzie, jak powiedział wyraźnie pan Knightley, powinna była pozostać! Gdybyż nie była, otumaniona szaleństwem, którego nie sposób ująć w słowa, przeszkodziła jej w poślubieniu przeciętnego młodzieńca, zdolnego zapewnić jej szczęście i szacunek ludzki w tej sferze, do której powinna należeć, wszystko potoczyłoby się spokojnie i gładko, wszystkie te straszne następstwa nie byłyby wynikiem.

Jak Harriet mogła być na tyle zarozumiała, by spojrzeć tak wysoko, by pomyśleć o panu Knightleyu! Jak mogła być tak śmiała, by sobie wyobrazić, że wybrał ją taki człowiek, zanim on sam jej o tym nie zapewni! Tymczasem Harriet stała się mniej pokorna, odczuwała mniej skrępałów niż niegdyś. Jak gdyby nie zdawała sobie sprawy ze swej niższości, czy to pod względem umysłu, czy pozycji towarzyskiej. Głębiej jak gdyby odczuwała swego czasu, że pan Elton zniżyłby się, aby ją poślubić, niż teraz, gdy w grę wchodził pan Knightley! Niestety, czyż nie jest to także jej, Emmy, dziełem? Kto nie szczędził wysiłków, aby natchnąć Harriet wysokim pojęciem o sobie? Kto, jeżeli nie ona, kładł jej wciąż w głowę, że powinna dążyć do wywyższenia, jeśli to możliwe, i że ma ogromne dane, aby zdobyć sobie wysoką rangę w życiu? Tak, sobie samej zawdzięcza, że Harriet z pokornego dziewczątka stała się próżną, zarozumiałą panną.

## ROZDZIAŁ 48

Do chwili gdy poczuła, że może je stracić, Emma nie zdawała sobie sprawy, w jak znacznym stopniu szczęście jej zależało od tego, że była pierwszą dla pana Knightleya, pierwszą w jego zainteresowaniach i w jego uczuciach. Rada, że tak jest, czując, że się jej to należy, cieszyła się tym stanem bez zastanowienia i dopiero obawa, że ktoś może zająć jej miejsce, dowiodła, jakie to niewypowiedziane dla niej ważne. Długo, bardzo długo czuła, że jest pierwszą, gdyż pan Knightley nie posiadał we własnej rodzinie żadnej krewnej, jedynie zatem Izabella miała prawo, które można by porównać z jej prawami, a choć wiedziała, jak szczerze pan Knightley kocha i szanuje Izabellę, miała jednak pewność, że to ona, Emma, była dla niego pierwszą przez wiele minionych lat. Nie zasłużyła sobie na to, często bywała niedbała i kapryśna, lekceważąc jego rady lub uparcie mu się przeciwstawiając, nie doceniając połowy jego zalet i sprzecząc się z nim, gdy nie chciał uznać fałszywej i zbyt pochlebnej opinii, jaką miała o sobie. Mimo to, przez silnie rozwinięte uczucia rodzinne i przyzwyczajenie oraz dzięki niezwyklej dobroci serca, kochał ją, czuwał nad nią, kiedy była jeszcze dziewczynką, usiłując wpłynąć na nią dodatnio, bacząc troskliwie, by postępowała należycie, tak jak nikt poza nim tego nie czynił. Pomimo wszystkich swoich wad wiedziała, że jest mu droga, czy nie miałyby nawet prawa powiedzieć: bardzo droga? Kiedy naturalną kolejną rzeczą nasuwały się jej nieśmiałe nadzieje, nie pozwalała sobie na to, aby ulegać złudzeniom. Harriet Smith może się zdawać, że jest godną szczególnej, wyłącznej, namiętnej miłości pana Knightleya. Jej tego nie wolno. Nie może łudzić się myślą, że w uczuciu jego do niej jest choćby trochę zaślepienia. Miała bardzo niedawno dowód jego całkowitej bezstronności. Jakże był zgorszony jej zachowaniem wobec panny Bates! Jak szczerze, jak stanowczo wypowiedział się na ten temat! Nie nazbyt stanowczo w stosunku do przewiny, ale niewątpliwie zbyt stanowczo, aby posądzać go o sentyment tkliwszy, mogący górować nad wrodzoną prawością i trzeźwym, acz życzliwym spojrzeniem. Nie miała nadziei, nie odczuwała nic, co zasługiwałoby na miano nadziei, by pan Knightley żywił do niej afekt podobny do tego, o jakim była mowa, ale miała jednak nadzieję (chwilami bardzo wątplą, chwilami nieco silniejszą), że Harriet się myli, że przecenia uczucie, jakie w nim wzbudziła. Emma, dla jego dobra, musi pragnąć, aby przyjaciółka się myliła, choćby nawet pan Knightley nie miał być dla niej nikim, choćby miał pozostać samotny do końca życia. Gdyby Emma mogła być tego pewna, naprawdę, że on się nigdy nie ożeni, sądziła, że to by jej zupełnie wystarczyło. Niech pozostanie nadal tym samym panem Knightleyem dla niej i dla jej ojca, niechaj pozostanie tym samym panem Knightleyem dla całego świata, niechaj pomiędzy Donwell i Hartfield panuje w dalszym ciągu taka przyjaźń i zaufanie, a spokój Emmy będzie zapewniony. Rzeczywiście, nie jest stworzona do małżeństwa. Nie dałoby się ono pogodzić ani z obowiązkami

wobec ojca, ani z przywiązaniem, które do niego żywiła. Nic nie może jej rozdzielić z ojcem. Nie wyjdzie za mąż, nawet gdyby pan Knightley poprosił o jej rękę.

Emma pragnie gorąco, aby Harriet doznała rozczarowania, ufa, że gdy ich znów zobaczy razem, będzie mogła przynajmniej się upewnić, jakie są na to dane. Będzie im się przyglądała na przyszłość jak najbardziej, a choć dotychczas rozumiała tak błędnie tych, których obserwowała, w tym wypadku nie dopuszcza nawet myśli, aby mogła być zaślepiona. Powrotu pana Knightleya spodziewano się lada dzień. Będzie miała zatem niedługo pole do obserwacji; aż strach, jak niedługo - zdawało się Emmie, gdy myśli jej biegły w tym jedynym obecnie kierunku. Tymczasem postanowiła nie widywać Harriet. Nic dobrego nie wyniknie dla obu stron, jeśli będą nadal rozmawiały na ten temat. Postanowiła nie dać się przekonać dopóty, dopóki może jeszcze powątpiewać, a jednak nie miała argumentów, by nie chcieć słuchać zwierzeń Harriet. Rozmowa z nią tylko by ją zirytowała. Napisała do niej zatem uprzejmie, ale stanowczo prosząc, by chwilowo nie przychodziła do Hartfield; w liście swym przyznawała, że jej zdaniem należy unikać dalszych poufnych dyskusji na pewien temat, i wyrażała nadzieję, że jeżeli kilka dni upłynie, zanim się spotkają (chyba że w towarzystwie osób trzecich - miała zastrzeżenia tylko przeciwko rozmowom w cztery oczy), będą mogły zachowywać się tak, jak gdyby zapomniały o wczorajszej rozmowie. Harriet poddała się temu, wyraziła zgodę, była wdzięczna.

Kwestia ta została właśnie załatwiona, kiedy nadszedł gość i oderwał myśli Emmy od jedyne go tematu, który ją pochłaniał, we śnie i na jawie, przez ostatnią dobę. Była to pani Weston; odwiedziła ona swoją przyszłą synową i wracając do domu wstąpiła do Hartfield zarówno z poczucia obowiązku wobec Emmy, jak dla własnej przyjemności, aby opowiedzieć szczegóły tak ciekawego spotkania.

Pan Weston towarzyszył jej do pani Bates i dzielnie wziął udział w spełnieniu elementarnego obowiązku grzeczności; jednakże pani Weston nie poprzestając na tym namówiła pannę Fairfax, by pojechała z nią na przejażdżkę, z której powróciła mając znacznie więcej do powiedzenia, i to do powiedzenia z prawdziwym zadowoleniem, niż mógł jej dać kwadrans spędzony w salonie pani Bates, wśród tak dziwnych i sprzecznych wrażeń.

Emma była z natury dość ciekawa, toteż nastawiała dobrze uszu, podczas gdy przyjaciółka zdawała jej relację. Pani Weston wyruszyła, by złożyć tę wizytę, wielce zalterowana; zrazu nie chciała w ogóle tam jechać, tylko po prostu napisać do panny Fairfax, odłożyć zaś ceremonialną wizytę, aż trochę wody upłynie i pan Churchill pogodzi się z myślą, że zaręczyny ogłoszą się oficjalnie; zważywszy bowiem wszelkie za i przeciw uważała, że podobna wizyta musi posłużyć za temat do plotek; pan Weston wszakże był odmiennego zdania, bardzo mu zależało na tym, aby wyrazić swoją aprobatę pannie Fairfax i jej rodzinie, i nie uważał, aby to mogło dać pole do

jakichkolwiek podejrzeń, a gdyby nawet tak być miało, było to bez znaczenia, gdyż „takie rzeczy - jak zauważył - zawsze się wydadzą”. Emma uśmiechnęła się i poczuła, że pan Weston ma słuszne powody, by tak twierdzić. Krótko mówiąc, złożyli ową wizytę ku wielkiemu zakłopotaniu i zmieszaniu bohaterki. Nie była prawie zdolna słowa przemówić, zaś każde jej spojrzenie, każdy gest świadczyły, jak bardzo ją dręczą skrupuły, jak się czuje zawstydzona. Spokojne, z serca płynące zadowolenie starej pani Bates, głośnie zaś uniesienia jej córki, której radość hamowała nieco zwykle gadulstwo, tworzyły atmosferę miłą, lecz nazbyt wzruszającą. Były tak godne szacunku w swoim uszczęśliwieniu, ich uczucia tak absolutnie pozbawione egoizmu, obie myślały tylko

o Jane, o wszystkich, a tak mało o sobie, że wzbudzały najgłębszą sympatię. Niedawno przebyta choroba panny Fairfax posłużyła pani Weston za doskonały pretekst, by zaprosić ją na przejażdżkę; Jane zawahała się i zrazu odmówiła, ale gdy zaczęto nalegać, ustąpiła wreszcie. W czasie tej przejażdżki pani Weston łagodną perswazją przewyciężyła wreszcie jej zakłopotanie na tyle, by zgodziła się poruszyć tę tak ważną sprawę. Zaczęło się od przeprosin za nieuprzejme na pozór milczenie, które zachowała na początku wizyty, nastąpiły potem zapewnienia najgorętszej wdzięczności, jaką zawsze czuła dla obojga państwa Weston; dopiero kiedy minęły te pierwsze wynurzenia, porozmawiały dłużej o zaręczynach, o tym, jak obecnie stoją sprawy młodych i jak się przyszłość przedstawia. W przekonaniu pani Weston ta rozmowa musiała przynieść wielką ulgę jej towarzysze, zmuszonej tak długo tać swe uczucia, i była bardzo zadowolona ze wszystkiego, co Jane jej powiedziała na ten temat.

- Mówiła z wielkim przejęciem, ile się nacierpiała w ciągu długich miesięcy potajemnych zaręczyn - ciągnęła dalej pani Weston. - Tak się między innymi wyraziła: „Nie powiem, żebym, odkąd się zaręczyłam, nie przeżyła jednej chwili szczęśliwej, ale mogę wyznać szczerze, że nie zaznałam ani jednej chwili spokoju” - a drżenie warg, które temu towarzyszyło, potwierdzało prawdę tych słów; moje serce to odczuło.

- Biedna dziewczyna! - rzekła Emma. - Sądzi, że źle postąpiła zgadzając się na potajemne zaręczyny.

- Źle! Nikt chyba nie może jej potępić surowiej, niż ona sama skłonna jest to uczynić. „Następstwem tego - powiedziała - było dla mnie nieustanne cierpienie, i tak być powinno. Gdyż bez względu na karę, jaką pociąga za sobą zły postępek, jest on niemniej przeto złym postępkem. Cierpienie nie zmazuje winy. Nigdy z siebie tej winy nie zmażę. Postępowałam sprzecznie z moimi pojęciami o tym, co dobre i prawe; zaś szczęśliwy obrót, jaki to wszystko wzięło, dobroć, jaką mi państwo teraz okazują, wszystko wydaje mi się niesłuszne, moje sumienie mi to mówi. - I dalej ciągnęła: - Niech pani sobie nie wyobraża, że mi wpojono niezdrowe zasady. Niechaj żaden cień

nie padnie na zasady ani troskliwą opiekę przyjaciół, którzy mnie wychowali. Ja jedna ponoszę odpowiedzialność za popełniony błąd, zapewniam panią, że chociaż obecne okoliczności zdają się mnie na pozór usprawiedliwiać, nie mogę myśleć bez obawy, że będę zmuszona powiedzieć pułkownikowi Campbellowi całą prawdę”.

- Biedna dziewczyna! - powtórzyła Emma. - Jak widzę, zanadto kocha Franka. Tylko miłość mogła ją skłonić do zawarcia potajemnych zaręczyn. Miłość zwyciężyła rozsądek.

- Tak, nie wątpię, że jest bardzo do niego przywiązana.

- Widzę teraz z przykrością - westchnęła Emma - że często czuła się nieszczęśliwa z mojej winy.

- Czyniłaś to nieświadomie, moja droga. Jane musiała jednak to mieć na myśli, gdy wspomniała o nieporozumieniach, o których Frank nam już kiedyś napomknął. Jednym z naturalnych następstw dwuznacznej sytuacji, w jaką się dała wplątać, było, jak powiada, że stała się nieopanowana. Poczucie, że źle postąpiła, wydało ją na pastwę niepokoju, uczyniło podejrzliwą i skorą do irytacji w stopniu, który musiał być, który był trudny do zniesienia dla Franka. „Nie miałam dość wyrozumiałości - przyznała się - wyrozumiałości dla jego temperamentu i humoru, tego zachwycającego humoru i dowcipu, skłonności do żartów, które w innych okolicznościach nie przestałyby mnie czarować, tak jak mnie zrazu czarowały”. Potem zaczęła mówić o tobie i o wielkiej dobroci, jaką jej okazałaś w czasie choroby, i z rumieńcem, który zdradził, jak wszystkie te fakty się z sobą spletały, prosiła, żebym, gdy tylko nadarzy się sposobność, podziękowała ci - a nigdy nie zdoła ci dość podziękować - za twoje najlepsze chęci, za wszystkie usiłowania, by przyjść jej z pomocą, za dobro, którego od ciebie doznała. Zdaje sobie sprawę, że sama nigdy ci za to nie okazała swojej wdzięczności.

- Gdybym nie była pewna, że Jane jest teraz szczęśliwa - powiedziała Emma z powagą - (a jest nią niewątpliwie, pomimo lekkich wyrzutów sumienia) nie mogłabym znieść tych podziękowań, bo, ach, droga pani, gdyby położyć na szali dobro i zło, które wyrządziłam pannie Fairfax... No, cóż - dodała opanowując się i usiłując mówić swobodniejszym tonem - trzeba o tym zapomnieć. Jak to miło z pani strony, że opowiada mi pani te interesujące szczegóły, ukazują one Jane w nader pochlebnym świetle. Jestem pewna, że jest bardzo dobra, mam nadzieję, że będzie bardzo szczęśliwa. Słusznie się stało, że to on posiada fortunę, bo zdaje mi się, że zalety są całkowicie po jej stronie.

Podobna konkluzja nie mogła obejść się bez żywej repliki ze strony pani Weston. Miała ona bardzo dodatnie pojęcie o Franku, i to niemal pod każdym względem, nie dość na tym, bardzo go kochała. Obrona jej zatem była poważna. Mówiła z wielkim rozumem i z nie niniejszym uczuciem, nie zdołała jednak przykuć uwagi Emmy, myśl jej powędrowała wkrótce na Brunswick Square czy

też do Donwell, nie próbowała nawet słuchać, a kiedy pani Weston zakończyła: - Nie dostaliśmy jeszcze listu, którego z takim niepokojem wyglądamy, ale mamy nadzieję, że wkrótce nadejdzie - Emma zastanawiała się chwilę, co ma na to odpowiedzieć, a wreszcie odpowiedziała na chybił trafił, zanim zdołała sobie przypomnieć, jakiego to listu wyglądają państwo Weston z takim niepokojem.

- Jak się czujesz, Emmo? - zapytała pani Weston w chwili rozstania.

- Znakomicie. Ja się zawsze dobrze czuję, wie pani. Proszę, niech pani nie zapomni zawiadomić mnie, gdy list nadejdzie, i to jak najprędzej

Wiadomości przekazane przez panią Weston dostarczyły Emmie tematu do przykrych refleksji, zwiększając jej szacunek i współczucie oraz świadomość dawnych krzywd wyrządzonych pannie Fairfax. Żałowała gorzko, że nie starała się zawrzeć z nią bliższej znajomości, i rumieniła się na myśl, że to zazdrość była po części tego przyczyną. Gdyby poszła za radą pana Knightleya, gdyby okazała pannie Fairfax należne jej względy, gdyby starała się bliżej ją poznać, nawiązać z nią bardziej zażyłe stosunki, gdyby szukała przyjaciółki w niej, zamiast w Harriet Smith, byłaby według wszelkiego prawdopodobieństwa uniknęła cierpienia, które ją teraz przytłaczały. Urodzenie, zdolności i edukacja zdawały się przeznaczać Jane na wymarzoną towarzyszkę Emmy, którą powinna była powitać z wdzięcznością, a kogóż wybrała sobie w zamian? Przypuśćmy nawet, że nie byłyby zostały przyjaciółkami od serca, panna Fairfax nigdy nie zwierzyłaby się jej w tak doniosłej sprawie... co było więcej niż prawdopodobne... to jednak znając ją tak, jak powinna i mogła ją znać, Emma zdołałaby się ustrzec od podejrzenia Jane o godny nagany sentyment do pana Dixona. To te podejrzenia, które nie tylko sama tak nedorzecznie powzięła i żywiła w sercu, lecz którymi w sposób karygodny się podzieliła, potem, jak się obawiała, wskutek lekkomyślności czy też niedbalstwa Franka Churchilla głęboko zraniły subtelne uczucia Jane. Emma nabrała przekonania, iż ze wszystkich niechętnych duchów, które otaczały nieszczęśliwą dziewczynę od chwili jej przyjazdu do Highbury, ona to była najbardziej niebezpieczna. Jane musiało się wydawać, że Emma jest jej zawziętym wrogiem. Nie zdarzyło się nigdy, ilekroć spotkali się we troje, aby Emma nie zakłóciła spokoju Jane tysiącem ukłuc; kto wie, może wtedy ta pospieszna ucieczka z Donwell to był wybuch udręczonej duszy, która dłużej znieść nie mogła podobnej sytuacji?

Wieczór tego dnia w Hartfield był smutny i włókł się bez końca. Przyczyniła się do tego jeszcze ponura pogoda. Przyszła burza z gwałtownym, zimnym deszczem; nic nie zdradzało, że to lipiec, prócz liści na drzewach i krzewach, które wiatr strącał bezlitośnie, i długiego dnia, tym dłużej ukazującego oczom ludzkim ów smętny widok.

Pogoda wpłynęła fatalnie na pana Woodhouse'a, toteż utrzymanie go w znośnej kondycji wymagało nieustannych starań córki, przykutej do jego boku; nigdy jeszcze otaczanie ojca opieką

nie wymagało takiego wysiłku ze strony Emmy. Przypomniawszy jej pierwszy samotny wieczór w tête-à-tête z ojcem w dniu ślubu pani Weston, ale wówczas pan Knightley przyszedł wkrótce po herbacie i rozproszył melancholijny nastrój. Niestety!

Przemile dowody, jaki urok posiada dla niego Hartfield - o czym świadczyły wyraźnie podobne wizyty - mogą wkrótce stać się minioną przeszłością. Obraz, który wytworzyła sobie wówczas o niedolach zbliżającej się zimy, okazał się mylny; nie opuścił ich ani jeden przyjaciel, nie ominęła ani jedna przyjemność. Jednakże obecne przewidywania, jak się obawiała, nie okażą się równie płonne. Wizja przyszłości, jaka obecnie się przed nią otwiera, jest tak ponura, że nic nie może jej całkowicie rozproszyć, a nawet choćby trochę opromienić. Jeżeli w kółku przyjaciół stanie się wszystko to, co stać się może, Hartfield opustoszeje prawie doszczętnie, ona zaś pozostanie, by pocieszać ojca - otoczona widmami zburzonego szczęścia.

Dziecko, które urodzi się w Randalls, stanowić będzie nowy cel, droższy nawet niż dawna pupilka, wypełni zarówno serce, jak czas pani Weston. Stracą ją, a prawdopodobnie w znacznym stopniu i jej męża. Frank Churchill więcej tu nie wróci, zaś panna Fairfax wkrótce, jak przypuszczać należy, przestanie się zaliczać do mieszkańców Highbury. Pobiorą się i osiedlą na stałe w Enscombe lub gdzieś w pobliżu. Wszystko, co dobre, zostanie Emmie zabrane, a gdy do tych strat przybędzie jeszcze utrata Donwell, kto pozostanie z bliskich, oddanych i rozumnych przyjaciół? Pan Knightley nie będzie już przychodził na wieczorne pogawędki! Przestanie pojawiać się o każdej porze, jak gdyby rad był zawsze znaleźć się w ich domu raczej niż we własnym! Jakże ona to zniesie?! A jeżeli go straci przez pannę Smith, jeżeli trzeba będzie pogodzić się z myślą, że pan Knightley znajduje w osobie Harriet wszystko, czego mu do szczęścia potrzeba? Jeżeli ona ma być tą wybraną, tą pierwszą, najdroższą, przyjaciółką, żoną, od której oczekiwał wszelkich łask, jakie życie dać może, wówczas zgryzoty Emmy pogłębiać będzie nieodstępna myśl, że wszystko to jest jej dziełem.

Gdy przed jej oczami otwierała się aż tak czarna otchłań, nie mogła zapanować nad dreszczem lub ciężkim westchnieniem; czasem spacerowała po pokoju przez kilka sekund, jedynym zaś źródłem, z którego mogła czerpać coś na kształt otuchy czy też uspokojenia, było postanowienie, że na przyszłość postara się lepiej postępować, oraz nadzieja, że choćby nawet następna i wszystkie dalsze zimy miały znacznie ustępować poprzednim pod względem rozrywek i wesołości, to jednak każda z nich zastanie ją rozsądniejszą, lepiej znającą siebie, mijając zaś pozostawi w jej sercu mniej powodów do żalonych rozpamiętywań.



## ROZDZIAŁ 49

Niepogoda trwała bez przerwy przez cały następny ranek; jednaka pustka i smutek zdawały się panować w Hartfield; tymczasem po południu nastąpiło przejaśnienie, wiatr zmienił kierunek i przegoniwszy chmury złagodniał; ukazało się słońce, wróciło lato. Z całym zapalem, jaki budzi podobny przełom, Emma postanowiła jak najprędzej znaleźć się na dworze. Nigdy jeszcze nie odczuła tak silnie czaru cudownych widoków, woni, tchnienia przyrody po burzy, kojącego, ciepłego i pełnego blasku. Tęskniła za pogodą ducha, którą obdarzyć ją mógł ów uśmiech przyrody, dzięki zaś panu Perry'emu, który pojawił się wkrótce po obiedzie i zwolnił ją na godzinę od obowiązku dotrzymywania towarzystwa ojcu, miała kompletną swobodę, nie tracąc więc czasu pospieszyła do sadu. Okrążyła go kilka razy, nieco pokrzepiona na duchu i lepszej myśli; w tej samej chwili zobaczyła pana Knightleya, jak otwiera furtkę ogrodową i zmierza ku niej. Była to pierwsza wieść o jego powrocie do Londynu. Myślała o nim przed chwilą, jak o kimś, kto niewątpliwie znajduje się w odległości szesnastu mil. Miała zaledwie czas pobieżnie uporządkować myśli. Musi być skupiona i spokojna. Nie upłynęło pół minuty, a już znalazł się przy niej. Wzajemne powitanie było poważne i nieco wymuszone. Zapytała o rodzinę, wszyscy miewali się dobrze. - Kiedy wyjechał z Londynu? Dopiero dziś rano? - No, to musiał zmoknąć w drodze! - Tak! - Dowiedziała się, że pan Knightley zamierza dotrzymać jej towarzystwa na spacerze. „Zajrzał przez okno do jadalnego pokoju, przekonał się, że jest tam niepotrzebny, wołał więc odetchnąć świeżym powietrzem”. Pomyślała, że zarówno jego mina, jak słowa, nie świadczą o pogodnym nastroju; pierwszą tego przyczyną, jaką jej podszeptała obawa, było to, że oznajmił może bratu o swoich planach i zmartwił go sposób, w jaki zostały przyjęte.

Szli razem. Pan Knightley milczał. Emmie zdawało się, że często na nią spogląda, jak gdyby starał się zajrzeć jej w oczy, które uparcie odwracała. Wzbudziło to w niej nowy lęk. Może chce z nią pomówić o swej miłości do Harriet i szuka tylko zachęty z jej strony. Nie przyszła mu z pomocą, nie czuła się na siłach ułatwić mu wszczęcia podobnego tematu. Musi poradzić sobie sam. A jednak nie mogła znieść milczenia. Z jego strony było to całkiem naturalne. Zastanowiła się, powzięła decyzję i, siląc się na śmiech, zaczęła:

- Czekają pana nowiny, dowie się pan o czymś, co pana dosyć zdziwi.
- Nowiny? - odrzekł spokojnie patrząc na nią. - Jakiego rodzaju?
- Ach, najlepsze, jakie być mogą: o ślubie.

Odczekawszy chwilę, jak gdyby chciał się upewnić, że Emma nie zamierza już nic więcej powiedzieć, odparł:

- Jeżeli pani ma na myśli Jane Fairfax i Franka Churchilla, to już o tym słyszałem.

- Od kogo? - wykrzyknęła Emma, obracając ku niemu twarz płonąca rumieńcem, usłyszawszy to bowiem pomyślała, że wstąpił po drodze do pani Goddard.

- Pan Weston pisał do mnie dziś rano kilka słów o sprawach parafialnych i kończąc doniósł mi krótko o tym, co się stało.

Emma odetchnęła z ulgą i mogła po chwili powiedzieć już z większym spokojem.

- Pan był prawdopodobnie mniej zdziwiony niż każdy z nas, bo miał już pewne podejrzenia. Nie zapomniałam, że pan próbował kiedyś mnie ostrzec. Żałuję, że pana wówczas nie posłuchałam... ale - głosem stłumionym i z ciężkim westchnieniem - byłam jakby dotknięta ślepotą.

Przez parę chwil nie padło ani jedno słowo i Emma nie podejrzewała, aby wzbudziła jakieś szczególne zainteresowanie w swoim towarzyszku, kiedy nagle poczuła, że bierze ją za rękę, że przyciska tę rękę do serca i znizywszy głos mówi tonem zdradzającym wielkie wzruszenie:

- Czas zgoi tę ranę, moja najdroższa Emmo. Pani niezwykle zdrowy rozsądek, obowiązki wobec ojca spełniane z takim oddaniem... Wiem, że nie pozwoli pani sobie... - Tu znów przycisnął jej rękę i dodał głosem przerywanym, jeszcze bardziej stłumionym: - Uczucie najgorętszej przyjaźni... oburzenie... niegodziwy łotr! - Zakończył zaś donośniej, bardziej stanowczo: - On niedługo stąd wyjedzie. Wkrótce znajdą się w Yorkshire. Żał mi jej. Warta była lepszego losu.

Emma zrozumiała go i, gdy tylko opanowała drżenie, jakie wzbudziło w niej tak tkliwe współczucie, pospieszyła z odpowiedzią:

- Bardzo pan dobry, ale jest pan w błędzie, z którego muszę pana wyprowadzić. Nie zasługuję na podobne współczucie. Moje zaślepienie na to, co się dzieje, sprawiło, że postępowałam wobec nich w sposób, którego całe życie będę się wstydzić; uległam szalonej pokusie mówiąc i czyniąc wiele rzeczy mogących wywołać przykre dla mnie komentarze, nie mam jednak poza tym powodów, aby żałować, że nie zostałam wcześniej dopuszczona do sekretu.

- Emmo! - wykrzyknął wpatrując się w nią pytająco: - Czy to prawda? - Zaraz jednak się opanował: - Rozumiem panią, proszę mi wybaczyć, rad jestem, że pani choć tyle może mi powiedzieć. Nie jest on człowiekiem, którego warto żałować, doprawdy! Mam nadzieję, że niedługo przyzna to pani nie samym tylko rozumem. Na szczęście sentyment ów nie oświadczył pani z większą siłą. Nie byłem w stanie, przyznając, że pani zachowania wywnioskować, jaki jest stopień pani uczuć, byłem tylko pewien, że go pani wyróżnia, a nie sądziłem nigdy, by zasługiwał na to wyróżnienie. Jest hańbą męskiego rodu. I za to ma otrzymać w nagrodę tę uroczą kobietę? Jane! Jane! Zły los panią czeka!

- Drogi panie - powiedziała Emma starając się mówić spokojnie i stanowczo, w istocie jednak do głębi poruszona. - Znalazłam się w niezwykle trudnej sytuacji. Nie mogę pozwolić, aby pan nadal trwał w błędzie; a jednak skoro moje zachowanie dało pole do podobnych wniosków,

mam równie poważne powody, by wstydić się wyznania, że nigdy nie byłam naprawdę zakochana w człowieku, o którym mówimy, tak jak wstydziłaby się kobieta, zmuszona do wręcz przeciwnych wyznań. A jednak nie byłam nigdy naprawdę zakochana.

Słuchał w zupełnym milczeniu. Emma pragnęła, aby coś powiedział, ale on nie chciał mówić. Zrozumiała, że musi wyznać więcej, zanim zasłuży sobie na jego pobłażliwość, ciężko jej było wszakże poniżyć się jeszcze bardziej w jego oczach. Mimo to ciągnęła dalej:

- Niewiele mogę powiedzieć na swoją obronę. Skusiły mnie jego hołdy i pozwoliłam sobie na to, aby ukazać, jak mi są miłe. Stara historia zapewne... pospolita... setki takich zdarzało się przede mną osobom mojej płci; a jednak nie jest ona przez to mniej karygodna, gdy wchodzi w grę osoba, która tak jak ja, chełpi się intuicją. Wiele okoliczności się na to złożyło, że jednak pokusa była silna. Frank jest synem pana Westona - widywałam go nieustannie... od pierwszej chwili wydawał mi się bardzo miły... krótko mówiąc... (tu westchnęła). pozwolił pan, że wyznam szczerze wszystkie powody, skupiają się one w końcu w tym jednym... pochlebiało to mojej próżności, pozwalałam więc na jego hołdy. Ostatnio wszakże, i to już od dość dawna, naprawdę, nie wyobrażałam sobie, aby miały jakiegokolwiek znaczenie. Rozumiałam, że taki już ma zwyczaj, takich używa sposobów, że nie należy tego brać poważnie. Narzucał mi swoje uwielbienie, ale nie uczynił mi krzywdy. Nigdy nie byłam nim naprawdę zajęta. A teraz rozumiem, zdaje się, jego zachowanie. Nie starał się bynajmniej zdobyć mego uczucia. Służyłam za parawan, za którym chciał ukryć istotne więzy łączące go z inną. Celem jego było rzucenie piasku w oczy wszystkim, którzy go otaczali - jestem pewna, że nikt bardziej ode mnie nie uległ zaślepieniu - z tą tylko różnicą, że nie było to prawdziwe zaślepienie, miałam szczęście... Słowem, tak czy inaczej, jak się okazało, nie był dla mnie niebezpieczny.

Liczyła, że teraz usłyszy odpowiedź... chociaż parę słów, że postępowanie jej stało się dla niego zrozumiałe, ale on milczał, jak się Emmie zdawało, pogrążony w myślach. W końcu, i to niemal zwykłym głosem, powiedział:

- Nigdy nie miałem wysokiej opinii o Franku Churchillu. Skłonny jestem wszakże przypuszczać, że go źle sądziłem. Znajomość moja z nim była tak powierzchowna. A nawet jeżeli sądziłem trafnie jego dotychczasowe postępowanie, to myślę, że w przyszłości może się poprawić. Są na to pewne dane, skoro będzie miał przy swoim boku taką kobietę. Nie mam powodu, aby mu źle życzyć, a przez wzgląd na nią, której szczęście zależne jest od jego charakteru i postępowania, będę mu z pewnością dobrze życzył.

- Nie wątpię, że mogą być szczęśliwi - powiedziała Emma. - Wierzę, że są do siebie nawzajem bardzo szczerze przywiązani.

- Szczęśliwy z niego człowiek - odrzekł pan Knightley z przekonaniem. - Tak młodo, w

dwudziestym trzecim roku życia, więc w okresie, kiedy, jeśli mężczyzna wybiera żonę, zazwyczaj wybiera źle! W wieku lat dwudziestu trzech wyciągnąć taki los na loterii życia! Jakże długi okres niezmaconego szczęścia, wedle ludzkich rachub, leży przed tym młodzieńcem! Być pewnym miłości takiej kobiety - miłości bezinteresownej - gdyż charakter Jane Fairfax daje gwarancję bezinteresowności: wszystko za tym przemawia, równość pod względem pozycji, mam na myśli pozycji towarzyskiej, te same poglądy, te same przyzwyczajenia, ten sam sposób bycia, co jest najważniejsze: równość pod każdym względem z wyjątkiem jednego, a ten jedyny wzgląd, jeśli zważyć niewątpliwą czystość jej serca, może tylko zwiększyć jeszcze jego szczęście, będzie miał możność bowiem obdarzenia jej tym jedynym, czego jej brak. Mężczyzna powinien zawsze pragnąć, by mógł wprowadzić kobietę do piękniejszego domu niż dom, z którego ją zabiera, ten zaś, kto może to uczynić, jeśli przy tym nie wątpi w jej uczucie, jest w moim pojęciu najszczęśliwszym ze wszystkich śmiertelników. Frank Churchill jest naprawdę wybrańcem losu. Wszystko obraca się na jego korzyść. Poznaje młodą pannę u wód, zdobywa jej miłość, nie zraża jej nawet lekceważącym traktowaniem, tymczasem, gdyby zarówno on, jak cała jego rodzina szukali na całym świecie idealnej żony dla niego, nie mogliby znaleźć lepszej. Wujenka stoi mu na przeszkodzie, wujenka umiera. Wystarczy, aby Frank Churchill powiedział słowo, a wszyscy znajomi gotowi są dopomóc mu w jego szczęściu. Postąpił źle wobec wszystkich, a wszyscy przebaczą mu z radością. Doprawdy, szczęśliwy z niego człowiek!

- Mówi pan tak, jak gdyby mu pan zazdrościł.

- Bo mu naprawdę zazdroszczę, panno Emmo. Jest pod tym jednym względem przedmiotem mojej zazdrości.

Emma nie mogła mówić więcej. Zdawało się, że zaledwie pół słowa dzieli ich od tematu Harriet, pragnęła więc uniknąć tego za wszelką cenę. Szybko nakreśliła plan: zacznie mówić o czymś krańcowo różnym, o dzieciach z Brunswick Square i już zaczerpnęła tchu, żeby zacząć, kiedy pan Knightley ją zaskoczył:

- Nie chce mnie pani zapytać, czego mu zazdroszczę? Postanowiła pani wyrzec się wszelkiej ciekawości? To bardzo rozumnie, ale ja nie mogę rządzić się rozumem. Panno Emmo, muszę pani powiedzieć to, o co pani nie chce zapytać, choć może za chwilę będę pragnął, aby to nigdy nie zostało powiedziane.

- W takim razie niech pan nie mówi, niech pan nie mówi! - zawołała porywczo. - Niech pan trochę zaczeka, rozważy, nie zdradza swoich myśli.

- Dziękuję pani - rzekł tonem głęboko zasmuconym i nie odezwał się już więcej.

Emma nie mogła znieść myśli, że go zraniła. Chciał jej się zwierzyć, może poradzić - wysłucha go, choćby to nie wiem ile miało ją kosztować. Może będzie świadkiem jego decyzji,

może go do niej nakłoni, może wystarczy, żeby wygłosiła pochwałę Harriet, może otwierając mu oczy, że wszystko zależy jedynie od niego, wyzwoli go ze stanu niepewności, który dla ludzi o takim jak on charakterze jest najgorszą ze wszystkich alternatyw. Stanęli przed domem.

- Pani już wraca? - zapytał.

- Nie - odrzekła Emma umocniona w swym postanowieniu smutkiem brzmiącym w jego głosie. - Chciałabym jeszcze trochę pospacerować, pan Perry jest u ojca. - A po kilku krokach dodała: - Przerwałam panu tak szorstko przed chwilą i obawiam się, że zrobiłam panu przykrość. Ale jeżeli życzy pan sobie pomówić ze mną szczerze jak z przyjacielem albo zapytać mnie o zdanie w jakiegokolwiek sprawie, którą pan zamyśla, jak z kimś prawdziwie bliskim, jestem na pańskie rozkazy. Gotowam wszystkiego wysłuchać, co pan chciałby mi powiedzieć. Powiem panu najdokładniej, co o tym myślę.

- Jak z przyjacielem - powtórzył pan Knightley. - Panno Emmo, to oznacza... nic nie chcę mówić. Lecz... niech pani nie odchodzi... dlaczegoż miałbym się wahać? Posunąłem się już zbyt daleko, by dłużej ukrywać. Panno Emmo, przyjmuję pani propozycję, choć to może się wydawać dziwne, przyjmuję i zwracam się do pani jak do przyjaciela. Proszę mi powiedzieć szczerze, czy mogę liczyć, że kiedyś zdobędę szczęście?

Przerwał z całą powagą patrząc, jakie wrażenie zrobiło na niej to pytanie; wyraz jego oczu głęboko wzruszył Emmę.

- Emmo, moja najdroższa - powiedział - bo najdroższą pozostanie pani dla mnie zawsze, jakikolwiek będzie wynik naszej rozmowy, moja najdroższa, moja najukochańsza Emmo - proszę, niech pani odpowie mi od razu. Niech pani powie: „nie”, jeżeli to ma być powiedziane. - Nie była zdolna wymówić słowa. - Milczy pani! - wykrzyknął wielce wzburzony. - Milczy pani! Na razie więcej nie żądam.

Emma myślała, że zemdleje ze wzruszenia. W tej ważkiej chwili uczuciem, które dominowało w niej nad wszystkimi innymi, była obawa, że się zbudzi z najszcześniejszego snu w życiu.

- Nie jestem mówcą, panno Emmo - ciągnął wkrótce dalej tonem tak szczerzej, niekłamanej tkliwości, że nie mógł nie trafić do serca. - Gdybym mniej panią kochał, potrafiłbym może więcej o tym powiedzieć. Ale pani wie, jaki jestem. Nie usłyszy pani ode mnie nic oprócz prawdy. Krytykowałem panią, prawilem jej kazania, a pani znosiła to tak, jak żadna kobieta by nie zniosła. Niechże więc pani wysłucha prawdy, którą jej teraz powiem, najdroższa Emmo, równie dobrze, jak ją pani dotychczas znosiła. Sposób, w jaki zostanie wyrażona, nie będzie za mną przemawiał, zaiste. Bóg widzi, że byłem zbyt nieśmiałym wielbicielem. Ale pani mnie zrozumie. Tak, pani widzi, rozumie moje uczucia i jeżeli to możliwe, będzie mi pani wzajemna. Teraz pragnę tylko

usłyszeć, raz jeden usłyszeć pani głos.

Gdy to mówił, umysł Emmy pracował szybko i z właściwą myśli zdumiewającą lotnością zdołał - nie roniąc ani słowa - objąć i pojąć całą prawdę: zrozumiała, że nadzieje Harriet są całkowicie bezpodstawne, że wszystko to jest pomyłką, złudzeniem, złudzeniem podobnym do tych, które ją tak często mamili, że Harriet jest dla niego niczym, ona zaś wszystkim, że to, co powiedziała myśląc o Harriet, zostało zrozumiane jako wyraz jej uczuć i że wysuwane przez nią obawy, wątpliwości, wahania miały za cel zniechęcenie go do jej własnej osoby. Zdażyła ponadto nie tylko nabrać przekonania opromienionego blaskiem przyszłego szczęścia, zdażyła jeszcze ucieszyć się, że nie zdradziła sekretu Harriet, oraz powziąć postanowienie, że nie trzeba się z nim zdradzić, że się z nim nie zdradzi. Była to jedyna przysługa, jaką mogła wyświadczyć swojej biednej przyjaciółce. Emma nie miała bowiem w sobie dość bohaterskich uczuć, aby zdolna była błagać go, by przeniósł swe afekty z niej na Harriet, jako na osobę nieskończenie bardziej godną tego szczęścia, ani zdobyć się na prostsza i wznioślejszą ofiarę odmówienia mu swej ręki raz na zawsze, bez podawania jakichkolwiek pobudek, dlatego tylko, że nie mógł poślubić ich obu. Współczuła Harriet, myślała o niej z bólem i ze skrucą, ale żaden poryw szaleńczej wspaniałomyślności, która kazałaby jej działać wbrew nakazom zdrowego rozsądku, nie wstrząsnął jej sumieniem. Sprowadziła przyjaciółkę na manowce i będzie to sobie wyrzucała wiecznie, lecz równie silne jak uczucie, silniejsze niż kiedykolwiek było przekonanie, że należałoby potępić taki związek jako niegodny i poniżający. Droga przed nią jest jasno wytknięta, choć bynajmniej nie gładka. Zaczęła więc mówić tak, jak on ją o to błagał. Co mu powiedziała? Oczywiście to, co powinna była powiedzieć. Dama tak zawsze czyni. Powiedziała mu dosyć, by okazać, że nie ma powodu rozpaczać, dosyć - żeby go zachęcić czekając, aż on ze swej strony doda coś więcej. Istotnie był przez chwilę w rozpacz, kazano mu tak kategorycznie być ostrożnym i milczeć, że na razie wszystkie jego nadzieje rozpadły się w gruzy: Emma nie chciała go nawet wysłuchać. Zmiana nastąpiła może nieco nagle: propozycja dalszego spaceru, nawiązanie rozmowy, którą sama przed chwilą przerwała, mogły się wydać trochę niezwykle. Czuła niekonsekwencję swego zachowania, ale pan Knightley był tak wyrozumiały, że zniósł to cierpliwie i nie prosił o dalsze wyjaśnienia.

Rzadko, bardzo rzadko w jakichkolwiek wyjaśnieniach pomiędzy ludźmi wyłania się całkowita prawda, rzadko zdarza się, by coś nie było choć trochę zatajone lub trochę mylnie zrozumiane, lecz tam, gdzie tak jak w tym wypadku, może mylnie rozumiano postępowanie, ale nie uczucia, rzecz ta nie była chyba znów tak bardzo istotna. Pan Knightley nie mógł przypisać Emmie serca bardziej miękkiego, niż je miała w rzeczywistości, ani serca bardziej skłonnego, aby przyjąć jego miłość.

Prawdę powiedziawszy nie podejrzewał, jak silny wpływ na nią wywierał. Poszedł za nią do

ogrodu nie wiedząc, że dojdzie między nimi do rozstrzygającej rozmowy. Wybrał się do Hartfield zaniepokojony, chcąc się przekonać, jak zniosła wiadomość o zaręczynach Franka Churchilla, bez żadnych egoistycznych zamiarów, bez żadnego celu poza chęcią pocieszenia jej lub służenia radą, gdyby mu się zwierzyła. To, co nastąpiło, było dziełem chwili, bezpośrednim podziałaniem tego, co usłyszał w odpowiedzi na wybuch jego uczuć. Błoga pewność, że Frank Churchill jest jej całkowicie obojętny, że serce Emmy jest wolne, zrodziła w nim nadzieję, że z czasem on mógłby zdobyć jej miłość - ale były to nadzieje na dalszą metę - teraz, w chwilowym zwycięstwie afektu nad rozsądkiem, pragnął tylko, by mu powiedziała, że nie zabrania mu starać się o wzajemność. Tym bardziej upoiły go znacznie śmielsze nadzieje, które się przed nim stopniowo otwierały. Miłość, o którą prosił, by wolno mu było wzbudzić, już była jego udziałem. W ciągu pół godziny przeszedł drogę wiodącą od bezgranicznej rozpacz do czegoś, co było tak podobne do idealnego szczęścia, że nie znosiło innej nazwy.

Ona również przeżyła podobną drogę. Owe pół godziny dało obojgu bezcenną pewność, że są kochani, uwolniło oboje z jednakowo silnych pęt wzajemnego niezrozumienia, zazdrości czy też nieufności. Z jego strony była to zastarzała zazdrość, datująca się od przybycia, a nawet od zapowiedzi przybycia Franka Churchilla. Był zakochany w Emmie, a zazdrosny o Franka Churchilla, i oba te uczucia powstały w nim zapewne równocześnie, jedno z nich uzmysłowiło mu istnienie drugiego. Zazdrość o Franka Churchilla wyгнаła go z tej okolicy. Wycieczka do Box Hill skłoniła go do wyjazdu. Oszczędzi sobie widoku takich dozwolonych, łaskawie przyjmowanych hołdów. Wyjechał, by wyrobić w sobie obojętność. Lecz obrał na to niewłaściwe miejsce. W domu jego brata zbyt wiele było rodzinnego szczęścia, kobieta odgrywała w nim zbyt doniosłą rolę; Izabella była zanedo podobna do Emmy, różniąc się od niej tylko ową uderzającą niższością umysłu, na której tle tym świetniej błyszczała inteligencja siostry; niewiele mógł więc zdziałać, nawet gdyby pozostał dłużej w Londynie. Trawił tam jednak wytrwale dzień za dniem, aż wreszcie dzisiejsza ranna poczta przyniosła wiadomość o zaręczynach Jane Fairfax. Wówczas to, obok radości, którą poczuł, i to poczuł bez żadnych skrupułów, nigdy bowiem nie uważał, by Frank Churchill był godny Emmy, obok radości ogarnęła go taka serdeczna troska, taki dojmujący niepokój o nią, że nie mógł dłużej usiedzieć w Londynie. Wrócił do domu konno w ulewny deszcz i zaraz po obiedzie poszedł do Hartfield przekonać się, jak najśłodsza i najlepsza istota na świecie, istota bez winy, pomimo wszystkich win, zniosła to odkrycie.

Zastał ją wzburzoną i przybitą. Frank Churchill to zbrodniarz! Usłyszał z jej ust zapewnienie, że go nigdy nie kochała. Charakter Franka Churchilla przestał być tak czarny, jak mu się dotychczas zdawało. Teraz Emma jest już jego Emmą, dała mu na to rękę i słowo, gdy razem wracali do domu; gdyby był zdolny poświęcić w tej chwili choć jedną myśl Frankowi Churchilowi,

tenże wydałby mu się zapewne bardzo dobrym chłopcem.



## ROZDZIAŁ 50

Z jakże odmiennymi uczuciami powracała Emma pod dach rodzicielskiego domu od tych, z którymi go opuszczała! Żywiła zaledwie nadzieję na krótkie wytchnienie od cierpień; teraz serce jej drżało ze szczęścia, i to szczęścia takiego, które jeszcze wzrastać będzie, gdy drzenie serca się uśmierzy.

Zasiedli do herbaty, to samo towarzystwo tak często zbierało się dokoła tegoż stołu i w tymże składzie! Wzrok jej tak często spoczywał na tych samych krzewach rosnących na trawniku i podziwiał te same wspaniałe efekty zachodzącego słońca! Nigdy jednak nie znalazła się jeszcze Emma w podobnym stanie ducha, tego nawet nie sposób porównać, toteż z trudem wyteżyła siły na to, by spełnić obowiązki czujnej pani domu i oddanej córki.

Biedny pan Woodhouse nie podejrzewał, co knuje przeciwko niemu człowiek, którego tak serdecznie powitał w swoim domu i któremu wyrażał tak szczerą nadzieję, że się nie zaziębił w czasie konnej przejażdżki. Gdyby mógł zajrzeć w serce sąsiada, przestałby się troszczyć o jego płuca; staruszek nie przeczuwał wszakże w najbardziej wybujałej fantazji grożącego mu niebezpieczeństwa, nie dostrzegł nawet najmniejszej zmiany w wyglądzie i zachowaniu obojga, toteż powtarzał im najspokojniej w świecie wszystkie nowinki, które wytrząsnął przed nim pan Perry, i mówił dalej z wielkim zadowoleniem nie podejrzewając, co oni mogliby mu w zamian oznajmić.

Póki pan Knightley był z nimi, Emmę nadal trawiła gorączka, ale gdy się oddalił, zaczęła się trochę uspokajać i uciszać, natomiast w ciągu bezsennej nocy, która była nieuniknioną zapłatą za taki wieczór, nasunęło się jej parę bardzo poważnych kwestii do rozważenia, zrozumiała, że nawet takie wielkie szczęście nie może być niezmacone. Stanęli jej w pamięci ojciec i Harriet. Z chwilą gdy znalazła się sama, poczuła całe brzemie ciężących na niej obowiązków; najważniejszym jej zadaniem było stać na straży spokoju ich obojga. W sprawie ojca znalazła szybkie rozwiązanie. Nie wiedziała jeszcze, czego będzie żądał od niej pan Knightley, jednakże krótki dialog z własnym sercem zrodził uroczyste postanowienie, że nigdy nie opuści ojca. Odsunęła wszelką myśl o tym, uważając ją za grzech popełniony myślą. Póki ojciec żyje, może być tylko narzeczoną pana Knightleya, pochlebiała sobie jednak, że z chwilą, gdy odpadnie groza utracenia jej, życie pana Woodhouse'a może upływać w jeszcze większym szczęściu i spokoju niż dotychczas, gdy się dowie, że losy córki zostały zapewnione. Natomiast w jaki sposób sprostać swoim obowiązkom wobec Harriet, było trudniejszą decyzją do powzięcia; jak oszczędzić jej zbędnych cierpień, w jaki sposób choć częściowo złagodzić ból, jak postąpić, by nie wydać się jej wrogiem? Wszystkie te pytania wprawiały ją w wielki smutek i rozterkę, w myśli czyniła sobie nieustanne wyrzuty i bolała

szczerzej niż kiedykolwiek nad tym, co się stało. Postanowiła wreszcie, że będzie nadal unikała spotkania z Harriet i doniesie jej listownie wszystko, co musi zostać powiedziane; doszła ponadto do wniosku, że byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby Harriet na pewien czas opuściła Highbury i, snując jeszcze nowy plan, doszła do wniosku, że byłoby możliwe zdobyć dla niej zaproszenie na Brunswick Square. Izabella polubiła Harriet, dla dziewczyny zaś parę tygodni spędzonych w Londynie stanowiłoby pożądaną rozrywkę. Nie sądziła, aby Harriet nie poddała się miłym wrażeniom, nowym i różnorodnym, jakich dostarczyłyby jej ulice, sklepy i dzieci państwa Knightleyów. W każdym razie byłoby to samo przez się dowodem uprzejmości i dobrej woli, dałoby zaś podwójne korzyści: chwilowe oddalenie i odroczenie przykrego dnia, kiedy spotkają się znów wszyscy razem.

Emma wstała wcześniej i napisała list do Harriet; przeżyte wzruszenia nie spłynęły po niej bez śladu, była tak poważna, niemal smutna, że pan Knightley, pojawiając się w Hartfield już na pierwsze śniadanie, bynajmniej nie przybył za wcześnie, zaś wykradzione nieco później pół godziny i wspólny spacer po tych samych alejkach sadu były, zarówno dosłownie, jak w przenośni, niezbędne, by Emma mogła na nowo upajać się szczęściem, które ją spotkało wczorajszego wieczoru.

Niedługo po jego odejściu - które nastąpiło stanowczo za prędko, jej zdaniem, po którym nie powróciła jeszcze całkiem do rzeczywistości, przyniesiono Ust z Randalls, bardzo gruby list; domyśliła się, co zawiera, i byłaby pragnęła oddalić od siebie konieczność przeczytania go. Była pełna pobłażliwości dla Franka Churchilla, nie chciała żadnych wyjaśnień, chciała tylko być sama z własnymi myślami, a jeśli chodzi o zrozumienie, co napisał, czuła się do tego całkowicie niezdolna. Trzeba jednak przez to przebrnąć. Otworzyła kopertę; był to, tak jak przypuszczała, bilecik pani Weston napisany do niej, a wsunięty w list Franka do macochy:

Z największą przyjemnością przesyłam ci, droga Emmo, załączony list. Wiem, że ocenisz go sprawiedliwie, i nie wątpię, że wywrze pożądane wrażenie. Sądzę, że nigdy już nie będziemy niezgodne w zdaniu o jego autorze; nie chcę Ci jednak zajmować czasu zbyt długim wstępem. Wszyscy u nas miewają się dobrze. List ten był lekarstwem na pewną troskę, która mi ostatnio dokuczała. Wydałaś mi się trochę mizerna we wtorek, co prawda rano był ponury, a choć nigdy nie przyznasz, że jesteś wrażliwa na pogodę, moim zdaniem każdy musi reagować na północno-wschodni wiatr. Współczułam Twemu drogiemu Ojcu podczas burzy, która szalała we wtorek po południu i wczoraj rano; pocieszyłam się jednak, gdy pan Perry zapewnił mnie wieczorem, że pan Woodhouse jej nie odchorował. Szczerze Ci oddana

A. W.

List do pani Weston:

Windsor, lipiec

Moja droga Mamo! Jeżeli nie tłumaczyłem się dość jasno wczoraj, list mój był zapewne oczekiwany; ale oczekiwany czy nie oczekiwany, wiem, że odczytany będzie bezstronnie i z pobłażliwością. Mama jest uosobieniem dobroci, wiem zaś, że potrzebna będzie cała Jej dobroć, by wybaczyć niektóre szczegóły mego postępowania w przeszłości. Jednakże uzyskałem przebaczenie tej, która miała jeszcze większe powody do gniewu. Odwaga moja wzrasta, w miarę jak piszę. Trudno szczęśliwemu uderzyć w pokorę. Dwie moje prośby uwieńczone zostały takim sukcesem, że grozi mi może, iż zanadto ufam w uzyskanie przebaczenia Mamy oraz tych spośród znajomych, którzy mogli mieć słuszną do mnie urazę. Proszę, niechaj wszyscy postarają się zrozumieć dokładnie moje położenie, kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Randalls; proszę wziąć pod uwagę, że musiałem za wszelką cenę zachować pewną tajemnicę. To fakt niezaprzeczalny. Czy miałem prawo postawienia się w sytuacji wymagającej takiej tajemnicy, to inna kwestia. Nie będę tu o tym dyskutował. Tego, kto chciałby ocenić, jak silna była pokusa, odsyłam do ceglanego domku w Highbury z zasuwanyimi oknami na parterze, zaś małymi szybkami na pierwszym piętrze. Nie śmiałem stawiać sprawy z Jane otwarcie, trudności, na jakie natrafiłbym w Enscombe jeszcze przed kilku miesiącami, są zbyt dobrze znane, by wymagały objaśnień, a miałem to szczęście, że przed rozstaniem w Weymouth nakłoniłem ową najbardziej prawą duszę kobiecą, by zmiłowała się nade mną i wyraziła zgodę na potajemne zaręczyny. Gdyby była mi odmówiła, byłbym zwariował. Ale Mama gotowa zapytać: „Na co liczyłeś, postępując w ten sposób? Czego się spodziewałeś?” - Czegokolwiek, wszystkiego; liczyłem na czas, szczęście, okoliczności, powolne działania, nagłe porywy, wytrwałość i znużenie, zdrowie i chorobę. Wszystkie możliwości tego, co dobre w życiu, były przede mną otworem, pierwsze łaski losu już sobie zapewniłem, otrzymując od niej obietnicę dochowania mi wiary i zgody na korespondencję. Jeżeli potrzebne są dalsze wyjaśnienia, dodam, że mam zaszczyt, droga Mamo, być synem Twego Męża i odziedziczyłem po nim tę cenną cechę, iż jestem zawsze pełen dobrych nadziei, a temu nie może dorównać wartością żadne dziedzictwo dóbr doczesnych. Widzisz więc teraz, w jakich okolicznościach przybyłem do Randalls z pierwszą wizytą; tu poczuwam się do winy, gdyż ta wizyta mogła wcześniej zostać złożona. Gdy Mama sięgnie myślą wstecz, to przekona się, że nie przyjeżdżałem tak długo, dopóki panny Fairfax nie było w Highbury, że zaś to Mama była osobą, którą spotkał afront z mojej strony, wiem, że mi od razu przebaczy, muszę jednak zdobyć sobie pobłażliwość Ojca przypomnieniem, że póki trzymałem się z dala od jego domu, poty pozbawiony byłem szczęścia, jakim jest poznanie Ciebie, Mamo. Moje zachowanie w ciągu owych szczęśliwych dwóch tygodni, które spędziłem z Wami, nie ściąga na mnie, mam nadzieję, żadnej nagany z wyjątkiem jednej. I tu zbliżam się do głównego, do jedynie ważnego momentu mego postępowania, który, jako że Mamę szczególnie blisko obchodzi, niepokoi

mnie i wymaga skrupulatnych wyjaśnień. Z największym szacunkiem i najszczerzą przyjaźnią wymieniam nazwisko panny Woodhouse; mój ojciec uważałby może, iż powinienem dodać z najgłębszą pokorą. Kilka słów, które mu się wczoraj wymknęły, wyrażały jego opinię i surową krytykę, na co, przyznaję, zasłużyłem. Moje zachowanie wobec panny Woodhouse zdawało się, jak sądzę, okazywać więcej, niż mi było wolno okazać. Chcąc ustrzec tak doniosłą dla mnie tajemnicę, nadużyłem może pewnej zażyłości, która się między nami od pierwszej chwili wywiązała. Nie przeczę, że na pozór panna Woodhouse była przedmiotem moich westchnień. Jestem pewien, że Mama uwierzy mi, gdy Jej oświadczę, że gdybym nie był całkowicie przeświadczony, że jestem obojętny pannie Emmie, żadne samolubne względy nie skłoniłyby mnie do prowadzenia nadal tej gry. Choć panna Woodhouse jest osobą tak ujmującą i uroczą, nie miałem nigdy wrażenia, aby była kobietą zdolną do zakochania się, a że nie zdradzała najmniejszej nawet skłonności, by się we mnie zakochać, było zarówno moim najgłębszym przekonaniem, jak najszczerzym życzeniem. Przyjmowała moje hołdy życzliwie, z prostotą i żartobliwą dobroduszością, która mi jak najbardziej dogadzała. Zdawaliśmy się nawzajem rozumieć doskonale. Sytuacja nasza układała się w ten sposób, że oddawane przeze mnie hołdy były jej niejako należne, i tak też je przyjmowała. Nie potrafię powiedzieć, czy panna Woodhouse zaczęła naprawdę mnie rozumieć przed upływem tych dwóch tygodni; kiedy byłem u niej z pożegnaniem, pamiętam chwilę, że już miałem wyznać jej prawdę, wydawało mi się, że powzięła pewne podejrzenia, a jestem pewien, że od tego czasu niewątpliwie przejrzała, co najmniej do pewnego stopnia, moją tajemnicę. Może nie domyśliła się wszystkiego, ale jej lotny umysł musiał przeniknąć ją choć w części. Nie wątpię w to ani na chwilę. Przekona się Mama teraz, gdy temat ten przestanie być tak surowo zakazany, że wiadomość nie zaskoczyła jej całkowicie. Niejednokrotnie czyniła pewne aluzje. Pamiętam, jak powiedziała mi na balu, że winien jestem wdzięczność pani Elton za względy, jakie okazuje Jane Fairfax. Mam nadzieję, że ta opowieść o moim zachowaniu wobec niej zostanie uznana przez Mamę i przez Ojca za pewne usprawiedliwienie tego, co w moim postępowaniu wydało się Wam niewłaściwe. Póki uważaliście oboje, że zgrzeszyłem wobec Emmy Woodhouse, nie mogłem liczyć na pobłażliwość żadnego z Was. Rozgrzeszcie mnie teraz i zdobądźcie dla mnie, jeśli to możliwe, rozgrzeszenie i życzenia szczęścia od tejże Emmy Woodhouse, dla której mam tyle braterskich uczuć, że pragnę, aby się zakochała tak głęboko i wzajemnie, jak ja jestem zakochany. Macie teraz klucz do wszelkich dziwacznych rzeczy, jakie mówiłem i czyniłem przez te dwa tygodnie. Serce moje było w Highbury, a wszystkie moje wysiłki zmierzały w tym kierunku, bym i ja znajdował się tam jak najczęściej, a budząc najmniej podejrzeń. Jeżeli Mama pamięta jakieś moje dziwactwa, wytłumaczy je sobie teraz we właściwy sposób. O pianinie, o którym tyle mówiono, uważam za konieczne powiedzieć tylko tyle, że panna Fairfax nic nie wiedziała o dokonany przez mnie zamówieniu,

nigdy bowiem nie byłaby mi na to pozwoliła, gdyby mogła temu zapobiec. Delikatność uczuć, jakiej dała dowody przez cały czas naszych zaręczyn, droga Mamo, nie da się po prostu wyrazić. Mam niezłomną nadzieję, że Mama pozna ją bliżej niebawem. Tego w ogóle nie sposób opisać. Musi sama powiedzieć Wam, kim jest, nie słowami wszakże, nie było bowiem i nie ma na świecie istoty, która by tak rozmyślnie umniejszała swoją wartość. Miałem od niej wiadomości już po rozpoczęciu tego listu, który będzie dłuższy, niż przewidywałem. Píše, że jest zdrowa, ale ponieważ ona nigdy się nie skarży, nie śmiem temu wierzyć. Chciałbym usłyszeć od Mamy, jak naprawdę wygląda. Wiem, że Mama niedługo zamierza ją odwiedzić; ona zaś żyje w nieustannym strachu przed tą wizytą. Może już się odbyła. Proszę, niech mi Mama doniesie o tym nie zwlekając; czekam tej wiadomości niecierpliwie dla tysiąca powodów. Niech Mama nie zapomina, jak krótko byłem w Randalls i w stanie jakiego oszołomienia, niemal wariacji: stan ów niewiele się jak dotąd poprawił; wariuję na przemian ze szczęścia, to znów z rozpacz. Kiedy myślę o dobroci i łaskach, jakie mi okazano, o niezwykłych zaletach i cierpliwości mojej narzeczonej, o wspaniałomyślnym postąpieniu wuja, szaleję ze szczęścia; ale gdy przypomnę sobie fałszywą sytuację, na jaką ją naraziłem, jak mało zasługuję na przebaczenie, szaleję z gniewu. Gdybym tylko mógł ją znów zobaczyć! Ale nie mogę o tym jeszcze myśleć; wuj był zbyt dla mnie dobry, bym miał sprzeciwiać się jego woli. Muszę jeszcze dopisać coś do tego drugiego listu. Mama nie usłyszała jeszcze wszystkiego, co powinna była usłyszeć. Nie mogłem wczoraj wdawać się w żadne szczegóły, jednakże nagły i w pewnym znaczeniu niewłaściwy sposób, w jaki wyszła na jaw ta cała sprawa, wymaga wyjaśnień; bo chociaż to, co zaszło 26 ubiegłego miesiąca, jak się Mama przekona, otworzyło przede mną najszcześniejsze perspektywy, nie przewidywałem, że wypadki potoczą się tak szybko i że nie będę miał chwili czasu do stracenia. Ja sam byłbym unikał tak pochopnej decyzji, ona zaś odczuwałaby wszystkie moje skrupuły ze zdwojoną siłą i subtelnością, ale nie miałem wyboru. Nieopatrzne zobowiązanie, jakie zaciągnęła wobec tej damy... W tym miejscu musiałem przerwać gwałtownie, droga Mamo, i jakoś się opanować. Poszedłem w pole, długo spacerowałem i odzyskałem na tyle równowagi ducha, by dokończyć ten list w należytej formie. Jest to, przyznać muszę, dręczące wspomnienie. Postąpiłem haniebnie. W tym miejscu przyznać również muszę, że zachowanie moje było wielce karygodne, bywałem bowiem bardzo przykry dla panny Fairfax w obecności panny Woodhouse. Nawet ona wyrażała dezaprobatę, co powinno mnie było opamiętać. Nie uznała za wystarczające moich argumentów, że czyniłem to w celu ukrycia prawdy. Była niezadowolona; ja zaś uważałem, niesłusznie, że jest w wielu wypadkach zbyt lękliwa i ostrożna, podejrzewałem nawet, że jest zimna. Ale ona miała zawsze rację. Gdybym był słuchał jej rad, poskromił zbytnią porywczosć i zachowywał się tak, jak ona uważała za właściwe, byłbym unikał największego nieszczęścia, jakiego zaznałem w życiu. Pokłóciliśmy się. Czy Mama

pamięta ów ranek spędzony w Donwell? Tam to wszystkie drobne niesnaski, jakie zdarzały się poprzednio, osiągnęły swój punkt szczytowy. Spóźniłem się: spotkałem ją, gdy wracała już do domu sama, chciałem jej towarzyszyć, nie zgodziła się na to. Kategorycznie mi odmówiła, co uważałem wówczas za bardzo nierozsądne. Teraz widzę w tym jej stanowisku naturalną i słuszną przezorność. Wówczas gdy ja, chcąc ukryć nasze zaręczyny przed oczami świata, tak niedawno zalecałem się ostentacyjnie do innej kobiety, miałaby ona teraz przyjąć propozycję, która obracałaby wniwecz dotychczasową ostrożność? Gdyby nas spotkano razem na drodze z Donwell do Highbury, musiano by domyślić się prawdy. Byłem jednak dość szalony, by się na to oburzyć. Począłem wątpić w jej miłość. Zwątpiłem w nią jeszcze bardziej nazajutrz w Box Hill, kiedy dotknięta do żywego moim zachowaniem (przyznaję, zaniedbywałem ją haniebnie, po grubiańsku, składając pozornie hołdy pannie W., czego by nie zniosła żadna rozsądna kobieta), wyraziła swoje oburzenie w słowach całkowicie dla mnie zrozumiałych. Krótko mówiąc, droga Mamo, wywiązała się między nami sprzeczka nie z jej, lecz z mojej winy i tego samego wieczoru wróciłem do Richmond, choć byłbym mógł przenocować w Randalls i wyjechać nazajutrz rano, tylko dlatego, że podsycałem w sobie złość na nią do ostatecznych granic. Nawet wówczas nie byłem takim durniem, bym nie zamierzał pogodzić się z nią w porę; uważałem jednak, że to ja zostałem obrażony - obrazila mnie swoją oziębłością - odjechałem więc z mocnym postanowieniem, że to ona powinna wyciągnąć rękę do zgody. Nie przestanę sobie gratulować, że Mama nie była na wycieczce w Box Hill. Gdyby Mama była świadkiem mojego zachowania tam, straciłaby raz na zawsze dobre o mnie pojęcie. Na nią podziałało ono tak, że skłoniło do powzięcia natychmiastowej decyzji. Z chwilą gdy się dowiedziała, że naprawdę wyjechałem z Randalls, przyjęła ofertę tej natrętnej pani Elton; mówiąc nawiasem sposób, w jaki ją ta osoba traktuje, stale napełnia mnie oburzeniem i nienawiścią. Nie powinienem zwalczać ducha pobłażliwości, z którego ja sam tak szeroko korzystałem, w przeciwnym razie protestowałbym gorąco przeciwko olbrzymiej dozie owej pobłażliwości, jakiej ta kobieta doznała w Highbury. „Jane”, rzeczywiście! Zauważyła Mama zapewne, że ja nie pozwalałem sobie nazywać jej tym imieniem nawet wobec Mamy. Łatwo więc sobie wyobrazić, co wycierpiałem, słysząc, gdy Eltonowie przerzucali się nim jak piłką, z całą wulgarnością zbędnych powtórzeń i zuchwalstwem swej wyimaginowanej nad nią wyższości. Proszę o cierpliwość, już wkrótce skończę. Przyjęła ostatecznie ową ofertę, postanawiając zerwać ze mną całkowicie, i napisała do mnie nazajutrz, że się już nigdy nie zobaczymy. „Czuję, że nasze zaręczyny są przyczyną żalu i nieszczęścia dla nas obojga: zrywam je zatem”. List ten doszedł mnie w sam dzień śmierci mojej biednej wujenki. Odpowiedziałem w przeciągu godziny, ale wskutek zamętu myśli oraz mnóstwa zajęć, które spadły na mnie równocześnie, moja odpowiedź zamiast odejść wraz z całą korespondencją tego dnia, pozostała zamknięta w biurku, ja zaś ufny, że

napisałem dosyć, by ją uspokoić, choć skreśliłem zaledwie kilka wierszy, nie odczuwałem żadnej troski. Byłem dość przykro zawiedziony, że nie otrzymałem od niej wiadomości odwrotną pocztą; starałem się jednak ją usprawiedliwić, byłem przy tym zbyt zajęty i, czy wolno mi dodać, zbyt pełen najlepszych myśli, by się niepokoić. Przenieśliśmy się do Windsoru, a w dwa dni potem otrzymałem paczkę od niej - zwracała mi wszystkie listy! Przysłała równocześnie parę wierszy pocztą, wyrażając niezmierne zdziwienie, że nie dostała ani słowa odpowiedzi na swój ostatni list; dodała jeszcze, że nie może sobie inaczej tłumaczyć mego milczenia niż chęcią zerwania naszych zaręczyn, jest więc rzeczą pożądaną, aby wszystkie drugorzędne sprawy zostały zakończone jak najprędzej, toteż przysłała mi pewną okazją całą otrzymaną ode mnie korespondencję i prosi, że w razie gdybym nie miał jej listów przy sobie, zwrócił je w przeciągu tygodnia do Highbury, po upływie tego terminu należy je skierować do... Słowem z listu jej spoglądał na mnie - boleśnie kłując mnie w oczy - dokładny adres pani Smallridge koło Bristolu. Znałem to nazwisko, tę miejscowość, wiedziałem o wszystkim i od razu zrozumiałem, co zrobiła. Było to całkowicie zgodne ze stanowczością, która, jak wiem, ją cechuje; zaś tajemnica, w jakiej zachowała ów zamiar w poprzednim liście, świadczy o jej przeczulonej delikatności. Za nic na świecie nie chciała stwarzać pozoru, że mi grozi. Proszę sobie wyobrazić, jaki to był dla mnie wstrząs, proszę sobie wyobrazić, jak, zanim wykryłem swoje własne niedopatrzanie, przeklinałem niedbalstwo poczty. Co miałem robić? Jedno tylko mi pozostawało. Muszę pomówić w wujem. Nie mogłem bez uzyskania jego zgody liczyć, że będę ponownie przez nią wysłuchany. Powiedziałem wujowi całą prawdę, okoliczności sprzyjały mi, ostatnie przejście złagodziło jego dumę i, prędzej niż się tego spodziewałem, pogodził się z moim wyborem i dał swoje zezwolenie; biedak rzekł w końcu z głębokim westchnieniem, że życzy mi, abym znalazł w małżeństwie tyle szczęścia, ile jemu było dane. Czułem, że moje szczęście będzie nieco odmienne. Czy Mama jest skłonna mi współczuć w tym, co wycierpiałem, wyjawiając mu całą prawdę, w tym, co przeszedłem, podczas gdy ważyły się moje losy? Nie, proszę mi jeszcze nie współczuć aż do chwili, gdy dotarłem do Highbury i przekonałem się, o jak ciężką chorobę ją przyprawiłem. Proszę mi nie współczuć, nie wiedziałem bowiem jeszcze, co to nieszczęście, dopóki nie zobaczyłem, jak jest blada, jak słaba. Przybyłem do Highbury o takiej godzinie, że, wiedząc, o jak późnej porze jadają zazwyczaj śniadanie, liczyłem, iż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zastanę ją samą. Nie spotkał mnie zawód, a w końcu nie spotkał mnie również zawód, jeśli chodzi o cel mojej podróży. Musiałem rozwiać z jej myśli wiele słusznych, wiele sprawiedliwych żalów. Ale to już się stało, zawarliśmy zgodę, jesteśmy sobie bardziej niż kiedykolwiek drodzy i żaden cień nieporozumienia nie może się już nigdy zakraść pomiędzy nas. Teraz, droga Mamo, zwolnię Cię nareszcie, ale nie mogę zakończyć listu, póki nie powiem ci wszystkiego. Tysiące podziękowań za całą dobroć, którą mi kiedykolwiek

okazałaś, a dziesięć tysięcy podziękowań za względy dla niej, które Ci niechybnie Twoje serce podyktuje. Jeżeli Mama sądzi, że czeka mnie szczęście większe, niż na nie zasłużyłem, podzielę całkowicie Jej zdanie. Panna W. nazywa mnie wybrańcem losu. Mam nadzieję, że ma rację. Pod jednym względem szczęście moje jest niewątpliwe, a mianowicie że wolno mi kreślić się Twoim wdzięcznym i kochającym Synem

F. C. Weston Churchill



## ROZDZIAŁ 51

List ten trafił do serca Emmy. Pomimo powziętych z góry wręcz przeciwnych postanowień, była zmuszona oddać mu sprawiedliwość tak, jak to przepowiedziała pani Weston. Z chwilą gdy znalazła w liście swoje nazwisko, nie mogła się już oprzeć; każdy wiersz dotyczący jej osoby był interesujący i niemal każdy miły; a choć rozwiązał się urok, któremu niegdyś ulegała, temat nie przestał być przykuwający przez nawrót dawnej sympatii dla piszącego; silnie również działał na nią obecnie czar wszystkiego, co dotyczy miłości. Przeczytała list jednym tchem, nie odrywając oczu; a choć nie sposób było nie przyznać, że Frank zawinił, to jednak zawinił mniej ciężko, niż sądziła; cierpiał przy tym i żałował za grzechy, był wdzięczny pani Weston i zakochany bez pamięci w pannie Fairfax, ona sama zaś czuła się tak szczęśliwa, że nie mogła być zbyt surowa; gdyby więc Frank wszedł teraz do pokoju, byłaby uściśnęła mu rękę równie serdecznie, jak niegdyś.

List tak się jej podobał, że gdy przyszedł pan Rnightley, poprosiła, by go przeczytał. Była pewna, że będzie to po myśli pani Weston, zwłaszcza gdy zapozna się z jego treścią ktoś, kto uważał postępowanie Franka za szczególnie godne nagany.

- Chętnie go przejrzę - odrzekł - ale wydaje mi się bardzo długi. Wezmę go do domu, odchodząc.

Ale to było niewykonalne. Pani Weston zapowiedziała swoją wizytę wieczorem i Emma musi jej zwrócić list.

- Wolałbym rozmawiać z panią - odparł - ale że, jak się zdaje, wymaga tego sprawiedliwość, niech więc i tak będzie.

Zaczął, ale przerwał niemal od razu, by powiedzieć:

- Gdybym był widział któryś z listów tego pana pisany do macochy przed kilku miesiącami, panno Emmo, nie byłbym się zachowywał tak biernie.

Czytał dalej po cichu, po czym zauważył z uśmiechem:

- Hm, piękny wstęp, pochlebny dla adresata, ale to już jego sposób. Styl jednego nie może być wzorem dla innych. Nie bądźmy zbyt surowi.

- Łatwiej by mi było - dodał po chwili - wyrażać swoje zdanie głośno, w miarę jak czytam. Czyniąc to będę miał uczucie, że jestem blisko pani. Nie zajmie to zbyt wiele czasu, ale jeżeliby to miało być pani niemiłe...

- Wcale nie, bardzo tego pragnę.

Pan Knightley powrócił do czytania z większą ochotą.

- Zbyt lekko mówi o pokusie - rzekł. - Wie, że źle postąpił i nie potrafi przytoczyć

rozsądnego argumentu na swoją obronę. To źle. Nie powinien był się zaręczać. „Cechy ojca...” - krzywdzi pana Westona... Optymizm pana Westona jest istną łaską boską we wszystkich jego prawych i uczciwych poczynaniach; ale pan Weston ciężką pracą wywalczył sobie obecny dobrobyt i wtedy dopiero sięgnął po szczęście... To prawda, Frank Churchill przyjechał dopiero wtedy, gdy była już tu panna Fairfax.

- Ale ja dobrze pamiętam - wtrąciła Emma - jak pan twierdził, że Frank mógł być wcześniej przyjechać, gdyby chciał. Pomija pan to teraz milczeniem, bardzo szlachetnie, aby miał pan świętą rację.

- Nie byłem wówczas całkowicie bezstronny w sądach, panno Emmo, zdaje mi się jednak, że gdyby chodziło o panią, nie miałbym zaufania do tego młodzieńca.

Gdy zaczął się temat panny Woodhouse, przeczytał głośno każde słowo - wszystko, co jej dotyczyło; od czasu do czasu przerywał uśmiechem, spojrzeniem, paru słowami wyrażając zgodę, dezaprobatę albo po prostu miłość, zależnie od treści listu; wreszcie z powagą i po dojrzałym namyśle odezwał się w te słowa:

- To bardzo źle, ale mogło być gorzej. Zagrał nader niebezpieczną grę. Zbyt wiele temu zawdzięczam, bym miał go potępić. Nie mogę być bezstronnym sędzią jego postępowania wobec pani. Rządził się właściwie tylko własnym kaprysem, na nic niemal nie zważając, byle to jemu dogadzało. Jak mógł sobie wyobrazić, że pani odgadła jego tajemnicę! To bardzo proste, sam miał głowę nabitą intrygami, posądzał więc innych o to samo. Tajemnica... Subtelność... jakież to przewrotne! Emmo, moja droga, czy to wszystko nie jest coraz lepszym dowodem, jak pięknie i szczerze postępowaliśmy nawzajem wobec siebie?

Emma zgodziła się z nim, rumieniąc się tylko na wspomnienie Harriet; nie mogła być z nim całkiem szczerą w tym względzie.

- Niech pan dalej czyta - powiedziała. Poszedł za jej radą, ale wkrótce znowu przerwał.

- Pianino! Ach, to był wybryk bardzo jeszcze młodego chłopca, zbyt młodego, aby się zastanowić, czy kłopot, jaki tym sprawi, nie przewyższy znacznie przyjemności, jaką chciał zgotować. Zupełna dziecinada! Nie mogę zrozumieć mężczyzny, który chce złożyć kobiecie dowód swych uczuć wiedząc, że wolałaby go nie otrzymać. A Frank dobrze wiedział, że Jane zapobiegłaby nadejściu pianina, gdyby to było w jej mocy.

Czytał potem dość długo nie przerywając. Przyznanie Franka Churchilla, że postąpił haniebnie, zasłużyło na coś więcej niż słówko rzucone od niechcienia.

- Zgadzam się z panem w zupełności - padła z ust jego dalsza uwaga.

- Postąpił pan haniebnie. Nigdy jeszcze nie napisał pan tak szczerzej prawdy.

- A gdy przeczytał, co następowało bezpośrednio potem, o przyczynie rozdźwięku między

nimi i o uporze, z jakim Frank działał wbrew temu, co Jane Fairfax uważała za słuszne, milczał dłuższą chwilę, po czym powiedział: - To bardzo źle. Nakłonił ją, by przez miłość do niego zgodziła się na sytuację niezmiernie trudną i dwuznaczną, powinien był więc przede wszystkim dbać o to, by oszczędzić jej zbędnych cierpień. Musiała zwalczać znacznie większe trudności niż on, by podtrzymać z nim korespondencję. Powinien był uszanować nawet nierozsądne skrupuły, gdyby takie miewała, lecz jej skrupuły wszystkie były rozsądne. Musimy patrzeć z pobłażaniem na jedyną jej winę i pamiętać, że choć źle postąpiła zgadzając się na potajemne zaręczyny, to ciężką poniosła za to karę.

Emma wiedziała, że będzie teraz mowa o wycieczce do Box Hill i zrobiło się jej nieswojo. Własne zachowanie wydało się jej bardzo niestosowne. Było jej strasznie wstyd i unikała lekliwie jego wzroku. On wszakże czytał dalej pilnie, uważnie i bez słowa; raz tylko spojrzął na nią przelotnie i natychmiast odwrócił oczy w obawie, że zrobi jej przykrość, poza tym, jak się zdawało, wymazał z pamięci wszelkie wspomnienie o Box Hill.

- Nie świadczy to zbyt pochlebnie o delikatności naszych drogich przyjaciół, państwa Eltonów - zauważył z kolei. - Rozumiem Franka Churchilla. Co? Postanowiła zerwać z nim całkowicie! „Czuje, że zaręczyny są przyczyną żalu i nieszczęścia dla nich obojga”, zwróciła mu słowo. Widać z tego, co myślała o jego zachowaniu. No, musi być z mego niezwykle...

- Nie, nie, proszę czytać dalej. Przekona się pan, jak cierpiał.

- To mu się słusznie należy - odparł pan Knightley chłodno i wracając do listu wykrzyknął: - Smallridge! Co to znaczy! Co to wszystko znaczy?

- Przyjęła posadę nauczycielki do dzieci pani Smallridge, serdecznej przyjaciółki pani Elton, sąsiadki Maple Grove; a skoro o tym mowa, ciekawa jestem, jak pani Elton zniosła ten cios.

- Proszę nic nie mówić, droga panno Emmo, jeśli mam czytać uważnie... nawet o pani Elton. Jeszcze tylko jedna strona. Zaraz skończę. Ale ten człowiek pisze listy!

- Chciałabym, aby pan miał więcej życzliwości dla autora.

- No więc, nie jest on całkiem pozbawiony ludzkich uczuć. Zdaje się, że naprawdę bolał nad jej chorobą. Rzeczywiście, nie wątpię teraz, że ją kocha. „Są sobie bardziej niż kiedykolwiek drodzy”. Mam nadzieję, że długo będzie pamiętał, co warte jest takie pogodzenie. Jest bardzo hojny w podziękowaniach, szafuje wciąż nimi na prawo i lewo.

„Szczęśliwszy, niż na to zasłużyłem”. A więc poznał wreszcie sam siebie! „Panna Woodhouse nazywa mnie wybraniecem losu”. Tak powiedziała panna Woodhouse, naprawdę? A teraz piękne zakończenie i oto cały list. „Wybraniec losu!”. Tak go pani nazwała naprawdę?

- Nie wydaje się pan tak zachwycony tym listem, jak ja; ale jednak musiał pan, to znaczy mam nadzieję, że musiał pan nabrać lepszego o nim mniemania. Ufam jednak, że usprawiedliwi go

trochę w pańskich oczach.

- Tak, niewątpliwie. Zawinił ciężko, zawinił lekkomyślnością i bezmyślnością; podzielałam całkowicie jego zdanie, że będzie prawdopodobnie szczęśliwszy, niż na to zasłużył, ponieważ jednak nie ulega wątpliwości, że jest szczerze przywiązany do panny Fairfax i wkrótce, jak należy tego pragnąć, będzie miał przywilej przebywania z nią stale, gotów jestem uwierzyć, że charakter jego się poprawi, nabędzie stateczności i subtelności, których mu brak, a które ona posiada w tak wysokim stopniu. A teraz pozwól mi, że pomówię z nią o czymś innym. Losy innej osoby leżą mi tak bardzo na sercu, że nie mogę dłużej zastanawiać się nad Frankiem Churchillem. Odkąd rozstałem się z panią dziś rano, panno Emmo, myśl moja nie przestała ani na chwilę pracować nad jedną sprawą.

I zaczął mówić o tej sprawie, mówił zaś prostym, bezpretensjonalnym językiem, jak przystało na dżentelmena; takiego języka używał pan Knightley nawet wobec kobiety, w której się kochał; długo bił się z myślami, jak prosić, by go poślubiła nie niwecząc spokoju i szczęścia jej ojca. Emma miała gotową odpowiedź od pierwszego słowa: „Póki ojciec żyje, jakakolwiek zmiana stanu jest dla niej niemożliwa. Nigdy go nie opuści”. Tylko część tej odpowiedzi wszakże została uznana za słuszną. Pan Knightley tak samo jak ona czuł, że Emma nie może opuścić ojca; nie chciał jednak się zgodzić, by wszelka inna zmiana miała być nie do przyjęcia. Przemyślał to głęboko, gruntownie, miał zrazu nadzieję, że namówi pana Woodhouse'a na towarzyszenie córce do Donwell; wmawiał sobie, że byłoby to wykonalne, jednakże zbyt dobrze znał pana Woodhouse'a, by długo oszukiwać samego siebie; teraz przyznawał, że w jego przekonaniu podobna przeprowadzka nie poszłaby jej ojcu na zdrowie, a może nawet zagrażałaby jego życiu, czego nie wolno ryzykować. Pan Woodhouse oderwany od Hartfield! Nie, pan Knightley czuł, że nie należy podejmować podobnej próby. Jednakże projekt, który wniósł na gruzach poprzedniego, nie natrafił, jak ufał, na sprzeciw jego najdroższej Emmy; polega on na tym, aby to jemu udzielono gościny w Hartfield. Aby dopóki szczęście ojca, innymi słowy, życie, wymagało, by Hartfield było nadal jej ogniskiem domowym, stało się ono również jego domem.

Myśl o przeniesieniu się wszystkich do Donwell przemknęła już także przez głowę Emmy. Podobnie jak jemu i jej zaświtał ten projekt, ale natychmiast go odrzuciła, jednakże podobne rozwiązanie, jakie on teraz zaproponował, nie przyszło jej nawet na myśl. Oceniała, jak głęboką zdradzało ono miłość. Rozumiała, że pan Knightley porzucając Donwell poświęciłby w znacznym stopniu swą niezależność, tryb życia, do którego nawykł; że mieszkając stale pod jednym dachem z jej ojcem, nie u siebie, musiałby znosić wiele, bardzo wiele. Obiecała, że o tym pomyśli, i radziła, aby on lepiej to przemyślał, on wszakże był głęboko przekonany, iż żadne namysły nie zmienią jego życzenia ani jego poglądów na ten temat. Zapewnił ją, że rozważał rzecz długo i w spokoju;

przez cały ranek unikał Williama Larkinsa, by nic nie zamąciło jego myśli.

- Aha, jest jeszcze jedna trudność, której pan nie przewidział! - wykrzyknęła Emma. - Ręczę za to, że Williamowi Larkinsowi się to nie spodoba. Musi pan uzyskać jego zgodę, zanim pan mnie o nią poprosi.

Obiecała jednak, że rozważy tę całą sprawę, nie dość na tym, niemal przyrzekła, że rozważać ją będzie ze szczerym zamiarem przyznania, że to bardzo dobry projekt.

Rzecz godna uwagi, Emma rozmyślając o Donwell Abbey z tak wielu punktów widzenia, jak obecnie, ani razu nie pomyślała, że dzieje się jakakolwiek krzywda Henryczkowi, którego praw, jako domniemanego spadkobiercy, tak zazdrośnie przedtem strzegła. Zdawała sobie, oczywiście, sprawę, że sytuacja chłopczyka ulegnie znacznej zmianie, a jednak jedyną jej reakcją był ironiczny uśmiech pod własnym adresem. Bawiło ją wysledzenie istotnej przyczyny niechęci, jaką nappełniała ją myśl o małżeństwie pana Knightleya z Jane Fairfax czy kimkolwiek innym, co niegdyś przypisywała wyłącznie serdecznej trosce kochającej siostry i ciotki.

Propozycja pana Knightleya, projekt wyjścia za mąż i pozostanie nadal w Hartfield, podobała się jej coraz bardziej, im dłużej ją rozważała. Niedogodności wynikające stąd dla narzeczonego zdawały się maleć, korzyści, jakie to jej dawało - wzrastać, wzajemna dobra wola wygładzi wszelkie ujemne strony. Mieć takiego towarzysza w okresie niepokoju i smutku, jaki ją czeka! Takiego pomocnika w spełnianiu obowiązków i starań, które z czasem staną się coraz cięższe i coraz bardziej owiane melancholią!

Czułaby się aż nadto szczęśliwa, gdyby nie Harriet, lecz każda radość, jaka ją spotykała, rzekłbyś, pociągała za sobą cierpienie przyjaciółki, dla której teraz nawet Hartfield będzie zamknięte. Biedna Harriet, choćby tylko przez litość musi być trzymana z daleka od przemiłego kółka rodzinnego, jakie Emma sobie stwarza. Będzie stratna pod każdym względem. Emma nie mogła nawet boleć nad przyszłym odsunięciem przyjaciółki od własnego szczęścia. W takim układzie Harriet byłaby raczej balastem niż pożądanym gościem w Hartfield, ale dla biednej dziewczyny równie niezasłużona kara wydawała się zbyt okrutna.

Z czasem, rzecz prosta, zapomni o panu Knightleyu, a raczej ktoś go zastąpi w jej sercu, ale nie można liczyć, aby to prędko się stało. Pan Knightley ze swej strony nie uczyni nic, co mogłoby przyspieszyć kurację, w przeciwieństwie do pana Eltona. Pan Knightley, zawsze taki uprzejmy, współczujący, taki pełen względów dla wszystkich, nie zasłuży na to, aby Harriet przestała go uwielbiać, a trudno się spodziewać nawet po niej, by zdolna była się zakochać częściej niż trzy razy w ciągu roku, coraz to w innym mężczyźnie.

## ROZDZIAŁ 52

Emma z wielką ulgą przekonała się, że Harriet tak samo jak ona pragnie uniknąć spotkania. Komunikowanie się z nią listownie było już i tak dość przykre. O ileż gorzej byłoby się widywać!

Harriet wypowiedziała się w sposób oględny, jak można było przypuszczać, nie czyniąc wymówek, nie zdradzając poczucia doznanej krzywdy; mimo to Emmie zdawało się, że miała pewien żal, co przebijało z jej słów i sprawiało, że trzymanie się od niej z dala było podwójnie pożądane. Może przyczyną tego były wyrzuty sumienia, które ją samą dręczyły, Emma rozumiała jednak, że chyba anioł mógłby nie mieć ani odrobiny żalu po takim ciosie.

Zaproszenie Izabelli zdobyła bez trudu; miała zaś wystarczające powody, by o nie poprosić nie uciekając się do kłamstwa. Harriet dokuczał ząb, chciała istotnie, i to już od dawna, poradzić się dentysty. Pani Janowa Knightley szczerze się ucieszyła, że może okazać się pomocną, każda choroba była w jej oczach najlepszym poleceniem, a choć żadnego dentysty nie darzyła taką przyjaźnią jak domowego lekarza, pana Wingfielda, gotowa była jak najchętniej wziąć Harriet pod swoją opiekę. Z chwilą gdy rzecz została już ustalona pomiędzy nią a siostrą, Emma przedstawiła projekt przyjaciółce; spotkał się on z wdzięcznym przyjęciem. Harriet wybierała się zatem do Londynu, zaproszono ją na dwa tygodnie co najmniej. Miała jechać powozem pana Woodhouse'a. Wszystko zostało ułożone, wszystko odbyło się zgodnie z programem, Harriet była ulokowana bezpiecznie na Brunswick Square.

Teraz Emma mogła naprawdę cieszyć się w pełni wizytami pana Knightleya; teraz mogła z nim mówić, słuchać go z prawdziwą radością, niezmaconą poczuciem wyrządzonej krzywdy, bolesnym przypomnieniem, że to zawiedzione serduszko bije tak blisko, że tyle wycierpieć musi ta, którą ona sama sprowadziła na manowce.

Emma - może niesłusznie - różnicę pomiędzy tym, czy Harriet jest u pani Goddard, czy przebywa w Londynie, wyolbrzymiała przesadnie, nie mogła jednak wyobrazić sobie, aby przyjaciółka nie znalazła w okolicy mnóstwa rzeczy ciekawych, zajmujących, które dopomogą zapomnieć o przeszłości i rozerwą myśl.

Nie pozwalała też, aby jakaś nowa troska zajęła w jej sercu miejsce, które dotąd wypełniała Harriet. Czekąco ją niełatwe zadanie, którego nikt poza nią nie mógł podjąć; musiała oznajmić ojcu o zaręczynach, lecz odsuwała to od siebie tymczasem. Postanowiła wyjawić wszystko dopiero po szczęśliwym rozwiązaniu pani Weston. Nie chciała zasiać wśród swoich kochanych w tym okresie jakiegokolwiek dodatkowego niepokoju, nie chciała również, aby żadne smutne przeczucia, choćby nieuzasadnione, rzuciły cień na rozradowanie, w jakim żyła. Miała więc przed sobą co najmniej dwa tygodnie wytchnienia i ciszy, które dodatkowo opromieniały ten okres gorętszego szczęścia.

Wkrótce potem postanowiła, traktując to w równym stopniu jako obowiązek i przyjemność, poświęcić pół godziny duchowego wytchnienia na odwiedzenie panny Fairfax. Powinna pójść do niej i pragnęła ją zobaczyć; analogia ich obecnej sytuacji zwiększają wszelkie inne pobudki dyktowane życzliwością. Będzie to zadowolenie wewnętrzne i skryte, jednakże świadomość, jak podobna czeka je przyszłość, sprawi, że Emma z większym zainteresowaniem słuchać będzie tego, czym Jane zechce się z nią podzielić.

Udała się więc do pani Bates, jeździła tam już raz bez powodzenia i zawróciła od drzwi, nie przekroczyła więc progu tego domu od owego rana, nazajutrz po wycieczce do Box Hill, kiedy biedna Jane pogrążona była w takiej rozpacz, że ją to napełniło współczuciem, chociaż nie podejrzewała nawet jej najdotkliwszych cierpień. Obawa, że mogłaby być nadal niemile widziana, skłoniła Emmę, choć była pewna, że panie są w domu, do zaczekania w przedpokoju; poprosiła służącą, aby powiedziała, że przyszła panna Woodhouse. Słyszała jak Patty ją anonsuje, nie nastąpiło jednak po tym zamieszanie, którego przyczynę panna Bates tłumaczyła wówczas tak naiwnie. Nie usłyszała nic więcej poza słowami: „Poproś pannę Woodhouse na górę”, a w chwilę potem spotkała na schodach Jane we własnej osobie, która spieszyła jej naprzeciw, tak jak gdyby niczyje inne powitanie nie było dostateczne. Emma nigdy jeszcze nie widziała jej wyglądającej tak zdrowo, tak ślicznie, tak promiennie. Biły od niej szczerość, ożywienie, ciepło, wszystko, czego jej dotychczas brakowało. Szła na spotkanie Emmy z wyciągniętą ręką i powiedziała cicho, ale z wielkim uczuciem:

- Jak to miło z pani strony! Panno Emmo, doprawdy, nie potrafię wyrazić... mam nadzieję, że mi pani uwierzy... Proszę wybaczyć, że tak zupełnie nie umiem znaleźć słów.

Emma była zachwycona i gotowa dowieść, że jej słów nie zabraknie, gdyby głos pani Elton dolatujący z bawialni nie zamknął jej ust i nie skłonił do wyrażenia uczuć przyjaźni i gratulacji poważnym, bardzo ciepłym uściskiem dłoni.

Zastały panią Bates i panią Elton dotrzymujące sobie towarzystwa. Panna Bates wyszła na miasto, dlatego w domu panowała taka cisza. Emma wolałaby nie natrafić na panią Elton, ale była w takim usposobieniu, że zniósłaby cierpliwie każdego, zaś pani Elton przywitała ją z niezwykłą uprzejmością, miała więc nadzieję, że spotkanie odbędzie się bez przykrości.

Emma przejrzała wkrótce panią Elton na wskroś, tak się jej przynajmniej zdawało, zrozumiała, dlaczego jest w tak dobrym humorze; została widać dopuszczona przez pannę Fairfax do sekretu i wyobrażała sobie, że wie o tym, co dla wszystkich jest jeszcze tajemnicą. Emma poznała to z wyrazu jej twarzy i witając panią Bates w uprzejmych słowach oraz udając, że słucha odpowiedzi poczciwej staruszki, widziała, jak pastorkowa w sposób ostentacyjnie tajemniczy składa list, który czytała widać głośno pannie Fairfax, i wsuwa go z powrotem do purpurowożłotego

woreczka, kiwając przy tym głową znacząco ze słowami:

- Dokończymy czytania kiedy indziej. Nie brak nam będzie sposobności; właściwie usłyszałaś już to, co najważniejsze. Chciałam tylko dowieść ci czarno na białym, że pani S. przyjmuje twoje usprawiedliwienia i nie jest obrażona. Widzisz, jak przemiło pisze. Ach, to urocza istota! Przepadałaś za nią, gdybyś tam była pojechała. Ale ani słowa więcej. Bądźmy dyskretne... jak przystało dobrze wychowanym panienkom!... Cicho, sza! Pamiętasz to... nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć, z jakiego to wiersza:

Bo gdy w grę wchodzi dama, Wszystko ustąpić musi z drogi...

W naszym wypadku, moja droga, zamiast „dama” czytaj inne słowo... mądrej głowie... prawda? Jestem w szampańskim humorze, co? Ale chciałabym cię zupełnie uspokoić co do pani S. Sposób, w jaki jej przedstawiłam sprawę, zadowolił ją całkowicie.

A gdy tylko Emma odwróciła głowę, by obejrzeć robotę na drutach pani Bates, dodała półszeptem:

- Nie wymieniłam ani jednego nazwiska, jak zapewne zauważyłaś. Ach, nie! Dyskretna jak dyplomata... Umiem zręcznie lawirować.

Emma nie wątpiła o tym ani na chwilę. Pani Elton popisywała się swoim talentem w tym kierunku przy każdej okazji. Przez chwilę toczyła się ogólna rozmowa, o pogodzie i o stanie zdrowia pani Weston, wszystkie panie były zgodne, po czym pani Elton zniemacka zaatakowała Emmę:

- Czy nie uważa pani, jak nasza mała przekora zachwycająco powróciła do zdrowia? Czy nie sądzi pani, że ta kuracja przynosi wielki zaszczyt panu Perry'emu? (Tu zerknęła na Jane bardzo znacząco.) Słowo daję, postawił ją na nogi w zdumiewająco krótkim czasie! Ach, gdyby ją pani widziała tak jak ja, kiedy była najbardziej cierpiąca! - I znów, gdy pani Bates zwróciła się z czymś do Emmy, szeptała dalej: - Nie powiemy ani słowa o pomocy, jaką Perry otrzymał, ani słowa o pewnym młodym lekarzu z Windsoru. Ach nie! Cały zaszczyt spadnie na Perry'ego.

- Nie miałam przyjemności pani widzieć - zwróciła się do Emmy zaraz potem - od naszej wycieczki do Box Hill. Bardzo przyjemna eskapada. A jednak, moim zdaniem, czegoś jej było brak. Nie wszystko układało się pomyślnie... to znaczy, jakaś chmurka zdawała się zasnuwać niektóre czoła. Tak mnie się przynajmniej wydało, może się myliłam. W każdym razie było tak przyjemnie, że aż bierze pokusa, aby tam znowu pojechać. Co by panie na to powiedziały, żeby zgromadzić tę samą kompanię i wybrać się raz jeszcze do Box Hill, póki trwa tak piękna pogoda? Musiałaby to być ta sama kompania, nieprawdaż, ściśle ta sama, bez żadnych wyjątków.

Wkrótce potem weszła panna Bates i Emmę ubawiło, w jak widocznym była kłopotcie, gdy odpowiadała na pierwsze pytania; wynikało to zapewne stąd, że biedaczka nie była pewna, co



można powiedzieć, a miała wielką ochotę powiedzieć wszystko.

- Dziękuję pani, droga panno Emmo, jest pani uosobieniem dobroci. Nie sposób wyrazić... Tak, rzeczywiście, rozumiem doskonale... plany na przyszłość najdroższej Jane... to znaczy, wcale nie miałam zamiaru... Ale jak ona kochaneczka wyzdrowiała, nad podziw. Jak się miewa pan Woodhouse? Jakże się cieszę. Całkiem mi się to w głowie nie mieści... Wszystkie, jak nas pani widzi, takie jesteśmy szczęśliwe... Tak, rzeczywiście... Czarujący młody człowiek!... to znaczy... taki bardzo życzliwy; chciałam powiedzieć ten zacny pan Perry. Taki troskliwy dla Jane!

Z wybuchowego, przekraczającego zwykłą miarę rozradowania i wdzięczności dla pani Elton za to, że je odwiedziła, Emma odgadła, że ze strony probostwa musiało nastąpić pewne ochłodzenie w stosunku do Jane i że teraz owe chmury szczęśliwie się rozproszyły. Po kilku słowach zamienionych szeptem, które przekształciły domysły w pewność, pani Elton podnosząc nieco głos rzekła:

- Tak, jestem tutaj, droga pani, i siedzę już tyle czasu, że w każdym innym domu uważałabym za konieczne się usprawiedliwić, ale prawdę powiedziawszy czekam na mego pana i władcę. Obiecał przyjść po mnie i złożyć paniom swoje uszanowanie.

- Co pani mówi? Będziemy miały przyjemność powitać pana Eltona? To wielki dla nas zaszczyt; wiem, że panowie nie lubią składać wizyt przed południem, a czas pana Eltona jest wypełniony.

- Można to powiedzieć bez przesady, droga pani. Jest zajęty od rana do nocy. Ludzie przychodzą do niego bez przerwy pod takim czy innym pozorem. Urzędnicy, inspektorzy i członkowie rady parafialnej we wszystkim chcą zasięgnąć jego zdania. Zdaje się, że bez niego nie potrafiliby nic zrobić. „Słowo daję, panie E., - często mu powtarzam - całe szczęście, to to nie na mnie trafiło. Nie wiem, co by się stało z moimi pastelami i moim fortepianem, gdybym miała tylu interesantów”. I tak jest tego dosyć, zaniedbuję jedno i drugie w karygodny sposób. Przez dwa tygodnie nie dotknęłam chyba klawisza. Ale mąż mój przyjdzie z pewnością, rękę pani; tak, doprawdy, chce złożyć wszystkim paniom uszanowanie. - I zasłaniając usta dłonią, by Emma nie słyszała, szepnęła: - Wizyta gratulacyjna. Tak, to się po prostu należy.

Panna Bates rozglądała się dokoła uszczęśliwiona.

- Obiecał przyjść, jak tylko skończy rozmowę z Knightleyem, ale obaj ci panowie siedzą zamknięci na poważnej konferencji. Pan E. to prawa ręka Knightleya.

Emma za nic w świecie nie pozwoliłaby sobie na uśmiech, powiedziała tylko:

- Czy pan Elton poszedł piechotą do Donwell? Będzie mu gorąco.

- Ach nie, spotkają się „Pod Koroną”, to istna narada. Będą tam także Weston i Cole, ale mówi się zwykle o tych, którzy przewodzą. Zdaje się, że pan E. i Knightley przeprowadzają we

wszystkim swoją wolę.

- Czy pani się nie myli co do dnia? - spytała Emma. - Jestem prawie pewna, że posiedzenie „Pod Koroną” odbędzie się dopiero jutro. Pan Knightley był wczoraj w Hartfield i wspominał, że narada ma być w sobotę.

- Nie, posiedzenie wyznaczone jest na dziś - brzmiała dość oschła odpowiedź, jak gdyby było rzeczą niemożliwą, by pani Elton mogła się pomylić.

- Mam wrażenie - ciągnęła dalej - że to najkłopotliwsza parafia na świecie. Nie słyszeliśmy nigdy o czymś podobnym w Maple Grove.

- Parafia tamtejsza jest bardzo niewielka - odezwała się Jane.

- Słowo daję, nie wiem, moja droga, nigdy nie poruszano tego tematu - odparła pastorowa.

- Dowodzi tego tak nieliczna szkoła, o której pani wspominała, gdyż opiekują się nią siostra pani i pani Bragge - jedyna szkoła w parafii i taka mała liczba dzieci. Wspominano o dwudziestu pięciu.

- Ach, to prawda, mądra z ciebie osóbką. Główka nie od parady! Wiesz co, Jane, żeby tak wsypać twoje i moje cechy do jednego worka, byłby to prawdziwy ideał. Moja żywość i twoja stateczność stworzyłyby idealną całość. Nie chcę bynajmniej zaprzeczać, że istnieje ktoś, kto sądzi, że ty i tak jesteś ideałem. Ale cicho, sza! Ani słowa więcej, proszę państwa.

Zastrzeżenie to zdawało się zbędne; Jane byłaby chętnie zamieniła więcej niż jedno słowo nie z panią Elton wprowadzie, ale z panną Woodhouse, z czego ta ostatnia w pełni zdawała sobie sprawę. Chęć wyróżnienia jej w granicach, na które pozwalała grzeczność, była oczywista, choć nie wykraczała często poza wymowne spojrzenie.

Pojawił się pan Elton. Małżonka powitała go ze zwykłą sobie błyskotliwością:

- A to ładnie, mój panie, słowo daję, wyprawiłeś mnie tu, bym zawadzała tym paniom, aż raczysz przyjść po mnie! I jeszcze tak długo dajesz na siebie czekać! Wiedziałaś jednak, z jaką obowiązkową osobą masz do czynienia. Wiedziałaś, że się nie ruszę, póki mój pan i władca się nie ukaze. Siedzę więc tu od godziny, dając młodzieży przykład posłuszeństwa małżeńskiego, a kto wie, może taki przykład już wkrótce okaże się potrzebny?

Pan Elton wszakże zdawał się tak zziębnięty i zmęczony, że wszystkie te racje dowcipu poszły na marne. Musiał złożyć uszanowanie obecnym paniom, ale przede wszystkim uważał się nad sobą, nad upałem, który mu tak dokuczył, i uciążliwym marszem, którego dokonał na próżno.

- Kiedy dotarłem do Donwell - opowiadał - nie zastałem Knightleya, nie wiadomo, gdzie się podział. Bardzo dziwne! Całkiem niespodziewane. I to po bileciku, który do niego napisałem dziś rano, i odpowiedzi, jaką mi nadesłał, że będzie z pewnością w domu do pierwszej.

- Donwell! - wykrzyknęła jego żona. - Mężulku najdroższy, nie byłeś chyba w Donwell!

Chciałeś powiedzieć „Pod Koroną”; wracasz przecież z posiedzenia „Pod Koroną”?

- Nie, nie, to się odbędzie jutro i właśnie chciałem się widzieć z Knightleyem z tej racji. Taka straszna dziś rano spiekota, a w dodatku szedłem na przełaj przez pola (było to powiedziane tonem ofiary), więc upał tym bardziej dał mi się we znaki. No i po tym wszystkim nie zastać go w domu! Jestem niemiłe zdziwiony, zapewniam panie. Bez żadnego usprawiedliwienia, nie zostawił nawet słówka dla mnie. Gospodyni oświadczyła, że nie wie o niczym, nie słyszała, żeby się mnie spodziewano. To nadzwyczajne! I nikt nie wie, dokąd poszedł. Może do Hartfield, może do Abbey Mill, może do lasu. To całkiem niepodobne do naszego przyjaciela! Czy mogłaby mi pani to wytłumaczyć, panno Emmo?

Emma bawiła się szczerze zapewniając, że to istotnie nadzwyczajne i że nie potrafi nic powiedzieć na obronę pana Knightleya.

- Nie rozumiem - powiedziała pani Elton dotknięta wyrządzoną mężowi zniewagą, jak przystało dobrej żonie. - Nie rozumiem, jak mógł postąpić w ten sposób, i to wobec ciebie! Jesteś chyba ostatnią osobą, o której można zapomnieć, to wręcz niesłychane! Drogi mężulku, musiał zostawić parę słów dla ciebie, jestem pewna, że zostawił. Nawet Knightley nie pozwoliłby sobie na taką nonszalancję, służba musiała zapomnieć. Wierzaj mi, że tak być musiało i z łatwością mogło się zdarzyć służbie w Donwell, wszyscy tam, zauważyłam, są strasznie niemrawi i opieszali. Zapewniam cię, że nie zgodziłabym się pod żadnym pozorem, żeby podobny twór jak jego Harry usługiwał nam do stołu. A jeśli chodzi o panią Hodges, Wright ma jak najgorsze o niej pojęcie. Obiecała jej jakiś przepis i nigdy go nie przysłała.

- Spotkałem Williama Larkinsa - ciągnął dalej pan Elton - kiedy byłem już w pobliżu domu, i powiedział mi, że nie zastanę jego pana, ale mu nie uwierzyłem. William zdawał się bardzo nie w humorze. Nie wie, co się stało jego panu - tak mi powiedział - ale od jakiegoś czasu nigdy prawie dwóch słów z nim zamienić nie można. Nic mnie nie obchodzą pretensje Williama, ale naprawdę mi zależało na zobaczeniu się dziś z Knightleyem w nader ważnej sprawie, a jest to tym bardziej irytujące, że na próżno naraziłem się na taki forsowny spacer w najgorszy upał.

Emma uczuła, że nie ma nic lepszego do roboty, jak wracać prosto do domu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyczekiwano jej tam niecierpliwie; mogła też ustrzec pana Knightleya przed jeszcze głębszym pograżeniem się w oczach choćby pana Eltona, jeżeli nie Williama Larkinsa.

Stwierdziła z przyjemnością, że gdy zaczęła się żegnać, panna Fairfax postanowiła, jak widać, wyprowadzić ją z pokoju, a nawet towarzyszyć na dół; skorzystała więc natychmiast z tej sposobności, aby powiedzieć:

- Może i dobrze się stało, że nie mogłam z panią pomówić w cztery oczy. Gdyby pani nie

była w tak licznym otoczeniu przyjaciół, uległabym zapewne pokusie pewnego tematu, stawiania pytań, większej otwartości, niż pozwala dobre wychowanie. Czuję, że zachowałabym się niewłaściwie.

- Ach! - zawołała Jane z rumieńcem i wzruszeniem, z czym jej było, zdaniem Emmy, znacznie bardziej do twarzy niż ze zwykłą jej wytworną powściągliwością. - O to nie ma obawy. Byłaby raczej obawa, że to ja panią znużę. Niczym nie mogła mi pani zrobić większej przyjemności niż okazaniem mi zainteresowania... Doprawdy, panno Emmo - mówiła teraz z większą rozwagą - gdy ktoś tak jak ja ma świadomość, że ile postąpił... bardzo źle... to największą pociechą jest przeświadczenie, że ci znajomi, których zdanie najwyżej sobie cenię, nie czują do mnie aż takiej odrazy, aby... czas mi nie pozwala powiedzieć połowy tego, co bym chciała. Pragnęłabym się usprawiedliwić, wytłumaczyć, prosić o pobłażliwość. Czuję, że to jest moim obowiązkiem. Ale niestety... krótko mówiąc, jeżeli pani współczucie nie sięga aż tak daleko...

- Ależ pani robi sobie zbyt wielkie skrupuły, naprawdę! - zawołała Emma serdecznie, biorąc ją za rękę. - Nie ma pani powodu się przede mną usprawiedliwiać i wszyscy, przed którymi w pani pojęciu winna się pani tłumaczyć, są tak szczerze uradowani, wręcz zachwyceni...

- Pani jest bardzo dobra, ale wiem, jak się wobec niej zachowywałam. Byłam tak zimna i sztuczna! Zawsze odgrywałam z konieczności jakąś rolę. Przez cały ten czas moje życie było jednym wielkim fałszem! Wiem, że musiałam w pani budzić odrazę.

- Proszę ani słowa więcej! Czuję, że to raczej ja powinnam panią przeprosić. Przebaczmy więc sobie nawzajem od razu. To się stać musi, niech więc stanie się jak najprędzej, nie będziemy, sądzę, traciły czasu na próżno. Mam nadzieję, że nadchodzą dobre wiadomości z Windsoru?

- Trudno pragnąć lepszych.

- Następnie zaś, jak przypuszczam, doniosą nam, że wkrótce panią utracimy... właśnie wtedy, kiedy zaczynamy się na dobre poznawać.

- Ach, o tym jeszcze wcale nie myślimy na razie, rzecz prosta. Zostanę tutaj, póki nie wezwą mnie do siebie państwo Campbell.

- Na razie nie może jeszcze zapaść ostateczna decyzja - odrzekła Emma z uśmiechem - ale, bardzo panią przepraszam, myśleć o niej jednak trzeba.

Jane uśmiechnęła się również w odpowiedzi:

- Ma pani rację, myśleliśmy już o tym. I przyznam się pani (jestem pewna, iż mnie, pani nie zdradzi), że postanowiliśmy jedno: zamieszkamy w Enscombe z panem Churchillem. Co najmniej przez trzy miesiące obowiązuje nas głęboka żałoba, ale gdy ona minie, zdaje się, że nie będzie powodu dłużej zwlekać.

- Dziękuję, dziękuję. O tym właśnie chciałam się upewnić. Ach, gdyby pani wiedziała, jak

lubię wszystko, co jest jasne i szczerze! Do widzenia, do widzenia!

## ROZDZIAŁ 53

Znajomi pani Weston byli uradowani, że wszystko odbyło się szczęśliwie, a jeżeli coś mogło jeszcze zwiększyć ukontentowanie, w jakie wprawił Emmę dobry stan zdrowia przyjaciółki, to wiadomość, że ma córeczkę. Pragnęła stanowczo przyjścia na świat panny Weston. Nie chciała przyznać, że kierowała nią chęć wyswatania jej w przyszłości z jednym z synów Izabelli, ale była przekonana, że zarówno dla ojca, jak i dla matki lepiej będzie, jeśli urodzi się im córka. Dla pana Westona, gdy się zestarzeje - a nawet pan Weston mógł się zestarzeć za dziesięć lat - wielką radością będzie, że jego ognisko domowe ożywią zabawy i swawole, figle i wybryki dziecka, które nigdy nie zostanie oddane z domu, jeśli zaś chodzi o panią Weston, nikt nie wątpił, że z córki będzie miała więcej pociechy; szkoda by zresztą było, żeby ktoś, kto tak dobrze umie uczyć, nie miał raz jeszcze wykorzystać swoich talentów.

- Nabrała już praktyki na mnie - mówiła Emma - tak jak baronowa d'Almane na hrabiance d'Ostalis w „Adeli i Teodorze” pani de Genlis, będziemy więc świadkami znacznie doskonalszej edukacji, jaką pani Weston zapewni swojej małej Adeli.

- Inaczej mówiąc - odrzekł pan Knightley - będzie jej pobłażała jeszcze więcej niż pani, żywiąc przekonanie, że nie pobłaża jej ani trochę. To jedyna różnica.

- Biedne dziecko! - wykrzyknęła Emma. - W takim razie, co z niej wyrośnie!

- Nic tak strasznego. Podzieli los tysiąca panien. Będzie nieznośna w dzieciństwie, a poprawi się z wiekiem. Zaczynam tracić dotychczasowe uprzedzenia, jakie miałem do rozpieszczonych dzieci, najdroższa Emmo. Ja, który winien jestem pani całe moje szczęście, czyż nie byłbym niewdzięcznikiem, gdybym miał sądzić takie dzieci surowo?

Emma roześmiała się i rzekła:

- Ale ja znalazłam oparcie w panu, który dokładał wszelkich wysiłków, aby przeciwdziałać pobłażliwości innych. Wątpię, żeby mój własny rozsądek potrafił nakłonić mnie do poprawy.

- Doprawdy? Bo ja nie wątpię o tym ani przez chwilę. Natura obdarzyła panią rozumem, panna Taylor wpoila pani zasady. To musiało dać pomyślne wyniki. Moje wtrącanie się mogło równie dobrze pomóc, jak zaszkodzić. Byłoby rzeczą całkiem naturalną, gdyby pani powiedziała: „Co go do tego upoważnia, by mi prawić morały?”. Lękam się, że uważała pani, co było równie naturalne, iż czyniłem to w niemilej formie. Nie sądzę, żebym miał na panią dobry wpływ. Miało to dobry wpływ wyłącznie na mnie, stała się pani dla mnie przedmiotem najtkliwszych uczuć. Nie mogłem poświęcać pani tyle myśli i nie zachwycić się nią wraz ze wszystkimi wadami, toteż, wskutek przypisywania pani tylu błędów, zakochałem się w pani chyba już wtedy, gdy miała pani trzynaście lat.

- Jestem pewna, że wiele panu zawdzięczam! - wykrzyknęła Emma. - Bardzo często miał pan na mnie dobry wpływ, częściej, niż to wówczas chciałam przyznać. Jestem pewna, że uwagi i wskazówki pana były dla mnie bardzo cenne. I skoro biedna mała Anna Weston ma być rozpieszczana, będzie to uczynkiem humanitarnym z pańskiej strony, jeżeli zrobi pan dla niej to samo, co uczynił pan dla mnie, z tym zastrzeżeniem, żeby pan nie zakochał się w niej, gdy dorośnie do lat trzynastu.

- Jak często, kiedy była pani małą dziewczynką, mówiła mi pani z właściwą sobie przekorą: „Wie pan, panie Knightley, zrobię to i to, papa mi pozwala” albo „Panna Taylor się zgadza”, kiedy było to właśnie coś, czego, jak pani wiedziała, nie pochwalam. W takim wypadku bywała pani podwójnie zła, jeżeli protestowałam.

- Przemile dziecko! Nic dziwnego, że zachował pan moje słowa w tak wdzięcznej pamięci.

- „Panie Knightley”, tak mnie pani zawsze nazywała. „Panie Knightley”, tak się do tego przyzwyczaiłam, że nie wydawało mi się to nawet etykietalne. A jednak to jest etykietalne. Chciałbym, żeby pani nazywała mnie inaczej, ale sam nie wiem jak.

- Pamiętam, że powiedziałam panu kiedyś „Jerzy” w przystępie złości, było to jakieś dziesięć lat temu. Zdawało mi się, że się pan obrazi i dlatego to zrobiłam, ale że pan się nie pogniewał, więc nigdy już więcej tego nie powiedziałam.

- A czy nie mogłaby pani mówić teraz do mnie „Jerzy”?

- To niemożliwe! Nigdy nie będę mówiła inaczej niż „panie Knightley”. Nie obiecuję panu nawet, że zdobędę się na wytworną zwięzłość pani Elton i zacznę mówić „Panie K.”. Ale to za obiecuję - dodała po chwili śmiejąc się i rumieniając - obiecuję, że raz nazwę pana do imienia. Nie powiem gdzie i kiedy, ale może się pan domyśli... tam gdzie X bierze sobie Ygreka „na złą i dobrą dolę”.

Emma żałowała, że nie może mówić szczerze o jednej wielkiej przysłudze, jaką mógł być jej oddać jego zdrowy rozsądek, a mianowicie o dobrej radzie, która byłaby ją uchroniła przed największym szaleństwem: popełniła je już jako dorosła, gdy zadzierzgnęła samochcąc przyjaźń z panną Smith, lecz był to temat zbyt drażliwy. Nie mogła go poruszyć. Rzadko padało pomiędzy nimi w rozmowie imię Harriet. Ze strony pana Knightleya wynikało to po prostu stąd, że o niej nie myślał; Emma wszakże była skłonna przypisywać to jego delikatności i podejrzeniu, jakie powziął na podstawie pewnych pozorów, że przyjaźń między Emmą a panną Smith wygasa. Emma zdawała sobie sprawę, że gdyby się były rozstały w innych okolicznościach, prowadziłyby bardziej ożywioną korespondencję, a nowiny, jakie miewała o Harriet, nie ograniczałyby się wyłącznie tak jak teraz do tych, które zawarte były w listach Izabelli. Pan Knightley to zauważył. Ból, jaki sprawiała jej konieczność zachowania czegoś w tajemnicy przed nim, był niewiele mniejszy niż

ból, że stała się przyczyną nieszczęścia Harriet.

Izabella nadsyłała tak pomyślne raporty o swoim gościu, jak tylko można tego pragnąć: zrazu, po przyjeździe, Harriet wydawała się jej trochę nie w humorze; co było jednak aż nadto zrozumiałe wobec czekającej ją wizyty u dentysty; z chwilą jednak, gdy ta sprawa została załatwiona, Harriet nie zdawała się niczym różnić od tej, którą znała niegdyś pani Knightley. Z pewnością nie można pomówić Izabellę o zbyt wielką spostrzegawczość, jednakże nie byłoby uszło jej uwagi, gdyby Harriet nie zdradzała chęci do zabawy z dziećmi. Emma z wielką ulgą przyjęła wiadomość, zdającą się rokować jak najlepsze nadzieje, że Harriet ma dłużej zabawić w Londynie; przewidywane dwa tygodnie urosną co najmniej do miesiąca. Państwo Knightley wybierali się w sierpniu do Hartfield, prosili ją więc, by pozostała u nich do czasu, kiedy będą mogli ją sami odwiedzić.

- Jan nie wspomina o pani przyjaciółce - rzekł pan Knightley - oto jego list, jeżeliby pani chciała go przeczytać...

Była to odpowiedź na wiadomość o zamierzonym małżeństwie brata. Emma sięgnęła po nią skwapliwie; była bardzo ciekawa, co jej szwagier na to powie, nie raziło ją bynajmniej, że nie wspomniał ani słowem o pannie Smith.

- Jan dzieli moje szczęście iście po bratersku - ciągnął dalej pan Knightley - ale nie umie mówić komplementów, toteż, choć wiem, że ma dla pani również braterskie uczucie, tak obce mu są wszelkie okrągłe frasesy, że każda inna młoda kobieta na pani miejscu mogłaby mu mieć za złe jego powściągliwość. Pani jednak nie boję się pokazać tego, co pisze.

- Pisze jak człowiek rozsądny - powiedziała Emma przeczytawszy list. - Szanuję go za szczerość. Widać wyraźnie, że jego zdaniem nasze zaręczyny są szczęściem tylko dla mnie, ale nie traci nadziei, iż stanę się z czasem tak godną pańskiej miłości, za jaką pan mnie już dzisiaj uważa. Gdyby powiedział coś, z czego można by wyciągnąć inne wnioski, nie byłabym mu uwierzyła.

- Ależ droga panno Emmo, Jan wcale nie to miał na myśli. Chciał tylko...

- Bardzo niewiele się różnimy w naszej ocenie obu stron - przerwała mu z poważnym uśmiechem - znacznie mniej, niż się tego domyśla brat pański i, gdybyśmy zaczęli roztrząsać ten temat bez ceremonii i skrupułów...

- Panno Emmo, najdroższa panno Emmo...

- Och! - wykrzyknęła tym razem ze szczerą radością - jeżeli pan sądzi, że brat pański mnie nie docenia, to niech pan zaczeka, aż mój ojciec zostanie dopuszczony do tajemnicy, i wysłucha, co on powie o naszych zaręczynach. Proszę mi wierzyć, będzie dla pana znacznie mniej sprawiedliwy. Jego zdaniem szczęście i wszelkie korzyści są całkowicie po pańskiej stronie, a wszystkie zasługi po mojej. Bardzo bym chciała, by nie nazwał mnie od razu „tą biedną Emmą”. Nie potrafi dosadniej



wyrazić tkliwego współczucia dla uciemieżonych.

- Ach! - zawołał. - Pragnąłbym, aby ojciec pani choć w części tak łatwo dał się przekonać, jak Jan przekona się z czasem, że mamy wszelkie prawo - prawo, jakie dają równe wartości - do znalezienia szczęścia w tym związku. Ubawił mnie jeden zwrot w liście Jana - nie wiem, czy pani go zauważyła - w którym powiada, że to, co mu doniosłem, nie było dla niego całkowitą niespodzianką, że oczekiwał raczej podobnej wiadomości.

- Jeżeli dobrze zrozumiałam pańskiego brata, chce przez to powiedzieć, że posądzał pana o zamiary matrymonialne. Wcale nie myślał o mnie. Zdaje się, że nie był na to przygotowany.

- Rzeczywiście, dziwi mnie jednak, że tak przejrzał moje uczucia. Chciałbym wiedzieć, na jakiej podstawie o tym sądził? Nie widzę, by jakakolwiek zmiana w moim usposobieniu czy też w rozmowie miała nasunąć mu myśl, że mógłbym się ożenić raczej teraz niż kiedy indziej. Ale okazuje się, że musiało tak być. Zauważył widać jakąś zmianę we mnie, kiedy byłem u nich ostatnio. Przypuszczam, że nie bawiłem się z dziećmi tyle co dawniej. Pamiętam, jak któregoś wieczoru jeden z chłopców powiedział: „Stryj jest teraz zawsze zmęczony”.

Zbliżała się chwila, kiedy wiadomość z konieczności rozszerzy się dalej, kiedy narzeczem przekonają się, jak też inni ją przyjmą. Gdy tylko pani Weston była już dość silna, by móc powitać u siebie pana Woodhouse'a, Emma, mając na względzie, że jej łagodna perswazja będzie wielką pomocą, postanowiła oznajmić o swoich zaręczynach najpierw w domu, a potem w Randalls. Ale jak o tym powiedzieć ojcu! Zobowiązała się, że to uczyni w nieobecności pana Knightleya, na wypadek wszakże, gdyby jej zabrakło odwagi i musiała odłożyć wyznanie, pan Knightley - zgodnie z zawartą umową - miał się pojawić o oznaczonej porze i rozwinąć dalej wszczęty przez nią temat. Musiała więc mówić, i to mówić z radosną pogodą. Nie dopuści, by uczynił sobie z tej nowiny przedmiot zbyt gorzkich ubolewań, przez to, że oznajmiła mu ją tonem melancholijnym. Powinna zrobić wszystko, by ojciec nie uważał tego za nieszczęście. Najweselszym głosem, na jaki mogła się zdobyć, przygotowała go najpierw, że usłyszy rzecz bardzo dziwną, a potem w kilku słowach dodała, że, jeżeli tylko uzyska jego zgodę (co, jak ufa, uda się jej bez trudu, jest to bowiem projekt mający zapewnić szczęście im wszystkim), zamierza poślubić pana Knightleya, dzięki czemu Hartfield zyska na stałe towarzystwo człowieka, który, jak Emma dobrze wie, jest najbliższy sercu pana Woodhouse'a, nie mówiąc oczywiście o córkach i pani Weston.

Biedak doznał na razie wielkiego wstrząsu i usiłował całkiem serio odwieść Emmę od tego zamiaru. Przypomnił jej, i to kilkakrotnie, że, jak zawsze twierdziła, nigdy nie wyjdzie za mąż, i zapewniał ją, że będzie dla niej o wiele lepiej, jeżeli zostanie panną, wspomniawszy biedną Izabellę i biedną pannę Taylor. Ale to się na nic nie zdało. Emma nie ustępowała, serdeczna i uśmiechnięta powtarzała uparcie, że tak być musi; dodawała, że nie powinien jej porównywać z Izabellą albo

panią Weston, gdyż małżeństwo pozbawiło Hartfield ich obu, co było istotnie bardzo smutną zmianą; natomiast ona nie opuści Hartfield, ona tu nadal pozostanie i, jeżeli wprowadzi jakąś zmianę w stanie liczebnym domu, będzie to zmiana na lepsze; Emma jest pewna, że ojciec poczuje się znacznie szczęśliwszy, mając pana Knightleya stale pod ręką, jak tylko się oswoi z tą myślą. Czyż nie kocha go serdecznie? Emma jest pewna, że ojciec temu nie zaprzeczy. Przecież w interesach nie radził się nigdy nikogo, tylko zawsze pana Knightleya. Kto był mu tak użyteczny jak on, kto tak gotów pisać za niego listy, kto tak zawsze rad mu dopomóc? Kto był tak zawsze pogodny, tak pełen uwagi, tak do niego przywiązany? Czy nie miło będzie mieć go stale na miejscu?

Tak. To wszystko prawda. Wizyty pana Knightleya nie mogą być za częste, pan Woodhouse chętnie widywałby go co dzień, ale przecież i tak się co dzień widują. Dlaczego nie miałyby tak trwać nadal, jak było dotychczas?

Pan Woodhouse tak łatwo nie dawał się przekonać, ale najgorsze było już za nimi, myśl została zasiana, czas i nieustanne powtarzanie dokonają reszty. Do perswazji i zapewnień Emmy przyłączył się wkrótce pan Knightley, zaś tklive słowa, jakie znalazł na poparcie swojej sprawy, spotkały się z dość łaskawym przyjęciem; wkrótce starszerek nawykł, że oboje mówią z nim o swoich planach przy każdej sposobności, jaka się nadarza. Izabella pomagała im, jak mogła, listy jej wyrażały największą aprobatę, zaś pani Weston zgłosiła gotowość rozważenia całej tej kwestii przy pierwszym spotkaniu, w najprzychylniejszym świetle, po pierwsze jako rzeczy już pewnej, a po wtóre nader pomyślnej, doceniając w pełni, jaki doniosły wpływ wywrą na pana Woodhouse'a oba te czynniki. Pogodził się wreszcie z myślą o zaręczynach córki niby z nieuniknioną koniecznością, gdy zaś wszyscy, którzy zwykli nim kierować, zapewniali go, że zmiana zapewni mu szczęście, przyznając im poniekąd rację w duchu, począł myśleć, że kiedyś, w przyszłości, może za rok lub dwa lata, nie byłoby najgorzej, gdyby to małżeństwo jednak nastąpiło.

Pani Weston nie grała żadnej komedii, nie udawała nie istniejących uczuć we wszystkim, co powiedziała na poparcie tego projektu. Zdziwiła się niezmiernie, może tak jak nigdy jeszcze w życiu, kiedy Emma oznajmiła jej o swoich planach, widziała w nich wszakże szczęście wszystkich, nie czyniła więc sobie żadnych skrpułów, by jak najusilniej nalegać na pana Woodhouse'a. Tyle miała szacunku dla pana Knightleya, że przyznawała mu, iż zasługuje nawet na jej najdroższą Emmę; był to związek pod każdym względem właściwy, stosowny i odpowiedni, ze wszech miar wskazany, toteż wydawało się teraz, iż Emma nie mogła być z większą gwarancją bezpiecznej przyszłości zakochać się w nikim innym. Sama zaś bohaterka wydała się sobie najbardziej ograniczoną istotą na świecie, że od dawna już o tym nie pomyślała i tego nie pragnęła. Jakże niewielu mężczyzn, których pozycja życiowa pozwalałaby sięgnąć po Emmę, wyrzekłoby się

własnego domu na rzecz Hartfield! Kto poza panem Knightleyem znał dość dobrze pana Woodhouse'a i umiał tak z nim postępować, aby podobny układ stosunków mógł być pożądanym? Zagadnienie, jak rozwiązać sprawę biednego pana Woodhouse'a, było zawsze przeszkodą, jaka się nasuwała, gdy planowali z mężem małżeństwo Franka i Emmy. Jak pogodzić pretensje Enscombe i Hartfield - oto był nieustanny szkopuł, którego doniosłość pani Weston doceniała bardziej niż jej mąż, ale i on nie znajdował innego zakończenia dyskusji niż: „To się jakoś samo ułoży; młodzi jakieś wyjście znajdą”. Tu nie trzeba było szukać żadnych wyjść, liczyć, że przyszłość sama przyniesie rozwiązanie. Wszystko było proste, jasne i wyraźne. Nikt się nie poświęcał, a w każdym razie nie ponosił zbyt wielkich poświęceń. Był to związek niosący sam przez się zapowiedź szczęścia, a żaden istotny, rozsądny powód nie powinien stanąć mu na przeszkodzie ani go odroczyć.

Pani Weston z dzieckiem na kolanach pogrążona w takich oto myślach była jedną z najszczęśliwszych kobiet na świecie. Jeżeli coś mogło wzmoczyć jeszcze jej radość, to stwierdzenie, że maleństwo wyrosło już z pierwszych czepeczków.

Nowina, gdziekolwiek dotarła, była dla wszystkich niespodzianką; pan Weston dziwił się również przez pięć minut, ale pięć minut wystarczyło całkowicie, by jego lotny umysł oswoił się z tą myślą. Widział jasno wszystkie dobre strony tego związku i cieszył się nim nie mniej niż żona, ale zdziwienie pierzchnęło tak szybko, iż nie minęła godzina, a gotów byłby niemal uwierzyć, że dawno to przewidział.

- Ze wszystkiego wnoszę, że to ma być tajemnica - rzekł po chwili. - Takie sprawy bywają zawsze tajemnicą, póki się nie okaże, że wszyscy o niej wiedzą. Proszę mi tylko powiedzieć, kiedy będzie się już o tym mówić. Ciekaw jestem, czy Jane coś podejrzewa?

Nazajutrz rano poszedł do Highbury i zaspokoił swoją ciekawość. Oznajmił Jane nowinę. Czyż nie była niemal jego córką, starszą córką? Musi jej przecież powiedzieć, a że panna Bates była przy tym, wiadomość dotarła oczywiście do pani Cole, pani Perry i zaraz potem do pani Elton. Osoby odgrywające główną rolę, a więc narzeczem, byli na to przygotowani; obliczyli, jak prędko, od chwili, kiedy wiadomość ta dotrze do Randalls, nowina będzie znana w całym Highbury; jak trafnie przypuszczali, komentowano ją w niejednym kółku rodzinnym tego wieczoru: wzbudziła wielką sensację.

Na ogół projekt znalazł całkowitą aprobatę. Jedni uważali, że pan Knightley jest szczęściarzem, inni, że panna Woodhouse wygrała wielki los. Jedna grupa radziła, żeby wszyscy troje przenieśli się do Donwell, pozostawiając Hartfield Janowi Knightley z rodziną; inni przepowiadali niesnaski wśród służby, przeważnie jednak nie wnoszono poważniejszych sprzeciwów, wyjątek pod tym względem stanowił tylko jeden dom - probostwo. Tu niespodzianki

nie łagodziło nawet w najmniejszym stopniu uczucie zadowolenia. Pan Elton przyjął wiadomość dość obojętnie w porównaniu z żoną; wyraził tylko nadzieję, że „ambicja tej młodej damy znajdzie teraz zaspokojenie”, dodał jeszcze, że „zawsze zamierzała złapać Knightleya, jeśli się tylko uda”; a gdy była mowa o zamieszkaniu młodej pary w Hartfield, ośmielił się wykrzyknąć: „Nie zazdroszczę mu!”

Pani Elton natomiast była naprawdę bardzo zalterowana. Biedny Knightley! Biedny człowiek! Smutny los go czeka. Ogromnie jej przykro, gdyż, choć jest nader ekscentryczny, posiada wiele cennych zalet. Jak mógł się tak dać złapać? Nie wierzyła, żeby był zakochany, ani trochę. Biedny Knightley! Skończą się miłe sąsiedzkie stosunki z nim. Jak chętnie bywał u nich na obiedzie, ilekroć go zaprosili! Ale to się teraz skończy. Biedny człowiek! Nie będzie już wycieczek krajoznawczych do Donwell urządzanych dla niej. O, nie, pani Knightley każdy podobny projekt obleje zimną wodą. To bardzo nieprzyjemnie, ale pastorowa wcale nie żałuje, że tak ostro skrytykowała jego gospodynię przed para dniami. Cóż to za nedorzeczny pomysł. Zamieszkać razem! To się im nie uda. Pani Elton знаła pewną rodzinę w sąsiedztwie Maple Grove, która tego spróbowała, i musieli się rozstać przed upływem trzech miesięcy.

## ROZDZIAŁ 54

Czas mijał. Jeszcze kilka razy jutro zaświta i nadjadą goście z Londynu. To niemiła perspektywa - Emma zadumała się głęboko pewnego rana rozważając, że spotkanie z Harriet niechybnie będzie kłopotliwe i zakłóci błogi jej spokój, gdy nadszedł pan Knightley i czarne myśli od razu poszły w ką. Po pierwszych, radosnych słowach powitania umilkł, po czym dopiero zaczął poważniejszym tonem:

- Mam pani coś do powiedzenia, panno Emmo, pewną nowinę.

- Dobrą czy złą? - zapytała szybko, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie wiem, jak powinienem ją nazwać.

- Ach, dobrą, jestem pewna, widzę to po pańskiej minie. Pan z trudem ukrywa uśmiech.

- Mam obawy - odrzekł starając się opanować - mam poważne obawy, droga panno Emmo, że pani się nie uśmiechnie, kiedy się pani o tym dowie.

- Naprawdę? Ale dlaczego? Trudno mi sobie wyobrazić, że coś, co panu sprawia przyjemność albo go ubawi, miałyby być dla mnie przykre i niewesołe.

- Jest pewna sprawa - odparł - mam nadzieję, że tylko jedna, na którą nie zapatrujemy się zgodnie. - Przerwał na chwilę, znowu się uśmiechnął, nie spuszczać oczu z narzeczonej. - Czy nie domyśla się pani? Czy nic sobie pani nie przypomina? Harriet Smith...

Policzki Emmy pokrył rumieniec, przestraszyła się, choć nie wiedziała czego.

- Czy miała pani wiadomości o niej dziś rano? - wykrzyknął. - Tak, z pewnością, i już wie pani o wszystkim.

- Nie miałam żadnych wiadomości, nie wiem o niczym; proszę, niech mi pan powie.

- Jak widzę, jest pani przygotowana na najgorsze; istotnie sprawy źle stoją: Harriet Smith wychodzi za Roberta Martina.

Emma drgnęła zdradzając tym, iż bynajmniej nie była przygotowana na podobną nowinę, zaś niespokojny błysk jej oczu mówił wyraźnie: „To niemożliwe”, choć nie otworzyła ust.

- A jednak to prawda! - ciągnął dalej pan Knightley. - Sam Robert Martin mi o tym powiedział. Nie minęło jeszcze pół godziny, jak ode mnie wyszedł.

Emma patrzyła nadal na niego z bezgranicznym zdumieniem.

- Pani jest niezadowolona, panno Emmo, tak jak się obawiałem; żałuję, że nie myślimy jednakowo. Ale to kiedyś nastąpi. Czas sprawi, że jedno albo drugie z nas zmieni zdanie, a tymczasem nie mówmy o tym więcej.

- Myli się pan, myli się pan całkowicie - odrzekła z wysiłkiem.

- Podobny fakt nie jest w stanie mnie teraz zabołec, ale nie mogę weń uwierzyć. Wydaje mi

się niemożliwy! Nie chce pan przecież powiedzieć, że Harriet Smith przyjęła oświadczyny Roberta Martina! Że on już ponownie poprosił o jej rękę. Zapewne zamierza dopiero to uczynić.

- Już to uczynił - odparł pan Knightley z uśmiechem, lecz stanowczo - i został przyjęty.

- Wielki Boże! - wykrzyknęła. - No, no! - To mówiąc szukała ratunku w koszyczku do robót, chcąc mieć wymówkę, by spuścić głowę i ukryć ogarniające ją uczucie zachwytu i rozbawienia, które, była tego pewna, odzwierciedliło się na jej twarzy. - No, a teraz, niech mi pan wszystko opowie, chciałabym znać najdrobniejsze szczegóły. Jak? Gdzie? Kiedy? Niechże mi pan opowie! To najdziwniejsza historia, jaką w życiu słyszałam, ale nie zmartwiłam się ani trochę, zapewniam pana. Zastanawia mnie tylko, jak to się stać mogło?

- Bardzo prosta sprawa. Przed trzema dniami Robert Martin pojechał do Londynu w interesach, poprosiłem go, żeby zabrał jakieś papiery, które chciałem posłać bratu. Doręczył papiery Janowi w jego kancelarii i brat mój zaproponował, by wybrał się z nimi tegoż wieczoru do „Astleya”. Mieli wziąć z sobą dwóch starszych chłopców. Towarzystwo składało się z moich braterstwa, Henryczka, Jasia i panny Smith. Mój przyjaciel Robert nie oparł się pokusie. Wstąpili po niego po drodze, wszyscy bawili się znakomicie i mój brat zaprosił go nazajutrz na obiad, Robert nie omieszkał skorzystać z zaproszenia, w ciągu tej wizyty przypuszczalnie znalazł sposobność pomówienia z Harriet i, jak się okazuje, nie zwrócił się do niej na próżno. Przyjmując jego oświadczyny, uszczęśliwiła go tak, jak na to zasłużył. Przyjechał wczoraj expapocztą i przyszedł do mnie dziś rano zaraz po śniadaniu, by zdać raport najpierw z moich spraw, a potem ze swoich własnych. Oto wszystko, co mogę zrelacjonować o tym, jak, gdzie i kiedy się to stało. Pani przyjaciółka Harriet opowie pani znacznie dłuższą historię, gdy ją pani zobaczy. Udzieli pani wszystkich drobiazgowych szczegółów, które tylko w kobiecej interpretacji mogą być interesujące. My, w naszych raportach, wymieniamy jedynie ważniejsze fakty. Muszę jednak przyznać, że Robert Martin wydał mi się jak na niego i w moim pojęciu niezmiernie wylewny, wspomniał bowiem, choć było to nie całkiem do rzeczy, przy wyjściu z łoży u „Astleya” mój brat prowadził żonę i Jasia, on zaś szedł za nimi z panną Smith i Henryczkiem i że w pewnej chwili znaleźli się w tłoku, i że pannie Smith zrobiło się trochę niedobrze.

Przerwał. Emma nie próbowała udzielić natychmiastowej odpowiedzi. Gdyby się odezwała, zdradziłaby wprost nedorzeczne uszczęśliwienie. Musi chwilę poczekać, inaczej pan Knightley pomyśli, że zwariowała. Milczenie Emmy korciło go trochę, toteż przyjrząwszy się jej bacznie przez chwilę dodał:

- Panno Emmo, kochana moja, powiedziała pani, że ta sprawa nie zmartwi jej teraz, mam jednak obawy, że zabolą ją nadspodziewanie. Wprawdzie pozycja, jaką zajmuje Robert Martin, istotnie jest dość skromna, ale powinna pani spojrzeć na nią oczyma panny Smith, czy jej

ona odpowiada; ja zaś ręczę pani, że im lepiej go pani pozna, tym nabierze pani o nim lepszego mniemania; jego zdrowy rozsądek i zdrowe zasady zachwycą panią. Biorąc pod uwagę wartość człowieka, nie mogłaby pani wymarzyć, aby jej przyjaciółka dostała się w lepsze ręce. Gdybym mógł, podniósłbym go w hierarchii społecznej, a to, zapewniam panią, panno Emmo, znaczy z mojej strony niemało. Wyśmiewa mnie pani nieraz za moją słabość do Williama Larkinsa, ale, proszę mi wierzyć, równie trudno byłoby mi się obejść bez Roberta Martina. Chciał zmusić ją, by podniosła oczy i uśmiechnęła się, spełniła jego życzenie, gdyż opanowała się już na tyle, by nie roześmiać się zbyt wesoło, i odrzekła pogodnym głosem:

- Niepotrzebnie zadaje pan sobie tyle trudu, by mnie pogodzić z myślą o tym małżeństwie. Uważam, że Harriet bardzo dobrze robi. Jej koneksje są nieświatne, a w każdym razie gniazdo, z którego on pochodzi, jest niewątpliwie zacniejsze. Jeżeli milczałam, to ze zdziwienia, po prostu z nadmiernego zdziwienia. Nie może pan sobie wyobrazić, jak mnie to zaskoczyło, jak bardzo byłam nieprzygotowana na tę wiadomość. Miałam bowiem podstawy, aby przypuszczać, że Harriet jest ostatnio gorzej do niego usposobiona, niż była niegdyś.

- Pani zapewne lepiej zna swoją przyjaciółkę - odparł pan Knightley - ale mnie wydawała się zawsze dobroduszną dziewczyną o miękkim sercu, niezbyt srogo usposobioną do każdego młodzieńca, który jej wyzna, że ją kocha.

Emma nie mogła opanować śmiechu, gdy mu odpowiedziała:

- Doprawdy, zna ją pan chyba nie gorzej ode mnie. Ale czy jest pan zupełnie pewien, że Harriet bez zastrzeżeń przyjęła jego oświadczenia? Mogłam przypuszczać, że się to stanie z czasem, ale tak prędko, czy to możliwe? Czy pan go aby źle nie zrozumiał? Rozmawiali panowie o innych sprawach, o interesach, pokazach bydła, nowych siewnikach, może więc, wobec takiej mieszanki tematów wytłumaczył pan sobie mylnie jego słowa? Może nie zgody Harriet był pewien, ale wagi słynnego wołu?

Emma odczuła w tej chwili tak silnie kontrast, jaki zachodził pomiędzy sposobem bycia i powierzchownością pana Knightleya i Roberta Martina, tak świeżo miała w pamięci, co się ostatnio działo w sercu Harriet, w uszach brzmiały jej słowa, wymówione z taką emfazą „zanadto zmyślałam, by zaprzętać sobie głowę panem Martinem”, że istotnie była skłonna uważać te wiadomości za co najmniej przedwczesne. Inaczej być nie mogło.

- I pani ma odwagę tak twierdzić? - wykrzyknął pan Knightley. - Podejrzewać, że jestem skończonym głupcem, który nie rozumie, co do niego mówią? Na co pani zasługuje, proszę mi powiedzieć?

- Ach, zasługuję zawsze na najlepsze traktowanie, bo nie znoszę innego, toteż musi pan powiedzieć jasno i wyraźnie: czy pan jest pewien, na jakiej stopie są teraz z sobą pan Martin i

Harriet?

- Jestem zupełnie pewien - odrzekł bardzo wyraźnie - powiedział mi, że przyjęła jego oświadczyzny, w słowach jego nie było żadnych niejasności, żadnych wahań; zdaje mi się, że mogę pani dać tego niezbity dowód. Zapytał mnie, jak, moim zdaniem, powinien postąpić: nie zna nikogo poza panią Goddard, do kogo mógłby się zwrócić z zapytaniem, jakich Harriet posiada krewnych albo przyjaciół. Czy mógłby uczynić właściwszy krok, niż pójść do pani Goddard? Zapewniłem go, że nic lepszego nie potrafiłbym doradzić. Wówczas powiedział mi, że nie omieszka dziś jeszcze odwiedzić przełożonej.

- Cieszę się z tego szczerze - odpowiedziała Emma z promiennym uśmiechem - i całym sercem życzę im szczęścia.

- Zmieniła pani zasadniczo poglądy, odkąd poruszaliśmy poprzednio ten temat.

- Istotnie, była szalona.

- Ja także się zmieniłem i gotów jestem przyznać pani, że Harriet ma dużo zalet. Zadałem sobie nieco trudu i przez wzgląd na panią i przez wzgląd na Roberta Martina (mówiąc nawiasem podejrzewałem, że jest nadal w niej zakochany), by ją lepiej poznać. Rozmawiałem z nią często i dużo. Musiała to pani zauważyć. Zdawało mi się nawet czasem, że pani mnie posądza, iż jestem rzecznikiem biednego Martina, co nie było zgodne z prawdą. Na podstawie obserwacji nabrałem jednak przekonania, że Harriet jest szczerą, miłą dziewczyną, że jest rozsądna, ma bardzo zdrowe zasady i pragnęłaby znaleźć szczęście w małżeństwie z miłości i pracowitym życiu rodzinnym. Nie wątpię, że wiele zawdzięcza pani pod tym względem.

- Mnie! - zawołała Emma kręcąc głową przecząco. - Ach, biedna Harriet.

Opanowała się jednak i z cichą rezygnacją przyjęła te niezasłużone pochwały.

Rozmowę ich wkrótce przerwało wejście pana Woodhouse'a. Emma nie żałowała tego. Pragnęła być sama. Nie mogła uspokoić się, ochłonać ze zdziwienia, nie była w stanie skupić myśli. Chciało się jej tańczyć, śpiewać, krzyżeć i póki się nie nabiega, nie wygada sama do siebie, nie wyśmiej, nie przełoży sobie wszystkiego w głowie, nie będzie zdolna zachować się rozsądnie.

Ojciec przyszedł, by oznajmić, że James zakłada konie; było to przygotowanie do codziennej teraz wizyty w Randalls, Emma skorzystała z tego pozoru, by wymknąć się z pokoju.

Łatwo sobie wyobrazić radość, wdzięczność, nieopisaną uciechę, jaką odczuwała. Otwierające się przed Harriet pomyślne perspektywy usuwały jedyną chmurkę, jedyną domieszkę goryczy, mącą jej szczęście; Emmie groziło nowe niebezpieczeństwo, że będzie zanadto szczęśliwa. Czego mogła jeszcze pragnąć? Nic więcej ponadto, by stać się godną tego, kto przerastał ją zawsze szlachetnością zamierzeń i sprawiedliwością sądów. Nic więcej ponadto, by nauka wyciągnięta z popełnionych błędów wpoila w nią na przyszłość pokorę serca i umiar w



postępowaniu.

Wdzięczność Emmy była szczerą, postanowienie pracy nad sobą powzięte z całą powagą, a jednak nie mogła zapanować nad pustym śmiechem, który ją porwał wśród tych wszystkich głębokich rozmyślań. Śmiała się z takiego finału bolesnych rozczarowań - wszak upłynęło zaledwie pięć tygodni - śmiała się z płochoci dziewczęcych uczuć, śmiała się z Harriet!

Teraz powrót przyjaciółki będzie dla Emmy przyjemny, wszystko będzie przyjemne; Emma z wielką przyjemnością pozna Roberta Martina.

Niepoślednie miejsce w bezgranicznej, całym sercem odczuwanej radości zajmowała świadomość, że ustanie wkrótce potrzeba ukrywania czegokolwiek przed panem Knightleyem. Skończą się niebawem udawanie, dwulicowość, tajemnice, których tak szczerze nienawidziła. Mogła teraz postanowić solennie, że na przyszłość darzyć będzie narzeczonego całkowitym i bezwzględny zaufaniem, które jej prawa natura gotowa była poczytywać sobie za obowiązek.

Toteż wyruszyła w towarzystwie ojca w najweselszym, najradośniejszym nastroju, nie zawsze słuchając tego, co mówił, ale zawsze mu potakując i zarówno mową, jak milczeniem przyczyniając się do umocnienia go w miłym przekonaniu, że musi co dzień bywać w Randalls, gdyż w przeciwnym razie sprawiłby wielki zawód pani Weston.

Zastali panią Weston samą w salonie. Ledwie jednak zdążyli zapytać o zdrowie córki oraz wysłuchać podziękowań za odwiedziny, dostrzegli przez zapuszczone story sylwetki dwóch osób przechodzących pod oknem.

- To Frank i panna Fairfax - rzekła pani Weston - miałam właśnie państwu opowiedzieć o miłej niespodziance, jaką mój pasierb nam zrobił dziś rano swoim przyjazdem. Zostaje do jutra i udało nam się namówić pannę Fairfax, by spędziła u nas cały dzień. Mam nadzieję, że zaraz tu przyjdą.

Istotnie w niespełną pół minuty narzeczem weszli do pokoju. Emma była niezmiernie rada, że widzi młodego Churchilla, jednakże oboje zmieszali się trochę, nasuwało im się niejedno kłopotliwe wspomnienie. Przywitali się chętnie i z uśmiechem, byli jednak onieśmieleni, rozmowa się nie kleiła, a gdy wreszcie wszyscy usiedli, w salonie zapanowało tak głucho milczenie, że Emma zaczęła wątpić, czy spotkanie z Frankiem Churchillem w towarzystwie Jane będzie istotnie taką wielką przyjemnością, jaką sobie obiecywała. Jednakże, kiedy przyłączył się do nich pan Weston i gdy wniesiono dziecko, nie zabrakło już tematu do ożywionej rozmowy, nie zabrakło też Frankowi ani śmiałości, ani okazji, by przysunąć się do panny Woodhouse i powiedzieć:

- Jestem pani winien podziękowanie, panno Emmo, za bardzo łaskawe słowa przebaczenia przekazane mi w jednym z listów pani Weston. Ufam, że czas nie uczynił pani mniej skłonną do darowania win, mam nadzieję, że nie cofa pani tego, co wówczas powiedziała?

- Ależ nie - wykrzyknęła Emma - skąd znowu! Niezmiernie się cieszę, że pana widzę, mogę uścisnąć mu dłoń i osobiście wyrazić radość, jaką odczuwam. - Podziękował jej całym sercem i mówił czas jakiś, wyrażając głęboką wdzięczność i rozwodząc się nad swoim szczęściem.

- Prawda, że dobrze wygląda? - powiedział obracając oczy na Jane. - Lepiej niż kiedykolwiek. Widzi pani, jak mój ojciec i pani Weston troskliwie nad nią czuwają?

Lecz wkrótce zaczął go ogarniać dawny przekorny humor i gdy z roześmianymi oczyma wspomniał o spodziewanym powrocie Campbellów, wymienił również nazwisko Dixonów; Emma czerwieniąc się zabroniła, by wymawiał je przy niej.

- Nie mogę o tym myśleć - powiedziała - bez głębokiego zawstydzenia.

- To była wyłącznie moja wina - odrzekł - to ja powinienem się wstydzić. Ale czy to możliwe, aby pani niczego się nie domyślała? To znaczy, w ostatnich czasach? Dawniej, wiem o tym, nic pani nie podejrzewała.

- Nigdy mi to nawet nie przyszło do głowy, zapewniam pana.

- To, doprawdy, wydaje mi się nie do wiary. Byłem raz bliski wyjawienia pani... i żałuję, że tego nie zrobiłem, byłoby lepiej. Ale chociaż często postępowałem błędnie, tym razem postąpiłem gorzej niż kiedykolwiek i ciężko za to odpokutowałem. Mniejszym wykroczeniem z mojej strony byłoby, gdybym złamał słowo, że dochowam tajemnicy, i powiedział pani wszystko.

- Nie warto już teraz tego żałować - powiedziała Emma.

- Mam nadzieję - ciągnął dalej - że uda mi się namówić wuja, by złożył wizytę w Randalls: chce poznać Jane. Gdy powrócą państwo Campbell, zjedziemy się w Londynie i zostaniemy tam aż do chwili, kiedy będę mógł zabrać ją z sobą na pomoc. Teraz wszakże żyję z dala od niej... to bardzo ciężko, pani mnie rozumie, prawda, panno Emmo? Dziś rano zobaczyłem ją po raz pierwszy od dnia naszego pogodzenia. Czy pani mi nie współczuje?

Emma wyraziła swoje współczucie tak serdecznie, że Frank zawołał w nagłym nawrocie weselszych myśli:

- Ach, prawda! - po czym zniżonym głosem i znowu poważnie ją zapytał: - Jak się miewa pan Knightley?

Emma spąsowiała i roześmiała się, nie odpowiadając ani słowa.

- Wiem, że pani czytała mój list - ciągnął dalej - i sędzę, że zapamiętała pani życzenia skierowane pod jej adresem. Proszę, niech pani nawzajem przyjmie ode mnie gratulacje. Zapewniam panią, że ta nowina napełniła mnie najwyższą radością i zadowoleniem. Jest to człowiek ponad wszelkie pochwały, nie potrafię wprost wyrazić, jaki budzi we mnie szacunek.

Emma była zachwycona i chętnie słuchała dalszego przemówienia w tym samym duchu, jego myśl wszakże powróciła od razu do własnych zainteresowań, do Jane, i następne jego słowa

brzmiały:

- Czy pani widziała kiedy taką karnację? Ta gładkość, ta delikatność, choć nie jest właściwie biała. Nie można jej nazwać białą. Ta niezwykła cera, ciemne rzęsy, ciemne włosy - zaiste, nie spotykana karnacja. Zdradza prawdziwą damę. A lekki rumieniec czyni ją jeszcze piękniejszą.

- Zawsze podziwiałam jej cerę - odrzekła Emma nieco chłodno - ale, jeśli mnie pamięć nie myli, był czas, kiedy pan zarzucał Jane, że jest zbyt blada? Wówczas, kiedy pierwszy raz mówiliśmy o niej. Czy pan o tym zapomniał?

- Ach, nie! Jakież ja byłem bezczelny!... Że się powazyłem... Śmiał się jednak tak szczerze na samo wspomnienie, że Emma nie oparła się chęci powiedzenia mu:

- Podejrzewam, że pomimo wszystkich tarapatów, w jakie pan był wówczas wplątany, bawiło pana ogromnie, że pan nas tak wyprowadza w pole. Jestem pewna, że się nie mylę. I że to było dla pana wielką pociechą.

- Ach, nie, nie! Jak może mnie pani posądzać o coś podobnego! Byłem najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- Nie tak nieszczęśliwym, by nie oceniać śmieszności pewnych sytuacji.

Ręczę, że niemalą przyjemność sprawiała panu myśl, że tak nas pan zwodzi. Może dlatego jestem bardziej niż kiedykolwiek skora do podejrzeń, bo, prawdę powiedziawszy, myślę, że i mnie by bawiła taka sytuacja. Jesteśmy, jak sądzę, trochę do siebie podobni. Frank skłonił się w milczeniu.

- Jeżeli nie z usposobienia - dodała po chwili, patrząc na niego przyjaźnie - to czeka nas niewątpliwie dość podobna przyszłość, oboje bowiem wiążemy nasze losy z osobami przewyższającymi nas szlachetnością charakteru.

- Prawda - potwierdził z gorącym przekonaniem. - Ale nie, jeśli chodzi o panią. Nikt nie jest zdolny pani przewyższyć, ale co do mnie, święte słowa! Jane to istny anioł. Niech pani na nią spojrzy. Czy nie anioł wcielony? Proszę popatrzeć na to pochylenie szyi. Proszę popatrzeć na jej oczy, kiedy je podnosi na mego ojca. Dowie się pani z przyjemnością - tu pochylił głowę i szeptał z wielką powagą - że wuj zamierza podarować jej wszystkie rodzinne klejnoty. Ma tylko kazać je na nowo oprawić. Postanowiłem, że część ich przeznaczona zostanie na diadem. Czy nie pięknie będzie wyglądał w jej ciemnych włosach?

- Bardzo pięknie, doprawdy - powiedziała Emma tak mile, że Frank głośno wyraził jej swoją wdzięczność.

- Jakże się cieszę, że panią znów widzę! I to tak ślicznie wyglądającą! Za nic w świecie nie byłbym się wyrzekł tego spotkania. Gdyby pani tu nie przyjechała, wybrałbym się z pewnością do Hartfield.

Reszta towarzystwa rozmawiała o dziecku, pani Weston opowiadała, jakiego im maleństwo napełniło niepokoju wczoraj wieczorem, gdyż zdawało się trochę niezdrowe. Przyznaje, że to było niemądre, ale się zaniepokoiła, już - już miała posłać po pana Perry'ego. Może powinna się wstydzić, ale pan Weston zaniepokoił się prawie tak samo jak ona. W dziesięć minut potem wszakże dziecko było zdrowe jak rybka. Oto cała historia, która szczególnie zainteresowała pana Woodhouse'a; bardzo ją pochwalił, że chciała posłać po pana Perry'ego, żałował tylko, że się rozmyśliła. „Powinna pani zawsze posłać po Perry'ego, jeżeli dziecko jest choćby tylko odrobinę niedysponowane, choćby nawet chwilowo. Nie sposób być dość ostrożną ani zbyt często posyłać po pana Perry'ego. Może to jednak szkoda, że nie przyszedł wczoraj wieczorem, bo choć dziecko zdaje się być całkiem zdrowe... i wygląda znakomicie, zważywszy... a jednak prawdopodobnie byłoby lepiej, gdyby pan Perry je zbadał.”

Frank Churchill usłyszał to nazwisko.

- Perry - szepnął Emmie starając się przy tym uchwycić wzrok panny Fairfax. - Mój przyjaciel, pan Perry! Co państwo mówią o panu Perry'm? Czy był tu dziś rano? I jakiego środka lokomocji używa obecnie? Czy nabył już powóz?

Emma zrozumiała w lot, co Frank ma na myśli, toteż zawtórowała mu uśmiechem; z zachowania Jane widać było wyraźnie, że słyszy doskonale, lecz udaje głuchą.

- Jakież ja miałem niezwykły sen! - wykrzyknął. - Nie mogę wspomnieć tego bez śmiechu. Ona nas słyszy, słyszy nas, panno Emmo, widzę to po jej obliczu, po jej śmiechu, po daremnej próbie marszczenia czoła. Niech pani na nią spojrzysz. Czy nie widzi pani, że w tej chwili przesuwają się przed jej oczami ustęp listu, w którym mi donosiła o tym zdarzeniu? Rozumie teraz jasno popełniony wówczas błąd, na niczym nie może skupić uwagi, chociaż udaje, że słucha, co tamci mówią.

Istotnie Jane nie mogła przez chwilę powstrzymać szczerego uśmiechu i uśmiech ten pozostał jeszcze na jej wargach, gdy zwróciwszy się do Franka powiedziała cichym, lecz stanowczym głosem:

- Dziwi mnie, jak możesz wskrzeszać podobne wspomnienia. Narzucają się niekiedy, to prawda, ale jak możesz z nich żartować!

Frank miał bardzo dużo do powiedzenia na swoją obronę i czynił to w sposób nader zabawny, lecz w tej dyskusji Emma była całym sercem po stronie Jane; toteż opuszczając Randalls i siłą rzeczy przeprowadzając porównanie pomiędzy obu panami, poczuła, że choć spotkanie z Frankiem Churchillem zrobiło jej przyjemność, choć istotnie miała dla niego wiele sympatii, nigdy może lepiej nie oceniła, jak dalece pan Knightley góruje nad nim zaletami umysłu i charakteru. Rozważanie niezwyklej wartości narzeczonego, którą ujrzała jeszcze wyraźniej przez porównanie,

napełniło ją niewymownym szczęściem. Było to godne ukoronowanie tak radosnego dnia.

## ROZDZIAŁ 55

Jeżeli Emmę ogarniał jeszcze raz po raz niepokój o Harriet, jeżeli nawiedzały ją chwilami wątpliwości, czy wyleczyła się naprawdę z afektu do pana Knightleya, czy naprawdę ze szczerzej skłonności mogła przyjąć rękę mężczyzny, to niedługo była narażona na podobną niepewność. W kilka dni potem zjechało całe towarzystwo z Londynu i skoro tylko nadarzyła się sposobność, by spędzić godzinę w cztery oczy z Harriet, Emma przekonała się, choć to zdawało się tak nieprawdopodobne, że Robert Martin całkowicie zastąpił pana Knightleya w sercu dziewczęcia i że w nim jednym widzi swoje przyszłe szczęście.

Harriet była może trochę stropiona i miała zrazu nieco niewyraźną minę, ale kiedy już wyznała, że zgrzeszyła zarozumiałością i głupotą, że oszukiwała sama siebie, wraz z tymi słowami pierzchły, rzekłbyś, zmieszanie i smutek, puściła, zda się, w niepamięć całą przeszłość, radowała się w pełni myślą o teraźniejszości i przyszłości, jeżeli bowiem lękała się, czy zyska aprobatę przyjaciółki, Emma rozproszyła wszystkie podobne obawy, witając ją najszczerzszymi gratulacjami. Harriet z lubością opowiedziała najdrobniejsze szczegóły wieczoru u „Astleya” oraz obiadu nazajutrz, rozwodziła się nad nimi z najwyższym zachwytem. Czego to wszystko jednak dowodzi? Nie ulega wątpliwości, co Emma teraz przyznaje, że Harriet zawsze czuła sympatię do Roberta Martina, to zaś, że on nie przestał jej kochać, wzruszyło dziewczynę tak głęboko, że nie zdołała się oprzeć uczuciu... Emma nie mogła tego zresztą zrozumieć.

Mimo to zaręczyny Harriet pozostały faktem radosnym, każdy dzień zdawał się to potwierdzać. Pochodzenie Harriet zostało ujawnione. Jak się okazało, była córką kupca, dość majątnego, by zapewnić jej przez całe życie dostatnie utrzymanie, a dość dbałego o pozory, by pragnąć rzecz całą zachować w tajemnicy. Tak wyglądała w istocie owa błękitna krew, za którą Emma gotowa była niegdyś ręczyć! Krew ta była może tak samo nieskażona jak krew niejednego dżentelmena, jakież jednak koneksje zamierzała Emma narzucić panu Knightleyowi, Churchillom, a nawet panu Eltonowi! Plama nieprawego urodzenia, z chwilą gdy nie wybielało jej szlachectwo albo fortuna, byłaby istotnie plamą.

Ojciec Harriet nie zgłaszał żadnych sprzeciwów, okazał konkurentowi córki życzliwość i hojność; wszystko odbyło się, jak przystoi; Emma zaś, gdy poznała Roberta Martina, którego przyjmowano teraz w Hartfield, musiała przyznać, że wydaje się człowiekiem rozumnym i wartościowym, co rokuje najlepsze nadzieje dla jej młodej przyjaciółki. Nie wątpiła nigdy, że Harriet znajdzie szczęście przy boku zacnego mężczyzny, ten wszakże, zważywszy jeszcze ognisko rodzinne, które mógł jej ofiarować, dawał ponadto widoki solidnej, bezpiecznej i coraz lepszej przyszłości. Harriet znajdzie się w gronie osób, które ją kochają i są od niej rozsądniejsze, życie jej

płynąć będzie z dala od zbyt wielkiego gwaru, co daje gwarancję spokoju - wypełnione pracą, co daje gwarancję pogody ducha. Nie będzie nigdy wodzona na pokuszenie ani choćby w najmniejszym stopniu na nie narażona. Będzie otoczona szacunkiem i szczęśliwa; Emma uważała ją za najszczęśliwszą kobietę na świecie - z wyjątkiem oczywiście siebie - że zdołała wzbudzić tak silne i wierne uczucie w podobnym mężczyźnie.

Harriet zresztą, z każdym dniem bardziej związana z rodziną Martinów, bywała w Hartfield coraz rzadszym gościem, co nie powinno budzić żalu. Zażyłość łącząca ją z Emmą musi ustać, przyjaźń ich przerodzi się w spokojniejszą życzliwość, szczęśliwie więc, że to, co powinno i musi nastąpić, już się zaczęło w sposób stopniowy i naturalny.

W końcu września Emma towarzyszyła Harriet do kościoła i była świadkiem, jak ręka jej spoczęła w dłoni Roberta Martina z satysfakcją, której nie zdołały zamącić żadne wspomnienia, nawet te, związane z osobą stojącego przed nowożeńcami pana Eltona. Możliwe, że w tej chwili widziała w panu Eltonie tylko kapłana, który wkrótce i jej udzieli błogosławieństwa przed ołtarzem. Robert Martin i Harriet Smith, choć z trzech młodych par zaręczyli się najpóźniej, pierwsi ze wszystkich stanęli na ślubnym kobiercu.

Jane Fairfax opuściła już Highbury i odnalazła znowu ukochane ognisko rodzinne u Campbellów. Panowie Churchill byli również w Londynie; czekano tylko, aż nadejdzie listopad, a z nim koniec największej żałoby.

Miesiąc pośredni - październik - był tym, który Emma i pan Knightley odważyli się sobie wyznaczyć. Postanowili, że ślub ich odbędzie się, póki Izabella i Jan są jeszcze w Hartfield, co da im możliwość spędzenia, jak było w projekcie, dwóch tygodni nad morzem. Izabella i Jan, jak również wszyscy znajomi i przyjaciele, zgodnie pochwalali tę myśl. Ale pan Woodhouse? Jak skłonić pana Woodhouse'a, by wyraził zgodę, on, który nie wspominał o ich małżeństwie inaczej niż w odległej przyszłości.

Kiedy po raz pierwszy poruszono wobec niego ten temat, był nim tak zalterowany i przybity, że sprawa zdawała się niemal beznadziejna. Następne z kolei napomknienie było już mniej bolesne. Zaczął myśleć, że tak być musi, że nie będzie mógł temu zapobiec - znaczny krok naprzód na drodze ku rezygnacji. A jednak nie zdawał się szczęśliwy. Przeciwnie, był tak przygnębiony, że Emmę opuściła odwaga. Nie mogła patrzeć na jego smutek. (Wyobrażał sobie biedak, że córka go opuszcza). A choć w głębi ducha zgadzała się poniekąd z zapewnieniami obu panów Knightleyów, że z chwilą, gdy się to już stanie, rozpacz jego szybko minie, to jednak wahała się jeszcze, nie mogła powziąć ostatecznej decyzji.

W tym stanie niepewności przyszło im z pomocą nie jakieś nagłe natchnienie, spływające na pana Woodhouse'a, ani żadna cudowna zmiana nie zaszła w jego systemie nerwowym, ale wręcz

nieoczekiwane zdarzenie. Pewnej nocy wykradziono wszystkie indyki z kurników pani Weston; było to oczywiście dzieło przemyślnej ręki ludzkiej. Inne kurniki w sąsiedztwie również poniosły straty. W pojęciu pana Woodhouse'a ta drobna kradzież urosła do rozmiarów rabunku. Był bardzo zaniepokojony i, gdyby nie obecność i opieka zięcia, nie przestałby drzeć ze strachu co noc, do końca życia. Ufał bezwzględnie sile i przytomności umysłu obu panów Knightleyów. Póki jeden z nich opiekuje się nim i jego bliskimi, Hartfield jest bezpieczne. Ale pan Jan Knightley musi wracać do Londynu w pierwszych dniach listopada...

Groza ta podziałała na staruszkę w ten sposób, że ze znacznie większą ochotą i radością, niż się jego córka spodziewała, wyraził zgodę na oznaczenie daty jej ślubu, i w miesiąc po uroczystości weselnej państwa Martinów, poproszono pana Eltona, by połączył dłonie pana Knightleya i panny Woodhouse.

Ślub był podobny do innych takich ślubów, kiedy to obie strony nie mają zamiłowania do strojów i parady; toteż pani Elton, sądząc ze szczegółów opowiedzianych jej przez męża, doszła do wniosku, że wszystko było bardzo liche i nieporównanie pośledniejsze od ceremonii ich zaślubin. „Tak mało białego atlasu, tak mało koronkowych welonów, pożał się Boże! Selina oczy otworzy, kiedy się o tym dowie”! Ale pomimo tych braków, życzenia, nadzieje, przepowiednie szczupłej garstki prawdziwych przyjaciół, którzy byli świadkami obrzędu ślubnego, znalazły urzeczywistnienie w doskonałym szczęściu tej małżeńskiej pary.